

Bestsellerowa polska autorka

AGATA POLTE

Prosta zabawa #2

PROSTA  
*znowa*

W miłości nic nie jest proste.



**AGATA POLTE**

# **PROSTA ZEMSTA**

**PROSTA ZABAWA #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

## **CHOMIKO\_WARNIA**

Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska | Poprawni S.A

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-559-5-999

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Epilog

# ROZDZIAŁ 1

CALEB

*Tydzień wcześniej*

Spoglądałam we wsteczne lustro, a potem gwałtownie skręcam. Do moich uszu wdziera się głośny klakson znajdującego się z tyłu samochodu, ale już wjeżdżam na teren budowy, mając go gdzieś. Powinienem bardziej uważać, biorąc pod uwagę to, że dopiero co dostałem nowe auto, jednak od trzech tygodni doskonale tylko sztukę olewania wszystkiego, co dzieje się dookoła. A dokładniej od imprezy, na której zastanawiałem się, czy nie powiedzieć pewnej dziewczynie, że się w niej zakochałem, podczas gdy ona wbijała mi nóż w plecy.

Wiem, czemu to zrobiła. Dla pieniędzy. Dla pieprzonej forsy bawiła się mną przez miesiąc. Zwodziła, manipulowała, rozkochiwała w sobie, a na samym końcu jeszcze wykorzystwała mnie i zniknęła.

*Naiwna.*

Nie znam jej prawdziwego imienia, ale zdecydowanie się przede mną nie ukryje. Bo nie wierzę w tę bajeczkę, że nie jest z Sunnyvale. Mieszka tu. A ja w końcu ją dopadnę, to tylko kwestia czasu. Mam go mnóstwo, więc wreszcie ją znajdę.

*Pogódź się z przegraną w swoim durnym drużynowym zakładzie.*

Kiedy to powiedziała, nie byłem pewny, o co chodzi. Znacznie później dotarło do mnie, co miała na myśli. Sądziła, że ja też ją wykorzystywałem. Ta zdzira Cassidy wmówiła jej, że to ja i chłopaki z drużyny prowadzimy zakłady o dziewczyny, w czasie gdy tę żalosną zabawę rozgrywała sama ze swoimi znajomymi. W zeszłym roku próbowała podnieść sobie poprzeczkę i zamiast jakiegoś biednego młodszego chłopaka wybrała mnie. A to był jebany błąd, którego gorzko pożałowała. Myślałem, że mieliśmy to już za sobą, jednak ona szykowała się na zemstę.

*Teraz pozna smak mojej.*

Gdy tylko nie będę nieustannie pilnowany na każdym kroku w szkole, a za nią przestanie łązić połowa drużyny jako eskorta. Cassidy ewidentnie się mnie boi. To dobrze, ma czego. Może nie pogrążę panny Barnes screenami, ponieważ dałem słowo wykorzystywanym przez całą jej świętą osobom, że nie będą musiały przechodzić przez wszystko ponownie, lecz zemszczę się inaczej. Muszę być tylko cierpliwy.

Prawda jest taka, że powinienem był się spodziewać tego, co zrobiła Cassidy. To ciosu wymierzonego przez tę oszustkę nie przewidziałem. Nie dostrzegłem, skąd nadchodził. Dlatego teraz tkwię po uszy w gównie, w które mnie wepchnęła, i mam na karku nowego dyrektora, który mnie nie cierpi, a nie mogę liczyć na wsparcie drużyny.

*Świetlana przyszłość czeka na pieprzonego króla Jenkinsa, co?*

Otrząsam się z myśli, parkuję na ostatnim wolnym miejscu na ogromnym placu i wysiadam, zakładając okulary przeciwsłoneczne na nos. Pogoda dopisuje, w ogóle nie widać, że lato się skończyło i zaraz minie wrzesień. Pracownicy na budowie kręcą się w koszulkach z krótkimi rękawami, a ich kaski odbijają promienie słońca. Ruszam przez plac, ignorując hałas betoniarki oraz gwar głosów, bo dostrzegam ojca przy szkielecie budynku. Stoi z jakimś dwoma facetami, którzy gestykują ostro w kierunku budowli.

– Jestem – rzucam, gdy do nich docieram.

Cała trójka odwraca się w moją stronę.

– Masz teczkę? – pyta tata.

Podaję mu ją, na co klepie mnie po ramieniu, a później otwiera i wyjmuję jakieś papiery.

– Mówiłem. – Patrzy na stojącego obok faceta ubranego w garniak i w kasku na głowie. – Wszystko było zawarte w projektach. Tutaj masz szczegóły, o których wspomniałem. Nie możemy teraz nagle wszystkiego pozmieniać, bo budynek się rozsypie.

– Jedna ściana...

Słucham ich jednym uchem, sprawdzając telefon. Chciałem jeszcze porozmawiać chwilę z ojcem, zanim odjadę, dlatego czekam, aż skończy wyklócać się z klientem, który najwyraźniej wie lepiej od niego, jak wykonywać robotę. Przeglądam powiadomienia w apkach i łapię się na tym, że szukam imienia Oakley oraz informacji, czy jest aktywna. Chociaż ona przecież nie ma na imię Oakley. I nie pojawiła się na czacie ani razu od czasu tamtej afery.

– Coś się stało?

Unoszę głowę i patrzę na ojca, który z nieznacznie zaciśniętymi wargami obserwuje odchodzącego gościa w garniturze.

– Trudny klient? – zagaduję.

– Ta. – Wskazuje, byśmy odeszli kawałek od tego zgiełku. Ruszam za nim na koniec terenu budowy, unosząc dłoń w kierunku kilku facetów, którzy pozdrawiają mnie skinieniami. – Więc?

– W poniedziałek musisz znowu przyjechać do Fletcher's.

Na czole taty pojawia się zmarszczka.

– Co znowu zrobisz?

Spinam się.

– Nic, na co by nie zasłużyła ta suka.

– Może po prostu cię gdzieś przeniesiemy – proponuje z westchnieniem. – W okolicy nie ma innej prywatnej szkoły, która miałaby taką opinię, ale...

– I damy im wygrać? – przerywam.

Ściąga kask, po czym przeczesuje palcami ciemne włosy poprzytykane już kilkoma pasmami siwizny. Na jego twarzy maluje się irytacja, widać również zrezygnowanie. Wiem, że też męczy go ta cała farsa. Nie chcę z tym jednak iść do matki, bo gdy ostatnio to ona odwiedziła szkołę, niemal pobiła nowego dyrektora za insynuacje, że może te plotki o mnie i jego poprzednicze nie są wyssane z palca. Nawet jeśli mówiliśmy, że nagrania zostały zręcznie ucięte, nie mieliśmy oryginałów na potwierdzenie. Gówno wpadło w wentylator i rozniosło się po całej okolicy.

– Dobra. Ale nie mów mamie – odzywa się w końcu tata. Potem mierzy mnie zmęczonym spojrzeniem. – Załatwię wszystko. I poradzimy sobie z tym.

Przytakuję.

– Dzięki.

– Ale trzymasz się od nich z daleka? – pyta. – Wiesz, że w tej sytuacji robienie czegokolwiek może skutkować...

– Wiem. Wiem, że tylko dzięki waszej kasie zostałem w tej cholernej szkole i to się nigdzie dalej nie rozeszło – mamrocę ze złością. – Trzymam się z daleka, na ile mogę. Ale nie przestanę szukać dowodów, żeby w końcu wszyscy wiedzieli, jak było naprawdę.

Patrzy na mnie przez chwilę w ciszy.

– Oni za to zapłacą. Dowiemy się, kto naprawdę pobił tego małego sukinsyna i cię zrobił. Wiem, że to cię męczy, bo nie możesz nic zrobić, ale to kwestia czasu, aż ktoś się wygada. A o dyrektorce wreszcie zapomną.

Prycham. Zapomną. Nawet gdybym spędzał całe przerwy na zrywaniu pierdolonych

plakatów, na których przerobiono jej i moje zdjęcie, nikt by o tym nie zapomniał. Nawet gdybym zgłaszał co sekundę kolejny post z moimi słowami i tymi zdjęciami z budowy albo z Hendrickson w jednoznacznych pozycjach, nadal by pamiętali. Jednak mam to gdzieś. Skupiam się na czymś poważniejszym. Nie mogę zbliżyć się do Cassidy, ale gdy znajdę ją, będzie inaczej.

Bo ona nie ma ochrony. Jestem tego pewny.

– Dobra. Tylko tyle chciałem – rzucam. – Jadę do Dennisa, powinien skończyć trening.

Tata kiwa głową, po czym zerka w stronę bramy.

– To na ciebie ktoś trąbił przed wjazdem?

Wzruszam ramionami.

– Nie.

– Jak rozjebiesz kolejne auto, nie dostaniesz nowego – ostrzega.

Śmieję się pod nosem, a potem zamieram, kiedy dostrzegam coś po drugiej stronie ulicy.

A raczej kogoś. Kasztanowe włosy powiewają na wietrze, wysuwając się spod kaptura, gdy dziewczyna pędzi po chodniku na deskorolce w kierunku wjazdu na budowę. Przez chwilę wydaje mi się, że mam omamy. Nie widziałem jej od trzech tygodni. Kolejne afery w szkole, do tego groźby, że Ian zgłosi pobicie na policję, zajmowały mnie nieco bardziej, niżbym chciał, dlatego nie poświęciłem się w pełni poszukiwaniom. Już zacząłem zresztą tracić nadzieję, że ją spotkam, i planowałem wynająć profesjonalistę, by zrobił to za mnie...

Ale wygląda na to, że szczęście wreszcie się do mnie uśmiecha. Sama wpadła w moje ręce.

Spoglądam znów na tatę.

– Kupię sobie deskorolkę – oznajmiam, wskazując na O. – Taką jak ta.

Ojciec zerka w jej kierunku i parska.

– Dobry pomysł. Dziewczyna od Crane’a może ci pokazać, jak sobie z nią radzić.

– Od Crane’a?

Przytakuje.

– Stary znajomy, wrócił do miasta z córką jakiś czas temu – wyjaśnia. – Dobry fachowiec.

– Pracuje u ciebie?

Właściwie nie potrzebuję odpowiedzi, bo już widzę, jak O płynnie zeskakuje z deski, łapie ją w jedną rękę, a potem rusza żwawym krokiem w stronę mężczyzny, który wychodzi jej naprzeciw z placu budowy, zdejmując kask. Dziewczyna posyła mu rozbawione spojrzenie i potrząsa dłońią, w której trzyma buteleczkę, chyba z lekami.

Moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm, a dłonie mimowolnie zaciskają się w pięści.

Nadal nazywam ją O, chociaż nie wiem, jak ma na imię. Nadal za nią tęsknię, chociaż wiem, że jest suką bez serca. Nadal chcę, by była moja, chociaż zniszczyła mi życie.

Odsuwam to wszystko od siebie, próbuję się uspokoić i nie działać pochopnie. Byłem cierpliwy przez tak długi czas, poczekam jeszcze trochę.

– ...i stróżuje. – Ojciec ciągnie rozmowę, choć jego słowa ledwo do mnie docierają. – Przyszedł ponad dwa miesiące temu i nie mogłem mu odmówić, bo to dawny kolega. Ale nie żałuję. Zna się na swojej robocie i czasami mam wrażenie, że jest cholerną maszyną.

Kiwam głową, nie skupiając się na kolejnych słowach. Wpatruję się cały czas w nią, jednocześnie odsuwając się nieco, by zaparkowana przy ogrodzeniu furgonetka dobrze mnie zasłaniała. Nie chcę, by dziewczyna za szybko mnie zobaczyła. Nie dzisiaj. Najpierw muszę się dowiedzieć paru rzeczy. Jak ma naprawdę na imię. Gdzie mieszka. Z kim spędza czas. Gdzie chodzi do szkoły.

Potem ustalę wreszcie plan.



Potem to ja zniszczę ją.

– A jak ma na imię? – pytam ojca, nim jestem w stanie się powstrzymać.

– Wpadła ci w oko?

*Och, nie masz pojęcia, jak bardzo.*

Mimo tego, co zrobiła, nie wydałem jej. Nie. Moi rodzice mogą się zająć Cassidy i resztą, jednak O jest moja. Paul też stwierdził, że na Cass zemszczę się później, a powinienem skupić się na tej, która jej pomagała. Nikt zresztą nie interesuje się dziewczyną z nagrania, zadbałem o to. Powiedziałem rodzicom, że wyjechała, że była tu tylko na wakacjach, więc nie mamy szans jej złapać i musimy po prostu skupić się na tej suce od Barnesów. Ona sama milczy na temat O z prostego powodu – gdyby coś zdradziła, musiałaby przyznać, że naprawdę wszystko zaplanowała, prawda? Dlatego udaje, że jej nie zna.

– Może – odpowiadam w końcu.

– A co z tą dziewczyną, którą tak lubieś i tyle o niej mówiłeś? Tą od kolacji na dachu i znad jezio...

Czuję nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

*To ta sama dziewczyna, tato.*

– Wiesz? – przerywam.

Kręci głową.

– Nie.

Zaciskam wargi.

– Szkoda. – Widzę, że O rozmawia z ojcem jeszcze przez chwilę, a następnie całuje go w policzek i już zbiera się do odjazdu, dlatego odwracam się i patrzę na tatę. – To lecę. Będę dzisiaj później w domu.

Jego telefon zaczyna akurat dzwonić, więc rzuca pożegnanie i odchodzi, podnosząc słuchawkę. Ja za to niemal biegnę do nowej mazdy. Żałowałem starego samochodu, chociaż tego, że zniszczyłem nim ten należący do Iana już mniej. Nawet jeśli to było głupie, bo skurwiel dodał to do listy zarzutów, przez które moi rodzice musieli obiecać mu więcej. Przez które ostatecznie straciłem to, co było dla mnie tak cholernie ważne.

W drodze do auta nie spuszczam wzroku z O, słysząc przy okazji niewyraźne głosy facetów prawiących Crane'owi komplementy. Mówią, że jego córka to skarb, bo kolejny raz ratuje mu tyłek. Że to miła dziewczyna, śliczna i poukładana. Że taka uprzejma i dobrze wychowana.

Prycham pod nosem, wskakuję do mazdy, po czym wycofuję błyskawicznie i ruszam, nie chcąc stracić jej z oczu. O stoi już na chodniku po drugiej stronie ulicy, wkłada słuchawki do uszu, zarzuca kaptur, który wcześniej spadł, i rozgląda się uważnie, a później zatrzymuje na sekundę, kiedy obok przejeżdża auto podobne do mojego poprzedniego audi. Wsuwa wtedy kaptur niemal na nos, a ja uśmiecham się kpiąco.

*Boisz się?*

Jej spojrzenie prześlizguje się po masce mojego auta w kolejnym momencie. Nie poznaje go, więc się rozluźnia i kieruje dalej ścieżką. Czekam parę chwil i za nią ruszam. Śledzenie kogoś jadącego na deskorolce to chujowa sprawa, zwłaszcza że żaden ze mnie tajniak. Dwa razy prawie ją gubię, kiedy jakiś idiota wpada mi niemal pod koła i kiedy ona wjeżdża do parku.

Wreszcie jednak docieramy do niewielkiego, starego domu, przed którym O zeskakuje z deski. Zatrzymuję samochód dwa budynki dalej i otwieram szybę, obserwując, jak dziewczyna podchodzi do drzwi i zrzuca kaptur z głowy. Porusza się lekko i pewnie, bez tej nerwowości, która ją niedawno ogarnęła.

*Myśli, że mi uciekła?*

Na moje wargi wypływa szerszy niż wcześniej uśmiech... który znika, bo właśnie widzę wychodzącego z domu naprzeciwko chłopaka.

– Hej, San Francisco!

Zaciskam palce na kierownicy, gdy rozpoznaję w nim gościa ze zdjęcia sprzed paru tygodni. To jej facet? Przyjaciel? Kuzyn? Nie mam pojęcia. Ale jeśli dowiem się, że jej pomagał, on też nie będzie miał życia.

– Octavia!

Dziewczyna odwraca się, wyjmując słuchawkę z ucha, a ja mrużę oczy.

*Octavia.*

O.

Pasuje do niej.

Pasuje do niej bardziej niż Oakley.

– Co jest, Doug? Chcesz pomóc w sprzątaniu? Tata będzie dzisiaj kładł podłogę w pokoju, więc...

– Mam robotę – rzuca ten fiut. – Ale wpadnij wieczorem, co? Dokończymy oglądanie.

O przechyla głowę.

– Znowu zaśniesz i będę ci musiała wyjaśniać, co się działo? – Na wredną nutę w jej głosie coś ściska mnie w dołku. Kurwa, tęskniłem za tym. – Nie, dzięki.

– Nie przyniosę ci więcej słodyczy.

Wystawia mu język.

– I tak to zrobisz, bo inaczej nie odrobię za ciebie zadania.

Doug wzdycha.

– Wtedy oboje dostaniemy po tyłku od Howarda. W końcu mamy pracować w parze.

– Powiem mu, że moja para to leń i nieuk – droczy się O.

– Jesteś wredna.

– I za to mnie kochasz – mówi, po czym przekręca klucz w zamku. – Leć do pracy.

– Na razie, San Francisco.

San Francisco. Czyli przeprowadziła się stamtąd, tak? Składam powoli do kupy wszystkie informacje, które dzisiaj usłyszałem, a potem wyjmuję telefon i wpisuję jej imię i nazwisko w kilku apkach. Albo ma zamknięte profile, albo ich w ogóle nie prowadzi. Odszukuję za to kogoś innego – wspaniałego Douga. Gość ma zaznaczoną szkołę, do której chodzi, a skoro O z nim nad czymś pracuje...

Uśmiecham się, patrząc, jak zamyka drzwi, a później obserwuję Douga, który rusza w kierunku samochodu zaparkowanego na podjeździe. Przez jakiś czas nie ruszam się z miejsca, chociaż mam ochotę po prostu podejść i zapukać. Zobaczyć jej minę, gdy uświadomi sobie, że nie uciekła. Że ją znalazłem.

Obiecałem przecież, że to nie koniec.

Obiecałem, że zawsze ją złapię.

Jeszcze nie tak dawno temu zastanawiałem się, czy zostawię sobie Oakley... Kurwa, Octavię. Czy zostawię ją sobie, czy zakończę to jak zwykle. Nie planowałem żadnych związków, zwłaszcza po Sarah, a potem Cassidy. Nie chciałem przywiązywania się, a tym bardziej zakochiwania. Każdej poprzedniej dziewczynie też od razu to jasno mówiłem.

*To tylko zabawa, która nie potrwa długo.*

Chodziło w niej o te wszystkie gierki, opieranie się sobie, wyzwania. Myślałem, że O to wie, przecież sama powiedziała, że chce jedynie sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi. Nie były mi potrzebne wszystkie problemy, które za sobą niosły związki, nie zamierzałem pakować się w nic poważnego, skoro skupiałem się na grze i szkole. Ale z nią... z nią zaczęło się od zabawy,

jednak O szybko sprawiła, że zapragnąłem czegoś więcej. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że kiedy już na samym początku mówiłem, że ta dziewczyna jest moja, nie chodziło mi tylko o to, że zaciągnę ją do łóżka. Chciałem, żeby była moja w całości. By się dla mnie uśmiechała, by mój widok ją rozweselał, by chciała spędzać ze mną ciągle czas. Chciałem po prostu jej.

I dostaję teraz przez to maksymalnie po dupie.

Ale już niedługo. W końcu cała ta żałosna afera się wyjaśni. Tymczasem ja skupię się na mojej małej ofierze. Bo od teraz właśnie nią będzie. Ofiarą i nikim więcej. Nie pozwolę ponownie się oszukać ani omamić.

Uśmiecham się pod nosem, po czym odpalam silnik. Potrzebuję kilku dni, by dowiedzieć się o tej dziewczynie wszystkiego.

Potem... potem to Octavia pożałuje, że kiedykolwiek mnie poznała.

## ROZDZIAŁ 2

OCTAVIA

*Teraz*

– Tęskniłaś, *Octavia*?

Patrzę na stojącego na schodach Caleba o sekundę za długo. Na jego zielone oczy. Ciemne, nieco dłuższe niż zapamiętałam, włosy. Teraz jeszcze łatwiej byłoby za nie złapać. Na tę mocną szczękę, którą całowałam, żeby się z nim drażnić. Moje serce drga niespokojnie, wyrывая się w jego kierunku, bo nie, nadal go nie zapomniałam. I faktycznie nadal za nim tęsknię. Nadal go kocham. A to... A jeśli Dennis ma rację, jeśli Caleb nigdy nie był tym złym...

Otrząsam się jednak, gdy robi krok do przodu, a w jego spojrzeniu błyszczy ta sama obietnica, którą złożył mi miesiąc temu na imprezie.

*Pożalujesz tego.*

Budzę się z letargu, łapię drzwi i chcę zatrzęsnać mu je przed nosem, tyle że chłopak wsuwa stopę do środka, nim udaje mi się to zrobić, a później mocno je odpycha. Mój żołądek się ściska, kiedy cofam się kawałek, po czym odwracam się i zaczynam biec. Caleb dopada mnie w salonie, łapie w talii i unosi, obejmując ramionami.

– Nie tak szybko – mówi.

Próbuję się wyszarpnąć z uścisku, ale nie mam szans. Zalegające nadal na podłodze gazety szeleszczą głośno pod stopami chłopaka i rwą się, gdy ten przemierza szybko pomieszczenie.

– Puszczaj mnie! – krzyczę. – Tato, przyjdź i...

– Wiem, że go nie ma, malutka – przerywa z rozbawieniem Cal. – Czekałem, aż zniknie.

Czekał? Obserwował mnie? Czuję narastającą panikę, ponieważ nie jestem pewna, jak daleko Caleb jest w stanie się posunąć, by się zemścić.

– Zaraz wróci – warczę. – Więc lepiej mnie puszczaj i się wynoś!

Próbuję udawać odważną, jednak teraz, kiedy obok nie ma Cass, Kevina ani Eliasa oraz reszty kliki, wcale taka nie jestem. Czy Cal może mnie skrzywdzić?

– Nie wróci. Ma nocną zmianę w firmie mojego ojca – oznajmia, po czym przyciska mnie nagle do ściany i wykręca dłonie za plecami.

Nim udaje mi się zareagować, zakłada na moje nadgarstki kajdanki, a wtedy zamieram, jeszcze bardziej wystraszona.

– Co ty wyprawiasz?! Uwolnij mnie! Natychmiast! Wezwę policję, zaraz...

Cal śmieje się cicho.

– Naprawdę? A jak? – pyta, trzymając mnie wciąż przy ścianie. – Skoro jesteś skuta i zdana na moją łaskę?

– Zacznę krzyczeć. Mój sąsiad mnie usłyszy i...

– Ale jego też nie ma, *Octavia*. Znalazł bilety na mecz baseballa – odpowiada Caleb. – Wróci bardzo, bardzo późno. A jego rodzice wyszli na kolację.

Przełykam z trudem ślinę. Powoli zaczyna do mnie docierać, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam.

– Cal...

– W okolicy nie ma nikogo, kto może ci pomóc. Jesteś sama, malutka – szepcze mi do

ucha. – Tak jak ja tamtego wieczoru. Jakie to uczucie?

Zalewa mnie chłód.

– J-ja... Caleb...

– Będziesz prosić? – rzuca cicho. – Przecież ty tego nie robisz, prawda?

Teraz zaczynam się naprawdę bać. On... jest szalony. Skrzywdzi mnie? Co zamierza?

– Już nie jesteś taka odważna, O? – ciągnie.

W moich oczach stają łzy bezsilności, gdy podnosi mnie, przerzuca sobie przez ramię i kieruje się na schody.

– Puszczaj mnie, sukinsynie! Puszczaj!

Nie udaje mi się wyrwać. Caleb wnosi mnie na górę, wchodzi do mojego pokoju, pewnie dlatego, że tu były uchylone drzwi, i już po chwili rzuca na łóżko. Od razu przekręcam się na plecy. Leżę na skutych rękach, jednak nie mam wyboru. Telefon wypada mi na podłogę, na czym się nie skupiam, bo muszę jakoś...

Caleb odwraca mnie ponownie, uwalnia jeden nadgarstek, a ja chcę natychmiast zaatakować, tyle że wtedy ciągnie mnie mocno w kierunku ramy łóżka i to na niej zaciska drugą obręcz. Jestem teraz przykuta do zagłówek.

Oddycham szybko i wpatruję się w chłopaka, który odsuwa się, usatysfakcjonowany, jakby miał mnie dokładnie w tym miejscu, gdzie chciał.

Dopiero po tym zaczyna rozglądać się po sypialni.

– Więc to tu naprawdę mieszkasz? – pyta.

Przełykam z trudem ślinę i próbuję wziąć się w garść.

*Opanuj się, O. Przecież nic ci nie robi. Chce cię tylko nastraszyć.*

– Tak. Nie twoje standardy – mówię kpiąco.

Wiem, co widzi. Obdarte ściany z zaciekami po deszczu. Niepasujące do siebie stare meble. Klekoczącą roletę i świeżo wstawione okno, dopiero wykończoną podłogę z nowymi panelami. Moje zabałaganione regały, szafę pozbawioną drzwi i wypchaną ubraniami oraz stertę szmatek, które dostałam od Cass.

Cal odwraca się do mnie powoli i uśmiecha, gdy dostrzega pluszaka siedzącego na poduszce. A raczej leżącego, bo nasza szarpanina zrzuciła go z miejsca. Jego też dostałam od mamy i zawsze mam obok w sypialni.

– Jak ma na imię?

Mrugam.

– Co?

– Jak dałaś na imię temu miśkowi? – powtarza.

Parskam z niedowierzaniem.

– Przykułeś mnie do łóżka, żeby spytać, jak nazywa się mój pluszak? Pojebało cię kompletnie?

Rusza w moim kierunku, a ja próbuję się odsunąć na drugą stronę łóżka, jednak na to nie pozwala. Chwyta mnie za kostki i ciągnie w dół, po czym nakrywa swoim ciałem. Serce wali mi już jak oszalałe.

Ze strachu. Z tęsknoty.

– Złaż ze mnie! – syczę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię przykułem? Żeby zobaczyć, jak bardzo jesteś odważna – wyjaśnia Caleb, nachylając się nad moimi ustami. Czuję na twarzy jego ciepły oddech. Chłopak przytrzymuje mi wolną rękę nad głową, więc nie mam się jak ruszyć. – I okazuje się, że wcale nie jesteś. Zupełnie nie jesteś taka, jak udawałaś.

Zaciskam zęby.

– Ojejku, zraniłam uczucia biednego króla boiska? – Zadzieram podbródek. – To on został oszukany i wykorzystany? Jaka szkoda. Teraz wiesz, jak czuły się dziewczyny, gdy robiłeś im to samo.

Unosi brwi.

– Gdy co robiłem?

– Obstawiałeś te swoje zakłady. Wykorzystywałeś dziewczyny, a potem ośmieszałeś je i niszczyłeś im życie. Cassidy o wszystkim mi opowiedziała.

Cal wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę bez wyrazu.

– No tak. Powiedziała ci, że bawię się dziewczynami i że je wykorzystuję – powtarza powoli. W jego oczach pojawia się złość. – A ty, nie znając mnie zupełnie, w to uwierzyłaś. I postanowiłaś mnie zniszczyć.

Moje serce ściska się na jego pełen wrogości ton. Nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. W dodatku... w dodatku słyszę w nim też zawód. Ból. Coś, co nie powinno mnie ruszać, a rusza, i to mocno.

– Gdy ją poznałam, wyciągałam ją z jeziora, a wy rzucaliście w jej kierunku obelgi, więc jakoś trudno byłoby nie uwierzyć... – zaczynam.

– Bo Cassidy to wredna dziwka – przerywa ostro Cal. – Przecież Den pisał ci, kto tak naprawdę ma te zakłady. – Mruży powieki. – Ona. Ona i jej banda. Nie wiedziałem o tym, ale ponoć ciągnęli to jeszcze przed liceum, zanim przyszedli do Fletcher's, choć w nieco innej formie. W zeszłym roku za to próbowała przerobić mnie, tylko że jej się to nie udało, bo dowiedziałem się o zakładzie. Zemściłem się, a Cassidy od tego czasu próbowała zrobić mi z życia piekło. Ośmieszyć mnie bardziej niż ja ją. Sprawić, że ludzie odwrócą się ode mnie, nie od niej. A ty jej w tym pomogłaś.

Oddycham coraz szybciej.

– Nieprawda. Powiedziała mi...

– To kłamliwa suka – oznajmia ze złością. – A ty chyba poznałaś mnie na tyle, by móc się domyślić, że cię okłamała.

*Nieprawda. On kłamie.*

Dennis też kłamał, gdy wysłał mi tamte screeny. To oni próbują mnie oszukać. To wszystko ich wina, a ja nie przyczyniłam się do zniszczenia życia Caleba bez powodu. Zasłużył.

– Słyszałam, jak mówiłeś o zakładach – szepczę w końcu. – O obstawianiu, o doprowadzaniu do płaczu...

Marszczy czoło.

– Niby kiedy?

– U ciebie w domu – wyjaśniam. – Ktoś się dokładał i...

Cal prychnął, ale w jego oczach pojawia się błysk zrozumienia.

– Mówiłem o zakładach międzyszkolnych. Członkowie drużyn zawsze się ze sobą zakładają. Słyszałaś, żebym wymienił imię jakiejś dziewczyny? Żebym powiedział...

– Alex – wchodzę mu w słowo. – Jeden z was powiedział coś o jakiejś Alex i...

– O Aleksie – odpowiada natychmiast. – Aleksie Fergusonie. Kapitanie jednej z przeciwnych drużyn. To kretyn, który w zeszłym roku chełpił się zwycięstwem, a wcześniej wyśmiewał moją kontuzję. W tym sezonie chcieliśmy doprowadzić go do płaczu. Obstawiamy te zakłady co mecz i mamy też jeden ogólny na całe rozgrywki. Zgadujemy, kto zostanie MVP, kto zgarnie nagrodę za najlepszy blok, kto w pierwszym meczu zdobędzie jako pierwszy asa... Dave ostatnio za każdym razem przegrywał, więc nie chciał się dołożyć, ale potem zmienił zdanie, tyle że było za późno, bo pierwsze zakłady na mecz towarzyski już zostały zamknięte.

Potrząsam głową. Nie. To brzmi logicznie, ale nie. Nie może tak być.

– Nieprawda. Paul mówił też o tym na imprezie...  
– Mówił dokładnie o tym zakładzie – stwierdza Caleb. – Koledzy z drużyny chcieli zmienić zasady i podnieść stawki, żeby było ciekawiej. Ale chodziło tylko o wygrane mecze.

– Nieprawda – powtarzam bez przekonania.  
– Jedyne miejsce o dziewczynę, który miałem, był z tobą – dodaje cicho chłopak. – Tylko z tobą założyłem się, że stracisz dla mnie głowę.

Czuję ból rozprzestrzeniający się pod żebrami, kiedy dociera do mnie ta dziwna, pusta nuta w jego głosie.

– Wiem, co słyszałam – mówię jednak, wciąż próbując zaprzeczać faktom.

Nie poradzę sobie, jeśli okaże się, że ja... że ja...

– Gówno wiesz – warczy Cal, wpadając znów w złość. Przyciska mnie mocniej do pościeli i łapie za podbródek. – Ale niedługo dowiesz się czegoś ważnego. Tego, jak wygląda moja zemsta, Octavio Crane.

Drętwię. Teraz nie ma w nim śladu po moim słodkim i czułym Calebie. Nie ma też rezygnacji ani bólu sprzed chwili. Jest tylko wściekłość.

– Przyjdiesz do mnie na kolanach i będziesz błagała, żebym ci odpuścił – oznajmia.

Potrząsam głową, a on się uśmiecha. W jego oczach pojawia się mroczny wyraz.

– Zrobisz to. Ale wiesz co? Ja nie odpuszczę. Będę się świetnie tobą bawił, Octavio Crane. – Powtarza moje imię i nazwisko, jakby je smakował, jakby wreszcie wszystko wskoczyło na swoje miejsce. – Zacznę od tego, że pokażę twojemu ojcu nagranie z pokoju w domu Kevina.

– Jakie nagranie?

– Takie, na którym jesteśmy we dwoje. – Zamieram. – W łóżku.

Otwieram usta, przypominając sobie, co wydarzyło się tamtego wieczoru.

– C-co?

– Na komodzie stała kamerka, którą ktoś musiał przez przypadek włączyć. Ktoś – powtarza – zgaduj kto, bo na pewno nie ja. Obraz jest nieco słaby, ale widać cię, no i słyszać, jak słodko jęczysz, więc tatuś na pewno cię pozna. Chcesz, żebym mu pokazał film?

– Nie ma żadnego filmu, kłamiesz i...

Caleb wyciąga telefon, a po sekundzie po mojej sypialni roznoszą się głośne westchnienia i mój głos.

– *Nie przestawaj.* – Sapnięcie. – *Cal. Nie wiem...*

I po chwili:

– *Chcesz dojść, malutka?*

– *Kurwa, Cal, tak...*

Blednę, wpatrując się w chłopaka, kiedy blokuje telefon.

– Nie zrobisz tego – szepczę.

– A czemu? Ty zrobiłaś mi coś o wiele gorszego, więc...

– Nie możesz! – krzyczę, chcąc wyrwać się w jego kierunku. Powstrzymują mnie kajdanki. – Cholera, Cal, nie rób tego, ja...

– Ty co?

Zamykam oczy.

– Czego chcesz? – pytam cicho. – Co mam zrobić, żebyś oddał mi ten film?

– Na początek dać mi oryginalne nagrania, które przekazałaś Cassidy – odpowiada.

*Cholera.*

– N-nie mam ich. Skasowałam je – wyznaję i odwracam wzrok.

– Skasowałaś? – powtarza z niedowierzaniem Caleb. – Ty... Żartujesz sobie?

Znów na niego spoglądam.

– Nie. Ja... ja nie chciałam ich mieć. Usunęłam je już dawno temu.

Cal parska, wciąż wpatrując się we mnie z zaskoczeniem. Wydaje mi się, że w jego oczach gaśnie jakaś nadzieja, którą wcześniej dostrzegłam. Teraz znika. Zastępuje ją rezygnacja, a następnie złość.

– No to gratulacje – oznajmia chłodno. – Miałaś szansę choć minimalnie naprawić to, co spieprzyłaś, a teraz... – Śmieje się gorzko. – Po prostu nie wierzę.

– Co innego mogę zrobić? Ja...

Chłopak prostuje się i zaciska pięści.

– Wiesz, co innego możesz zrobić? Być małą, posłuszną dziewczynką, Octavia. – Wykrzywia wargi w kpiącym uśmiechu. – Bo mam co do ciebie pewne plany i będę się świetnie bawił. Tym razem dla odmiany ja, okay?

Po tych słowach odwraca się na pięcie i otwiera drzwi. Szarpnię za kajdanki, metal wbija mi się w nadgarstek, a chłopak zatrzymuje się w wejściu.

– Ach, no tak. Kluczyk. Położę go w kuchni. – Puszczą do mnie oko. – Dobrej nocy, O. Odezwę się niedługo.

– Nie zostawisz mnie tu tak!

– Przecież położę w kuchni klucz – rzuca. – Nie jestem aż takim sukinsynem. Możesz go wziąć.

Klnę głośno, a on się śmieje i wychodzi. Akurat wtedy rozlega się dzwonek, więc Cal zbiega po skrzypiących schodach i otwiera. Po chwili słyszę, jak krzyczy z dołu:

– Twoja pizza, malutka! Też zostawię na dole i jak będziesz głodna, to zejdziesz!

Potem dociera do mnie trzask drzwi, po którym w domu zapada cisza.

Opadam na łóżko i przez kilka minut po prostu wpatruję się w sufit.

*Co ja najlepszego narobiłam?*



## ROZDZIAŁ 3

### OCTAVIA

Kładę się na brzuchu, próbując znaleźć telefon, który wpadł pod łóżko. To moja jedyna szansa, nawet jeśli nie mam zbyt wielu opcji. Do taty nie zadzwonię, ale może Doug odbierze i się nade mną zlituje. W razie czego dostałam też numer do jego matki, która powinna wrócić niedługo z kolacji, jeśli Cal mówił prawdę... tyle że chyba prędzej umrę ze wstydu, niż poproszę ją o rozkucie mnie z kajdanek. Różowych w dodatku. Czy Cala do reszty powaliło?

Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Ponownie.

Gdy zobaczyłam, że to on stoi przed drzwiami, miałam ochotę go dotknąć, pocałować, przeprosić, błagać o wybaczenie. Potem to wszystko zniknęło, kiedy w jego spojrzeniu zobaczyłam jedynie furję. Był wściekły, tak prawdziwie wściekły, że przeraził mnie do głębi. Przypominam sobie wyraz jego twarzy i to, jak dopadł mnie w salonie. Wyglądał na szaleńca. A szaleńcy są gotowi na wszystko.

Jakiś cichy głos w głowie podpowiada, że nie powinnam się dziwić. Że jeśli Cal i Dennis mówią prawdę, to nie on przez cały czas był tym złym. To nie on mnie wykorzystywał. To ja zostałam oszukana i sprowadziłam na niego coś, na co nie zasłużył. Jeżeli to nie Caleb bawił się dziewczynami, jeżeli ich nie krzywdził, a ja pomogłam Cassidy go zniszczyć...

Odrzucam to od siebie. Nie wierzę. Nie mogę w to wierzyć, bo wtedy okażę się największą naiwniaczką, idiotką i suką bez serca. A chociaż mam sobie wiele do zarzucenia, nie mogę być aż tak okropna. Nie mogę, prawda?

Zagryzam wargi, moje serce kurczy się boleśnie.

*Jakim, kurwa, zakładzie?!*

Przymykam oczy, a później potrząsam głową i próbuję wsunąć wolną dłoń dalej pod łóżko. Krzywię się, gdy dotykam jakiejś pajęczyny i bliżej nieokreślonej rzeczy, która po wyjęciu okazuje się kolejną ze szmatek od Cassidy. To ciemny sweterek, który włożyłam na randkę na dachu.

*Jasna cholera.*

Powinnam była wyrzucić to wszystko dawno temu. Nawet bransoletkę. Zwłaszcza bransoletkę. Ale nie potrafiłam tak po prostu wymazać z pamięci tamtego miesiąca, choć próbowałam. Doug... Rany, gdyby nie on, chyba straciłabym rozum. Jestem jego dłużniczką do końca życia, bo znosił mnie przez cały ten czas i słowem nie zająknął się ojcu o całej sprawie. Nawet kiedy wyplakiwałam mu się kolejny wieczór na ramieniu, uparcie odmawiając opowiedzenia dokładnie tego, co się stało.

Gdyby Doug się ode mnie odwrócił, naprawdę bym sobie nie poradziła.

Wreszcie udaje mi się dosięgnąć komórki, więc wyjmuję ją z ulgą. Ta znika, ponieważ przyjaciel nie odbiera ani pierwszego, ani drugiego połączenia. Piszę SMS-a, mając nadzieję, że może po prostu nie robi tego, bo nie słyszał dzwonka.

*Ja: Wróciłeś już? Mam ważną sprawę. Taką na wczoraj.*

Po chwili przychodzi odpowiedź, przez którą zamieram.

*NajlepszySąsiadNaŚwiecie: Nie mam czasu, poznałem świetną dziewczynę.*

Do SMS-a dołączone zostało zdjęcie... Emily, która uśmiecha się słodko do aparatu.

Caleb naprawdę wszystko zaplanował.

*NSNS: Będziemy się dziś świetnie bawić, raczej nie wrócę na noc.*

*Ja: Jeśli coś mu zrobisz, to cię zabiję.*

*NSNS: Groźby są karalne, OCTAVIA.*

*NSNS: Może zadzwoń do innego fagasa, pewnie masz ich kilku, co?*

Zaciskam dłonie w pięści, po czym próbuję się uspokoić. Okay. Okay. Doug nie jest idiotą. A oni przecież nic do niego nie mają. Nie zemszczą się na nim przeze mnie... A jeśli to zrobią? Cassidy posunęła się bardzo daleko, a ja jej pomogłam. Mogą spróbować w odwecie wciągnąć w to wszystko Douga, który zdecydowanie na to nie zasłużył.

*Ja: On nie ma z tym nic wspólnego. Ma tylko tego pecha, że mnie zna, Emily. Zostaw go w spokoju.*

*NSNS: Czy ja wiem? Całkiem mi się podoba. Cal pozwolił mi się zabawić. Dawno tego nie robiłam z facetem.*

Kłamie. Ona kłamie, prawda? Nie skrzywdzi go.

*Ja: Mam prosić? Też tego chcesz?*

*NSNS: Nieee. Szczerze? Ja mam cię gdzieś. Nigdy cię nie lubiłam. Koleś nawet wpadł mi w oko. Powinnaś się cieszyć, że akurat jestem wolna i się nim zajęłam. Paul chciał go zmasakrować. A tak twój Dougie spędzi ze mną mile chwile po meczu. Myślisz, że będzie mu przeszkadzało, że jestem bi?*

*NSNS: Chyba nie. Wgapił się w mój dekolt, odkąd zajął miejsce.*

*NSNS: A teraz wybac, przeszkadzasz. Muszę wrócić na trybuny i oddać mu telefon. Był tak miły, że mi go pożyczył... Kochany. Usuwa wiadomości, więc nie wspominaj o nich Dougowi. Może coś z tego będzie, wydaje się ciekawy.*

Jeśli ta suka ruszy Douga, urządź jej prawdziwe piekło. I będę miała w dupie, czy naprawdę to ja zrobiłam świństwo Calowi, czy nie. Nie pozwolę im skrzywdzić mojego jedynego przyjaciela.

*Ja: Doug, musimy pogadać. Odezwij się, gdy to odczytasz.*

Może to głupie, jednak w ciągu tego wieczoru wysłałam mu jeszcze dwie takie wiadomości, na wszelki wypadek. Emily zabrała chłopakowi telefon, ale w końcu go odda. A on zobaczy SMS-y i wreszcie odpisze.

Tymczasem siadam na łóżku i wpatruję się w sufit, próbując przyjąć wygodną pozycję. Z tymi cholernymi kajdankami to mało prawdopodobne, więc przez jakiś czas szukam w sieci sposobu na otwarcie ich bez kluczyka. Znajduję tylko cały stek bzdur i zupełnie nic z niego nie wynoszę. Nie mam pod ręką niczego, co mogłoby się przydać, a na dodatek bateria w komórce jest na wyczerpaniu, bo ostatnio się psuje. Nie mogę nawet zbyt dokładnie przejrzeć artykułów, ponieważ boję się, że telefon padnie.

*Szlag.*

Wyłączam internet w smartfonie, a potem czekam. Po głowie płaczą mi się kolejne słowa Caleba, pod powiekami widzę screeny dostarczone przez Cassidy i Dennisa. Które z nich je sfalszowało? Przeszywa mnie dreszcz, kiedy uświadamiam sobie, że skłaniam się ku pierwszej opcji. Zostałam zmanipulowana. Te wszystkie błyski w oku dziewczyny, gdy mówiłam jej o Calu... Te momenty zawahania, gdy o nim opowiadała... Te wredne uśmiešky wymieniane z Lindsay i Wendy... Zazdrość, którą na początku też mogłam u niej dostrzec...

Bo jej nie udało się przerobić Caleba. A mnie...

Łapię telefon i wybieram jej numer. Próbowałam dzwonić do dziewczyny jakiś czas po tej akcji z nagraniem, bo po pierwsze chciałam spytać, czy muszę oddać ciuchy, a po drugie upewnić się, że Cal mnie nie szuka. Po trzecie zastanawiałam się nad oddaniem jej pieniędzy. Tyle że nie odbierała. Teraz także nie podnosi słuchawki, tylko włącza się poczta, dlatego wstukuję SMS-a, że muszę z nią porozmawiać i znów układam się wygodniej na łóżku.

Muszę dowiedzieć się, kto tak naprawdę kłamie.

Muszę zabrać Calebowi ten film.

Na samą myśl o tym, że wtedy w pokoju stała kamera... Cholera. A może to on był na tyle perfidny? Może zostawił ją tam, by mnie nagrać i potem szantażować? Może to miał być jego dowód na posunięcie się dalej w zakładzie i to jednak on je obstawiał? Z tym że to Cassidy powiedziała, bym zaprowadziła go na górę. To Cassidy wskazała mi dokładnie ten pokój, w którym się znaleźliśmy.

Mam taki mętlik w głowie, że nie wiem już nawet, jak się nazywam. I myślę, że przez to nie zmruję nawet oka, ale udaje mi się zasnąć. Wiadomość od Douga nie nadchodzi.

\*\*\*

– San Francisco?!

Otwieram gwałtownie oczy, kiedy słyszę znajomy głos. Podrywam się z łóżka, jednak kajdanki ciągną mnie od razu z powrotem. Padam na tyłek, a później rozglądam się półprzytomnie po sypialni. Jest rano. Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz, gdy uświadamiam sobie, że Doug mógł naprawdę spędzić noc z Emily, która wykorzystała go jedynie, by się na mnie zemścić.

– Na górze! – krzyczę.

Dobiegają mnie kroki, które cichną, kiedy przyjaciel staje w progu. Wygląda normalnie, jak każdego ranka przed joggingiem. Ma na sobie szare spodnie dresowe i ciemną koszulkę. Do tego widzę nieco przydługie ciemnoblonde włosy i głupi uśmiech na twarzy chłopaka, gdy lustruje spojrzeniem metalowe kajdanki z futerkiem.

– Myślałem, że ustaliliśmy, że zostajemy tylko przyjaciółmi. Ale spoko, ja nie powiem nie, jeśli bardzo...

– Na dole leży klucz – przerywam spokojnie, chociaż w środku kipię ze złości. – Rozkuj mnie i przestań pierdolić, co?

– A może grzeczniej? – droczy się.

Kręcę głową.

– Czemu nie odpisałeś wczoraj?

Marszczy brwi.

– Czekaj. Siedzisz tu całą noc? To o tym chciałaś porozmawiać? – Otwiera usta. – Cholera, przepraszam, San Francisco. Myślałem, że chodzi znowu o tego sukinsyna. Dlatego napisałem ci po meczu, że pogadamy rano, bo byłem zmęczony i od razu się położyłem po powrocie. Gdybym wiedział...

Rozprostowuję plecy, które są całe obolałe, a nadgarstka lewej dłoni prawie nie czuję.

– Nie, to ja przepraszam – mamroczę. – Zachowuję się jak suka, a to nie twoja wina. Weźmiesz kluczyki z kuchni? Potem ci wszystko wyjaśnię, ale naprawdę muszę do kibla.

Widzę, jak z trudem hamuje śmiech. W końcu jednak zbiega po schodach i wraca na górę. Jego oczy błyszczą w rozbawieniu, kiedy sięga ku kajdankom.

– Kto cię przykuł?

– Pospiesz się, co? Pogadamy, jak już nie będę się bała, że pęknie mi pęcherz.

Nie wytrzymuje i parska głośno, ale wreszcie uwalnia mi nadgarstek. Zrywam się wtedy z łóżka i pędzę do łazienki na dole, a gdy sytuacja kryzysowa zostaje zażegnana, myję ręce, przemywam twarz i poprawiam włosy, po czym wychodzę na zewnątrz prosto do opierającego się o ścianę Douga.

– Więc?

– Caleb – wyznaję cicho, ruszając w kierunku kuchni.

Na blacie leży zimna pizza. Jestem cholernie głodna, a wydałam na nią kasę, dlatego po prostu biorę kawałek i powoli przeżuwać twarde ciasto.

– Caleb? – powtarza Doug. – Ten twój Caleb, z którym skończyłaś, płakałaś przez miesiąc, że jest skurwielem, a nie chciałaś powiedzieć dlaczego i...

– Ten sam – przerywam, przełykając. Odkładam pizzę, bo nie da się tego jeść, chociaż bardzo próbuję. Nie mam mikrofali, żeby to jakoś uratować. Może kuchenka? – Słuchaj... To bardzo pojebane, dobra? Ale... Czy wczoraj na meczu siedziała obok ciebie taka dziewczyna, brunetka, Emily?

Doug unosi brwi.

– Taaak. Skąd wiesz?

Przygryzam wargę.

– To jego przyjaciółka.

Twarz chłopaka ciemnieje, w jego oczach pojawia się zrozumienie.

– Miała mnie zająć, gdy on przyszedł do ciebie? Ten bilet też pewnie nie był przypadkowo zgubiony, co?

Wzruszam bezradnie ramionami.

– Chyba nie. Przepraszam, Doug. Czy ona ci coś powiedziała? Zrobiła...

– Nie. Po prostu mnie zagadnęła. Rozmawialiśmy chwilę w trakcie meczu i po nim. Dała mi swój numer, pożyczyłem jej telefon, bo jej się rozładował, a chciała zadzwonić do koleżanki, która ją ponoć wystawiła. – Zaciska pięści. – Co za suka. Gdybym wiedział...

Potrząsam głową.

– Przepraszam, to moja wina. Ale ja...

Doug wchodzi mi w słowo:

– Mówiłaś, że już z nim skończyłaś? Po co tu przyszedł? Skrzywdził cię?

– On najwyraźniej nie skończył ze mną – mamrocę. – Słuchaj, naprawdę...

Rozlega się pukanie, a ja wymieniam spojrzenia z Dougiem. Teraz czuję niepokój. Nie spodziewam się nikogo, a skoro przyjaciel jest tutaj ze mną...

– Otworzę – oznajmia.

Łapię go za ramię.

– Nie! Idź. Szybko. Jeśli cię tu zobaczy, będzie jeszcze gorzej.

Chyba zaczynam panikować, ale skoro już Emily próbowała dostać się do Douga i pisała o tym, że Paul chciał go zmasakrować... Czy Caleb rozpoznał w nim faceta ze zdjęcia? Był o niego tak cholernie zazdrosny... Jeśli wie, że to koleś z fotki, na nim też będzie się miał ochotę odegrać, a na to nie mogę pozwolić.

– Daj spokój, nie przestraszy mnie jakiś...

– Proszę, Doug – szepczę z desperacją. – Wytłumaczę ci to wszystko, ale idź już. Proszę.

– Słucha...

W kolejnej sekundzie słyszę przekręcany w zamku klucz i zamieram. Doug milknie, a ja spoglądam w kierunku miski na komodzie. Nie ma zapasówki. Ten sukinsyn wziął sobie klucze do mojego domu.

– Przynajmniej nie zabrał tych spod luźnej deski na ganku, inaczej bym nie wszedł – stwierdza przyjaciel.

Nie odpowiadam, popycham go w kierunku tarasu, aż znika za drzwiami akurat w momencie, w którym Cal pojawia się w przedpokoju.

– Wiedziałem, że jakoś się uwolnisz – rzuca na mój widok. – Tylko czemu w takim razie nie otworzyłaś?

Zgrzytam zębami, a on dodaje:

– No tak, ale nie przejmuj się. – Podrzuca klucze. – Dałem radę.

– Oddaj mi je, Caleb.

Unosi brew.

– Albo?

– Albo... – *Albo co? Co niby mu zrobię?* – Albo sama ci je zabiorę.

Wow. Groźba jak się patrzy. Taka straszna, że Cal zaczyna się śmiać.

– No to dalej, malutka.

Moje serce ściska się, kiedy znowu nazywa mnie w ten sposób. Tęsknię za tym. Tęsknię za nim. I jakaś część mnie chce uwierzyć, że to nie on był winny, ale... Ale jeśli na to pozwolę, to będzie oznaczało, że jestem skończoną kretynką i prawdziwą suką, która zrobiła to, przed czym chciała chronić innych.

Zniszczyła komuś życie bez powodu.

– Słuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj – mówi Cal, rozglądając się po wnętrzu. Na pewno zauważyła brakujące sprzęty, do tego te zalegające gazety... Rumienię się. – Już nawet się nie dziwię, że była ci potrzebna kasa od Cassidy. Tylko mogłaś ugrać więcej, bo nie wiem, ile ci dała, ale zdecydowanie nie starczy, co?

Na te słowa w jednej sekundzie wybucha we mnie złość.

– Pierdol się, Caleb. To nie twoja sprawa.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest moją sprawą, Octavia – stwierdza, po czym powtarza:

– Octavia. Wiedziałem, że z Oakley jest coś nie tak. Nie reagowałaś na to imię tak, jak powinnaś. Nie pasowało do ciebie.

Zaciskam wargi.

– Ta, super...

– Super. – Przytakuje. – A teraz chodź.

Marszczę nos.

– Co? Dokąd?

– Czas na zabawę, malutka. Ty się pobawiłaś mną, więc chyba sprawiedliwie będzie, jeśli ja pobawię się teraz tobą?

Przełykam z trudem ślinę.

– A mało nabawiłeś się innymi? Musisz jeszcze...

Zmniejsza dzielącą nas odległość w dwóch krokach, na co milknę raptownie. W jego oczach widzę wściekłość. Oczach, które mimo całego tego gówna, uwielbiam. Oczach, w których mogłabym zniknąć na długie godziny.

– Po raz ostatni powtórzę, bo może nie dosłyszałaś za pierwszym i kolejnym razem: nie jestem tym, za kogo mnie masz. Nigdy w życiu nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżasz. Mogłbym ci to nawet udowodnić, ale szkoda mi czasu. Wolę skupić się na mojej zemście, bo przygotowałem się przez ten miesiąc. Skoro nie masz nawet nagrań... Nic mnie nie powstrzyma.

Cofam się, aż brakuje mi miejsca. Opieram się o blat kuchenny, a Cal zamyka mnie między nim a swoim ciałem i opiera dłonie po moich bokach. Jest tak blisko.

Tak blisko...

– Tęskniłaś za mną, O? – szepcze. – Chociaż przez chwilę?

Wypuszczam z trudem powietrze przez usta.

– Ja... T-ty... Ty kłamiesz. Próbujesz mnie...

Łapie mój podbródek i spogląda w oczy, mrużąc swoje.

– Co? Co mogę próbować ugrać na okłamywaniu cię, skoro już zniszczyłaś moje życie?

– Należało ci się – wyduszam żałośnie, wciąż nie pozwalając sobie na uwierzenie

w prawdę. – To nie...

Prycha.

– Należało? To tobie będzie należało się wszystko, co zrobię. – Gładzi delikatnie mój policzek. – Wszystko.

Drzę na ten kontakt i przez te słowa.

– Jak mnie w ogóle znalazłeś? – pytam, ledwo poruszając wargami.

Dociera do mnie zapach chłopaka. Mięta i morze. Cholera. Tak bardzo tęskniłam. Tak strasznie za nim tęskniłam, że to aż śmieszne. Jakim cudem mogło mi go aż tak brakować?

– To ciekawa historia – mówi powoli Cal. – Szukałem cię, odkąd zniknęłaś, ale zupełnie nikt nie wiedział, kim jesteś. Wyparowałaś. Rozważałem wynajęcie kogoś, kto znajdzie cię za mnie, gdy już przestałem się łudzić, że mi się uda, ale wtedy, tydzień temu, odwiedziłem ojca na budowie. Akurat musiał tam zajrzeć, chociaż ostatnio tego nie robił.

Sztywnieję. Tydzień temu?

– I wyobraź sobie, jak bardzo byłem zdziwiony, kiedy zobaczyłem pewną dziewczynę jadącą na desce. Przywiozła swojemu ojcu leki.

Wpatruję się w niego bez słowa.

– Mogłem już wtedy mu wszystko opowiedzieć i pokazać, wiesz? – rzuca z przebiegłym uśmiechem. – Mogłem podejść i zrobić scenę przed wszystkimi ludźmi, którzy szanują twojego tatusia i później rzucali uwagi na temat tego, jaką świetną, grzeczną i ładną ma córeczkę.

Moje wargi zaczynają drżeć.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie. A wiesz czemu? – Ponownie muska mój policzek kciukiem. To tortura. Dlaczego dotyka mnie tak delikatnie, chociaż w spojrzeniu błyszczy mu złość? – Bo chodzi mi o ciebie, nie o niego. Chociaż może powinienem zmienić zdanie? Zniszczenie twojego ojca zabolaloby cię bardziej, prawda? Tyle że nie jestem aż takim skurwielem, żeby to wszystko odbiło się na kimś oprócz ciebie.

A ja mu to zrobiłam. Ja jestem prawdziwą suką, bo cała ta afera odbiła się na nim, pewnie na jego rodzicach, na szkole i drużynie...

– A teraz się zbieraj – dodaje.

Przygryzam wargę.

– Mam być... kim? – pytam z rezygnacją. – Twoją laleczką? Zabawką? Czego ty ode mnie właściwie chcesz?

Unosi kpiąco kącik ust.

– Miesiąca z twojego życia. Ty zabrałaś mi miesiąc, więc w zamian wezmę sobie inny. Tylko tym razem role się odwrócą. – Zerka w kierunku opartej o ścianę w kuchni deskorolki. – Na początek wpadniesz do mnie do domu. Chcę, żeby moi przyjaciele usłyszeli, jak przepraszasz mnie na kolanach.

W jednej chwili powraca moja złość.

– Po moim trupie. Nie wierzę ci, słyszysz? – warczę. – Cassidy pokazała mi wszystkie dowody, a ty po prostu sądzisz, że powiesz mi, jaki to jesteś dobry i od razu...

Przyciska mnie mocniej do blatu i łapie ręce, którymi próbowałam go odepchnąć. Nie pozwala na to, unieruchamia mnie i wbija spojrzenie w moją twarz.

– Spędziłaś ze mną większość dni tamtego miesiąca. Dałem ci się poznać. Byłem z tobą szczerzy. Nikogo nie udawałem w przeciwieństwie do ciebie. Nie skrzywdziłem cię. Kurwa, cały czas tylko myślałem o tym, jak sprawić, żebyś znowu się uśmiechnęła i była zadowolona – wylicza ze złością.

– Więc nie wysyłałaś moich zdjęć swoim kolegom? Nie mówiłaś o kolejnych etapach

swojego planu i...

– Mówiłem – przerywa. – Ale moim jedynym planem było zdobycie cię. Później chciałem, żebyś była moja, żeby tobie też zaczęło na mnie naprawdę zależeć. Nic więcej. A te zdjęcia? To normalne, że mówimy sobie z przyjaciółmi o wszystkim. To były zwykłe fotki, a nie jakieś nagie czy kompromitujące. Pewnie gdybyś nie była taką zdradziecką suką i miała znajomych, też byś im o mnie opowiadała, co?

Kręcę głową.

– I pisała o tobie jako „mojej ofierze”?

Parska z niedowierzaniem.

– A ja tak pisałem? Miałem cię tak zapisaną, bo to był skrót tego twojego durnego zapisu po meczu siatki. I żart po pikniku w lesie. Tylko o to w tym chodziło.

– Nieprawda! Te wszystkie chore gierki, porwanie, wywiezienie do lasu i...

– Robiłem to, bo mieliśmy zakład! – krzyczy, już naprawdę wściekły. – Bo wiedziałem, że nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które lubią tylko codziennie siedzieć na kanapie i się przytulać. Bo wolałaś adrenalinę, a mieliśmy zakład, więc zamierzałem go wygrać.

Prycham.

– Dlatego mnie straszyles i...

– Nigdy nie powiedziałaś mi, że mam przestać – mówi ostro. – Czemu tego nie zrobiłaś? Gdybyś się odezwała, odpuściłbym. Nie zrobiłbym ci nigdy krzywdy, bo chodziło mi tylko o utrzymanie twojej uwagi. O tę złość, która sprawiała, że ciągle o mnie myślałaś. Ty na samym początku zamknęłaś mnie w garażu i wyskoczyłaś z balkonu. Myślałem, że właśnie o coś takiego ci chodzi, i tak, chciałem też się zabawić. Kurwa! – Odwraca się i uderza dłonią w ścianę, a ja podskakuję w miejscu. – Podobało ci się to. I tylko dlatego to ciągnąłem. Bo nie chciałem, żebyś zaczęła mnie ignorować.

– Nieprawda! Chodziło ci tylko o zaciągnięcie mnie do łóżka!

Śmieje się bez humoru.

– Sama ciągle mnie do tego zachęcałaś, a ja nie jestem, kurwa, świętym. Ale posunąłem się za daleko? Gdy powiedziałaś „nie”, zmusiłem cię do czegoś? Przystawiłem ci nóż do gardła? – Posyła mi pełne wyrzutów spojrzenie i znów się zbliża. – Nie zrobiłem tego. Czekałem. Dawałem ci czas, bo chciałem, żebyś ty też chciała wszystkiego, co się między nami działo. A wtedy w domu Kevina...? Sama kazałaś nie przestawać. Sama dla mnie jęczałaś. Podobało ci się to, Oakley... Kurwa, Octavia. – Zaciska usta. – Może być trudno się przestawić. Ale nie martw się, mam na to sposób. Po prostu będę nazywał cię swoją zabawką. Bo tym właśnie będziesz. Moją zabawką, tak jak ja byłem twoją. I nikim więcej.

A później odsuwa się, zostawiając na moim ciele gęsią skórkę, zapach swoich perfum i rumieńce wściekłości, po czym rusza do wyjścia.

– Czekam u siebie, malutka. Lepiej się pospiesz, bo wiesz, że nie należę do cierpliwych osób.

## ROZDZIAŁ 4

CALEB

– I jak? – pyta Dennis, rozkładając się wygodnie na kanapie.

Odkładam kluczyki na komodę w hallu, a potem przechodzę do salonu i siadam w fotelu naprzeciwko Liama i Lary. Em oraz Paul też już są, ale kręcą się po kuchni, jak zwykle głodni.

– Wpadnie niedługo. Nie wiem, ile czasu zabierze jej przyjechanie tu na desce – rzucam.

– Boi się? – Em uśmiecha się złośliwie. – Żałuję, że nie widziałam jej miny, gdy to ja wczoraj odpisałam na wiadomości.

Kiwam głową.

– Ja też.

– Ale ten Doug to chyba serio tylko kumpel – dodaje. – Albo zdradziecki fiut, bo pisał do mnie już wczoraj.

Prycham, by ukryć ulgę. Nie zniósłbym myśli, że się z nim spotyka.

– Więc są siebie warci – mamroczę.

Napotykam spojrzenie Lary, która siedzi w objęciach Liama i marszczy czoło.

– Nadal uważam, że używanie przeciwko niej tego filmiku to zniżanie się do poziomu tych skurwieli – oznajmia.

– Im nie mogę na razie nic zrobić, a ona bez tego nigdy by się nie ukorzyła. Nie wierzy mi.

– Wiesz, że Cassidy potrafi być przekonująca – mówi cicho. – W zeszłym roku...

– Nie musisz mi przypominać – przerywam chłodno. – Ale Cassidy nie zrobiła tego, co O. Na niej nigdy mi nie zależało.

Lara wzdycha.

– Poza tym zapomniałaś już, jak was uspili? – wtrąca Paul ze złością, rzucając się na fotel z kanapką w dłoni. – Jak użyli Emmy i Eriki, żeby odwrócić moją i Dennisa uwagę? Ona im pomagała. Gdyby nie Octavia, nic takiego by się nie stało. Po Cassidy można się było tego spodziewać, ale gdyby nie ta łasa na pieniądze suka, tamtej by się nie udało.

Teraz przyjaciółka zaciska zęby. Zawsze miała miękkie serce i chyba naprawdę zdążyła polubić O. Zresztą nie tylko ona. Tej dziewczyny nie dało się nie polubić. Nie dało się dla niej nie przepaść. Mój los od początku był przesądzony.

– A co z tymi dwiema? – pytam po chwili, patrząc na Paula.

Wtedy Em, która przysiadła na dywanie, podgryzając orzeszki, odpowiada:

– Pogadałyśmy wreszcie o tym, co zrobiły dla miejsca w składzie cheerleaderek. Oczywiście go nie dostały, więc Erica naprawdę żałuje, a Emma się nawet popłakała dla efektu.

– Potem płakała głośniej – dodaje Paul. – Gdy Em jej przyjechała.

Emily uśmiecha się szeroko.

– Dawno nie miałam takiej zabawy, to muszę przyznać. One się nawet nie broniły. Głupie laleczki.

– A jeśli to komuś zgłoszą? – wtrąca Liam. – Żebyś jeszcze ty nie miała kłopotów. Bo po pierwszej zemście na Lindsay i Wendy zatarliśmy ślady, ale...

– Mamy screeny ich rozmów – wyjaśnia Emily. – Ojciec zabiłby Emmę, gdyby je zobaczył. Pastor i córeczka, która pisze o obciążaniu w co drugim SMS-ie...

Dennis się śmieje.



– W sumie to nawet nie żałuję, że mnie wykorzystała – stwierdza.

Patrzę na Paula.

– A Erica?

– Nie piśnię słowa – zapewnia. – Ja się tym zajmę.

Rozlega się dzwonek, przez co moje serce zaczyna bić szybciej. Trzydzieści minut. Trochę długo, ale najważniejsze, że dotarła.

– Otworzę – oferuje Emily, wstając z dywanu. – Mogę na dzień dobry...

– Nie – ucinam, nim w ogóle formułuje myśl. – Ona jest moja.

Przyjaciółka wzdycha, jednak kieruje się do drzwi. Otwiera je, rzucając jakieś słodkie przywitanie, na które nie dostaje odpowiedzi. Zamiast niej słychać ciche kroki w hallu, a po sekundzie Octavia staje w wejściu do salonu. Widzę, jak przestępuje nerwowo z nogi na nogę, a potem odsuwa się gwałtownie, gdy Em wyciąga rękę po jej deskę.

– Chcę ją zobaczyć – mówi przyjaciółka.

– Nie – odpowiada ostro O. – Zabawiłaś się wczoraj wystarczająco. Odczep się od Douga, on nie potrzebuje tego gówna. Nie ma z tym nic wspólnego.

– Grzeczniej – ostrzega Emily. – Na twoim miejscu naprawdę uważałabym na słowa.

O zaciska zęby i milczy. Mija dziewczynę, po czym wchodzi do pomieszczenia i rusza w moją stronę. Ścisza swoją deskę, jakby była cholernym skarbem, i rozgląda się nerwowo po obecnych osobach.

W końcu koncentruje się na mnie.

– Jestem. Czego ode mnie chcesz?

Uśmiecham się krzywo, a Dennis rzuca:

– Tyle czasu. – Mierzy uważnym spojrzeniem jej szeroką bluzę i dresy, a potem unosi brwi. – Wcześniej ubierała cię chyba Cassidy, co? Wołałem tamtą wersję.

O przybiera neutralny wyraz twarzy.

– Tak mi przykro, że cię rozczarowuję – odpiera.

– Mnie też. – Dennis wzdycha. Później odwraca się do mnie. – Każ jej nosić jakieś seksowne łaszki, jeśli ma się przy nas kręcić. Chociaż sobie popatrzymy.

– Okay, wyjaśnijmy sobie jedno, nie zamierzam... – zaczyna dziewczyna.

Wstaję i znajduję się błyskawicznie przy niej. Od razu robi dwa kroki do tyłu i milknie.

– Tak, wyjaśnijmy sobie jedno już na początku – odzywam się. – Twój ojciec, twój chłopak ani cała twoja szkoła nie dowiedzą się o tym, kim naprawdę jesteś, jeśli będziesz grzecznie robić to, co mówię. Przeszaj walczyć, przestań się stawiać, bo i tak nie wygrasz, chyba że chcesz, żebym powiedział wszystkim, jak zniszczyłaś mi życie i jeszcze pokazał, jak robię dobrze małej Octavii, która jest ponoć taką grzeczną i poukładaną dziewczynką. – Prycham. – Dobra uczennica, przykładna córeczka. Chyba nie chcemy, by ludzie zmienili o tobie zdanie?

– Ty też jesteś na tym filmie – wykrztusza.

– Ale ja i tak nie mam już nic do stracenia, O.

Wpatruje się we mnie bez słowa, więc podchodzę jeszcze bliżej. Zabieram jej deskę z rąk, a ona poddaje się bez walki, chociaż w szarych oczach dostrzegam przeblask niepokoju. Odstawiam jednak tylko to długie cholerstwo i stoję tuż przed Octavią. Nie umyka mi rumieniec na policzkach dziewczyny ani to, że jej oddech przyspiesza.

Wtedy to do mnie dociera: O mnie pragnie. Widzę to w jej spojrzeniu. Przynajmniej ta część nie była udawana. To dobrze, bo dzięki temu będę mógł się z nią naprawdę zabawić. Nie ma nic gorszego niż frustracja, która pojawia się, gdy nie można dostać tego, na co się ma ochotę. Skoro ma ochotę na mnie, to mnie nie dostanie. Tak jak ja nie dostałem jej. Może tym razem to ja ją w sobie rozkożam? Będę z nią igrał tak, jak ona ze mną. Raz pozwolę jej się pocałować,

zatracić, uspię jej czujność, a potem zaatakuję, by zabolą ją mocniej.

Jak mnie.

A później powtórzę to tyle razy, dopóki jej serce nie zostanie zmiążdżone.

Jak moje.

– A teraz – dodaję cicho – odblokuj mój numer. I zapisz mnie jako swojego właściciela.

Rysy twarzy O tężeją. Będzie się stawiać.

Uśmiecham się szerzej.

– Chyba śniesz.

– *Kurwa, Cal, tak...* – przedrzeźniam dziewczynę, a na jej policzki wypływa czerwień.

Paul i Dennis zaczynają się śmiać.

– Pokaż ten film, Caleb – wtrąca Paul. – Mogę wyciąć sam dźwięk i ustawić jej na powiadomienie...

– Dobra – warczy O, wyciągając telefon z kieszeni. Stuka w nim coś przez kilka sekund, a później podsuwa mi pod nos. – Zadowolony?

– Bez „pieprzony” – odpowiadam. – W końcu jednak mnie nie pieprzyłaś.

Zaciska zęby.

– Całe szczęście.

Mrużę oczy.

– Cassidy za mało zapłaciła? – wtrąca Emily.

– Powiedz, ile kosztuje u ciebie numerek? – odzywa się znów Paul. – Może będę zainteresowany. Ostatecznie co za różnica, czy jesteś wredną suką, między nogami masz to samo, co...

Jej usta drżą, kiedy odwraca się i rzuca w jego kierunku.

– Zamknij się!

Uderza go w twarz, nim udaje mi się doskoczyć i ją odciągnąć. Może mu się należało, bo tylko ja mam prawo z nią pogrywać, jednak nie powinna tego robić. Unieruchamiam więc O w stalowym uścisku, a ona dyszy głośno ze złości, próbując się wyrwać.

– Przeprós – szepczę do jej ucha.

Prycha i chce się odsunąć, ale nie daję na to szans. Szarpie się jak wariatka, chociaż dobrze wie, że nie ma szans z moimi pierdolonymi, jak to lubiła podkreślać, fejkowymi mięśniami.

– Nie! Nie mam zamiaru tańczyć, jak mi zagracie! Nie wierzę wam, widziałam wystarczająco...

– Chyba przesłałem ci dowody – mówi ostro Dennis.

Paul za to mierzy dziewczynę wściekłym spojrzeniem, rozcierając policzek.

– Podrobiłeś to – syczy Octavia. – Zmieniłeś nazwy i...

– A przyszło ci do głowy, że to Cassidy wszystko przerobiła? – przerywa Liam z irytacją.

O przestaje się wyrwać.

– Po co zadawałaby sobie aż tyle trudu? – pyta chłodno. – Mogła znaleźć kogoś, kto będzie udawał jej kuzynkę bez tego wszystkiego.

– Bo ja zwróciłem uwagę na ciebie – stwierdzam. – A ty potrzebowałaś jakiejś motywacji, żeby udawać, że nie chodzi tylko o kasę.

Kręci głową. Mam wrażenie, że sama próbuje się ciągle przekonywać, że ją okłamujemy.

– Nieprawda. To wy jej to wszystko zrobiliście – mówi niemal prosząco.

Jakby chciała, byśmy potwierdzili, że nie zniszczyła mi życia bez powodu.

– Co dokładnie? – chce wiedzieć Emily.

– Ta akcja z czerwoną mazią i przemówieniem – rzuca cicho O.

Wtedy Lara prychnęła.

– To ona wylała tę maź na mnie – odpięła. – Przecież to przemówienie dotyczyło wegetarianizmu, a Cassidy ciągle mnie wyśmiewa z tego powodu. I ciągle je cholerne mięso.

O przełyka głośno ślinę.

– Pobicie – próbuje ponownie. – Pobiliście jakiegoś kolesia, który chciał na was donieść...

– To Elias pobił Drew – przerywam, od razu domyślając się, o kogo chodzi. – Bo Drew powiedział nauczycielowi o ich prześladowaniach. Potem przeniósł się do szkoły z internatem razem z siostrą, którą ten skurwiel wykorzystał.

W szarych oczach dziewczyny powoli gaśnie ostatnia nadzieja.

– A wywózka za miasto?

Dennis się uśmiecha.

– To akurat prawda. Należało się suce, bo zaatakowała Emily po szkole, wiedząc, że jej nie pomożemy.

– Bo Emily nie chodzi do Fletcher's – dodaję, gdyby to nie było dla niej jasne. – Jest w Easton High School.

– Co?

– Chodzę do szkoły publicznej, bo moich rodziców nie stać na Fletcher's – wyjaśnia powoli Em. – Gdy Wendy się o tym dowiedziała, zmieszała mnie z błotem w internecie, bo była wściekła, że przeze mnie przegrała zakład. O tym też ci mówiła?

Octavia przygryza wargę.

– Nie – szepcze. – Nie. To ty udostępniłaś jej zdjęcia i...

Em parska.

– Pewnie. Może jeszcze sama napisałam, że jestem żalną, biedną suką, która chciała poprawić sobie jakość życia? Że byłam tak zdesperowana, że kradłam jej jedzenie? – Oczy przyjaciółki ciemnieją z gniewu. – Bo ona to wszystko o mnie napisała, chociaż nie ma w tym krztyny prawdy. Może moi rodzice nie zarabiają tyle, co jej, ale nie głodujemy. I nie kradniemy.

To ostatecznie sprawia, że O opadają ramiona.

– Nieprawda – mówi żałośnie.

Puszczam ją w końcu. Jej zapach... Ten cholerny kokos. Słodki, lekki, idealny.

Muszę się odsunąć.

– Prawda, Oakl... – Milknę. – Ja pierdolę. Octavia.

Dziewczyna obejmuje się ramionami, spoglądając na mnie wreszcie tak, jak powinna. Z wyrzutami sumienia i żalem widocznymi w oczach. Wreszcie przestała zaprzeczać i rozumie, co mi zrobiła. Choć może nie do końca. Nie wie tak naprawdę, ile to wszystko mnie kosztowało.

I jak kurewsko mocno pragnę, żeby po prostu podeszła i powiedziała, że to tylko koszmar, że nigdy mnie nie oszukała i że pokochała mnie tak, jak ja ją.

– Zadzwoń do Cassidy i zapytaj – proponuję, kiedy cisza się przedłuża.

O odwraca wzrok.

– Nie odbiera ode mnie od... Nie odbiera.

– Ciekawe czemu – kpię.

Potrząsa głową, jednak nie próbuje ponownie się bronić. Dotarło do niej w pełni, że popełniła błąd.

– Nigdy cię nie okłamałem, Octavia – dodaję. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, a ty mnie zniszczyłaś. Więc teraz ja zniszczę ciebie. Jeden miesiąc. Ty zabrałaś mi miesiąc, ja zabiorę tobie inny. A może pobawię się tobą dłużej...?

Otwiera usta, a potem tylko wypuszcza z drżeniem powietrze i się nie odzywa. Znów

zapada cisza, gdy O pewnie stara się poukładać to wszystko w głowie.

Prawie mi jej szkoda. Prawie.

– Ja... – Przygryza wargę. – Ona naprawdę mi powiedziała, że wy...

– Jakoś mało nas interesuje, co ci powiedziała – wchodzi jej w słowo Paul. – Rozpętałaś piekło. Przez przypadek czy nie, to już bez znaczenia. Zapłacisz tak samo jak cała reszta. – Uśmiecha się zawistnie. – Na przykład Emma i Erica. Z nimi też ustalałaś plan?

O odwraca się do niego z zaskoczeniem.

– Co? Ale one... Nie rozumiem.

– One miały za zadanie omotać Paula i Dennisa – podpowiadam. – Tak jak ty omotałaś mnie. Zajęły ich też tego wieczoru, miesiąc temu, gdy ja zajmowałem się tobą.

Mam wrażenie, że znajduje się na granicy płaczu i czuję jakieś klucie w dołku. Tyle że to od siebie odrzucam. Nie dam się nabrać. Nie tym razem.

– Dlatego dostały to, na co zasłużyły – rzuca Emily. – Tak jak Lindsay i Wendy. Biedaczki aż wyjechały z miasta, żeby się przed nami ukryć.

W oczach O pojawia się błysk przerażenia.

– Ale ciebie nie spotka nic... prostego – zapewniam. – Nie bój się.

– Caleb...

– Ty zasługujesz na coś wyjątkowego – dorzuca Paul. – To dopiero będzie zabawa.

O posyła mi niepewne spojrzenie.

– Dlaczego tego nikomu nie zgłosiliście? Jeśli chciała cię ośmieszyć i macie te screeny...

– Bo Calebowi to teraz nie pomoże, oskarżają go o coś innego. Poza tym te dziewczyny i ci faceci tego nie chcą – wyjaśnia spokojnie Lara. – A ty chciałabyś, żeby twoje nagie zdjęcia oglądało kilku lub kilkunastu policjantów, potem miałybyś ochotę opowiadać o tym, że dałaś się wykorzystać i przespałaś z kimś, kto mówił, że cię kocha, a tak naprawdę się z ciebie śmiał? – Kręci głową. – Oni już dość przeszli, O. Dlatego wymusiliśmy na Cassidy usunięcie tych zdjęć i kazaliśmy jej z tym skończyć, bo w innym wypadku to zgłosimy. Zgodziła się, zawarliśmy rozejm i mieliśmy o tym zapomnieć, ale zostawiliśmy dowody. Nie sądziliśmy, że zrobiła to samo, żeby je przerobić i wysłać tobie.

– Nie podejrzewaliśmy, że odważy się ponownie tego próbować, zwłaszcza że to wrzucenie do jeziora było przypomnieniem – odzywa się Liam. – Bo Cassidy ponoć znowu zaczęła coś o tym wspominać.

– I użyła do tego ciebie, Eriki i Emmy – kończy chłodno Paul. – One już dostały nauczkę i nadal dostają. Czas na ciebie.

– Nie mówicie poważnie – zaczyna z wahaniem O. Patrzy tylko na mnie. – Jeśli... jeśli naprawdę nie zrobiłaś niczego, o co oskarżyła cię Cassidy, nie skrzywdzisz mnie.

Unoszę brwi.

– Nie? Mam teraz dużo czasu, malutka, więc ci go w pełni poświęcę.

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej, nagle odzyskując rezon.

– To spędzaj go na nauce albo trenowaniu i...

Zaczynam się śmiać bez humoru.

– Na nauce? Przez ciebie ledwo udało mi się zostać w szkole – rzucam. – Wiesz, ile moi rodzice musieli za to zapłacić? A za to, żeby żadna gazeta nie opublikowała na ten temat nawet słowa i nie zniszczyła mnie całkowicie? – Zbliżam się, a ona robi krok w tył, opuszcza ręce i otwiera usta. Jest zaskoczona. Chyba nie spodziewała się, że aż tak daleko to zajdzie. – A trenowaniu? Zostałem wywalony z drużyny, O.

Zamiera.

– Co?

Uderza plecami w ścianę, a ja przyciskam ją do niej mocniej i patrzę z góry.

– Za Iana – warczę. – Bo chociaż jestem niewinny, jego zeznania i twoje pierdolone nagrania podają to w wątpliwość. Więc na wszelki wypadek, żeby nie było, że nie zostałem ukarany, nie mogę grać. Nie mogę trenować. To był warunek Iana. Zagroził, że inaczej pójdzie na policję. Moje zeznania przeciwko jego zeznaniom, a połowa drużyny widziała, że mu groziłem. Nowy dyrektor też zresztą uznał, że to dobra kara za tę akcję z pobiciem. Mam się trzymać z daleka od boiska i drużyny. I od niego. I też od Kevina, chociaż tutaj akurat wiadomo, że bójka nie była tylko moją winą. Wiesz czyją była? – Nachylam się. – Twoją. Bronilem cię. Miałem ochotę go zabić za to, co o tobie mówił.

Jej wargi drżą.

– J-ja...

– Co, Octavia? – pytam ze złością. – Nie chciałaś tego? Nie taki był twój plan od samego początku?

– Nie – zaprzecza żarliwie. – Nie, Cal. Ja naprawdę... Cholera. Ja tego nie chciałam. Dałam Cassidy te nagrania, ale nie miałam pojęcia, że wytną je tak, by to wszystko na ciebie zwalić, przysięgam. To miało być tylko...

Łapię mocno jej podbródek. Jesteśmy tak blisko, że nasze oddechy się mieszają.

– Co? Co to miało być, gdy ja się przed tobą otworzyłem, zaufałem ci, a ty mnie nagrałaś, żeby to wszystko wykorzystać przeciwko mnie?

– Ja...

– Musiałaś się świetnie bawić, kiedy mówiłem, jak bardzo za tobą szaleję, prawda? Kiedy niemal prosiłem, żebyś była moja.

Próbuje pokręcić głową, jednak trzymam zbyt mocno.

– Nie. W-wcale...

– A wiesz, kto teraz będzie się świetnie bawił, O? Ja. Będę się zajebiście bawił, doprowadzając do tego, że zaczniesz prosić. Prosić, żebym ci odpuścił. Bo ty nie prosisz, prawda? – Śmieję się. – Teraz to zrobisz. Będziesz błagać.

W jej oczach pojawia się prawdziwy strach.

– Caleb...

Puszczam ją, a potem odwracam się na pięcie.

– Wracaj do siebie. Mam na dzisiaj dość. Odezwę się. – Gdy nie rusza się z miejsca, patrzę na nią przez ramię i rzucam ze złością: – Ogluchłaś? Wynos się.

Na jej twarzy maluje się teraz taka bezradność, że mam ochotę podejść, przeprosić, przytulić ją i powiedzieć, że to wszystko kłamstwo. Że nic jej nie grozi. Że przecież jakoś sobie poradzę. Ale nie zamierzam tego robić, bo Octavia to świetna aktorka. Już wcześniej mnie nabrała. Tym razem się na to nie złapię.

– Ach, jeszcze jedno – odzywam się, kiedy wreszcie chwyta deskę i rusza do wyjścia. – Jeśli komukolwiek powiesz o tym, że cię szantażuję, albo będziesz próbowała się wykpić, szukając schronienia u Cassidy i jej zgrai... Lepiej tego nie rób. Bo nie chcesz zobaczyć, do czego wtedy byłbym zdolny.

– Nie jestem idiotką – odpowiada, prostując plecy. – Niby komu miałabym... – Kręci głową. – Nieważne. Nie powiem.

– Wspaniale. Do zobaczenia, moja zabawko.

Wychodzi, a ja przez chwilę obserwuję, jak przemierza podjazd, po czym układa deskę na chodniku, zerkając przez ramię na dom. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nadal wygląda tak cholernie dumnie, pięknie i doskonale, że w moim wnętrzu odzywa się pieprzona tęsknota, którą ponownie staram się stłumić.

Ona cały czas udawała. Ani jedno jej słowo nie było prawdą, więc właściwie zupełnie jej nie znam. Nie jest tą dziewczyną, w której się zakochałem.

A prawdziwej Octavii nie zamierzam dać się omamić.

## ROZDZIAŁ 5

### OCTAVIA

Jestem na granicy wybuchu, odkąd tylko zrozumiałam, że Caleb mówi prawdę. Wybuchu wściekłości i płaczu. Ścierają się we mnie tak intensywne uczucia – od niedowierzania, przez przerażenie i szok, aż po gorącą furię – że gdy tylko mam pewność, że nie widać mnie już z jego okien, zatrzymuję się, a potem siadam na chodniku. Chowam głowę między kolana, by przestało mi się w niej kręcić. Oddycham szybko, płytko, czując narastającą w piersi panikę.

Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Jego wzrok... Jego wściekłość... Wszystko, co powiedział... Jemu naprawdę na mnie zależało. On nie kłamał.

*Żadna z nich nie była tobą i żadnej nigdy tu nie zabrałem.*

Robię drżący wdech.

*Jesteś niesamowita, O.*

Powolny wydech.

*Nigdy w życiu nie pragnąłem tak żadnej dziewczyny.*

Zaciskam pięści.

*Po prostu byłem zazdrosny. O ciebie zawsze będę, bo jesteś niesamowita. I chcę, żebyś była tylko moja.*

Nie wytrzymuję, zrywam się na nogi, po czym wskakuję na deskę. Jadę coraz szybciej i szybciej, aż docieram do willi Cassidy. Nic się tu nie zmieniło. Wysoki, ogromny budynek, zawijający się w kształt litery L, z równo przyszyżonym żywopłotem i basenem z tyłu. Z tym dobrze znanym mi ogrodzeniem oraz dziurą na moją deskę. Nadal tam jest, chociaż krzaki musiały odrastać i być przycinane.

Wpisuję kod domofonu, jednak ten zostaje odrzucony.

*Oczywiście.*

Wciskam więc przycisk. Dzwonię. I dzwonię. I dzwonię, dopóki z głośnika nie płynie gładki spokojny głos Johnsa:

– Obawiam się, że nie masz tu już wstępu, moja droga. Panna Barnes bardzo wyraźnie to zaznaczyła.

Zaciskam zęby.

– Jest w domu?

– Nie.

– Na pewno? To cholernie ważne. Nie ruszę się stąd, dopóki się z nią nie zobaczę, choćbym miała tu siedzieć cały dzień, Johns! Zrobię aferę, przyciągnę uwagę sąsiadów i...

Rozlega się cichy pisk, a furtka przede mną się otwiera. Łapię deskę, ruszam długi podjazd niemal biegiem, a kiedy docieram do schodków, kamerdyner pojawia się w wejściu.

– Posłuchaj...

– Jest w środku? – pytam, patrząc na jego bladą twarz i ciemne ciuchy. To też się nie zmieniło. Mężczyzna otwiera usta, jednak nie daje mu odpowiedzieć. – Posłuchaj. Zawsze cię lubiłam, dobra? To nie twoja wina, że pracujesz dla rodziców tej tlenionej dwulicowej sukki. Ale oszukała mnie i nie zamierzam tego odpuścić. Pewnie nie możesz mi powiedzieć...

– Zdecydowanie nie mogę ci powiedzieć, że Cassidy jest w mieście, pojechała na swoje cosobotnie zakupy i do manikiurzystki – przerywa gładko, unosząc nieznacznie brwi. Potem

zerka na zegarek. – O tej godzinie zapewne siedzi w kawiarni. Chodzi do Teacup, to niedaleko jej szkoły, ale tego też nie mogę ci powiedzieć.

Mrugam, całkowicie zszokowana, a później gapię się na Johnsa. Moja złość nieco przygasa. Nie zasłużył, żebym się na nim wyładowywała.

Odchrząkuję.

– Przepraszam – mówię cicho. – I dziękuję. Nie wydam cię...

Uśmiecha się krzywo. Chyba po raz pierwszy widzę, jak to robi. Ten facet to prawdziwa zagadka, jest zbyt opanowany i chłodny, jednak w tej chwili wydaje się nawet lekko rozbawiony.

– Darren – rzuca.

Darren Johns. Dziwnie jest dopasować imię, skoro zawsze używałam tylko nazwiska. Pewnie i tak przy nim zostanę. Siła przyzwyczajenia.

– Octavia – odpowiadam. – Serio przepraszam za to dzwonicie i krzyki.

Macha dłonią.

– Bywa tu gorzej – stwierdza prosto, po czym ściąga brwi, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. – Co zrobiła tym razem?

Przełykam z trudem ślinę.

– Okłamała mnie. Wmanewrowała w swoją zemstę.

W niebieskich oczach mężczyzny pojawia się błysk zrozumienia.

– Chodzi o tę aferę z młodym Jenkinsem? Jego rodzice byli tu kilkakrotnie.

Przytakuję, a Johns obserwuje mnie uważnie. Potem kręci głową, jakby z zawodem.

– Teacup – przypomina.

Mamrocze podziękowania, a później odwracam się i chwytam pewniej deskę trzęsącymi się dłońmi.

– Równy z ciebie wampir, Darren – rzucam przez ramię. – Dzięki.

– Umil mi dzień i podaruj pannie Barnes coś fioletowego.

Te słowa sprawiają, że lekko się uśmiecham.

– Nie zawiodę cię.

– Nigdy cię tu nie było – dodaje mężczyzna.

Przytakuję.

– Wyślę ci krem z filtrem na święta, Johns. Następne lato będzie twoje.

Zaczyna się śmiać tak szczerze, że rozluźniam się i zapominam o tym, co dzieje się dookoła, po czym do niego dołączam. Gdy sekundę później znika za drzwiami, przechodzę przez podjazd nieco spokojniejszym krokiem. Cassidy się nie wywinie.

Biorę głęboki wdech, wpisuję w telefonie nazwę kawiarni, a kiedy wiem, gdzie dokładnie się znajduje, kieruję się na najbliższy przystanek. Muszę wyjaśnić wszystko z tą dziewczyną i dowiedzieć się, czy popełniłam błąd, chociaż tak naprawdę już zdaję sobie sprawę z tego, że tak.

I że Caleb naprawdę urządzi mi za to piekło.

\*\*\*

Docieram do małej, eleganckiej kawiarenki po pół godzinie. Pogoda dopisuje, więc większość gości siedzi na niewielkim tarasie na zewnątrz. Wszystko wygląda tu pięknie, przytulnie i słodko, tylko majaczący w oddali kompleks surowo wyglądających szarych budynków Fletcher's nieco psuje efekt. Ale oprócz tego okolica przyciąga wzrok, jest schludna i od razu wyczuwa się tu to samo, co w dzielnicy, w której mieszka Cassidy – nie ma tu miejsca dla kogoś takiego jak ja.

Mimo to łapię deskę i z uniesioną głową wspinam się po schodach prowadzących na



taras. Stoją tu małe palmy w doniczkach, są jasne parasole, które chronią przed słońcem, i widzę sporo ludzi, w większości to osoby w moim wieku. Pewnie uczniowie Fletcher's, chociaż w tej chwili żaden nie nosi mundurka, bo przecież mamy weekend. Jestem pewna, że w tygodniu także zaglądają tu całkiem często, to musi być jakaś stała miejscówka. Przypominam sobie zresztą, że Cassidy dodawała zdjęcia z tej kawiarenki. Nawet chciałam tu kiedyś zajrzeć, dopóki nie zobaczyłam cen w menu.

Przechodzę spokojnym krokiem między stolikami, zdając sobie sprawę z tego, jak nagle dokoła robi się cicho. Muszę być sławna po tej akcji z Calem. W końcu ludzie z Fletcher's widzieli mnie z nim i jego paczką. Słyszeli te nagrania. Wiedzieli, że to ja je dostarczyłam i że stałam obok Cassidy, gdy to wszystko się działo.

Moje serce przyspiesza z nerwów, ale się nie wycofuję, nawet kiedy słyszę kilka prychnięć, bo pewnie niektórzy przypominają sobie, że tak naprawdę jestem dziewczyną bez imienia. I pewnie dostrzegają moje dresy oraz szeroką bluzę, brak makijażu, starą deskę. Pewnie ze mnie kpią. Jednak zaciskam zęby, aż docieram do stolika na końcu tarasu, przy samej barierce.

Cassidy jest skupiona na telefonie, więc nie zwraca na mnie uwagi. Odsuwa tylko niecierpliwym gestem blond włosy z twarzy, a potem marszczy nos i spogląda przez ramię. Wtedy dostrzegam stojących na dole trzech chłopaków, których kojarzę z imprezy. To oni oddzielali mnie od Cala razem z Kevinem i resztą.

Odchrząkuję, chcąc zwrócić na siebie uwagę, ale Cassidy nie podnosi wzroku, tylko warczy:

– No, postaw moją kawę. Myślałam, że nigdy jej nie doniesiesz, idiotko.

Opieram się mocno dłońmi o stolik i mierzę ją spojrzeniem. Drga gwałtownie i dopiero wtedy na mnie patrzy.

– Co ty tu robisz? – pyta z zaskoczeniem, po czym zerka w dół. Jej obstawa, jeśli dobrze się domyślam, na razie mnie nie dostrzegła. Cassidy zresztą się mnie nie obawia, prawda? Ona boi się Caleba. To przed nim mają ją bronić. – Miałymy się nigdy więcej...

– Wrobiłaś mnie! – od razu przechodzę do sedna.

Cassidy się podnosi i mruży oczy, bo zaczynam zwracać coraz większą uwagę.

– Ciszej – syczy, rozglądając się dokoła.

– Nie będę cicho! Wrobiłaś mnie, prawda? Okłamałaś, że to on cię wykorzystał, a tak naprawdę to ty bawiłaś się nim. I kazałaś mi zrobić to samo!

Dziewczyna zaczyna się cicho śmiać.

– Dostałaś za to kasę i przez chwilę poczułaś się jak normalna osoba, a nie żałosna frajerka. Nie ma za co.

Równie dobrze mogłaby mnie wrzucić do pierdolonego lodowatego jeziora. Bo potwierdza to wszystko. Bo teraz już nie mam żadnych wątpliwości. Zniszczyłam Caleba bez powodu. Zniszczyłam go, chociaż na to nie zasłużył. Zrobiłam takie świństwo chłopakowi, któremu na mnie zależało i do którego sama coś poczułam, ponieważ zostałam zmanipulowana.

Uwierzyłam jej od razu. Tak po prostu. Jak bardzo naiwna byłam?

– Ty... – zaczynam, kręcąc głową.

Narasta we mnie coraz większa złość, kiedy przetwarzam w myślach jej słowa. *Normalna osoba*. Jakby to, że nie chodzę do prywatnej szkoły i nie mam tylu pieniędzy znaczyło, że jestem gorsza. Twierdziła, że to Cal i jego grupka tak uważają, a to też była tylko ona.

Jak mogłam okazać się tak głupia? Nie spędzałyśmy razem dużo czasu, pokazała mi kilka niby-dowodów... które musiała sfałszować... i tyle wystarczyło. Zachowanie Caleba także nie pomagało, ale gdy wrzeszczał dzisiaj w moim domu, wszystko wskakiwało na swoje miejsce. Miał rację. Myślałam, że odgrywam się na zwykłym dupku, takim jak ten, który zniszczył Lizę,

choć tak naprawdę Cal był niewinny, a to Cassidy należała się nauczka.

– Ale z ciebie suka – kończę wreszcie.

Dziewczyna unosi brew.

– A z ciebie nie? – Prycha. – Słuchaj, Cal mnie ośmieszył. Groził mi. W dodatku ta jego zdzirowata, biedna lesba oszukała Wendy, która naprawdę zaczęła się w niej zakochiwać, czego nadal nie rozumiem. Nie mogłam tego odpuścić, a widziałam, że Cal gapił się na ciebie, odkąd przyszedł wtedy nad jezioro. Więc pozwoliłam ci się nieźle zabawić i zarobić, a jego pogrążyłam. Bo przecież dobrze się zabawiłaś, co? Lindsay mi opowiedziała, co stało się w pokoju Kevina. – Cassidy uśmiecha się wrednie. – Dobrześ dalej niż ja, mnie nawet nie dał się dotknąć, pierdolony fiut. Ale ty skorzystałaś. Dostałaś forszę. Udawałaś normalną i jeszcze Caleb naprawdę się ośmieszył, bo stracił dla kogoś takiego jak ty głowę. Same plusy. I skąd w ogóle o tym już wiesz? Usunęliśmy dowody z portali, zanim pozwoliliśmy ci założyć konto.

Dosłownie mnie zatyka. Ona naprawdę to wszystko robiła. Dokładnie to sobie zaplanowała, każdy krok. Ja pierdolę. Jak mogłam być tak ślepa? To dlatego ciągle podsuwała mi nowe dowody. Widziała, że mięknę, że Caleb na mnie działa, więc wciąż pokazywała sfałszowane screeny, bym czuła się winna, że zaczynam się do niego przekonywać, choć nie powinnam. Bym jednak jej pomogła i doprowadziła to do końca.

– Znalazł mnie – wyduszam z siebie.

Na twarzy Cassidy pojawia się zdumienie. Później dziewczyna zaczyna się głośno śmiać.

– Już? Idealnie.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Co?

– Przestanie skupiać się na próbach dostania się do mnie – rzuca. – Dokładnie tak, jak przewidziałam. Bo co mu po kolejnej zemście na mnie? Oddam zawiązkę. Ale ty? To przez ciebie jego życie jest teraz w ruinie, więc skupi się tylko na tobie i tak właśnie powinno być.

Kręcę głową.

– Ty suko. Dobrze o tym wiedziałaś. Całe to zapewnianie, że odejdę wolna i nie będzie mnie to dotyczyć, było głupim pierdoleniem! Wrobiłaś mnie w zniszczenie życia Cala i jeszcze mojego, bo wiedziałaś, że on mi nie odpuści.

Uśmiecha się krzywo.

– Oczywiście. Gdyby cię nie znalazł, sama podałamby mu wreszcie któregoś razu twój adres. Ale najpierw musiałam pozwolić, by trochę się zniecierpliwił. Przecież nie mógł odszukać cię od razu, wtedy nie byłby tak sfrustrowany i wściekły, jak jest teraz.

Po prostu nie wierzę.

– Jak mogłam chociaż przez chwilę sądzić, że mówisz prawdę? – pytam głucho, właściwie samą siebie.

Cassidy parska.

– Jesteś dobrą aktorką, Octavia. Ale ja jestem jeszcze lepszą i gram w tę grę o wiele dłużej.

W kolejnej sekundzie unoszę rękę i uderzam dziewczynę z całej siły w twarz. Jest zaskoczona, nawet się nie broni, a moment, w którym moja pięść styka się z jej skórą, będę wspominać bardzo długo. Szarpie mną od środka wściekłość, przez którą mam ochotę poprawić cios.

Ta suka cały czas mnie okłamywała. Cal nie był taki, jak mówiła. Nie do końca. Nadal pozostaje aroganckim dupkiem, który robi wiele durnych rzeczy, ale większość tych spraw, o których wspominała Cassidy... To ich akcje, nie jego. On nikogo nie skrzywdził, nie pobił bez powodu, nie zniszczył. Ma swoje za uszami, jednak nie jest tym skurwielem, na którego

wykreowała go Cass.

– Ty zdiro! – wrzeszczy, odsuwając się i łapiąc za policzek.

Teraz wszyscy goście kawiarenki na pewno skupiają się na nas, a ochroniarze Cassidy biegną już w tę stronę. Korzystam z tego, że wszyscy mnie usłyszą, i mówię głośno:

– To wszystko twoja wina, *kuzynko*. Zmanipulowałaś mnie. Zmontowałaś to nagranie z Calem. A to ty cały czas byłaś największą suką. To wszystko było kłamstwem i on nie przespał się z dyrektorką. Ani nie pobił Iana. To też byłaś ty, prawda?!

Popycha mnie mocno. Teraz ja muszę zrobić dwa kroki do tyłu, bo nie spodziewałam się, że delikatna księżniczka znajdzie w sobie tyle sił. Cassidy patrzy na mnie ze złością i nienawiścią, jakby właśnie znalazła nowy cel. I zamierzała go wyeliminować.

– Pożałujesz tego – cedzi przez zęby. – Myślisz, że skoro Cal się na ciebie uwziął, masz przejebane? Właśnie trafiłaś też na moją listę, suko. Nie masz już życia.

Podbiegają do nas ci jej ochroniarze, pojawiają się też pracownicy kawiarenki, którzy musieli widzieć całe zajście. Nim się orientuję, łapią mnie za ramiona i chociaż próbuję się wyszarpnąć, Cassidy każe im zabrać mnie na zewnątrz.

– Trzymaj się ode mnie z daleka albo pożałujesz! – krzyczę, kiedy ciągną mnie do schodów. Muszę uważać, by żaden z tych kretynów nie uszkodził mojej deski, ale i tak odwracam się przez ramię i dodaję: – Bo ja też potrafię urządzić komuś z życia piekło!

Jej śmiech pozostaje jedyną odpowiedzią.

## ROZDZIAŁ 6

CALEB

Zatrzymuję samochód przed domem Octavii równo o ósmej w poniedziałkowy poranek. Jej ojca nie ma, bo wiem, w jakich godzinach pracuje. Wiem też, kiedy ona wychodzi do szkoły. Jeździ jakimś starym, ledwo wiążącym koniec z końcem fordem, który dzisiaj nie chce odpalić. Jaka szkoda.

Przez chwilę obserwuję, jak bezradnie zagłąda pod maskę i wyraźnie nie ma pojęcia, co jest nie tak. Nie wie, że brakuje paliwa, przecież powinien być pełny bak, prawda? A kontrolka najwyraźniej nie działa. Śmieję się pod nosem, po czym wysiadam i kieruję się w stronę dziewczyny. Zakłada włosy za uszy i zaciska usta, nadal wpatrując się z uporem w akumulator. Pewnie myśli, że się wyładował.

Staję przy niej i też na niego spoglądam.

– Jakiś problem?

O podskakuje w miejscu.

– Co ty tu robisz?

Nie odzywałem się przez resztę weekendu, bo chciałem dać jej trochę czasu na ogarnięcie tego wszystkiego. Na zrozumienie błędu. Na to poczucie winy, które właśnie maluje się na jej twarzy.

Szkoda, że jest za późno, by cokolwiek naprawić.

– Problem z samochodem? – pytam. O sztywnieje, kiedy przesuwam się za jej plecy, po czym zaglądam jej przez ramię. – Chyba nie znajdziesz odpowiedzi pod maską, malutka.

Odwraca się i patrzy na mnie ze złością. A już myślałem, że się poddała. Wtedy byłbym zawiedziony. W mojej O było przecież tyle ognia.

– Co zrobiłeś? – rzuca z irytacją. – To nie jest zabawne. Jeśli znowu spóźnię się na...

– Nie spóźnisz się, podrzucę cię. Chodź.

Otwiera usta z zaskoczenia.

– Co?

Wskazuję na swój samochód, a ona dopiero wtedy dostrzega mazdę. Kręci jednak głową z jakimś uporem widocznym na twarzy. Uwielbiam go. Chociaż bardziej lubię ten wredny błysk w oku. Ale do niego też dojdziemy.

– Nie – protestuje. – Powiedz, co zrobiłeś z moim autem. Muszę po szkole jechać na zakupy i do ratusza, poza tym...

– Na zakupy? Do marketu, w którym pracuje twój chłopak?

– Jaki... – Milknie. – Doug nie jest moim chłopakiem. I on nie ma z tym nic wspólnego,

Caleb. Zostaw go w spokoju.

Śmieję się pod nosem.

– Nie ma? A to zdjęcie, które wrzuciłaś, by wywołać u mnie zazdrość? Był na nim.

O przygryza wargę.

– Wykorzystałam go. Pomagał przy remoncie domu, dobra? Zobaczyłam, że dodajesz fotki z jakimiś dziewczynami, Cassidy się wkurzyła i ja...

– I chciałaś wkurzyć mnie. Domyśliłem się. A teraz wsiadaj do samochodu, nie mogę się spóźnić, a mamy kawałek do twojej szkoły. Odbiorę cię też po lekcjach.

– Cal...

– Porozmawiamy po drodze, Oakl... Octavia. – Wzdycham. – Jak ci się udawało w ogóle to ogarnąć? – Patrzę na nią uważnie, a potem coś sobie uświadamiam. – To dlatego. To dlatego mnie odpychałaś. Wtedy w Los Angeles, po koncercie. Bo nazwałem cię tym imieniem. Dlatego tak nagle zmieniłaś zdanie.

Spuszcza wzrok, jednak unoszę jej podbródek, by móc odczytać odpowiedź z szarych oczu.

– Chciałaś tego wtedy, prawda? – Nachylam się nad jej twarzą, a O wstrzymuje oddech. – To wcale nie było dla ciebie za wcześnie. Opowiadałaś o tym później Cassidy? O tym, co ci robiłem i...

Odpycha mnie i się odsuwa.

– Przestań – mówi. – Rozumiem. Popełniłam błąd. Ale nie masz prawa...

Parskam na te słowa.

– Do czego? – pytam. – Żeby odpłacić ci się za to wszystko? Bawiłaś się mną. Dostałaś kasę za to, że się ze mną spotykałaś, całowałaś i za to, co wydarzyło się między nami w domu Kevina. Oszukiwałaś mnie. A na końcu zdradziłaś i odeszłaś z pieniędzmi. Tak było?

Opuszcza ramiona. Poddaje się. A to wywołuje u mnie złość.

– No powiedz!

– Masz rację – odpiera cicho. – Tak było.

– Wiem, że mam – warczę. – A teraz wsiadaj do mojego pierdolonego samochodu.

– Caleb...

– Już.

Odwracam się i ruszam do auta, czując ogarniającą mnie wściekłość. A to ona miała być wściekła. To ona miała się sprzeczać i próbować tłumaczyć, bym mógł jej powiedzieć, że mam to wszystko gdzieś. Że się z niej wyleczyłem i mnie nie obchodzi, nawet jeśli to cholerne kłamstwo.

Tyle że O się poddała, a to mi się nie podoba. Miałem się dobrze bawić, a nie oglądać, jak się załamuje, bo jej smutna mina oraz opuszczone ramiona sprawiają, że coś ściska mnie w dołku. Pieprzone serce, chociaż zmiażdżone, nadal bije dla niej. Nie potrafi znieść tego, że jest nieszczęśliwa. Że to ja ją ranię.

Dlatego ma być wściekła.

Ma mi oddać.

Ma, kurwa, walczyć.

Gdy łapie swój plecak, a później zajmuje miejsce pasażera i zamyka drzwi, od razu wsiadam za kółko, po czym ruszam w dół ulicy. Octavia zaciska palce na fotelu, patrząc przed siebie. Jej milczenie doprowadza mnie do szału.

– Nagle zapomniałaś, jak się otwiera usta? – pytam z przekąsem. – Jestem pewny, że potrafisz to robić całkiem sprawnie, bo wydymałaś mnie nimi koncertowo.

– Przepraszam.

Zaczynam się śmiać.

– Pewnie.

Odwraca się w moją stronę.

– Naprawdę, Caleb. Nie chciałam tego. Ona...

– Nie mam ochoty słuchać o tej blond dzirze. – Zerkam na nią, nim wracam wzrokiem na jezdnię. – Albo wiesz co? Chcę. Chcę wiedzieć, ile dokładnie ci za mnie zapłaciła. Ile jestem twoim zdaniem wart?

– Cal...

– Ile?!

– Tysiaka – szepcze, biorąc głęboki wdech. – Tyle mi zapłaciła. Ale ja naprawdę...

– Tysiaka? – kpię. – Nic dziwnego, że jeździsz takim złomem. Bransoletka, którą ci dałem, kosztowała więcej. Swoją drogą, właśnie. W którym lombardzie ją opchnęłaś? Pewnie cię oszukali i nie dostałaś nawet połowy kwoty.

Nie odpowiada, dlatego spoglądam na nią ponownie.

– No? Ile za nią dostałaś?

– Nie sprzedawałam jej – wyznaje.

Jej cichy, niepewny głos sprawia, że po kręgosłupie przebiega mi nieprzyjemny dreszcz. Dzisiejszy dzień zupełnie nie idzie tak, jak powinien. Miałem być górą, a to ona znowu mnie mami. Znowu sprawia, że to ja jestem tym złym. Że czuję się jak skurwiel, gdy ranię ją słowami. A przecież na to zasłużyła. Zasłużyła na wszystko, co dla niej przygotowałem i co jeszcze przygotowuję.

Każdą. Jedną. Jebaną. Rzecz.

– Pewnie, że nie. – Prycham. – Zostawiłaś sobie na pamiątkę swojego podboju? W sumie nie powinienem się dziwić.

Kręci głową.

– Nie. Ja...

– Skończ z tym – warczę, po czym skręcam szybko na jakąś stację benzynową. O łapie się drzwi i wciąga gwałtownie powietrze, a ja hamuję ostro. Potem patrzę na nią z wściekłością. – Nie nabiorę się na twoją grę drugi raz, Octavia. Może byłem kretynem i za pierwszym razem ci się udało, ale teraz będę mądrzejszy.

– Nie kłamię!

– Tak jak nie kłamałaś w ciągu tego miesiąca? – Mrużę oczy. – Brzydzę się tobą. Najbardziej na świecie nienawidzę kłamstwa i obłudy, nienawidzę wykorzystywania kogoś do własnych celów. Do tej pory to wszystko reprezentowała dla mnie Cassidy, ale ty pobiłaś ją na głowę.

– A ty mnie nie próbowałaś wykorzystać? – mówi w końcu. – Nie manipulowałaś mną wielokrotnie, żebym zrobiła to, czego chciałaś?

– Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem. – Będziesz próbowała mi coś takiego zarzucać, gdy sama ciągle to robiłaś? Gdy sprawiałaś, że latałem za tobą jak posłuszny kundel? Przepraszałem za nic? Ja przynajmniej robiłem to wszystko, bo chciałem się do ciebie zbliżyć.

– Dla zakładu!

– Na początku tylko dla zakładu, pewnie. To było słabe. Ale to był zakład z tobą, pamiętasz? Przed obiadem w U Granny od razu powiedziałaś mi, że szukasz tylko zabawy. Że chcesz sprawdzić, czy będziesz ją mieć ze mną. Więc grałem w tę samą grę co ty. Próbowałem cię do siebie przekonać, tak jak ty próbowałaś mnie przekonać do siebie. Myślałem, że obojgu nam chodzi tylko o to. – Kręcę głową. – Nie spodziewałem się, że kiedy powiedziałaś, że będę żałował poznania cię, miałaś cholerną rację. Chciałbym cię nigdy nie spotkać. Wtedy może miałbym chociaż moją drużynę. Tylko na tym mi zależało w tym pierdolonym mieście i w tej żalosznej szkole. A ty odebrałaś mi to, upokorzyłaś mnie i odeszłaś z uśmiechem.

Zamyka oczy, oddychając płytko. Jest na granicy łez.

– Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia. Przepraszam cię, Caleb. Gdybym wiedziała...

– Wsiadaj.

Milknie w połowie zdania.

– Co?

– Nie będę wysłuchiwał twojego „gdybym wiedziała”. Wsiadaj.

– A-ale... Spóźnię się. Jesteśmy daleko od mojej szkoły i...

– To nie mój problem.

Nie odzywa się parę sekund.

– Powiedziałaś, że...

– Zmieniłem zdanie – stwierdzam. – Popatrz, tak jak ty. Ciągłe zmieniałaś zdanie. Raz mnie chciałaś, później nie. Potem mnie zachęcałaś, później uciekałaś. Bawiłaś się mną jak jebaną kukielką. Podobało ci się to? Może tak naprawdę to to cię kręciło? Że nie mam o niczym pojęcia. Że coraz bardziej się w tym zatracam? Dlatego pozwoliłaś mi posunąć się dalej tego ostatniego wieczoru?

Mruga z zaskoczenia.

– Co?

– Przyznaj się. Właśnie to cię wtedy podnieciło? Że za chwilę zniszczysz mi życie? Ludzie mają różne chore fetysze, więc może twoim...

Łapie klamkę i wypada z samochodu, nim kończę zdanie. Zatrzaszkuje drzwi, po czym rusza szybko w kierunku chodnika, a ja jeszcze przez jakiś czas siedzę w bezruchu, próbując się uspokoić.

Ile razy będę musiał ją tak zranić, żeby to, co zrobiła, zabolalo ją tak mocno jak mnie?

Ile razy wystarczy, żebym uwierzył we własne słowa i przestał mieć głupią nadzieję, że może nie udawała choć części z tego, co się działo?

Ile czasu będę potrzebował, by też ją zniecierzyć i wybić sobie w końcu z głowy?

Nie mam pojęcia. Octavia weszła do mojego życia niespodziewanie i bardzo szybko wbiła we mnie szpony. Powinienem być mądrzejszy. Mówiłem sobie, że jestem, bo przecież po Sarah i Cassidy nie zamierzałem dać się znowu omamić. Tyle że one nie zrobiły mi tego co O. Tak, też chciały mnie wykorzystać...

Sarah się nawet udało. Była starsza o rok, zabawna, bystra i ładna. A ja bardzo szybko uległem jej czarowi. Głupi szesnastoletni idiota. Byłem dla niej jedynie tym. Tyle że Sarah nie okazała się na tyle perfidna, by mnie w sobie rozkochiwać, niczego mi nie obiecała, to ja wyobraziłem sobie za wiele. A przecież tylko kilka razy się spotkaliśmy, potem przespaliśmy. Później dziewczyna dodała mnie do zaliczonych i poszła w swoją stronę. Upokarzające, ale do przeżycia.

Cassidy? Do niej od początku podchodziłem nieufnie. Znałem ją nieco, nawet jeśli nie mieliśmy razem wielu zajęć. Wydawała się wredna, jednak przez większość czasu normalna. Bywała też urocza, słodka, pomocna, zawsze pojawiała się, gdy miałem zły humor. Chodziła codziennie w moje ulubione miejsca w czasie wakacji, by zaatakować w ostatnim miesiącu. Nawet zacząłem się zastanawiać, czy może się nie ugiąć. Czy nie porzucić tej głupiej zasady, że się nie umawiam i nie angażuję, bo jedna idiotka zraniła moje ego. Tyle że wtedy Lara podsłuchiwała pewną rozmowę i wszystko stało jasne. Cassidy okazała się jeszcze gorsza niż Sarah, która chciała mnie tylko przelecieć, bo byłem najmłodszym kapitanem, wszyscy mnie chwalili i nazywali królem szkoły. Cassidy? Ona chciała mnie zniszczyć.

Udało się dopiero dzięki O. Bardzo dobrze poszło, nawet nie zauważyłem, kiedy straciłem czujność. Ciągłe powtarzałem, że muszę wygrać, że chcę, by O przyznała, że się we mnie zakochała tylko ze względu na zakład, ale dopiero pod sam koniec tamtego miesiąca uświadomiłem sobie, że nie o to chodziło. Pragnąłem, by to przyznała, bo wtedy sam mógłbym jej wyznać swoje uczucia. Nie zrobiłbym tego pierwszy, bałem się kolejnego odrzucenia. Chociaż nawet był moment, gdy chciałem zaryzykować... W końcu zdradziłem jej sekret, a ona go nie wydała, no nie?

Pierdolenie. Szykowała po prostu potężniejszy cios. Niespodziankę, której nie zapomnę.

I nie zapomniałem.

Nigdy tego nie zrobię.

Octavia tamtego dnia mnie złamała, dlatego muszę następnym razem zranić ją mocniej, by wiedziała, jak to jest.



## ROZDZIAŁ 7

### OCTAVIA

Docieram do szkoły po pół godzinie, akurat na przerwę przed drugą lekcją. Jestem wściekła, tak cholernie wściekła, ale przede wszystkim na samą siebie. Bo przecież Caleb ma prawo być na mnie zły. Nie dziwię się niczemu, co mówi. Sama miałabym ochotę się mścić, gdybym była na jego miejscu. Myślałam, że co? Przepraszę, powiem, że tego nie chciałam, i wszystko się ułoży? To Caleb. Caleb Jenkins, który jest cholernie aroganckim i dumnym chłopakiem, a ja go upokorzyłam. Ludzie z Fletcher's go wyśmiewają. Widziałam wszystkie wpisy, gdy zalogowałam się na konto Oakley. Cal został ośmieszony, na dodatek odebrałam mu to, co naprawdę kochał. Drużynę. Była jego słabym punktem, dlatego już kiedy powiedział, że go z niej wywalili, moje serce się zatrzymało. A kiedy oznajmił tym cichym, pozbawionym emocji głosem, że chciałby mnie nigdy nie spotkać...

Przygryzam wargę i nie pozwalam sobie na płacz. Naprawię to. Cholera, muszę to naprawić. Tylko jak? Co mam robić? Uda mi się w ogóle kiedykolwiek zrobić coś, by Cal wybaczył? I czy ja w ogóle na to zasługuję za naiwność, głupotę i perfidność, którymi się wykazałam? Gdyby Liza o tym usłyszała... Gdyby mój ojciec się dowiedział...

– San Francisco!

Odwracam się na dźwięk znajomego głosu. Doug podbiega i staje przy szafce, otwierając usta, jednak nim cokolwiek mówi, po prostu wtulam się w niego, oddychając głęboko. Jest zdziwiony, przez chwilę się nie rusza, aż wreszcie obejmuje mnie mocno i gładzi po plecach. W weekend pracował i miał gości, więc nie mogliśmy się zobaczyć, a ja tak bardzo go teraz potrzebuję. Tak strasznie potrzebuję kogoś, by powiedział mi, co robić, ponieważ sama nie mam pojęcia.

*Spierdoliłam. Spięprzyłam tak bardzo, że nie widzę żadnego wyjścia z sytuacji.*

– Co się stało? – pyta cicho Doug. – Czemu się spóźniłaś?

Miał dzisiaj na wcześniejszą godzinę, dlatego nie jechaliśmy razem, chociaż ostatnio nam się to często zdarzało. Zwłaszcza na początku, nim kupiłam ten cholerny samochód, na który nalegał tata, i wtedy, gdy Doug chciał pokazać mi w pierwszym tygodniu szkołę. Okazało się, że jest taka, jak każda inna. Ogromna, głośna, wkurzająca. Z napisami na ścianach w kiblu, rzędami szafek w korytarzach, irytującymi nauczycielami. Wywołuje jedynie chęć jak najszybszego powrotu do domu. Normalna placówka. Dość szybko się tu odnalazłam.

– Zrobił coś z moim autem, kompletnie się na tym nie znam – szepczę, zaciskając palce na koszulce przyjaciela.

– Co?

Przełykam z trudem ślinę i chowam twarz w jego ramieniu.

– Zrobiłam coś strasznego, Doug, a on mi tego nie odpuści.

Chłopak odsuwa mnie od siebie i patrzy mi w oczy. Ludzie dokoła zupełnie nie zwracają na nas uwagi, jak zwykle zresztą. Jesteśmy po prostu dwójką uczniów z setek innych na szkolnym korytarzu. Nie blokujemy przejścia, dlatego każdy ma nas gdzieś.

– Co takiego?

Kręcę głową.

– Jeśli o tym usłyszysz, ty też mnie znienawidzisz.

– No, bez dramatu, San Francisco. – Uśmiecha się szeroko. – Niewiele jest w stanie mnie

ruszyć. Chodź.

Łapie moją dłoń i prowadzi mnie w kierunku schodów. Dzwoni dzwonek, a my przekradamy się na parter, po czym przechodzimy na zewnątrz, za niski murek – w miejsce, w które zwykle wszyscy wymykają się na fajki. Nawet nauczyciele. Teraz zostało tu jeszcze kilka osób, jakaś para obściskuje się w najdalszym kącie, ale Doug prowadzi mnie kawałek dalej, aż do ogrodzenia, a potem siada na trawie i ciągnie mnie za sobą.

– Mów.

Biorę głęboki wdech.

– Mówiłam ci, że to był zakład – zaczynam cicho. – Że powiedział, że się w nim zakocham, a ja go wyśmiałam... Tak naprawdę było trochę inaczej.

Doug unosi brwi.

– To znaczy?

Obejmuję kolana ramionami, a później streszczam mu okoliczności, w jakich poznałam Cassidy, jej propozycję, dowody na to, co niby robił Caleb, i dodaję też, że moją przyjaciółkę spotkało podobne świństwo.

– Więc się zgodziłam. Bawiłam się nim, a gdy już mi zaufał, zdradził coś, a ja go nagrałam. Cassidy zmontowała jego wypowiedzi tak, że nie tylko został ośmieszony, ona go naprawdę zniszczyła, Doug. Przeze mnie.

Przyjaciół łapie moją dłoń.

– Przecież nie wiedziałaś, tak? Wmówiła ci to wszystko. Skoro pokazała dowody, a on zachowywał się tak, że tylko potwierdzał jej słowa, nic dziwnego, że dałaś się oszukać.

Patrzę na niego przez łzy.

– Ale on ma rację, Doug. Dostałam kasę za zniszczenie go. Jestem prawdziwą suką. W dodatku go wykorzystałam. On... jemu chyba też zaczęło zależeć, wiesz? Myślałam, że tylko się mną bawił, tyle że to ja bawiłam się nim. A teraz... on... – Zaczynam szybciej oddychać, więc Doug się przysuwa i obejmuje mnie ramieniem.

– Oddychaj, Octavia. Spokojnie.

Opieram się na nim i przymykam ponownie oczy.

– On zniszczy mi życie, tak jak ja zniszczyłam jego, Doug – mamroczę. – A ja nie mogę nic zrobić, bo przecież na to zasłużyłam.

– Popełniłaś błąd, ale to nie jest koniec świata – stwierdza stanowczo. – Jeśli naprawdę mu na tobie zależy, to ci wybaczy i...

Potrząsam głową.

– A ty byś wybaczył? Zabrałam mu wszystko, Doug. Wyśmiewają go. Wyzywają. Został wywalony z drużyny. To ostatni rok. Miał być jego szansą na dalszą karierę na studiach, a nie może nawet wyjść na boisko. Bo Cal jest siatkarzem – wyjaśniam piskliwym głosem. – I kochał to. To było całe jego życie. A ja mu to odebrałam.

– Naprawdę jest aż tak źle? – pyta z wahaniem przyjaciel. – Co on takiego ci powiedział?

– Nagrałam, gdy mówił o pobiciu jednego z kolegów z drużyny. On tego nie zrobił, ale przez Cassidy wszyscy myślą inaczej. Musiał dogadać się z rodzicami Iana, żeby nie zgłosili go na policję. – Biorę głębszy wdech. – I powiedział mi o tym, jak jego rodzice mieli problemy finansowe, a sam musiał przez to pracować i im pomóc. Nie miał kasy na tę ich durną szkołę. A dla ludzi z Fletcher's kasa to wszystko. Gdy dowiedzieli się, że ja jej nie mam, a Caleb się ze mną spotykał i mi zaufał, wyśmiali go nawet bardziej niż za tę pracę, która też ich zdaniem jest żalosna.

Doug unosi wysoko brwi.

– I jeszcze szantażował dyrektorkę, bo ta zaproponowała mu obleśny układ. Chciał zostać

w szkole, mimo tych kłopotów. Cassidy zmontowała to tak, jakby naprawdę z nią sypiał i teraz wszyscy mu to wypominają, wszyscy go wyśmiewają i sądzą, że jest męską dziwką. Przeze mnie.

Zapada cisza, Doug milczy, a ja z szybko bijącym sercem czekam, aż sam nazwie mnie suką i sprzedajną szmatą. Wzięłam pieniądze za zniszczenie komuś życia. Nie wiedziałam, ale gdy Cassidy puściła nagranie, mogłam zaprzeczyć. Mogłam się wycofać, bo przecież było przekłamane. Nie zrobiłam tego, ponieważ sądziłam, że Calowi się należy.

– To jej wina, Octavia, nie twoja – stwierdza w końcu cicho Doug. – Musisz mu to wyjaśnić. Przeprósć i...

– On mi nie wybaczy, Doug – odpowiadam. – Nie Caleb. Jego wzrok... To przykucie do łóżka i zrobienie czegoś z moim autem to tylko początek. Ja zniszczyłam mu życie, więc on zniszczy moje. – Chowam twarz w dłoniach. – Boże, jeśli tata się dowie, będzie załamany. Znienawidzi mnie. Ty też pewnie już myślisz, że jestem naiwną kretynką i ostatnią szmatą, ale...

– O, jestem twoim przyjacielem – przerywa chłopak i odsuwa moje dłonie od twarzy. Patrzy na mnie, nie mrugając. – Zdażyłem cię poznać. Wiem, jaka jesteś. I wiem, że gdybyś zdawała sobie sprawę z planów tej suki, nigdy byś tego nie zrobiła. Pewnie po prostu bawiłabyś się z tym całym Calebem tylko tak, jak oboje chcieliście, bez żadnego układu na boku. Popełniłaś błąd, bo jej zaufałaś i nie powinnaś była brać tej kasy, pewnie, ale nie dziwię ci się. Też dałbym się nabrać i przygarnął trochę forsy za odegranie się na kimś, kto niszczy ludziom życie. Zwłaszcza po tym, co stało się Lizie.

Przygryzam wargę.

– Oddaj pieniądze tej dziewczynie, zrób coś, żeby wszyscy usłyszeli, że to wszystko było kłamstwem i jeszcze raz go przeprós – radzi.

– Ale ja nie mam dowodów, skasowałam wszystkie nagrania, żeby o tym zapomnieć. Nie mam też kasy, Doug, bo tata pytał, czy kupuję auto, skoro pracowałam w wakacje i nalegał, więc... Zostało mi tylko sześć stów.

– Pożyczę ci – oznajmia przyjaciel i nie pozwala mi zaprotestować. – Przestań. Mam odłożoną forszę, oddasz mi, gdy będziesz mogła, a twój tata nie musi o niczym wiedzieć, tak?

Próbuję się nie zgodzić, jednak tak naprawdę nie mam wyjścia. Wiem o tym.

– Boże, ja tak strasznie na ciebie nie zasługuję – wyduszam więc. – Ale oddam ci te pieniądze. Znajdę pracę. Tym razem narzekanie taty, że mam się skupić na nauce, nie wystarczy. Dam radę to pogodzić, jak ty. – Patrzę na przyjaciela. – Dziękuję, Doug. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Uśmiecha się krzywo i szturcha mnie ramieniem.

– Widzisz? A na początku mnie unikałaś. – Parskam krótko, a on dodaje: – Pomogę ci. Jeśli chcesz, pójde z tobą do niego i...

– Nie! – przerywam od razu, spanikowana. – Nie mogę cię w to wmieszać. Po tamtej akcji ze zdjęciem Caleb był tak zazdrosny, że jeszcze kilka razy do tego wracał. I już i tak wysłał do ciebie Emily. Nie pozwolę, żeby tobie też coś zrobili, Doug. To ja spieprzyłam i tylko mnie należy się nauka.

– O...

– Mówię poważnie. Nie wmieszam cię w to bardziej, Doug. Kocham cię, jesteś moim przyjacielem i nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, dlatego nie mogę pozwolić, żeby ciebie w to wciągnęli, rozumiesz?

Jego wargi wyginają się w szerokim uśmiechu.

– Kochasz?

– Nie, nienawidzę cię – rzucam. – Jesteś wkurzający, ciągle mnie nachodzisz i poprawiasz mi humor, przynosisz słodczyce i jeszcze twój pies zostawia mi na ciuchach tyle

sierści, że sama wyglądam jak futrzak.

Doug śmieje się głośno.

– San Francisco, moje serce się właśnie rozpuszcza – stwierdza, układając dłoń na klatce piersiowej. – Octavia Crane mnie kocha. – Unosi głowę. – Ludzie...

Zakrywam mu usta dłonią i chichoczę, a w jego oczach pojawia się błysk. Już wiem, że to kolejna próba poprawienia mi humoru. Udało się. Dougowi zawsze się udaje. Dlaczego nie mogłam się zakochać w kimś takim? Dlaczego Doug nie mógł stać się dla mnie kimś więcej?

*Czemu nadal Kocham Caleba?*

– Przestań. – Parskam. – Jak nas przyłapią na wagarach, to będzie słabo. Dobrze, że tata i tak nigdy nie odbiera telefonu w pracy.

Chłopak odsuwa moją dłoń.

– I że moja mama nie ma komórki, bo zgubiła – odpowiada. Potem dodaje: – Ej, ale nie mów tego już więcej, co? Chcę się umówić z Holly, a ona nie znosi konkurencji.

– Z tą Holly z kapeli? Która już dwukrotnie dała ci kosza?

Doug porusza brwiami.

– Do trzech razy sztuka.

Chichoczę ponownie.

– Prędeż nadejdzie apokalipsa, niż ona się zgodzi.

– To lepiej szykuj się na koniec świata, bo tym razem mi na pewno nie odmówi – stwierdza pewnie chłopak. – Mam bilety na koncert jej ulubionego skrzypka.

– Skrzypka? Ty nie cierpisz muzyki klasycznej.

– Ale on gra rocka.

Kiwam z uznaniem głową.

– Nieźle. Jak już da ci kosza, to chętnie z tobą pójdę.

– Nie rób sobie nadziei – mówi kpiąco Doug.

– Ty też.

– Jesteś wredna. Czemu ja się z tobą przyjaźnię?

*No właśnie, czemu?*

– Bo odrabiam za ciebie zadania i piekę ci babeczki?

Robi minę, jakby chciał powiedzieć coś pomiędzy „eee” i „hm, no w sumie”.

– Bo streszczam ci seriale, gdy na nich zasypiasz – dorzucam.

– Cóż...

– Wyprowadzam twojego psa, gdy jesteś w pracy i rodziców nie ma? – próbuję dalej.

– Nieco lepiej...

– Bo dzięki mnie umówiła się z tobą Elena! – oznajmiam triumfalnie. – Powiedziałam ci, co robić i w ogóle.

– Ta, a potem nie chciała drugiej randki. Dzięki, San Francisco, jestem zobowiązany.

Prycham.

– Nie chciała drugiej randki przez ciebie, Doug. Pogódź się z tym.

– Emily chciała się umówić – oznajmia nagle. Prostuję się wtedy, a on unosi dłonie. – Pisałem do niej, kiedy jeszcze nie wiedziałem, że to suka.

– Wpadła ci w oko?

Wzrusza ramionami.

– Podobały mi się jej komentarze w czasie meczu – stwierdza. – Była wredna, cyniczna i strasznie trafnie wszystko oceniała, bo chłopaki dali dupy.

Odwracam wzrok.

– Przepraszam – mamroczę. – Gdyby nie ja...

Macha dłonią.

– Daj spokój. To nie pierwsza dziewczyna, która ze mną gadała, bo miała jakiś plan. Mówiłem ci o tej, która zaprosiła mnie na randkę, żeby wzbudzić zazdrość Chrisa?

Chris to jego przyjaciel, razem przygotowują się do etapówki z resztą szkolnej drużyny lekkoatletycznej. Zanim przyszedłem na ich treningi, uważałem się za całkiem niezłą biegaczkę, zwłaszcza że ostatnio Doug wyciągał mnie na poranne joggingi. Ale potem się okazało, że się na nich hamował ze względu na mnie. Następnym razem poszedłem z nim razem z deską. Skubany praktycznie cały czas biegł obok mnie.

– Słabe – kwituję.

– Typowe.

Zagryzam wargi, bo przypominam sobie, że ja wyciągnęłam go na obiad, by zrobić zdjęcie i odegrać się na Calu.

*Rany, jaką ja jestem suką. Też go wykorzystalam.*

– Doug...

– Przecież to nie była randka – przerywa, jakby czytał mi w myślach. – Zaznaczyłaś to od razu. To nie było to samo. Poza tym, po dłuższym przemyśleniu, nie byłibyśmy dobrą parą, San Francisco.

– Nie?

– Nie pasowalibyśmy do siebie w ten sposób. Dlatego wrócenie do przyjaznych... stosunków – robi znaczącą przerwę – było dobrym pomysłem.

Śmieję się i opieram głowę na jego ramieniu, a Doug mnie obejmuje.

– Mam cholerne szczęście, że mnie nie olałeś, gdy na początku ja cię olałam, co? – szepczę.

– O tak. Masz.

## ROZDZIAŁ 8

### CALEB

Bębnię palcami o blat ławki, wpatrując się bezmyślnie w tablicę. Jestem wkurzony, najchętniej wyszedłbym stąd i nigdy nie wracał, bo biologia na pierwszej godzinie z nowym nauczycielem, który zastąpił dyrektor Hendrickson, to ostatnio najmniej lubiana przeze mnie lekcja. Nawet jeśli spóźniłem się na nią ponad dwadzieścia minut, przez co muszę na dodatek zostać po zajęciach i to odrobić. Zwykle nie miałem nic przeciwko, przedmioty, które wybrałem, nie sprawiały mi trudności, a Hendrickson omijała mnie szerokim łukiem, wiedząc, że wciąż mam na nią haka. Atkins jednak nie odpuszcza.

Tak samo jak Cassidy, która siedzi po drugiej stronie klasy. Ma dzisiaj tak mocny makijaż, że gdy ją zobaczyłem, pomyślałem, że twarz jej zaraz pęknie. Zresztą chyba pękła, ponieważ nieco podpuchnięta powieka wygląda interesująco. Pewnie biedna księżniczka wsadziła sobie przy malowaniu rzęs tusz do oka.

Poniedziałkowy poranek to jej ulubiona pora. Zbyt dużo ludzi wokół, zbyt wielu świadków, zbyt wielu cholernych ochroniarzy, bym mógł cokolwiek zrobić, zwłaszcza że Paul i Dennis mają na późniejszą godzinę, a Liam jest na lekcjach w drugiej części budynku. Obok mnie w ławce siedzi natomiast Lara, która popatruje niespokojnie co jakiś czas w moim kierunku. Odkąd przyjechałem spóźniony.

Krażyłem ulicami jeszcze kilkanaście minut, ponieważ upewniałem się, że O dotarła do swojej cholernej szkoły. Jej zajęcia zaczynają się tylko kwadrans wcześniej niż moje, dlatego pędziłem do Fletcher's, żeby nie zarobić kolejnej kary. Tak, nie udało się. Tak, Cassidy wymownie to skomentowała, twierdząc, że pewnie miałem kogoś do pobicia albo do pieprzenia, więc nic dziwnego, że mi się nie spieszyło. Ale przynajmniej Octavia też dzisiaj pewnie będzie siedzieć po zajęciach, dzięki czemu skończymy mniej więcej o tej samej porze.

Napinam wszystkie mięśnie, próbując wyrzucić z głowy słowa Cassidy sprzed chwili, bo wiem, że dam jej tylko pożywkę. O to chodzi. Pozostaje bezkarna, ponieważ mimo wszystkich prób rozmowy, które podjęli moi rodzice, Barnesowie nie widzą żadnego problemu. Ich córeczka jest niewinna. A planu nie można już zmienić – wszystkie grupy są ponoć pełne i gdybym chciał się przenieść, musiałbym wybrać po prostu inny przedmiot. Nie zamierzam dać tej suce kolejnej satysfakcji. I dobrze wiem, że można by się z kimś zamienić zajęciami, tyle że nowy dyrektor mnie nie lubi i czeka, aż się poddam. Jemu też nie pozwolę wygrać.

Najchętniej pokazałbym policji to, co Cassidy robiła w zeszłych latach razem ze swoją grupką. Najchętniej zniszczyłbym ją w ten najprostszy i jeszcze legalny sposób. Ale nie mogę i to mnie dobija. Dziewczyna mogłaby się wyprzeć, bo nikt – żaden z wykorzystanych chłopaków ani żadna z dziewczyn – nie chciałby przeciwko niej zeznawać. Wszystkim zależało, by to szambo nie wylało się poza mury Fletcher's. I im się nie dziwię, nie mogę mieć pretensji. Muszę wymyślić coś innego, zwłaszcza że te dowody nie pomogłyby przekonać ludzi, że nie spałem z dyrektorką i nie pobitem Iana.

Dlatego próbuję znaleźć inne rozwiązanie. Tylko jakie, skoro O usunęła wszystko, co mogło świadczyć na moją korzyść?

– ...Caleb zna się na tym lepiej, może jego pan zapyta?

Podnoszę głowę. Nie słyszałem pytania zadanego przez nauczyciela, dociera do mnie jednak, że moje imię wspomniała ta blond zdzira, więc mimowolnie spinam mocniej ramiona.

W klasie słycać tylko wredny głos Cassidy:

– Spędził tyle czasu na... zagłębianiu pani Hen... to znaczy wiedzy z panią Hendrickson, że...

– Cassidy! – przerywa ostro Atkins. – Nie będę znowu tolerował twoich komentarzy.

Lara dotyka mojej dłoni, ale odsuwam się i odwracam się w kierunku okna, koncentrując na oddychaniu. Nie dam się znowu sprowokować. Już ostatnio ojciec musiał przyjechać do Fletcher's, gdy wyzwałem Cassidy, co jej się należało. Atkins też to wiedział, jednak ma swoje obowiązki i musiał zgłosić nas oboje. We wszystko wtrąciła się również Lara, która wzięła całą winę przed dyrektorem na siebie. Ja w końcu znajduję się na okresie warunkowym. Jeden większy wybryk i po mnie.

– Moich komentarzy? Ja tylko...

– Jeszcze słowo i każe ci się zgłosić do dyrektora. Ponownie – oznajmia nauczyciel.

Słucham tego jednym uchem, myśląc o tym, ile muszę tu jeszcze wytrzymać. Rodzice nawet chcieli załatwić mi nauczanie w domu albo przeniesienie do jednej ze szkół publicznych w okolicy lub prywatnych w innym mieście, tyle że te są naprawdę do dupy. No i z dyrektorem we Fletcher's mam umowę, a w nowej placówce bym takiej nie dostał. Dlatego tkwię tutaj, wysłuchując kolejny raz pierdolenia Cassidy. Czekam. Jestem cierpliwy. Gdy w końcu obniży gardę i pomyśli, że znowu wygrywa, nie zostawię na niej suchej nitki. Nie ma przy niej Wendy, którą ojciec przeniósł do innego liceum po groźbach rzucanych przez Em. Lindsay z kolei zdecydowała się przeprowadzić na ostatni rok do ojca do Anglii. Wykazała się wyjątkową mądrością, kiedy odpowiednio się ją zmotywowało.

Mimo że one są daleko stąd, nadal na miejscu pozostają Kevin, Elias, Ian i kilku członków drużyny, którzy cieszą się z mojego upadku. Wspaniali koledzy.

– No, ale proszę pana – odzywa się Cassidy, przerywając moje rozmyślenia. – Ja mam za co zapłacić chesne, nie dogadam się z dyrektorem.

Zaciskam zęby, gdy rozlegają się ciche śmiechy. Ściskam krawędź ławki tak mocno, że zaraz połamię sobie palce.

– W tej chwili skończ z tą dziecinadą i fałszywymi oskarżeniami – odpowiada chłodno Atkins. – Spakuj swoje rzeczy i zgłoś się do dyrektora.

Cassidy wzdycha.

– No w sumie przyda mi się przerwa. I zabawa. Cal, jak to jest robić to w gabine...

Nauczyciel wstaje z hukiem zza biurka i rusza w jej stronę. Dobrze, że to robi, bo właśnie zamierzałem postąpić tak samo. I nie wiem, czy dałbym radę nad sobą zapanować. Cały czas powtarzam sobie, że nie jestem damskim bokserem, a Cassidy to drobna, cholernie drobna dziewczyna i gdybym użył choć połowę siły, mógłbym zrobić jej poważną krzywdę, tyle że w takich momentach... W takich momentach właśnie na to mam ochotę.

– Proszę nie podchodzić! – krzyczy Cassidy, udając przerażenie. – Proszę mnie nie dotykać! Ja nie jestem Calebem i nie lubię starszych! Nie ma pan prawa mnie tknąć.

Atkins zatrzymuje się dwa kroki od jej ławki. Bezradny. Dobrze wie, że dziewczyna urządzi mu piekło, jeśli przesunie się jeszcze choć o cal. A oskarżenia o molestowanie, nawet jeśli połowa klasy, która nie jest przez nią przekupiona, zezna inaczej, mogą się ciągnąć za człowiekiem bardzo długo. Dlatego Atkins oddycha z ulgą, kiedy rozbrzmiewa dzwonek.

Wrzucam wtedy swoje rzeczy do plecaka, po czym wychodzę z klasy, nim kończy się ten irytujący, wwiercający się w uszy dźwięk.

– Caleb!

Ignoruję Larę, która wybiega za mną. Przemierzam jeszcze pusty korytarz i kieruję się do łazienki, póki nikogo w niej nie ma. Póki reszta osób nie wyszła z klas. Zrywam po drodze

kolejny plakat z Hendrickson i mną. Pojawiają się codziennie, mimo że sprzątaczkę i woźny cały czas się nimi zajmują. Podobno. Bo to, że nigdy nie łapią winnego, jakoś mi nie pasuje. Monitoring nie sięga we wszystkie miejsca, ale pracownicy mogliby w takim układzie pilnować tych miejsc, prawda?

Mogliby, tyle że pewnie Cassidy ich również przekupiła.

Wchodzę do pomieszczenia, krzywiąc się na mdły zapach odświeżacza powietrza. Łazienka jest pusta. Ruszam więc do ściany, na której znajduje się rząd lusterek wiszących tuż nad umywalkami w złotym kolorze, a później przez chwilę patrzę na swoje odbicie. Zamknięte drzwi odcinają mnie od hałasu z zewnątrz. Słyszę jedynie swój przyspieszony ze złości oddech.

Potem rozlega się głośny huk tłuczonego lustra.

Nie czuję nawet bólu przez furję, która aż ze mnie paruje. Pojawia się krew, brudzi nieskazitelnie czyste kafelki. Rana zaczyna piec dopiero po sekundzie. Dopiero po sekundzie coś przebija się przez moją wściekłość.

Następnie ktoś otwiera drzwi. Odwracam głowę i widzę Larę, która spogląda zszokowana na moją pięść.

– Cholera, Cal, co...

– Muszę iść do pielęgniarki – oznajmiam, poprawiając plecak zdrową dłonią. – Chyba wysłał mnie do domu na resztę dnia, więc powiedz Dennisowi, że odpuszczam później bieganie.

Przyjaciółka otwiera usta, ale nim cokolwiek mówi, przeciskam się obok niej i ruszam szkolnym korytarzem, na którym pojawiło się już mnóstwo uczniów w jednakowych, szaro-zielonych mundurkach. Nie mogę patrzeć na te kolory.

*Idealne połączenie?*

Dobry, kurwa, żart.

\*\*\*

*Ja: O której kończysz?*

*Moja ofiara: Wróć autobusem.*

Uśmiecham się krzywo, parkując przy chodniku naprzeciwko jej szkoły.

*Ja: Czekał przed wejściem.*

Wysiadam, wpatrując się w tłum uczniów, którzy wylewają się z budynku po dzwonku. Jest jeszcze głośniejszy niż we Fletcher's. Jeszcze bardziej wkurwiający. Tak jak nieustanne pulsowanie w pięści owiniętej bandażem. Ale to ignoruję. Nauczyłem się ostatnio ignorować o wiele więcej rzeczy niż wcześniej.

Octavia pojawia się dopiero po kilku minutach. Zbiega po schodach, rozglądając się uważnie po okolicy, a gdy mnie dostrzega, przez jej twarz przebiega dziwny wyraz. Strach? Nie jestem pewny.

– Caleb...

Obejmuję ją ramieniem, kiedy tylko znajduje się wystarczająco blisko. Od razu posyła mi zaskoczone spojrzenie, jednak nie odzywa się przez kolejną chwilę, w ciągu której docieramy do mojego samochodu. Widzę, że jakieś dwie dziewczyny się za nami odwracają, więc puszczam do nich oko i się uśmiecham. Niższa blondynka od razu to odwzajemnia. A potem wpada na tę drugą i zaczynają się kłócić o to, która jest bardziej niezdarna, na co śmieję się cicho.

– Dlaczego przyjechałeś? – pyta z irytacją O.

Otwieram drzwi od strony pasażera, a ona wsuwa się na miejsce.

– Bo powiedziałem, że to zrobię. Niektórzy z nas nie kłamią jak najęci.

Obchodzę maskę, wsiadam za kółko i ruszam.

– Co się stało? – rzuca O.



Domyślam się, że pyta o dłoń.

– Małe nieporozumienie – odpowiadam. – Ale mogę prowadzić, nie bój się. Nie zabiję cię. – Spoglądam na nią. – Chyba.

Krzywi się, a ja wracam wzrokiem na jezdnię.

– Cal... powinniśmy porozmawiać – zaczyna cicho O. Kątem oka widzę, jak wykręca sobie palce. – Możemy... możemy o tym wszystkim zwyczajnie pogadać?

Parskam pod nosem.

– Teraz chcesz rozmawiać? Mogłaś o to poprosić, gdy jeszcze obchodziło mnie to, co mówisz. W tej chwili nie mam ochoty wysłuchiwać twoich kłamstw.

– Caleb...

– Daruj sobie – ucinam.

– Proszę – wykrztusza, a ja sztywnieję. – Chciałeś, żebym poprosiła, prawda? Proszę. Daj mi to wszystko wyjaśnić.

Moje serce zaczyna bić szybciej i walczyć ze sobą, by nie nabrać się na ten błagalny ton. Ona udaje. Ciągle udawała i teraz nie jest inaczej. Dlatego biorę się w garść.

– Szybko pękłaś. Sądziłem, że będziesz się stawiać nieco dłużej.

O wzdycha.

– Cal...

*No ale proszę pana, ja mam za co zapłacić czesne, nie dogadam się z dyrektorem.*

– Pięknie – odpowiadam chłodno. – Nadal mam to w dupie.

O otwiera usta, a ja przyspieszam, przecinając kolejne skrzyżowania. Widzę kątem oka, jak zaciska i rozluźnia pięści, po czym próbuje ponownie:

– Caleb...

– Potrzebuję wieczorem kierowcy – przerywam. – Chyba się nadasz, tylko nie tym swoim autem, bo pewnie nadal jest niesprawne. Ale powinienem cię ostrzec, że jeśli rozjebiesz mój samochód, będziesz musiała zapłacić za naprawę. Ojciec powiedział, że nie dostanę nowego.

Wiem, że chce zapytać, jednak ostatecznie nie ma odwagi, więc mówi tylko:

– Kierowcy?

– W Volume będzie dzisiaj niezła impreza. Przez cały ten tydzień świętują kolejny rok otwarcia i Riley nalega, żebyśmy poszli. – Wzdycham. – A nie będę jej narażał jazdą po alkoholu. Chyba rozumiesz.

– Rozumiem – stwierdza O głosem pozbawionym wyrazu.

Mam nadzieję, że oznacza zazdrość. Skoro ona wykorzystywała przyjaciela, by ją u mnie wywoływać, odwdzięczę się tym samym.

– Świetnie. – Skręcam w kierunku mającego w oddali ogromnego gmachu ratusza, a potem zmieniam pas i zatrzymuję się w kolejce przy wjeździe na parking. – Bądź u mnie o ósmej.

Zapada cisza. Nie włączyłem nawet radia, więc po prostu toniemy w niej, aż O się odzywa:

– Nie musisz tego robić.

Unoszę brwi.

– Czego?

– Tego wszystkiego. Ja i tak nienawidzę się za to, co ci zrobiłam. Ja...

– No to jest nas dwoje, Oak... kurwa mać. Octavia. – Kręcę głową. – Bo ja też cię nienawidzę.

– I się mną brzydzisz – dodaje cicho, na co zalewa mnie fala wyrzutów sumienia. – Skoro tak, to jak wytrzymujesz w moim towarzystwie?

– Z trudem – stwierdzam, po czym ruszam, bo auta przede mną wreszcie przejeżdżają przez bramę i możemy odebrać bilecik na parking. – Ale może wieczorem jakoś sobie poradzę po alkoholu.

– Czyli ty też kłamałeś – rzuca spokojnym tonem O. – Bo przedtem twierdziłeś, że jestem piękna. Albo wtedy oszukiwałeś, albo...

– Albo byłem ślepy i spodobała mi się dziewczyna, która nie istnieje – ucinam ostro.

Parkuję na wolnym miejscu, a potem spoglądam na nią.

– Ta, która istnieje, ta prawdziwa ja, nigdy by ci się nie spodobała – mówi.

– Pewnie nie, skoro prawdziwa ty jest zdradziecką suką. A teraz idź załatwić swoje sprawy i wróć autobusem. Niestety nie mogę czekać.

Octavia zaciska wargi i wpatruje się we mnie parę sekund bez słowa. Próbuję prowokować ją mocniej, jednak nie wybucha. Ale w końcu to robi. Wiem, bo sam balansuję ostatnio ciągle na cienkiej linii. Już kilkakrotnie z niej spadłem. Ona też długo nie wytrzyma. Jak dobrą aktorką by nie była, jak nieczuła by się nie okazała, w końcu pęknie.

Każdy w końcu pęka.

– Co zrobiłeś z moim autem? – pyta cicho.

Uśmiecham się z udawaną wesołością. Od dawna nie jest mi do śmiechu.

– Jesteś taka bystra, domyślisz się w końcu.

Przymyka powieki na kilka sekund.

– Co mam zrobić? – szepcze. – Żebyś przestał się tak zachowywać? Żebyś dał mi...

– Już ci mówiłem – przerywam. – Być moją małą, posłuszną kukielką.

I jest. Większa wściekłość.

– Tego chcesz? Kukielki? A może po prostu spróbowałbyś ochłonąć i ze mną...

Kręcę głową. Nie daję jej dokończyć, bo domyślam się, co zaraz powie.

– Ty naprawdę nie rozumiesz, co? – Pochylam się i patrzę jej prosto w oczy. – W dupie mam twoje wyjaśnienia, Octavia. Żadne słowa nie cofną jebanego czasu. Nie sprawią, że połowa Fletcher's przestanie ze mnie sztydzić. Że będę mógł wrócić do drużyny i odzyskać jeszcze jakiegokolwiek szanse na robienie dalszej kariery w siatce. Że moja matka przestanie się zamartwiać dniami i nocami o to, co z moją przyszłością, bo wszystko wisi na włosku. Że mój ojciec przestanie odbierać telefony od „przyjaciół”, którzy pytają, czy naprawdę rznąłem dyrektorkę, i dają mu do zrozumienia, że proszenie syna, by to zrobił, bo on nie potrafił zarobić wystarczającej ilości pieniędzy, jest żałosne. – Jej twarz wykrzywia się w grymasie smutku, bólu i poczucia winy. – Więc próbuj dalej. Powtarzaj codziennie, że tego nie chciałaś, aż sama uwierzysz w swoje słowa. Ale ja ci nie wierzę. Okłamywałaś mnie nieustannie i teraz po prostu się boisz, więc powiesz wszystko, prawda? Nie nabiorę się już na to. Nie dam ci się więcej złamać.

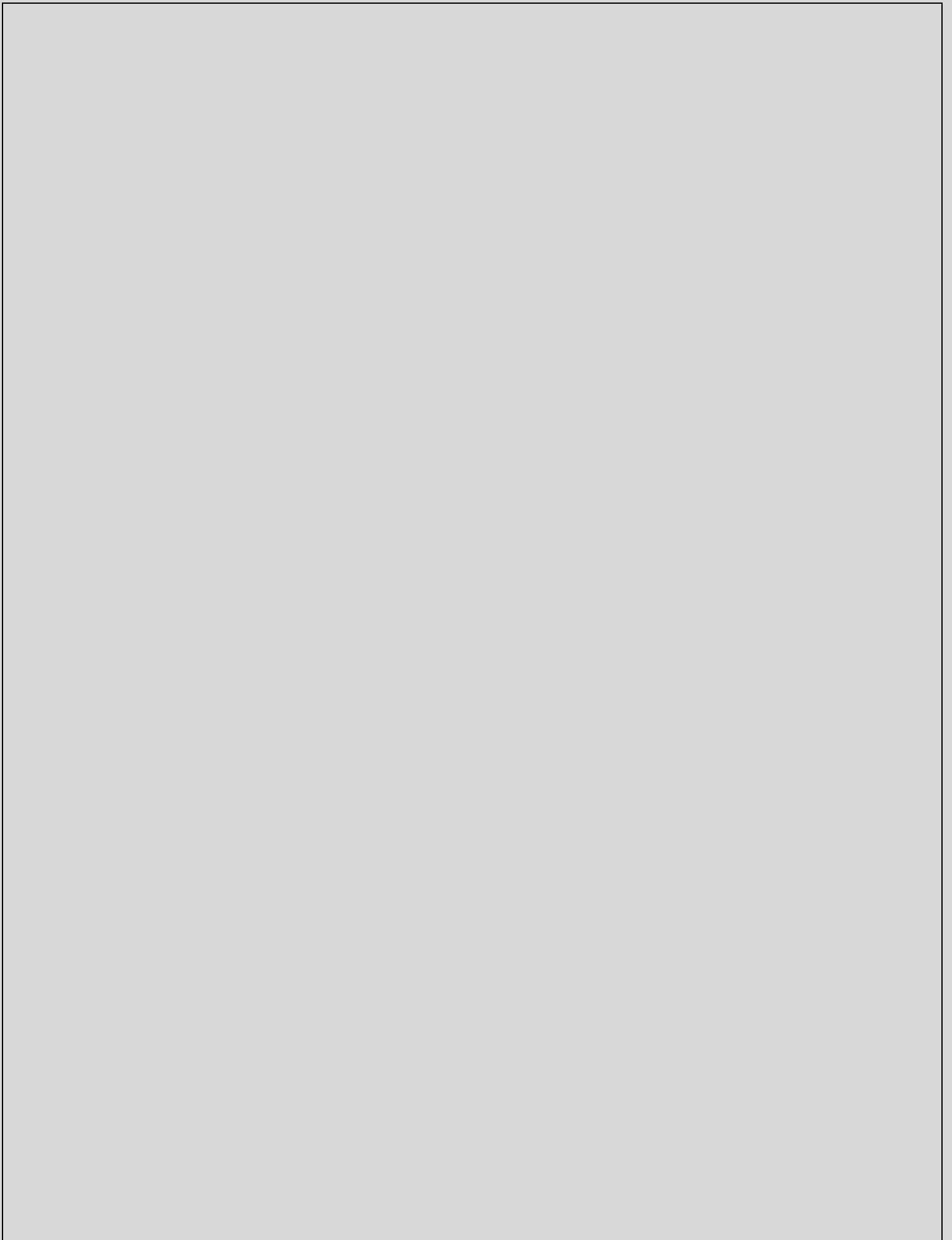
Unosi dłoń, jednak chwytam ją za nadgarstek i nie pozwalam się dotknąć, nawet jeśli nie pragnę niczego innego bardziej niż choćby muśnięcia jej delikatnych palców na skórze.

– Prze...

– Idź już, bo tracę cierpliwość do kolejnych kłamstw.

Wysiada, zabiera swój plecak, a potem zatrzaskuje drzwi. Po chwili wyjeżdżam z parkingu z piskiem opon. Kieruję się w stronę najbliższego sklepu, bo po spotkaniu z O zdecydowanie nie jestem w stanie wytrzymać tego wszystkiego na trzeźwo. Muszę się przygotować na wieczorną imprezę. Liczę, że jutro nie będę pamiętał niczego, co się dziś wydarzyło.

Dziś i przez tamten miesiąc, w którym się w niej zakochałem.



## ROZDZIAŁ 9

### OCTAVIA

Biorę głęboki wdech, a potem pukam drżącą dłonią do drzwi. Boję się, że otworzy mi któregoś z rodziców Caleba albo ich gosposia. Nie mam pojęcia, co im powiedział, czy jego matka jeszcze kiedykolwiek po tamtym wieczorze o mnie pytała, czy mówił, że to ja jestem wszystkiemu winna, ale i tak skręcam się z nerwów.

Niepotrzebnie. To on staje w progu, chwiejąc się nieco i uśmiechając krzywo, gdy lustruje mnie wzrokiem. Dociera do mnie ostra woń alkoholu, na co marszczę brwi. Dopiero dochodzi ósma. Wypił już coś przed imprezą?

– Wreszcie – mówi nieco bełkotliwym głosem. – Kluczyki.

Rzuca, a ja łapię je w ostatniej chwili i spoglądam niepewnie na chłopaka, który wychodzi z domu. Sam. Ale nie pytam, co z Riley. Nie mam sił w ogóle myśleć o tym, czy się z nią teraz spotyka, czy może nadal jest tylko koleżanką. Bo wtedy nie kłamał, prawda? Nie kłamał, a ja byłam zazdrosną kretyką bez powodu. Wszystko, co mu zrobiłam, było bez powodu.

– Jedziemy – poleca.

Obejmuje mnie ramieniem, a ja znowu sztywnieję, jak wtedy, gdy po południu zrobił to samo. Znoszę jego chamskie zachowanie, bo wiem, że mi się należy, ale nie mam pojęcia, jak reagować, kiedy wykonuje takie gesty. Nienawidzi mnie. Brzydzi się mną. Powiedział to wyraźnie i furia w jego głosie oraz wściekłość w oczach nie były udawane. Więc czemu mnie tak dotyka? Wie, że to nadal działa? To też jego sposób na ukaranie mnie?

– Ładnie się ubrałaś – stwierdza po dotarciu do samochodu.

Jego szara mazda nieco mnie przeraża, przez co właściwie nie rejestruję tych słów. Trzęsą mi się dłonie, kiedy chwytam za klamkę. Dość dużo czasu zajmuje mi ustawienie fotela, ponieważ Caleb ma tak cholernie długie nogi, że siedzi niemal w połowie auta, a potem poprawiam lusterka i zapinam pas.

*Okay, O. Niczego nie zrobisz. Potrafisz prowadzić. Nie zepsujesz samochodu, który jest wart pewnie więcej, niż twój ojciec zarobił w ciągu ostatnich dwóch lat.*

– Chociaż mogłaś włożyć spódniczkę. Tę granatową, moją ulubioną – mamrocze Cal.

Zagryzam wargi i nie skupiam się w ogóle na tym, co mówi. Za bardzo się denerwuję, kiedy odpalam silnik i wycofuję auto z podjazdu. Nogi drżą mi tak mocno, że samochodem szarpie momentalnie, gdy stopa zsuwa mi się zbyt szybko z hamulca, a Caleb wybucha śmiechem i opiera się o fotel. Wciskam szybko pedał, by się zatrzymać.

– No dalej, nie mam całego wieczoru. Przyjaciele na mnie czekają.

Popuszczam powoli hamulec, ale znowu ruszam z szarpnięciem, zaciskając zęby. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że samochód tak szybko reaguje, że kierownica obraca się tak płynnie i że auto jest dłuższe. Cholera. Jeśli mu je chociaż zarysuję...

– Musisz mi mówić, gdzie jechać – odzywam się cicho. – Nie znam jeszcze na tyle miasta. Nie pamiętam, gdzie jest Volume.

– Na tych światłach w prawo, a potem aż do centrum prosto – instruuje Cal, bębniąc palcami w deskę rozdzielczą. – Kiedy się tu przeprowadziłaś? – pyta po chwili.

Koncentruję się na jeździe tak bardzo, że nie odpowiadam przez kilkanaście sekund, a on powtarza:

– Kiedy?

– W połowie lipca – odpieram. – Dwa tygodnie przed... przed.

Kiwa głową.

– Z San Francisco? Tam mieszkałaś?

– Skąd wiesz?

Nie mam odwagi, by na niego zerknąć, a pali się zielone, więc nie muszę się zatrzymywać, co przyjmuję z ulgą.

– Twój facet cię tak nazywa – wyjaśnia z kpina.

– On nie jest...

Cal macha ręką.

– Tak, tak, mówiłaś. Nie podoba mi się.

Nie mogę się powstrzymać i zaczynam chichotać.

– To znaczy, że jesteś hetero.

Czuję na sobie spojrzenie chłopaka, przez co od razu milknę.

– Chodzi mi o to, że nie podoba mi się, że się przy tobie kręci. Masz przestać się z nim widywać.

Na chwilę mnie zatyka.

– Co?

– To, co słyszałaś. Masz zerwać z nim kontakt.

– A-ale... On tylko... Ja...

– Chyba że chcesz, żebym się wkurzył i poprosił Emily, by do niego zajrzała. Wpadł jej w oko. To dość niespotykane, ostatnio raczej żaden facet jej nie kręcił. No ale Em niestety ma słaby gust, po Wendy nikt nie powinien mnie zdziwić.

Przygryzam wargę.

– Ona... Ona naprawdę jej to wszystko zrobiła? – pytam z trudem.

Caleb śmieje się bez humoru.

– Tak. Ona też była dla niej zakładem, ale Wendy dowiedziała się nieco wcześniej, że Emily nie chodzi do żadnej prywatnej szkoły w mieście, tylko do Easton. Cały czas myślała, że skoro Em się z nami zadaje, musi mieć tyle kasy co my i tak dalej. Była wściekła, gdy okazało się, że nie, więc ośmieszyła ją wcześniej.

– Jak się w ogóle poznaliście?

– Ojciec Emily też pracuje u mojego – odpowiada Cal. – Ona przynosiła mu przez jakiś czas śniadania. Prawie mnie rozjechała, gdy pojawiła się pierwszy raz. – Parska głośno. – Wyzwała mnie od ślepych imbecyli, a ja ją od niepotrafiących jeździć rowerem kretynek. A potem wpadliśmy na siebie w klubie, więc tak naprawdę przedstawiliśmy się sobie dopiero na imprezie.

Tak, to brzmi jak Emily.

– Jedziesz za blisko środka drogi – dorzuca po sekundzie chłopak. – Wszystko mi się powoli rozmywa przed oczami, a i tak to widzę, więc zaraz zarysujesz mi auto, gdy jakieś inne będzie nas mijalo.

Zaciskam palce na kierownicy i koryguję oś jazdy, po czym sprawdzam lusterka. Czuję się cholernie niepewnie.

– Daleko jeszcze?

– Po prostu jedź i o tym nie myśl. Spokojnie, dobrze sobie radzisz – mówi Caleb. Następnie nakrywa moją zaciśniętą mocno na kierownicy dłoń własną. To tylko bardziej mnie stresuje, więc przenosi ją na moje udo. Jest gorzej niż wcześniej. – Przecież to nie twój pierwszy raz za kółkiem.

– Widziałeś mój samochód – mamroczę. – A ten mojego ojca, którym zdawałam egzamin? Jest jeszcze starszy. Kilkanaście dni zajęło mi przyzwyczajenie się do automatycznej skrzyni biegów. Ale nadal czasami mam głupie odruchy.

– Nie jesteś w ogóle przyzwyczajona do jazdy autem. Masz deskę.

To stwierdzenie, jednak i tak przytakuję.

– Tak.

– Więc po co ci samochód? Do szkoły możesz jeździć autobusem, nawet wyjdzie ci taniej niż za paliwo, przeglądy i naprawy, gdyby się pojawiły.

– Tata chciał, żebym je kupiła – wyjaśniam. – Kupił mi wcześniej takie małe, gdy ledwo zdałam prawko, ale... musieliśmy je sprzedać. – Musieliśmy sprzedać wszystko, co mieliśmy, by zdobyć pieniądze na leczenie mamy. Tyle że tego nie jestem w stanie dodać. – Więc kiedy dostałam... – gryzę się w język.

Jest za późno. Caleb zabiera dłoń z mojego uda i się prostuje.

– Kupiłaś ten złom za pieniądze z układu z Cassidy?

– Ja... Miałam odłożone... Ale mi brakowało i...

– Tu w lewo, a potem za parkiem w prawo, od razu zobaczysz klub – przerywa chłodnym tonem. – Kieruj się na tylny parking.

Kiwam głową, przeklinając w myślach. Było normalnie. Rozmawiał ze mną bez ciągłych przytyków i bez tej wrogości w głosie. Spieprzyłam. Czemu wspomniałam o tej kasie?

– Oddam te pieniądze, Caleb – zapewniam cicho, kiedy docieramy już przed klub i skręcam w kierunku parkingu na tyłach. Przez chwilę się waham, bo jest oznaczony jako prywatny, ale Cal raczej by nas tu nie kierował, gdybyśmy nie mieli prawa tu być. – Wiem, że to nie wystarczy, ale...

– Skąd je weźmiesz? – Chłopak wskazuje mi miejsce na samym końcu niewielkiego placu za klubem. – I masz rację, to nie wystarczy.

Skupiam się na tym, by nie zarysować samochodu, kiedy wjeżdżam między ogrodzenie a inne auto, więc nie odpowiadam.

– Stój! – mówi nagle Cal. Hamuję gwałtownie. – Zaraz ujebiesz mi lusterko. Zmień na parkowanie i wysiadaj.

Przez sekundę się waham, ale potem robię, co każe i naprawdę staję na chodniku. On natomiast wsiada za kółko, wycofuje, po czym płynnie parkuje. Nawet mimo całego alkoholu, a musiał go wypić sporo, bo ciągle go czułam w aucie, robi to lepiej niż ja. Nie jestem dobrym kierowcą. Moja mama była. To ona miała uczyć mnie jeździć, jednak nie mogła. Tata też nie.

– Co to miało być? – rzuca ostro Caleb, zatraskując drzwi.

Rozlega się dźwięk blokady samochodu, a Cal patrzy na mnie zimno. Nie jest tym czułym, słodkim chłopakiem, który całował mnie i szeptał, że jestem niesamowita. Przeze mnie staje się tym, kim sądziłam, że cały czas był. Aroganckim dupkiem, chamskim i pozbawionym jakichkolwiek zahamowań.

– Nie potrafię dobrze prowadzić – odpowiadam spokojnie. – Jeśli chcesz profesjonalnego kierowcy, znajdź kogoś innego.

– Chciałem ciebie.

Wciągam gwałtownie powietrze, ale on już odwraca się i rusza w kierunku drzwi, które właśnie zostają otwarte. To tylne wejście do klubu.

*No oczywiście, że nie będzie czekał w kolejce, którą widziałam przed lokalem.*

– Cześć, Steve – wita się z bramkarzem.

Facet jest postawny, umięśniony i zdecydowanie przyprawia mnie o ciarki.

– Cześć, Cal. Reszta już w środku, nie ma tylko Dena. Ta mała jest z tobą?

Caleb odwraca się przez ramię.

– Nie. Nie znam jej.

Zatrzymuję się i rozszerzam oczy w zdumieniu, a on już wchodzi do środka. Ochroniarz zagradza mi wejście dłonią.

– Skoro tak, to chyba musisz poczekać w kolejce – stwierdza, po czym wskazuje, bym przeszła przez parking i obeszła budynek.

– Nie, ja jestem z nim, tylko zebrało mu się na żarty. Chyba widział pan, że razem przyjechaliśmy – oznajmiam stanowczo.

Caleb się nie odwraca, mój głos pewnie w ogóle nie przebija się do niego przez muzykę, która nagle staje się głośniejsza. Chłopak otwiera kolejne drzwi i znika w środku, a ja przez chwilę wpatruję się w ochroniarza, który jednak kręci głową.

– Zmykaj.

Zaciskam zęby. Nie mam kluczyków, bo przecież Cal je zabrał. Nie wiem, gdzie znajduje się najbliższy przystanek, ale biec za chłopakiem nie zamierzam. Skoro mnie tu zostawił, niech się pieprzy. Nie jestem nawet pewna, czy weszłabym do środka. To jeden z klubów, do których wpuszczają kogoś poniżej dwudziestu jeden lat czy nie?

– Zmykaj – powtarza bramkarz.

Wzruszam ramionami i chcę się odwrócić, gdy nagle słyszę za plecami głos Dennisa:

– Ona jest ze mną, Steve.

– Caleb powiedział... – zaczyna ochroniarz.

Dennis macha ręką.

– Caleb jest już pewnie tak najebany, że nie poznałby własnej matki – rzuca z rozbawieniem. – No wpuść nas, nie lubię, gdy impreza trwa beze mnie.

Ochroniarz odsuwa się i przepuszcza nas w przejściu, a ja patrzę przez chwilę na Dennisa, nie mając pojęcia, dlaczego mi pomógł. Chyba rozumie moje zagubienie, ponieważ śmieje się cicho.

– Nie bądź zdziwiona – mówi. – Po prostu nie mogę pozwolić, żebyś przegapiła najlepszą zabawę i zobaczyła, do czego doprowadziłaś. Myślisz, że do tej pory widziałaś złą stronę Caleba?

Zanim odpowiadam, pociąga mnie dalej i otwiera drugie drzwi. Wtedy uderza w nas ta głośna muzyka, którą słyszałam przed chwilą. Aż mam ochotę zakryć uszy. Okazuje się jednak, że da się do tego przyzwyczaić po zejściu paru stopni.

Na dole schodów czeka ochroniarz, który podaje mi i Dennisowi opaski bez proszenia o jakiegokolwiek dokumenty. Zakładam swoją, rozglądając się jednocześnie po ciemnym, nieco zadymionym wnętrzu, gdzie zebrał się tłum ludzi. Stanowisko DJ-a znajduje się na podwieszanej platformie po prawej, tuż przy sekcji z kanapami dla VIP-ów, a bar dostrzegam po lewej. Przechodzę obok niego, podążając za Dennisem i chłonąc szczegóły otoczenia, dopóki nie dostrzegam Caleba. Wtedy staję w miejscu, czując wzbierającą złość.

W sali są podwyższenia, na których tańczy sporo ludzi – nieduże, oddalone od siebie o kilkanaście stóp. Właśnie na jednym z nich widzę Cala z jakimiś dwiema brunetkami. Pierwsza dziewczyna porusza się, przyciśnięta do niego plecami, a druga uwiesza się szyi chłopaka.

Zazdrość uderza we mnie z pełną mocą i na sekundę paraliżuje wszystkie kończyny. Czy Caleb sprowadził mnie tu po to, żebym to oglądała? A co z cholerną Riley? Nie mogła dotrzeć, więc znalazł sobie zamiast niej dwie inne?

Zaciskam pięści, jednak staram się rozluźnić, bo napotykam spojrzenie Dennisa.

– Coś nie tak?

Nie słyszę słów, tylko odczytuję je z ruchu warg, ponieważ muzyka jest zbyt głośna. Nie zaszczycam go jednak odpowiedzią. Unoszę podbródek i ruszam dalej, do strefy VIP, gdzie

mignęła mi znajoma twarz. Po chwili docieram do stolika znajdującego się między dwoma innymi. Duże kanapy, sporo miejsca. Jest tu cała paczka Cala, wszyscy mają opaski, które dostaliśmy przy wejściu. I popijają alkohol chyba od jakiegoś czasu, ponieważ widzę kilka pustych kieliszków.

– Beze mnie?! – krzyczy Dennis, opadając na miejsce przy Paulu.

Blondyn uśmiecha się z rozbawieniem.

– Cał wypił dwa naraz, gdy wszedł. – Przenosi spojrzenie na mnie. – Ciekawe czemu. Po chuj ona tu jest?

Obejmuję się ramionami, kiedy znajomi Caleba patrzą na mnie z wrogością. Też nie mam pojęcia, co tu robię.

– Skoro już przyszła, niech siada – stwierdza Lara i ciągnie mnie za dłoń. Zajmuję miejsce obok niej. – Riley z wami nie przyjechała?

Kręcę głową, a ona marszczy brwi.

– Dziwne. Myślałam, że będzie. – Potem macha ręką. – Nieważne. Skoro...

– Skoro już tu jesteś, zanieś to do baru i przynieś nam następną kolejkę – rzuca Paul, opierając się wygodniej o kanapę.

Patrzę na niego przez chwilę w milczeniu, a on unosi brwi.

– Ogluchłaś? Cassidy sponsorowała ci też aparat słuchowy, a teraz go zabrała?

– Niby czemu miałabym ci usługiwać? – pytam. – I wiesz co? Racja. Nie wiem, po co tu jestem. Caleb i tak nie zauważy, że zniknęłam.

Wstaję, nie czekając na ich odpowiedzi, i po prostu ruszam w kierunku tylnego wyjścia. Manewruję między tańczącymi ludźmi, których jest tutaj i tak mniej niż w głębi lokalu, poza strefą VIP. Muszę przejść obok baru, gdzie mijam kelnerkę niosącą tacę pełną pustych kieliszków. A raczej chcę ją minąć, tyle że nagle zostaję popchnięta od tyłu i wpadam prosto na pracownicę.

Kelnerka upuszcza trzymaną tacę, kieliszki uderzają o podłogę, a szkło rozpryskuje się na wszystkie strony. Ledwo łapie równowagę, ja także, jednak udaje nam się ustać na nogach.

– Przepraszam! – mówię. – Strasznie przepraszam, ja... Zaraz pani pomogę. Ktoś na mnie wpadł i...

Odwracam głowę, pewnie cała czerwona z wściekłości, by spojrzeć na osobę, która mnie popchnęła. Zalewa mnie prawdziwa furia, kiedy rozpoznaję w nieznanym brunetkę tańczącą wcześniej z Calem.

– Jaka ty jesteś niezdarna – rzuca ponad hałasem. – Posprzątaj lepiej, nim ktoś się pokaleczy i będzie na ciebie.

Otwieram usta, by kazać jej spieprzać, gdy obok pojawia się Caleb.

– Mówiłem ci, żebyś do niej nie podchodziła – stwierdza, obejmując ją w tali. – Strata czasu i jeszcze tylko zrobi ci krzywdę. Chodź.

Przyciąga ją do siebie i ruszają razem w kierunku wyjścia, a ja drętwieję. Zamierza się stąd ewakuować i mnie tu zostawić? Mam ochotę go udusić. Po co była cała ta farsa z przyjeżdżaniem i...

Wtedy dociera do mnie, że nie zamierza zniknąć z imprezy. Prowadzi tę brunetkę na parking, bo chce...

– Wszystko w porządku? – Lara staje nagle po prawej i dotyka mojego ramienia. Jednocześnie łapie odchodzącego Cala za rękę. – Nigdzie się stąd nie ruszasz, a już na pewno nie z nią.

Brunetka unosi brew, uwieszając się chłopaka.

– A niby czemu?



– Bo ma wystarczająco syfu w życiu i nie potrzebuje się nim zarazić od ciebie – stwierdza Dennis, który pojawia się między nami i odsuwa dziewczynę od Caleba, po czym sam zarzuca mu ramię na szyję. – Lepiej chodź. Nie piłeś dzisiaj ze mną, fiucie. I wiesz mi trening, nie myśl, że zapomniałem.

Caleb zaczyna się śmiać, ale daje się zaprowadzić do stolika w czasie, gdy Lara mierzy brunetkę pełnym irytacji spojrzeniem.

– Trzymaj się od niego z daleka, Sarah – warczy. – Znajdźcie sobie z Charlotte innego faceta.

– Bo co?

– Bo dopiero wróciłaś z podkulonym ogonem do rodziców po wywaleniu z uczelni. Swoją drogą po miesiącu od rozpoczęcia? Musisz być naprawdę ciężkim przypadkiem. – Uśmiecha się kpiąco. – Ale niczego innego się nie spodziewałam.

Sarah, kimkolwiek, cholera, jest, śmieje się głośno.

– Uważaj, dziewczynko, bo...

– Spierdalaj – wtrąca Emily, która staje przy moim drugim boku. – I to w podskokach, bo nie mam ochoty na kolejne twoje zagrania. Mało już mu zrobiłaś?

*Co takiego ona zrobiła Calebowi?*

– Nic mu nie zrobiłam. – Dziewczyna prychna, zarzucając włosami. – Ale i tak wychodzę. Przez was cały nastrój przysł.

Kieruje się do schodów, kręcąc nadmiernie biodrami, a ja spoglądam na Larę oraz Emily, które odwracają się do baru. Kelnerka zdążyła zniknąć, pewnie poszła po coś do posprzątania tego bałaganu.

– Kim... – zaczynam.

– A ty się lepiej nie odzywaj – rzuca Emily. – Jesteś od niej gorsza.

Odchodzi z powrotem do stolika, za to Lara patrzy na mnie przez chwilę.

– W porządku?

*Nawet nie mam już pojęcia, co to znaczy w porządku.*

– Nie wiem – mówię zamiast tego, wypuszczając głośno powietrze przez usta. – O co chodziło?

Kręci głową.

– Nie myśl, że to, że ci pomogłam, oznacza, że zapomniałam o tamtym świństwie, Octavia – oznajmia. – Lubiłam cię, wiesz? Myślałam, że Caleb wreszcie trafił na kogoś, kto jest taki sam jak on, kto lubi to, co on i z nim wytrzyma. Przed tobą nie zabierał na randki żadnej dziewczyny, nie starał się, tylko prowadził te swoje zabawy, jeśli laska była chętna. Więc myślałam... – Prychna i spogląda na mnie z zawodem. – Ale ty jesteś dokładnie taka jak one. A nawet gorsza.

Potem też wraca do stolika, a ja nie ruszam się z miejsca, dopóki kelnerka nie przychodzi z szufelką. Zaczyna zbierać szkło, więc łapię od niej szmatkę, którą trzyma w ręce, przepraszam jeszcze raz i po prostu pomagam, na co uśmiecha się do mnie z wdzięcznością.

To pewnie jedyna pozytywna reakcja, jakiej mogę się dzisiaj tutaj spodziewać.

## ROZDZIAŁ 10

CALEB

Wiruje mi w głowie i nadal czuję zapach kokosa. Palce mrowią mnie od tego, że jeszcze niedawno znajdowały się na jej udzie. Dlatego gdy docieram do baru, zamawiam dwie kolejki, które wypijam przy stoliku, nim Lara rzuca mi to swoje zmartwione spojrzenie. Ale nie potrzebuję jej troski. Potrzebuję zapomnienia.

I je dostaję. Kiedy alkohol uderza do głowy, bo już w domu się skutecznie znieczuliłem, a teraz tylko utrwaliłem ten efekt, zapominam o wszystkim. Klubowe światła przesuwiają się co chwilę po mojej twarzy, muzyka jest głośna i nie słyszę, co dokładnie mówi do mnie Paul, więc macham na niego dłonią.

Nieważne. Nadal mam za dużo energii, dlatego muszę jeszcze trochę odreagować. Wstaję chwiejnie, odtrącając dłoń Lary, i ruszam na parkiet. Stapiam się z tłumem, poruszam się razem z nim, a wirowanie w głowie się nasila. Uśmiecham się szeroko, a potem czuję drobne dłonie obejmujące mnie od tyłu za biodra. Gdy się odwracam i napotykam spojrzenie jakiejś brunetki, podejmuję grę. Chyba kojarzę jej twarz, jednak nieco rozmywa mi się przed oczami, dlatego nie jestem pewien.

– Tęskniłeś, Cal?

Śmieję się cicho, nie mając pojęcia, o co chodzi tej dziewczynie. Mam to gdzieś. Obejmuję ją po prostu w talii, a ona po chwili ciągnie mnie za sobą, aż wchodzimy na podwyższenie, na którym tańczy już jakaś inna brunetka. Stają obok, ocierają się o mnie w rytm muzyki, dzięki czemu pozwalam sobie na całkowite zapomnienie.

Potrzebuję tego. Potrzebuję zapomnieć o...

Kiedy dostrzegam, jak przystaje przy barze, całe moje ciało się spina, a umysł szarpie się, chcąc wydostać z mgły, która go ogarnęła. Zaciskam zęby, pragnąc wyjątkowo szybko wytrzeźwieć, jednak wtedy widzę przebłysk złości na twarzy Octavii.

*Jesteś zła, że cię zostawiłem przed klubem, malutka?*

Ty zostawiłaś mnie wcześniej. I to był o wiele mocniejszy cios, po którym wciąż się nie pozbierałem.

– Masz ochotę na małą zabawę?

Marszczę czoło, gdy nagle razem z pytaniem dociera do mnie, skąd znam tę brunetkę. Sarah. Jebany żart od losu czy po prostu wszystko we wszechświecie sprzysięgło się przeciwko mnie? Słyszałem, że wyrzucono ją ze studiów za jakieś niemoralne zachowanie i jeszcze mocniejszą akcją, ale nie zagłębiałem się w to. Nie miałem ochoty. Za to teraz ona jest tutaj. A ja potrzebuję kogoś, komu też zależy tylko na tym, by się zabawić bez żadnych pierdół. Sarah właśnie tak działa, prawda? Tylko o to jej chodzi.

Więc przytakuję, nim w ogóle udaje mi się choć pomyśleć o konsekwencjach. O tym, że właściwie nienawidzę tej dziewczyny. Tyle że muszę wreszcie pozbyć się napięcia, które towarzyszy mi nieustannie, odkąd poznałem O i nie dotknąłem żadnej innej. Sarah się do tego nada idealnie.

– Chodźmy – mówi.

Chce mnie poprowadzić do tylnego wyjścia, ale kręcę głową.

– Drugim.

Unosi brew.

– Czemu? To jest bliżej.

Spoglądałam w kierunku Octavii, która siada właśnie przy stoliku, a na twarzy Sarah od razu pojawia się wredny błysk.

– To twoja dziewczyna?

– Nie – odpowiadam, łapiąc ją mocniej. – Jest jeszcze gorsza niż ty. Uwierzysz w coś takiego?

Sarah śmieje się głośno.

– Mogę dać jej nauczkę za ciebie, skarbie – stwierdza.

Prycham.

– Nie, nie podchodź do niej. Lepiej...

Ale Sarah już zeskakuje z platformy i rusza w kierunku O, która idzie... Gdzie? Czy ona planuje wyjść? Nie mam pojęcia i nie wiem, czy tak nie byłoby lepiej. Obserwuję to przez chwilę, po czym podchodzę i proszę barmana o kolejnego shota. Podwójnego. Chociaż w tym stanie pewnie nie przydam się Sarah, to zdecydowanie nie zabronię jej spróbować.

Kiedy pieczenie w przełyku ustaje, niemal od razu powracają zawroty głowy, a w gardle narasta mi śmiech. Mam ochotę śmiać się w głos, bo dociera do mnie, jak komiczna jest ta sytuacja. Dwie dziewczyny, na których kiedykolwiek mi zależało, właśnie się spotkały. Jedna zraniła mnie nieznacznie, wbiła małą szpilkę w plecy, druga wraziła mi w nie jakiś jebany miecz.

Ruszam w ich kierunku. Powinienem się ewakuować, tyle że Dennis jak zawsze ma inne plany. Jak zawsze mi przerywa. Jak zawsze pojawia się tam, gdzie nie powinien. Tak jak wtedy z O. Głupi fiut domyślił się szybciej ode mnie. Bardzo dobrze wiedział, że zaczyna mi na niej zależeć, i nie chciał, żebym spierdolił to już na starcie. Dlatego ciągle nam przerywał. Mówił, że ją, kurwa, polubił. Te jego kolejne głupie żarty...

Powinienem być się domyślić, że testował moją reakcję. To Dennis zna mnie najlepiej z całej paczki. I chciał pomóc, żeby się odwdzińczyć za to, jak kiedyś ja pomogłem jemu. Nawet jeśli często robił to tak nieporadnie i w swoim durnym stylu. To przecież jemu powiedziałem jako pierwszemu o tym, że znalazłem moją O. Reszta dowiedziała się dopiero tego dnia, którego poszedłem do jej domu. Za to Dennis... Den pomógł mi przygotować plan, a kiedy kazałem mu się zamknąć, nie namawiał mnie długo na to, bym dał się wytłumaczyć Octavii z tego wszystkiego.

Teraz pozwalam mu się odciągnąć od Sarah i O. Może ma rację? Może lepiej żebym nie wychodził z pierwszą lepszą tylko dlatego, że jestem wściekły? Pewnie tak. Pewnie potem bym tego żałował.

– Serio, idioto? Sarah? – rzuca po zaciągnięciu mnie do stolika.

Śmieję się cicho.

– Daj sobie spokój.

– Słyszałem, co Cassidy...

Klepię go mocno w plecy, a później unoszę dłoń, by przechodząca kelnerka zwróciła na mnie uwagę. Uśmiecham się do niej, co od razu odwzajemnia. Jest ładna. Jej włosy w tym świetle mają lekko rudawy odcień, podobny do tego, który...

*Kurwa.*

– Jeszcze raz to samo – mówię i odwracam się do Dennisa. – Chciałeś się napić. To lepiej po prostu postaw mi shota i zamknij mordę.

Przytakuje, akurat gdy do stolika wracają Lara i Emily.

– Odeślij ją do domu – prosi ta pierwsza. – Nic tu po niej.

– Nic tu po niej? – pyta ostro Paul. – Powinieneś pokazać jej, gdzie jej miejsce.

Patrzę na Octavię, która pomaga drugiej kelnerce pozbierać szkło z podłogi. Kiedy

uśmiecha się do niej nieśmiało, całe moje ciało się napina. Kocham ten uśmiech. A jeszcze bardziej kocham, gdy przechodzi w ten wredniejszy, ironiczny. Albo ten pełen ognia. Kiedy jej oczy błyszczą z podniecenia i...

Wstaję, po czym odpycham dłoń Dennisa.

– Gdzie ty, kurwa...

Podchodzę do O, która właśnie oddaje mokrą ścierkę kelnerce. Odwraca się do mnie z zaskoczeniem, więc łapię ją za rękę i prowadzę w kierunku parkietu. Potem stoję za jej plecami i obejmuję ją od tyłu, na co spina się cała. Zaczyna szybciej oddychać. Dociera do mnie słodki zapach. Przymykam na sekundę oczy i przesuвам dłońmi po jej ciele. Nadal idealnie zaokrąglone biodra aż proszą, żebym to na nich się zatrzymał.

– Caleb...

Przyciskam O mocniej do siebie, nie potrafiąc się powstrzymać. Tak cholernie dobrze jest mieć ją w ramionach. Chciałem zapomnienia, prawda? I przychodzi ponownie. Zapominam o tym, co zrobiła. Jest tylko ona. Gdy zaczyna niepewnie się poruszać razem ze mną, uśmiecham się, chowając nos w jej włosach. Unosi rękę i obejmuje mnie od tyłu za kark, a moje ciało przesuwa dreszcz. Pierwszy raz też tak tańczyliśmy. W moim domu.

Tyle że wtedy to ona igrała ze mną, nie ja z nią.

Odwracam ją do siebie nagle, kiedy dociera do mnie wszystko, co odrzucałem. Oczy Octavii są szeroko otwarte. O tak, ona też jest podniecona. Działam na nią. Może nie czuje do mnie tego samego, co ja do niej, ale zdecydowanie na nią działam. I zamierzam to też wykorzystać, tak jak ona wykorzystywała to u mnie.

Łapię ją jedną dłonią za tyłek, a drugą wsuwam w kasztanowe włosy. Gdy dziewczyna rozchyła nieznacznie wargi, przybliżam się, ciągnąc za kosmyki, by odchyliła głowę. Czuję na brodzie ciepły oddech, jestem już tak blisko, że nasze usta mogłyby się znowu złączyć.

Chcę tego.

Ale ona też, więc tego nie dostanie.

Mijam jej wargi i nachylam się do ucha.

– Chciałabyś tego, prawda?

Odpycha mnie gwałtownie. Moje reakcje są spowolnione przez alkohol, dlatego nie udaje mi się jej powstrzymać. Zataczam się na tańczących za plecami ludzi, a później wybucham śmiechem. Octavia natomiast wpatruje się we mnie z wściekłością, bo chyba uświadamia sobie, że ten taniec był tylko grą.

W następnej sekundzie odwraca się na pięcie, jednak doganiam ją, nim robi dwa kroki.

– Dokąd?

– Wracam do domu.

– Nie wydaje mi się.

Po jej prawej staje Dennis, na co znowu czuję wypełniającą mnie irytację. Mam dość jego wtrącania się. Nie jest moim ojcem.

– Chyba powinieneś... – zaczyna.

– Spierdalaj – warczę, po czym łapię O za łokieć. – A my wychodzimy. Mam dość tego miejsca na dziś.

Dennis chce zagrozić nam drogę, ale odpycham go i ruszam do wyjścia.

– Nie pozwól mu prowadzić! – krzyczy jeszcze za nami do Octavii, która odwraca się i patrzy w jego kierunku.

Ja nie reaguję. Nawet wtedy, kiedy mijamy stojącego przy drzwiach Steve'a.

– Już wychodzisz? Co tak...

Ignoruję go i prowadzę Octavię do samochodu. Zapiera się, próbując mnie zatrzymać.

– Poczekaj. Poczekaj, Caleb! Co robisz?  
– Głowa mnie rozbolała od tej muzyki – stwierdzam. – Jedziemy do lasu.

Otwiera usta i łapie rzucone kluczyki.

– Co?

– W moje miejsce.

Spogląda na mnie niepewnie.

– M-może lepiej... może chociaż nad jezioro? Bo...

Prycham.

– Żeby moja matka mnie od razu znalazła? Nie ma mowy.

Waha się jeszcze przez chwilę.

– Jest już dziesiąta, Cal. Jutro mamy szkołę...

– Poradzimy sobie – mówię. – Albo wsiadasz za kółko, albo ja to zrobię.

To chyba ostatecznie ją przekonuje, ponieważ rusza na miejsce kierowcy, a ja siadam na fotelu obok. Opieram głowę o zagłówek, przymykam oczy, kiedy ona przez kilka sekund poprawia znowu siedzenie. Później bierze głęboki wdech, a ja zaczynam się śmiać.

– Kto cię, kurwa, uczył jeździć?

Zagryza wargi.

– Mama przyjaciółki – mówi cicho.

– Przyjaciółki? To ty masz przyjaciół?

– Już chyba nie.

– Nawet mnie to nie dziwi. Nikt normalny by z tobą nie wytrzymał. Ten cały Devon pewnie też by długo nie dał rady, ale na szczęście ty skończysz z nim pierwsza.

– Cal...

– Mówiłem poważnie, Oak... Kurwa mać.

Śmieję się coraz głośniejsze i głośniejsze, bo nagle ogarnia mnie tak ogromne rozbawienie, że nie mogę się powstrzymać. Wolę to niż ten kłujący ból, który chce mnie obezwładnić. To boli. Tak kurewsko boli samo patrzenie na nią, zwłaszcza kiedy przybiera tę swoją zagubioną i niepewną minę. Przez to mam ochotę po prostu sobie przyłożyć. Nawet pijany daję się nabierać na jej gierki.

– Octavia. Octavia. Octavia. Muszę to powtórzyć, może zapamiętam. Ale zwykle nie zapamiętuję imion nic nieznaczących osób.

Cofa gwałtownie, po czym ostro skręca i wyjeżdża z prywatnego parkingu. No proszę. Bez żadnego zawahania. Chyba właśnie stwierdziła, że ma w dupie, czy zniszczy mi samochód, a gdy przestała się bać, wreszcie coś zaczęło jej wychodzić.

– Więc czemu nie zapomnisz mojego całkowicie? – pyta.

No właśnie. Dlaczego? To by przecież wszystko ułatwiło.

*Może chodzi o to, że ty dla mnie znaczyysz wszystko, ale nie mogę ci nigdy więcej zaufać i to za bardzo boli.*

## ROZDZIAŁ 11

### OCTAVIA

Jadę nieutwardzoną drogą, rozglądając się czujnie po otaczających nas z obu stron drzewach. Zupełnie mi się to nie podoba, ale gdy mówię o tym Calebowi, każe się nie zatrzymywać i twierdzi, że wszystko jest okay.

Pod wzgórze docieramy po pół godziny. Na jego widok czuję dreszcz wspinający się po kręgosłupie, ponieważ wspomnienia zalewają mnie potężną falą. Piknik. Pierwszy pocałunek. Szczere rozmowy. Tamten masaż. Pytanie o wyjazd na zawody. Nie kłamał też w tym, prawda? Zamierzał mnie na nie zabrać, bo wiedział, że to mi się spodoba. On naprawdę był tym czarującym, prostym chłopakiem, w którym się zakochałam. Czasami zachowywał się jak dupek, czasami przeginał i rzucał głupimi tekstami, jednak przez cały czas pozostawał sobą. Nie udawał nikogo jak ja. Nie grał, jak wmawiała mi Cassidy.

Uświadamiam sobie, że gdybym tylko odezwała się wtedy, w jego pokoju, albo później, na imprezie, nie doszłoby do tego wszystkiego. Gdybym tylko powiedziała Calowi o planie, skonfrontowała go z zarzutami, jakie przedstawiała Cass, wyjaśniłby mi od razu, że dziewczyna mnie okłamuje, i może teraz...

Przygryzam wargę i spoglądam na niego kątem oka. Wpatruje się w ekran telefonu, więc przez kilka sekund obserwuję jego profil. Moje serce wybija niespokojny rytm, kiedy koncentruję się na jego czarnych włosach i mocnej szczęce. Chciałabym go dotknąć. Dzisiaj, gdy odwiózł mnie do ratusza, nie potrafiłam się powstrzymać, nawet mimo tej wściekłości, która z niego emanowała. Tyle że mi na to nie pozwolił.

Przełykam kolejną gulę rozczarowania, a później patrzę znów przed siebie i odchrząkuję.

– Jesteśmy. Wysiadamy?

Cal unosi głowę.

– Nie, zostanmy tutaj – odpiera nieco przytomniejszym głosem niż wcześniej. – Nie chce mi się ruszać.

Odwracam się w jego stronę. Widzę, że zablokował telefon.

– Więc po co...

– Pamiętasz, jak zabrałem cię tu pierwszy raz? – pyta nagle, spoglądając na mnie uważnie. – Naprawdę się bałaś. Serio myślałaś wtedy, że coś ci zrobię?

– Cassidy powiedziała mi o wywózce za miasto – mamroczę. – Myślałam, że... że się skapnałeś i chciałeś...

Śmieje się gorzko.

– Oczywiście. Chciałbym.

– Ale później było wspaniale – szepczę.

Wykrzywia twarz w grymasie.

– Co konkretnie? – rzuca z kpiną. – Te kłamstwa, które mi wciskałaś, bym ci współczuł, ten pocałunek, który udawałaś, żeby uśpić moją czujność, te docinki, żeby się mną lepiej zabawić? Co takiego było twoim zdaniem wspaniałe?

– Nie...

– W bagażniku w lodówce jest whiskey. Wiedziałem, że mi się przyda. Przynieś.

Otwieram usta, ale on dodaje ostro:

– Już.

– Chyba ci na dzisiaj wystarczy, Cal – stwierdzam.

– To ja tutaj ustalłam zasady. – Mruży oczy. – I jeśli nie chcesz podzielić losu Cassidy wracającej po nocy na piechotę do domu z jakiegoś zadupia, lepiej przynieś mi butelkę, bo zaczynam trzeźwieć i mam dość słuchania cię.

Zaciskam mocno zęby, po czym odpalam silnik i zaczynam zawracać. Mam gdzieś to, co mówi. Nie wywali mnie z tego auta, a ja nie będę się przyczyniać jeszcze bardziej do tego, w jakim znajduje się stanie.

– Co robisz? – pyta z irytacją.

– Wracamy.

– Czy ty słyszałaś, jak powiedziałem...

– Tak, ty tu rządzisz – mówię z przekąsem. – Wielki Caleb Jenkins, najebany tak, że ledwo widzi na oczy. Nie zamierzam patrzeć, jak zalewasz się w trupa i zostać później posądzona o to, że utopiłam cię w alkoholu.

Zaczyna się znowu śmiać.

– Dlaczego nie? Pewnie masz na to ochotę.

– Mam. Żebyś wiedział, że mam. Bo zachowujesz się...

– No, jak się zachowuję, Octavia?! – krzyczy, na co wzdrygam się i zatrzymuję auto. – Jak chłopak, któremu zniszczyłyście z tą blond zdziwą przyszłość? Nadzieje na karierę w sporcie, który kochał? Albo na dostanie się na dobrą uczelnię? Przez pierwszy tydzień szkoły byłem zawieszony. Nowy dyrektor mnie nienawidzi i tylko czeka na większe potknięcie, żeby czasami nie cofnąć mi tego z papierów i nie dopuścić mnie do egzaminów. Jestem skończony na każdy możliwy sposób. Nie mogę się odegrać na Cassidy, bo jeśli chociaż spojrzę krzywo w jej kierunku, Barnesowie urządzą moim rodzicom jeszcze większe piekło. Moje oceny teraz to jakiś żart, bo nie potrafię się na niczym skupić. Na dodatek zakochałem się w suce bez serca, która zmiażdżyła moje bez mrugnięcia okiem i teraz ma czelność mi mówić, że ja zachowuję się... jak dokładnie?

Przez sekundę nie mogę oddychać. Moje serce chyba też staje. W głowie mam kompletną pustkę, bo jego słowa wymiotły z niej wszystko. Najpierw spychały myśli kolejnymi oskarżeniami, przez które czułem się jak największa idiotka, a potem to wszystko wybuchło tymi dwoma słowami.

*Zakochałem się.*

– Ty... co?

– To nie jej zaufałem i nie przed nią otworzyłem się całkowicie jak ostatni kretyn. To nie o niej ciągle myślałem. To nie dla niej chciałem robić rzeczy, które mnie nie interesowały, byleby się uśmiechnęła – wyrzuca z siebie dalej Caleb, po czym dodaje szeptem: – Dla ciebie. Chciałem być najważniejszy dla ciebie, tak jak ty byłaś dla mnie. Ale ty jej wtedy przytaknęłaś.

W mojej klatce piersiowej narasta palący ból, który zdaje się nie do wytrzymania. Te słowa, pełne wyrzutu, żalu i niezrozumienia wwiercają się w moje serce i zostawiają w nim ślad, który może zostać tam już na zawsze.

– Caleb, ja nie wiedziałam – mówię z trudem. – Nie wiedziałam. Nie chciałam, by ci to zrobiła. To miało być tylko utarcie nosa, przysięgam. Nie...

– To już nie ma znaczenia – stwierdza bełkotliwie, opierając się o szybę. – Jedź.

– To ma znaczenie.

– Jedź. I się nie odzywaj. Nie wiem, po co kazałem ci tu przyjechać. Ciebie to miejsce i tak pewnie nic nie obchodzi. Tylko nie odwoź mnie do domu – dodaje po chwili, a później przesuwa dłonią po twarzy. – Ojciec mnie wyjebie, jak znowu pojawię się w takim stanie.

– Jestem pewna, że nie...

– Zawieź mnie do Dennisa. Powinien już być u siebie.

Zagryzam wargi i milczę, a on opiera się ciężko o fotel. Boże... Co ja mu zrobiłam? Ja naprawdę zmiażdżyłam mu serce? Tak się przeze mnie czuł? Bo dobrze wiem, jak to jest. Sądziłam, że moje spotkało to samo, jednak teraz, kiedy patrzę na Caleba, rozumiem, że się myliłam. Że w porównaniu z tym, co przechodzi, mój zawód miłosny okazuje się niczym.

Dlatego się więcej nie odzywam. Dlatego po prostu ruszam, będąc na granicy łez.

Zniszczyłam go. Nie Cassidy, nie Kevin, nie Ian. Byłam ich pionkiem, tak, to przez nich to się stało, ale to mnie Cal zaufał, to przede mną się otworzył, to we mnie się zakochał.

Może rzeczywiście zasługuję na to, by teraz on zniszczył mnie.

\*\*\*

Nie mam pojęcia, gdzie mieszka przyjaciel Cala. Krążę po dzielnicy od dziesięciu minut, a chłopak śpi na fotelu obok. Próbowałam zadzwonić z jego telefonu, jednak Dennis nie odbierał. Wysłał tylko SMS-a, że dzisiaj Caleb musi radzić sobie sam.

Przez jakiś czas rozważam po prostu zostawienie go w aucie i powrót na piechotę, ale potem z westchnieniem zawracam. Tata i tak pracuje dziś na nocnej zmianie, więc mogę zabrać Caleba do siebie. Zrobię chociaż tyle, skoro nie chce jechać do własnego domu. Męczy mnie tak ogromne poczucie winy... I już rozumiem, co Dennis miał na myśli, gdy powiedział, że zobaczę, do czego doprowadziłam. Stan, w jakim znajduje się chłopak... Cholera.

A najgorsze w tym wszystkim jest to, że kiedy Caleb przyciągnął mnie do siebie w klubie, przez chwilę naprawdę się zapomniałam. Przy nim zawsze znikają wszelkie racjonalne myśli. Przez niego zawsze traciłam rozum.

Zatrzymuję się na podjeździe po dziesięciu minutach. Gaszę silnik, a później podejmuję próbę obudzenia chłopaka. Odpędza mnie machnięciem ręki, więc wysiadam, obchodzę maskę i otwieram drzwi, po czym nachylam się nad jego twarzą.

– Caleb? Caleb, obudź się.

Otwiera oczy z jękiem, wzrok ma zamglony i chyba nie kontaktuje, jednak wysiada posłusznie, gdy ciągnę go za ramię. Jest ciężki, a opiera się na mnie niemal całym ciężarem, ale jakoś udaje mi się zaprowadzić go do domu. Jedno spojrzenie na kanapę podpowiada, że nie ma szans, by Caleb ze swoimi długimi nogami się na niej zmieścił, dlatego z westchnieniem kieruję się z nim na schody. Damy radę.

Jakimś cudem chłopak wchodzi dość bezproblemowo po stopniach i po minucie znajdujemy się na piętze. Nim robimy jednak kolejny krok, rozlega się trzecia z rzędu wibracja telefonu. Zastanawiam się parę sekund, czy to zignorować, ale komórka odzywa się jeszcze raz i znów, dlatego ostatecznie zatrzymuję się i wyjmuję ją z kieszeni Cala. Nie zmienił kodu, dzięki czemu bez przeszkód widzę, kto do niego pisze.

*Mama: Gdzie jesteś?*

*Mama: O której będziesz?*

*Mama: Masz jutro szkołę.*

*Mama: Zaczynasz mnie wkurwiać, Cal. Nie chcesz, żebym znowu wysłała po ciebie ojca.*

*Mama: Będziesz miał szlaban przez miesiąc, jeśli mi nie odpiszesz.*

*Mama: Zabiorę ci auto.*

*Mama: Koniec z kieszonkowym.*

*Mama: Daj chociaż znać, że wszystko okay, Caleb.*

*Mama: Caleb, coś się znowu stało?*

Dzwoni też po chwili, ale nie mam odwagi nawet patrzeć na ekran. Gdy się rozłącza, piszę szybko SMS-a, żeby się nie martwiła, i żywię nadzieję, że to wystarczy, a później prowadzę



Caleba do swojej sypialni.

Na miejscu chłopak niemal rzuca się na łóżko, a że wciąż trzyma mnie w talii, lecę zaraz za nim. Upadam ciężko na twardą klatkę piersiową, Caleb jęczy głośno, kiedy uderzam łokciem w jego bok, a potem zaczyna się śmiać. Próbuję się podnieść, ale osiągam jedynie tyle, że odwracam się nieznacznie i zsuwam na pościel, a Cal przyciąga mnie do siebie ponownie i ciasno obejmuje. Moje serce wali już jak szalone, bo bliskość tego chłopaka jak zawsze robi swoje.

– Idealnie – mamrocze, wtulając twarz w moje włosy. – Kurwa, jak ja za tobą tęskniłem, O.

Przez kilka sekund mam pustkę w głowie. Później mięknę. Rozluźniam się w jego ramionach, a oddech Caleba się wyrównuje.

Ma rację. Tak jest idealnie niezależnie od wszystkiego.

CALEB

Budzę się, wciągając w płuca przyjemny zapach. Delikatny, aromatyczny, słodki. Kokos. Uśmiecham się lekko i nawet ból głowy, która zdaje się być rozrywana od środka, za bardzo nie przeszkadza. Dopiero po kilkunastu sekundach orientuję się, że coś jest nie tak i nie powinienem czegoś takiego czuć. Otwieram więc z trudem oczy, by zorientować się w sytuacji, ale mam wrażenie, że ktoś wsypał mi pod powieki żwir. Boli, kurwa.

Wreszcie spoglądam na odwróconą do mnie tyłem Octavię, która oddycha miarowo w moich objęciach. Nie wiem, jak do tego doszło. Nie pamiętam dokładnie, co się wczoraj działo. Jakieś migawki, że po mnie przyjechała, krótka rozmowa w samochodzie, przebłysk wściekłości na coś, co powiedziała... Sarah. Naprawdę spotkałem tę sukę? I zamierzałem się z nią pieprzyć w samochodzie?

O poprawia się w moich ramionach i wzdycha głośno, a potem sztywnieje. Ona też się obudziła. Żadne z nas nie rusza się przez kolejne długie chwile. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale widzę już słońce, którego promienie wlatują do sypialni przez nowe okno. Musiało zostać niedawno wstawione, bo dokoła dostrzegam piankę i świeży tynek.

Nie skupiam się na tym jednak, tylko przesuwam nieznacznie głowę na poduszce, przez co pulsowanie w niej odzywa się z nową mocą. W czaszkę wbija mi się chyba milion szpil, dlatego znowu zamieram. Później przenoszę dłoń, którą miałem ułożoną na biodrze O, w górę, aż do wcięcia w jej tali, w czasie gdy drugą zaczynam gładzić brzuch dziewczyny. Jej oddech przyspiesza, a ja uśmiecham się krzywo, bo zdecydowanie mi się to podoba. Chcę zrobić z niej małą, napaloną zabawkę – dokładnie taką, jak ja w tamtym miesiącu. Też byłem małą napaloną zabawką, w której podsyciała każdego dnia ogień, by patrzeć, jak ostatecznie spłonie.

– Caleb – mamrocze w końcu.

– Hmm?

– Jest siódma. Spóźnimy się do szkoły.

Dostrzegam zegar stojący na szafce nocnej, po czym przygryzam płatek ucha Octavii. Drży, a to już wpływa na mnie jeszcze mocniej, dlatego odsuwam się szybko, nim to wyczuje. Nie chcę, by wiedziała, że wciąż pragnę jej jak żadnej innej dziewczyny. Wstaję więc błyskawicznie, poprawiając jeansy.

– Racja.

Rozglądam się po sypialni, w czasie gdy O podnosi się powoli z niewygodnego łóżka. Wygląda... ja pierdole. Rozczochrane kasztanowe kosmyki i te piegi to najśłodsze, co kiedykolwiek widziałem. Ona jest taka piękna, że patrzenie na nią boli. Muszę się z tego otrząsnąć. Muszę przestać dać się mamić jej urodzie.

– Po co mnie tu przywozłaś? Liczyłaś na to, że po pijaku cię wreszcie zaliczę?

Mruży oczy.

– Po tej ilości alkoholu, którą wypiełeś, i tak niczego ciekawego byś mi nie pokazał.

*Moja dziewczyna.*

– Zdziwiłabyś się, malutka – rzucam, po czym przeczesuję włosy palcami. – Masz coś na ból głowy? – Klepię się po kieszeniach. – Gdzie mój telefon i portfel?

– Telefon leży tam – odpiera, wskazując na szafkę. – Ale portfel... Nie mam pojęcia, nie masz go w kieszeni?

Sprawdzam jeszcze raz, a później zaciskam usta.

– Zabrałaś mi go?

O unosi wysoko brwi.

– Po co miałabym to zrobić?

– Nie wiem, ty mi powiedz. Może chodziło o kasę, jak w tym twoim zakładzie.

Tymi słowami wywołuję u niej prawdziwą wściekłość.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – warczy.

Kiwam powoli głową, krzywiąc się na kolejne ukłucia bólu.

– No tak, ty przyjmujesz kasę tylko od suk pokroju Cassidy.

O rusza w moim kierunku i uderza mnie w klatkę piersiową, na co cofam się o dwa kroki. Zdecydowanie obudziłem w niej ogień, ale nie ten, który wcześniej chciałem zobaczyć, nie ten, który chciałem poczuć tego lata. Wyzwoliłem w dziewczynie gorącą furię, dzięki której zabawa będzie o wiele lepsza. Do tej pory nic nie szło tak, jak powinno. Miałem się dobrze bawić, tak jak ona, gdy mnie niszczyła. Ale... ale nie czuję ani odrobiny satysfakcji, nie czuję zadowolenia.

Czuję tylko ból i nie chodzi o jebanego kaca.

– Oddam Cassidy te pieniądze, rozumiesz?! – odzywa się O. – Może nie mam tyle kasy co ty, ale nie masz prawa uważać mnie przez to za gorszą. Ty pierdolony dupku, ona mi wmawiała, że patrzysz z góry na każdego, kto ma mniej, ale sądziłam, że to też było kłamstwo, jedno z wielu. Jednak nie było, co? Może ty jesteś dokładnie taki, jak mówiła.

Tym razem we mnie narasta złość.

– Dla ciebie będę nawet gorszy – stwierdzam. – Dostaniesz dokładnie takiego mnie, jakiego chciałaś.

– Chciałam szczerego i zabawnego chłopaka, który się o mnie martwił – odpowiada cicho. – Ten stojący przede mną to jakaś kpina ze wszystkiego, co do niego czułam.

Po tych słowach wypada z pokoju, a ja wpatruję się w drzwi, które za sobą zatrzaskuje. Nie chcę jednak myśleć o tym, co powiedziała. „Co do niego czułam”? Dobry żart. Nie nabierze mnie na to. Dlatego otrząsam się i rozglądam uważnie po sypialni. Gdy byłem tu ostatnio, nie zarejestrowałem wielu szczegółów. Teraz chcę to naprawić.

Przesuwam spojrzeniem po dużej szafie i regale, które zupełnie do siebie nie pasują, a potem patrzę na kilka płyt leżących obok. Uśmiecham się lekko, kiedy dostrzegam nazwy zespołów. Później odwracam się i podchodzę do okna. Wychodzi na podjazd, widać z niego dom naprzeciwko i kawałek ulicy. To tutaj siedziała, gdy pisała ze mną wieczorami albo w ciągu dnia? W tym łóżku zasypiała po tym, gdy życzyłem jej dobrej nocy?

Trudno mi dopasować tę pewną siebie, zadziorną i arogancką dziewczynę do tej, którą poznaję teraz. Tak, nadal ma w sobie ogień. Tak, nadal potrafi dogryźć. Wydaje się jednak o wiele bardziej bezbronna. Jako Oakley mogła sobie pozwolić na dużo. Wtedy nic jej nie hamowało. Octavia zna więcej granic, prawda?

Podążam wzrokiem dalej, aż dostrzegam swoją bluzę przewieszoną przez oparcie krzesła i na chwilę zamieram. Czemu ją tu nadal trzyma? Zapomniałem, że dałem ją jej tego wieczoru po ognisku nad jeziorem. Gdy próbowałem jej pokazać, kto ma władzę, bo czułem, że zyskuje

przewagę. Nie chciałem jej wystraszyć. Chodziło mi tylko o przekonanie dziewczyny, że w końcu mi się podda. Że to nie ja znowu będę tym naiwniakiem, który pozwoli innej osobie na rządzenie jego życiem.

Tyle że wtedy akurat przegrałem. Dobrze, że nie o to się założyliśmy.

– Masz.

Na dźwięk miękkiego głosu odwracam się powoli i odbieram od O szklankę wody oraz jakieś dwie tabletki. Patrzę na nie podejrzliwie.

– Nie dosypałaś tam niczego? – rzucam, wpatrując się w hipnotyzujące szare oczy.

O rozumie, do czego nawiązuję. Na jej wargi wkrada się delikatny, zadziorny uśmiech.

– Sprawdź.

Śmieję się cicho, czując rozlewające się po klatce piersiowej ciepło, a potem popijam tabletki wodą. Jestem ociężały, zmęczony i mnie mdli, na dodatek rozwalona ręka dokłada swoje. Krzywię się nieco, spoglądając na nią. Nie zmieniłem wczoraj opatrunku, jak kazała pielęgniarka.

– Mam jakieś bandaż – odzywa się cicho O. – Mogę... jeśli chcesz, mogę...

Kiwam głową, a ona wskazuje na drzwi, więc odkładam szklankę i podążam za nią na parter. Siadam na kanapie w salonie, tutaj też rozglądając się z ciekawością, której nie jestem w stanie pohamować. Chcę wiedzieć, jak mieszka. Chcę dowiedzieć się czegoś o Octavii, bo gdy wściekłość na chwilę wygasa, pragnę poznać dziewczynę, która zdobyła i złamała moje serce.

– Co dokładnie zrobiłaś w tę dłoń? – pyta, zajmując miejsce obok mnie.

Zdażyła się uczesać i nieco doprowadzić do porządku, ale widać, że jest niewyspana. Przynajmniej nie ma kaca. Ja z ledwością utrzymuję się w pionie i na myśl o spędzeniu siedmiu godzin w pierdolonym Fletcher's robi mi się jeszcze bardziej niedobrze. Jedyne plus? Dzisiaj nie mam żadnych zajęć z tą blond zdzirą.

– Rozwaliłem lustro – wyjaśniam.

O przestaje odwijać bandaż i patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Czemu?

– Wyobrażałem sobie, że widzę w nim twarz Cassidy.

Przygryza wargę.

– Pomogło?

– Ani trochę.

Dziewczyna zmienia opatrunek, oczyściwszy wcześniej ranę, po czym spogląda na mnie krótko.

– Chcesz coś zjeść? Odwieźć cię do domu? Napisałam wczoraj twojej mamie, że wszystko okay, więc...

Wstaję szybko. Kurwa. Zapomniałem, a mama pewnie zamartwiała się pół nocy. Jestem kretynem.

Wbiegam po schodach i łapię telefon, który leży na szafce nocnej, a potem odczytuję wszystkie pełne troski, później gróźb, a na końcu znowu troski SMS-y. Mam kilkanaście nieodebranych połączeń. Jedno od ojca. Klnę głośno, słysząc skrzypienie podłogi w korytarzu za plecami.

– Wszystko okay? – pyta O.

– Nie, nic nie jest okay – odpowiadam z irytacją. – Jestem idiotą, bo mama pewnie zamartwiała się całą noc. Kurwa mać.

Czytam SMS-a, którego wysłała jej Octavia, i dostrzegam odpowiedź.

*Mama: Kocham cię, Caleb. Nawet jeśli w tej chwili cię nienawidzę, ty skończony idioto.*

Przymykam oczy i przesuwam dłonią po twarzy, po czym odpisuję.

*Ja: Przepraszam. Naprawdę.*

SMS od niej przychodzi niemal od razu, chociaż powinna być już w pracy:

*Mama: Nie żartowałam o tym szlabanie.*

*Ja: Jasne. Też cię kocham. Przepraszam.*

*Mama: Opowiesz mi o tym, jak wrócę?*

Zna mnie bardzo dobrze. Wie, że znowu coś musiało się stać. Cholera, miałem jej więcej nie martwić. Już i tak ciągle chodzi podenerwowana tą całą sytuacją i tym, że nie może mi pomóc. Tylko dlatego hamuję się w szkole. Tylko dlatego tak naprawdę nie zniszczyłem sobie życia do końca i nie zemściłem się na Cassidy, nie zważając na konsekwencje.

*Ja: Nie przejmuj się tym, mamo. Już wszystko dobrze.*

*Mama: Dennis mówił, że nie nocowałeś u niego.*

Krzywię się. Teraz nagle mu się zebrało na mówienie mojej matce prawdy?

*Ja: Zasnąłem w aucie.*

*Mama: Prowadziłeś po pijaku?*

*Ja: Nie.*

*Mama: To skończ pierdolić. U kogo spędziłeś noc?*

Przez chwilę się waham.

*Ja: U dziewczyny.*

*Mama: Jednak się pogodziliście?*

Powiedziałem jej, że z O, którą widziała wtedy w salonie, sprawa skończona. Na szczęście nie poznała głosu z nagrań, ale przecież widziały się przez kilka minut.

*Ja: To skomplikowane.*

*Mama: Jak całe życie. Muszę lecieć, Caleb, bo mam nową pacjentkę. Poznasz ją w sobotę. Też lubi siatkę. Dogadacie się.*

*Ja: Super, mamo.*

*Mama: Pogadamy wieczorem. Bądź w domu, Cal. Nie żartuję.*

*Ja: Zobaczę, co da się zrobić.*

*Mama: Dupek.*

Uśmiecham się pod nosem, po czym zamawiam ubera i patrzę na O.

– Odbiorę auto po szkole – rzucam.

Ruszam do drzwi, a ona przygryza wargę.

– A o której kończysz? Będiesz, zanim mój tata...

– Ta, raczej się wyrobię. – Klepię się jeszcze raz po kieszeniach, a potem mijam ją i biegam po schodach. – Gdzie są kluczyki? Może portfel wypadł mi w aucie.

Dziewczyna podąża za mną i podaje je bez słowa. Wychodzimy przed dom i po chwili rzeczywiście znajduję portfel pod siedzeniem, dzięki czemu nieco się uspokajam. Tabletki też chyba zaczynają powoli działać, bo ból nieznacznie słabnie. Nie cierpię kaca. Przynajmniej nie mam silniejszych mdłości, co po ilości alkoholu, jaką w siebie wlałem, wydaje się prawdziwym cudem. Czuję za to miękkość kończyn i słabość mięśni. Muszę doprowadzić się do porządku, więc dobrze, że dziś nie mam treningu. Nie mogę grać w siatkę, ale muszę uczestniczyć w jakichś zajęciach dodatkowych, dlatego wybrałem lekkoatletykę. Bieganie pomaga na gniew. A Dennis czasami do mnie dołącza, gdy nie ma własnego treningu albo ten jest później od mojego.

– Caleb, jeśli chodzi o...

– Spuściłem paliwo – rzucam, wskazując na jej samochód. – Schowałem kanister w krzakach, tam. Nic więcej.

Otwiera usta, po czym kiwa głową.

– Dzięki.

– Nie dziękuj. Mówię to tylko dlatego, że nie wydałaś mnie w nocy rodzicom i uspokoiłaś moją mamę. Nic więcej.

Przy chodniku zatrzymuje się właśnie samochód, więc ruszam do niego bez kolejnego słowa. Nie potrafię się jednak pohamować i spoglądam przez ramię na O. Szare oczy dziewczyny mnie przyciągają, tyle że tym razem nie poddam się ich urokowi. Gdyby tylko mnie oszukała albo gdyby chociaż nie wzięła tej jebanej forsy od Cassidy, może nawet bym rozważył wybaczenie. Albo gdyby miała jakikolwiek inny powód, by zrobić mi to wszystko. Ale nie miała. Ja jej zaufałem. Byłem szczery. Tak, może nie zawsze zachowywałem się dobrze, jednak sądziłem, że woli te głupie akcje, ten dreszcz niepewności, tę adrenalinę od normalności. Gdyby powiedziała, żebym przestał, zrobiłbym to.

Zrobiłbym dla niej wszystko.

A choć nie chcę tego przyznać przed samym sobą, wiem, że tak naprawdę nadal jestem na to gotowy, tylko opieram się ze wszystkich sił.

I tym razem nie przegram. Nie ma mowy.

## ROZDZIAŁ 12

OCTAVIA

*NSNS: Pizza po szkole?*

*Ja: Może innym razem.*

*NSNS: Ja stawiam*

*Ja: Serio. Nie mogę.*

*NSNS: Chodzi o niego?*

*Ja: Nie. O mnie.*

*NSNS: Co jest?*

Nie odpisuję. Wiem, że to okropne i surowe, a serce ściska mi się coraz mocniej, bo cały dzień unikałam Douga, chociaż widziałam, że szukał mnie na stołówce i przy szafkach na przerwie, ale nie mam żadnego pomysłu, co robić. Caleb jasno się wyraził, że jeśli nie zerwę kontaktu z przyjacielem, jemu też urządzi piekło. A nie mogę na to pozwolić. Urwanie naszej znajomości zabolą Douga zdecydowanie mniej niż to, co Cal dla niego wymyśli, prawda?

Przypominam sobie twarz Kevina po bójkę. Spojrzenie, które Caleb posłał Ianowi na tamtej imprezie. Doug nie zasługuje na coś takiego. A ja i tak nie zasługuję na Douga, więc chociaż na samą myśl w oczach stają mi łzy, nie mogę postąpić inaczej. Muszę... muszę z nim porozmawiać i powiedzieć, że ma dać sobie ze mną spokój. Tylko jak to zrobić?

Wzdycham cicho, zatrzymuję szafkę, a potem niemal podskakuję, gdy dostrzegam opierającego się kawałek dalej o ścianę chłopaka, który patrzy prosto na mnie. Kojarzę go z angielskiego, raz nawet musieliśmy pracować w parze, przez co wiem, że ten blondyn to Will Combes. Nigdy wcześniej nie zwracał na mnie uwagi, ale powstrzymuję odruch obejrzania się przez ramię, by sprawdzić, czy na pewno spogląda w moim kierunku. Nie mam wątpliwości. Mam za to cholernie złe przeczucia.

Ruszam jednak do wyjścia, próbując go zignorować.

– Octavia! – Chłopak szybko zrównuje ze mną krok. – Mam ważną sprawę.

Unoszę brwi.

– Jaką?

– Cassidy prosiła, żebym ci coś przekazał – odpowiada.

Nim udaje mi się zareagować, Will chwytając mnie za przedramię i ciągnie w kierunku toalety, którą właśnie mijamy. Próbuję się wyrwać, ale jest silniejszy i po chwili przyciska mnie do ściany w męskim kiblu. Dwóch chłopaków przy pisuarach odwraca się w naszym kierunku ze zdziwieniem, jednak Will nie zwraca na nich uwagi.

– Puszczaj mnie – syczę.

– Ej, co jest, kurwa? – rzuca jeden z koleś, zapinając rozporek. – Jak chcecie...

– Wypierdalaj – odpowiada Will. – Potrzebuję czasu sam na sam z tą małą.

Szarpię się i unoszę kolano, a przez to, że jest rozproszony, udaje mi się dotrzeć do celu.

Will sapie i zgina się w pół, a ja odpycham go mocno.

– Nie waż się mnie więcej dotykać – warczę.

Później wypadam z łazienki, słysząc za sobą krzyk i jeszcze głosy tamtych dwóch koleś, którzy chyba nie są pewni, czy chcą mi pomóc, czy solidaryzują się z „napadniętym” kolegą. Prawie biegnę w kierunku majaczącego wyjścia, mijając po drodze wielu innych uczniów, którzy kompletnie mnie ignorują. Zwykle mi to pasuje, ale w tej chwili naprawdę przydałaby się choć

jedna osoba, która pomogłaby mi wypłatać się z tego, cokolwiek się dzieje.

Analizuję powoli słowa chłopaka, wydostając się już z budynku. Will powiedział, że Cassidy go wysłała, tylko... Po co? Zresztą chyba nie chcę się przekonywać. Groziła, że znalazłam się na jej liście, więc powinnam się była spodziewać, że naprawdę spróbuje mnie nastraszyć. Albo posunie się do czegoś gorszego. Skoro to ona ze swoją grupką odpowiadała za większość incydentów, o których mi wspominała...

Czuję nieprzyjemny dreszcz wspinający się po kręgosłupie.

I już rozumiem, skąd ta akcja – zamieściłam dzisiaj post na profilach Oakley, w którym opisałam całą sytuację. Opowiedziałam o tym, że nagrania były zmontowane, że Caleb nigdy nie przespał się z dyrektorką, że nie pobił Iana. Ale... ale to za mało, bo kto mi tak naprawdę uwierzy? Nie mam oryginałów, ponieważ skasowałam wszystko po wysłaniu ich Cassidy. Nie chciałam trzymać tego na swoim telefonie, czego teraz cholernie żałuję. Podobnie jak tego, że nie nagrałam jej słów w kawiarni. Byłam tak skołowana i wściekła, że nawet nie przyszło mi to do głowy.

Jednak muszę zdobyć coś w tym stylu. Pokonać ją jej własną bronią. Muszę to wszystko naprawić dla Caleba, tylko jeszcze nie wiem, w jaki sposób.

– Octavia! – słyszę za plecami kolejny krzyk Willa.

Nie zatrzymuję się. Przebiegam przez plac przed szkołą, tyle że chłopak nie odpuszcza. Dogania mnie, nim robię kolejny krok, łapie za ramię i odwraca w swoim kierunku.

– Nie skończyłem jeszcze – mówi ostro.

Wyrywam się.

– Ale ja skończyłam. Odpiardol się i powiedz Cassidy, że jeśli czegoś ode mnie chce, ma się sama pofatygować. Chociaż na jej miejscu bym tego nie robiła, bo śliwa spod oka pewnie jeszcze nie zeszała.

Will mruży powieki.

– Co takiego ci w ogóle obiecała? – pytam. – Dała ci kasę? Bo wiesz, mi też dała. Okłamała mnie i teraz przechodzę przez piekło, które zgotowała.

Chłopak się śmieje.

– Zasłużyłaś na to, bo jesteś naiwna – stwierdza. – Kilka zmontowanych fotek, fałszywe SMS-y i już jej uwierzyłaś? Serio?

Zaciskam zęby.

– A ty? Co takiego tobie dała?

Unosi brwi.

– Kilka rzeczy.

– Kasa? Zaproszenie na imprezy? – Kiedy nie odpowiada, domyślam się, że trafiłam. – Ale wiesz, że ma cię totalnie gdzieś, bo jest snobką i...

– Wiem. Co z tego? – Will prychnął. – Mam z tego pieniądze i nowy telefon. Pasuje mi.

– Jesteś żaloszny.

Zbliża się, nachyla nade mną i wyciąga dłoń, którą łapie mnie szybko za włosy, nim zdążam się odsunąć. Boli.

– Uważaj na słowa, suko. I lepiej...

Nie kończy, bo zza moich pleców rozlega się nagle dobrze znany głos:

– Zabieraj od niej te łapy.

Will wykonuje szybko polecenie, a ja cofam się o krok i natrafiam na twardą klatkę piersiową Caleba, który obejmuje mnie błyskawicznie w talii. Skąd się tutaj wziął? Nie pisał, że będzie przed szkołą, więc myślałam, że przyjedzie do domu. W tej chwili jednak lekko się dzięki niemu uspokajam. Czuję się bezpieczniej. Choć to pewnie głupie, bo Cal też jest dla mnie

zagrożeniem. I to chyba największym.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – warczy. – O?

Kręcę głową i chcę się odwrócić, ale trzyma mnie mocno, mierząc spojrzeniem Willa, który zaczyna się wycofywać.

– Wróćmy do tego później – rzuca.

Caleb mnie puszcza i robi krok w jego stronę.

– Do czego? – pyta chłodno. – Zresztą nieważne. Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, połamię ci obie ręce, rozumiesz? Chodzą plotki, że jestem w tym całym, kurwa, niezły.

Góruje nad Willem wzrostem, jest lepiej zbudowany, a to sprawia, że blondyn przetyka nerwowo ślinę. Kpiący uśmiezek na jego wargach zastępuje niepewna mina. Posyła mi szybkie spojrzenie i otwiera usta, tyle że Cal nie daje mu się odezwać. Popycha go mocno, aż chłopak się zatacza.

– Zrozumiałeś?!

– Tak.

– I zajebicie. Nigdy więcej się do niej nie zbliżaj, bo jeśli o tym usłyszę, nie będziesz miał życia. Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, będzie po tobie.

Will unosi dłonie, po czym odchodzi. Ja za to wpatruję się przez chwilę we wściekłego Caleba, który odwraca się do mnie.

– Dziękuję...

– Co to było? Kim był ten fiut? Kolejny facet do kolekcji?

Zaciskam wargi. Cała radość z tego, że mi pomógł, od razu mija, gdy dostrzegam w jego oczach nie troskę, a irytację. To boli. A moją reakcją obronną na ból jest zawsze agresja.

– Dziękuję za pomoc – cedzę przez zęby.

Chcę go minąć, ale Cal łapie mnie za łokieć i zatrzymuje.

– Pytałem o coś.

– To nie twoja sprawa.

Marszczy brwi, ewidentnie wkurzony, jednak po sekundzie w jego spojrzeniu pojawia się coś innego. Chłopak unosi mój podbródek i dodaje miękko:

– Zrobił ci krzywdę?

Moje serce drga niespokojnie.

– Nie.

Cal kiwa głową, po czym ponawia pytanie:

– Kim on jest, O?

– Cassidy go wysłała – przyznaję niechętnie, odwracając wzrok.

– Po co? Czego... – Milknie. – To ty ją tak urządziłaś, prawda? To limo pod okiem? Z początku nie widziałem, ale Lara powiedziała, że suka nosi zbyt grubą warstwę makijażu. A potem widziałem ją po WF-ie.

Wzruszam ramionami i odsuwam się, znów na niego spoglądając. Cal uśmiecha się krzywo.

– Piękny widok. Chociaż niepotrzebnie to zrobiłaś. Jeśli to zgłosi, będziesz mieć problemy, malutka.

– Nie mogłam się powstrzymać. – Kiedy unosi brwi, dodaje: – Obiecałam Johnsowi, że umilę mu dzień. Nie mogłam go zawieść.

Caleb śmieje się cicho, a później wyciąga zdrową rękę i łapie moją dłoń. Przeszywa mnie dreszcz. Tak bardzo łaknę jego dotyku, że z głowy wyparowują mi wszystkie myśli. Zostaje tylko pragnienie, by nie puszczał. I nie przypomniał sobie, co mu zrobiłam.

*Idealnie. Kurwa, jak ja za tobą tęskniłem, O.*



Przypominam sobie jego szept z wczoraj, a moje serce przyspiesza jeszcze bardziej. Wiem, że był pijany. Wiem, że może tylko udawał, bo przecież jego nastroje ostatnio przechodzą ze skrajności w skrajność tak szybko, że ledwo nadążam. Mimo to... Może nie wszystko stracone? Może kiedyś uda mi się go przeprosić tak, by wybaczył. Może jest szansa, bym to naprawiła?

Tym razem... tym razem ja spróbuję zdobyć jego?

– Mi też umiliłaś dzień, malutka – dorzucą.

Po chwili docieramy do mojego samochodu. Nawet nie wiedziałam, że chłopak nas do niego kieruje. Szkolny parking jest obszerny, ale dzisiaj udało mi się znaleźć miejsce tuż przy wjeździe, więc byłam zadowolona, zwłaszcza że jak zwykle dotarłam zaraz przed dzwonkiem. Cal musiał zauważyć forda, jednak i tak nieco mnie tym dziwi.

– Ja poprowadzę – oznajmia.

Wyciąga dłoń po kluczyki, które podaję mu po sekundzie. Wtedy otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera, a ja po prostu wsuwam się na miejsce. Próbuję poukładać sobie w głowie to, co się dzieje.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Do ciebie.

Otwieram usta, a on dodaje:

– Potrzebuję pomocy przy eseju na angielski, a ponoć jesteś w tym niezła. Napiszesz go za mnie. No i miałem odebrać auto.

Och. Oczywiście. A ja głupia łudziłam się, że... że może chciał spędzić ze mną czas i mnie wysłucha. Idiotka.

– Okay – mamroczę.

Wydaje się zaskoczony brakiem oporu, ale zamyka drzwi, po czym siada za kółkiem. Dziwnie jest widzieć go w tym samochodzie. Chociaż ford ma swoje lata i jego silnik głośno pracuje, no i nie prezentuje się z zewnątrz zbyt imponująco, w środku to całkiem ładne auto. Poprzedni właściciel o nie dbał, więc czysta tapicerka nie śmierdzi papierosami, nie było też nieprzyjemnych niespodzianek. Mimo to patrzenie na Caleba za kierownicą innego samochodu niż jego dawne audi nadal wydaje mi się dziwaczne.

Ta myśl prowadzi mnie do pytania, które chciałam zadać już wcześniej.

– Czemu zmieniłeś samochód?

Ramiona chłopaka sztywnieją. Od razu wiem, że popełniłam błąd. Chcę się z niego wycofać, więc rzucam szybko:

– Nieważne. To...

– Bo poprzedni rozbiłem na Ianie.

Rozszerzam oczy w szoku.

– Co?

– Rozbiłem go, wjeżdżając w Iana – wyjaśnia Caleb, uśmiechając się cierpko, a potem odwraca na sekundę wzrok od jezdni, bo właśnie wyjeżdża na główną, i zerka na mnie. – Na jego aucie. Nie patrz tak na mnie. Nie zabiłem go. Jeszcze.

Przełykam z trudem ślinę.

– A-ale... Przecież i tak masz...

– To było prawie miesiąc temu i wtedy mało mnie obchodziło, czy będę miał większe kłopoty. Zobaczyłem go i po prostu zadziałałem instynktownie, bo zaczął przede mną uciekać.

Wypuszczam gwałtownie powietrze przez usta.

– Nic ci się nie stało? – pytam. – Nie zrobiłeś sobie niczego?

Spogląda na mnie z zaskoczeniem, które niemal natychmiast zmienia się w złość.

– Przestań.

– Co?

– Przestań udawać zmartwioną. To nie zadziała. Dobrze wiem, jak dobrą aktorką jesteś. Nie nabiorę się na to ponownie.

Kręcę głową.

– Ja wcale nie...

– Skończ z tymi próbami zjedwania mnie – ucina. – To nie zadziała. Nie przekonasz mnie do skończenia tej zemsty wcześniej, choćbyś nie wiem, co robiła. Przestań w końcu udawać, że ci na mnie zależało i się martwisz.

Zagryzam wargi tak mocno, że czuję przeszywający ból. On myśli, że ciągle kłamię, ale czy mogę go winić? Zasłużyłam sobie. To, co mu zrobiłam... Dlatego nic więcej nie mówię. Dlatego jestem posłuszną, małą dziewczynką przez resztę drogi. Bo wszystko, co Cal robi, wynika wyłącznie z mojego błędu. To ja to na siebie sprowadziłam. To ja byłam naiwna, tak łatwowierna, jak tylko można. Will ma rację. Wystarczyło kilka sfałszowanych screenów, kilka głupich zachowań Cala i kilka wyrwanych z kontekstu rozmów, bym uwierzyła we wszystko, co wcisnęła mi Cass. Nawet nie przyszło mi do głowy, że może kłamać.

*Jestem taka głupia.*

Ale to nie znaczy, że nie będę walczyć. To nie w moim stylu.

– Mój tata wróci po piątej – mamroczę, kiedy zatrzymujemy się na podjeździe przed domem.

Caleb kiwa głową, gasi silnik i oddaje mi kluczyki.

– Więc lepiej spisz się z tym zadaniem, bo inaczej zostanę na kolację, żeby z nim pogadać.

*Kiedy poznam tego twojego Cala?*

Nie mogę się powstrzymać i krzywię się, gdy przypominam sobie, jak tata o niego wypytywał, a Caleb odbiera to chyba jako odpowiedź i sugestię, że nie chcę, by go spotkał, bo prychnął głośno, po czym wysiada. Nie prostuję tego. Właściwie lepiej, żeby nie spotkał ojca.

Po chwili wchodzimy do środka, a ja zamierzam skierować się do salonu, jednak Caleb łapie moją dłoń i ciągnie mnie w kierunku schodów.

– Na górze będzie wygodniej – stwierdza.

Od razu robi mi się gorąco.

– Nie mam biurka, a...

– Będziesz pisać na laptopie, malutka. Nie potrzebujesz biurka.

Przygryzam wargę, ale on już prowadzi mnie po skrzypiących stopniach.

– Od kiedy robicie remont? – pyta.

– Prawie odkąd się wprowadziliśmy – odpieram.

Docieramy na piętro. Cal bez zawahania rusza do jednego z dwóch pokoi, które się tu znajdują. Ten po prawej na końcu korytarza jest mój, ten po lewej taty. Mamy tu też drugą łazienkę, tyle że w stanie surowym, bo dziadek nigdy jej nie skończył, no i niewielki schowek przy sypialni taty. Nasz dom jest naprawdę mały i czuję się niezręcznie na myśl o tym, jak wypada w porównaniu z tym, do czego musi być przyzwyczajony Caleb. Nie powinno mnie teraz zalewać falami zażenowanie, a tak się dzieje.

– Słabo wam idzie – mówi, rozglądając się.

Zaciskam zęby. Zażenowanie zmienia się w złość, nawet jeśli ma rację. Prace posuwają się wolno, ponieważ tata ciągle bierze dodatkowe zmiany. Jednak to nie sprawa Caleba.

– Idzie nam bardzo dobrze – oznajmiam chłodno. – Nic ci do tego.

Spogląda na mnie kątem oka i wygląda, jakby chciał coś dodać, może nawet powiedzieć,

że to nie miało tak zabrzmieć, ale ostatecznie się nie odzywa. Po prostu otwiera drzwi do mojego pokoju i przepuszcza mnie przodem.

Po chwili przystaję przy łóżku, odkładam plecak i waham się parę sekund. W końcu jednak siadam na pościeli, otwieram laptop, a Caleb rzuca się na materac obok mnie. Klnie pod nosem, kiedy natrafia na wystającą sprężynę. Rozciera łokieć, ten przy rannej ręce, na co uśmiecham się krzywo.

– Na czym ty, kurwa, śpisz? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Wczoraj ci nie przeszkadzało.

– Byłem najebany i nie kontaktowałem.

– No właśnie, jak głowa? – rzucam. – Po tym, ile tego gówna w siebie wlałeś, musiało ci ją porządnie rozpieprzać od środka.

– Cóż za troska – stwierdza kpiąco. – Skup się na zadaniu.

Patrzę na niego przez chwilę, po czym wzdygam.

– O czym ma być ten esej?

Caleb kładzie się z jedną dłonią pod głową i wpatruje w sufit.

– Pisz, będę dyktował.

Wzdygam ponownie, ale włączam program. Moje palce zawisają nad klawiaturą.

– Na podstawie wybranych przykładów... – wpisuję szybko kolejne litery – ...omów, czy dwulicowość to cecha wrodzona, czy nabyta. Możesz posłużyć się własnymi doświadczeniami.

Zaciskam dłonie na obudowie laptopa.

– Ha. Ha. Ha.

Uśmiecha się, a ja chcę zamknąć komputer, jednak wtedy mówi:

– Wysłałem ci na twoje prywatne konto. Swoją drogą zaakceptuj mnie. A potem sprawdź, znajdź przykłady i pisz.

Wykrzywiam wargi ze złością, której nie jestem w stanie po prostu powstrzymać.

– To kiedy wraca twój tata? – pyta Cal.

Odwracam się do laptopa i bez słowa loguję na swoje konto. Przyjmuję prośbę o obserwację, po czym odczytuję wiadomość. Caleb ma do napisania wypracowanie o wybranej sztuce Szekspira, z której wyciągnie ponadczasowe wątki, obecne również w literaturze współczesnej. Banał.

Stukam w klawiaturę, nie potrzebując nawet wyszukiwać żadnych materiałów. *Otello* Szekspira i ten w interpretacji Tracy Chevalier. Dyskryminacja, zazdrość, strach, obcość. Zemsta. Jakże to aktualne.

Skupiam się, porównując znane świetnie teksty, a później układam na łóżku, zupełnie nie przejmując się obecnością Caleba, który ciągle mnie obserwuje. Moje palce przesuwały się błyskawicznie po klawiszach, kiedy zaczynam opisywać toksyczność poruszaną w obu dziełach. Naprawdę nie mogłam dostać lepszego tematu, o tym byłabym w stanie pisać i pisać. Zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach. Zwłaszcza gdy okazało się, że to ja jestem najbardziej toksyczna ze wszystkich.

Mam już wstęp i kawałek tekstu, kiedy nagle rozprasza mnie dłoń lądująca na udzie. Leżę na brzuchu przed laptopem, tyłem do Cala, a on przesuwa palcami po nagiej skórze, ponieważ włożyłam dziś spódniczkę. Przechodzą mnie ciarki, czuję mrowienie w ciele i gorąco, które grozi spalaniem mnie żywcem.

– Pisz, pisz – rzuca Caleb. – Dobrze ci idzie.

Przełykam z trudem ślinę i próbuję wrócić do zadania, jednak kiedy zaczyna gładzić mnie delikatnymi ruchami, przypominam sobie wspólne momenty z poprzedniego miesiąca. Naszego

miesiąca.

Pierwszy pocałunek. Jego palce na moich biodrach. Labirynt. Jego oddech na moim policzku. Randka na dachu. Jego usta na moich plecach.

*Żadna z nich nie była tobą i żadnej nigdy tu nie zabrałem.*

– Dlaczego nie piszesz?

W głosie chłopaka słyszę rozbawienie, które nieco mnie otrzeźwia. Może wtedy nie kłamał, ale wszystko spierdoliłam i teraz to dla niego tylko zabawa. Wie, że na mnie działa i pogrywa sobie dokładnie tak, jak ja pogrywałam z nim.

– Muszę użyć prostszych słów, żeby nikt się nie skapnął, że to nie ty to napisałeś – oznajmiam. – A do tego muszę zniżyć się do twojego poziomu, więc chwilę mi to zajmie.

Zaciska palce na moim udzie, tuż przy krawędzi spódniczki. Po jaką cholere ją dziś włożyłam? Przez Cassidy zaczęłam je nosić częściej, kupiłam sobie kilka takich tanich, zwykłych, ciemnych, lekkich, idealnych też na jesień. A teraz tego żałuję.

– Uważaj, Octavia – mówi cicho Cal.

Uśmiecham się wymuszenie, a później odwracam w kierunku ekranu, próbując zrzucić z siebie dłoń Caleba. Zaciska wtedy palce jeszcze mocniej, a ja chcę i nie chcę, by je zabrał. Jego dotyk... Kocham, gdy mnie dotyka. Pragnę, by to robił. Nawet jeśli wiem, że mnie nienawidzi, nie jestem w stanie tak po prostu z dnia na dzień się z niego wyleczyć. Próbowałam. Próbowałam, do diabła. Ale kiedy wrócił, wspomnienia wszystkich naszych wspólnych chwil też ponownie mnie zaatakowały. Tęsknię za tym tak bardzo, że czasami nie potrafię normalnie oddychać, bo zamiast powietrza w płucach mam tylko tę tęsknotę.

Skupiam się ponownie na tekście. Dodaję kilka wniosków, wrzucam nawet odniesienie do obecnej sytuacji w kraju, i jestem z siebie całkiem zadowolona. Kończę prawie pisać podsumowanie, gdy Caleb podnosi się z łóżka, a potem jego ciało znajduje się już na moim, przez co wstrzymuję oddech.

– Co ty wyprawiasz?

Nachyla się i przygryza płatek mojego ucha.

– Zabawne – szepcze do niego. – Spytałaś mnie o to samo, kiedy leżałem na tobie w pokoju gościnnym u mnie na imprezie, pamiętasz?

*Aż za dobrze.*

– Złaż ze mnie!

– To też mówiłaś.

Czuję gęsią skórę na karku.

– Caleb...

– Nadal na ciebie działałam, prawda, O? – Przesuwa dłoń po moim ciele i zatrzymuje ją na biodrze. – Możesz dokończyć pisanie później, jeśli teraz masz ochotę na co innego.

Nie ruszam się. Nie jestem w stanie.

– Nie mam.

Śmieje mi się cicho do ucha.

– Na pewno, malutka? Bo wydaje mi się, że jest inaczej.

Zamykam powieki, gdy teraz muska kark wargami. Wciąga w płuca mój zapach, a ja drzę coraz mocniej. To takie przyjemne. Gdyby robił to na poważnie, a nie by się mną zabawić, pozwoliłabym mu kontynuować bez zawahania.

– Jasnowidz się znalazł – wyduszam. – Zejdz. Ze. Mnie.

– Dlaczego? Nie podoba ci się to, O? – mruczy. – Nie podoba ci się, że bawię się twoimi pragnieniami, tak jak ty bawiłaś się moimi?

– Nie bawiłam... – Milknę.

Robiłam to. Kusiałam go i zwodziłam, a na końcu nawet pozwoliłam na jeszcze więcej, po czym zniknęłam. Wykorzystałam go i oszukałam. Wiem, dlaczego próbuje tego samego.

– Bawiłaś. Zmieniałaś mnie w kompletnego idiotę. Ale może o tym zapomnę, jeśli tym razem to ty zajmiesz się mną – szepcze. – Co ty na to? Nie uważasz, że to byłoby fair?

– Pewnie by było – zgadzam się, a on zamiera. – Tyle że nie masz na co liczyć.

– Dlaczego?

Bo kompletnie nie wiedziałabym, co robić. Bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbowałam.

– Bo po wszystkim zaśmiałybyś mi się tylko w twarz.

– Tak jak ty mnie – odpowiada. – Może też przygotowałam niespodziankę, której nigdy nie zapomnisz. Ja twojej nie zapomniałem.

– Cal...

– Octavia... – Zamieram. – Dla... Kurwa.

Klnie i nagle się ze mnie zsuwa. Odwracam się szybko przez ramię i widzę, że siada na łóżku, łapiąc się za zranioną dłoń. Chyba naruszył sobie ranę, bo krzywi się mocno.

– Bardzo boli? – pytam cicho.

– Nie tak jak to, co mi zrobiłaś.

W jego głosie nie ma już ani odrobiny tego, co słyszałam wcześniej. Znowu wraca ostry, pełen wściekłości Caleb. Moment minął. Cholera.

– Ja...

– Dokończ pisanie i wyślij mi to na maila – przerywa, podrywając się z łóżka.

Potem wychodzi bez kolejnego słowa. Dobiega mnie skrzypienie schodów, a po nich trzask drzwi wyjściowych, więc opadam na łóżko bez sił. On... Caleb ciągle miota się w tym wszystkim, widzę to. Próbuje mnie ranić, ale ma też chwile, gdy... gdy zachowuje się normalnie. Dlatego wiem, że muszę do niego dotrzeć.

Przetrwam to, co dla mnie przygotował i naprawię wszystko. Spróbuję to naprawić i na niego zasłużyć. Na tego Caleba, który się o mnie martwił, który za mną szalał i który powiedział, że zrobiłby dla mnie wszystko.

Spróbuję go odzyskać. Odzyskać to, co mieliśmy i mogliśmy mieć.

Wiem, że warto o to walczyć, więc nie zamierzam się poddać.

## ROZDZIAŁ 13

### CALEB

Gdy wracam do domu, mama i tata czekają już na mnie w kuchni. Są wściekli. Ale wolę wściekłość od zmartwienia. Z wściekłością mogę sobie radzić.

– Caleb – mówi surowym tonem ojciec, kiedy przysiadam przy blacie, czekając na tyradę, która się rozpocznie.

Mama jednak kładzie dłoń na ramieniu taty i to ona się odzywa:

– Wiemy, że jest ci ciężko. Ale miałeś z nami rozmawiać...

– Nic mi nie jest – przerywam. – Była impreza w Volume. Świętują urodziny. Poszedłem. Przesadziłem z alkoholem i nie chciałem, żebyście znowu mi pół nocy o tym truli, bo miałem dzisiaj szkołę. – Wzruszam ramionami, udając lekceważenie. – I tyle.

– Więc stwierdziłeś, że lepiej, żeby matka nie spała pół nocy, zamartwiając się o to, czy nic ci nie jest? – pyta chłodno ojciec. – O wiele lepszy pomysł. Gratuluję.

Krzywię się.

– Nie, ja...

– Po to masz telefon, żeby go, kurwa, używać – kontynuuje, nie zwracając uwagi na zaciskające się na jego ramieniu palce mamy. – Ufamy ci. Ale chyba powinniśmy przestać. Bo to jest ciężka sytuacja, dlatego przymykaliśmy oko na to, jak reagowałeś. A zwłaszcza na ten wybryk z Ianem. Ale rozwalenie lustra w szkolnej toalecie? Mało kasy już przepierdoliłem na to, żebyś mógł zostać w tej szkole, skoro się tak uparłeś? Co znowu powiesz na tej wymuszonej sesji ze szkolnym psychologiem?

Zaciskam zęby.

– To się nie powtórzy.

– Nie powtórzy – potwierdza ojciec – bo gdy będziesz miał problem z tą małą gówniarą, pójdziesz do kogoś po pomoc, a nie będziesz robił sobie krzywdy, rozumiesz?

Mogłem się domyślić, że tak czy siak się dowiedzą. Lara? Czy Atkins? Poprawiam bandaż, a potem wzruszam ramionami.

– Nie myślałem wtedy trzeźwo.

– A później tym bardziej – stwierdza, zerkając na ekran telefonu. – Bo w tym monopolowym wydałeś kilka stów. Kto ci sprzedał alkohol, skoro jesteś nieletni?

Cóż. Przecież nie wypilem wszystkiego. To zapasy na kolejne dni z Octavią.

– Wysłałem starszego znajomego. A to są zakupy na imprezę – mówię. – W weekend. Jedzicie z Janzenem i jego żoną świętować, prawda? To rocznica spółki.

Tata mruży oczy.

– Chyba powinniśmy zostać. Albo zabrać cię ze sobą.

– Daj spokój. – Wzdycham. – Nie psujcie sobie planów. Przegiąłem. Wiem. Ale Cassidy znowu zaczęła swoje przedstawienie. Nie wytrzymałem, tato. Wiem, powinienem był i jesteś zawiedziony, ale, kurwa, nie mam nerwów ze stali i nie jestem w stanie...

Mama podchodzi do mnie szybko i łapie mnie za ramię, które ścisną lekko.

– Cal, my rozumiemy, naprawdę – przerywa miękko. – I najchętniej sama wytargałabym tę gówniarę za włosy, okay? Ale mamy związane ręce. Wiesz, że nasz detektyw niczego nie znalazł, Barnesowie nie zamierzają znowu z nami rozmawiać. Próbujemy, ale póki nie udowodnimy, że to ona cię w to wszystko wrabia razem z tymi sukinsynami, będą bezkarni. Sam

nie chcesz nam powiedzieć całości ani nie chcesz pójść z tym na policję, więc...

– Nie chcę. – Patrzę na nią i gdy dostrzegam zmartwienie, czuję ścisk w klatce piersiowej.  
– Przepraszam was. Wiem, że się martwicie. Totalnie nie zasługuję na takich rodziców jak wy, ale ja... Przepraszam.

Twarz ojca nieco łagodnieje, mamy tym bardziej. A ja naprawdę postanawiam, że więcej nie mogę im zrobić czegoś takiego. Muszę chociaż ostrzec, że nie wrócę na noc, by się nie martwili. Głupia wiadomość, a wiem, że naprawdę sporo da.

– A ta dziewczyna? – pyta cicho mama. – O? Tak mówiłeś? Oakley?

– Octavia – poprawiam ją z krzywym uśmiechem. – Mylisz imiona, mamo. To ja powinienem mylić imiona swoich dziewczyn, co?

Marszczy brwi, jednak chyba daje się nabrać, bo macha dłonią.

– Wiesz, ilu mam pacjentów – stwierdza. – Nic dziwnego, że czasami się mylę. Ale nie powinnam. To pierwsza dziewczyna, o której kiedykolwiek wspomniałeś. – Szturcha mnie ramieniem. – Już między wami lepiej?

Parskam. Ani trochę.

– To tylko znajoma, mamo. Nie wyobrażaj sobie za wiele. Po prostu mnie przenocowała.

– Tak jak ty kiedyś przenocowałeś ją?

– Dokładnie. – Przytakuję. – Nic więcej.

Mama przewraca oczami i odwraca się do ojca.

– Pojedziemy na weekend. Ale jeśli coś się stanie, od razu wracamy. – Później muska moje włosy palcami. – Radzisz sobie?

– Przecież mnie znasz – rzucam.

Wzdycha głośno.

– Oj, znam – stwierdza z błyskiem w oku. – Wiem, że jesteś silnym facetem, Cal. Masz to po ojcu. Po mnie jesteś porywczy.

– I wredny – dodaję.

– I mądry – kontruje.

– I wyszczekany – wtrąca ojciec.

Uśmiechamy się do siebie jednocześnie. Atmosfera robi się nieco lżejsza, więc oddycham z ulgą.

– Kolacja? – pytam z nadzieją w głosie.

Mama prychna.

– Za to, jak mnie wczoraj wkurzyłeś i wystraszyłeś? Głodówka przez tydzień.

Śmieję się głośniej, a ona rusza w kierunku kuchenki, po czym wyjmuję z niej lasagne.

– Mam za miękkie serce dla was obu – oznajmia, stawiając parujące naczynie na blacie.

Ojciec obejmuje ją ramieniem od tyłu i składa pocałunek na jej włosach.

– Kochasz nas.

Mama kręci głową, jednak rozluźnia się w jego objęciach. A ja, gdy na nich patrzę, nie potrafię odrzucić pustki i tęsknoty, która odzywa się ze zdwojoną siłą. Bo kiedy dotknąłem dziś Octavii, a ona zareagowała... Albo kiedy wcześniej zobaczyłem, jak jakiś fiut kładzie na niej swoje łapy... Ledwo się powstrzymałem.

Ona jest moja.

Bo jest moją zabawką, dopóki nie znudzi mi się doprowadzanie jej do skraju, dopóki nie wybuchnie. Tylko o to mi chodzi. O nic więcej.

Nie wiem, kogo potrzebuję do tego bardziej przekonać. Ją czy siebie.

OCTAVIA

Odgrzewam makaron, drugą ręką przewracając kartki swojego zeszytu z notatkami z historii. Z niej zawsze jestem najslabsza, a nauczycielka, pani Collins, wymaga naprawdę szczególowej wiedzy. Podczas dyskusji na zajęciach uwielbia z całej grupy zadawać pytania najczęściej mnie. Doug stwierdził, że w końcu jej się znudzi, po prostu sprawdza mój poziom, skoro przyszłam z innej szkoły. Mam nadzieję, że to prawda. Na reszcie przedmiotów nikt jakoś specjalnie się mną nie przejmuje i wołałabym, by i tu tak było. Nie przeszkadzają mi projekty i kolejne prace w większym gronie, to zdecydowanie bardziej interesujące i tak lepiej zapamiętuję najnudniejsze fakty, no ale nie można ciągle liczyć tylko na to.

*NSNS: Mam dla ciebie tę kasę. Wpadniesz wieczorem?*

Zaciskam palce na telefonie. A potem odkładam go szybko, kiedy zaczyna dzwonić. Nie wiem, jak rozwiązać sytuację z Dougiem, więc odwlekam rozmowę z nim najdłużej, jak mogę. Skupiam się zamiast tego na wchodzącym właśnie do domu tacie. Wygląda na zmęczonego, ale posyła mi uśmiech. Jego oczy błyszczą czułością, a wtedy w moim sercu odzywa się jeszcze mocniejszy ból. Gdyby wiedział, co zrobiłam... Byłby taki zawiedziony. Byłby załamany. Nie mogę pozwolić, żeby kiedykolwiek o tym usłyszał.

– Mmm, ładnie pachnie – rzuca, odkładając plecak w przedpokoju. Kieruje się do łazienki. – I zero spalenizny.

– Cały czas mieszałam gotowy sos – odpieram. – Niedługo będę mistrzynią odgrzewanego żarcia, mówię ci.

– Już jesteś.

Mój telefon wibruje ponownie, jednak po zerknięciu na ekran zamieram. Nie widnieje na nim ksywka Douga.

*Cassidy: Więc Caleb jest teraz twoim ochroniarzem? Śmiesznie.*

*Cassidy: A może chroni po prostu swoją zabawkę, bo sam chce ją zniszczyć?*

*Cassidy: Nie zdąży. Za ten twój post? Hahahaha*

Przechodzą mnie ciarki.

*Cassidy: Oglądaj się przez ramię. Tyle miał przekazać ci Will.*

*Ja: Odpierdol się ode mnie albo porozmawiamy jak w kawiarence.*

*Ja: Ale twoja twarz tylko na tym zyska.*

*Cassidy: Hahahaha. Pofatyguję się. Ale to ci się nie spodoba.*

Nie odpisuję, wygaszam ekran, nakładam tacie jedzenie, a kiedy wraca już przebrany i po szybkim prysznicu, siadam przy stole naprzeciwko niego.

– Jak szkoła?

– Jak praca?

Odzywamy się w tym samym momencie, a później uśmiechamy się do siebie równocześnie.

– Dobrze – mówię ogólnikowo – tylko Collins znowu mnie prześladowuje. A ja nie cierpię historii.

– Co teraz przerabiacie?

Wzdycham.

– Marsz na Waszyngton.

– To ważne wydarzenie, O – stwierdza tata. – Ludzie walczący o wolność i...

– No wiem. Nie mówię, że to nie jest ważne, bo jest.

– „Miałem sen, iż pewnego dnia...”

Jęczę.

– Czy ty znasz przemówienie Kinga na pamięć?!

Wzrusza ramionami.



– Mówiłem, że to ważne.  
– Idź za mnie jutro na zajęcia do Collins – patrzę na niego błagalnie – a ja pójdę za ciebie do pracy. Co teraz robicie? Dalej ten biurowiec?

Tata kiwa głową, nawijając makaron na widelec.

– Mhm. Są jakieś problemy, bo gość chce nagle zmieniać projekt, ale Christopher i tak każe nam kontynuować, bo mówi, że nie ma szans na żadne poprawki na tym etapie. Nie takie, jakich żąda ten bogaty kretyn.

Uśmiecham się krzywo, chociaż moje serce lekko przyspiesza na wspomnienie ojca Caleba.

– Wyślij mnie, przemówię facetowi do rozsądku.

Śmieje się głośno, w czasie gdy ja też wreszcie zabieram się do jedzenia.

– Wiesz... – zaczynam po chwili. – Chcę znaleźć pracę. – Otwiera usta, ale nie pozwalam mu się wtrącić. – Nie, poczekaj, daj mi dokończyć. Wiem, że chcesz, żebym się skupiła na nauce. Ale patrz na Douga. On daje radę to pogodzić ze wszystkim, a chodzi jeszcze na treningi lekkoatletyczne. Ja mam tylko ten żałosny klub książki.

– Żałosny?

– Oni mówią tylko o swoich książkach, które piszą w czasie lekcji, tato. Gdybym wiedziała, że na tym to polega, a nie zamydlali mi oczu klasykami kryminału, które okazały się opowiadaniem o psie rozwiązującym zagadkę zdechłego kota, który, swoją drogą, ożył, nigdy bym się tam nie zapisała. Doug mnie oszukał, kiedy twierdził, że to dobre zajęcia pozalekcyjne, i ma teraz niezłą zabawę.

Tata zagryza wargi.

– Ożył?

Przytakuję.

– To było też przy okazji połączenie sci-fi. Ale nieważne. – Macham dłonią. – Chodzi o to, że potrzebuję kasy. My potrzebujemy. Może znajdę chociaż coś na weekendy? Mam jeszcze te kilka stów, które zarobiłam w wakacje, bo na auto musiałam dołożyć tylko czterysta, a reszty nie chciałam wziąć, ale pomyślałam, że zarobię i będę dokładać do mojego funduszu na studia, a ty przestaniesz się zadręczać, że są tam pustki i skupisz się na dokończeniu remontu.

No, najpierw zarobię, żeby rzucić tymi pieniędzmi w twarz Cassidy. Powinam była to zrobić dawno temu. Chciałam je zwrócić już dzień po tamtej aferze, ale po pierwsze ona nie odbierała, po drugie tata zaciągnął mnie do komisju po samochód i dziwił się, gdy mówiłam, że nie mam całej kwoty, skoro twierdziłam, że ją dostanę. Dlatego ostatecznie wzięłam te cztery brakujące stowy. A teraz czuję się przez to jak jeszcze większa szmata.

– O... Wiem, że jest nam ciężko i że powinnaś mieć więcej...

– Tato, ja nie narzekam – przerywam miękko – wiem, że robisz wszystko, by było dobrze. Kocham cię. Najmocniej na świecie, wiesz? – Uśmiecha się lekko. – I nie zamieniłabym największej willi za ten dom, w którym sami wszystko budujemy, okay? Po prostu ty ciężko pracujesz, a ja nic nie robię. Chcę ci pomóc. Od tego jest rodzina.

Przez chwilę patrzy na mnie z czułością i troską, aż w końcu głośno wzdycha.

– Ja też cię kocham, Octavia. Jesteś naprawdę najlepszą córką, jaka mogła mi się trafić.

*Wcale nie, tato. Jestem okropna.*

– To te geny – rzucam. – Niby jak mogłabym być inna, skoro odziedziczyłam wszystko po tobie i mamie?

W jego oczach pojawia się przeblysłk bólu, który szybko zostaje zastąpiony przez rozbawienie.

– No, więcej po niej. Ja w twoim wieku nie byłam taki rozsądny.

Okay, teraz wyrzuty sumienia uderzają jeszcze silniej. Rozsądna? Ja? Może zanim zgodziłam się na ten układ z Cassidy. Zanim dałam się tak oszukać. Zanim zrobiłam to wszystko.

– Eric Crane był szalonym, zbuntowanym nastolatkiem? – droczę się.

Parska cicho.

– Nie powiedziałaabyś, co?

– Totalnie nie.

Przez kolejne kilka minut jemy w ciszy, aż tata ją przerywa:

– Mam teraz wolne przez dwa dni. Spróbuję pokombinować coś z tym dachem albo twoim pokojem, dobra?

Krzywię się.

– Znowu będzie wynoszenie mebli?

– Tak jakbyś to ty je wynosiła – mówi z rozbawieniem.

Przewracam oczami.

– Nieistotne – stwierdzam. – Będzie znowu sprzątanie. Bo wy się do niego nigdy nie garniecie.

Tata unosi brwi.

– Podział obowiązków, O.

– To ja już wolę zrywać tapety.

Jego śmiech poprawia mi humor na resztę wieczoru.

## ROZDZIAŁ 14

### OCTAVIA

W piątek wracam ze szkoły w fatalnym humorze, który utrzymuje się od samego rana. Moja deska jedzie płynnie, mijam kolejne witryny z przebłyskującymi już i całkiem niezłymi ozdobami na zbliżające się Halloween, a myślę o tym, jak Will znowu próbował zaczepiać mnie na korytarzu, dopóki nie wtrącił się przechodzący nauczyciel. Gdyby nie on, pewnie zrobiłoby się nieprzyjemnie. Na przerwie Caleb by się przecież nie pojawił. Nie było też Douga, który zachorował, więc mam przynajmniej jedno zmartwienie mniej. I jedno więcej. Bo chociaż nie muszę go unikać w szkole, to martwię się o to, co u niego. Złamałam zasadę narzuconą przez Cala i wpadłam do przyjaciela wczoraj wieczorem. Nie czuł się najlepiej, ale na szczęście nie wspominał nawet o pożyczce, Calebie i niczym innym. Posiedziałam z nim chwilę, ponabijałam się z jego wysokiej gorączki, bo miał trzydzieści siedem stopni, o zgrozo, a potem podałam mu chusteczki. Akurat katar naprawdę złapał go okropny.

Cal z kolei nie odzywał się od wtorku, odkąd wyszedł z mojego pokoju. Boję się kolejnej wiadomości od niego i jednocześnie jej wyczekuję. Chociaż już chyba nie muszę, skoro dzisiaj dostałam za swoje. Dobrze, że tata pojechał wcześniej rano po dniach wolnego do pracy, a ja zaparkowałam wczoraj po drugiej stronie ulicy, bo jakiś kretyn zatarasował nam podjazd. Mam nadzieję, że nikt nie widział, co się stało z formem, którego zakryłam trzymaną w garażu płachtą. Nie wiem, co z nim zrobić.

Na samo wspomnienie tego, co zastałam po dotarciu do auta, zaciskam dłonie w pięści, a do oczu chcą mi napłynąć gorzkie łzy. Boli. Naprawdę boli, choć...

Podskakuję, gdy samochód przejeżdżający obok nagle trąbi. Szara mazda zwalnia, szyba po stronie kierowcy się obniża.

– Dzisiaj na desce? – rzuca Cal.

Nie odpowiadam, odpycham się mocniej w nadziei, że zdążę do domu przed deszczem, ponieważ nad moją głową zbierają się już coraz ciemniejsze chmury. Poprawiam kaptur i otulam się szczelniej bluzą, bo wiatr jest naprawdę nieprzyjemny.

– Ten twój grat się zepsuł?

Paul siedzący po stronie pasażera rechocze, a mnie ogarnia złość. Mrużę oczy i patrzę na nich, gdy mijają nas inny samochód, który na chwilę oddziela mnie od Cala.

– Jakbyście nie wiedzieli, co się stało z moim autem.

Chłopak unosi brwi.

– A niby skąd miałbym wiedzieć?

Prycham pod nosem.

– Och, więc nie masz nic wspólnego z tym napisem na drzwiach i szybie? Jasne.

Docieram do pasów, rozglądam się i przejeżdżam przez nie, kiedy z nieba spadają pierwsze krople.

– Jakim napisem? – pyta Cal.

Brzmi, jakby naprawdę nie wiedział. Może to jednak nie on? Jakiś niewielki ciężar spada z mojego serca. To nie on. Tym razem to nie był on, a to w jakiś sposób nieco mnie pociesza. Bo mogę się zmierzyć z wypowiedzianymi w gniewie obelgami, ale gdy zobaczyłam pomalowany czerwonym sprayem samochód...

– Więc to nie ty? – Spoglądam na jego twarz i dostrzegam, że naprawdę nie ma pojęcia,

o co mi chodzi. Wtedy już mam pewność, kto to zrobił, i ponownie ogarnia mnie złość. – Cóż, stawałam na ciebie. A to musiała być ona.

Zaczyna padać coraz mocniej, na co klnę pod nosem i próbuję jechać szybciej. Cal w samochodzie cały czas dopasowuje się do mojej prędkości, nie zwracając uwagi na dwa auta, które trąbią i go wyprzedzają.

– Cassidy? Co zrobiła z twoim formem?

– A obchodzi cię to?

Wzrusza ramionami.

– Tak. – Czuję narastającą nadzieję. – Nie podoba mi się, że wcina mi się w moją zemstę. Tylko ja mogę robić ci z życia piekło.

Nadzieja gaśnie.

– Dobrze wiedzieć.

– Wsiadaj, zaraz lunie – dorzucą po sekundzie.

Nawet na niego nie patrzę.

– Przeżyję.

Wzdycha ciężko.

– Pewnie tak, ale zmokniesz, a ja będę cię potrzebował i to zaraz. Wsiadaj.

Zaciskam pięści.

– Nie mam dzisiaj czasu, muszę...

– Mówię ostatni raz, malutka.

Zatrzymuje się nagle przy krawężniku, a ja muszę wyhamować i zawrócić kawałek do jego samochodu. Przebiegam przez ulicę, zatraskuję za sobą ze złością drzwi, nie zwracając nawet uwagi na Paula.

– Czego ode mnie dzisiaj chcesz? Nie masz już dość?

– Potrzebuję opiekunki do dzieci – mówi, mierząc mnie spojrzeniem w lusterku. Za szybą deszcz pada coraz mocniej, a on rusza w kierunku mojej dzielnicy. – Chyba się nadasz.

Mrugam z niedowierzaniem, dostrzegając, że nie ma już na dłoni bandażu. Widać za to jeszcze niezagojoną do końca skórę. Aua.

– Do dzieci? Skoro sobie jakieś zrobiłeś, to teraz ich pilnuj – rzucam, nim jestem w stanie się powstrzymać.

– Zabawna jak zwykle – stwierdza. – Paul poprosił mnie o pomoc, ale cóż, coś mi wypadło. – Uśmiecha się szeroko. – Sam ma plany z Ericą na ten wieczór... No a ja, rozumiesz przecież, też nie odwołam randki ze względu na dzieci.

Milczę przez chwilę. Randki z Riley? Z tą brunetką, której Lara nie potrafiła znieść? Jeszcze inną dziewczyną? Wyzwała się we mnie tak mocna zazdrość, że zaciskam palce na swojej desce. Potem je rozluźniam.

*Opanuj się, O.*

– No gdzie tam – odpieram lekceważąco.

– Dobrze, że mnie rozumiesz – mówi Cal. – Sama byś nie przegapiła okazji na... miły wieczór, no nie? Więc bądź w domu Paula za godzinę.

Już bym wołała, żeby mnie uderzył. Bolałoby chyba mniej.

– Ale ja nie znam się na dzieciach – warczę. – Ile one w ogóle mają lat?

– Po sześć. I nie przejmuj się, oni cię poprowadzą – oznajmia.

Po sześć? Nigdy nie miałam do czynienia z żadnymi dziećmi. Jeśli coś im zrobię... Jeśli coś się stanie... Ja pierdołę. On jest nienormalny.

– Nie chcę skrzywdzić jakichś dzieciaków... – zaczynam.

– No to tego nie rób, tylko się nimi zajmij – przerywa.

Czemu mam wrażenie, że chce powiedzieć: „Chociaż to raczej oni zajmą się tobą”?

– Przyjedź do domu Paula za godzinę – powtarza.

A Paul odzywa się zaraz po nim:

– Chyba że nie masz czym? Co Cassidy napisała ci na samochodzie?

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Nie twoja sprawa.

Cał zerka na mnie we wstecznym lusterku.

– Co ci napisała? – pyta.

Krzywię się, jednak tym razem odpowiadam:

– Zna bardzo wiele synonimów słowa „dziwka”.

Jego oczy ciemnieją.

– W końcu sama nią jest.

Uśmiecham się bez humoru.

– Ta. Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Cał parska.

– Więc już teraz wiesz?

Milczę. I tak nic, co mówię, do niego jeszcze nie dociera.

– Cóż, na pewno nie większa niż ty – wtrąca kpiąco Paul. – Ona przynajmniej nie bierze pieniędzy.

Wpatruję się uparcie w zaciśnięte szczęki Caleba i nadal się nie odzywam.

– Swoją drogą, ile już sobie odłożyłaś za tę dodatkową pracę? Bo powinnaś... – dodaje

Paul.

– Zamknij się – warczę, nie wytrzymując.

Chłopak zaczyna się śmiać.

– A co mi zrobisz? Prawda bardzo boli, wiem, ale...

– Zadzwoń do Emily – przerywa mu Caleb.

Paul patrzy na niego z zaskoczeniem.

– Po co?

– Niech powie bratu, że przyjedziemy do niego z autem do zrobienia.

– Co? – pyta z niedowierzaniem i odwraca się przez ramię, by na mnie spojrzeć. –

Zamierzasz...

– Zadzwoń – ucina Caleb. Potem spogląda na mnie. – A ty daj kluczyki.

Gapię się na niego.

– Co? Czemu?

– Brat Emily jest lakiernikiem, a znając tę blond sukę, postarała się, by napisy nie zeszły po prostu przy myciu. Jeśli użyjesz czegoś mocniejszego, pewnie wymyjesz samochód do gołej blachy. Aaron się tym zajmie.

Kręcę głową.

– Nie mam kasy na lakiernika – odpowiadam. – Poza tym...

– Chcesz, żeby twój ojciec zobaczył te napisy? – pyta Cał. – Nie przejmuj się forszą.

Opracujesz mi ją.

Zaciskam zęby, akurat kiedy chłopak zatrzymuje się już przy moim domu.

– Nie. Jeśli sugerujesz, że mam zostać twoją dziwką...

Macha dłonią.

– Mówiłem o czymś innym. Będę potrzebował kelnerki na jutrzejszą imprezę. Nadasz się.

Powiedzmy, że wtedy będziemy kwita.

Patrzę na niego dłuższą chwilę.

– Dlaczego?

Paul prychnął z siedzenia pasażera.

– No właśnie, dlaczego?

– Bo jeśli Cassidy sądzi, że może ruszać i grozić czemuś, co należy do mnie, to się zdziwi. Nie damy jej tej satysfakcji – oznajmia chłodno Caleb.

*Czemuś, co należy do mnie.*

Tej głupiej zabawce.

Znowu, kurwa, boli.

Ale nie mogę oczekiwać niczego innego. W tej chwili Caleb jest zbyt wściekły. Do tego zraniony. Zmienię to jednak. Zrobię coś, żeby mi wybaczył. Naprawię to. I będę o niego walczyć.

– Czemu? – pyta Paul. – Niech ma swoją satysfakcję. Co ci za różnica...

– Dzwonisz już do Em? – Caleb znów wchodzi mu w zdanie.

Paul mierzy go spojrzeniem, aż w końcu wyjmuje telefon. Cal uśmiecha się z zadowoleniem, po czym otwiera drzwi.

– A ty chodź.

Wysiadam zaraz za nim, naciągając kaptur na głowę, ponieważ wciąż pada. Caleb łapie moją dłoń, jakby mimochodem, i biegnie w kierunku domu. Gdy znajdujemy się już w środku, odsłania mi twarz, odsuwa z niej włosy i spogląda na mnie uważnie.

– Kluczyki.

Wyjmuję je z plecaka i podaję bez słowa. Cal uśmiecha się lekko i przysuwa ponownie.

– Ten fiut, którego ostatnio na ciebie nasłała – rzuca cicho. – Próbował czegoś znowu?

Przygryzam wargę i odwracam wzrok.

– Jak się nazywa? – pyta od razu Caleb.

– Będziesz miał kłopoty – odzywam się słabo. – Poradzę sobie z nim.

Parska.

– Nie będę, jeśli nikt mnie nie przyłapie. Jak się nazywa?

– Will Combes.

Chłopak kiwa głową, a później unosi mój podbródek i przesuwa palcem po policzku.

– Zajmę się nim. A ty wpadnij za godzinę do Paula, malutka – szepcze.

Nachyla się delikatnie w moim kierunku, a ja przestaję oddychać. Nie całuje mnie jednak, zatrzymuje się cal od ust. Owiewa mnie jego świeży, miętowy oddech.

– Rozumiesz?

– Tak.

Jego oczy rozbłyskują nieznacznie.

– Tęskniłaś za mną przez te kilka dni, O?

*Tak. Tak, Cal. Cholernie.*

– A dlaczego miałabym tęsknić? – rzucam drżąco.

Uśmiecha się lekko.

– Tęskniłaś – stwierdza.

– Strasznie pewny siebie z ciebie drań, Jenkins.

W jego zielonych oczach zapala się mocniejszy błysk.

– A ty zrobiłaś się o wiele bardziej strachliwa i potulna, niż byłaś – odpiera, łapiąc kosmyk moich włosów między palce. – Taka jest właśnie Octavia?

Kręcę delikatnie głowę.

– Nie. Ja się niczego nie boję, Cal. Jedynie tego, że mówisz poważnie i naprawdę mnie nienawidzisz – szepczę, unosząc dłoń do jego policzka. Kiedy go dotykam, Caleb na sekundę przymyka powieki, po czym przyciska mnie całym ciałem do ściany i łączy nasze czoła. –

Nienawidzisz mnie, kochanie?

– Tak.

Ja też zamykam na moment oczy.

– Co mam zrobić, by to zmienić?

Odsuwa się i zaczyna cicho śmiać. Gorzko, głucho.

– Napraw moje życie. To, co spieprzyłaś – mówi z kpina, mierząc mnie spojrzeniem. Nie ma w nim już tej ostrości, która zwykle ostatnio się pojawiała. – Cofnij czas i spraw, żebym naprawdę nigdy cię nie poznał.

Przygryzam wargę.

– Tego byś chciał?

Nie odpowiada. Rusza do drzwi, przed którymi odwraca się jeszcze i przypomina:

– Za godzinę, O. Nie spóźnij się.

Wypuszczam powoli powietrze przez usta. Nie powiedział, że tego by chciał. Nie powiedział. Może kłamie, by mocniej mnie zranić. Łapię się tej nadziei jak ostatnia idiotka i zaciskam zęby. Zrobię wszystko, by Caleb mi wybaczył.

Nawet, gdybym sama miała cierpieć jeszcze bardziej.

## ROZDZIAŁ 15

### CALEB

Gdy o dziewiątej wchodzę do domu Paula, marszczę nieznacznie czoło. Nie słysząc żadnego hałasu, zero krzyków, O nie ucieka z przerażeniem. Zabiła te małe diabły czy jak? Wymieniamy spojrzenia z Paulem, chyba chodzi nam po głowie to samo, bo ruszamy niemal biegiem w kierunku salonu. Nie ma ich tam.

– Octavia?!

– Jake, Ethan?!

Jeszcze nim Paul kończy wołać, dostrzegam ich nad basenem. Jest oświetlony, dlatego wygląda to niemal tak, jakby na zewnątrz nadal trwał dzień. O leży na leżaku ze zrelaksowaną miną, a bliźniacy malują zawzięcie kredkami na kartkach rozłożonych na kafelkach. Ruszamy tam od razu, a oni nawet nie podnoszą głów, kiedy się pojawiajemy. Octavia za to uchyla powiekę i uśmiecha się lekko.

– O, już jesteście.

Patrzę z niedowierzaniem na to, że nie ma nawet widocznego zadrapania, rozdartej koszulki, żadnej plamy. Nic.

Dzieciaki nas zawiiodły.

– Co się stało? – pyta głupio Paul.

– A co się miało stać? – odpowiada niewinnie O. – Dogadaliśmy się.

Już w to wierzę. Zastraszyła ich czy jaki chuj?

– Co im zrobiłaś? – rzucam.

Zaczyna chichotać, a ja mrużę oczy. Cholera. Wciąż działa tak samo mocno.

– Nic im nie zrobiłam, Caleb. To bardzo mili i ułożeni chłopcy. Prawda?

Jake i Ethan unoszą głowy, po czym przytakują. Gdy podchodzę bliżej, widzę, że oni na dodatek ją, kurwa, rysują. To znaczy to ma pewnie ją przypominać, ponieważ jest kilka kresek podobnych do leżaka, jakieś wielkie koło z czerwonymi włosami, czyli pewnie głowa, i właśnie kończą dorysowywać tułów. Zapomnieli o szyi, ale cóż. Bywa.

– Przeprowadziłaś egzorcyzmy? – dopytuje Paul. – Czy jesteś jebaną cudotwórczynią?

O wzrusza ramionami.

– Po prostu chyba mam dryg do dzieci. Twoi rodzice nie potrzebują opiekunki na dłużej? Mogę wpadać kilka razy w tygodniu wieczorami.

– Jesteś zajęta wieczorami – warczę.

Patrzy na mnie, w jej oczach zapala się złość.

– Nie jestem. Potrzebuję kasy, a...

– Chyba dość już sobie na mnie zarobiłaś – stwierdzam. – Wystarczy ci.

– Czy ty widziałaś mój dom? – rzuca z niedowierzaniem, a po jej minie domyślam się, że naprawdę się wściekła. No wreszcie. – Zresztą, nie odpowiadaj. Ty nie musisz się martwić o coś tak głupiego jak kasa, więc co by cię miało obchodzić to, że ja jej potrzebuję.

– Też musiałem...

– Tak, bo jedne wakacje roboty, a całe życie martwienia się o każdy cent to to samo – przerywa ze złością i wstaje z leżaka. – Nie rób z siebie wielkiego bohatera, bo raz znalazłeś czegoś, co inni przeżywają latami.

– A to moja wina, że ojciec nie potrafi zapewnić ci dobrych warunków?



Rzuca się na mnie, nim wypowiadam ostatnie słowo. Jestem tak zaskoczony, że cofam się, potykam i upadam na trawę, a O dopada mnie i uderza w twarz. Chce poprawić cios, tyle że łapię ją za nadgarstki i podrywam, aż po chwili to ona leży pode mną na trawie.

– Zostaw królową! – wrzeszczy Jake, rzucając mi się na plecy.

*Królową? Co ona im zrobiła? Pranie mózgu?*

– Co, do cholery? – pyta Paul, zabierając obu braci. – Chodźcie, kupiłem lody. Te w kształcie samochodów.

To odwraca ich uwagę od „królowej”, która szarpie się pode mną ze złością.

– Nie waż się więcej obrażać mojego taty! Nie masz pojęcia, jak ciężko pracuje przez całe życie! Nie masz pojęcia, co robi dla mnie i co robił dla mamy!

Na te słowa moja wściekłość nieco opada. Przegiąłem. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, ile Crane bierze nadgodzin w firmie ojca i że wykańcza się dodatkową fuchą po nocy. Ojciec sam, kiedy go o niego spytałem, nie mógł się nadziwić, jak ten człowiek jeszcze funkcjonuje. Ale ja wiem. Bo kocha swoją córkę i robi to dla niej.

– Skoro nadal mieszkacie w ruderze, to chyba niewiele – oznajmiam mimo to.

Octavia patrzy na mnie z taką furją, że sam mam ochotę sobie przyjechać za te słowa. Jednak nie dam jej się po raz kolejny. Nie nabierze mnie na te swoje duże szare oczy. Na tę desperację widoczną na twarzy. Ona mnie zniszczyła, zraniła, złamała mi serce. Zakochałem się w niej. Zaufałem jej. A ona napluła mi w twarz, zdeptała mnie, rozgniotła i na dokładkę kopnęła w jaja, żebym za szybko się nie pozbierał. Na chwilę o tym zapomniałem, gdy wszedłem z nią dzisiaj do domu i poczułem znowu jej zapach. Jej oddech na podbródku. Jej dotyk na policzku. Ale zdążyłem się ogarnąć. Paul zresztą w drodze tutaj przypomniał mi, dlaczego jej nienawidzę.

*Bo to zdradziecka suka, Caleb. Ośmieszyła cię tak, że nawet mój ojciec o tym usłyszał, a wiesz, jak rzadko bywa w domu. Nie możesz grać. Gdyby cię nie podpuściła i nie nagrała, nic by się nie stało. A teraz wszyscy z ciebie szydzą, wszyscy mają cię za męską dziwkę, wszyscy śmieją się za twoimi plecami. A Octavia wzięła za to pieniądze. Ja pierdołę, jeśli potrzebowała kasy, mogła iść do normalnej pracy, tak? Kto tak robi? Musiała być taka zadowolona z siebie, gdy najpierw zrobiłeś jej dobrze, a potem patrzyła, jak idziesz na dno. Widziałeś wtedy jej minę? Zadowolona z siebie dziwka. Cieszyła się bardziej niż Cassidy. Dlatego musisz skupić się na niej. Na Cassidy przyjdzie pora kiedy indziej, wymyślę coś dla ciebie. Ale ona? Ją musisz zniszczyć już teraz.*

– Pierdol się, Jenkins! Słyszysz?! Pierdol się z tą swoją... – krzyczy Octavia, a ja otrząsam się i patrzę na nią.

– Uspokój się. – Unieruchamiam jej ręce nad głową, po czym nachylam się do twarzy. – Bo chyba nie chcesz, żeby usłyszał, co zrobiła jego grzeczna córeczka.

Wpatruje się we mnie z furją, jednak opuszcza ramiona.

– Nie chcę. Nie mieszaj go w to wszystko.

Kiwam głową, czując ścisk w dołku, a później podnoszę się szybko i odwracam, żeby nie widziała wyrazu mojej twarzy. Ranienie Octavii boli mnie dwa razy mocniej niż ją. W ogóle nie odczuwam satysfakcji, kiedy ten wredny błysk w jej oku znika. Kiedy przestaje walczyć i po prostu się poddaje. To nie jest moja O.

Ale O nigdy nie była moja.

– Wstań – mówię. – I nie krzycz więcej przy bliźniakach, bo potem są nerwowi.

Ruszam do kuchni, w której zniknęli razem z Paulem, dodając przez ramię:

– I chodź. Odwiozę cię.

– Poradzę sobie – odpowiada.

Prycham.

– To nie była propozycja.

Chwilę później wchodzę do domu, a ona podąża za mną. Paul w kuchni daje tym cholernym małym diablom lody, a oni, gdy dostrzegają O, robią wielkie oczy, po czym szturchają się delikatnie.

– Chcesz? – pyta Ethan, wyciągając jednego w stronę Octavii.

O mija mnie i kuca przy młodym.

– To twój lód. Ale jesteś naprawdę dobrym, małym chłopcem, skoro chciałeś się podzielić. – Potem patrzy na Jake’a. – Obaj jesteście. Jak wam smakują?

– Są truskawkowe – mówi ten drugi. – Pycha.

Octavia wyciąga dłoń i ociera mu kciukiem nos, który ubrudził na różowo.

– To super. Jak będziecie dalej grzeczni, wasz brat na pewno jutro też wam pozwoli takie zjeść, póki jeszcze jest naprawdę ciepło – stwierdza. – Ale musicie się dobrze zachowywać, okay? Czy patrzę, czy nie.

Kiwają głowami, a ja nie mogę się nadziwić temu, że ci mali gówniarze wyglądają teraz jak ucieleśnienie niewinności. To niemożliwe. Kiedy ostatnim razem zgodziłem się z resztą paczki na pilnowanie tych bliźniaków, zrobili z nas swoich pacholków, bo nie dało się ich ujarzmić. Wrzeszczeli, biegali, było ich wszędzie pełno. Dlatego miałem nadzieję, że trochę uprzykrzą O dzisiejszy wieczór, żebym sam nie musiał.

– To lećcie teraz do salonu – rzuca Paul, mierząc Octavię wzrokiem. – Włączcie jeszcze bajkę, a jak przyjdę, będziemy się szykować do spania, jasne?

– Czy O może nam dzisiaj poczytać? – odzywa się Ethan.

*Ja pierdolę. Co ona im zrobiła?*

– Może innym razem – odpiera powoli Paul. – Znikajcie.

Jęczą z zawodem. O łapie się wtedy pod boki, więc od razu milkną. Później biegną do salonu, gdzie rzucają się na kanapę i włączają telewizor, a ja z Paulem od razu koncentrujemy się na dziewczynie.

– Co ty im powiedziałaś? – pyta z niedowierzaniem Paul.

O wzrusza ramionami.

– Nic.

Posyłam jej wymowne spojrzenie, na co wzdycha i wyjaśnia:

– Ignorowałam ich.

Unoszę brwi.

– Co?

– No, nie zwracałam na nich uwagi. To ich wkurzało, więc wariowali jeszcze bardziej. Zaczęli wypytywać, czy mogą wejść sami do basenu i w ogóle. Kazałam im robić, co chcą.

– Co zrobiłaś?! – warczy Paul.

– Powiedziałam, że mają robić, co chcą, ale skoro nie umieją pływać, to mogą sobie zrobić krzywdę i lepiej, żeby tak nie było, bo ja ich nie wyciągam. – Uśmiecha się krzywo. – I że mają wybór: albo włożą do basenu, albo pokażę im dwa tricki na desce, a potem wybiorą grę, w którą razem zagramy. No i najpierw trochę woziliam ich na desce, bo gdy usiedli, obaj się na niej zmieścili, a później rozwaliłam im jakiś poziom w grze na konsoli, więc nazwali mnie królową. Ponoć ten poziom potrafią przejść *ośmiolatki*. – Chichocze. – Było całkiem fajnie. Na końcu stwierdzili, że muszą się pochwalić kolegom, dlatego mnie narysują, żeby mieć dowód. Podobno nikt nigdy nie chciał z nimi nawet sprawdzić tej gry.

Gapimy się na nią z Paulem.

– To nie mogło być aż takie proste – stwierdzam. – Wiesz, ile czasu zabrało nam kiedyś uspokojenie ich?

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Cóż, ja ich nie uspokajałam. Przedstawiłam im opcje. Wybrali mądrze.

– Mówiłaś, że nie znasz się na dzieciach – odpowiadam.

– To nie żadna opatentowana metoda, trochę improwizowałam, ale się udało. – Zadziera podbródek. – Po prostu domyśliłam się, że zwykle nikt nie poświęca im wystarczająco uwagi ani nie pyta, na co mają ochotę, tylko mówi, co mają robić i tyle. I przypomniałam sobie, że gdy byłam mała, najbardziej mnie wkurzało nie to, kiedy mama krzyczała, tylko kiedy udawała, że ma mnie gdzieś. – Przygryza lekko wargę i odwraca wzrok. – No i to wykorzystałam.

Paul prycha.

– No tak. W wykorzystywaniu informacji przeciwko innym naprawdę jesteś jebaną królową.

O zaciska usta i odwraca się bez słowa w stronę salonu. Patrzy przez chwilę na bliźniaków.

– To fajni chłopcy, Paul – mówi cicho. – Twój rodzice nawet nie wiedzą, ile ich omija.

To wkurza przyjaciela tylko bardziej, dlatego rusza w jej kierunku i staje tuż przed nią.

– A co ty możesz wiedzieć o moich rodzicach? – pyta chłodno. – Oni przynajmniej są w stanie zapewnić im dobre życie.

Octavia się nie cofa, spogląda mu prosto w oczy, gdy stwierdza:

– Dobrze. Zależy, w jakich standardach to oceniać.

Paul wyciąga dłoń, ale łapie go za nią, nim w ogóle dotyka O.

– Co ty odpierdalasz? Zajmij się braćmi – rzucam. – A my już idziemy.

Odpycha mnie ze złością.

– Lepiej opanuj tę swoją sukę, bo zrobię jej następnym razem krzywdę.

Na te słowa zalewa mnie chłodna furia. Chociaż nie powinna. Przecież sam nazywam O gorzej. Tyle że kiedy to on ją obraża, kiedy on próbuje jej grozić... Ja pierdolę. Jestem solidnie popieprzony, bo mam ochotę w tej chwili obić mu ten prosty ryj za to, że powiedział o niej coś złego.

– Skup się na Erice, a ją zostaw mnie – odpowiadam chłodno. – Ja ci nie mówię, jak masz się odegrać na rudej.

Te słowa sprawiają, że Paul ostatecznie się wycofuje. Zwłaszcza że jego telefon zaczyna dzwonić. Patrzy na ekran.

– Matka wraca wreszcie z kolacji – oznajmia. – Powinniście iść.

Przytakuję i wyciągam dłoń do O. Chwyta swoją deskę stojącą w rogu, po czym łapie po chwili wahania moją rękę. Kierujemy się do wyjścia.

– Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej rano – mówię, nim docieramy do samochodu.

O spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Po co?

– Pojedziesz ze mną do szpitala.

W jej oczach pojawia się zaskoczenie. Otwieram dla niej drzwi, jednak nie wsiada od razu. Rozumiem, że chodzi o deskę, dlatego zabieram ją i kładę z tyłu na siedzeniach. O posyła mi delikatny uśmiech, po czym wsuwa się na miejsce pasażera.

– Naprawdę jeździsz tam co tydzień – mamrocze, kiedy odpalam silnik.

– Mówiłem ci. Niektórzy nie kłamią jak najęci.

Wyciąga dłoń i łapie moją, nim w ogóle się orientuję, co się dzieje. Siada bokiem i patrzy mi w twarz, jednak skupiam się już tylko na opuszczeniu podjazdu domu Paula.

– To cholernie wspaniałe, wiesz? – szepcze. – Żałuję, że nie powiedziałeś mi wcześniej. Pojechałabym tam z tobą któregoś razu. Ja...

- Pojedziesz jutro – ucinam.
- Dlaczego mnie tam chcesz?
- Wygląda na to, że radzisz sobie z dziećmi.

Wyplątuję dłoń z jej uścisku, a ona wzdycha cicho i poprawia się w fotelu.

– Ale... twoja mama...

– Wyjechała dzisiaj z ojcem na cały weekend – informuję. – Więc nie bój się. Nie spotkasz jej i nie będziesz musiała tłumaczyć, że to przez ciebie dostaje rozstroju nerwowego.

– Caleb...

– Przy okazji, jakie masz plany na noc? Mam wolną chatę. Tym razem nie nazwę cię Oakley. Co ty na to?

Milczy przez chwilę.

– Gdybyś mówił to na poważnie i mnie nie nienawidził, powiedziałabym, że brzmi idealnie – stwierdza.

*Idealnie.*

– Chodzi o kasę? Bo jeśli tak to...

Uderza mnie w ramię, a przez to skręcam nieznacznie kierownicą i jakiś samochód, który mijamy, trąbi głośno.

– Nienormalna jesteś?! – warczę.

– Przestań!

– To ty mnie, kurwa, popchnęłaś!

– Przestań ciągle tak o mnie mówić! Myślisz, że nie czuję się wystarczająco podle?!

– Myślę, że nawet nie masz pojęcia, jak okropnie jeszcze będziesz się czuć.

Milknie.

– Caleb. Spieprzyłam. Okłamałam cię i wykorzystałam. Ale nie chodziło w tym tylko o tę kasę, okay? Nie...

– Wiem. Chciałaś jeszcze mnie upokorzyć, bo stwierdziłaś, że pokażesz swoją wyższość nad jakimś napalonym kretyńcem. Domyśliłem się.

– Nie, ja...

– Twój samochód będzie na jutro – przerywam. – Kazałem Aaronowi go podwieźć przed dom.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa. Ona próbuje pewnie się uspokoić, a ja zaciskam mocno palce, starając się zrobić to samo, by naprawdę nie doprowadzić do wypadku.

– Dziękuję – mówi w końcu.

– Nie zrobiłem tego dla ciebie.

Jebane kłamstwo. Najchętniej utopiłbym jeszcze Cassidy, żeby nigdy więcej jej nie zagrażała. Ale gdy podjechałem do niej z Paulem, nawet nie wyszła, a Paul stwierdził, że będziemy mieć zbyt duże kłopoty, jeśli spróbujemy się włamać. Miał niestety rację.

Reszta drogi upływa nam w pełnej napięcia ciszy. Dopiero po piętnastu minutach parkuję przy chodniku, a później odwracam się do Octavii, ale ona uparcie patrzy przed siebie, zaciskając mocno dłonie na kolanach.

– Uważasz, że jestem żałosna, prawda? – szepcze. – Że skoro mój ojciec pracuje dla twojego, że skoro nie kupuję tak naprawdę w drogich sklepach i nie chodzę do prywatnej szkoły, to jestem gorsza.

Nie odpowiadam. Pozwalam jej słowom wybrzmieć w samochodzie i z ciszy odczytać odpowiedź, która w istocie nie jest prawdą. O jednak kiwa tylko głową, po czym sięga do klamki.

– Dobranoc, Caleb.

Chcę ją zatrzymać. Powiedzieć, że wcale tak nie myślę. Że mam w dupie, ile ma czy nie

ma pieniędzy. Że mam w dupie, co nosi i do jakiej szkoły chodzi. Że liczy się tylko ona. Tylko o nią mi zawsze chodziło.

Ale tego nie robię, żeby nie dać jej kolejnego powodu do uznania mnie za jeszcze bardziej żalosego niż w tamtym miesiącu. W naszym miesiącu. W tym, w którym wszystko się zaczęło i skończyło.

W tym, którego nigdy nie zapomnę.

## ROZDZIAŁ 16

### OCTAVIA

Gdy zbiegam w sobotę rano na parter, słyszę podjeżdżający pod dom samochód i przez kilka sekund moje serce bije w przyspieszonym rytmie. Taty nie ma, bo dziś znów wypadła mu nocka, jednak w ciągu ostatnich dni udało mu się podreperować przeciekający dach i już chyba wszystko wydaje się w porządku. Chociaż skoro tak myślimy, pewnie wyskoczy coś niespodziewanego, przez co trzeba będzie przerwać mozolny remont naszych pokoi na górze. Ale to nic. Damy radę.

Ja też dam. Obiecałam sobie twardo, że cokolwiek Caleb dzisiaj dla mnie przygotuje, przetrwam, a później opracuję plan, dzięki któremu spróbuję wynagrodzić mu to, co zrobiłam. Pokażę, że mi na nim zależy.

*Zrobiłbym dla ciebie wszystko, a ty mnie zniszczyłaś.*

Przełykam z trudem ślinę, poprawiam włosy i staram się dodać sobie odwagi. Później rozlega się już dźwięk klaksonu, więc łapię klucze i wychodzę. Caleb siedzi za kierownicą i przypatruje mi się uważnie, dlatego poprawiam granatową spódniczkę, biorę głęboki wdech, po czym wsiadam do samochodu. Definitywnie kończę z poddającą się i kulącą małą O. To nie jestem ja. Pokażę Calebowi prawdziwą mnie, czy tego chce, czy nie. Jeśli ją przyjmie, zaczniemy od nowa. Jeśli nie, uwolnię się od niego w jakiś sposób i postaram skleić do kupy.

Na razie wsiadam do auta i jeszcze nim zamykam drzwi, słyszę:

– Przebierz się.

– Co?

– Idź się przebrać – rzuca Cal, patrząc na mnie ze złością. – Sądysz, że to zabawne?

Nie. Sądzę, że mój strój to strzał w dziesiątkę.

– Lubię tę spódniczkę – odpowiadam. – To tylko ciuch. Nie przesadzaj.

Milczy przez chwilę.

– Chyba nie do końca się zrozumieliśmy, O – odzywa się spokojnie. – Jeśli coś mówię...

– To tylko tracisz czas, bo możemy się spóźnić – przerywam i uśmiecham się lekko. –

Nie mieliśmy zająć się dziećmi?

Patrzy na mnie uważnie, stukając palcem o kierownicę, a potem kącik jego ust się unosi. Caleb odpuszcza, bez słowa odpala silnik, wycofuje auto z podjazdu i rusza szybko w kierunku południowej części miasta.

– Co będziemy tam dokładnie robić? – pytam. – Przyjmą mnie w ogóle tak bez niczego? Mam o czymś pamiętać? Powinam...

– Uśmiechaj się – przerywa gładko. – Bądź dla nich miła i nie rozplacz się, gdy ktoś powie ci, że to chyba jego ostatni tydzień, nawet jeśli taka jest prawda. Podnoś ich na duchu i daj im chwilę zapomnienia od tego, co się dzieje.

Moje serce ściska się nieznacznie, ponieważ przypominam sobie ostatni tydzień mamy. Pikanie aparatury. Jej słabnący głos. Długą linię na ekranie, której dźwięk wwierał mi się w uszy nawet godzinę po tym, kiedy lekarze wynieśli mnie z sali, bo nie chciałam puścić jej dłoni.

– Da się zrobić – stwierdzam jednak, biorąc się w garść. – Ile będziemy mieć czasu?

– Zazwyczaj dwie godziny – odpowiada.

Przytakuję, po czym, żeby zająć myśli czymś innym, rzucam:

– Jak esej? Oddałeś go już?

Unosi brwi.

– Nie. Był chujowy, wywaliłem go.

*Okay, Octavia, oddychaj.*

– To następnym razem piszesz sobie sam, dupku. Nie będę marnować niepotrzebnie czasu.

– No popatrz, a ja na ciebie zmarnowałem cały sierpień.

*Wdech i wydech.*

Nie dam mu się. Wiem, co próbuje osiągnąć. Ja też na ból odpowiadam agresją, a Cal jest dokładnie taki sam. Dlatego mi to robi. Nie pozwolę się jednak pokonać.

– Podobał ci się ten miesiąc ze mną – stwierdzam. – Oprócz ostatniego dnia, pewnie, ale poza tym dobrze się bawiłeś.

– Naprawdę?

– Mhm. Ty też lubiłeś, gdy rzucałam ci wyzwania. Więc jakikolwiek nie byłby finał, podobało ci się to tak samo jak mnie.

Skręca właśnie w pobliże parku i musi zwolnić, bo tworzy się tu niewielki korek, dlatego po chwili czuję na sobie jego spojrzenie. Odwzajemniam je śmiało i widzę, jak złość w jego oczach miesza się z innymi uczuciami. W końcu to pierwsze wygrywa.

– Ty bawiłaś się lepiej.

– Pewnie tak – przyznaję. – Byłeś przecież pierwszym chłopakiem, który dosłownie mnie porwał.

– Ale to ci się podobało, prawda?

Uśmiecham się.

– Tak. Miałaś wtedy rację. – Wzruszam ramionami. – Lubię adrenalinę. Byłam wściekła i wystraszona, ale potem mnie to tylko nakręciło. W końcu oboje jesteśmy popieprzeni.

Rusza, wciąż patrząc w moją stronę, więc ja też nie spuszczam z niego wzroku.

– Co jeszcze cię kręciło? – Nim otwieram usta, dodaje chłodno: – Robienie ze mnie napalonego idioty?

Przygryzam wargę.

– Akurat z byciem napalonym radziłeś sobie całkiem nieźle sam, ale nie powiedziałabym, że byłeś idiotą. Gdybym tak uznała, siebie też musiałabym nazwać idiotką, skoro byłam ciągle pobudzona, gdy się widywaliśmy. Więc ewentualnie oboje jesteśmy idiotami.

– Co próbujesz ugrać? – pyta, wracając spojrzeniem do drogi. – Myślisz, że jeśli chwilę poprzeczucasz się ze mną głupimi tekstami, to zapomnę o wszystkim?

– Nie. Wczoraj spytałeś, czy taka właśnie jest Octavia. Wystraszona i potulna. Więc nie, Caleb, nie jestem taka. Skoro ty pokazałeś mi przez ten miesiąc prawdziwego siebie, nie udawałeś, jak sądziłam, ja też pokażę ci prawdziwą mnie. To będzie fair.

– To ci nie pomoże.

– Ale będzie łatwiejsze – wyjaśniam. – Bo wystarczy mi, że czuję się jak ostatnia szmata, nie mam już nawet przyjaciela, bo zabroniłeś mi się z nim widywać, i jeszcze ta blond suka mi grozi. Nie będę więcej kulić ogona. Spierdoliłam. Przeprosiłam. Nic to nie dało, więc mogę tylko przyjąć to, co dla mnie masz, i przebrnąć przez to jako ja. Nie Oakley, nie dziwka bez serca, tylko Octavia. Jeśli będziesz chciał w którymś momencie przestać zachowywać się w ten sposób i spróbować mnie zrozumieć, daj znać. Porozmawiamy.

Milczy długo, aż docieramy do wjazdu do szpitala. Caleb kiwa głową do stróża w budce, który otwiera nam bramę, a później parkujemy niedaleko wejścia.

– Nie wiem, czy sądzisz, że to ci coś da – mówi w końcu Cal – ale proszę bardzo. Pokaż

mi prawdziwą Octavię. Chcę wiedzieć, jak prawdziwa Octavia zareaguje na to, co jeszcze dla niej mam. Będzie zabawniej, gdy zaczniesz się wreszcie stawiać, a nie wycofywać. A mi chodzi tylko o zabawę.

Unoszę kącik ust.

– Założę się, że do końca miesiąca stracisz dla mnie głowę, Cal – szepczę.

Zaczyna się głośno śmiać.

– A ja się założę, że do końca miesiąca pożałujesz, że kiedykolwiek mnie poznałaś.

Posyłam mu całusa.

– Gra rozpoczęta, kochanie.

Caleb kręci głową, po czym otwiera drzwi i razem ruszamy w kierunku wejścia na oddział.

\*\*\*

Gdy o szóstej podjeżdżam samochodem przed dom Caleba, od razu słyszę głośną muzykę wylewającą się przez otwarte okna. Przy drzwiach stoi kilka osób, palą fajki, widzę też, że w środku zebrał się już tłum. Nie wszyscy z Fletcher's przeszli na stronę Cassidy. A nawet jeśli, to pewnie i tak nie odpuściliby sobie kolejnej imprezy. W każdym razie jest tutaj sporo ludzi, przez co zaczynam się nieco denerwować. Czuję na sobie spojrzenia, kiedy po kilkunastu sekundach ruszam w kierunku wejścia.

Nie przyszło tylu gości, co wtedy, na tamtą imprezę, na której rozpoczęliśmy z Calebem grę na dobre, jednak wciąż widzę wielu naszych rówieśników. Tańczą na środku salonu, ktoś unosi kubek z piwem i rozlegają się okrzyki. W basenie za tarasem widać kąpiące się osoby. Choć już jesień, dni wciąż pozostają dość ciepłe, a on jest pewnie podgrzewany, więc mogą sobie na to pozwolić.

Nie skupiam się na tym, ponieważ dostrzegam w końcu Cala, który rozmawia z jakimiś dziewczynami przy schodach. Odwraca się na mój widok, a w jego oczach pojawia się błysk, który sprawia, że przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Wreszcie, już myślałem, że nie dotrzesz – rzuca.

Stojąca po jego prawej stronie blondynka lustruje mnie spojrzeniem, a potem staje na palcach i szepcze mu coś do ucha. Caleb zaczyna się śmiać, a ja przestępuję z nogi na nogę. Riley. Tylko koleżanka Riley czy już ktoś więcej? Może pocieszyła go po tym, gdy zniszczyłam mu życie? Stoją tak blisko siebie, że od razu mam ochotę wejść między nich i odsunąć ją, by nie dotykała Cala, ale... ale nie mogę tego zrobić. To by było jeszcze bardziej żałosne niż wszystko, na co pozwalałam.

– Dotarłam – odpowiadam. – Więc co teraz?

Chłopak uśmiecha się diabelsko, a później mruga do Riley i jej dwóch koleżanek.

– Zaraz wracam.

Wskazuje, bym podążyła za nim, dlatego przechodzę przez hall aż do salonu i przystaję przy ścianie, wpatrując się w Caleba, który wyciąga właśnie z kieszeni jakiś szary materiał i podnosi go na wysokość mojej twarzy. Unoszę brwi. To fartuszek kelnerki. Ekstra.

– Czyli co, mam ci dzisiaj usługiwać?

– Taka była umowa, tak?

Wzruszam ramionami.

– Skoro właśnie tego chcesz – odpowiadam. – Chociaż wiesz, że wszyscy będą traktowali mnie tutaj jak popychadło, wyśmiewali i mi rozkazywali... Okay. To będzie właściwa zemsta. Upokorzysz mnie, skoro tak bardzo pragniesz, żebym czuła się jeszcze gorzej niż do tej pory.

Otwiera usta, jego kąpiący uśmiech gaśnie, kiedy odbieram od niego fartuszek. Jeśli sądzi,



że się ugnę, to się myli.

– Ale dla twojej wiadomości: robię to tak naprawdę tylko dlatego, że zapłaciłeś za lakierowanie mojego auta. Taka była umowa. Nic więcej.

Potem zawiązuję ten cholerny fartuszek w talii i dodaję:

– Mam nadzieję, że to ci sprawi satysfakcję, Cal.

Nie odpowiada.

– No? Co mam niby robić? – ponaglę.

Zaciska wargi.

– Myślisz, że się wycofam? – pyta w końcu.

– Szczerze? Mam to gdzieś. Ja chcę tylko podziękować za pomoc z autem. W innym wypadku nawet bym się nie pojawiła.

Wpatruje się we mnie parę sekund. Mam wrażenie, jakby ze sobą walczył. Chyba myślał, że się wścieknę, odmówię czy cokolwiek innego, tymczasem zgadzam się i to z podniesioną głową. To go deprymuje. I bardzo dobrze.

– Wiem, czemu to robisz – dodaję ciszej. – Ale...

– Niczego nie wiesz. Myślisz, że... – Kręci głową. – Nieważne. – Później odsuwa się kawałek. – Gdyby ktoś miał wątpliwości! – krzyczy, wskazując na mnie. – To moja nowa zabawka. Możecie patrzeć, ale nie dotykać.

Okay, teraz czuję w kącikach oczu piekące łzy wstydu, zwłaszcza że rozlegają się ciche śmiechy. A skoro mnie dopada coś takiego, nie wiem nawet, jak on poradził sobie po tym, co wydarzyło się w ostatni dzień wakacji. Po usłyszeniu nagrań. Od tamtego dnia codziennie zostaje oznaczony w kolejnym zmontowanym zdjęciu z dyrektorką, w którym jest nazywany żalonym dziwką. W szkole za to pewnie widuje kolegów idących na trening sportu, który tak kocha, któremu poświęcił całe życie, a nie może do nich dołączyć.

Po wejściu na konto Oakley i sprawdzeniu ponownie wszystkiego zrozumiałam jeszcze lepiej, co dzieje się w jego życiu. Ludzie na forum piszą o nim jako o mojej i Cassidy zabawce. Wciąż z niego szydzą, twierdząc, że był napalonym zwierzątkiem, bo wystarczyła ładna dziewczyna, by go przechytryć. I że to śmieszne, biorąc pod uwagę, że jednocześnie nadal rznął dyrektorkę. Że większą męską dziwką już być nie mógł. Zastanawiają się, czy firma jego ojca nie stanęła na nogi dlatego, że Cal zaczął w ten sposób dorabiać i pokazał też swojemu tacie, jakie to łatwe. Wyśmiewają go za plecami i prosto w twarz...

Przeze mnie i Cassidy jego życie przypomina teraz piekło.

Biorę głęboki wdech.

– Ta, to ja – rzucam. – Ale lepiej nie patrzcie, bo krążą plotki, że moje spojrzenie zamienia w kamień. I to prawda.

Ktoś parska, kilka osób chichocze, a ja spoglądam na Caleba. Przetrwam to wszystko. Jemu udaje się każdego dnia przeżyć te kpiny, więc też dam radę. Już wcześniej zignorowałam cichy głos w głowie, który mówił, że powinnam walczyć o Cala. Tym razem nie zamierzam, nawet jeśli to boli.

– Mam coś zrobić czy to ci wystarczy? – pytam.

– Przynieś mi piwo z lodówki. Tylko lepiej, żebyś niczego przy nim nie kombinowała – mówi.

– Nie śmiałybym.

Caleb łapie mnie za ramię i spogląda mi w oczy.

– Nie wygrasz – oznajmia w końcu.

– Ty też nie.

W jego spojrzeniu dostrzegam jakiś błysk, który podpowiada, że podoba mu się

wyzwanie, które rzucam. I o to chodzi.

– W taki sposób nie stracę dla ciebie ponownie głowy, O – stwierdza.

Na jego wargach majaczy jednak cień uśmiechu.

– Zobaczymy.

Śmieje się lekko i odsuwa.

– Ruszaj się, malutka. Chcę zimne.

– Więc dostaniesz podgrzane i to z sokiem – odpieram.

Teraz uśmiecha się już szeroko, a ja klepię go po ramieniu i ruszam do kuchni. Jest połączona z salonem, ale zasłania ją częściowo jedna ściana, dlatego oczywiście tracę Cała z oczu. Po dotarciu do pomieszczenia dostrzegam za to siedzące przy blacie Larę i Emily, które odwracają się w moim kierunku. Ta druga mnie ignoruje, a pierwsza przenosi wzrok na mój brzuch. Ewidentnie nie słyszała wcześniejszych słów Cała przez dudniącą muzykę.

– Dał ci cholerny fartuszek? – pyta.

– Jak widać.

– Co za debil – stwierdza Lara.

Parskam.

– Ty to powiedziałaś, ale nie będę się kłócić.

Kąciki ust dziewczyny drgają.

– Zdejmij to. Przecież to niedorzeczne.

Spuszczam wzrok, nagle czując się niepewnie pod jej spojrzeniem.

– I to cholernie – mówię. – Ale nie dam mu wygrać. I sprawię, że... – Milknę.

– Chcesz, żeby ci wybaczył, tak? – rzuca.

Przytakuję, nadal na nią nie patrząc. Może nie powinnam z nią tego omawiać. Dlatego podchodzę po prostu do lodówki, z której wyjmuję puszkę zimnego piwa, i zastanawiam się, czy nie zastąpić go wodą. Caleb zdecydowanie ma dość alkoholu po ostatnim.

– On by ci wybaczył, Octavia – oznajmia Lara. – Całe to kłamanie, ustawkę z Cassidy, ośmieszenie go.

Odwracam się i patrzę jej w oczy.

– Ale zabrałaś mu drużynę i złamałaś serce. – Moje serce właśnie przeszywa tak ogromny ból, że nie jestem w stanie nawet nic powiedzieć. Wiem. Wiem, cholera. – I to zjawiskowo. To trzeci raz, gdy ktoś zrobił mi takie świństwo, ale tylko na tobie mu tak zależało.

– Naprawdę?

Lara kiwa powoli głową.

– Nigdy nie widziałam go takiego... – Marszczy brwi. – Gdy powiedział nam o Cassidy, był wściekły. Gdy dowiedział się o tym, że Sarah jedynie chciała go przelecieć, był wkurzony. Ale po tamtej imprezie... Po raz pierwszy widziałam, jak się załamał, O. A potem skupił się tylko na znalezieniu cię i na zemście, bo do Cassidy nie może się dobrać. To do niego naprawdę niepodobne. On... nie jest ideałem, daleko mu do tego, ale coś w nim pękło tamtego wieczoru. A my nie umiemy tego naprawić, chociaż się staramy.

Wargi mi drżą. Opieram się twardo o blat, bo dociera do mnie, że może mój plan zdobycia Caleba i próby przekonania, by mi wybaczył, wcale nie mają racji bytu. Mój oddech przyspiesza, zaczynam odczuwać panikę, kiedy uświadamiam sobie to wszystko i jeszcze próbuję przetworzyć słowa Lary. Sarah chciała go jedynie przelecieć? Wykorzystała go tak samo, jak zamierzała Cassidy, tylko bez próby zniszczenia mu życia? Nie wiem, czy dobrze rozumiem, jednak teraz już widzę klarowniej całą tę manię na punkcie kontroli, którą wykazuje Caleb. On po prostu nie chciał oddać komuś władzy nad sobą, bo wcześniej to zrobił i został bardzo zraniony. A ja mu dołożyłam.

– Nigdy mi nie wybaczy – wyduszam w końcu. – Naprawdę mnie nienawidzi.  
Lara nie odpowiada. W jej oczach widzę, że odpowiedź i tak by mi się nie spodobała.

– A ty? Zależy ci na nim?

– Jak na nikim innym – wyznaję.

– Więc napraw to – mówi. – Zrób coś, żeby ci przebaczył. Przeprós. Może tobie uda się jakoś do niego dotrzeć, skoro my nie potrafimy. Poznałeś go. Wiesz, jaki jest. Zrób coś, pokaż mu prawdziwą siebie. Ale nie zrań go ponownie, O – dodaje z ostrzejszą nutą w głosie. – Bo jeśli to zrobisz, naprawdę nic z ciebie nie zostanie, gdy z tobą skończymy. Rozumiesz?

Potakuję bez słowa, a wtedy wtrąca się Emily:

– Chociaż nie wiem, czy nie lepiej by było, gdybyś po prostu dała mu spokój. Wyszłoby mu to na dobre.

Spoglądam w jej kierunku. Emily mruży niebieskie oczy i patrzy na mnie bez żadnego współczucia, które widziałam u Lary. Właśnie dzięki temu biorę się w garść.

*Daj spokój, O. Chociaż spróbuj. Chociaż spróbuj go odzyskać i to naprawić.*

– Powiedz szczerze: gdyby ktoś wziął kasę za to, że cię wychuja, wybaczyłabyś mu? – dodaje Emily nieco głośniejszym głosem. Piosenka została zmieniona i teraz zaczyna przeszkadzać w rozmowie. – Gdybyś chociaż miała jakikolwiek...

– Miałam – przerywam od razu. – Może to tak nie wygląda, ale nie chodziło mi o pieniądze, Emily. Nie tylko.

Prycha, jednak to Lara się odzywa:

– A o co?

Odstawiam tę cholerną puszkę na blat i obejmuję się ramionami.

– Moja... moja przyjaciółka. Ona została wykorzystana w ten sposób, Lara. Simon się założył, że przeleci grzeczną, dobrą uczennicę. Oczarował ją, rozkochał w sobie, a gdy... gdy nie chciała pójść z nim do łóżka, wrzucił jej do drinka tabletkę gwałtu.

Oczy Lary rozszerzają się najpierw w szoku, potem pojawia się w nich wściekłość.

– Co za kutas.

– Nie było mnie przy niej – dodaję cicho. – Powinam była jej pomóc, ale nie mogłam i to mnie tak cholernie dobijało, bo Liza próbowała popełnić samobójstwo, a ja dowiedziałam się dopiero, gdy trafiła na oddział.

– I to ma cię usprawiedliwić? – pyta Emily.

W jej głosie słyszę teraz wahanie.

– Nie. Po prostu... Nie chciałam, by jakąś dziewczynę to jeszcze spotkało, a Cassidy wmówiła mi, że Caleb i... że wy wszyscy robicie to samo. Byłam głupia, że jej uwierzyłam, ale przecież wiecie, jak ją poznałam – odpowiadam. – Nie uwierzyłybyście na moim miejscu? Poza tym Paul ciągle posyłał mi te swoje krzywe spojrzenia, jakby jednocześnie się śmiał z tego, co na mnie czeka, i było mu mnie szkoda, a ona pokazywała mi kolejne zmontowane dowody...

Lara się krzywi.

– Cassidy potrafi być przekonująca...

– Poznałaś Caleba na tyle, że powinnaś była wiedzieć lepiej – stwierdza Emily.

Spoglądam w jej oczy i przytakuję.

– Powinam. Ale za każdym razem, gdy prawie się łamałam, ona pokazywała mi kolejny dowód jego winy. Kolejny raz mówiła o tym, co niby zrobił. I przypominała, że tylko gra. Simon też był słodki i kochany dla mojej przyjaciółki.

– Nawet ich, kurwa, nie porównuj – warczy Emily. – Caleb nie ma nic wspólnego z tym skurwielem.

– Wiem.

– Wiesz? – dopytuje. – Szybko się skapnęłaś. Brawo dla ciebie. Szkoda, że zdążyłaś zniszczyć mu życie.

Znowu coś mnie ściska w klatce piersiowej.

– Nie chciałam. Nie wiedziałam, że oni tak poucinają te nagrania. Jestem głupia, wiem, bo nie podejrzewałam, że zrobią aż takie świństwo.

Emily zaciska wargi, a Lara wzdycha głośno.

– Octavia...

– Przestań się z nią cackać – ucina Emily. – Próbuje nas teraz zmiękczyć. Caleb mówił, że próbowała tego już z nim. Kolejny zakład, co, Octavia?

Patrzę na nią i zaczyna zalewać mnie naraz poczucie winy, zażenowanie i złość.

– Nie próbuję was oszukać. Zapytałyście, więc powiedziałam. To, czy mi uwierzycie, to wasza sprawa. Niczego od was nie oczekuję, po prostu miałam nadzieję...

– Że co? Że nie uznamy, że jesteś idiotką i chujową przyjaciółką? Twoja przyjaciółka próbowała popełnić samobójstwo, a ty nawet o tym nie wiedziałaś? No gratulacje – kpi Emily.

Wypełnia mnie chłodna furia, bo akurat w tym wypadku nie ma o niczym pojęcia.

– Wiem. Chujowa ze mnie przyjaciółka – mówię zimno, odwracając się i zabierając piwo.

– Chujowo, że w tym samym czasie w szpitalu umierały mi matka i przyjaciółka, a chociaż Liza przeżyła, to i tak straciłam je obie.

Emily milknie i otwiera szerzej oczy.

– Twoja mama... – zaczyna Lara.

– Nieważne.

Odwracam się i wychodzę z kuchni, jednak ona rusza za mną. Łapie mnie za ramię, ale nim cokolwiek mówi, obok nas pojawia się Caleb.

– Zgubiłaś się? – pyta z uniesioną brwią.

Podaję bez słowa puszkę, jednak Lara wyrывa mu ją z ręki i wskazuje na mój brzuch.

– To przesada, Caleb.

Podchodzą do nas Paul, Liam i Dennis, a wszyscy w salonie zaczynają zwracać uwagę na tę scenę, przez co czuję się jeszcze bardziej nieswojo. Zwłaszcza że jestem na granicy łez, odkąd wspomniałam Lizę i mamę.

– Przesada? – rzuca Paul, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Ona zrobiła z niego swoją zabawkę i wszyscy się o tym dowiedzieli. Czemu mają nie wiedzieć, że teraz role się odwróciły?

– Zamknij się – mówi Lara, a potem odwraca się do Emily, Liama i Dennisa. – Powiedzcie coś.

Emily marszczy nieco brwi.

– Może... Lara ma rację – stwierdza.

Liam zaciska usta, a Dennis śmieje się głośno i podchodzi do Caleba.

– Wprowadzasz grobową atmosferę, stary – oznajmia. – Odeślij ją po prostu do domu.

Będziemy się bawić lepiej.

Caleb kręci głową.

– Jeszcze z nią nie skończyłem na dziś.

– A mnie się wydaje, że skończyłeś – odpowiada Lara. – Chodź, O.

Spoglądam na nią, a wtedy Caleb podchodzi i obejmuje mnie w talii.

– Nie, O pójdzie ze mną – mówi. – Prawda?

Odwracam do niego głowę. Widzę, jak unosi brwi, czekając na moją decyzję. A ja... mam wybór? Obiecałam sobie przecież, że serio przetrwam ten wieczór w zamian za pomoc z autem. No i Cal wciąż posiada nagranie. Tyle że... nie wiem już, czy wierzę, że wykorzystałby je przeciwko mnie. Chyba nie zrobiliby tego, dopóki nie próbowałabym go znów zranić. W końcu

miął wiele okazji, a jednak ciągnie tę idiotyczną zemstę, bym jedynie ja ponosiła konsekwencje swojego błędu. Nie powiedział tacie, a mógł. Jego rodzice mnie nie ścigają.

Biorę głęboki wdech.

– Pewnie. Skoro jeszcze ci się nie znudziło to idiotyczne zachowanie – rzucam.

Jestem wdzięczna za to, że Lara stanęła w mojej obronie, ale dam radę. Udowodnię Calowi, że nie może mnie złamać, i w końcu sprawię, że mnie wysłucha. Dotrę do niego.

Nie wiem jak, jednak to zrobię.

## ROZDZIAŁ 17

OCTAVIA

Caleb otwiera drzwi prowadzące do sypialni, a moje serce wali jak szalone. Ze strachu i niepewności. A także od tych wszystkich wspomnień, które mnie teraz zalewają. Gdy spaliśmy w jego łóżku, przytulał mnie do siebie, całował...

Otwieram usta i chcę coś powiedzieć, ale tylko wpatruję się w plecy chłopaka, który wchodzi do łazienki, po czym wraca z jakąś buteleczką w dłoni. Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów, w jego oczach pojawia się na sekundę jakiś dziwny wyraz, kiedy skupia się na fartuszkach.

– Podoba ci się to? – pytam. – Teraz masz prawdziwą władzę, co, Cal?

Patrzy na mnie dłuższą chwilę, a później kręci głową z jakimś zrezygnowaniem. Jego ramiona opadają, a na twarzy pojawia się przeblask bólu.

– Zdejmij to. Tak naprawdę nie chciałem... nie musisz odpracowywać tego lakiernika, O. To nic wielkiego.

Zaskakuje mnie tym, jednak rozwiązuję sznurki i odkładam fartuszek.

– Ale powiedz, jakie to uczucie? – rzuca. – Gdy wszyscy patrzą na ciebie i z ciebie drwią? Gdy jesteś wystawiona na ostrzał, chociaż na coś takiego nie zasługujesz? Gdy ktoś, z kim spędziłaś tyle czasu, kto patrzył na ciebie jak na nikogo innego, robi ci takie świństwo?

Nim odpowiadam, dodaje:

– A ty przynajmniej nie znasz tych ludzi. Nie spotykasz ich na co dzień, więc na drugi dzień o tym zapomną, cholera, pewnie już zapomnieli. Ich rodzice nie przyjaźnią się z twoim ojcem. Nie musisz znosić tych drwin codziennie od nowa i od nowa, spotęgowanych jeszcze przez tę blond dzirę i jej paczkę. – Zaciska zęby, po czym ciągnie: – Mi przynajmniej na tobie naprawdę zależało. Ja przynajmniej tego wtedy nie udawałem. A ty? Ty ciągle mnie zwodziłaś, bawiłaś się mną, a na końcu rzuciłaś mnie na pożarcie i odeszłaś z uśmiechem.

– Cal...

– Myślałem, że to mnie więcej nie spotka. Że nie dam sobie tego ponownie zrobić. Nie spodziewałem się ciosu, dlatego zabołał o wiele mocniej, wiesz? Mogłabyś sobie podać rękę z Sarah, z Cassidy już to pewnie zrobiłaś.

– Nie. Ja nie... Ta brunetka z klubu...

Z jego twarzy znika teraz ten cały ból i zmęczenie, które przed chwilą się pojawiły. Cal koncentruje na mnie spojrzenie i wykrzywia wargi.

– Nie wspominaj o niej – przerywa. – Niepotrzebnie znowu pierdolę jakieś głupoty, które i tak cię nie obchodzą. Nie po to tu przyszliśmy. – Rzuca w moim kierunku buteleczkę, którą łapię odruchowo. – Ja zrobiłem ci całkiem niezły masaż. Twoja kolej.

Mrugam ze zdumienia.

– Co?

– Masaż. Jestem przez ciebie ciągle spięty.

Przypominam sobie jego dłonie na swoim ciele i od razu się rumienię, a on na ten widok uśmiecha się lekko. Później jednak poważnieje, zrzuca koszulkę przez głowę i kładzie się na brzuchu na łóżku.

– Skoncentruj się na plecach i ramionach.

Zagryzam wargi, ruszając w jego kierunku. Przez parę chwil po prostu spoglądam na te

szerokie ramiona i opalone plecy. Cholera, chcę ich dotknąć tak czy siak. Odrzucam od siebie złość, wyrzuty sumienia i smutek. Zamiast tego rozcieram olejek w dłoniach, a następnie, nim dokładnie myślę nad tym, co robię, wspinam się na Caleba i siadam na nim okrakiem. Sztywnieje, kiedy nachylam się i zaczynam gładzić jego skórę od dołu pleców ku górze. Po pokoju rozchodzi się aromatyczny, świeży zapach, który sprawia, że czuję ścisk w klatce piersiowej. Może naprawdę nie wszystko stracone. Gdyby naprawdę się mną brzydził, nie reagowałby na mój dotyk.

– Nie znam się na tym – mówię cicho, palcami delikatnie masując jego plecy. Przenoszę się coraz wyżej. – Musisz mi powiedzieć, jak będzie dobrze.

Nie odzywa się. Jego ramiona wciąż są napięte do granic możliwości, a ja postanawiam zaryzykować ponownie i nachylam się mocniej, po czym całuję go delikatnie w kark. Caleb wciąga głośno powietrze przez usta, a gdy powtarzam to drugi i trzeci raz, jednocześnie gładząc jego skórę, zaciska palce na poduszce.

– W porządku? – szepczę.

– Musisz mieć doświadczenie – stwierdza niskim głosem. – Ilu facetów tak przede mną masowałeś?

Ignoruję ten przytyk i przesuwam dłońmi po całej długości jego pleców, aż docieram znów do ramion, które zaczynam masować. Po jakimś czasie Caleb kładzie się wreszcie wygodniej, jego palce nie zaciskają się już na pościeli, a on oddycha spokojnie, dopóki nie muskam wargami jego ucha.

– Chcesz wiedzieć ilu? – szepczę. – Żadnego. Żadnemu facetowi nie pozwoliłam nigdy na tyle, ile tobie, i żadnego nie dotykałam w ten sposób.

– Jasne. Święta dziewica. – Parska śmiechem. – Wciskaj ten kit komuś, kto...

Milknę, bo zasysam skórę na jego szyi, a moje dłonie zsuwają się po bokach, pozostawiając po sobie ślad gęsiej skórki. W następnej chwili piszczę, ponieważ Caleb przekręca się momentalnie i zrzuca mnie z siebie na pościel, po czym nakrywa własnym ciałem. Przyciska mnie do łóżka, oddychając ciężko. Rozszerzam oczy w większym zdumieniu, bo tak, chciałam wywołać jakąś reakcję, jednak nie sądziłam, że będzie aż tak mocna. Jest już twardy, a to sprawia, że ja też czuję większe pobudzenie. To ja tak na niego zadziałałam. Mimo wszystkiego, co o mnie mówi, nadal mam na niego taki wpływ. A skoro wciąż go pociągam...

– Sprytna jesteś – stwierdza chłodno. – Sądzisz, że mnie podniecisz, a ja zapomnę o wszystkim? Nie tym razem.

Potem zrywa się z łóżka, łapie swoją koszulkę i wypada z pokoju, nim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć. Przez sekundę leżę po prostu z szybko bijącym sercem, wciągając w płuca zapach, który po sobie pozostawił. Później wstaję, poprawiam bluzkę i włosy, po czym ruszam szybko w kierunku drzwi. Spróbuję jeszcze raz. Spróbuję z nim porozmawiać.

Tyle że gdy docieram do salonu, zatrzymuję się u dołu schodów, bo dostrzegam, że Caleb chwytą właśnie dłoń zaskoczonej blondynki stojącej przy ścianie, przyciąga ją do siebie i prowadzi na górę. Mija mnie, nawet nie patrząc w moją stronę.

Dziewczyna to Riley. Więc nie tylko koleżanka. Wymienił mnie na nią.

Boli. Tak kurewsko boli, że mam ochotę biec za nimi, złapać ją za włosy, zrzucić z tych schodów, a jego uderzyć tak mocno, że ślad mojej dłoni zostanie mu na zawsze na policzku.

Napotykam spojrzenie Dennisa, który wpatruje się we mnie intensywnie. Unosi brew, jakby chciał zapytać: „Coś ty znowu, kurwa, zrobiła?”. Ale wiesz co, Dennis? Nie mam pojęcia. Nie mam żadnego pojęcia, co robię, odkąd poznałam Caleba. Nie panuję nad sobą w jego towarzystwie, a odkąd zaczął tę swoją zemstę, nie wiem już kompletnie, co się dzieje. W mojej głowie panuje taki chaos, że nic nie jest w stanie go uciszyć.

I mam dość.

Mam tak cholernie dość.

Tyle że jak bumerang wraca do mnie jedna myśl.

Zasłużyłam sobie.

– Może wrócisz do domu? – pyta Lara, która staje przy moim boku.

– To chyba dobry pomysł. – Emily pojawia się po lewej. Z jej oczu nie emanuje już ta kpina, co wcześniej. – Przekonamy go, żeby dał ci spokój. Przynajmniej dzisiaj. Chyba oboje macie już dość.

To, że nagle zaczęła mi współczuć, sprawia tylko, że czuję się jeszcze gorzej.

– Tak. Dzięki. Pójdę już – mamroczę.

Ruszam do drzwi całkowicie pokonana. Może jestem zbyt naiwna, sądząc, że kiedykolwiek naprawię to wszystko i odzyskam Caleba. Może tak naprawdę on nigdy nie miał być mój. Może pociąg fizyczny nie wystarczy, żebym go odzyskała. Może on wcale nie chce, bym o niego walczyła.

Ta myśl sprawia, że mam ochotę wrzeszczeć. A gdy wychodzę na zewnątrz i napotykam kolejne pijane osoby i kpiące spojrzenia, odwracam się od razu na pięcie. Muszę ochłoniąć, nim wsiądę do samochodu. Nie dam rady prowadzić w takim stanie. Powinnam znaleźć miejsce, gdzie nikt nie będzie na mnie przez chwilę patrzył i gdzie się uspokoję. Dlatego wspinam się szybko po schodach na piętro i nawet nie spoglądam w kierunku zamkniętych drzwi do sypialni Caleba. Wchodzę do pokoju gościnnego, a kiedy upewniam się, że nikogo tu nie ma, biorę kilka głębokich wdechów. To za mało, naprawdę potrzebuję więcej powietrza.

Zerkam w kierunku balkonu. W basenie nie ma już nikogo, większość osób weszła do salonu, bo ktoś rozpoczął beer ponga i jakąś inną durną zabawę, więc na zewnątrz jest niemal cicho, jeśli nie liczyć dudniącego beatu, który rezonuje mi w piersi.

Po chwili siadam i przewieszam nogi między barierkami. Próbuję się wyciszyć. Odrzucić złość i zazdrość. Nie bardzo wychodzi. Potrafię ukrywać emocje i grać, jednak w końcu to wszystko, co się we mnie gromadzi, to za dużo. W końcu wybuchnę, jeśli się nie ogarnę. Będzie po mnie.

Caleb już wybuchnął, prawda? On już dawno przekroczył tę cienką granicę między szaleństwem z miłości i nienawiści. Nie przez Cassidy.

Przeze mnie.

Gdy słyszę szelest przesuwanych drzwi, spinam się cała. Muzyka pozostaje nieco przytłumiona, więc dociera do mnie, że ktoś właśnie wszedł na balkon. Zaciskam zęby i się odwracam, a kiedy dostrzegam Dennisa, poziom agresji wzrasta mi kilkudziesięciokrotnie. Zawsze pojawia się wtedy, gdy nie powinien.

– Masz coś przeciwko? – pyta, wskazując na miejsce obok mnie.

– Tak. To mój balkon. – Ten balkon ciągnie się przez całe piętro i łączy wszystkie sypialnie po tej stronie domu, ale cii... Staram się nie myśleć, że w pokoju na końcu znajdują się Cal z Riley i że gdybym wstała i przeszła w tamtą stronę, mogłabym zobaczyć przez okno coś, czego zdecydowanie nie chcę. – Znajdź sobie własny.

Dennis prychnął, po czym siada w takiej samej pozycji jak ja. Tak blisko, że nasze uda niemal się stykają. Powstrzymuję chęć odsunięcia się, jednak chłopakowi nie umyka grymas na mojej twarzy, ponieważ uśmiecha się kpiąco.

– Wybacz, Julio, ale Romeo nie przyjdzie, więc i tak nie ma sensu, żebyś siedziała tu sama.

Odwracam się do niego.

– Chcesz czegoś konkretnego? Pośmiać się znowu? Masz dla mnie jakieś zadanie, które



Caleb kazał wykonać?

Wzdycha, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów i podsuwa ją w moją stronę.

– Nie palę.

– Ja niby też nie – stwierdza, wyjmując fajkę i zapalniczkę. – Ale czasami trzeba.

Kręcę głową i zaciskam palce na prętach balkonu, a on patrzy na mnie przez jakiś czas bez słowa, aż w końcu się odzywa:

– Lara i Em mówiły, że nie chodziło ci tylko o kasę.

Unoszę brew.

– Obchodzi cię to?

Wzrusza ramionami.

– Skoro już tu jestem, możesz mi powiedzieć, o co innego chodziło?

– Nie.

Śmieje się cicho.

– Czemu? Co ci za różnica?

– Bo nie chcesz tego słuchać, Paul mówił... – zaczynam.

– Zmieniłem zdanie, a Paula tu nie ma.

– Jesteś pijany? – pytam.

– Jeszcze nie, ale bardzo bym już chciał – odpowiada, opierając się na dłoni i przyglądając mi uważnie. Wydmuchuje chmurę dymu w kierunku nieba, a potem dodaje: – Mów. Chcę usłyszeć twój powód.

Mimo że chłopak mnie często wkurzał, nie mogę nie zauważyć, że to on z Larą najbardziej starają się ogarnąć Caleba i stopują jego akcje. Emily się wścieka, bo najlepiej rozumie, co przechodzi Cal, ją spotkało coś równie okropnego. Liam stoi z boku, jakby bał się zrobić cokolwiek, by nie narażać się Larze i Calebowi. A Paul... Paul jest po prostu zwykłym fiutem. Od początku był tylko nim. Dlatego może opowiadanie tego Dennisowi mi pomoże? Chociaż czy ja chcę jeszcze po tym, co niedawno widziałam, walczyć o Cala? Ma Riley. Niech ona go ogarnia.

– Dlaczego? – rzucam w końcu do Dena.

– Po prostu chcę.

Właściwie nie mam i tak niczego do stracenia.

– Moja przyjaciółka próbowała popełnić samobójstwo – wyjaśniam cicho. – Jeden sukinsyn, Simon, wziął ją sobie za cel, bo była dobrą uczennicą, poukładaną i zawsze miłą. Oczarował ją, omamił i rozkochał dla zakładu. Ale gdy chciał posunąć się dalej, ona się nie zgodziła, bo nie chciała jeszcze wykonać tego kroku. Wtedy dorzucił jej coś do drinka. – Twarz Dennisa tężeje, ciemnieje, a on zaciąga się głęboko dymem, gdy kontynuuję: – Ktoś ją uratował. Ale to nie byłam ja. Nie było mnie przy niej. – Głos zaczyna mi się łamać. – Moja mama wtedy... to były jej ostatnie tygodnie. I siedziałam przy jej łóżku codziennie, ignorując telefony od Liz. Nie pomogłam jej, gdy mnie potrzebowała. – Odpędzam łzy, a potem patrzę na twarz Dennisa. – A gdy później odwiedziłam ją na oddziale, nie chciała mnie znać.

Teraz jest już lepiej. Liza odpisuje na wiadomości. Ciągle się leczy, z dala od tego wszystkiego, i powoli staje na nogi. Chce nawet zacząć znów naukę w szkole, a nie w domu, jak przez ostatni rok. A ja nadal nie mogę przy niej być, co mi tak cholernie ciąży. Choć może to dla niej lepiej. To zdecydowanie dla niej lepiej, biorąc pod uwagę, co ostatnio robię tym, na których mi zależy.

– Przecież... – zaczyna Dennis.

– Powinam była chociaż raz odebrać – przerywam. – To nie stało się z dnia na dzień. Oni ją dręczyli, a ja ciągle siedziałam przy mamie przez te ostatnie miesiące i tygodnie, więc

niczego nie widziałam. Ale Liza to moja przyjaciółka, powinnam była pomóc. Nie zrobiłam tego, pogrążona we własnej tragedii. Dlatego gdy Cassidy powiedziała, że wy robicie dokładnie to samo innym dziewczynom... – Wzruszam ramionami. – Miałam nadzieję, że w jakiś sposób jej to wynagrodzę. Pewnie chciałam poczuć się lepiej, że tym razem nie zignorowałam problemu, bo miałam własne. Nie wiem. – Spoglądam mu w oczy. – Ale wiem, że to mnie nie usprawiedliwia. Po prostu... nie chodziło mi o pieniądze, Dennis. Jasne, były cholernie ważne, bo... nie wiem, czy widziałeś, jak mieszkam... Ale myślałam też o Lizie. No i nie sądziłam, że Cassidy posunie się aż tak daleko. Powiedziała, że tylko go ośmieszy. Że to będzie utarcie nosa. Gdybym wiedziała, co robi... A tamtego dnia byłam też wściekła, bo widziałam go z Riley i myślałam, że naprawdę mnie okłamywał i spotykał się z nami obiema i... – Kręcę głową. – Po prostu jestem idiotką. Chciałam się zemścić. Powinnam była wiedzieć, że coś takiego nie może skończyć się dobrze.

Dennis milczy dłuższy moment, po czym wyciąga ponownie paczkę w moją stronę. Tym razem przyjmuję papierosa i wciągam w płuca dym, który od razu zaczyna mnie dusić. Chłopak śmieje się cicho i klepie mnie po plecach, gdy w oczach stają mi łzy, a gardło zaczyna piec. Potem zabiera fajkę z mojej dłoni.

– Okay, to chyba jednak słaby pomysł – stwierdza. Patrzy na mnie chwilę w ciszy, aż w końcu pyta: – Czy Cal opowiadał ci kiedyś o Dianie?

– Dianie?

Przytakuje.

– Mojej siostrze.

To mnie nieco dziwi.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę – odpieram.

Wypuszcza długo dym przez usta.

– Miałem.

– Och.

Zaciska wargi i przesuwając dłoń po twarzy.

– Wracaliśmy z zakupów – zaczyna cicho. Jego głos po raz pierwszy chyba traci tę ironiczną, wkurzającą nutę, a w oczach nie ma tego wrednego błysku. – Wjechał w nas pijany idiota. Wbił się w samochód od strony kierowcy. – Marszczy brwi, bierze wdech i odchrząkuje. – Próbowałam ją reanimować, dopóki nie przyjechała karetka, ale nie miała szans. A ten gość i ja wyszliśmy z tego bez szwanku. On miał połamane nogi, nic wielkiego mu się nie stało.

Odruchowo wyciągam dłoń i kładę ją na ramieniu Dennisa, jednak nie zwraca na to uwagi.

– Przykro mi – mówię cicho.

– Tęsknię za nią. Prawie każdego dnia budzę się z koszmaru, w którym znowu nie mogę jej uratować. Nie potrafię sobie czasami z tym radzić, bo moi rodzice udają, że to się nigdy nie stało. Tak jakby Dee nigdy nie istniała, bo zbyt trudno jest myśleć o tym, że odeszła. Uważali ją za ideał, była tym ukochanym dzieckiem, a ja... Cóż, zdecydowanie żałują, że ja przeżyłam. Gdyby nie Caleb, gdyby go przy mnie nie było po tym wszystkim, może nawet spełniłbym ich życzenie.

Kręcę gwałtownie głową. Moje serce ściska się teraz z żalu. I zaczyna do mnie docierać, że Dennis nie jest jedynie tym chamskim koleśkiem, który ciągle tylko rzuca jednoznaczne uwagi. Dla którego bycie wrednym, wulgarnym i ironicznym to codzienność. To jego tarcza, prawda? Znam to. Tak cholernie dobrze to znam, bo przecież sama bardzo się zmieniłam od czasu, gdy mama usłyszała diagnozę i musiałam udawać, że wszystko w porządku.

– Na pewno nie – odpowiadam cicho. – Była ich dzieckiem, a ty...

Śmieje się bez humoru, gasi fajkę i wyrzuca ją niedbałym ruchem do basenu. Później odwraca do mnie głowę.

– Tęsknię za nią każdego jebanego dnia, Octavia. Nie cierpię, gdy któryś z tych idiotów wsiada za kółko po alkoholu. – Zaciska zęby. – To największy pierdolony egoizm, jakiego nie potrafię znieść. Bo ten gość nie miał dziesięciu promili alkoholu, był po trzech piwach. Po trzech cholernych piwach. Niby nic, prawda? Ale wyskoczyło mu zwierzę, miał spowolnioną reakcję, nie zapanował nad autem i wjechał w moją siostrę. – Jego twarz ciemnieje, jednak chłopak dodaje spokojniej: – W każdym razie w tej całej żalosalnej smutnej historyjce nie chodzi o to, żebyś mi współczuła, tylko próbuję ci powiedzieć, że ja też kogoś straciłem. Też jej nie pomogłem, chociaż reanimowałem ją pół godziny, zanim w końcu pojawili się ci jebani lekarze. Ale zginęła. Mimo to nie mszczę się na każdym pijanym kierowcy, którego ktoś mi wskaże. Zabieram kluczyki przyjaciółom, zwracam im uwagę i klnę, gdy próbują wsiąść za kółko po alkoholu, ale nie niszczę im życia. Próbuję ich powstrzymać. A jeśli już popełnią błąd, niech sami za niego zapłacą, ale nie życiem. – Jego głos staje się chłodniejszy. – Ani czymś, ani swoim.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy docierają do mnie kolejne słowa. Jasne, sytuacja nie jest taka sama, nie można zresztą porównywać jednej tragedii do innej, licytować się, która jest większa, jednak rozumiem, o co chodzi Dennisowi. Ma rację.

– Bo może wydaje ci się – dodaje – że nie zrobiłaś mu niczego poważnego. Że tylko go okłamałaś. W końcu nie wiedziałaś, że Cassidy posunie się tak daleko... Nawet ci wierzę. Ale to go naprawdę zniszczyło. Cal od zawsze miał problemy z zaufaniem. Otworzył się trochę na Sarah, a ona go zraniła. Próbował czegoś z Cassidy, a ona okazała się jeszcze gorsza. Do trzech razy sztuka, bo ty go po prostu zmiażdżyłaś. Jakby tego było mało, siatkówka była całym jego życiem. Wiązał z nią przyszłość. Mówił, że ma jakiś cel, że przynajmniej jego rodzice mogą być z czegoś dumni, bo sam na to zapracował. To cholernie ważne dla kogoś, kto od zawsze ma właściwie wszystko. Siatka była jedynym, na co od początku do końca sam sobie zasłużył, Octavia – ciągnie Dennis, kręcąc głową. – Wykańczał się czasami na treningach, trener musiał go nieraz wywalać z siłowni, wiele razy my szliśmy do szatni, a on zostawał, żeby spytać, co ma jeszcze zrobić, by poprawić swój zasięg, by serwis wychodził lepiej, by był naprawdę najlepszym kapitanem, którego potrzebuje drużyna. A wiesz, ile razy podpowiadał chłopakom, co robić, by ich wyniki były lepsze? Albo jak widział, że po nieudanym meczu któryś z nas złapał doła, bo sądził, że przegrana jest jego winą... Cal zawsze brał to wszystko na siebie. Tak, jak powinien kapitan. A teraz nie ma już niczego, więc to dla niego tak, jakby naprawdę powoli tonął i miał nigdy nie wypłynąć.

– Przykro mi – szepczę przez ściśnięte gardło. – Ja...

– Jemu naprawdę na tobie zależało – przerywa ostro Dennis. – Jeśli będziesz fair, to po tym miesiącu dasz mu spokój, znikniesz z jego życia i nigdy o tobie nie usłyszy. Tak chyba będzie dla niego lepiej. Więc może odpuść sobie ten głupi zakład. On już raz stracił dla ciebie głowę. Nie rób mu tego ponownie, bo nadal się nie pozbierał i nie wiem, czy w ogóle da radę. To, co teraz robi, niszczy jego w takim samym stopniu jak ciebie. A może nawet bardziej. I wkurwia mnie to, że nie jestem w stanie mu pomóc, więc może chociaż ty bądź mądrzejsza i daj mu spokój, gdy ta wściekłość w końcu opadnie.

Wargi zaczynają mi drżeć, a w oczach stają łzy, jednak wyraz twarzy Dennisa się nie zmienia.

– Tylko ty nie chcesz dać mu spokoju, co? – dodaje.

Nie odpowiadam, nie jestem w stanie, ponieważ jego słowa wywołały we mnie tak ogromne poczucie winy, wyrzuty sumienia i ból, których chyba nie dam rady znieść. A gdy

jeszcze powiedział, że Calowi będzie bez mnie lepiej... Ma rację, prawda? Zniszczyłam mu życie. Popęłam błąd. To ja powinnam zapłacić, to Cassidy powinna zapłacić, ale nie on. Emily też już to stwierdziła. A jeśli dwie osoby...

– Jeśli tak – Dennis się podnosi, do jego oczu powraca znowu ten kpiący błysk, który tak dobrze znam – to weź to, kurwa, napraw. Mam dość jego ciągłych huśtawek nastrojów i pierdolenia. Kiedyś był zabawniejszy.

Rusza do drzwi, ale przystaje tuż przed nimi.

– A. A z Riley go nic nie łączy – rzuca. – Chciał cię tylko wkurwić.

Potem wychodzi, a ja po raz pierwszy, odkąd go poznałam, czuję, że za Dennisem Wrightem kryje się ktoś więcej niż ten arogancki dupek, którego codziennie spotykam. I że może gdybym nie spierdoliła wszystkiego, kiedyś poznałabym jego normalną stronę, jednak teraz pewnie nie mam już na to szans.

## ROZDZIAŁ 18

### CALEB

Schodzę na parter, szukając wzrokiem Octavii. Nie wiem, czy ją zastanę. Czy po tym, co odstawiłem, jeszcze tu będzie. W salonie widzę tylko bawiących się ludzi, kolejną beczkę z piwem, którą właśnie otwiera Trent, i stłuczoną lampę leżącą przy schodach. Jestem jednak spokojny. A przynajmniej próbuję być.

Ruszam w kierunku kuchni, ignorując spojrzenia rzucone przez Larę i Liama, którzy siedzą na kanapie obok Emily. Paula nigdzie nie ma, Dennis tańczy z jakimiś dwiema laskami na stole, opróżniając butelkę. Kretyn.

Wydaję schłodzony alkohol z lodówki, po czym pociągam kilka łyków. Przez O zostanę niedługo alkoholikiem. A może już nim jestem.

– Szybka akcja – rzuca Octavia, która pojawia się nagle za moimi plecami.

Jest tutaj. Została. Sam nie wiem, czy czuję ulgę, czy złość, zwłaszcza że odbiera ode mnie butelkę i sama upija solidną porcję whiskey.

– Co teraz? – dodaje. – Jakie plany na resztę wieczoru?

Mrużę oczy.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Uśmiecha się lekko.

– To chodź.

Unoszę brwi, gdy łapie mnie za dłoń, a potem prowadzi w kierunku schodów. Wymieniam spojrzenia z Dennisem, który wzrusza ramionami i tańczy dalej. Podążam więc za O przez salon, a kiedy widzę, jak patrzą na nią niektórzy goście, zapala się we mnie złość. Nawet jeśli to przeze mnie tak na nią patrzą, bo nazwałem ją swoją zabawką. Ale z tymi rumieńcami wstydu, w jej oczach i tak błyszcząły upór i ogień. Przez sekundę sądziłem, że się ugnie, jednak tego nie zrobiła.

Moja dziewczyna. Jest silniejsza ode mnie.

Ja upadłem po tym, co mi zrobiła. Ona nadal stoi i nie zamierza się poddać.

– Dokąd? – pytam w końcu.

Prowadzi mnie schodami na górę, a wtedy uświadamiam sobie, że po prostu kierujemy się na dach. Skąd ona, do cholery, wie, że mam tam przestrzeń z leżakami i niewielki ogródek prowadzony przez mamę?

– Skąd...

– Widziałam kiedyś na zdjęciach u Lary – odpiera, sięgając ku kłamce.

Po chwili wychodzimy na dach. Odcinamy się bardziej od huczącej na dole muzyki. Jesteśmy tu tylko ona i ja. Zastanawiam się, co kombinuje, ale O po prostu kieruje się do leżaka, na którym rozkłada się wygodnie i patrzy na mnie wyczekująco.

– Skoro nie muszę odpracowywać tej kasy za auto, to po prostu usiądźmy. Chyba że twojej dziewczynie to będzie przeszkadzać.

– Riley nie jest moją dziewczyną – odpieram automatycznie.

Kiwa głową.

– Przyjaciele z korzyściami? Sprytnie. Może powinnam o czymś takim pomyśleć – oznajmia, na co zalewa mnie irytacja.

– Ty nie masz już przyjaciół.

Przybiera słodką minę.

– Więc my nie jesteśmy przyjaciółmi?

Zaczynam się głośno śmiać, a później podchodzę do leżaka i kładę się na tym stojącym obok zajmowanego przez O. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– Ta dziewczynka, Alice – mówi w końcu Octavia. – Powiedziała mi dzisiaj, że się w tobie podkochuje. – Czuję na sobie jej wzrok, jednak wpatruję się w niebo i nie odwracam, kiedy kontynuuje: – Ponoć dałeś jej autograf i stwierdziła, że gdy będziesz sławny, zaczniesz się tym chwalić każdemu, komu może.

Prycham.

– Nie będę sławny, bo pewna kłamliwa zdzira zepsuła moją karierę. A ty jej pomagałaś.

– Tego nie rozumiem – odzywa się ciszej. – Skoro nie mogą ci niczego udowodnić...

Nawet jeśli te głupie...

– Nie mogą udowodnić, ale każdy słyszał, jak mu groziłem. Ian powiedział, że to byłem ja. Moje słowo przeciwko jego słowu. I może dałoby się to przeżyć, ale nowy dyrektor stwierdził, że za te akcje należy mi się kara, a wykluczenie z drużyny będzie dobre. W okolicy nie ma innej, a ja przerwałem przygotowania do sezonu. Nikogo nie obchodzi jakiś podrzędny atakujący, który nie panuje nad gniewem i eliminuje kolegów z drużyny. Więc moi rodzice zapłacili wysoką rekompensatę za to, żebym został chociaż we Fletcher's.

– Chciałeś? – pyta. – Chciałeś tam zostać? Przecież...

– Nie zamierzam dać tej suce satysfakcji – ucinam. – I mimo wszystko to cholerne Fletcher's jest najlepszą szkołą w promieniu kilkudziesięciu mil. Muszę ją skończyć. Jeśli zrobię to spokojnie, przejdę normalnie ten okres próbny, który mi dali, wykreślą mi z papierów wszystko, co może się nie spodobać uczelni, i dopuszczają normalnie do egzaminów. Za odpowiednią opłatą. – Parskam. – Poza tym w nowym liceum byłbym sam, Cassidy zadbałaby o to, by i tam dotarły te jebane plotki, a układu takiego jak z Travisem bym nie dostał.

O wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej, nim reaguję, a później trzyma mnie mocno, bym nie mógł się wyrwać.

– Przykro mi, Cal.

– Mi też. – Zaczynam się śmiać bez humoru. – A jak twój karnet? Zmarnowałaś dobre miejsce na hali.

– I tak bym go nie wykorzystała, skoro kapitana nie ma na boisku.

Zaciskam wargi.

– Kapitan jest, Paul radzi sobie całkiem nieźle.

– Paul został kapitanem? – rzuca O z zaskoczeniem.

Spoglądam w jej kierunku.

– Tak. To takie dziwne? Jest najlepszy i gra tak długo jak ja.

– W sumie niedziwne. Ale...

Wzrusza ramionami, a ja uświadamiam sobie dopiero wtedy, że gładzi delikatnie palcami moją dłoń. Czemu mnie dotyka, skoro sądzi, że niedawno przespałem się z Riley? Domyśla się, że do niczego nie doszło i chciałem ją tylko wkurzyć? To dlatego nie jest na mnie zła. Przejrzała mnie. Albo jednak jej nie zależy.

– Paul nie czuje się z tym nieswojo? – dopytuje.

Uśmiecham się krzywo.

– Paul jest w swoim żywiole. A ja się cieszę, że zostawiłem drużynę w jego rękach.

Skupiam się na dotyku jej opuszek na skórze. Od tego miejsca czuję rozchodzące się ciepło. Działa na mnie tak samo mocno jak zawsze. Nie wiem, czy cokolwiek będzie w stanie to zmienić. To, co mi zrobiła, powinno sprawić, że znienawidzę ją do końca. Że nie będę potrafił na

nią patrzeć. Ale ja jak zwykle nie mogę oderwać od niej wzroku. Od jej delikatnej twarzy, szarych oczu, tych pełnych warg. Kasztanowych włosów, które mam ochotę znowu złapać i pociągnąć, tak by unieść jej podbródek i znowu skosztować jej ust.

– A co zamiast niej? – pyta O.

Wracam do rzeczywistości.

– Biegi.

Mruga z zaskoczenia.

– Naprawdę? W sumie powinnam się domyślić po tych joggingach i tak dalej – mamrocze, nadal gładząc moją dłoń. – Przygotowujesz się do jakichś zawodów?

– Etapówka w listopadzie.

– Och.

– Och?

Kręci głową, ale odwracam się już w jej kierunku.

– Co za „och”?

– Nic takiego. Po prostu... Doug i jego przyjaciel też się do niej przygotowują.

Unoszę kąciki ust.

– Naprawdę?

Przygryza wargę.

– Ale raczej nasze szkoły nie będą...

– Och, wydaje mi się, że będą. Chyba stanę na jednej linii z twoim chłopakiem.

– On nie jest moim chłopakiem – odpięra.

*I tylko dlatego nie ma jeszcze obitej mordy.*

– Naprawdę? Bo to jeżdżenie z nim do szkoły, codzienne wieczorne spotkania...

Otwiera usta.

– Czy ty mnie śledziłeś, Cal? – pyta z niedowierzaniem. – To trochę straszne. Ale w sumie nie powinnam się dziwić. Wywózki do lasu, porwania, zawiązywanie oczu... Myślałeś kiedyś o zostaniu psycholem na pełen etat?

– Nie. Ale to ciekawy pomysł – stwierdzam.

Odwraca się w pełni i siada bokiem na leżaku, nadal nie puszczając mojej ręki. Szare oczy błyszczą nieznacznie w świetle zapalonych tutaj paru lamp. Są takie piękne. Hipnotyzujące. Pochłaniają mnie.

– Tylko nie wiem, czy się sprawdzi – mówi O.

– Czemu?

Spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Jesteś za wielki, rzucasz się w oczy.

– Ty mnie nie zauważyłaś – odpowiadam natychmiast.

– Nie jestem zbyt uważna, jak kiedyś napisałeś. Rzadko się rozglądam.

Przypominam sobie sytuację, do której nawiązuje i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– No tak.

Odważemnia to, po czym nagle zrywa się na nogi. Spoglądam na nią z zaskoczeniem, kiedy wyciąga dłoń, jednak przyjmuję ją po chwili wahania. O ciągnie mnie w kierunku krawędzi dachu, a potem zatrzymuje się przy barierce i wystawia twarz w kierunku ciemnego nieba.

– Lubię wysokości – wyznaje cicho. – Dwudzieste piętro, szesnaste, pierwsze... Podoba mi się to zawsze. – Przysuwa się do mnie. – A ty?

Patrzę tylko na nią. Gdy zachowuje się w ten sposób, gdy jest taka swobodna, moje serce wyrывa się w jej kierunku, a ręce mimowolnie obejmują ją od tyłu w tali. O opiera się plecami o moją klatkę piersiową, więc wsuwam nos w jej włosy.

*Kokos. Ten cholerny kokos.*

– Też je lubię – mamroczę.

Muska palcami dłonie, które trzymam splecione na jej brzuchu.

– Wtedy zawsze mam wrażenie, że wszystko inne nie ma znaczenia, wiesz? Im wyżej jestem, tym bliższe, mniejsze wydają się problemy. Gdy zabrałeś mnie na tamten dach, właśnie tak się czułam. Wszystko było takie nieistotne. Chodziło tylko o ciebie i o mnie. Chciałam, żeby właśnie tak było.

Czuję przeszywający ból w klatce piersiowej z każdym kolejnym słowem.

– Obiecałeś mi wtedy, że będę twoja – dodaje.

– Mówiłem to do innej dziewczyny w zupełnie innym życiu.

Chcę się odsunąć, ale mi na to nie pozwala. Odwraca się w uścisku, łapie moją koszulę, a następnie zaciska na niej palce i patrzy mi w oczy.

– To byłem ja, Caleb – mówi. – Przez większość czasu to byłem ja. Gdy mnie całowałeś i dotykałeś, to byłem ja. Przysięgam, kochanie.

Wpatruję się w nią bez słowa, tak bardzo pragnąc w to uwierzyć, a ona robi jeszcze krok. Stoimy tak blisko, że nasze oddechy zaczynają się mieszać, ale nim dziewczyna cokolwiek dodaje, drzwi za moimi plecami się otwierają. Odwracam się wtedy i dostrzegam Paula.

– Szukamy cię – rzuca. – A ty dajesz znowu sobą manipulować?

Odsuwam Octavię stanowczym ruchem. Kurwa. Tyle razy mi mówił, że będzie pewnie próbowała kolejnych sztuczek, a ja nabieram się na to jak dziecko.

– Czego chcecie? – pytam.

– Skończył się lepszy alkohol, a nie mamy kluczy do barku.

– A piwo?

– Nie będę pił piwa.

Wzdycham, po czym ruszam w kierunku wyjścia. Dopiero w progu odwracam się do O.

– Poczekam tu? – bardziej pyta, niż mówi.

– Nie. Chodź na dół.

Patrzy na mnie niepewnie, jednak tym razem nie daję się oczarować temu spojrzeniu. Znowu mnie prawie złapała. A przecież nie stracę dla niej głowy jeszcze bardziej. Ona zakocha się we mnie, a wtedy ją zostawię. Jak ona mnie.

– Może... – zaczyna.

– Nie będę się powtarzał.

Zaciska zęby, ale rusza szybko do mnie i Paula.

– No gdzie tam – kpi, przechodząc obok. – Ty?

Łapię ją za ramię.

– Zapominasz się.

Uśmiecha się lekko, staje na palcach i muska mój policzek ręką.

– Lubisz, gdy to robię.

Potem zbiega już po schodach i przechodzi szybko korytarzem, by skierować się na parter. Patrzą za nią, nie ruszając się przez kilka sekund, kiedy na moim ramieniu ląduje dłoń Paula.

– Pozwolisz tej suce...

Odpycham go na drzwi i łapię za koszulkę.

– Skończ – warczę. – Jeśli jeszcze raz ją obrazisz, to ci przypierdolę.

Czuję wypełniającą mnie złość, a Paul unosi dłonie.

– Kurwa, stary, ona chyba naprawdę znowu cię omamiła, prawda?

– Chce zabawy, więc ją dostanie – stwierdzam, odchrząkuję i się odsuwam. – Będę się nią



bawił, aż będzie miała tego dość.

Paul potakuje z zadowoleniem.

– A już się o ciebie bałem.

Parskam.

– Akurat uwierzę.

– Em, Lara i Dennis chyba zaczynają jej współczuć – dodaje ze złością przyjaciel. –

Wcisnęła im jakąś smutną historyjkę.

Wzruszam ramionami.

– Ich sprawa. Ja nie zamierzam wysłuchiwać żadnych historyjek.

Kiwa głową.

– I dobrze. Ona na to nie zasługuje, wiesz o tym, prawda? Wiesz, że zdawała Cassidy raporty z tego, jak daleko się posunęła?

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Co? Skąd to wiesz?

Marszczy brwi.

– Erica mi mówiła.

Zaciskam zęby.

– Nadal nie pozwolisz mi jej nazywać suką? – dodaje.

Wypuszczam długo powietrze przez usta, sam nie wiedząc, o co mi chodzi. Mam tak wielki bałagan w głowie, że już zupełnie niczego nie ogarniam. Chcę ją jednocześnie zgnębić i chronić. To tak bardzo pojebane, że mam ochotę się śmiać, a potem położyć bez siły i o tym wszystkim zapomnieć.

Z nią w ramionach.

– Chodźmy znaleźć ten alkohol – odpowiadam.

\*\*\*

– No dalej, mamy alkohol, podgłośnijcie z powrotem muzykę! – krzyczę, uśmiechając się krzywo, gdy Paul unosi butelki w geście triumfu, a wszyscy w salonie zaczynają wrzeszczeć. – To impreza, tak?! Jeśli ktoś wyjdzie stąd dzisiaj trzeźwy, to będzie miał ze mną do czynienia!

– Może to podkręcimy? – rzuca Dennis. – Jeśli ktoś wyjdzie stąd dzisiaj suchy, ten więcej nie pije!

Rozlegają się śmiechy, a potem wszyscy ruszają w kierunku basenu. Muzyka gra teraz głośniejsze, po chwili słychać już pierwsze okrzyki wskazujących do wody ludzi. Obserwuję, jak tańczą w podgrzewanym basenie lub bawią się na zewnątrz. Szaleją i są coraz głośniejsi, na co mój uśmiech się poszerza.

Odwracam się z zadowoleniem w kierunku O, która stoi przy schodach. Po prawej za to mam Dennisa, który właśnie szturcha mnie ramieniem.

– A ona? – pyta, unosząc brwi. – Pozwolisz, by dziewczyna była sucha w twoim towarzystwie, Caleb?

Zaczynam się cicho śmiać.

– Nie ma szans.

Mina Octavii rzędzie, gdy ruszam w jej kierunku. Dziewczyna przygryza wargę i zaczyna wbiegać po schodach, jednak dopadam do niej w dwóch susach i chwytam w tali.

– Przecież ci obiecałem, że zawsze cię złapię, prawda? – szepczę jej do ucha.

– Przestań! – Śmieje się. Uwielbiam jej śmiech. – Nie chcę zmoczyć ubrania. Caleb!

Nie słucham. Niosę ją w kierunku wody, a po chwili wskakuję do basenu z O w ramionach. Nie protestuje, tylko kiedy wypływamy na powierzchnię, chichocze głośno

i odwraca się w moich objęciach. Zarzuca mi ręce na szyję, a ja wpatruję się w jej rozchylone nieznacznie wargi. Ona skupia się na moich i dobrze wiem, że myśli o tym samym. O tym, co przerwał nam Paul.

– Cal – szepcze.

– Octavia.

Uśmiecha się do mnie w ten sposób, który kocham, a wtedy mam wrażenie, że zamiast krwi przez żyły przepływa mi lawa. Przepala od środka, rani, ale powoduje też to ciepło, którego nie chcę przestać odczuwać. Chcę go więcej. Chcę, by Octavia uśmiechała się tak do mnie częściej. Zapominam o wszystkim innym.

– Tak powinniśmy się poznać – mówi, gładząc moje mokre włosy. – Jestem Octavia, ale mój tata nazywa mnie O. Przeprowadziłam się tu w lipcu, weszłam na imprezę nad Pastings Lake, bo miałam chujowy wieczór i chciałam podkraść wam alkohol.

Zaczynam się śmiać. To takie podobne do mojej O.

– Mogłem się domyślić, że o to ci chodziło.

– A ty? – pyta, wpatrując się we mnie intensywnie. – Jak masz na imię?

Podnoszę ją, więc oplata mnie nogami w pasie. Uśmiecha się szerzej, jej oczy jaśniejają i w tej chwili widzę tylko to, bo dokoła panuje półmrok przepędzany tylko nielicznymi lampami.

– Jestem Caleb – odpowiadam. – Na tej imprezie zobaczyłem dziewczynę, którą chciałem poznać. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku, odkąd zesłała na plażę.

O oddycha coraz szybciej.

– Nadal możesz. Nadal możesz ją poznać. Obiecuję ci, że nie jest taka straszna. Obiecuję, że więcej cię nie zrani, prędzej sama umrze.

Kręcę głową, chociaż moje serce wali teraz jak szalone.

– Nie wierzę jej.

Na twarzy Octavii pojawia się smutek.

– Daj jej szansę. Pozwól jej to udowodnić, Caleb. Proszę.

Nachylam się w jej kierunku, zupełnie nad sobą nie panując, gdy ktoś nagle popycha nas mocno z prawej strony. Tracimy równowagę, wypuszczam O z ramion, a ona znika pod wodą. Sam łapię się krawędzi basenu i posyłam pełne złości spojrzenie Paulowi, który odwzajemnia się tym samym.

– Naprawdę, Caleb? Znowu będziesz jej napaloną zabawką? – warczy. – Przed chwilą o tym, kurwa, rozmawialiśmy. Ktoś zrobi wam zdjęcie, a potem będzie kolejny raz cię wyśmiewał i wyzywał od jej zwierzątek, kurwa!

To mnie otrzeźwia. Nie, nie będę. Cholera. Nie nabiorę się na te gierki. Dlaczego znowu tak łatwo mnie omamiła? Nie jestem pijany. Prawie nie tknąłem alkoholu. Po prostu jej się dają.

– Ja... Nie. Jasne, że nie.

Przyjaciół przychodzi głośno i wyskakuje z basenu. Ja za to odwracam się w poszukiwaniu O, która wynurzyła się spod wody. Patrzy za Paulem z grymasem wypisanym na twarzy, bo pewnie słyszała, co mówił.

– Caleb, on nie ma racji... – Wyciąga ręce w moim kierunku, ale nagle zamiera i kładzie dłoń na szyi. – Mój łańcuszek. – Rozgląda się spanikowana dokoła. – Rozpiął się.

Zaczyna przeszukiwać wodę, a wtedy dostrzegam opadający na dno złoty łańcuszek z przyczepionym do niego pierścieniem. Nurkuję i łapię go, nim jej się to udaje. O próbuje mi go wyrwać, jednak unoszę błyskotkę wysoko poza jej zasięg.

– Oddaj mi go, Cal! – mówi, podskakując.

Nie dosięga, więc odsuwa się i zaciska wargi.

– Caleb...

– Jeśli tak ci zależy, możemy się dogadać – rzucam. – Oddam ci ten pierścionek, jeśli ładnie podziękujesz mi za to ustami.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie z malującym się na twarzy niedowierzaniem, które szybko przemienia się w gniew.

– Co? Chyba żartujesz.

Śmieję się. Nie, nie żartuję. Odzyskałem rozum i teraz znowu ja pobawię się nią. Nie zmuszę do niczego, tylko sprawdzę, jak daleko byłaby się w stanie posunąć.

– Jeśli nie, to znam całkiem niezły lombard w okolicy, gdzie kupują takie tanie błyskotki – stwierdzam. – Wiele pewnie nie dostanę, ale...

– Okay! – przerywa szybko, a w jej oczach pojawia się jakiś dziwny błysk. Głos ma nieco piskliwy, przez co spinam się nieznacznie. – Okay! Proszę, oddaj mi ten pierścionek. Zrobię wszystko, co będziesz chciał. Tylko mi go oddaj.

– Wszystko?

Przytakuje.

– Wszystko. Wszystko. Oddaj mi go, Cal.

Mrugam, wpatrując się w nią uważnie.

– Ty naprawdę nie żartujesz z tym, jak ci na nim zależy – mówię głupio.

Posyła mi spojrzenie pełne desperacji i bólu, na które prawie się cofam.

– Mówiłam ci. Mówiłam, że to tak naprawdę moja jedyna pamiątka po mamie – odpowiada pustym głosem. – To najważniejsze, co po niej mam, Cal. Proszę. Oddaj mi go. Naprawdę zrobię wszystko. Wygrałeś. Proszę.

Czuję ściskanie w dołku. Nie wiedziałem. Sądziłem, że... że ona...

– Myślałem, że to też sobie wymyśliłaś, jak wszystko inne – wyrzucam.

Odwraca wzrok.

– Nie kłamałam, Cal. Nie kłamałam, póki nie musiałam.

– Więc twoja mama...

Jej wargi zaczynają drżeć, a ja czuję się jak ostatnia świnia, którą zresztą jestem.

– Oddaj mi go, Caleb. P-proszę.

Podaję jej wisiorek bez słowa, a O przyciska pierścionek do serca i wciąga z ulgą powietrze w płuca. Potem patrzy na mnie, zapinając łańcuszek na szyi. Ślizgają jej się palce, ale w końcu się udaje, więc chowa błyskotkę pod mokrą koszulką, po czym przetyka z trudem ślinę i podnosi na mnie znowu wzrok, zadzierając podbródek.

– Chodźmy – mamrocze.

Coś kłuje mnie w klatce piersiowej, kiedy widzę jej opuszczone ramiona. Jestem takim jebanym idiotą. Jasna cholera. Ja...

– Przepraszam.

Podchodzę i podnoszę ją, by mogła wyjść z basenu. Gdy staję na kafelkach, jestem już tuż za nią. Obejmuję ją i przyciskam czoło do jej czoła, przymykając na sekundę powieki. Kretyn ze mnie. Skończony skurwiel. Nie powinienem... Jasna cholera. Nie mam pojęcia, co robię.

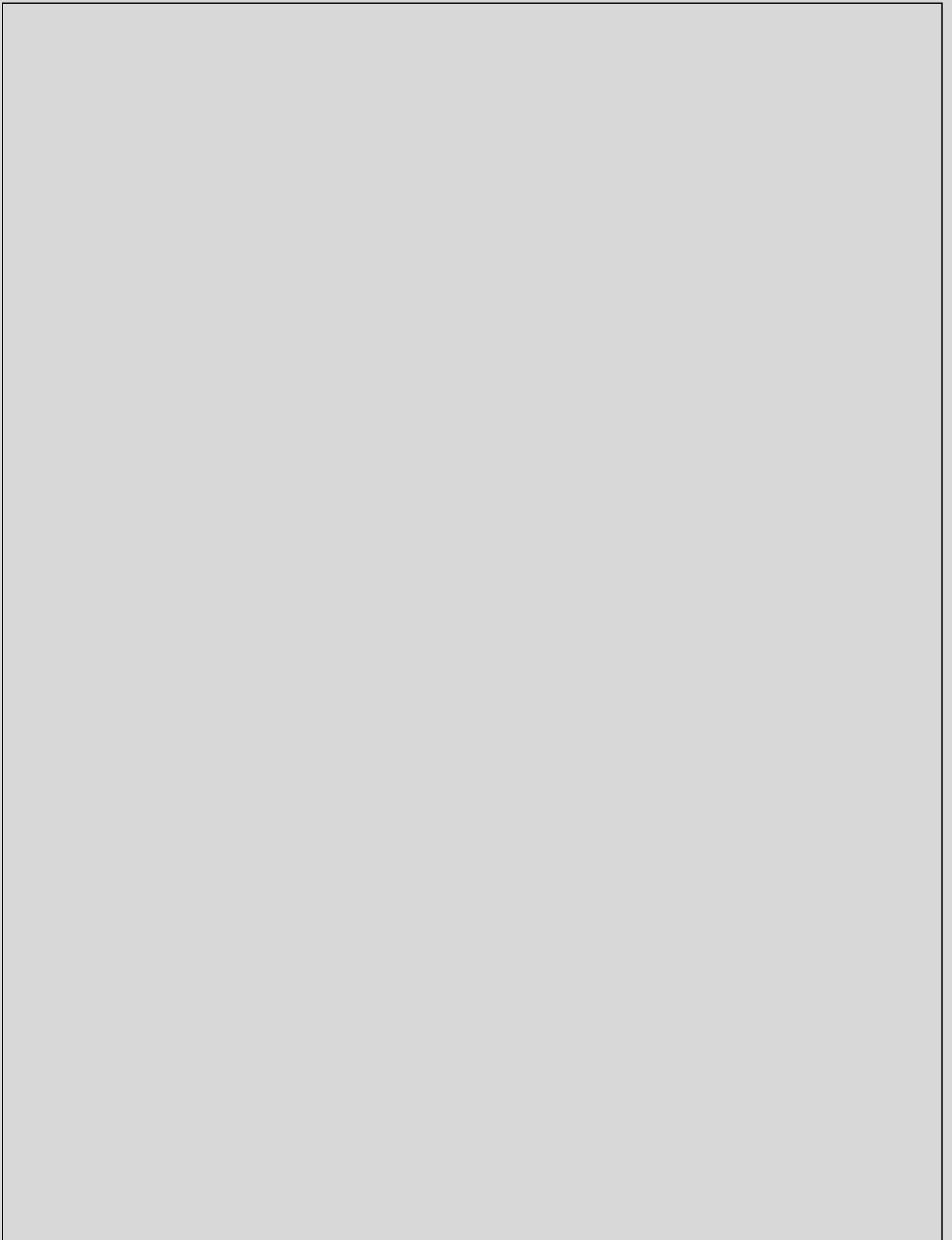
– Przepraszam. Wracaj do domu, Octavia – dodaję. – Przepraszam, malutka. Ja nie... Ja bym nie... Przepraszam.

Spogląda na mnie z niepewnością, a ja odsuwam kosmyk mokrych włosów z jej twarzy.

– Jedź ostrożnie i nie zgub pierścionka – szepczę.

Kiwa po prostu głową z widoczną w oczach ulgą. Jej ramiona się rozluźniają. Następnie O kieruje się do wyjścia, wciąż ściskając w palcach ten pierścionek.

Mam wrażenie, że w ten sam sposób ściska moje serce, o ile jeszcze jakiegokolwiek mam.



## ROZDZIAŁ 19

OCTAVIA

*Caleb: Śpisz?*

Wgapiam się w ekran przez kilkanaście sekund, nim decyduję, że nie mam omamów. Dwa razy sprawdzam, czy na pewno to ten numer. Ale tak, zmieniłam nazwę kontaktu, jednak cyferki się zgadzają.

*Ja: Nie.*

*Caleb: Co robisz?*

*Ja: Po prostu leżę w łóżku.*

*Caleb: Tylko?*

Przymykam oczy i zaczynam się śmiać. Tego Caleba zdecydowanie poznaję.

*Ja: A co innego miałabym robić sama w łóżku, Cal?*

*Caleb: Mam kilka pomysłów, malutka.*

*Malutka.* Moje serce nieznacznie przyspiesza.

*Ja: Na przykład?*

*Caleb: Nie bądź dzieckiem.*

*Ja: Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Cal.*

*Caleb: To już wiesz, jak się czuję, gdy muszę słuchać Dennisa codziennie przez kilka godzin.*

Uśmiecham się.

*Ja: Nie jest chyba aż taki okropny?*

*Caleb: Ale mówimy o tym samym gościu, którego znamy, tak?*

*Ja: Jesteś straszny. To twój przyjaciel.*

*Caleb: I właśnie dlatego mogę być szczery.*

*Ja: Słabo tak kogoś obgadywać, Jenkins.*

*Caleb: Przecież mu nie powiesz*

*Caleb: Zresztą i tak się wyprę*

*Ja: Mam dowody, więc nie będziesz mógł zaprzeczyć*

Nie odpisuje przez dłuższą chwilę. A gdy w końcu to robi, krzywię się i uderzam dłonią w czoło. Kretynka. Jebana. Kretynka.

*Caleb: No tak. Ty masz dowody na wszystko*

*Ja: Cal, nie o to mi chodziło. Przecież wiesz*

*Ja: Przestań*

*Ja: Caleb...*

*Ja: Caleb?*

Czekam i czekam, ale gdy odpowiedź nie nadchodzi, zakopuję się w pościeli i zaciskam mocno powieki. Mimo to tej nocy i tak już nie zasypiam.

\*\*\*

W niedzielę docieram do domu Caleba późnym popołudniem. Dostałam od niego tylko wiadomość, bym się pojawiła, więc powiedziałam tacie, że idę na deskę, a potem po prostu skierowałam się tutaj z mocnym postanowieniem, że nie dam się dzisiaj tak głupio złapać i nie powiem nic durnego. A przynajmniej będę próbować. Bo po piątkowej imprezie, gdy

przetrwalam to wszystko i widzialam, ze Caleb tez wcale nie napawal sie tym, co sie dzialo, znowu moja nadzieja urosła. Jest w tym wszystkim tak samo zagubiony jak ja. Moglibyśmy znaleźc wyjscie razem, tyle ze do tego muszę przekonac go, ze moze mi zaufac. Tym razem naprawde. Pytanie, czy po tym, jak jego zaufanie po raz kolejny zostalo w taki sposob zdradzone, bedzie w stanie to zrobic?

Pukam do drzwi, a Caleb pojawia sie po minucie. Przechodzę jasnym hallem do salonu, spodziewajac sie, ze zastane tutaj ogromny balagan jeszcze po hucznej imprezie, jednak wszystko dokoła zostalo wysprzatane, lśni czystością, nie widać, ze ktokolwiek tu przedwczoraj imprezowal. Chce sie odwrócic do Caleba i spytac, po co tu w ogóle przyszłam, ale kiedy odkladam powoli deske pod sciane, on nagle łapie mnie i obejmuje od tyłu, a jego dłonie zjeżdżają na moje biodra.

– Cześć – szepcze.

Zalewa mnie fala gorąca, a na kark wstepuje gęsia skórka.

– Cześć – odpowiadam cicho. – Co robisz?

Czuję jak prawą ręką zaczyna sunac w lewo, więc łapie go szybko, nim dociera do zamka jeansów.

– Nikogo nie ma, Octavia – mruczy mi do ucha, które przygryza. – Nie chcesz sie przekonac, od czego uciekałaś?

Chce. Ale dobrze wiem, ze nie o to mu chodzi. Coś jest nie tak.

– Chyba nadal jesteś na kacu, kochanie – rzucam lekko. – Pieprzysz od rzeczy i śnisz na jawie.

Śmieje się cicho, a ja drzę.

– A ty? Ile razy o tym marzyłaś?

– A ty?

– Wiele, wiele razy – szepcze.

Przełykam ślinę i odwracam się w jego ramionach, a on od razu przyciska mnie do ściany. Jego wargi znajdują się na mojej skroni, muskają lekko skórę, więc zaciskam dłonie na koszuli Caleba. Nie tego się spodziewalam. Nie byłam na to przygotowana.

– Cal...

Przemykam powieki, gdy wysuwa język i liże delikatnie moją skórę.

– Wiesz co, to nawet zabawne – stwierdza. – Gdy to ja igram sobie z twoimi pragnieniami. Bo pragniesz tego, prawda?

Odpycham go.

– Jeśli przestaniesz być dupkiem, może kiedyś ci powiem – odpowiadam.

– Jeśli przestaniesz być taka wredna, może nawet kiedyś znowu zrobię ci dobrze.

Mrużę oczy.

– A kiedykolwiek zrobiłeś? Bo sobie nie przypominam.

W jego spojrzeniu widzę przeblask złości, ale na wargi wpływa mu cwany uśmieszek.

– *Nie przestawaj.* – Przedrzeźnia mój głos.

Prycham.

– Udawałam. Wiele dziewczyn tak robi, wiesz? Żeby facetom nie było głupio. – Unoszę brew. – Tak się chwaliłeś, tak mnie namawiałeś, a ostatecznie... wyszło, jak wyszło.

Na te słowa rusza znowu w moim kierunku, jednak zrywam się ze śmiechem z miejsca i uciekam w kierunku kuchni.

– Prawda boli, kochanie? – pytam, kiedy staję za blatem. – Nie martw się. Pewnie można się tego jakoś nauczyć, nie?

Staje po przeciwnej stronie i posyła mi kpiące spojrzenie.

– Ty coś o tym wiesz. Jest szkolenie na to, jak kogoś porządnie wydymać i dostać za to kasę?

Przechylam głowę w prawo.

– Pewnie jest. Ale na co ci? Sądziłam, że masz forszę.

Mruga.

– Ale poszukam tego dla ciebie, jeśli ci zależy – dodaję. – Mogłeś mówić od razu.

Zaczyna się śmiać.

– Naprawdę? A może sama mnie nauczysz?

– Mogę cię nauczyć wielu rzeczy, Caleb – stwierdzam. – Ale to raczej wykracza poza moje umiejętności. Więc jeśli tylko po to chciałeś, żebym przyjechała... No to mi przykro. Nic z tego.

Patrzy na mnie parę sekund.

– A gotowanie? – pyta, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Potrafisz zrobić coś jadalnego?

Tym razem to ja jestem zaskoczona.

– Co?

– Jestem głodny i stwierdziłem, że skoro ja dla ciebie gotowałem, ty możesz ugotować coś dla mnie. – Wskazuje na lodówkę i kuchenkę.

– A nie umiesz sam sobie czegoś zrobić?

Opiera się o blat.

– Umiem. Ale chciałem spędzić... – Odchrząkuje. – Sprawdzić, jak ty to robisz.

Spędzić ze mną czas? To chciał powiedzieć? Moje serce przyspiesza.

– Dobra – mówię. – Zobaczą, co da się zrobić. Może niczego nie przypalę. Może.

Zaglądam do lodówki i szafek pod jego czujnym spojrzeniem, a kiedy znajduję jakieś składniki na coś, co zrobię szybko i czego może nie zepsuję, zaczynam wszystko przygotowywać.

– Co to będzie?

Macham na niego ręką.

– Improwizacja à la O – oznajmiam. – Nie gap się tak, bo przez ciebie to zepsuję.

Caleb śmieje się cicho.

– Wierzę w ciebie – rzuca. Odwracam się wtedy szybko w jego kierunku, a on marszczy brwi. Chyba wymknęło mu się to przez przypadek. – Mam sobie iść, żeby cię nie stresować czy coś?

– Wydajesz się spięty, więc może pobiegaj i wróc za godzinę? Słyszałam, że jogging pomaga się uspokajać i w ogóle.

– Ach tak? – odzywa się Cal.

– Mhm. Doug mi mówił.

Gdy w jego spojrzeniu pojawia się złość, niemal żałuję tych słów. Niemal. Bo powiedziałam, że zrobię wszystko. A jeśli wywołanie zazdrości coś da...

– Widujesz się z nim? – pyta chłodno Cal.

Nie zamierzam kłamać, dlatego odpieram pokrętnie:

– Mówił mi to dawno temu.

– Jeśli usłyszę, że... – zaczyna.

– Jesteś zazdrośny, kochanie? – Obchodzę blat i ruszam w kierunku Caleba. – O kogoś, kim się brzydzisz?

Przez jego twarz przemyka jakiś grymas.

– Mówiłem ci. Jesteś moją zabawką, nie jego.

Staję przed Calebem i układam dłonie na jego ramionach. Spina się mocniej niż wcześniej, a ja unoszę głowę i patrzę na niego spod rzęs.

– To chcesz usłyszeć?

Nie odpowiada, więc przysuwam się i znajduję się już tylko kilka cali od jego ust. Tak cholernie pragnę go pocałować, że prawie drżę z niecierpliwości, by mi na to pozwolił.

– Bo mogę być twoją zabawką, Caleb, albo mogę być dla ciebie kimś, kim oboje chcielibyśmy, bym była – szepczę. Słyszę, że jego oddech przyspiesza, jednak ramiona nie rozluźniają się ani trochę, dlatego kontynuuję: – Bo nie kłamałam na tamtej cholernej imprezie. Ja też chciałam, żebyś był mój. I też byłam o ciebie zazdrosna. Tak cholernie zazdrosna, że nie myślałam trzeźwo.

– Kłamczucha.

Przez to słowo przechodzi mnie dreszcz, a gdy Cal łapie mnie w tali i przyciąga do siebie, prawie uginają się pode mną kolana. Tyle że on jedynie wpatruje się w moje usta, jakby walczył sam ze sobą.

– Nie. Po prostu O – odpieram miękko.

Unoszę dłoń do jego policzka, a on wreszcie się rozluźnia. Pod wpływem mojego dotyku zdaje się uspokajać.

– Po prostu moja O – powtarza głucho.

– Właśnie tak – stwierdzam. – Ja...

Przerywa mi dzwoniący telefon. Dźwięk dobiega z salonu, a Cal puszcza mnie natychmiast, jakby otrząsnął się z transu i przeczesuje włosy palcami, oddychając głośno. Posyła mi zagubione spojrzenie, a później rusza do pomieszczenia obok.

– Zaraz wrócę – rzuca przez ramię, po czym wychodzi na taras i zamyka za sobą drzwi.

Wzdycham wtedy, odwracam się do blatu, na którym rozłożyłam składniki i zaczynam przygotowywać tę cholerną kolację. Wstawiam wodę na makaron i sprawdzam, czy na pewno wszystko mam. Znajduję przyprawy, a nawet widzę świeżą bazylię, więc myję ręce, a następnie chwytam nóż. Potem zamieram, kiedy dobiega mnie trzask drzwi, jednak nie od strony tarasu, a wejścia. Trzy sekundy później napotykam spojrzenie zielonych oczu Kate Jenkins. Caleb mówił, że jego rodzice wyjechali na cały weekend.

*Cholera. Co ona o mnie wie?*

– Octavia? – pyta z zaskoczeniem kobieta, odkładając torebkę na komodę w hallu. Rozgląda się uważnie po kuchni, wchodząc głębiej, a potem unosi brwi. – Gdzie Cal?

*Ups.*

– On... eee... poszedł odebrać telefon? – bardziej pytam, niż odpowiadam.

Kate spogląda na wyciągnięte przeze mnie produkty.

– Och, okay. Gotujecie kolację?

– Ja... tak. Coś tam przyrządzamy.

Unosi kącik ust i kieruje się w moją stronę. Cholera. Cholera. Cholera. Ale chyba nie wie, prawda? Gdyby wiedziała, nie zachowywałaby się tak zwyczajnie.

– Cóż, znowu was zaskakuję wcześniejszym powrotem, ale przynajmniej teraz zastałam cię w nieco mniej wstydlivej sytuacji – stwierdza z rozbawieniem, opierając się o blat. Kiedy widzi mój wyraz twarzy, zaczyna się śmiać. – Daj spokój. To nic takiego. Też byłam kiedyś w waszym wieku, wiesz?

Potakuję szybko, a później zaczynam kroić kurczaka, mając nadzieję, że Kate sobie pójdzie. Rany, nawet na tej durnej imprezie nie czułam się tak zażenowana jak w tej chwili. Gdzie Caleb? Niech już wróci.

– A... Cal mówił, że wrócą państwo... później...



Niemal wyczuwam jej rozbawienie na moje jąkanie.

– Mieliśmy, ale Christopher dostał jakiś pilny telefon. Było włamanie w jego biurze. – Wzdycha ciężko. – Jestem padnięta, więc wróciłam tu taksówką, a on został, żeby to wszystko ogarnąć.

– Och. Mam nadzieję, że to nic poważnego? Złapali sprawcę?

Kręci głową.

– Uciekł. Ale nie wygląda na to, by cokolwiek zniknęło, więc nie ma się czym przejmować. – Uśmiecha się lekko. – I nie państwo. Miałaś mówić mi Kate. Jasne?

Przytakuję, a ona podchodzi bliżej, przyglądając mi się.

– Swoją drogą póki mojego syna nie ma, mogę cię o coś zapytać?

*Nie? Proszę, nie pytaj o nic.*

– Jasne.

Serce mam już w gardle.

– Jak on się czuje? – rzuca Kate.

Patrzę na nią z zaskoczeniem. Tego się nie spodziewałam.

– Eee... Dobrze?

Kobieta marszczy nieznacznie brwi i opiera się ponownie o blat, wpatrując we mnie uważnie.

– Nie chce ze mną rozmawiać o tej całej farsie związanej z dyrektorką, nie zgodził się nigdzie zgłosić jej zachowania. Chodzi do szkolnego psychologa, ale... Sądzę, że to nic nie daje. Tyle że nie chce innej pomocy. Miałam nadzieję, że może tobie coś powiedział, bo widzę, że go to wszystko męczy. Wiem, jakie dzieciaki, zwłaszcza te z Fletcher's, mogą być okrutne.

Zatyka mnie.

– Pomogasz mu się z tym uporać? – dopytuje.

*Och, Kate.*

Zalewa mnie ponownie tak ogromna fala wyrzutów sumienia, że odkładam nóż i opieram się o blat, by nie upaść. Muszę wziąć się w garść. Cal nie powiedział, że to przeze mnie, bo w jej oczach nie widzę niczego niepokojącego. Ona jest poważna. A gdy przypominam sobie tamte SMS-y do Caleba, wiem, że naprawdę się o niego martwi. Tyle że nie mam pojęcia, jak dokładnie zareagować.

– On lubi wszystko załatwiać sam – mamroczę, nie chcąc jej okłamać.

Uśmiecha się nieznacznie.

– No tak. Ma to po mnie.

Mimowolnie również się uśmiecham. Jest w niej coś takiego, że od razu budzi zaufanie. Nawet jeśli mam w pamięci ten wredny błysk w jej oku z tamtego dnia, kiedy zastała mnie z Cal'em w salonie.

– Jak się poznaliście? I może ci pomóc, skoro mój syn najwyraźniej się do tego nie kwapi?

Macham ręką, ale ona już podchodzi do zlewu i podwija rękawy, po czym myje ręce. Ja za to wrzucam makaron do wody.

– Nie trzeba...

– Co właściwie gotujecie?

Przygryzam wargę.

– Makaron z pomidorami i kurczakiem – odpowiadam.

Niezbyt wyszukane danie. Robi mi się głupio, jednak Kate tylko wskazuje pomidory.

– Mam pokroić?

Kiwam głową, dlatego wyjmuję deskę i chwyta nóż, a ja mieszam makaron, po czym

zabieram się z powrotem do kurczaka.

– Więc? – pyta, gdy przez chwilę w kuchni rozlegają się tylko uderzenia ostrza o drewno. Odchrząkuję. Co mam jej niby powiedzieć?

„Oszukałam twojego syna, że jestem kimś, kim nie byłam, a później zakładaliśmy się co chwilę o to, kto będzie lepszy, aż ostatecznie zniszczyłam mu życie, za co teraz się mści”?

– Przyszłam na imprezę – odpowiadam w końcu. – Tutaj. No i tak jakoś... – Waham się. – Trochę go wkurzyłam, żeby zwrócić jego uwagę. A potem on wkurzył mnie, żeby się odegrać. No i jakoś tak to poszło.

Kate zaczyna się śmiać.

– Nie musisz mówić niczego więcej. Rozumiem.

Patrzę w jej iskrzące rozbawieniem oczy i czuję, że się rumienię. Raczej nie rozumie, ale przecież nie zamierzam jej uświadamiać.

– I od wtedy się umawiacie? No, z wyjątkiem tej przerwy?

Otwieram usta i zaczynam kręcić głową.

– Nie! My nie... To znaczy...

Rany, co ze mnie za jąkająca się kretyńka. Nie potrafię znaleźć języka w gębie pod czujnym spojrzeniem tej kobiety. Z jakiegoś powodu chcę, żeby mnie polubiła i nie dowiedziała się, że to ja sprawiłam tyle problemów jej synowi i rodzinie.

– Okay, przepraszam, może przegięłam – przerywa moje niezręczne mamrotanie. – Pewnie nie masz ochoty o tym rozmawiać nawet z własną matką, a co dopiero z czyjąś. I to chłopaka, z którym... wcale się nie spotykasz.

Marszczę brwi.

– Och. Nie, to nie... – Biorę głębszy wdech. – Po prostu to dość skomplikowane. A ja nie jestem przyzwyczajona zupełnie do takich rozmów. – Decyduję się na szczerłość. – Nie jestem zbyt otwartą osobą. I tylko z tatą... – Wzruszam niezręcznie ramionami. – No wiesz. Mam tylko jego, więc tylko z nim mogę tak porozmawiać. I nie miałam...

Mamy. Kobiety, która wiedziałyby dokładnie, co czuję. Bo mama zachorowała jeszcze przed tym, nim zaczęłam interesować się chłopakami, a później zupełnie nie takie rzeczy były mi w głowie. Bywały krótkie chwile, w ciągu których mogliśmy porozmawiać, tyle że mówiłyśmy o szkole, o tym, co zrobimy, kiedy już wyzdrowieje, o tym, że musimy wybrać się na festiwal muzyczny, ponieważ to po niej odziedziczyłam swój gust do mocniejszych brzmień. I tyle. Chociaż spotykałam się wtedy z tym dupkiem, swoim pierwszym chłopakiem, nie za wiele o nim rozmawialiśmy, bo też nie trwało to długo.

– Och. – Kate od razu orientuje się w tym, czego nie powiedziałam. – Przykro mi.

Uśmiecham się do niej delikatnie, czując klucie w klatce piersiowej.

– To było... dawno temu.

Wcale nie. Wcale nie. A nawet jeśli minie wiele lat, i tak nadal będę odczuwać tę pustkę. Nadal będzie mi jej brakować. Zwłaszcza że niedługo są jej urodziny.

– O takich rzeczach się nie zapomina – stwierdza Kate.

Ma rację, ale nie pozwalam sobie na to, by znowu myśli o mamie mnie przytłoczyły. Nie mogę. Skupiam się po prostu na krojeniu, aż kończę i wrzucam kurczaka na rozgrzaną patelnię oraz sprawdzam makaron, a Kate wraca do pomidorów. Przez chwilę znowu milczymy.

– Wiesz, że gdy Caleb był mały, uwielbiał pomagać mi w kuchni? – rzuca po dłuższej ciszy kobieta. – Miał taki mały szary fartuszek, który zawsze zakładał, zwłaszcza do pieczenia, ale i tak za każdym razem brudził się cały. Nawet gdy gotowaliśmy tylko zupę z puszki, bo akurat nie miałam czasu na nic bardziej wyszukanego.

Wpatruję się w nią, próbując wyobrazić sobie małego Cala w tej dużej kuchni

w fartuszkach. Chwila, szarym? Chyba nie tym, który dał mnie? Nie mam pojęcia. Ale to w połączeniu z wyobrażeniem tej eleganckiej kobiety kupującej jakieś tanie puszki w markecie... Nie mieli wtedy gosposi? A może Kate po prostu woli robić wszystko sama i pomocy potrzebuje jedynie wtedy, gdy nie ma sił po dyżurze na ogarnięcie domu? Pewnie tak. Mimo wszystkich tych pieniędzy, nie jest jedną z matek, które nawet nie wiedzą, do której klasy chodzi ich dziecko albo jedną z tych dam, które nie znają drogi do własnej kuchni. To sprawia, że od razu czuję do niej jeszcze większą sympatię.

A później wybucham śmiechem, Kate dołącza do mnie po sekundzie.

– Nie wierzę – rzucam. – Cal?

Kiwa głową.

– Naprawdę. Któregoś razu na moje urodziny postanowił przyrzadzić mi angielskie śniadanie. – Przygryza wargę. – Boże, takiego szoku, jak wtedy, chyba nigdy nie przeżyłam. Kawałki jedzenia były nawet na suficie, a ten sos wygrzebywałam z fug jeszcze przez miesiąc. Cal chyba nawet nie dodał do niego fasolek.

Znowu się śmiejemy, atmosfera nieco się zmienia, nie jest już taka ciężka i pełna niepewności oraz moich kłamstw. Wszystko się powoli gotuje, makaron robi się miękki, więc go odcedzam i tylko pilnuję sosu, cały czas rozmawiając z Kate. Czuję się znacznie lepiej, dlatego kiedy zaczyna opowiadać o tym, jak Cal na pierwszym treningu siatkarskim chciał zostać kopaczem, bo pomylił sporty, chichoczę już z lżejszym sercem, nie mogąc powstrzymać rozbawienia.

– Co się tu dzieje?

Odwracamy się jednocześnie z Kate na dźwięk głosu dochodzącego z salonu. Cal przesuwając podejrzliwym spojrzeniem między mną a swoją matką. W ręce trzyma telefon i wygląda na nieco zdezorientowanego.

– Robimy dla ciebie kolację, leniu – oznajmia Kate.

Uśmiecham się szeroko.

– Ale nie mamy fartuszków – dodaję.

W zielonych oczach Cala pojawia się dziwny wyraz.

– Coś ty jej naopowiadała? – pyta z irytacją, patrząc na matkę.

Wymieniamy spojrzenia, po czym obie śmiejemy się cicho, rozbawione jego konsternacją.

– Nic wielkiego. Tylko to, że dobry był z ciebie kucharz, dopóki tego nie rzuciłeś dla sławy na boisku. – Odwraca się do mnie. – Prawda?

Przytakuję, a później doprawiam sos ulubionymi przyprawami, jak zwykle mając nadzieję, że nie wsypię czegoś za dużo.

– Jasne. Podasz jeszcze bazylię? – rzucam.

Kate łapie krzaczek bazylii z parapetu i wyciąga go w moją stronę. Zrywam kilka listków, które drę na mniejsze kawałki i dorzucam do mięsa oraz pomidorów. Potem spoglądam na Cala, który nadal stoi w salonie. Patrzy na mnie z nieprzeniknioną miną.

– Z kim tyle rozmawiałaś? – chce wiedzieć Kate. – Że zdążyliśmy pogadać i zrobić kolację?

Danie nie jest skomplikowane, więc przygotowałyśmy je dosłownie w dziesięć minut, mimo wszystko rzeczywiście sporo go nie było.

– Z Paulem – odpiera Cal i lekko się krzywi. Grymas jednak szybko znika. – Miał problem w... drużynie. Pomogłem mu. Nic ważnego.

Jego matka mięknie nieznacznie, bo na pewno wie, że skoro chodziło o drużynę, Caleb nie uznawał problemu za nieważny.

– To dobrze, że możesz mu doradzać, skarbie – komentuje cicho. Następnie odwraca się do mnie. – A ja już nie będę przeszkadzać, i tak cię zagadałam, O. – Zaskakuje mnie, gdy ściska delikatnie moje ramię. – Miło było wreszcie z tobą porozmawiać.

– Nie zostaniesz? Wystarczy dla wszystkich.

– Nie będę bardziej zawstydzać Caleba – oznajmia. – Wpadnij innym razem po kolejne historyjki.

Jest tak miła, że nawet ja nie potrafię być wobec niej wredna. A to dziwne. Bo ja zawsze znajduję w sobie porcję wredności dla każdego, kto się nawinie, jeśli czuję się w jego towarzystwie swobodnie. A przy niej już tak jest.

– Pewnie.

– A gdybyś chciała kiedyś po prostu porozmawiać – dodaje nieco ciszej, łagodniej – to też się nie krępuj. Twój tata pewnie jest wspaniały, ale nie wszystko rozumie. A ja potrafię być obiektywna, przysięgam.

Po tych słowach czuję jakąś dziwną gulę w gardle.

*Do diabła, opanuj się, O.*

– Dzięki – mamroczę, odwracając wzrok, a ona ściska jeszcze raz moje ramię i kieruje się do wyjścia.

Cmoka powietrze, posyłając Calowi buziaka, i już znika na schodach. Jej kroki cichną po kilkunastu sekundach, kiedy zamykają się drzwi sypialni na piętrze. W kuchni wtedy zapada cisza, a ja muszę mrugać, by nie dopuścić jakichś żałosnych łez, które chcą wydostać się na powierzchnię. Bo jakaś obca kobieta powiedziała, że mogę z nią porozmawiać, gdybym potrzebowała. No ludzie. Gdybym potrzebowała wygadać się komuś obcemu, poszłabym do szkolnego psychologa. Zrozumiałby jeszcze lepiej. Więc niech matka Cala... niech matka Cala... nie próbuje...

Odwracam się do kuchenki i mieszam sos, wpatrując się w niego z uporem. Caleb rusza w moim kierunku i po chwili siada przy blacie. Nadal się nie odzywa, dlatego kręcę się po prostu po kuchni, sprząając wszystko, co wyjęłam, by zająć czymś ręce.

– O czym dokładnie rozmawialiście? – pyta chłopak.

Nie odwracam się.

– O niczym. Opowiedziała mi, jak kiedyś pomagała jej w kuchni i tyle – odpowiadam.

Słyszę, jak wstaje i już znajduje się za moimi plecami, ale nadal na niego nie patrzę.

– I tyle?

– Mhm.

Odwraca mnie do siebie i spogląda mi w twarz.

– A ty jej o czymś opowiadałaś?

Uśmiecham się krzywo.

– O tym, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani, planujemy ślub i już noszę twoje dziecko? Nieee.

Mruży oczy i zmusza mnie do cofnięcia się do samej szafki, o którą uderzam tyłkiem.

– Octavia.

Przekrzywiam nieco głowę.

– Caleb.

– Co jej powiedziałaś?

Wzdycham ciężko.

– Nic. Po prostu gadałyśmy.

– I dlatego powiedziała, że możesz z nią porozmawiać, kiedy będziesz tego potrzebować?

Wzruszam ramionami.

– Chciała być miła. Jest naprawdę świetna – dodaję ciszej.

Cal patrzy na mnie przez parę sekund.

– Jest. A ty masz trzymać się od niej z daleka.

Czuję ukłucie w sercu na jego chłodny ton, jednak unoszę podbródek i rzucam kpiąco:

– Nie bój się. Nie zamierzam urządzić z nią sobie dziewczynskich pogawędek o tym, jakim jesteś fiutem.

Zaczyna się śmiać.

– A o tym, jaką jesteś zdrajczynią?

Zaciskam wargi i chcę go odepchnąć, ale mi na to nie pozwala.

– Odsuń się – warczę. – Sos wykipi i...

– Jeśli dowiem się, że powiedziałas jej cokolwiek na temat tego...

– Nie powiedziałam – przerywam. – I tak by mi pewnie nie uwierzyła. Po prostu chciała wiedzieć, od kiedy się umawiamy, więc powiedziałam jej, że tego nie robimy. A ona wtedy wspomniała, że pewnie rozmawiam o czymś takim z własną matką, nie cudzą. I zrobiło jej się mnie żal. Pewnie też uważa, że jestem żalosna. Koniec historii. A teraz się w końcu, kurwa, odsuń.

Odpycham go ze złością i kończę przygotowywanie kolacji, którą stawiam z głośnym hukiem na blacie kuchennym.

– To wszystko na dzisiaj? – warczę. – Bo chcę wrócić do domu.

Cal wpatruje się we mnie uważnie.

– Moja mama naprawdę potrafi słuchać – oznajmia w końcu, odwracając wzrok. – I nie jesteś żalosna dlatego, że ty swoją straciłaś, Octavia. Nie powiedziała tego wszystkiego dlatego, że zrobiło jej się ciebie żal.

– Mogę iść?

Wstaje i podchodzi, po czym dotyka mojej dłoni.

– Przykro mi z powodu twojej mamy – dodaje cicho.

Mrugam szybko, odpędzając napływające do oczu łzy.

– Nawet jej nie znałeś.

– Ale była dla ciebie ważna.

Moje wargi drżą, a on marszczy brwi i zaciska palce.

– Mogę już iść, Cal? – pytam.

– Możesz. Ale możesz też zostać i zjeść ze mną.

Kręcę głową. Nie jestem w stanie, tylko bym się rozplakała.

– Nie jestem głodna. Cześć.

Chwytam torebkę wiszącą na stołku, a później chcę skierować się do wyjścia, jednak Caleb łapie mnie za ramię, odwraca w swoim kierunku i przyciąga do klatki piersiowej. Zamyka mnie w uścisku, a ja przez kilka sekund nie potrafię się ruszyć. Nie trzyma mnie tak mocno, mimo to nie mogę nawet drgnąć. Tak bardzo tęsknię za tym, by ciągle znajdować się w jego ramionach... Więc przyjmuję to, co mi oferuje. Wtulam się w niego, wciskając twarz w jego koszulkę.

Ale to za dużo, dlatego odsuwam się i posyłam Calebowi słaby uśmiech.

– Pa, Cal.

Wyciąga dłoń, jakby chciał mnie zatrzymać, jednak po prostu uciekam.

## ROZDZIAŁ 20

### CALEB

Obserwuję Paula, który próbuje bezskutecznie przekonać swoich braci do wyjścia z basenu. Nie mogę powstrzymać rozbawienia, gdy ci go ignorują, nadal pływając w swoich rękawkach, które założyła im jeszcze Nina, gosposia, nim my przyjechaliśmy. Odkąd opiekunka bliźniaków miała wypadek, przyjaciel musi pomagać przy tych małych diabłach i zupełnie mu się to nie podoba.

– Ostatni raz mówię...

– Ej, chyba zaczyna się nowy odcinek waszej bajki – rzucam, opierając się o drzwi. – Ta nowa, z kosmitami?

Ethan i Jake patrzą na mnie z zaskoczeniem, a potem zaczynają machać rękami i nogami, by dotrzeć do drabinki. Paul unosi dłonie do nieba, jakby chciał wykrzyknąć „alleluja”, po czym pomaga młodemu się wysuszyć i prowadzi ich do salonu.

– Jak będziecie cicho w czasie oglądania, zamówię wam makaron z serem.

Ci dwaj daliby się zabić za makaron z serem. W tym daniu makaron jest w kształcie samochodów, a oni przechodzą fazę fascynacji wszystkim, co je przypomina.

– Może królowa go przywiezie? – pyta z nadzieją Ethan.

– Ona tam nie pracuje. I przestańcie ją nazywać królową – mówi Paul.

Ja za to zaczynam się śmiać.

– Królowa ma mało czasu, chłopaki – oznajmiam. – No i nie podoba jej się, że się nie słuchacie. Co wam mówiła?

Marszczą brwi, aż wreszcie naprawdę zaczyna się ich bajka, więc skupiają się na telewizorze, a my przechodzimy z Paulem do kuchni. On zamawia jedzenie przez apkę, ja siadam przy blacie, zerkając co jakiś czas na jego braci. We wtorki i czwartki Paul nie ma treningów popołudniami, dlatego jego matka stwierdziła, że wtedy może zostać z bliźniakami, jeśli ona będzie dłużej pracować. A zawsze to robi, bo prowadzi swoją sieć restauracji, których wciąż dogląda. Ojciec Paula za to rzadko bywa w domu, przez większość czasu jest w delegacjach. A raczej u innej rodziny, tyle że pani Evans ze względu na bliźniaków przymyka na to oko.

– Mam już dość tego pilnowania – mamrocze Paul, sprawdzając jeszcze coś w telefonie. – Dobrze, że przyjechałeś ze mną.

Wzruszam ramionami.

– Odwołali mi trening, więc i tak nie mam nic do roboty.

– A Octavia?

Uśmiecham się cierpko.

– Nie ucieknie.

Prawda jest taka, że potrzebuję kilku dni odpoczynku od tej dziewczyny. Bo w weekend... Sam nie wiem. Było inaczej. Normalniej. A potem w dodatku zrobiło mi się jej cholernie szkoda. Umarła jej matka i to duża tragedia, zwłaszcza że O była najwyraźniej do niej bardzo przywiązana, jednak nie powinno mnie to obchodzić.

Więc czemu jej współczuję i czuję się jak ostatni fiut przez to, co robiłem? Czemu chciałbym ją znowu zamknąć w ramionach i nigdy nie wypuszczać? Przecież to idiotyzm. Ona mnie nigdy nie chciała. Teraz znowu gra, żeby uspić moją czujność i wymusić na mnie zmianę zdania, bym jej odpuścił. Prawda?

Paul. – Prawie dałeś się jej omotać w piątek na imprezie. Nadal coś do niej czujesz? – pyta

Wpatruję się w niego bez słowa, a on opiera się o blat i wzdycha.

– Martwi mnie to – mówi. – Jesteś ostatnio...

– Jaki?

– Nie jesteś sobą.

– Dziwisz mi się?

Kręci głową.

– Może serio powinieneś się od tego wszystkiego zdystansować, Cal. Zemścić się, a potem po prostu wyjechać, jak proponuje twój ojciec.

– Sam mówiłeś, że mam nie dawać nikomu satysfakcji – odpieram.

– Ale nie wiedziałem, że to będzie tak na ciebie wpływać.

– Radzę sobie.

*Akurat.*

– Wiem. Ale w razie czego możesz na mnie liczyć. W każdej sprawie, bracie. Gdy cokolwiek się dzieje. Możesz mówić mi o wszystkim, a ja...

– No bo się popłaczę, Paulie – przerywam z rozbawieniem.

– Pierdol się – odpowiada, szczerząc zęby.

Patrzę na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy przyznać się, że wciąż Kocham O i nie potrafię tak naprawdę się na niej zemścić. Że próbuję ją ranić, ale to mnie też boli, więc chcę odpuścić. Chcę spytać, czy sądzi, że rzeczywiście mogła jednak nie udawać wszystkiego, a choć część tego, co mówiła, była prawdą, tyle że wtedy Jake i Ethan wołają z salonu, a Paul wzdycha i idzie w tamtym kierunku.

Ja za to podnoszę telefon.

*O: Miałaś wtedy rację, wiesz? Tęskniłam za tobą. Ciągle.*

*O: Nawet jeśli jesteś takim dupkiem.*

Blokuję komórkę, ignorując wiadomość, która przyspiesza mi bicie serca. Musiałem nawet zmienić nazwę jej kontaktu, bo *Moja ofiara* za bardzo kojarzyła mi się z tamtymi dniami, gdy żartowaliśmy, igraliśmy ze sobą i gdy całowałem ją, kiedy miałem ochotę, a ona to odwzajemniała z taką pasją...

*O: Co robisz?*

*Ja: Nic.*

*O: W tym tygodniu będę miała od ciebie spokój?*

*Ja: Nie marz o tym.*

*O: Marzę o wielu rzeczach, Cal.*

*Ja: Na przykład?*

*O: Dobrze wiesz.*

*Ja: Nie. Ostatecznie nie jestem jednak jasnowidzem.*

*O: Ale jesteś całkiem byстрыm chłopakiem. Wierzę w ciebie.*

Uśmiecham się lekko, nie potrafiąc się powstrzymać.

*Ja: Jestem na tyle bystry, by nie nabrać się na twoje gierki ponownie. Ochłonąłem. Nie rób sobie nadziei po tym weekendzie.*

*O: To nie żadne gierki.*

*O: A zresztą... uwielbiasz prowadzić ze mną gierki, Caleb.*

*Ja: Ty lubisz to bardziej, prawda?*

*O: Teraz ty ustalasz zasady, Kochanie. Wiem, że cię to kręci.*

Cholernie. I gdyby nie to, że nadal jestem na nią wściekły i czuję się zdradzony, pewnie

naprawdę dobrze bym się bawił. Ale teraz też przecież dobrze się bawię.

Prawda...?

*Ja: A cię będzie kręciła przegrana?*

*O: Naprawdę tęsknię za tym, co mieliśmy.*

Nie odpisuję. Bo ja też tęsknię.

*O to właśnie chodzi, Octavia. Ja też za tobą tęsknię, ale nie mam pojęcia, która ty jest tak naprawdę prawdziwa. Czy którejkolwiek mógłbym jeszcze kiedyś zaufać.*

Moje plany zemsty chwieją się w posadach za każdym razem, gdy na mnie patrzy. I próbuję, próbuję jej się nie dać, jak wtedy u mnie w domu, kiedy znowu normalnie żartowała, jednak to tak cholernie trudne, skoro nadal ją Kocham i nie potrafię przestać, mimo tego, jak bardzo to boli. Udaje? Nie udaje? Nie mam pojęcia. Nie chcę po raz kolejny wyjść na idiotę, nie chcę kolejny raz dać się złapać, bo nie wiem, czy przeżyję, jeśli znowu będzie się tylko mną bawić. Obrażam ją, wymyślam kolejne rzeczy, ponieważ mam nadzieję, że to wytworzy jakiś dystans, jednak osiągam jedynie tyle, że ranię ją i siebie.

To bez sensu. Kompletnie bez sensu. Nie wiem już, co robić.

– To ona?

Paul wraca do kuchni, więc chowam komórkę.

– Jak wczorajszy mecz? – pytam. – Słyszałem, że wygraliśmy.

Uśmiecha się i przyjmuje zmianę tematu.

– Tak. Wgnietliśmy idiotów z Fremont w tie breaku.

– Alex?

Na jego twarzy pojawia się zadowolenie.

– Chciałem nagrać jego minę, gdy odbierałem od niego kasę za zakład i przekazywałem chłopakom, by rozdali obstawiającym. Ale nie pozwilił.

– Biedny – rzucam.

Paul śmieje się cicho, a później wyjmuję z lodówki sok i przesuwam szklankę po blacie w moim kierunku.

– W przyszłym tygodniu gramy z Santa Clara.

– Nie cierpię tych skurwieli – stwierdzam. – Obstawiłbym, że już w pierwszym secie zrobią spinę pod siatką.

– Obstawię za ciebie – obiecuje Paul.

Unoszę szklankę do ust i upijam łyk akurat w momencie, gdy do kuchni wchodzi Gabrielle Evans. Patrzy na syna, po czym uśmiecha się do mnie ciepło. Ona też nie uwierzyła w te plotki, od początku mnie o tym zapewniała, więc to cholernie miłe.

– Cześć, Cal. Miło cię znowu widzieć. – Kładzie torebkę na blacie i bierze głęboki wdech, poprawiając długie blond włosy. Paul jest do niej cholernie podobny. Tylko po ojcu odziedziczył wzrost, bo jego matka to drobna, choć silna kobieta. – Paul...

– Nie – przerywa jej od razu przyjaciół. – Zajmuję się nimi już od dwóch godzin. Mam dość. Mówiłaś, że dzisiaj wieczorem...

– Coś mi wypadło – mówi przepraszająco.

– To niech Nina wróci i zostanie z nimi – warczy Paul.

Jego matka wzdycha.

– Nina też ma swoje życie, już i tak zgodziła się zostawać nieco dłużej, póki Tasha nie wróci do zdrowia.

– Nie może być z nią tak źle, przecież...

– Paul – ucina Gabrielle. – To twoi bracia.

– A twoje dzieci.



– Ja pracuję. A ty po lekcjach masz treningi tylko trzy razy w tygodniu, bo pozostałe dwa są z rana, więc wtedy możesz zająć się braćmi, zanim ja lub ojciec wrócimy. To tylko dwa miesiące.

Przyjaciel zaciska zęby.

– Przecież właśnie się zajmuję. Ale ojciec dzisiaj nie wróci, a ty? Ile ci zajmie to, co ci znowu wypadło? Czemu nie znajdziesz po prostu zastępstwa?

– Nie mają nikogo, kto by mi przypadł do gustu – stwierdza Gabrielle. – Przecież wiesz, że były tu już różne opiekunki. Chłopcy ich nie polubili.

Paul kręci głową, a wtedy dzwoni jego telefon, dlatego zerka szybko na ekran.

– Muszę odebrać – oznajmia i wychodzi przez drzwi tarasowe.

Odwracam się wtedy do Gabrielle i nim do końca udaje mi się przemyśleć to, co robię, rzucam:

– Może Octavia mogłaby pomóc. Jake i Ethan się z nią dogadywali.

Gabrielle patrzy na mnie z niezrozumieniem.

– Octavia...?

– Crane. Była tu w piątek, zajęła się chłopakami, bo ja i Paul... musieliśmy nagle wyjść.

Na twarzy kobiety pojawia się irytacja.

– No tak, oczywiście, że nie mógł się nimi zająć, gdy mieliśmy kolację biznesową. Co było takie ważne? Kolejna randka? – Potem macha dłonią i dodaje: – A ta Octavia... To ta „królowa”, o której mówili chłopcy?

Uśmiecham się pod nosem.

– Tak jest. Przeszła im jakiś poziom w grze, w której radzą sobie tylko ośmiolatki – śmieję się cicho – więc uznali ją za geniusza.

– Marudzą o tej grze od miesiąca, a Tasha zupełnie nie lubi się z takimi rzeczami. – Gabrielle wzdycha. Później marszczy brwi. – Skąd jest ta Octavia? Dobrze ją znasz? Mogłaby przychodzić trzy razy w tygodniu na parę godzin i w weekend do południa?

Przypominam sobie jej słowa i opuszczone ramiona, gdy mówiła, że potrzebuje pieniędzy. I że matka Paula akurat tych nie szczędzi, bo przy bliźniakach jest sporo pracy.

– Mieszka z ojcem niedaleko Ortega Park.

Widzę, że się zastanawia, dlatego dodaje:

– Jej ojciec pracuje u mojego. Tata nie może się go nachwalić. To solidny człowiek. A jego córka jest jedną z najlepszych uczennic.

– Dobrze ją znasz? – dopytuje Gabrielle. – Można jej zaufać? Bo zostawię ją z moimi dziećmi, więc...

– Gdybym jej nie ufał, nie polecałbym jej – stwierdzam pewnie.

Kobieta wpatruje się we mnie dłuższą chwilę, aż w końcu wyciąga telefon z torebki.

– Dobra. Daj mi do niej numer, przemyślę to. Jutro ma przyjść jeszcze jedna opiekunka z agencji, jeśli się nie sprawdzi, zadzwonię do tej dziewczyny. Chłopcy rzeczywiście o nią ostatnio pytali. – Wpisuję numer Octavii do kontaktów. Tak, znam go na pamięć, odkąd wybierałem go codziennie, bo czekałem, czy kiedyś mnie odblokuje. – Jest w waszym wieku, tak?

Przytakuję.

– Mhm. I ma skończony kurs ratowniczy – dodaję, bo pamiętam, jak mi o tym wspominała mimochodem podczas którejś z rozmów. – Jeździ ze mną też w soboty do szpitala.

Teraz wyraz twarzy Gabrielle zmienia się całkowicie. Mogłem od tego zacząć, prawda?

– No cóż. Chyba dam jej szansę tak czy siak, skoro chłopcy ją lubią i ją polecasz. Dzięki, Cal. – Spogląda w kierunku tarasu, gdzie Paul nadal rozmawia przez telefon. – Mój syn

ostatnio... Ech, szkoda gadać. A ty jak sobie radzisz?

Wzruszam ramionami.

*Nie radzę.*

– Jest w porządku.

Posyła mi lekki uśmiech.

– Jesteś dobrym chłopakiem, wiem, że ta afera się wyjaśni. – Jej słowa podnoszą mnie nieco na duchu. – I dzięki że pomagasz ostatnio przy bliźniakach bez marudzenia. Mój syn mógłby trochę się tego od ciebie nauczyć, co?

– Ma sporo na głowie, odkąd został kapitanem, w dodatku to nasz ostatni rok – odpowiadam, czując, że muszę stanąć w obronie przyjaciela.

– Nie chodzi o drużynę ani szkołę – wyjaśnia Gabrielle, zaciskając usta. – Może rzadko jestem w domu. Może za rzadko. – Wzdycha. – Nie podoba mi się to, ale muszę...

Milknie, ponieważ Paul właśnie kończy rozmowę i wraca do kuchni. Jego matka łapie więc torebkę i ściska go za ramię, przechodząc obok.

– Będę o dziesiątej, Paulie. Daj chłopakom coś do jedzenia i upewnij się, że umyją zęby przed snem.

– Idź już.

Gabrielle nie odpowiada, kieruje się do drzwi, a ja spoglądam na przyjaciela.

– Co cię ugryzło? – pytam. – Przecież to twoi bracia. Nieznośni czy nie, zajmowanie się nimi to nie koniec świata, jeśli matka jest zajęta.

– Bo to nie ty będziesz to robił przez kolejne dwa miesiące, zanim ta niezdarna idiotka wróci do formy.

– Tasha miała wypadek nie ze swojej winy.

Paul macha ręką.

– Nieważne. Zostajesz?

Patrzę na niego jeszcze przez chwilę.

– Kto dzwonił?

Wzrusza nonszalancko ramionami.

– Dave. Zamykamy zakłady na kolejny tydzień.

Kiwam głową, udając, że zupełnie mnie to nie rusza. Ale, kurwa, rusza. Nie te głupie zakłady. To, że to ja to zawsze ogarniałem, dbałem, by wszystko naprawdę było dobrą zabawą między drużynami i graczami, a nie zmieniało się w niepotrzebne kłótnie. Dlatego właśnie zakłady. Lepiej było się skupiać na nich, bo to dodatkowa motywacja do wygranych. No i lubiłem też sam obstawiać, kto z przeciwnych drużyn grających między sobą wygra, kto zostanie wyróżniony. Poza tym i tak obserwowaliśmy resztę ekip, poznawaliśmy ich techniki i możliwości, tak jak oni nasze, więc te zakłady były tylko fajnym bonusem, który dodawał wszystkiemu smaku.

– A o jakiej randce mówiła twoja mama? Nie spotykasz się ostatnio z nikim.

– A Erica? – mówi z rozbawieniem.

Unoszę brew.

– Zaprosiłeś tu Ericę?

– A ty Octavii nie sprowadzasz do siebie, żeby ją podręczyć?

*No tak.*

Podnoszę się zza blatu.

– Dobra. Chodź, chyba ta bajka się skończyła. Nauczmy twoich braci wreszcie grać.

Paul wzdycha, ale rusza w kierunku schowka pod schodami, gdzie trzyma piłkę.

– Ale jak potem coś zbiją, zwałę to na ciebie.

Śmieję się i przechodzę do salonu.

## ROZDZIAŁ 21

### OCTAVIA

Wchodzę do domu, tak bardzo obciążona zakupami, że ledwo udaje mi się zamknąć drzwi. Jakimś cudem docieram do stołu, odkładam torby, a potem piszczę z zaskoczenia, gdy czuję, jak ktoś obejmuje mnie od tyłu ramieniem.

– Mogłaś zawołać, pomógłbym – mruczy mi Caleb do ucha.

Uspokajam się i opieram o niego plecami. Tęskniłam. Po tym, jak w niedzielę uciekłam z jego domu, chyba potrzebowałam chwili na ogarnięcie tego wszystkiego. Bo matka Caleba... To było dla mnie za dużo. Ale popełniłam ogromny błąd, bo tamtego popołudnia Caleb zachowywał się inaczej, zupełnie jak dawniej, a ja zamiast spróbować do niego dotrzeć, po prostu wymiękłam i uciekłam.

– Mogłeś powiedzieć, że znowu się włamiesz. Wezwałabym policję.

Śmieje się cicho, a potem odwraca mnie do siebie przodem. Obejmuję go w pasie i uśmiecham się lekko, unosząc podbródek, by spojrzeć mu w oczy.

– Co tu robisz? – dodaję.

– Nie będzie wrzeszczenia, wkurzania się i żądania zwrotu kluczy?

Wzruszam ramionami.

– I tak mi ich nie oddasz. Jestem realistką. Poza tym... – Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej, by położyć je na ramionach. – Cieszę się, że jesteś.

– Założę się, że tak.

*W końcu uwielbiasz zakłady. Oboje uwielbiamy.*

– Nie odzywałeś się od wtorku. Tęskniłam. – Kręci głową, ale nim znowu oskarży mnie o kłamstwo, dodaje: – Wiem, że nie będzie ci łatwo ponownie mi zaufać, ale nigdy więcej cię nie okłamię, nieważne, co będziesz robił, rozumiesz?

Patrzy na mnie przez sekundę, w jego oczach pojawia się jakiś błysk.

– A jeśli każę ci wytatuować swoje imię na czole?

Chichoczę. Cał skupia wzrok na moich ustach.

– To niedorzeczne. Wybierz coś innego – droczę się.

– Rozbierz się i przebiegnij po salonie, krzycząc, że jestem najprzystojniejszym facetem, jaki istnieje.

Przygryzam wargę.

– Ale obiecałam, że nie będę kłamać.

Zaczyna się śmiać i przyciąga mnie bliżej. Jest tak dobrze. Gdy znajduje się blisko i zachowuje normalnie, wszystko zdaje się być na swoim miejscu. I chcę, by tak zostało.

– Jesteś wredna, Octavia.

– Uwielbiam, kiedy mówisz moje imię – szepczę, nim udaje mi się powstrzymać. – Tyle razy chciałam je usłyszeć z twoich ust.

Przymyka oczy, a ja opieram czoło o jego klatkę piersiową. Przez jakiś czas po prostu stoimy w tej pozycji, nie ruszając się o cal. W końcu Caleb mnie obejmuje, po czym jego ramiona opadają z rezygnacją.

– Czemu dałeś pani Evans mój numer? – pytam cicho.

– Bo Paul ciągle jęczał mi nad uchem, że nie będzie się zajmował gówniarzami. Więc stwierdziłem, że zrzucimy to na ciebie i przestanie w końcu marudzić.

Uśmiecham się lekko.

– Dziękuję, Caleb. Zaczynam w weekend, wiesz? Byłam u niej dzisiaj przed szkołą, żeby wszystko ustalić.

– I co?

– Będę przychodzić na kilka godzin po szkole w poniedziałki, środy i piątki. No i w weekendy od siódmej do dwunastej, bo wtedy ich gosposia nie zawsze jest.

Przytakuje.

– Czyli przez resztę czasu jesteś moja.

Unoszę głowę.

– A chcesz mnie?

Obejmuje mnie ciasniej ramieniem.

– Mój miesiąc się nie skończył.

Dotykam palcami jego policzka.

– A gdy się skończy? Co wtedy, Caleb?

– Wtedy pożałujesz, że mnie poznałaś. Mówiłem ci.

– To niemożliwe – zaprzeczam od razu. – Nie poddam się, rozumiesz? Spierdoliłam na całej linii, ale wiem, że nie znienawidziłeś mnie do końca. Nie dotykałbyś mnie w ten sposób, gdyby tak było.

– Strasznie pewna siebie z ciebie jędza, Crane – szepcze.

Muskam kciukiem jego skórę.

– W takiej mnie się zakochałeś.

W zielonych oczach Cala błyszczy teraz tyle emocji, że moje serce ściska się mocno i przyspiesza tak bardzo, że zaczynam się bać.

– I taka ty mnie zniszczyłaś – odpowiada z trudem.

Wzdycham.

– Przepraszam, Caleb.

Mięknie. Na jego twarzy nie widzę już tej wściekłości, która gościła ciągle jeszcze parę dni temu. Mam wrażenie, że coś się zmieniło po tym weekendzie, i czekam z nadzieją na kolejne słowa chłopaka, bo właśnie otwiera usta.

– Octavia... – zaczyna cicho. – Przyjechałem, bo ja... pomyślałem, że możemy...

Nie kończy, ponieważ rozlega się głośne pukanie, przez które oboje odwracamy się w stronę drzwi. To właściwie nie pukanie, a walenie.

– Spodziewasz się kogoś? – pyta Cal.

– Nie, ja... Nie wiem, kto to.

– Otwórz. Poczekał – rzuca.

Nie odpowiadam, po prostu kieruję się do drzwi, jednak po otwarciu ich zamieram. Patrzę na Douga, który wygląda na naprawdę zirytowanego.

– Co, do kurwy, San Francisco?! – warczy, przytrzymując drzwi, jakbym miała mu je zatrzasać przed nosem. – Próbuję się do ciebie dobić od kilku dni, odkąd wyzdrowiałem. Nie odpisujesz i mnie unikasz...

– Doug...

Nie pozwala mi się wtrącić.

– Najpierw mi mówisz, że ten skurwiol cię prześladowa, a potem nie dajesz znaku życia? Myślałem, że cię, kurwa, zabił, a ty...

Sztywnieję mocniej, kiedy Caleb staje za moimi plecami i otwiera szerzej drzwi.

– Więc mówiłaś już o mnie swojemu chłopakowi? – rzuca z kpina. – Jak miło, „San Francisco”.

Oczy Douga mrużą się nieznacznie, a później przyjaciel patrzy na moją twarz.

– Zrobił ci coś? Skrzywdził cię? Jeśli chcesz, żeby stąd zniknął, powiedz tylko...

Przełykam z trudem ślinę.

– Wszystko w porządku, Doug. Naprawdę – przerywam szybko. – Ja... przepraszam. Miałam trochę na głowie. Nic mi nie jest. Naprawdę.

Uderza we mnie ponownie poczucie winy. Doug od początku był dla mnie miły i mnie wspierał. Martwi się, bo nie miałam odwagi mu powiedzieć, że do czasu, aż rozwiążę sprawę z Calebem, lepiej, żeby nie widywano nas razem, i to dla jego dobra. Ale w weekend pracował, a ja się nad sobą użalałam i nie zdążyłam mu wyjaśnić.

A teraz... Cholera, Cal i ja wreszcie mieliśmy moment spokoju i szczerości. Odniosłam wrażenie, że chciał się zgodzić na zaczęcie od nowa, a w tej chwili ponownie wyczuwam już jego złość i domyślam się, że powróci ten Caleb, który będzie spoglądał na mnie jedynie z podejrzliwością. Pomyśli, że go oszukałam i coś łączy mnie z Dougiem. Kompletnie już mi nie ufa.

– Octavia... – zaczyna przyjaciel.

– Słyszałeś ją – mówi Caleb. – Chociaż... może jednak wejdź. Możemy pobawić się dalej w trójkąt, O to chyba lubi.

Zaciskam zęby. W pełnej okazałości powrócił właśnie ten Cal, który pojawił się przeze mnie.

– Przepraszam, Doug. Wracaj do siebie – powtarzam. – Poradzę sobie.

Chłopak mierzy Cala wściekłym spojrzeniem.

– Chcesz się na kimś mścić? To zemścij się na tej suce, która to wszystko wymyśliła. Octavia o niczym nie wiedziała. Tamta nią manipulowała i w dodatku...

– Na to jeszcze przyjdzie czas, Cassidy też dostanie za swoje. Ale najpierw malutka O, która jest taka niewinna – przerywa mu Caleb. – Bo nie uwodziła mnie, spotykając się jednocześnie z tobą, nie nagrywała, gdy byłem z nią szczerzy, nie wykorzystwała do tego, bym zrobił jej dobrze... – Sztywnieję, a on dodaje z kpina: – No właśnie. Słabo musisz sobie radzić, skoro to moje imię tak...

– Zamknij się! – krzyczę, odpychając go, pewnie cała czerwona na twarzy. – Mówiłam ci, że nic mnie z nim nie łączy, więc daj mu spokój!

Caleb prychnął.

– O tym mu nie mówiłaś, co?

– Pewnie było tak żałośnie, że nawet nie chciała do tego wracać – warczy Doug. – Ale z ciebie fiut, Caleb. Musisz ją gnębić, żeby poczuć się lepiej?

Cal zaciska wargi.

– Nie robię jej niczego, czego ona nie zrobiła mnie. Chociaż nie, chwila, ona posunęła się dalej. Zniszczyła mi karierę, reputację, przyszłość... Doprowadziła do problemów w rodzinie i szkole. Zabawiła się mną, robiąc ze mnie krety, o czym później opowiedziała z tamtą dziwką wszystkim z Fletcher's... No tak, ja jestem od niej gorszy.

Doug otwiera usta i je zamyka.

– To nie była jej wina – odpowiada w końcu.

– Dobrze wiemy, że była – wtrącam z rezygnacją, opuszczając ramiona. – Więc odpuść, Doug. Dziękuję, że mnie tak bronisz, ale powinieneś już iść i po prostu dać sobie ze mną spokój. Przepraszam.

Marszczy brwi, a Caleb mi przytakuje.

– Słyszałeś. Do widzenia, Dean.

Później odsuwa mnie i zamyka drzwi, nim Doug odpowiada. Przygryzam wargę,

odwracając wzrok, kiedy Cal spogląda w moją twarz.

– Opowiadałaś mu, jak świetnie się mną bawiłaś?

Kręcę głową.

– Nie, Caleb. Przestań. On naprawdę nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu ma pecha, że mieszka naprzeciwko, okay? Jego też wykorzystałam. Zostaw go.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Masz to we krwi? Jego też próbowałaś uwieść?

– On jest tylko przyjacielem. Aż przyjacielem. Jest dla mnie bardzo ważny, Cal – szepczę.

Milczy długie sekundy, aż w końcu pyta:

– Jak bardzo ważny? Zawsze był ważniejszy ode mnie?

Mrugam.

– Co?

– Bo dla mnie ty byłaś najważniejsza. A dla ciebie?

Czuję ukłucie w klatce piersiowej.

– Ty. Ty też byłeś dla mnie najważniejszy, Caleb – wyznaję. – Nadal jesteś. Myślisz, że dlaczego to wszystko znoszę?

Nie odpowiada. Wygląda, jakby podejmował jakąś decyzję, a potem wypuszcza głośno powietrze przez usta i odchrząkuje.

– W każdym razie wpadłem powiedzieć, że jutro przyjadę po ciebie o szóstej. Ubierz się ładnie.

Marszczę nos.

– Po co?

– Bo po ciebie przyjadę – odpiera.

– Dokąd mnie zabierzesz?

Ignoruje pytanie. Zamiast tego unosi dłoń do mojego policzka i muska go palcem, na co drzę. Cal uśmiecha się lekko.

– Do jutra, malutka.

Następnie wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Patrząc na nie tak długo, aż rozlega się odgłos odpalanego silnika, który szybko cichnie. Wtedy dobiega mnie ponownie głośne pukanie.

– San Francisco?!

Niemal podskakuję w miejscu, kiedy Doug wchodzi szybko do środka po tym, jak otwieram.

– Jesteś poważna? Dasz mu się zastraszyć? – pyta. – Bo odpuściłem tylko dlatego, że nie chciałem, żebyś coś ci zrobił. Ale mam dość. Nie odzywaj się i...

– Przepraszam, Doug – wchodzę mu w słowo. – Przepraszam. Zupełnie nie zasługuję na to, żebyś się tak o mnie martwił. Ale nie mogę... ja... kurwa, Doug, próbuję to wszystko naprawić. A on nie chce, żebym... się z tobą widywała... i ja... przepraszam. Ja... Nie chcę, żeby coś ci się stało i...

Przyjaciół podchodzi i przytula mnie po prostu, a ja chowam twarz w jego ramieniu.

– O, nie możesz robić sobie czegoś takiego. To nie była twoja wina.

– Była. Wiem, że była. Cassidy mną manipulowała, ale to ja go nagrałam, Doug. Potem widziałam, że coś jest nie tak, ale tego nie powstrzymałam. Wykorzystałam go i patrzyłam, jak wszyscy go wyśmiewają i jeszcze się do tego na sam koniec dołożyłam. Powinien się na mnie odegrać. Ale tylko na mnie, okay? Nie chcę, żeby wciągnął w to też ciebie.

– Co on może zrobić, O? Przecież...

– Ja po prostu próbuję to jakoś naprawić. Wpadłam na pomysł. Ale do tego muszę

sprawić, by Caleb mnie wreszcie wysłuchał, zamiast się wściekać i mścić.

– To chore.

Śmieję się bez humoru.

– To od początku takie było, Doug. Ale ja go kocham, wiesz? I gdy okazało się, że to nie on robił te wszystkie świństwa... Kocham go jeszcze mocniej. Teraz nie muszę się czuć winna z tego powodu. Teraz czuję się winna tylko tego, że go zraniłam. I muszę to naprawić.

Wzdycha ciężko.

– Nie podoba mi się to. Naprawdę. On zrobi z tobą, co zechce, a...

– Nie robi – zapewniam. – Chce mnie zranić, ale nie posunie się za daleko. Próbował w weekend, ale sam czuł się przez to źle. Mogę do niego dotrzeć, Doug. Muszę to zrobić, bo... bo bez niego wszystko jest jeszcze bardziej popieprzone niż z nim, rozumiesz? Straciłam już dwie osoby, które kochałam. Lizę może uda mi się jeszcze odzyskać i nie odpuszczę, dopóki nie sprawię przynajmniej, że Cal przestanie mnie nienawidzić.

Doug się krzywi.

– Wiesz, co robisz?

– Mam plan. I przepraszam, że ci to robię. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał mieć już nigdy ze mną nic wspólnego, bo od początku w ogóle nie zasługuję na to, żebyś...

– Daj już spokój z tym zasługiwaniem – przerywa z irytacją. – Jesteś moją przyjaciółką, bo zdecydowałam, że chcę poznać tę dziwaczkę z naprzeciwka i tego się będę trzymała. Nie wymiękłem, gdy codziennie ryczałaś, a ja nie miałem pojęcia czemu, więc teraz też mnie nie odstraszyś. Może nie zauważyłaś, ale ja też nie mam za wielu znajomych oprócz ciebie i Chrisa, więc nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Jeśli będę mógł pomóc, powiedz mi. Ale nie zrezygnujesz ze mnie. W szkole przecież i tak będziemy się widywać.

Spoglądam na niego niepewnie.

– Serio będziesz tego chciał? Gdy...

– Zaczynasz mnie wkurwiać. Zupełnie nie zachowujesz się jak ta wredna Octavia, którą znam. Jeśli przez niego...

– Dzięki, Doug. Mówiłam ci już, że serio cię kocham? – wtrącam.

Śmieje się.

– Ja też cię kocham, San Francisco. Dlatego nie będę się mieszał. Ale jeśli on przegnie i... Po prostu mi powiedz, rozumiesz?

Kiwam głową.

– Jesteś najlepszy, wiesz?

– Wiem. – Zerka w kierunku kuchni. – Zakupy? Będzie jedzenie?

Przygryzam wargę, a on dodaje:

– Przecież już dzisiaj nie wróci, a w razie gdyby, wypchniesz mnie znowu przez taras. Swoją drogą przejebane, prawie utknąłem, bo deska się zapadła.

– Mówiłam, że za dużo jesz – rzucam.

– A mówiłem ci, że Holly zgodziła się na koncert? – pyta, kiedy przechodzimy do kuchni.

– Będziesz mi musiała pomóc się ubrać.

– A nie jesteś na to za duży? – Unoszę brwi.

Macha ręką.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Zaczynam rozpakowywać zakupy, uśmiechając się pod nosem.

– Zostałam opiekunką do dzieci, ale takich mniejszych, więc tobie w ubieraniu się nie pomogę...

– Co? Dostałaś robotę? Kto powierzył ci życie niewinnych dzieciaków?!



Chichoczę.

– Niewinnych? Nawet nie wiesz, jakie to diabły.

– Ale serio, dla kogo będziesz pracować? I jak to załatwiłaś?

Czuję wypełniające mnie ciepło.

– Caleb to załatwił – odpowiadam.

Doug wpatruje się we mnie przez długą chwilę.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ale... może jemu nadal zależy, Doug. Tylko że go zraniłam i on nie chce tego przyznać. Czasami mam wrażenie, że już prawie do niego docieram... W niedzielę było cholernie blisko... Kiedy mu wszystko wyjaśnię, będzie w porządku. Ale dopóki jest wściekły, to mnie nie wysłucha. Co nie znaczy, że nie będę próbować, okay? – Opieram dłonie o blat. – Bo mówiłam mu, że potrzebuję kasy i pracy, a on odpowiedział coś głupiego, ale ostatecznie dał pani Evans mój numer. Powiedział jej, że mam kurs ratowniczy, a to było dla niej bardzo ważne. Nie sądziłam, że w ogóle o tym pamięta, bo wspomniałam mu to kiedyś mimochodem, gdy leżeliśmy nad jeziorem i... – Kręcę głową. – W każdym razie polecił jej mnie. Ponoć mnie chwalił, a chłopcy też mnie polubili.

Słyszę parsknięcie.

– Ciebie?

Wystawiam Dougowi język i wracam do rozpakowywania zakupów.

– Wal się, Doug. Zazdrościsz, bo będę zarabiać osiemnaście dolców na godzinę.

Otwiera usta.

– Co?! Wiem, że bogacze są szurnięci, ale ty nie masz doświadczenia ani...

– Ale mam jej zaufanie, ha. A to znaczy o wiele więcej. Poza tym te dzieciaki to przez większość czasu diabły, a ona nie ma nikogo innego i nie chce, żebym zrezygnowała, skoro mnie polubili. No i wiesz, jakie są w okolicy stawki, tak?

– A ja się cieszyłem z podwyżki do trzynastu – burczy Doug.

Posyłam mu całusa.

– No już. Powinieneś się cieszyć, że coś mi się w końcu udało, nie?

– Czy ja wiem?

– Za-zdrość, za-zdrość – skanduję.

Przyjaciół siada przy stole i krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Rób ten obiad, San Francisco. Tylko tym razem...

– Jak powiesz coś o spaleniźnie, wylatujesz stąd z hukiem – ostrzegam.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz.

## ROZDZIAŁ 22

OCTAVIA

*Caleb: Zaraz będę wyjeżdżać.*

*Ja: OK.*

*Caleb: OK – jestem gotowa. OK – będziesz na mnie czekał godzinę czy OK – wyjebane?*

*Ja: Zdecydowanie opcja numer 3.*

*Caleb: Niezbyt dobre nastawienie na ten wieczór.*

*Ja: Dokąd mnie w ogóle zabierasz? Jak bardzo mam się bać?*

*Caleb: Zapomniałem, jaka jesteś strachliwa.*

Uśmiecham się pod nosem, choć tak naprawdę serio nieco się denerwuję. Nie wiem, czego się spodziewać i czy mogę robić sobie nadzieję, że będzie normalnie. Te myśli wyparowują jednak, zastąpione przez całkowitą pustkę, kiedy po kilkunastu minutach otwieram Calebowi drzwi, a on wchodzi do domu.

Ma na sobie dopasowany, czarny garnitur, w którym wygląda... Muszę wziąć głęboki wdech. Wygląda tak doskonale, elegancko i seksownie, że od razu robi mi się gorąco. Mam ochotę wsunąć dłoń w jego czarne, ułożone gładko włosy i przyciągnąć do siebie za ciemny krawat. Całować go, dopóki nie powie mi, że zaczynamy od nowa. Dotykać go wszędzie i...

– Masz klucze, więc po co nagle dzwonisz do drzwi? – rzucam w końcu.

Później otrząsam się, ruszam przez przedpokój do łazienki, by dokończyć czesanie, a Caleb znajduje się zaraz za mną.

– Pomyślałem, że dzisiaj będę udawał cywilizowanego faceta – stwierdza.

Przygryzam wargę i zerkam na niego w lustrze. Dostrzegam, że Caleb wpatruje się we mnie intensywnie, stojąc w progu.

– Powodzenia – mamroczę.

Rozczesuję długie, kasztanowe kosmyki, nie spuszczać z niego wzroku. On też nie przerywa tego kontaktu, tylko przysuwa się i staje za moimi plecami. Gdy łapie mnie od tyłu i przesuwając dłońmi po moim ciele, przechodzą mnie dreszcze. Żadne z nas nic nie mówi, ale odnoszę wrażenie, że i tak jest zbyt głośno. Mam ochotę zakryć uszy, schować się przed hałasem, który wybucha mi w głowie. Jak Caleb może działać na mnie tak mocno, skoro znamy się tak krótko i przez większość tego czasu odpychałam od siebie wszystko, co się ze mną działo? Jak mogę kochać go tak bardzo?

To popieprzone, ale takie jest moje życie. Pełne błędów, popełnionych głupot i strachu o to, co dalej.

Przy Calu to wszystko zniknęło, a ja pragnę, by znowu tak było. Pragnę, by patrzył na mnie zawsze tak jak wtedy. Pragnę, by mój Caleb wrócił. I nie wiem, czy to nie zbyt naiwne z mojej strony, jednak mam wrażenie, że może... może dziś to by się udało?

– Jesteś wyjątkowo małowówna – odzywa się cicho.

Odwraca mnie do siebie gwałtownie i przyciska do umywalki. Jego zielone oczy błyszczą.

– Po prostu nie mam nic do powiedzenia – szepczę.

Caleb nachyla się tak, że nasze usta się niemal stykają. Rozchylam wargi, oddycham coraz szybciej i przymykam oczy, czekając na pocałunek, tyle że chłopak po długiej, bardzo długiej chwili wciąż nie wykonuje ruchu.

Uchylam powieki.

– Chcesz mnie pocałować, Octavia? – pyta.

To element jego gry? Czy jest poważny? Nie mam pojęcia. Tak czy siak zadzieram podbródek i odpieram pewnie:

– Nie. A ty chcesz mnie pocałować, Cal?

Uśmiecha się lekko, jakby chciał powiedzieć, że dobrze wie, że kłamię, ale da mi czas, bym sama się przyznała.

– Chcę. – Moje serce zaczyna przyspieszać. – Ale nie zrobię tego. Tym razem ty musisz się wysilać, pamiętasz? – Następnie odsuwa się, poprawia marynarkę i dodaje spokojnie: – Jesteś gotowa? Powinniśmy wychodzić.

Przytakuję, czując, jak pod wpływem jego spojrzenia na policzki wypływa mi czerwień. W tej chwili nie cierpię tej reakcji. Jemu chyba moje rumieńce się podobają.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Zobaczysz.

– Wolalabym...

– Ale to nadal ja tu rządzę. Ruszaj się.

Wzdycham, odwracam się na pięcie i wychodzę z łazienki, próbując wziąć się w garść, bo ten wieczór może naprawdę dużo zmienić... Wtedy dostrzegam stojącego w kuchni ojca i zamieram.

– Tata?

Nie słyszałam samochodu. Nie słyszałam, jak wszedł. Musiał chyba dopiero co się pojawić i od razu skierować do kuchni. Mijał łazienkę, ale nie zachowywaliśmy się z Cal'em głośno, prawda? Cholera jasna.

– Hej, O. – Tata odwraca się do mnie powoli z kanapką w dłoni i uśmiecha, a później lustruje mnie spojrzeniem i unosi brwi. – Co to za okazja?

Moje serce wali z przerażenia.

*Nie może zobaczyć Cala. Widział jego auto? Słyszał nas?*

– Eee... to... impreza. Wiesz. Takie tam – płaczę się, błagając w myślach, by Caleb nie wyszedł z łazienki. – Co ty tu robisz?

Tata uśmiecha się kpiąco.

– Mieszkam tu, O.

Przewracam oczami, próbując uspokoić nerwy.

– Ale miałeś być w pracy.

Zjada kanapkę w trzech gryzach i wzrusza ramionami.

– Skończyliśmy wcześniej, więc wpadłem coś zjeść przed nocką, bo zamknęli mi budkę i nie miałem gdzie kupić sobie czegoś na wynos. Nie wiedziałem, że jesteś, nie słyszałem cię.

Uśmiecham się niepewnie, odwracając przez ramię. Potem znowu skupiam na tacie, który rzuca:

– Ale lepiej powiedz, kim on jest.

*Szlag. Widział Cala?*

– Kto? – pytam z sercem w gardle.

– Ten chłopak, który sprawił, że zdarzył się cud i włożyłaś szpilki i bardzo dziewczęcą sukienkę.

Ulga niemal mnie obezwładnia. Nie widział go. A Cal siedzi nadal w łazience. Może rozumie, że jednak to nie najlepszy pomysł, by pokazać się mojemu ojcu?

– To... eee... to nie tak, jak myślisz. Ja tylko...

Tata parska i opiera o blat kuchenny.

– Daj spokój, O. Jestem stary, ale nie aż tak.  
– Przecież noszę czasami szpilki. I sukienki. Dość często nawet.

Kiwa głową.

– Ostatnio tak, ale nie takie.

Marszczę brwi.

– Właśnie że takie!

– Użyłaś szminki. Nie byłem pewny, czy w ogóle jakąś masz – stwierdza tata.

Rumienię się mocniej niż wcześniej.

– No wiesz?!

Tata zaczyna się śmiać, jednak w końcu unosi dłoń.

– Okay. Nie chcesz rozmawiać ze starym ojcem o facetach. Zrozumiałem już po tamtym razie. Ufam ci. – Wiem, co chce przez to powiedzieć, dlatego czerwienię się z zażenowania jeszcze bardziej. – Ale fajnie by było, gdybym go wreszcie poznał. Myślałem, że już się nie spotykasz z tym...

Przełykam z trudem ślinę i mu przerywam:

– To tylko kolega. Ledwo kolega, tato. I głupia zabawa. Nic więcej. Przysięgam.

– Ten kolega znad jeziora? U którego kiedyś nocowałaś? Cal?

Jęczę. Świetnie. Teraz Caleb się dowie, że mówiłam o nim ojcu.

– Nie, tato! I skończ już...

– Lubisz go?

Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Kogo? – rzucam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Naszego listonosza? Dostawcę pizzy? Guzzlera? Musisz być bardziej precyzyjny.

Parska ponownie, a ja sztywnieję, ponieważ słyszę, jak drzwi do łazienki otwierają się za moimi plecami. Cal podchodzi i staje obok, a wtedy tata unosi wysoko brwi. Uświadamia sobie, że ja przed sekundą też byłam w środku. Z nim.

*Zabiję Cala. Koniec zemsty, bo ja go po prostu uduszę.*

– Chyba ma na myśli mnie – stwierdza i rusza w kierunku ojca, wyciągając dłoń. – Dzień dobry, panie Crane. Miło w końcu pana poznać. Caleb Jenkins.

Tata ściska podaną rękę, chociaż w jego oczach błyszczy coś dziwnego.

– Jenkins? Jesteś synem Christophera?

Cal potakuje.

– Jedyne i niezastąpione – mówi.

Wyraz podejrzliwości na twarzy ojca tym razem zastępuje szeroki uśmiech. Tata klepie Cala po ramieniu.

– Słyszałem, że dokopaliście Fremont w ostatnim meczu. Dobra robota.

Ramiona Caleba nieco sztywnieją. Tata nie ma pojęcia, że chłopak już nie gra. A to znaczy, że nie dotarli do niego plotki, prawda? Wiem, że średnio się interesuje siatkówką, więc pewnie słyszał tylko coś o szkolnej drużynie, nic więcej. Najwyraźniej kolesie w pracy nie rozmawiają o rodzinie pracodawcy. Co za ulga.

– Dzięki – odpowiada głucho Cal.

– Zamierzasz iść dalej w sport? – dopytuje tata. – Jakaś uczelnia z...

– Okay, wystarczy! – przerywam, podchodząc do Caleba. Łapię go za dłoń i odciągam od ojca. – Musimy iść, bo się spóźnimy. Cześć, tato!

Moje zdenerwowanie chyba nieco oczyszcza atmosferę, ponieważ obaj zaczynają śmiać się równocześnie. Cal opiera się i zatrzymuje w progu, po czym odwraca do mojego ojca.

– Uwielbia mnie. – Wskazuje na mnie głową i uśmiecha się szeroko. – I to ja jestem tym

chłopakiem znad jeziora.

Na twarzy taty pojawia się mina, jakby chciał powiedzieć: „ups”. Dopiero do niego dociera, że Cal słyszał każde słowo. Zamykam oczy. Niech to się wreszcie skończy.

– Dobrze wiedzieć. – Tata odchrząkuje. – Odwieź ją o przyzwoitej godzinie, Caleb.

Chłopak przytakuje.

– Oczywiście, proszę pana.

– I uważaj na nią.

– To raczej ja będę uważać na niego – mamroczę pod nosem, ciągnąc wreszcie Cala do wyjścia.

– Zadbam o nią dzisiejszego wieczoru – zapewnia Caleb. Później odwraca się i obejmuje mnie ramieniem. – Czemu jesteś taka nerwowa, Octavia? Przerwanie rozmowy w takim momencie jest niekulturalne.

Patrzę na niego z morderczą miną, a on uśmiecha się niewinnie.

– Do widzenia, panie Crane! – dodaje jeszcze, po czym zamyka za nami drzwi.

Od razu wrywam się z jego uścisku.

– Co ty wyprawiasz?! – warczę. – Co to miało...

– Ty plotkowałeś sobie z moją mamą – stwierdza – więc ja chciałem poznać twojego ojca. Co w tym złego? – Przechyla głowę i przypatruje mi się uważnie. – Mówiłaś mu o mnie już wcześniej?

Ruszam do jego samochodu.

– Nie.

Cal śmieje się cicho i podąża za mną, a ja próbuję się opanować, choć cała nadzieja na to, że uda mi się coś zdziałać tego wieczoru mija. Teraz robię się bardziej nerwowa i poirytowana. Tata będzie o niego pytał. A jeśli Caleb... jeśli on mu coś kiedyś powie... Jeśli tata usłyszy o tej całej aferze od kogoś z zewnątrz i czegoś się domyśli... Jestem przerażona. Póki nie znał nazwiska chłopaka, z którym się widywałam, mógł niczego nie podejrzewać, ale teraz?

– Po prostu zabierz mnie, gdziekolwiek zamierzasz, i miejmy to z głowy – rzucam wreszcie.

Cal otwiera przede mną drzwi po stronie pasażera. Uśmiecha się szeroko, dzięki czemu mam pewność, że mój ojciec musi nas obserwować od tej chwili przez okno. Staram się przybrać na twarz maskę spokoju.

– Nie bądź taką pesymistką, malutka. Będziemy się dzisiaj świetnie bawić.

*Malutka.*

– Czemu mam wrażenie, że tylko ty będziesz? – mamroczę.

Cal parska, po czym unosi dłoń nad dachem samochodu, by pomachać mojemu ojcu. Kręcę głową i wsiadam. Po chwili Caleb zajmuje miejsce za kierownicą i odpala silnik.

– Nie mam pojęcia.

\*\*\*

Gdy zatrzymujemy się na szkolnym parkingu, gapię się z niedowierzaniem to na budynek mojego liceum, to na Caleba. Przechodzą mnie dreszcze. Dzisiaj jest organizowana jakaś impreza z okazji rozpoczęcia jesiennych rozgrywek sportowych, ale zupełnie się tym nie interesowałam, bo przecież i tak nie zamierzałam się pojawić. Nie chodzę na takie wydarzenia, nie należę do żadnego kółka sportowego. Zabawę ogarniają chyba dziewczyny z drużyny tenisowej, które musiały walczyć o pozwolenie na to, bo za dwa tygodnie wypada Halloween.

– Przecież robię, co chcesz – odzywam się cicho. – Powiedziałeś, że nikt z mojej szkoły...

Cal wysiada, nie czekając, aż dokończę, po czym otwiera przede mną drzwi. Dopiero wtedy rozumiem ten jego garnitur.

– No, chodź – rzuca, wyciągając dłoń.

Przyjmuję ją niepewnie, a potem daję się zaprowadzić do wejścia. Chłopak obejmuje mnie delikatnie w talii w drodze do hali sportowej, gdzie odbywa się impreza. Wiem, że sporo osób się nią ekscytowało, a Doug jako członek drużyny lekkoatletycznej nawet pomagał w przygotowaniach. Ma go tu jednak nie być, bo dziś wypadł też koncert, na który zabrał Holly.

Docieramy z Calem na miejsce. Chłopak kupuje bilety, więc po chwili wchodzimy już do ogromnego pomieszczenia, które zupełnie nie przypomina teraz hali sportowej. Zamiast pustej przestrzeni do gry lub biegania dostrzegam mnóstwo błyszczących ozdób, rozstawione stoły z napojami i jedzeniem. Do tego tłum ludzi tańczących już w rytm muzyki. Zabawa trwa w najlepsze.

– Caleb...

Prowadzi mnie od razu na parkiet, nie zwracając uwagi na kolejne osoby, które odwracają się w naszym kierunku. Ale Cal przyciąga spojrzenia, jest wysoki, uśmiecha się tym pewnym siebie uśmiechem zarezerwowanym dla kogoś aroganckiego, kto nie ma żadnych powodów do tego, by chować się po kątach. Na dodatek w tym garniturze wygląda po prostu perfekcyjnie. Przez to czuję się jeszcze bardziej nieswojo w swojej durnej, szmaragdowej sukience. Przy Calebie prezentuję się pewnie jak ktoś, kto zupełnie nie pasuje ani do niego, ani nigdzie. O to mu chodziło? Może dlatego mnie tu przyprowadził. Może chce mi pokazać, że choćbym nie wiem, jak bardzo walczyła, i tak nigdy nie dorosnę mu do pięt.

Chłopak kieruje nas w stronę sceny, na której znajduje się stanowisko DJ-a, a potem na chwilę mnie puszcza, wskazuje na podest, podaje coś facetowi w słuchawkach i mówi mi coś na ucho, po czym wraca i łapie moją dłoń.

– Co... – zaczynam.

Nie kończę, ponieważ Cal prowadzi mnie na środek sali, gdzie przyciąga do siebie i układa dłonie na mojej talii. Mam już taki mętlik w głowie, że całkowicie zapominam o swoim planie, o niepewności, podejrzeniach i strachu. Kiedy mnie tak dotyka i stoi tak blisko, że czuję jego perfumy, jesteśmy tylko my dwoje. W dodatku zdaję sobie sprawę z tego, że muzyka stała się właśnie nieco cichsza, spokojniejsza, czyli Caleb musiał zapłacić, by DJ wybrał wolne kawałki. Moje serce przyspiesza, gdy Cal zaczyna powoli poruszać się do rytmu.

Przez dwie sekundy waham się, co robić. W co on znowu pogrywa? O co dokładnie mu chodzi? Ale w końcu się ogarniam, obejmuję go za kark, a on oplata mnie ciaśniej i teraz kołyszemy się spokojnie do romantycznej piosenki. Po plecach wspinają mi się ciarki. Jest za blisko. Pachnie za mocno i zbyt dobrze. Zaciągam się jego perfumami, które jak zwykle sprawiają, że coś w moim wnętrzu się ściska.

– Jesteś dzisiaj jakaś spięta – mówi mi do ucha Cal.

Prostuję się.

– Czekam na kolejny punkt na twojej liście – odpowiadam. – Co tym razem? Oblejesz mnie sokiem przy całej szkole? Zedrzesz sukienkę i pokażesz wszystkim moje majtki? Każesz mi ośmieszyć się na scenie i wyznać, że jestem twoją zabawką? Po co mnie tu zabrałeś?

– To ostatnie jest dobre. Może zapiszę na kiedyś...?

Zaciskam zęby.

– Co to ma być? Co chcesz osiągnąć? Wiesz, jak na mnie działasz, więc...

Śmieje się cicho. Jego ciepły oddech muska moje ucho, a ja drzę. Za blisko. Jest za blisko.

– Chcę ci pokazać, co moglibyśmy mieć, gdybyś była ze mną szczerą i nie zniszczyła mi

życia.

Przełykam z trudem ślinę. Czyli to kolejna kara. Cal wie już, że jestem w nim zakochana mimo całej tej szopki z zemstą, a nie tylko że działa na mnie czysto fizycznie?

– Gdybym była szczerą, nigdy byś nawet na mnie nie spojrział – odważam się powiedzieć. Unosi mój podbródek.

– Tamtego wieczoru nad jeziorem patrzyłem tylko na ciebie – szepcze, jego zielone oczy lśnią. – Nie wiedziałem, kim jesteś, dopóki Lara nie powiedziała, że ponoć kuzynką Cassidy. Ale zauważyłem cię już wcześniej, gdy zesłaś ścieżką i po prostu weszłaś na teren jeziora, jakby to miejsce należało do ciebie. A potem patrzyłem tylko na ciebie.

Wpatruję się w niego przez dłuższą chwilę, moje serce wali jak szalone.

– Bo zmoczyłam top i prześwitywał mi stanik – rzucam w końcu przez ściśnięte gardło. – Wszyscy się na mnie gapili.

Cal parska pod nosem.

– Ja gapiłem się już wcześniej. Właśnie ta piosenka leciała wtedy w głośnikach. Kiedy zesłaś ścieżką. Najpierw grał jakiś typowy imprezowy szajs, a potem nagle zaczęło się coś spokojniejszego. A ja ciągle na ciebie patrzyłem.

Potrząsam głową.

– Gdybyśmy byli normalną parą – kontynuuje – i gdybyś nie uknuła tego swojego planu z Cassidy, właśnie tak by było. Ty, w tej delikatnej sukience, w której faktycznie wyglądasz jak cholerna królowa, za którą mają cię bliźniacy. A nawet lepiej. Nieważne, co masz na sobie, zawsze wyglądasz tak kurewsko idealnie, że nie da się tego opisać. A do tego ja, w głupim garniaku. Ty i ja. Tylko ty i ja, Octavia.

Nie mogę oddychać. Jego zdaniem... jego zdaniem naprawdę wyglądam... Nie chodzi mu o pokazanie swojej wyższości, dla niego naprawdę...

– Gdybyś dowiedział się, że...

– Że co? – przerywa. – Że nie mieszkasz w mojej dzielnicy pełnej snobów, chodzisz do normalnej szkoły i jeździsz na desce, a nie masz szofera czy szpanerskiego samochodu, tobym cię olał? – Na jego twarzy pojawia się złość. – Bo jestem jak Cassidy i oceniam wszystkich tylko przez to, ile mają kasy i gdzie robią zakupy? Bo jestem takim powierzchownym sukinsynem, że zwracam uwagę tylko na takie rzeczy, chociaż sam musiałem harować w firmie ojca, żeby pomóc mu się podnieść po kryzysie, i nie wiem, co to znaczy żyć w biedzie? Nie ma znaczenia, że tylko przez kilka miesięcy. Bo uważam, że jesteś żalosna i gorsza przez to, że masz mniej niż ja?

Wargi mi drżą.

– Tak powiedziałaś – mówię w końcu. – Gdy pytałam...

– Nie powiedziałem. Nie odpowiedziałem ci wtedy, tylko pozwoliłem, żebyś sama tak pomyślała. Oczywiście, że w to uwierzyłaś. – Przymyka na sekundę powieki. – Chciałem, żeby cię zabolalo. Ale tak naprawdę w dupie mam to, ile masz pieniędzy. Nie obchodzi mnie, do jakiej szkoły chodzisz ani jak wygląda twój dom. Nie dlatego chciałem cię codziennie widywać. Nie dlatego się w tobie zakochałem. – Bierze głęboki wdech. – Zakochałem się w tobie, bo byłaś inna. Bo byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Bo twój śmiech za każdym razem działał na mnie lepiej niż jakokolwiek używka. Bo lubiłaś to co ja, bo wydawałaś się szczerą, spontaniczną, lubiłaś naszą grę i nie pozwalałaś mi na rządzenie sobą, tylko sama stawiałaś wyzwania. – Na jego twarzy pojawia się ból. – Bo myślałem, że mogę ci zaufać.

Patrzę na niego z niepewnością, która wciąż mnie wypełnia, i z tęsknotą, której nie potrafię odrzucić, a on odsuwa się nagle i kręci głową.

– Wychodzimy. To był zły pomysł. Powiniennem wiedzieć.

Łapie moją dłoń i ciągnie mnie w kierunku wyjścia, nim w ogóle udaje mi się otrząsnąć

z tego, co się przed momentem wydarzyło. Mijamy wielu uczniów i nauczycieli, a w drodze do drzwi moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem Willa. Ostatnio go nie widywałam, a później, gdy pojawił się w szkole, miał dwie ogromne śliwy pod oczami i zabandażowaną dłoń. Caleb spełnił obietnicę. Chłopak trzyma się ode mnie z daleka.

Dlatego ignoruję go i zaciskam wargi, w środku czując zażenowanie, złość oraz wstyd. Przecież dostawałam sygnały, że coś jest nie tak tego lata. Powinnam być mądrzejsza. Powinnam była coś zrobić. Cokolwiek. To ja powiedziałam Calowi, że może mi zaufać, a potem perfidnie wykorzystałam przeciwko niemu wszystko, co zdradził.

– Caleb...

Jesteśmy już na parkingu, więc otwiera mi drzwi samochodu, po czym wsiada za kółko i gdy zamykam za sobą, rusza z piskiem opon. Pędzi przez miasto w kierunku mojej ulicy bez słowa, zaciskając palce na kierownicy. W głowie wirują mi miliony myśli, we wnętrzu szaleją sprzeczne emocje. Po tym wszystkim... Nie wiem już, co robić. Cal mówił w czasie przeszłym. Mówił, że „mogliśmy mieć”, że „byłam”. Może to znaczy, że chce zamknąć już ten etap całkowicie i...

Nie potrafię dokończyć tego zdania.

Kiedy docieramy na podjazd, światła w domu są zgaszone, czyli tata pewnie jest już w pracy.

– Dobranoc – rzuca Cal.

Nie ruszam się z miejsca. Odwracam się do niego i otwieram usta, ale on nie patrzy na mnie. Jego twarz przypomina maskę. Prawie brakuje mi odwagi, jednak w końcu się przełamuję.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie. – Ponownie. Masz rację. Popełniłam błąd, byłam idiotką, że zaufałam Cassidy. Że wierzyłam we wszystko, co mówiła. Naprawdę mi przykro, że do tego wszystkiego doprowadziłam, Caleb. Że cię tak oszukałam i zraniłam.

Prycha.

– I powinno.

Łapię jego dłoń.

– Przepraszam, Cal. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale gdybym mogła, serio cofnęłabym czas i nigdy cię nie skrzywdziła. Jeśli naprawdę byś tego chciał, nigdy nie pojawiłabym się w twoim życiu, chociaż to by było tak cholernie trudne, bo mimo że myślałam, że robisz to wszystko, wciąż nie miałam cię dość. Wciąż chciałam cię widywać i poznawać lepiej. Ja... nie tylko ty zatraciłeś się w tamtym miesiącu, Caleb. – Przełykam z trudem ślinę. – Jest w ogóle jakaś szansa, że kiedykolwiek mnie wysłuchasz i wybaczysz?

Wreszcie na mnie spogląda. Kiedy jego zielone oczy się na mnie koncentrują, moje serce znowu zapomina, jak powinno prawidłowo bić. Cal siedzi tak blisko, w dodatku pochyliłam się do niego nieznacznie, a on przysunął, gdy złapałam go za rękę, więc teraz nasze twarze dzieli tak niewiele... Jego usta są tuż obok. Wystarczy, że się poruszę, a będę mogła ich znów posmakować.

Zanim myślę nad tym, co dokładnie się dzieje, naprawdę to robię. Całkowicie niweluję dzielącą nas odległość, a potem całuję go z tęsknotą i desperacją, które mnie wypełniają. Unoszę się w fotelu, a dłonie Cala od razu lądują na mojej talii i po chwili prawie siedzę mu na kolanach, obejmując za szyję. Smakuje czymś ostrym, odurzającym, a pachnie mięętą i morzem, jak zawsze. Ta woń mnie upaja.

Nasze usta błyskawicznie odnajdują idealny rytm i zaczynają swoją grę. Muskam wargi Cala własnymi, ciągnę tę dolną i lekko ją przygryzam, a w następnej sekundzie splatamy języki. Mam wrażenie, że coś wtedy we mnie wybucha, bo czekałam na to tyle czasu... Nie panuję nad sobą, nacieram na Caleba jeszcze gwałtowniej, a po moim ciele rozlewa się gorąco. Płonę pod



dotykem tego chłopaka, spałam się w trakcie pocałunku, jednak chcę więcej. Chcę go więcej. Tak strasznie za nim tęskniłam, tak bardzo chciałam znowu go poczuć, że teraz moje serce niemal eksploduje. Drżę coraz mocniej, nie mając dość.

Nigdy czegoś takiego nie czułam. Nigdy nic nie działało na mnie tak mocno, jak taka pieśczoła. Jak bliskość Cala. Jak jego dłonie gładzące teraz moje plecy. Jak język, który wychodzi naprzeciwko mojego i próbuje zmusić do tego, bym mu się poddała. A ja pragnę na to tym razem pozwolić.

Dlatego robię to. Oddaję mu władzę i jęczę cicho, kiedy w odpowiedzi ściska jedną dłonią mój pośladek. Palce drugiej ręki wsuwa w moje włosy, które chwyta mocno. Oboje zaczynamy ciężiej oddychać, moje dłonie wędrują pod jego marynarkę. Caleb pogłębia ponownie pocałunek i tym razem to on wydaje z siebie krótki, urywany dźwięk, którego wcześniej nie słyszałam. Nasze ciała są przyciśnięte do siebie teraz już bez żadnej przerwy pomiędzy.

Idealnie. Tak jest idealnie. I chcę, by to trwało wiecznie.

Tyle że wtedy dzwoni mój telefon, przez co oboje zamieramy. Odsuwam się minimalnie i spoglądam w błyszczące, już szeroko otwarte oczy Caleba, oddychając tak samo szybko jak on. Oboje mamy opuchnięte wargi i założę się, że jego serce szaleje podobnie do mojego. Dopiero teraz zaczyna do nas docierać to, co się stało. Jak bardzo zatraciliśmy się w zwykłym pocałunku, za którym najwyraźniej oboje desperacko tęskniliśmy.

W końcu w spojrzeniu Cala pojawia się wahanie.

– Odbierz – mówi z trudem.

Przełykam głośno ślinę.

– Nie muszę.

Odsuwa się, przeczesując włosy palcami.

– Ale pewnie powinnaś. O tej godzinie to może być coś ważnego. Wrócimy... za chwilę do tego wrócimy.

Marszczę brwi, bo uświadamiam sobie, że może mieć rację. O tej porze nikt przecież by do mnie nie dzwonił, więc coś mogło się stać. Dlatego z niepokojem sięgam do torebki i wyjmuję komórkę. Gdy dostrzegam na ekranie imię Kevina, moje wnętrzności się ściskają. Mam od niego już kilka nieodebranych połączeń, ale wcześniej nie słyszałam ich pewnie przez muzykę grającą na sali. Teraz dzwoni kolejny raz.

Podnoszę wzrok i widzę, że twarz Cala ciemnieje z gniewu.

*Nie. Cholera, nie.*

– Nadal masz z nim kontakt? – pyta chłodno.

Atmosfera w samochodzie momentalnie się zmienia. Wracam na swój fotel i kręcę głową.

– Nie, ja...

– A może to był kolejny test od Cassidy? – Rozgląda się po podjeździe. – Siedzą u ciebie w domu i nas obserwują? Może znowu nagrywają?

– Co? Nie! Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Ja...

– To po co do ciebie dzwoni? – przerywa. – I to kolejny raz?

– Nie mam pojęcia.

– I to o tej godzinie? – dodaje kpiąco.

– Ja...

Cal śmieje się gorzko.

– Chciałaś znowu spróbować mnie przekonać, że bym ci odpuścił, prawda? Jak daleko byś się posunęła?

Zamieram.

– Co?

– Ciągłe mówisz, że nie chcesz, ale teraz dałabyś mi zabrać się na górę? Pieprzyłabyś się ze mną, żebym przestał się mścić?

Narasta we mnie złość.

– Nie pocałowałam cię dlatego, że chciałam tym coś ugrać. I nie przespałabym się z tobą tylko dlatego, żeby...

Kręci głową.

– Jakoś ci nie wierzę. Bo to wygląda mi bardzo wymownie. A ja naprawdę zamierzałem... zabrałem cię tam i chciałem... Myślałem, że może mówiłaś prawdę, a ty ponownie mnie nabrałaś. Ja pierdolę. Jestem takim idiotą. – Zaciska zęby. – Wysiadaj.

Chcę coś dodać, kłócić się, nawrzeszczyć na niego, jednak on już wyskakuje z samochodu, obchodzi go, po czym otwiera przede mną drzwi i wskazuje na dom.

– Zobaczymy się jutro, O. Będzie zabawniej niż dziś, obiecuję.

Wydostaję się z auta, zatrzymuję niepewnie na podjeździe, ale Cal nie czeka, aż coś powiem. Po prostu zajmuje miejsce za kółkiem i odjeżdża, wciąż wściekły. Ja zostaję, zaciskając palce na komórce, aż w końcu ruszam powoli w kierunku domu i wchodzę do środka. Potem siadam na schodach.

Nie wiem, co robić. Skoro wystarczyło coś takiego, by ponownie zerwać cienką nić porozumienia między mną a Calem... On nigdy mi ponownie nie zaufa. A przecież nie pocałowałam go, by mi odpuścił. Ja po prostu...

Chowam twarz w dłoniach.

Ja po prostu jestem zakochaną w nim kretyką, która sama nie ma już pojęcia, jak może do niego dotrzeć i czy kiedykolwiek jej się to uda.

Mój telefon dzwoni ponownie, więc wciskam zieloną słuchawkę.

– Czego chcesz? – rzucam do Kevina.

– Czy to prawda, że każda dziwka potrzebuje alfonsa? Bo mogę zostać twoim, jeśli jeszcze żadnego nie masz, całkiem nieźle zarobisz i...

Słyszę jakieś śmiechy, stukot butelek, ktoś w tle coś krzyczy. To ich kolejny durny żart. Zupełnie nieśmieszny, zupełnie żalony, jednak ostatnio robili mi takie wieczorami, głównie dzwoniąc na profil Oakley z fałszywych kont, a nie na telefon. Dlatego dopiero teraz blokuję numer Kevina, a później podnoszę się i wspinam po schodach, dziękując w duchu, że tata ma dziś znów zmianę w drugiej pracy.

Gdyby widział, jakim wrakiem jest w tej chwili jego córka, załamałby się tak samo jak po śmierci mamy.

## ROZDZIAŁ 23

### CALEB

Jestem wściekły. Tak kurewsko wściekły, że gdy docieram do domu, zrzucam ten jebany garnitur, przebieram się w dres, a potem już biegnę w dół zbocza. Coraz szybciej i szybciej, póki oddech nie zaczyna się rwać, póki płuca nie palą, nogi nie zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Panuje ciemność, las żyje własnym życiem, szeleszcząc i skrzypiąc dokoła mnie, jednak nie zwracam na to uwagi, tylko pędzę dalej, zmuszając ciało do jeszcze większego wysiłku. Niewiele to daje. Nadal czuję jej smak. Nadal płonę od jej dotyku. Nadal pragnę wierzyć w to, że mówiła poważnie.

Chciałem dzisiaj pokazać jej, co straciła. Chciałem powiedzieć, że moglibyśmy to mieć i że nadal możemy. Że możemy spróbować. Że wiem, że ta suka ją zmanipulowała i chociaż to ciągle tak kurewsko boli, pragnę spróbować od nowa. Jeśli mówiła poważnie, że ja też byłem dla niej najważniejszy i wciąż jestem... Że mimo gierk Cassidy nie miała mnie dość...

Tyle że wtedy zadzwonił ten cholerny telefon. Zbieg okoliczności? Czy kolejne przypomnienie o tym, że powinienem się ogarnąć? Nadeszło w samą porę, bo ten wieczór... On miał być ostatnim w mojej żalosej zemście. Mam tego już dość bardziej niż O. I chciałem spróbować. Kocham ją, tak cholernie ją kocham, że patrzenie na nią każdego dnia łamie mnie na nowo, ranienie jej nie wytwarza dystansu tylko sprawia, że ona cierpi, a ja rozszarpuję się sam od środka, gardząc sobą coraz bardziej i bardziej.

Dlatego zamierzałem z tym skończyć.

Chciałem powiedzieć, że dam jej jeszcze szansę.

Ale odezwała się ta jebana komórka, dostrzegłem, kto dzwoni i przypomniałem sobie, jak O przytaknęła Cassidy na tamtej imprezie.

*Czyżbym uraziła twoje ego, Cal?*

Nie, Octavia. Złamałaś mnie całego.

Później znowu miałem przed oczami twarz Kevina na imprezie.

*My, żeby dostać się do szkoły, zapłaciliśmy forsy, a on zapłacił fiutem.*

Jeden z ulubionych tekstów powtarzanych szeptem za moimi plecami. Razem z tymi, że jakaś biedna idiotka bawiła się Jenkinsem jak swoim prywatnym zwierzątkiem, które aportowało, podawało łapę i merdało ogonem na jej skinienie. Które obdarowywało ją prezentami, a ona je przyjmowała, bo chodziło jej tylko o to. O nic innego, a już na pewno nie o tego żalosego idiotę, który udaje, że coś znaczy, a tak naprawdę jest nikim.

Otrząsam się z tego, nie dając znowu tym zawistnym słowom dostać się do mojego umysłu. Nie umiem się odgrodzić tylko od jednego: po co Kevin do niej dzwonił? Cassidy jej wygrażała, więc O kontaktowała się z nim, by się dogadać? A może jej groził? Nie wiem. Jednak kiedy zobaczyłem jego imię na ekranie, zalały mnie taka zazdrość i wściekłość, że nie myślałem trzeźwo. Zresztą jak przez ostatnie tygodnie. W dodatku przypomniałem sobie spojrzenie Kevina z tej imprezy u mnie w domu, jak wodził wzrokiem za O, chociaż nie tak bardzo jak Elias...

Zatrzymuję się po drugiej stronie jeziora, dysząc ciężko. Jestem zmęczony, kolana się pode mną uginają, aż padam na piasek i przez chwilę po prostu leżę, wpatrując się bez sił w niebo. Mam dość. Myślałem, że po prostu się na niej zemszczę i poczuję satysfakcję. Nie poczułem. Chciałem to zakończyć, a wtedy znowu pojawiło się coś, co przypomniało mi, czemu nie powinienem jej ufać.

Im w ogóle nie powinno się ufać. Sarah, Cassidy, Octavia. Wszystkie są takie same. Kłamliwe suki, które chciały tylko wykorzystać moją naiwność. Dwóm się udało. Pewnie sobie na to zasłużyłem, bo przecież byłem taki, kurwa, głupi i dałem się omotać. A to niby faceci zawsze są tymi najgorszymi. Tylko im chodzi o jedno, co? Tylko my wykorzystujemy, łamiemy serca i odchodzimy, wzruszając ramionami.

Nas ponoć nic nie rusza.

*Więc czemu to tak, kurwa, boli?!*

Zbieram się i siadam. Słyszę wibrację telefonu i nie cierpię się za to, że moje serce drga niespokojnie, kiedy dostrzegam jej imię.

*O: Dzwonił, żeby mnie zwyzywać od dziwek.*

*O: Bo nie mam kontaktu ani z nim, ani z nikim od Cassidy. Nigdy nie miałam.*

*O: Proszę, uwierz mi, Caleb.*

*O: Naprawdę mi na tobie zależy.*

Ściskam telefon, po czym się podnoszę. Wybieram numer Dennisa, nim zastanawiam się dokładnie nad tym, co robię. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Czego? Nie będę dzisiaj znosił twojej kolejnej pijackiej gadki.

– Ta, cześć i tobie, fiucie – rzucam do telefonu. – Mam sprawę do załatwienia i potrzebuję twojej pomocy. Jesteś mi to winien.

Milczy przez chwilę.

– Jaką sprawę?

– Taką, jak ostatnio.

Dennis śmieje się cicho.

– Czyją mordę w obronie małej Octavii objemy tym razem? Znowu tego całego Willa? Nie zrozumiał przekazu?

– Tym razem znowu Kevina.

– Masz się trzymać od niego z daleka – odpowiada powoli.

– W szkole. Po szkole, gdy nie będzie świadków, a wy zaświadczycie, że siedzieliśmy u mnie w domu, nikt się nie przyczepi. Piszesz się czy nie?

– Zawsze. Będę za piętnaście minut u ciebie – obiecuje.

Oddycham lekko z ulgą. Na niego zawsze mogę liczyć. Jest szansa, że pomoże mi się uspokoić.

– Weź Liama i Paula – dodaję.

– Paul jest zajęty, pisał mi wcześniej, że dzisiaj nie może ruszyć się z domu – rzuca Dennis. – Ale wpadnę po Liama i kilku chłopaków, w razie gdyby ten skurwiel nie był sam.

– Dobry pomysł, Den.

Znowu rozlega się jego śmiech.

– Mam tylko takie. To za chwilę u ciebie.

\*\*\*

*Ja: Jesteś już u siebie?*

Wychodzę właśnie z oddziału i kieruję się do samochodu. Dzisiaj dzieciaki nieco dały mi w kość, ale to przez to, że byłem niewyspany po wczorajszej akcji. Jednak znaleźliśmy Kevina. Dopadłem go pod Volume, bo wiedziałem, że pewnie tam spędza akurat czas. Odkąd zamknęli z końcem wakacji Hive, klub, w którym wszyscy wcześniej się najczęściej bawiliśmy, to Volume było ulubioną miejscówką do imprez, a że przyjaciel brata Liama jest właścicielem, mamy tam znajomości i upewniłem się, że monitoring nas nie złapie. Zadałem także o to, żeby nie było świadków, a następnie wytłumaczyłem Kevinowi, że ma trzymać się z daleka od mojej O i

powinien przekazać to też reszcie skurwieli, którzy sądzą, że mogą ją obrażać albo tknąć.

*O: Jestem. Już druga.*

*O: Zamierzasz przyjechać?*

*O: Wierzysz w to, co wczoraj napisałam?*

Sprawdzam godzinę. Rzeczywiście. Straciłem rachubę i zostałem o wiele dłużej, niż zwykle. Ale nowa pacjentka mamy, Alice, naprawdę ma obsesję na punkcie siatkówki i zasypywała mnie kolejnymi pytaniami. Nie potrafiłem przerywać ani rozmowy, ani nauki odbić w małej, szpitalnej sportowej salce na parterze.

*Ja: Ty przyjedź do mnie.*

*O: Wolałabym, żebyś ty przyjechał.*

*O: Przyjedź, kochanie.*

*Ja: Niby dlaczego miałbym się zgodzić?*

*O: Bo mam niespodziankę?*

*Ja: Jeśli leżysz naga w tym swoim twardym łóżku, to raczej nie jestem dzisiaj zainteresowany.*

*O: Chciałbyś.*

*O: I wiem, że jesteś.*

*O: Przyjedź.*

*Ja: Naprawdę leżysz nago w łóżku?*

*O: Nie przyjedziesz, to się nie przekonasz...*

Siedzę przez chwilę w samochodzie, potrząsając nerwowo nogą. Dobrze wiem, że się zgrywa, bo zdążyłem ochłonąć i rozumiem, że nie o to jej wczoraj chodziło. Mimo wszystko jestem wściekły, że odpowiedziałem na pocałunek. A jeszcze bardziej za to, że chcę go powtórzyć. Może właśnie o to chodzi? O to, że jej nie miałem. Może gdybym po prostu zaciągnął ją do łóżka, byłoby po wszystkim. Przeszłoby mi.

Albo byłoby tylko gorzej.

*Ja: Przyjadę. Lepiej, żebyś naprawdę miała dla mnie coś dobrego.*

Potem odpalam silnik i ruszam wreszcie ku wyjazdowi ze szpitala. Pod dom Octavii podjeżdżam po niecałej pół godzinie, czując jakąś ekscytację, która mnie wypełnia, im bliżej drzwi się znajduję. Kiedy do nich podchodzę, przeczesuję włosy palcami, a później unoszę dłoń, jednak nim pukam, drzwi zostają otwarte.

Spoglądam na twarz Octavii, na której maluje się naraz wiele sprzecznych emocji. W końcu zastępuje je wszystkie uśmiech. Ten uśmiech, który jest w stanie pobudzić mnie w ciągu sekundy, wprawić ciało w drżenie, przyspieszyć bicie serca i wyrzucić wszystkie inne myśli z głowy. Gdy się tak uśmiecha, jej twarz jaśnieje, szare oczy błyszczą, rysy się wygładzają oprócz tych kilku zmarszczek od rozbawienia, które pojawiają się w kącikach. Jest tak kurewsko piękna, że ledwo mogę się skupić na czymkolwiek innym. A kiedy dostrzegam na dodatek bransoletkę na jej nadgarstku i tę iskrę szelmstwa w spojrzeniu, nie ma już nic innego.

– Chodź, pokażę ci tę niespodziankę – rzuca dziewczyna, ruszając do kuchni. Odwraca się przez ramię. – Ale chyba będzie inna, niż podejrzewałaś. To coś do jedzenia.

Unoszę brwi.

– Jedzenie? Jakie?

– Sushi – odpięra, przygryzając wargę. Dociera do blatu i patrzy na mnie. – Tylko masz się nie śmiać. Wygląda źle, ale przysięgam, że w smaku jest naprawdę w porządku, dobra?

Przypominam sobie, jak spytała, czy potrafiłbym dla niej zrobić sushi. Do tego nawiązuje? Tyle że to ona zrobiła je dla mnie, choć wspominała, że gotowanie nie jest jej mocną stroną.

– Sushi? – powtarzam w końcu.

O przytakuje.

– No wiesz, ryba, ryż i te sprawy.

– Rozwiniesz...?

– Algi, wasabi, ogórek i papryka. Nic wyszukanego. Ale mówiłeś, że lubisz...

Ostatnio nie bardzo miałem na nie ochotę, jednak nie mówię tego na głos. Zamiast tego przyznaję:

– Lubię.

Uśmiech Octavii się poszerza, a ja czuję, jakby poraził mnie prąd. Chcę, żeby częściej się do mnie uśmiechała. Chcę zasłużyć sobie naprawdę na ten uśmiech. Chcę sprawiać, że będzie właśnie taka – swobodna, beztraska i wesoła. Tyle że po wczorajszej kłótni... Sam nie wiem. Pragnę do tego wrócić i jednocześnie nie mam pojęcia, czy będę w stanie, skoro nadal takie głupie akcje tak bardzo wytrącają mnie z równowagi. Nie jestem pewny, czy jeszcze kiedykolwiek zaufam O na tyle, by przestać tak reagować. Powinienem po prostu powiedzieć jej, że to koniec. Że oboje mamy dość. Ale tego też nie potrafię zrobić i miotam się jak idiota, sam już nie wiedząc, o co mi chodzi.

– Ale nie śmieję się, okay? – mamrocze dziewczyna.

Zagryzam wargi, kiedy stawia przede mną talerz, bo nie leżą na nim okrągłe kawałeczki sushi, tylko praktycznie całkowicie rozwalone papki z kawałkami warzyw i ryby. Może kilka zostało w całości. Podnoszę wzrok, a O robi zabawną minę, aż sama nie wytrzymuje i zaczyna chichotać.

– Mówiłam. Ale spróbuj. – Sięga po jeden kawałek i wrzuca go do ust. Potem jej oczy nieco rozbłyskują. – Zapomniałam. Sos.

Odwraca się po miseczkę sosu sojowego i podaje mi, po czym łapie kolejny kawałek. Macza go delikatnie i posyła mi pytające spojrzenie. Nachylam się w jej kierunku, otwieram usta, a ona wsuwa do nich sushi. Jej palce delikatnie muskają przy tym dolną wargę, przez co ponownie przeszywa mnie prąd.

– Przepraszam, że bez pałeczek – mówi cicho, wpatrując się we mnie intensywnie. – Nadal nie umiem się nimi posługiwać. Ale podobno jedzenie sushi palcami też jest okay.

Żadne z nas nie wraca do tej sytuacji z wczoraj. Zamierzałem to zrobić, zamierzałem zapytać ją, czy na pewno Kevin dzwonił tylko po to, jednak teraz...

– Jest dobrze – stwierdzam.

O przytakuje i łapie widelec, bo żeby zjeść te rozwalone kawałki, zdecydowanie będzie potrzebny. Klepię wtedy stołek stojący obok tego, na którym właśnie przysiadam, a ona rusza w moim kierunku. Gdy zajmuje miejsce, przyciągam jej krzesło bliżej, stawiając je między swoimi nogami. Siedzimy bokiem do stołu, naprzeciwko siebie.

– Nakarm mnie – rzucam.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Pozwolisz mi się teraz pocałować – szepcze.

Moje serce przyspiesza, zaczyna wybijać coraz bardziej nerwowy rytm, a mimo to znam tylko jedną poprawną odpowiedź na to żądanie. I właśnie ją daję:

– Teraz i po każdym najmniejszym ziarenku ryżu.

Nachylam się do dziewczyny w tej samej chwili, w której łapie mnie za kark i przyciąga do swoich ust. Obejmuję ją, przyciskając do swojego ciała, a O od razu rozchyła wargi i szuka mojego języka. Gdy te się stykają, po raz trzeci tego dnia czuję ciarki pełną mocą wzdłuż kręgosłupa i jeszcze mocniejsze bicie serca.

Cichy jęk, który wyrywa się z gardła Octavii, sprawia, że całe moje ciało zaczyna płonąć. Dziewczyna zaciska palce na moich włosach, a ja wsuwam dłonie pod jej koszulkę i gładzę plecy, zostawiając na nich ślad gęsiej skórki. O drży i całuje mnie zachłannie, a chłodny mur, którym próbowałem się od niej odgradzać, trzęsie się coraz mocniej, aż w końcu zaczyna pękać.

– Ja też za tobą szalałam już wtedy, Caleb – szepcze O, odrywając się na sekundę. – Nie udawałam. Z każdym dniem zatracalam się w tobie coraz bardziej i bardziej. Nie potrafiłam inaczej.

Całuję ją ponownie, po czym łapię pod udami i wciągam na kolana. Już bliżej nie może być, a dla mnie to i tak za mało. Chcę, by dotykała mnie wszędzie, by była wszędzie, by naszych ciał nie dzieliły te cholerne ubrania.

– Naprawdę?

Poprawia się na moich kolanach, ocierając o mnie tyłkiem.

– Tak. Po prostu cię pragnę, Caleb. I zawsze pragnęłam.

Uśmiecham się, a ona zaczyna sunąć wargami po mojej brodzie, potem szyi. Przymykam oczy na doznania, które wywołują we mnie delikatne muśnięcia jej ust na skórze. Tak, tyle wystarczy. Ja też jej pragnę. Pragnę jej jak szalony.

– Kłamczucha – mruczę.

Na chwilę zamiera, po czym zasysa skórę na mojej szyi.

– Nie. Po prostu dziewczyna, na którą działasz tak mocno, że ledwo jest w stanie się powstrzymać, by cię nie dotknąć.

Oddycham coraz szybciej, czując narastające pożądanie, ale na te słowa, coś we mnie pęka. Pamiętam, jak sam je do niej wypowiedziałem. Ona dokładnie wie, co robi. Przywołuje wspomnienia, a przez to tracę kontrolę i nie wiem już, co się dzieje. Później stwierdzam, że skoro próbuje zamienić nas rolami, dam jej właśnie to.

– Ale to za wcześnie, O – mówię, odrywając ją znowu od swojej skóry.

Patrzy mi w oczy, a potem chce się nachylić, by ponownie mnie pocałować. Śmieję się i odsuwam ją od siebie.

– Nie.

Otwiera usta.

– Cal...

– Nie rozumiesz, gdy facet mówi „nie”? To najprostsze z prostych słów, Crane.

Przymyka powieki i chichocze.

– Należy mi się. Ale gdybyś wtedy nie nazwał mnie Oakley, byłoby po mnie.

– Domyśliłem się.

Spogląda na mnie ponownie, nadal obejmując za kark, a ja wciąż trzymam ją w talii. Nasze oddechy się mieszają, klatki piersiowe poruszają w takim samym rytmie. Octavia nachyla się znowu po sushi, karmi mnie kilkoma rozwalonymi kawałkami i wpatruje się we mnie z taką intensywnością, że ledwo mogę oddychać.

– Gdybym od początku była tylko Octavią... – szepcze po chwili. – Naprawdę zwróciłbyś na mnie uwagę? Nie olałbyś mnie, gdyby się okazało, że zupełnie nie pasuję do ciebie i całej paczki?

– Nie pasujesz? – pytam. – A czemu miałabyś nie pasować? Dogadywałaś się z moimi przyjaciółmi. Śmieszyło cię to samo co nas. Nie męczyły cię durne odzywki Dennisa i wredny charakter Emily. Więc jeśli Octavia jest choć w połowie podobna do Oakley, nie oparłbym się jej, gdyby mnie nie oszukała.

Przełyka głośno ślinę, w jej oczach pojawia się skrucha. Potem opiera czoło o moje, a ja nie jestem w stanie jej odsunąć.

– Serio mi przykro. Ale ja nie udawałam tego wszystkiego. Większość... większość z tego, co mówiłam, było prawdą. Naprawdę jestem tą dziewczyną, która była zachwycona randką na dachu i zabawą w labiryncie. Tą, która uwielbiała rzucać ci wyzwania i grać w tę grę.

– I tą, która nagrywała moje słowa, prowadząc własną – mamrocze.

Wzdycha cicho.

– Tak strasznie mi przykro, kochanie.

– Mi też. – Odwracam wzrok.

Głodzi mój policzek dłonią, a ja czuję, że chociaż dopiero co przyszedłem, muszę stąd zniknąć, zanim naprawdę do końca się poddam. Nie potrafię sobie radzić z tym, co się ze mną dzieje i albo wyjdę, albo znowu zrobię coś głupiego i ją zranię.

– Mogę...

– Muszę już iść – rzucam.

– Zostań – szepcze.

– Nie mogę.

O przytula mnie mocno, a ja od razu obejmuję ją i chowam twarz w jej włosach. Zapach kokosa sprawia, że wiruje mi w głowie. Oprócz tego słyszę też jakiś szum, pisk albo wrzask, bo powoli się rozsypuję. Nie umiem ogarnąć tego, co do niej czuję. Tego, że jej nie ufam, a pragnę mieć ją nieustannie obok i mówić o wszystkim tylko jej.

– Muszę iść – powtarzam z napięciem.

Inaczej wybuchnę na jej oczach. Nie mogę do tego dopuścić. Dlatego zsuwam ją delikatnie ze swoich kolan, a następnie zrywam się na nogi i ruszam do wyjścia. Mam mętlik w głowie.

Już nic, kurwa, nie wiem.

Oprócz tego, że chcę tu z nią zostać, a jednak wychodzę i odjeżdżam, zostawiając przy niej jak zwykle swoje połamane serce.



## ROZDZIAŁ 24

### OCTAVIA

Wracam do domu po pięciu godzinach pilnowania bliźniaków. Jestem zmęczona, ale zadowolona, ponieważ w ciągu dwóch dni zarobiłam wystarczająco kasy, by spróbować czegoś nowego. Mam kolejny pomysł, który mogę wypróbować, by odzyskać Caleba i pokazać mu prawdziwą siebie. Pożyczyłam też ostatecznie kasę od Douga, jednak stwierdziłam, że nie ma sensu oddawać jej Cassidy. Przekazałam ją fundacji działającej w szpitalu, w którym pracuje mama Cala. Im zdecydowanie bardziej przydadzą się te pieniądze. A moje sumienie jest odrobinę czystsze.

Policzyłam, że jeszcze dwadzieścia trzy godziny i zbieram forszę, by spłacić przyjaciela. Zatem powinno mi się udać w niecałe dwa tygodnie, bo po szkole Gabrielle – pozwoliła mi mówić do siebie po imieniu, a ja zaczynam sądzić, że chyba mylnie ją z początku oceniłam – prosiła, bym zostawała około dwie czy trzy godziny. To plus weekendy i niedługo oddam hajs Dougowi. Za pierwszą wypłatę zrobiłam wczoraj zakupy i odłożyłam resztę na to, by móc zrealizować kolejny pomysł. Będę próbować w przyszły weekend, o ile do tego czasu znajdę coś odpowiedniego.

Na razie wchodzę do domu, odstawiam deskę w jej zwyczajowe miejsce i rozglądam się po wnętrzu.

– Tato?

W środku jest nieco zbyt cicho, na co marszczę brwi. Później dobiega mnie głośny stukot, więc kieruję się w stronę, z której dochodzi. Przystaję w wejściu na taras, gdy dostrzegam tatę i Douga wymieniających spróchniałe deski.

– Co tam, O? Jak te bliźniaki? – rzuca tata na mój widok.

Uśmiecham się lekko.

– Jeszcze gorsze niż wczoraj – stwierdzam. – Cholernie ich polubiłam.

Tata się śmieje, a potem wyciąga dłoń do Douga, który podaje mu gwóźdź. Znow rozlega się stukot. Wzdycham, wiążę włosy, po czym wychodzę na zewnątrz.

– Jak mogę pomóc?

Doug mierzy mnie spojrzeniem.

– Czy ja wiem? Wydajesz się za bardzo wymuskana jak na roboty ogrodowe.

Wymuskana? No dobra. Pomalowałam się nieco inaczej niż zwykle. To znaczy zrobiłam kreski i użyłam szminki. Wcale nie miałam nadziei, że może Caleb wpadnie do Paula... Ale Paula nie było ani dzisiaj, ani ostatnio, gdy pilnowałam bliźniaków. Ethan i Jake za to nie doceniali wysiłków, wszystko im jedno, czy noszę wyraźniejszy makijaż. Mimo to chciałam też wyglądać dobrze przed Gabrielle. Wydaje mi się, że na pierwszym spotkaniu pozostawała nieco zdystansowana i chłodna, za to wczoraj odnosiła się do mnie lepiej i pozwoliła mi przejść ze sobą na „ty”. Nawet zaczęło mi się jej robić szkoda przez to, że znajduje tak mało czasu dla dzieci. Chociaż... Mogłaby poświęcić synom więcej uwagi. Nie brakuje im kasy, by musiała ciągle siedzieć w robocie. Po prostu jest pracoholiczką, o ile trafnie się domyślam. To chyba pomaga jej zapomnieć o zdradzającym mężu. Tylko czemu dzieci na tym cierpią?

– Nie bardziej niż ty – rzucam do Douga i mierzę krytycznym spojrzeniem jego odsłoniętą klatkę. – Woskowałeś to dzisiaj, że tak świeci?

Tata zaczyna się śmiać.

– Świeci, bo pracuję z twoim ojcem od samego rana. Wiesz, wysiłek plus słońce...  
Przewracam oczami.

– Nuda.

– Już, już – mówi. – Bierz młotek i chodź tutaj.

– Tata ma młotek, ty jesteś młotkiem, potrzebujemy jeszcze jednego?

– Octavia – ojciec parska głośniej – nie wyzywaj pomocników, bo jeszcze pójda szybciej.  
Przybieram niewinną minę.

– Ale przecież ja nic nie mówiłam.

W końcu jednak naprawdę łapię młotek, którego nawet kilkukrotnie używam, kiedy kończymy wstawiać ostatnie trzy deski. Następnie przenosimy uwagę na płot. Ogarniam nam w międzyczasie zimne napoje, rozmawiamy i żartujemy. Pracujemy w dobrej atmosferze, dzięki czemu mam naprawdę świetny humor. A gdy Doug oblewa się mrożoną herbatą i wylewa ją także na tatę, śmieję się już jak szalona.

– Ale masz pomocnika – oznajmiam tacie. – Jeszcze bardziej niezdarzy niż ja.

Doug odkłada szklanę.

– Ja przynajmniej coś robię.

– On przynajmniej coś robi – stwierdza tata w tym samym momencie.

Sapię z oburzenia.

– Jakoś nie widać – kłamię gładko.

Obaj patrzą na mnie wymownie.

– Raczej po tobie nie widać – odzywa się Doug, ocierając czoło. – My jesteśmy już spracowani, a ty... ty jesteś jakaś sucha.

Tata mu przytakuje.

– Czy wy zawiązaliście jakiś spisek przeciwko mnie? – pytam.

Wymieniają spojrzenia, a mnie nachodzą złe przeczucia, zwłaszcza że Doug odkłada deskę i rusza w moim kierunku. Nie mam pojęcia, co zamierza... Wylać napój również na mnie? Przecież już mu się skończył. Mimo to cofam się coraz dalej, dostrzegając kątem oka, jak tata zagryza wargi, żeby się nie roześmiać. Wtedy dociera do mnie, że Doug zapędza mnie w stronę schodów, obok których leży wąż ogrodowy. Stoi tu też do połowy pełne wiadro.

Kiedy to dostrzegam, domyślam się, co kombinują.

– Nawet nie próbujcie – ostrzegam.

– Śmiejesz się z nas – mówi wesoło tata i też wstaje, by ruszyć w moim kierunku – to może my pośmiejemy się z ciebie.

– Nawet się nie ważcie!

Ale tata już rzuca się przed siebie, a gdy odwracam się, by uciec, łapie mnie szybko w tali, po czym przekręca i przerzuca sobie przez ramię. Biję go po plecach, co niewiele daje, ponieważ jest cholernie silnym i wielkim facetem. Lata pracy fizycznej sprawiły, że jego uścisk pozostaje stalowy. Nie mam szans się wyrwać.

– Puszczaj mnie, tato! Nie będę się śmiać, obiecuję!

– No nie wiem. Mnie nie przekonałaś – stwierdza z udawanym zamyśleniem. – A ciebie, Doug?

Tata kieruje się ze mną ponownie w stronę węża ogrodowego, na co uderzam mocniej w jego plecy, chociaż wiem, że to niczego mi nie da.

– Nie. Też nie czuję się przekonany – odpowiada Doug.

– Zrobię wam kolację! – krzyczę. – I upiekę ciastka!

– Te orzechowe, co ostatnio? – upewnia się tata.

– Jakie chcecie!

Doug śmieje się głośno równocześnie z ojcem.

– Obiecujesz? – dopytuje ten drugi.

– Tak!

Odstawia mnie w końcu na ziemię, a ja poprawiam koszulkę i odwracam się do Douga, który wylewa na mnie znieścacka resztę zawartości wiadra. Piszczę z zaskoczenia, czując, jak zimna woda chluszcze mi w twarz.

– Ty sukinsynie – warczę.

– O! – rzuca z rozbawieniem tata zza moich pleców.

Ocieram twarz dłonią i drzę pod wpływem chłodu, który mnie przenika. Koszulka klei mi się do ciała, tak samo jak spodnie, które są całkiem przemoczone. Odgarniam kosmyki włosów przed oczu i łypię na Douga wściekłym spojrzeniem.

– Co jest, San Francisco? Boisz się kropelki wody? – kpi chłopak.

– Ja ci zaraz pokażę kropelkę wody, kretynie – obiecuję.

– O nie, drzę ze strachu – odpiera z udawanym przerażeniem.

Obaj z tatą zaczynają się śmiać, a kiedy podnoszę węża, a woda tryska mi z niego prosto w twarz, rechoczą już bez opamiętania. Piszczę znowu i sama wybucham śmiechem, nie mogąc się powstrzymać, gdy rura wyrывa mi się z dłoni pod wpływem ciśnienia i zaczyna rozlewać wodę po całym podwórku.

– Złapcie to! – krzyczę, chichocząc. – Pomocy!

Doug skacze w kierunku węża. Udaje mu się go złapać, a wtedy kieruje go na dodatek w moją stronę i oblewa mnie ponownie, więc klnę głośno i rzucam się na niego w akompaniamencie śmiechu ojca.

Do którego dołączają też dwa inne głosy.

Zamieram, a następnie spoglądam w kierunku tarasu. Kiedy dostrzegam Caleba, Dennisa i Larę, moje serce dosłownie staje.

– Co tu robicie? – pytam z zaskoczeniem i zerkam niespokojnie na Douga. – Jak weszliście?

– Drzwi były otwarte – oznajmia z przekąsem Cal. Przecież nie przyzna się, że zabrał zapasówki, no tak. Mierzy spojrzeniem moją przemoczoną sylwetkę. Nie jest mu do śmiechu. Potem patrzy na mojego tatę. – Dzień dobry, panie Crane.

Ojciec kiwa mu głową, a wtedy odzywa się Dennis:

– Usłyszeliśmy krzyki i chcieliśmy pomóc.

Doug zakręca wodę, po czym staje obok mnie. Tylko tata chyba nie wyczuwa zbierającego się napięcia, bo rzuca:

– Idealnie się składa. Jeden pomocnik nam zaraz zwiewa, już w końcu czwarta – stwierdza, wskazując na Douga – a roboty mamy masę, jeśli nadal chcecie pomóc.

Odwracam się do niego szybko.

– To nie będzie potrzebne. Jestem pewna, że mają dużo...

– Pewnie, pomożemy – przerywa Cal, zbiegając ze schodków.

Błagam go bezgłośnie, by odpuścił. Nie wiem, na czym stoimy po ostatnich wydarzeniach, i obawiam się, że może powiedzieć coś głupiego.

– Nie musicie tego robić – kładę nacisk na każde słowo, żeby zrozumiał.

– Ale chcemy – zapewnia.

– Tak? – pyta Dennis.

– Pewnie – mówi Caleb, po czym mierzy spojrzeniem Douga, który nadal stoi blisko mnie. – Skoro Damien musi zniknąć, nie zostawimy O w potrzebie.

Zaciskam zęby, ale to Doug odzywa się jako pierwszy:

– Jakiś ty wspaniałomyślny, Cole.

Uśmiechają się do siebie chłodno w tym samym momencie, a tata odchrząkuje, chyba wreszcie zauważając, co się święci.

– Was jeszcze nie znam – zwraca się do Lary i Dennisa. – Przedstawisz mnie przyjaciółom, Caleb?

Cal odrywa wzrok od Douga.

– To Dennis i Lara, panie Crane. Chodzimy razem do szkoły.

Lara uśmiecha się lekko, a Dennis unosi dłoń, w czasie gdy komórka Douga zaczyna dzwonić. Niemal oddycham z ulgą na ten dźwięk.

– Muszę lecieć. – Doug marszczy brwi i spogląda mi w oczy. – Poradzisz sobie?

Nim odpowiadam, Caleb wchodzi między nas i obejmuje mnie ramieniem.

– Przecież jej pomogę. Nie masz się czym martwić, Dick.

Spinam się lekko, a Doug parska.

– Chłopaki – wtrąca wtedy tata, podchodząc bliżej. – Mamy jakiś problem?

– Żadnego, panie Crane – stwierdza Caleb, przyciągając mnie bliżej.

– Żadnego, Eric – powtarza Doug przez zaciśnięte zęby.

Ramiona Caleba napinają się mocniej, kiedy przyjaciel mówi do mojego taty po imieniu.

Szlag.

– No to leć, Doug, bo twoja matka pewnie się wkurzy. Dzięki za pomoc – mówi tata. – A ty, Cal, możesz pójść ze mną po dodatkowe narzędzia?

Rany, mam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Już wyobrażam sobie rozmowę, którą ojciec będzie chciał ze mną przeprowadzić. Wczoraj wieczorem podpytywał o tę piątkową imprezę i o Caleba, ale się wykręciłam. Tym razem chyba nie dostanę szansy. Czuję, jaka jestem czerwona na twarzy, a przyklejające się do ciała ubrania sprawiają, że denerwuję się tylko bardziej.

– Jasne, proszę pana – odpiera Cal.

– O, idź się przebrać – dodaje tata.

Kiwam głową, odsuwając się od chłopaka, na którego koszulce widnieją mokre plamy w miejscach, gdzie go dotykałam. Nie zwraca na nie uwagi, tylko rusza za tatą, aż znikają w garażu. Przyjaciel łapie mnie wtedy za łokieć, ale nim otwiera usta, odzywa się Dennis.

– Lepiej już idź – radzi, unosząc brwi.

– Lepiej, kurwa, zostawcie ją w spokoju – odpowiada Doug.

– Próbuje ci pomóc, Octavia. – Dennis posyła mi wymowne spojrzenie. – Mogłabyś współpracować? – Wskazuje na Douga. – Niektórzy z nas ledwo utrzymują kogoś na wodzy z błahszych powodów. Calebowi zaraz znowu kompletnie odjebie.

Przygryzam wargę.

– Jeśli myślisz, że się was boję... – zaczyna Doug.

Kładę dłoń na jego ramieniu.

– Przestań – proszę cicho. – Twoja mama naprawdę będzie zła, jeśli się spóźnicie. Jesteś najlepszy, że tak mnie bronisz, ale dam radę. Dziękuję.

– Na pewno? – pyta. – Powiedz słowo, a...

– Na pewno. – Uśmiecham się nieznacznie. – Napiszę wieczorem, dobra?

Przytakuje, a potem przyciąga mnie do siebie i całuje w czubek głowy. Sztynnieję, gdy słyszę trzask drzwi garażowych i czuję na sobie spojrzenie Caleba. Nie cofam się jednak, tylko żegnam z przyjacielem, aż ten rusza ścieżką obok domu. Ja za to kieruję się do środka, próbując wziąć się w garść. Nie mogę dać się zastraszać. Doug to przyjaciel i nie pozwolę go sobie odebrać. Jeżeli Caleb tego nie zaakceptuje, nic z tego nie będzie.

Wbiegam po schodach na piętro, gdzie zrzucam z siebie przemoczoną koszulkę, drżąc na całym ciele. Mimo że pogoda nadal jest dobra, woda z wiadra była naprawdę zimna. Owijam się ręcznikiem wyjętym z szuflady, zdejmuję spodnie, po czym szukam suchej bielizny i jakichś ciuchów na przebranie. Nawet nie słyszę, że ktoś po minucie wchodzi za mną do środka, dopóki nie rozlega się odchrząknięcie. Odwracam się z zaskoczeniem, a wtedy ręcznik opada na podłogę.

– Co ty...

Cal rusza w moim kierunku.

– Co on tutaj robił?

– Wynoś się stąd! – mówię, próbując nie unosić głosu. – Mój ojciec...

– Dennis i Lara go zajmują, a ja jestem w toalecie – odpowiada Cal, stając tuż przede mną. – Więc skup się. Co mówiłem na temat twojego byłego przyjaciela?

– Caleb...

Mruży oczy.

– Co mówiłem?

Zaciskam wargi.

– Mój ojciec go tu zaprosił. Poza tym Doug to...

– Dlaczego cię pocałował? Spotykasz się z nim, tak?

Unoszę wzrok. Cal jest tak blisko, że znowu w moim wnętrzu rodzi się tęsknota, której nie powinnam czuć. Nie podoba mi się jednak ta przesadna zazdrość, dlatego postanawiam przyjąć inną taktykę.

– A co? – rzucam. – To brzmi strasznie znajomo, Cal. De-spe--racja.

Jego ramiona tężeją. Caleb nachyla się w moim kierunku i opiera dłoń na ścianie po bokach mojej głowy.

– Desperacja? – powtarza.

Przytakuję.

– I jakieś chore zagrywki. – Krzyżuję ręce na piersiach. – Przekręcanie imienia innego faceta tylko dlatego, że jest moim przyjacielem? Serio? Tylko na tyle cię stać?

– Chcesz się przekonać, na jak wiele mnie stać?

– Jeśli chodzi o mnie – szepczę – stać cię na wszystko, prawda? Gdy ci na kimś zależy, jesteś w stanie zrobić wszystko. Tak powiedziałeś.

Rozszerza nieznacznie oczy i otwiera usta, wpatrując się we mnie intensywnie. Milczy przez kilka długich sekund, aż wyrzuca z siebie z trudem:

– Tak.

To jedno słowo... To jedno potwierdzenie...

– Więc przestań, Caleb – proszę. – Nie spotykam się z Dougiem. Nie wciągaj w to wszystko jego ani taty.

– Ty wciągnęłaś mojego ojca – przypomina. – I moją matkę.

Kręcę głową.

– Nie chciałam tego. Co ty tu w ogóle robisz?

– Nie odpisywałaś – odpowiada.

Wzdycham.

– Jestem zajęta. To jedyne wolne chwile mojego taty. Ostatnio w ogóle go nie widuję.

– Ja swojego też często nie widuję i żyję – rzuca.

– Ale mój ma tylko mnie.

Nie odpowiada, zamiast tego odsuwa się i marszczy brwi, kiedy dostrzega, jak drzę z zimna. Podnosi wtedy ręcznik i owija mnie nim szczelnie, nie spuszczając wzroku z twarzy,

choć mam wrażenie, że ledwo powstrzymuje się, by nie spojrzeć w dół.

– Lepiej się ubierz – mówi w końcu. – Poczekam na dole z twoim tatą. Mam nadzieję, że nie powiem mu za dużo.

Zalewa mnie złość. Owijam się ciasniej ręcznikiem, a później popycham Caleba mocno.

– Przestań! – warczę, przestając nad sobą panować. – Przestań, rozumiesz? Powiedziałam ci już, że mi na tobie zależy. Co jeszcze mam zrobić, żebyś skończył się zachowywać jak skończony dupka? Wczoraj... Wczoraj przecież...

Wpatruje się we mnie bez emocji.

– Co wczoraj? – pyta.

– Wczoraj było normalnie, Cal. Nie chciałbyś tego ponownie?

Milczy, więc dodaję:

– Ja bym chciała. Ale powoli mam dość. Możesz się na mnie odgrywać, ale jeśli wciągniesz w to mojego ojca, będzie po wszystkim, rozumiesz? Wtedy skończę z tym wszystkim, bo to moja granica. On nie potrzebuje tego gówna.

– Moi rodzice też nie potrzebowali, Octavia – odpiera cicho, odwracając wzrok. – Mieli wystarczająco dużo zmartwień. Robiłem wszystko, by ich im oszczędzić. Moja mama i tak wraca ciągle zmęczona z pracy, czasami spędza całe wieczory, rozmyślając o swoich pacjentach, o tych, których nie uda jej się uratować. Teraz ciągle myśli też o tym. A mój ojciec? Dopiero kilka miesięcy temu w pełni podniósł się po tamtym kryzysie, a teraz znowu musi mierzyć się z moimi problemami i groźbami. Myślisz, że oni potrzebowali tego gówna? Myślisz, że nie zgłosiłem tego, bo tak mnie bawi oglądanie bezkarnej Cassidy? Nie. Wiem, że gdyby to wszystko się wylało, Barnes próbowałby zniszczyć ich do końca, to im obiecał. A jeśli sądzisz, że Cassidy jest suką, nie znasz jej ojca i matki. Nie masz pojęcia, po kim to wszystko odziedziczyła.

Otwieram usta, jednak on już kręci głową i przeczesuje włosy palcami.

– Ja też chciałbym wielu rzeczy, Octavia – dodaje, spoglądając na mnie z bezradnością, której wcześniej nigdy u niego nie widziałam. – Bardzo wielu. Ale ty jak nikt inny nauczyłaś mnie, że im bardziej czegoś się pragnie, tym boleśniejszy jest potem upadek z tego cholernego wieżowca oczekiwań.

– Cal...

– To pewnie głupie – rzuca, uśmiechając się nagle krzywo. – Że w ogóle kiedykolwiek pomyślałem, że ty będziesz chciała... Wczoraj prawie znowu mnie nabrałaś, wiesz?

– Nie udawałam – mówię od razu.

– Naprawdę chciałbym ci wierzyć, malutka – szepcze. – Ale jakoś nie potrafię.

Później wychodzi, a ja opadam na łóżko, zaciskając pięści. Myślałam... miałam nadzieję, że po wczoraj... Widziałam w jego oczach wahanie, widziałam, że prawie... Za to dzisiaj znowu zobaczył mnie z Dougiem i wściekł się, bo to ponownie przywołało tę jego nieufność. Znowu wszystko się pieprzyło.

A mnie powoli zaczyna brakować pomysłów na to, jak dotrzeć do Caleba. To, co robi, poważnie nadwyręza moje granice. Bo zniosę wiele. Dla niego zniosę naprawdę wiele. Kocham go. Jednak w końcu dotrze do miejsca, z którego nie będzie odwrotu. Jeśli naprawdę wciągnie w to wszystko mojego ojca, jeśli skrzywdzi Douga... To będzie prawdziwy koniec.

Czy zawiniłam, czy nie.

## ROZDZIAŁ 25

### CALEB

Kiedy zobaczyłem ją taką roześmianą, od razu w moim wnętrzu zrodziło się ciepło, które rozeszło się po całym ciele. Potem zostało zastąpione porażającym chłodem, bo dostrzegłem, że uśmiechała się do niego. Zazdrość, która mnie załapała, była nie do opisania.

I nienawidziłem się za tę reakcję tak bardzo, że ledwo nad sobą panowałem.

To Dennis i Lara wyciągnęli mnie dzisiaj z domu. Nie chciałem wychodzić i nie miałem pojęcia, dokąd planują mnie zabrać, póki nie skierowali się w tę okolicę. Zamierzałem ponownie dać sobie kilka dni na ochłonięcie, nim spotkam się z O, ponieważ po wczorajszym popołudniu w jej domu w mojej głowie powstał jeszcze większy chaos. Przyjaciele jednak stwierdzili, że jest ładna pogoda, a dawno nie spędzaliśmy razem czasu, więc wybierzemy się nad jezioro. Chcieli zapytać też O, czy ma ochotę, a ja zostałem przegłosowany, dlatego ostatecznie się poddałem.

Żałuję. Wolałbym nie widzieć jej z tym koleśkiem. Wolałbym nie czuć tego, co teraz.

– Będziemy zamawiać pizzę – rzuca Crane po jakiejś godzinie, kiedy kończymy reperowanie płotu. Zostało nam tylko malowanie, które O z Larą zaczęły już od drugiej strony, gdzie wszystkie deski były dobre. – Należy się. Jakie preferencje?

Ocieram czoło koszulką, patrząc na dziewczyny, które rozmawiają cicho kawałek od nas i niczego nie usłyszały. Potem odwracam się do Dennisa bawiącego się pędzlem na niewielkim tarasie. Skończył impregnować drewno, jak polecił mu Crane, i teraz siedzi w telefonie.

– Dennisowi wszystko jedno – stwierdzam. – Ale Lara jest wegetarianką.

Ojciec Octavii kiwa głową.

– A ty?

Wzruszam ramionami.

– Duża z podwójnym mięsem – oznajmiam. – Żadnych udziwnień.

Posyła mi krzywy uśmiech.

– O już zmuszała cię do próbowania tej z tuńczykiem?

Marszczę brwi.

– Fuj. Je takie obrzydlistwa?

Mężczyzna się śmieje.

– Niestety. – Łapie butelkę z wodą i bierze kilka dużych łyków. – Jest pełna dziwactw.

Mam wrażenie, że to jakiś test, dlatego odpieram:

– Bez przesady. Wszystko z nią w porządku.

W oczach Crane'a pojawia się jakiś błysk.

– Prawidłowo, synu – mówi, po czym klepie mnie po ramieniu. – Chodź. Zadzwonimy po to jedzenie.

Nie wiedziałem, że dzwonienie po pizzę wymaga dwóch osób, jednak odkładam młotek i ruszam za ojcem O do domu.

– Zamawiamy żarcie! – rzuca do dziewczyn i Dennisa. – Nie przeszkadzajcie sobie, pracujcie!

Octavia odwraca się i patrzy na mnie z niepokojem, więc puszczam do niej oko, a później wchodzę za Crane'em do środka. Podążam za nim aż do kuchni, oczekując za chwilę poważnej rozmowy. Nie zawodzi mnie.

– Okay. Zanim zadzwonię – zaczyna, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Masz

poważne plany względem mojej córki?

*Czy plan zniszczenia, zranienia tak, jak ona mnie, i zostawienia jej z tym bólem jest bardzo poważny?*

– Tak, bardzo poważne – odpowiadam.

Milczymy przez parę sekund, mierząc się spojrzeniami. Wydaje mi się, że Crane układał sobie w głowie słowa, które chce wypowiedzieć, przez cały czas, odkąd zobaczył mnie w swoim domu. Pewnie gdybym nie był synem jego szefa, już wtedy urządziłby mi prawdziwe przesłuchanie, ale tata wspomniał, że są starymi znajomymi, więc może mężczyzna ma do niego jakieś zaufanie, którym częściowo obdarzył też, choć nie powinien, mnie.

– Nie zrań jej, Caleb – mówi w końcu, a ja czuję, jak jego wzrok wgniata mnie w ścianę. – Nacierpiała się w życiu już dość, zwłaszcza gdy jej mama... – Cichnie, a wtedy coś ściska mnie w dołku. – Jeśli dowiem się, że sprawiłeś jej ból, nie będę patrzył na to, kim jest twój ojciec. O jest dla mnie ważniejsza niż ktokolwiek inny, rozumiesz? – Do jego głosu wkradają się ostrzejsze nuty.

Odchrząkuję.

– Rozumiem.

– To dobra dziewczyna. Czasami wredna i niepotrafiąca się dobrze zachować, ale ma dobre serce. Nie złam jej go. Jeszcze nie wyleczyło się do końca po stracie.

Opieram się o blat.

– Wiem, że przeżyła śmierć mamy...

– Nie tylko to – przerywa. – Cała ta sprawa z Lizą... O wciąż wyrzuca sobie, że jej przy niej nie było.

Mrugam.

– Kim jest Liza?

Crane patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Nie mówiła ci?

– Chyba się nie zdarzyło.

Mężczyzna wzdycha cicho.

– Więc opowie, gdy będzie gotowa. To też się na niej bardzo odbiło. Krążenie między salą, w której umiera matka, a tą, w której prawie umarła przyjaciółka, naprawdę ją podłamało.

*Prawie umarła przyjaciółka?*

Chcę coś powiedzieć, ale on już kontynuuje:

– Bałem się, że ta przeprowadzka sprawi, że O jeszcze bardziej zamknie się w sobie. Ale... ona odżyła. – Uśmiecha się lekko. – Myślę, że ty i Doug mieliście w tym swój udział.

Na te słowa ogarnia mnie irytacja.

– On...

– On jest jej przyjacielem, Caleb – dodaje pan Crane. – Bardzo dobrym przyjacielem, ale nikim więcej. Znam swoją córkę.

– Nie podoba mi się to, że spędza z nią więcej czasu niż ja – wyrzucam z siebie, nim jestem w stanie się powstrzymać. – Że wie o niej więcej niż ja. Że może widywać ją częściej, bo chodzą razem do szkoły i mieszkają tak blisko.

Crane kiwa głową.

– Domyślam się. Ale taka zazdrość nie jest zdrowa. Ufasz jej?

Mam ochotę zaśmiać się gorzko na te słowa.

– Nie wiem – decyduję się na szczerłość. – To skomplikowane, ja...

– Trafiłeś już na kogoś, komu nie mogłeś zaufać – kończy za mnie mężczyzna. Nie odpowiadam, więc ciągnie: – Cóż, rozumiem. Naprawdę. I nie jestem obiektywny, bo to moja



córka, dlatego nie mogę ci powiedzieć, że jej masz zaufać. Ale jeśli ci na niej zależy, chociaż spróbuj. O poszłaby w ogień za tymi, na których jej zależy. Ma to po mamie.

Przełykam z trudem ślinę.

– Sądzi pan, że zależy jej na mnie? – mamroczę, nim myślę nad tymi słowami.

Kurwa, jestem żalony. Ale nie udało mi się powstrzymać.

– Jesteś pierwszym chłopakiem, o którym kiedykolwiek mi wspominała. Widziałem, jak czasami uśmiechała się do telefonu tego lata. Do Douga nie uśmiecha się w ten sposób, możesz mi wierzyć.

Wpatruję się w niego, rozważając to, co powiedział.

– Tato, skończyła nam się... – O wpada do kuchni i zatrzymuje się w progu, popatrując na nas obu. – Co robicie? Mielicie zamówić pizzę.

– Zastanawiamy się jaką – kłamie Crane. – Co się skończyło? Farba?

O kiwa powoli głową.

– Mhm. Byłam w garażu, ale jej nie widziałam. Jest gdzieś na górnej półce?

Posyła mi pytające spojrzenie, widzę w nim strach, dlatego ruszam w jej kierunku, a później obejmuję ją w tali.

– Widziałem, gdzie stoi w garażu na półce – oznajmiam. – Chodź, pomogę ci ją zdjąć.

Jej ojciec odchrząkuje.

– Tylko zostawcie otwarte drzwi.

Parskam cicho, chwytam dłoń O i prowadzę ją do garażu. Nie zwracam uwagi na Larę ani Dennisa, którzy się za nami odwracają. Wciągam Octavię do ciemnego pomieszczenia i serio zostawiam otwarte drzwi, ale wiem, że nie widać nas z domu, więc obejmuję ją, opieram o szafkę i w kolejnej sekundzie całuję mocno. Sapie z zaskoczenia, ramiona ma opuszczone, jednak jej wargi odpowiadają na mój ruch natychmiast. Rozchylają się, a język wychodzi naprzeciwko mojego i wtedy O zarzuca mi ręce na kark.

Jestem na krawędzi, bo po rozmowie z Crane'em nie mam już pojęcia, jak się czuć. Tak, każdy ojciec powiedziałby o swojej córce, że to dobra dziewczyna, nie chciałby widzieć jej wad. Ale... ale gdy mówił o tym, że już się nacierpiała, gdy wspomniał, że umierały jej matka i przyjaciółka... Nie wiem, o co chodziło, jednak mieszają się we mnie teraz niepewność, strach, ból, miłość i wyrzuty sumienia, które skutkują połączeniem niemal nie do wytrzymania.

Potrzebuję Octavii. Tak cholernie jej potrzebuję, tyle że powiedziałem jej ojcu prawdę. Nie wiem, czy będę w stanie jej jeszcze zaufać. Nie wiem, czy po tym, co zrobiła, zdołam o tym zapomnieć i po prostu ruszyć dalej. Chciałbym. Ale wciąż i wciąż coś mi o tym wszystkim przypomina, a wtedy złość i ból wybuchają na nowo. Nawet dotyk jej delikatnych warg nie jest w stanie tego zamazać. Bo chociaż to wszystko było winą Cassidy, to nie przez nią teraz tak cierpiałem.

Przez O.

I przez siebie.

– Nie powiedziałem mu niczego, kochanie – szepczę, kiedy odsuwam się od O.

Oddech mam tak samo urywany jak ona.

– A on? – pyta cicho. – Co takiego on ci powiedział?

– Że jesteś dziwaczką i jesz pizzę z tuńczykiem – mamroczę. Na jej usta wypływa wtedy kpiący uśmiešek. O opiera się o szafkę, a ja zamykam ją między swoimi ramionami, po czym pochylam w kierunku jej twarzy. – To prawda?

Śmieje się cicho.

– A jeśli tak?

Kręcę głową.

– Ukrywałaś przede mną też to? Nie dziwię się. To straszne, Octavia. Masz jeszcze jakiś taki okropny sekret? Lepiej powiedz mi teraz.

Przygryza wargę.

– Mam.

– Jaki?

– Lubię też pizzę na słodko.

Robię przerażoną minę.

– Cholera, potrzebujesz egzorcysty. Wiedziałem, że coś z tobą nie tak.

Chichocze i gładzi moje włosy palcami.

Przyjemny. Jej dotyk jest tak cholernie przyjemny.

– Jestem bardzo popieprzona, Cal – szepcze. – Ale...

Kładę palec na jej ustach.

– Bez żadnego „ale” – przerywam. – Po prostu jesteś. Ja też jestem. Większość z nas jest.

Wzdycha i wpatruje się we mnie długo.

– Nie powiesz mojemu tacie, prawda?

– Oczywiście, że nie. Przepraszam. Chciałem cię wkurzyć. Znowu. Bo gdy się wściekam i jestem zazdrosny, zawsze odpierdalam coś takiego. I sam już nie wiem, co robię. Sam już nie wiem, co się dzieje, O. Ale nie powiem mu ani nie pokażę filmu.

Przymyka oczy.

– Robiłeś mi też zdjęcia – mówi cicho. – Widziałam w twoim telefonie. Czemu?

– Bo jesteś piękna – odpowiadam, nachylając się do jej ust. – Musiałem. Po prostu musiałem, żeby móc patrzeć na ciebie, gdy znowu mi znikniesz. Wiedziałem, że w końcu to zrobisz, bo na ciebie nie zasługuję.

Całuje mnie ponownie, a ja obejmuję ją w talii i zatracam się w jej wargach, w jej dotyku, w cichym jęku, które z siebie wydaje, a który pobudza mnie całego. W tej chwili nie ma nic innego, tylko nasza dwójka.

Dopóki nie słyszymy z podwórka głosu jej ojca:

– Produkuje tę farbę?!

– Myślę, że produkują coś innego. Na przykład małe...

– Dennis! – krzyczy Lara.

Mogę się założyć, że przyjaciel właśnie dostał w łeb, bo rozlega się jego śmiech.

– No co? Siedzą tam już kilka minut.

Wzdycham, odsuwam się od O, a potem odwracam i łapię farbę z krzywej półki w rogu. Następnie wyciągam dłoń i splatam nasze palce, a wtedy O posyła mi uśmiech. *Ten uśmiech.* Moje serce chyba dzięki niemu powoli wyrывa się, by wrócić na dobre tory i ponownie zacząć normalnie bić, czego nie robiło od tamtego wieczoru.

– Nie umieliśmy jej znaleźć – kłamię gładko, prowadząc O w kierunku domu.

– Następnym razem ja pójde z tobą – stwierdza kwaśno Crane. – Żeby zademonstrować, jak znaleźć jedyną puszkę na jedynej półce w garażu.

Dennis parska śmiechem, a ja posyłam mu krótkie spojrzenie.

– Jasne, panie Crane. To dobry pomysł – odpowiadam.

Ojciec O mierzy nas wzrokiem.

– Właściwie to już teraz pokażę...

– Tato – warczy Octavia.

Crane milknie i się krzywi.

– Dobra. Wracajcie do malowania. Pizza będzie za pół godziny, więc wtedy zrobimy sobie przerwę. – Ruszam z Octavią w kierunku Lary, jednak on dodaje: – Cal, ty pomóż mi dalej

z tą częścią.

O chce znowu rzucić tym swoim „tatoooo”, ale ja tylko śmieję się cicho, muskam wargami czubek jej głowy i kieruję się do jej ojca.

– Racja. Będzie szybciej. Bierzmy się do roboty.

\*\*\*

Nieco ponad trzydzieści minut później siadamy przy niewielkim stole w kuchni, a Crane stawia przed nami trzy ogromne kartony pizzy. Mam lekkie wyrzuty sumienia, jednak mężczyzna nie chciał nawet słyszeć o tym, że zapłacę, bo przecież jakoś musi się odwdzięczyć za pomoc i może zrobić to chociaż jedzeniem. Nie zamierzałem protestować, ponieważ dostrzegłem upór w jego spojrzeniu i zdałem sobie sprawę z tego, że po prostu pragnie to zrobić. Męska duma. Rozumiem. Wciąż jednak czuję się winny, skoro wiem, jak ciężko pracuje na te pieniądze, które wydał. Nawet jeśli nie była to ogromna kwota, to nie powinien jej przeznaczać na coś dla nas.

– Jak dokładnie się poznaliście? – pyta teraz, gdy Dennis łapie pierwszy kawałek pizzy, jakby nie jadł od miesiąca, po czym opada na krzeselko. To skrzypi i chwieje się nieco, więc parskam śmiechem razem z Octavią. Den nie spada. Szkoda. – Bo wiem, że nad jeziorem, ale...

Marszczę brwi, kiedy dociera do mnie w pełni to pytanie. Niby jak na nie odpowiedzieć?

Patrzę na Octavię w tym samym czasie, w którym ona spogląda w moim kierunku, a wtedy odzywa się z pełnymi ustami Dennis:

– Przyszła potem na imprezę i zamknęła go w garażu w jego domu. – Odgryza kolejny kęs. – A Cal w zamian przyjebał jej piłką do siatkówki.

Crane otwiera szerzej oczy.

– To dlatego miałaś tę śliwę? Mówiłaś, że uderzyłaś się o szafkę.

O wzrusza ramionami.

– Nooo...

Den zaczyna się śmiać, a ja klepię go mocno w plecy. Prawie krztusi się sokiem, który właśnie upił ze szklanki.

– Ty się może już nie odzywaj – rzucam.

Octavia posyła mi pełne wdzięczności spojrzenie, które nie umyka jej ojcu. Mężczyzna opiera łokcie na stole i po kolei lustruje nas wzrokiem.

– Nie zrobiłem tego specjalnie – wyjaśniam. – Graliśmy i bardzo chciałem wygrać.

– A o co graliście? – pyta od razu.

– O jej numer – odpowiadam.

– Hm.

Octavia przygryza wargę, a ja nie mogę się powstrzymać i łapię jej dłoń. Splatam nasze palce, a wtedy twarz dziewczyny nieznacznie jaśnieje. Pojawia się ten jej uśmiech, który kocham. Błysk w oku.

*Kurwa.*

Znowu jej się daję, ale tym razem nie mam ochoty tego przerywać.

## ROZDZIAŁ 26

OCTAVIA

Sprawdzam czas w telefonie, a potem odpycham się szybciej od chodnika. Mam tylko godzinę do rozpoczęcia pracy, więc spieszę się, jak mogę. Dzisiaj znowu dopisuje pogoda, dlatego wzięłam deskę zamiast auta, czego żałuję. Powinnam była przewidzieć, że to głupi pomysł i istnieje możliwość, że się nie wyrobię.

Docieram do domu i wbiegam szybko na piętro, ale wracam po sekundzie, gdy dostrzegam tatę mocującego szafkę w kuchni. Miał się zająć meblami, dokręcić je i odnowić, bo nie stać nas na razie na nowe, jednak o tej godzinie powinien być przecież na budowie.

– Tato?

Podnosi głowę i posyła mi uśmiech.

– Już jesteś? Chcesz coś zjeść? Kupiłem jakąś zupę i...

– A ty? Czemu tak szybko? – przerywam, znów zerkając na komórkę.

Macha dłonią.

– Mieliliśmy dzisiaj mniej roboty, więc wróciłem. Przy okazji zajmę się wreszcie meblami. Teraz ogólnie będę miał w tygodniu krótsze zmiany, dlatego dokończę remont twojego pokoju, okay?

– Jasne. – Patrzę na niego ze zmarszczonymi brwiami. – Ale czemu...

– Wspominałem ci o marudnym kliencie – mówi z rozbawieniem. – Trochę się nie dogadują, więc Christopher kazał przeciągnąć nam pracę, bo nie wiadomo, czy nie zrezygnujemy z tego zlecenia. Dlatego zaczynamy godzinę później i kończymy wcześniej. Ale jutro normalnie mam nocną zmianę, chociaż te też może się na razie skończyć. Znowu coś z klientem.

– Bogacze i ich fanaberie, co? – mamrocę.

Tata przytakuje, a potem schodzi z drabiny i sprawdza drzwiczki szafki.

– Ta. Powiem ci, że nigdy nie chciałbym mieć aż tyle pieniędzy.

– Ja też. – Przechyliłam głowę. – Chociaż kasa zawsze się przydaje.

Wzdycha.

– Niestety. To co, jesz?

Przytakuję.

– Pewnie. Ale tak na szybko, bo muszę zaraz wychodzić.

– To chodź, chodź.

Po chwili stawia przede mną talerz z odgrzaną zupą, a sam wraca do pracy.

– Ten twój Caleb... – zaczyna.

Jęczę, unosząc łyżkę do ust.

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

– I będziemy jeszcze wiele razy, skoro jesteście parą – stwierdza tata.

– Mówiłam ci, że to nie tak...

– Jest o ciebie cholernie zazdrosny. To mnie martwi.

Przygryzam wargę, odkładając łyżkę. Mnie też. I choć wiem, że Cal ma nieco inne powody, niż sądzi tata, to wciąż niezdrowe. Liczę jednak, że to rozwiążemy, dlatego rzucam lekko:

– Bez przesady.

– Mówię poważnie. – Odwraca się i spogląda w moim kierunku. – Nie zachowuje się

wobec ciebie za bardzo... zaborczo? Nie jest agresywny?

Odchrząkuję. Nigdy mnie nie skrzywdził, nie fizycznie. Zranił słowami, co również piekielnie bolało, ale nie posunął się za daleko. Nie nazwał mnie dziwką jak Cassidy czy Paul, nawet jeśli wzięłam pieniądze za... za wszystko, co się między nami działo.

– Daj spokój. Caleb jest w porządku – odpieram w końcu.

Tata wzdycha.

– Taki się wydaje. Ale mu jeszcze nie ufam.

– To twój obowiązek jako mojego ojca – oznajmiam, po czym wracam do jedzenia. – To znaczy, że dobrze wykonujesz robotę.

Śmieje się cicho. Później milczymy przez jakiś czas, aż kończę zupę, zmywam po sobie i klepię tatę po nodze.

– Lecę do tych dzieciaków – mówię. – Nie wiem dokładnie, kiedy wrócę. Ale kolację też możesz zrobić, skoro masz więcej czasu.

– Wreszcie zjemy coś bez posmaku spalenizny.

Chcę odpowiedzieć, jednak tego nie robię, bo w jego oczach widzę to, co sama czuję. Smutek. Tata zerka na kalendarz wiszący przy szafce. Oboje wiemy, jaka jutro jest data. Odpychamy to od siebie, mimo wszystko... To będą drugie urodziny mamy po jej odejściu. Zmarła trzy miesiące przed poprzednimi. Minął już ponad rok, a to wciąż tak cholernie boli. Takie dni tylko o tym przypominają.

– Tato...

– Wszystko będzie dobrze, O – zapewnia i posyła mi wymuszony uśmiech. – Wiesz o tym, prawda?

Przytakuję powoli, a on patrzy na mnie jeszcze przez chwilę. Potem wraca do dokręcania śrub.

– Zajmij się dobrze tymi dzieciakami – dodaje.

– Mhm.

– I nie gotuj im czasami, bo...

Wystawiam mu język, po czym biegnę na górę.

\*\*\*

Przykrywam się kołdrą po sam nos, przymykam powieki i biorę głębszy wdech. Jestem zmęczona, bo wróciłam późno i musiałam jeszcze dokończyć zadanie na angielski, ale poza tym czuję się całkiem dobrze. Ta praca okazała się naprawdę fajna i znalazłam już z chłopcami wspólny język. Gabrielle odnosi się do mnie ciepło już po kilku dniach, więc chyba jest zadowolona, co podnosi mnie na duchu. W sumie nie sądziłam, że kiedykolwiek zostanę opiekunką dla dzieci.

Otwieram oczy, gdy dobiega mnie jakiś cichy stukot z parteru. Tata spał, kiedy wróciłam, jednak teraz najwyraźniej zszedł do kuchni. Może zgłodniał, bo nie zdążył wcześniej zrobić żadnej kolacji, a przynajmniej niczego mi nie zostawił. Pewnie był zmęczony, dlatego cieszę się, że będzie miał trochę luźniejsze dni. Należą mu się. Szkoda, że nie może jeszcze wziąć urlopu. Ten też by mu się przydał.

Najważniejsze, że wszystko się układa. Mam dość dobre przeczucia, ponieważ po wczorajszym popołudniu, gdy porozmawiałam chwilę z Larą, jest mi nieco lżej. Powiedziała, że spróbuje pomóc. Zapewniła, że rozumie. I że nadal się złości, ale sądzi, że to nie na mnie powinien mścić się Cal, dlatego postarają się z Dennisem przekonać go do dania mi szansy. Wspomniała, że już i tak porzucił plan odegrania się, bo nie potrafił patrzeć na to, jak się smucę.

*Caleb: Śniesz już o mnie?*

Kiedy widzę wiadomość, uśmiecham się lekko, a moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm.

*Ja: Jeszcze nie.*

*Caleb: Musimy to jakoś naprawić.*

*Ja: Jak? Jakieś pomysły?*

Telefon zaczyna dzwonić, więc biorę się w garść i błagam w myślach, bym tym razem znowu nie spieprzyła, a potem odbieram:

– Taaak?

– Zamknij oczy – poleca Caleb.

Chichoczę, ale naprawdę wykonuję rozkaz.

– I co dalej? – pytam.

– Co widzisz?

– Nic. Przecież kazałeś mi zamknąć oczy – przypominam z rozbawieniem.

Śmieje się cicho, na co czuję, jak moje ciało się rozluźnia i mięknie. Uwielbiam jego głos, jego śmiech, jego dotyk. Uwielbiam go.

*Kocham go.*

– Masz bujną wyobraźnię, kochanie – szepcze. – Jestem pewny, że mnie nie zawiedziesz. Co widzisz?

*Kochanie.*

– Twój pokój – odpieram. Moje serce zaczyna walić jak szalone. – Leżymy w łóżku. Obejmujesz mnie jak wtedy, po kinie.

– I co dalej?

Wiem, co ma na myśli. I mimowolnie wyobrażam sobie więcej rzeczy.

– Dotykasz mnie tak, jak wtedy. Jakbym była najważniejsza na całym świecie. Jakby nic innego się nie liczyło. Tylko ty i ja.

– Gdzie cię dotykam? – dopytuje.

Mój oddech przyspiesza. Dociera do mnie, jak niski ma teraz głos, przez co robi mi się gorąco.

– No dalej, malutka. Gdzie?

– Wszędzie.

– Najpierw przesuwam palcami po twoich nogach – przejmuje inicjatywę. – Całuję cię tak jak tamtego wieczoru. Tak, O?

– Tak...

– A później zdejmuję z ciebie koszulkę. Powoli. Gładzę twoją skórę, a ty...

– Drzę coraz mocniej – mówię ze ściśniętym gardłem. Jestem już cholernie pobudzona, oddycham głośno, a on na pewno to słyszy, bo do mnie też dociera to, jak wciąga i wypuszcza powietrze. – Chcę więcej.

– Prosisz mnie, bym dał ci więcej?

Przymykam powieki.

– Tak.

– Więc nie mogę się oprzeć, prawda? Całuję twoją szyję, obojczyk, a potem docieram wreszcie niżej. Czujesz to, O?

Jęczę cicho i zakrywam usta dłonią.

– Boże, mój tata jest na dole. Nie mogę...

Cał śmieje się cicho.

– Możesz – zapewnia. – Powiedz mi, czy to czujesz.

Czuję. Mrowienie rozchodzi się po całym ciele, a kończyny mięknią jeszcze bardziej.

Mam wrażenie, że zaraz stopię się z pościelą. I tak strasznie pragnę, by widmowy dotyk jego warg przemienił się w prawdziwy.

– Tak, Caleb.

– Chcę pokazać ci to naprawdę – rzuca nagle. – A ty, O? Też tego chcesz?

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak.

Nie odzywa się dłuższy moment.

– Bez żadnych gier, żadnego przywiązywania się, tylko...

– Nie – przerywam od razu. – W ten sposób nie potrafię.

– A ja nie potrafię w tej chwili zaproponować niczego więcej.

Milczymy kilkanaście sekund. Czekam, czy doda coś jeszcze, czy zmieni zdanie i powie, że jest gotów ponownie zaryzykować, ale tak się nie dzieje.

– Więc to chyba nie jest dobry pomysł, Cal – szepczę w końcu.

Słyszę jakiś szelest po drugiej stronie, Caleb chyba kładzie się na łóżku. Gdy przysmykam oczy, wyobrażam go sobie w pościeli, w jego pokoju. Trzyma rękę pod głową, a drugą przyciska telefon do ucha. Ciekawe, czy on wyobraża sobie teraz mnie.

– Chyba nie – przyznaje cicho.

Dobiega mnie jakiś trzask z dołu, więc spoglądam w kierunku drzwi. To już dziwne. Może lepiej powinnam sprawdzić, czy u taty wszystko w porządku.

– Muszę kończyć – rzucam.

– Octavia... – Cal mnie zatrzymuje. – Ja... Ja sobie z tym nie radzę.

Jego głos jest tak cichy, że ledwo rozumiem kolejne słowa.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. A gdy widzę cię z nim, mam ochotę coś rozwalić.

*Chodzi mu o Douga?*

– Wiem, że to chore – kontynuuje – ale kompletnie mi wtedy odpierdala. Tak jak wtedy, kiedy zadzwonił Kevin. Po co do ciebie dzwonił? Czemu akurat tamtego wieczoru? Jakby to był jakiś jebany znak, że nie powinienem ci ufać. Ostrzeżenie. Jestem o ciebie zazdrosny. Miałś rację. Ciągle i ciągle jestem zazdrosny, nigdy nie mógłbym się tobą brzydzić, O. Niby jakim cudem, skoro jesteś taka idealna? Ale nie mogę też przestać myśleć o tym, co się stało w ostatni dzień sierpnia. Nie dają mi o tym zapomnieć. I ja... Ja nie chcę cię tak ranić. – Ostatnie zdanie wypowiada jeszcze ciszej: – Jestem tchórzem, zwałam na ciebie swój ból, bo sam nie potrafię go znieść.

– Pomogę ci z tym, Caleb – szepczę. – Tylko mi na to pozwól. Poradzimy sobie z tym razem. Wymyślimy, jak to przezwyciężyć.

– Skąd mam wiedzieć, czy to nie kolejne piękne kłamstwo, malutka? – pyta.

Boli. To, że nie potrafi mi znów zaufać, tak piekielnie boli.

– Obiecałam, że nigdy więcej cię nie okłamię.

Milczy.

– Cal? – rzucam.

– Tak?

– Jesteś tam?

– Nie wiem, kochanie. Ja już nic nie wiem. Oprócz tego, że cholernie chcę cię teraz mieć przy sobie, ale się tego boję. Jestem przerażony tym, że znowu się na ciebie otworzę, a ty kolejny raz znikniesz, bo tak naprawdę tylko grasz i nic dla ciebie nie znaczę.

Dopiero zaczyna do mnie docierać, jak niewyraźny jest jego głos. Czy on znowu się przeze mnie upił?

– Caleb... Czy...

– Powinienem skończyć, Octavia.

Brzmi na dodatek na zmęczonego, pokonanego tak bardzo, że moje serce ściska się mocniej. Przechodzi mnie dreszcz, bo na jego słowa zaczynam przeczuwać, że wcale nie chodzi mu tylko o skończenie rozmowy.

– Cal...

Rozłącza się, a w moich oczach wzbierają łzy. Osuwam się po ścianie na podłogę i chowam twarz w dłoniach, ale gdy z parteru dobiega kolejny dziwny dźwięk, ocieram policzki, po czym podnoszę się i zbiegam do kuchni. Taty w niej już nie ma. Marszczę brwi, widząc lekko uchylone drzwi lodówki, które po chwili zamykam. Potem zaglądam jeszcze na zewnątrz przez okno tarasowe, jednak nie dostrzegam niczego w panującej ciemności. Tata musiał zgłódnieć i tyle.

Wracam więc na górę, kładę się w łóżku, a później wpatruję w ekran telefonu, kiedy przechodzi SMS.

*Caleb: Po prostu cię pragnę, O.*

*Caleb: Ja też tęsknię za tym, co mieliśmy.*

*Caleb: Bez całego tego gówna.*

*Caleb: Przepraszam za to wszystko.*

*Caleb: Przepraszam, bo jeśli mówisz prawdę, to zupełnie na ciebie nie zasługuję. Ale to akurat było jasne od początku. Spójrz na siebie.*

*Caleb: Masz szczęście, że możesz patrzeć na siebie, kiedy chcesz. Ja mam tylko te cholerne zdjęcia robione w momentach, gdy tego nie widziałś.*

*Caleb: Ale to z dachu, gdy się uśmiechasz... Patrzę na nie codziennie od tamtego wieczoru.*

*Caleb: Ja pierdolę. Jestem żaloszny.*

*Caleb: Nieważne.*

*Caleb: Dobranoc, malutka.*

*Zagryzam wargi.*

*Ja: Nie jesteś żaloszny. Nie mów tak. Oboje zrobiliśmy mnóstwo głupot, ale możemy to jeszcze naprawić. Możemy zacząć od nowa.*

*Ja: Obiecuję, że nigdy więcej cię nie zranię.*

*Ja: Daj mi tylko szansę, a to udowodnię. Ja też zrobię dla ciebie wszystko, kochanie.*

Czekam na odpowiedź, a kiedy przez parę minut się nie pojawia, loguję się na konto Oakley. Sprawdzam wszystkie wiadomości, które tam przyszły. Odpisuję na kolejne komentarze w poście, który udostępniłam z wyjaśnieniem tej całej sytuacji. Nie mogę podać szczegółów dotyczących zakładów Cassidy, bo przecież Caleb i reszta mówili, że jej ofiary nie chcą, by ktokolwiek dowiedział się o tym, co się wydarzyło, a przez to moje słowa są mniej wiarygodne. Dobija mnie to. Mam plan, tyle że nie wiem, czy wypali.

A te SMS-y od Cala budzą mój niepokój. Czy to tylko moje wrażenie, czy on naprawdę chce mnie zostawić? Chociaż może tak by było lepiej. Może wtedy i ja, i on przestalibyśmy się tak ciągle ranić. Ale nie chcę tego. Przecież możemy jeszcze to wszystko naprawić. Dlatego łapię znów telefon i próbuję ponownie.

*Ja: Śnij o tym, co moglibyśmy mieć.*

*Ja: Pomyśl o każdej dobrej chwili, którą przeżyliśmy.*

*Ja: To byłam ja.*

*Ja: To ja powiedziałam, że chcę, żebyś był mój.*

*Ja: To ja się z tobą przedrzeźniałam, ja cię całowałam i dotykałam. Ja cię denerwowałam. Ja wygrałam z tobą tamten mecz. Ja zrobiłam dla ciebie piknik. Wiesz, ile czasu*



zajęło mi przygotowanie tych cholernych miniprzekąsek? Wiesz, jak denerwowałam się tym, czy ci zasmakują?

*Caleb: Przed czy po tym, jak zdałaś raport tamtej suce?*

*Ja: Przed, po, w trakcie.*

*Ja: Chciałam ją powstrzymać. Tamtego wieczoru byłam gotowa to zrobić, ale wtedy Cassidy wmówiła mi, że kłamiesz i coś łączy cię z Riley. Pojawił się Paul mówiący o zakładach. Co miałam pomyśleć, Cal? Że to zbieg okoliczności? Widziałam cię z nią. Nie mówiłeś nic wcześniej o tym wolontariacie. A Paul zamilkł tak, jakby powiedział coś nieodpowiedniego, czego nie powinnam słyszeć.*

*Ja: Naprawdę mi na tobie zależy, Caleb. Proszę, daj mi jeszcze szansę.*

*Caleb: Chcę.*

*Caleb: Ale sam już nie wiem, czy potrafię.*

*Ja: Rozwiążemy to razem. Zaczniemy od nowa. Damy radę, kochanie.*

Gdy już tracę nadzieję, że odpowiedź nadejdzie, pojawia się na ekranie. Nie jest do końca taka, jakiej oczekiwałam.

*Caleb: Dobrej nocy, O.*

Wzdycham.

*Ja: Dobranoc, Cal.*

Odkładałam telefon i wgapiam się w sufit. Wyrzuty sumienia mieszają się we mnie z gorzkimi myślami, z wściekłością na samą siebie, z tęsknotą za tym Calebem z dachu, z lasu, tym, który martwił się o mnie, gdy miałam okres i źle się czułam, tym, który dla mnie gotował i doprowadzał mnie do szału oraz śmiechu.

Chcę go odzyskać. Tak strasznie chcę go odzyskać, ale powoli docierają do mnie też myśli o tym, że może nie powinnam. Że zraniłam go za bardzo. Skoro ktoś zrobił mu już coś podobnego, nic dziwnego, że tak go to zabolalo. Na dodatek stracił drużynę, wiele osób się od niego odwróciło i śmieje teraz za plecami. Cholera, jego ojciec znowu ma problemy. Może to dlatego ten klient tak marudzi? Może jest w tym coś jeszcze? I Kate... Ta uśmiechnięta, dobra kobieta, która tak strasznie się martwi o syna...

Naprawdę spieprzyłam.

Muszę jednak zrobić wszystko, by to naprawić.

Jeśli nie po to, by go odzyskać, to chociaż po to, by mógł zakończyć ten etap. By ruszył dalej i przestał cierpieć. Chcę spróbować sprawić, by zrozumiał. By wybaczył. Jeżeli później powie, że mam się pieprzyć, dam mu spokój. Ale póki istnieje choć szansa na to, że go odzyskam, zamierzam to zrobić.

Tylko nie wiem, czy z jego brakiem zaufania i kolejnymi kłodami rzuconymi pod nogi nie poniosę porażki.

## ROZDZIAŁ 27

### CALEB

Staram się robić wszystko, by nie pozwolić Octavii ponownie dostać się do mojego umysłu i go zatruć. Chcę podejść do sytuacji na chłodno, ale zupełnie nic z tego nie wychodzi. Te wczorajsze SMS-y i rozmowa sprawiły, że całkowicie sobie odpuściłem, a wypity alkohol tylko bardziej przesunął granice. Mogłem nie słuchać Dennisa i odstawić butelkę, tyle że on cały czas twierdził, że będzie lepiej, a potem wcisnął mi telefon z otwartą konwersacją z Octavią i zniknął. Tak po prostu.

Więc napisałem, zadzwoniłem, a później znowu się przed nią otworzyłem. Nienawidzę się za to, że kolejny raz ją ranię. Nie daję sobie z tym rady. Od początku nie dawałem, ale jest tylko gorzej i gorzej, ranię ją i siebie, nic innego z tego nie wynika. Niczego mi to nie daje. Dlatego jadę właśnie do jej domu. Sam nie wiem, co zamierzam zrobić: czy powiedzieć jeszcze raz, że przepraszam, czy ją odrzucić i zakończyć to raz na zawsze.

Te chwile w jej domu, ta rozmowa, te wiadomości... Gdyby zrobiła screeny, gdyby to komuś pokazała... Jestem takim jebanym idiotą. A Dennis dostanie po mordzie za wpłatywanie mnie w to bez nadzoru. Dobrze wiem, co próbuje działać, i przez moment nawet byłem wdzięczny, ale potem znowu zrobiłem z siebie zakochanego kretyna. Znowu straciłem czujność.

A na dodatek O nie odpisuje dzisiaj na wiadomości, przez co nachodzą mnie kolejne myśli, że może jest teraz z Dougiem, że może jednak kłamała co do Kevina, że może śmieje się z mojej naiwności i z tego, że znowu mnie przerobiła. Jest w końcu wtorek, jej ojciec ma nocną zmianę, a ona nie pracuje, czyli powinna być o tej godzinie w domu. Wkurza mnie, że mnie ignoruje, dlatego używam kompletu kluczy, które jej zabrałem, po czym przemierzam pogrążony w ciszy dom. O nie ma na dole, więc kieruję się na schody.

Gdy wchodzę do jej pokoju, od razu uderza we mnie mocny zapach alkoholu. Unoszę brwi, a później patrzę na Octavię siedzącą pod ścianą. Przy jej stopach stoi opróżniona w większości butelka taniej wódki, obok sok. Wzrok ma niewyraźny, włosy rozczochrane, a rozmazany pod oczami tusz, który rozciera właśnie dłonią, od razu mówi mi, że płakała.

– Co się dzieje? – pytam.

Spogląda na mnie półprzytomnie, unosi butelkę i uśmiecha się głupkowato.

– O, właśnie o tobie myślaam – bełkocze. – Napisaam, że...

Wyciąga telefon, na którym rzeczywiście widnieje SMS, tyle że niewysłany.

– Złe się czujesz – kucam obok niej – mhm. Co się stało?

Śmieje się cicho.

– A co się miało stać?

Marszczę brwi, kiedy próbuje się podnieść, a potem opada na tyłek i chichocze jak opętana.

– Chcesz trochę?

Wyciąga butelkę w moją stronę, a ja biorę ją od niej i odstawiam z dala od jej zasięgu.

– Chyba masz już dość – stwierdzam.

Kręci głową i zbiera się na czworaka, żeby przejść obok mnie.

– Wcale nie. Nadal pamiętam.

– Co pamiętasz?

Łapię ją, nim sięga po alkohol, na co próbuje mnie odepchnąć, jednak zupełnie nie ma na

to sił, więc sama zatacza się na ścianę. Trzyma mnie jednocześnie za koszulkę, przez co ląduję na podłodze tuż obok niej. O wybucha śmiechem.

– Nadal ją pamiętam – oznajmia.

Otwieram usta, a dziewczyna odwraca nagle do mnie twarz.

– Była taka silna, wiesz? Taka silna. Taka silna – mamrocze. – A pokonał ją jeden pierdolony guz. Jeden.

Mówi wyraźniej, za to teraz w jej oczach zaczynają zbierać się łzy. Czuję ucisk w dołku, gdy uświadamiam sobie, że wspomina swoją mamę.

– Cii – szepczę, kiedy wczepia się w moje ubranie. – Spokojnie. Chodź, położę cię i...

Potrząsa gwałtowniej głową.

– Muszę... Muszszę. Tylko najpierw chciałam się trochę napić, żeby to tak nie bolało.

– Co musisz zrobić?

– Ona ma dzisiaj urodziny. Muszę upiec jej ulubione ciasto. Obiecałam jej, że zawsze...

– Kochanie...

– Ona tak do mnie mówiła, wiesz? – pyta nagle i mruga. – „Kochanie”. „Moja kochana, mała O”. „Moja mądra O”. Chuj nie mądra. Chuj nie kochana. Nie odeszłaby, gdyby mnie kochała, nie?

Marszczę brwi mocniej, a jej wargi zaczynają drżeć.

– Walczyła. Wiem, że tak, ale i tak odeszła. Zostawiła mnie.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

– Zostawiła mnie – szepcze O, zwieszając ramiona. Muszę ją przytrzymać, żeby nie upadła na podłogę. – Ale może to i dobrze. Spójrz na mnie. Żałosne. Pewnie teraz się cieszy, że nie musi się ze mną użerać i naprawiać mojego bałaganu.

Łapię jej twarz w dłonie.

– Na pewno nie. Twoja mama cię kochała. Jestem pewny. Nie jesteś żałosna. Nie jesteś. Jesteś najwspanialszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem, Octavia. Twoja mama kochała cię najbardziej na świecie.

Śmieje się cicho.

– Może dlatego umarła? – mamrocze. – Bo mnie kochała. Bo po co mnie kochać, skoro tylko potrafię wszystko spieprzyć i...

– Potrafisz – przyznaję, ledwo poruszając ustami. – Ale kochanie cię i tak jest warte tego wszystkiego.

W jej oczach pojawia się jeszcze więcej łez.

– Cii. Już dobrze, malutka – mówię cicho i chcę ją do siebie przyciągnąć.

Wrywa się.

– Nic nie jest dobrze! Nic, kurwa, nie jest dobrze, Caleb! Co ty tu w ogóle robisz?! – wrzeszczy, próbując się podnieść, ale upada tylko na podłogę, uderza głową o deski i zamiera, a potem zaczyna się szaleńczo śmiać. – Musisz się napawać widokiem, co? W końcu płaczę. W końcu widzisz moje łzy.

Zamyka powieki, spod których te wypływają teraz nieprzerwanie.

– Musisz być cholernie zadowolony – dodaje, trzęsąc się od szlochów.

Niewiele myśląc, po prostu podchodzę i przyciągam ją do klatki piersiowej, a ona wtula się we mnie, zaciskając palce na moich ramionach tak mocno, że chyba zostawi siniaki. Jednak nie odzywam się, mam to gdzieś. Bo widok jej łez wcale mi się nie podoba. Jej rozpaczliwy stan nie sprawia mi żadnej przyjemności. Moje serce łamie się po raz kolejny, gdy widzę, jaka jest rozbita. To boli o wiele bardziej niż wszystko, co do tej pory przeżyłem. W cholerę bardziej.

– Jestem tu, Octavia – zapewniam, obejmując ją ciaśniej. – Jestem przy tobie, malutka.

Łka cicho w moją szyję.

– Tak bardzo za nią tęsknię, Cal. Nie mogę patrzeć w lustro, bo czasami, kiedy spojrzę pod odpowiednim kątem, jestem do niej tak podobna, że mam ochotę wyć.

Znowu nie znajduję żadnej odpowiedzi, dlatego po prostu trzymam ją w ramionach. Chcę jej dać choć odrobinę ciepła, pocieszenia. Zapominam o wszystkim innym. Liczy się tylko to, by ona poczuła się lepiej.

– Cii, malutka. Trzymam cię. Jestem tutaj.

Gdy po kilku minutach jej oddech się wyrównuje, a głowa opada na moje ramię, gładzę włosy dziewczyny przez dłuższy czas, dopóki nie zasypia głębiej. Wtedy podnoszę się, układam ją w pościeli i przykrywam, po czym już leżę tuż obok. Nie jestem w stanie zostawić jej teraz samej. Szuka u mnie pocieszenia, a ja mięknę, kiedy przysuwa się i wzdycha cicho przez sen, układając policzek na mojej klatce piersiowej.

Obejmuję ją ramieniem, a później wpatruję się w sufit.

Może czas, bym naprawdę to wszystko zakończył.

OCTAVIA

Moja głowa się rozpada. Gdy poruszam powiekami, mam wrażenie, że ktoś przykleił mi do nich miliony drzazg, które teraz wbijają się w oczy i w mózg. I wszędzie, gdzie się da. Czuję pulsowanie gdzieś przy czole, a w czaszce łupie, jakby urządzono tam plac budowy.

Jęczę przeciągle i chcę się podnieść, jednak zamieram, ponieważ czuję pod palcami twardą klatkę piersiową.

– Doug? – chrypię.

Mówił, że ma wieczorną zmianę, czyli wróci późno, więc nie przyjdzie, ale może jakimś cudem dowiedział się, że to urodziny mojej matki i...

– Próbuje dalej.

Podrywam się, krzywiąc z bólu, a potem napotykam spojrzenie zielonych oczu Caleba, w których widzę żądzę mordy. Cholera.

– Co ty tu robisz? – pytam z trudem, odsuwając się. – Co...

Rany, nie widział, jakim byłem wrakiem, prawda? Niczego nie pamiętam, co znaczy, że na pewno zrobiłam coś głupiego. Mam dość mocną głowę, dlatego żeby coś takiego się stało, musiałam sporo wypić. Przypominam sobie te drinki, które zrobiłam, gdy jeszcze siedziałam na dole. I stare wino z barku. I butelkę wódki, którą trzymałam pod łóżkiem, bo wiedziałam, że w końcu się przyda. Nic dziwnego, że tak mi niedobrze.

Jednak ważniejsze w tej chwili jest to, skąd Cal się tu wziął.

– Przyszedłem, bo nie odpisywałaś – rzuca, podnosząc się. Przeczesuje włosy palcami, a następnie posyła mi chłodne spojrzenie. – I zrobiło mi się ciebie szkoda. Gdybym wiedział, że czekasz na niego, nie zostawałbym na noc. Czemu nie przyszedł?

Próbuję przełknąć ślinę.

– On wcale nie... Nie czekałam... – Marszczę brwi, po czym unoszę dłoń do ust i zrywam się na nogi.

Ledwo udaje mi się dobiec do łazienki na dole. Pochyliłam się nad muszlą i wyrzucam z siebie mieszankę wszystkich alkoholi, jakie wczoraj znalazłam w domu. Drzę aż od mdłości, które targają moim ciałem, a łupanie w głowie nie ustaje. Ja pierdolę. Sądziłam, że wczoraj wyglądałam żałośnie? Nie mogło być gorzej niż teraz.

Opadam na zimne kafelki i opieram policzek o ścianę, oddychając z trudem. Umrę. Chyba tu dzisiaj umrę, bo ta mieszanka zdecydowanie musi być zabójcza. Boli mnie już wszystko. Głowa, brzuch, kończyny. Nogi i ręce mam tak słabe, że nawet nie wiem, jakim cudem

dotarłam na dół, a nie spadłam ze schodów.

W kolejnej sekundzie patrzę na Caleba, który pojawia się w progu łazienki. Czuję wzbierające w oczach łzy upokorzenia. Powiedziałam mu wczoraj coś głupiego? Co zrobiłam? Co on zrobił? Niczego nie pamiętam, ale jeśli znowu próbował tych swoich sztuczek... Jeśli powiedziałam mu, że go kocham i że chciałabym...

Próbuję wstać, jednak mi się to nie udaje. Upadam z powrotem na kafelki, a on prychnął, odwraca się i odchodzi. Przez chwilę mam ochotę go zawołać. Mam ochotę błagać go, by ze mną został, bo przecież zaraz naprawdę umrę, więc może mi odpuścić chociaż na te ostatnie minuty. Potem biorę się w garść. Już wystarczająco się sama poniżyłam.

Nie słyszę trzasku zamykanych drzwi wyjściowych, tylko skrzypienie szafek i włączony czajnik elektryczny. Po chwili Caleb pojawia się w łazience i podaje mi kubek z parującą herbatą, a ja patrzę na niego z otwartymi ustami, po czym ostrożnie go łapię. Wtedy Cal podchodzi do lustra, przeszukuje półki, aż podaje mi dwie tabletki, które również przyjmuję z rosnącym zdumieniem.

– Dziękuję – mamroczę.

– Musisz stanąć na nogi. Ale ze szkoły dzisiaj nici, co?

Pewnie tak. Jestem głupia, że pozwoliłam sobie na picie w tygodniu, ale nie dałam rady. Nie dałam sobie rady. Wczoraj byłam złamana jak nigdy. Może nie pamiętam, jednak uczucie, jakby moje serce powoli miażdżono, nadal ze mną zostało.

I zawsze zostanie, gdy pomyślę o mamie.

– Pewnie tak – odpieram.

Chłopak spogląda na mnie przez dłuższy czas, a później zaciska zęby i podchodzi. Nie odzywam się, kiedy wsuwa ręce pod moje kolana i za plecy. Podnosi mnie ostrożnie, bym nie wylała napoju, a ja wpatruję się w jego twarz, gdy kieruje się w stronę kanapy. Potem łapie leżący na fotelu obok koc i przykrywa mnie nim, nie patrząc mi w oczy.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – pyta.

Zaciska pięści, jakby ledwo nad sobą panował, dlatego mówię tylko cicho:

– Nie. Dziękuję.

Cal odwraca się na pięcie, po czym rusza do wyjścia.

– Po-poczekaj. – Zatrzymuję go. – Czy ja... czy wczoraj... – Nie jestem w stanie zadać pytań, które rozbijają się teraz po mojej głowie.

– Czy wczoraj co? – rzuca, spoglądając w moją stronę. Na jego twarzy wciąż maluje się złość. To przez to, że jestem kretynką i powiedziałam imię Douga. W końcu mówił, że jest o mnie zazdrosny. Że wtedy mu całkiem odpierdala. – Chcesz wiedzieć, czy wczoraj próbowałaś się do mnie dobierać, gdy przyszedłem?

Odwracam wzrok.

– Nie zrobiłabym czegoś takiego.

Mruży oczy.

– A myślisz, że dlaczego w ogóle zostałem?

Odsuwam się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Miałam chwilę załamania przez urodziny zmarłej matki, więc...? Nie. Czuję, gdyby między nami do czegoś doszło. Poza tym skoro byłam tak pijana, on niczego by nie zrobił. Wiem to.

– Następnym razem od razu zadzwoń po niego – dodaje Caleb i znów rusza do wyjścia.

Patrzę, jak znika w korytarzu i po kilku sekundach drzwi za jego plecami się zatrząskują, a wtedy unoszę dłoń do ust i wybucham płaczem, oddychając coraz szybciej.

Co... Jak... Dlaczego... Ale... Ja nie... No bo...

Drzę mocniej, nie potrafiąc zebrać myśli. Szlocham coraz głośniejszym głosem, ukrytą między

kolanami. Co ja zrobiłam ze swoim życiem? Nie mam pojęcia, co się dzieje, i jestem totalnie załamana, tak samo jak wczoraj, gdy tata przytulił mnie bez słowa w kuchni, bo wiedział, jaką mamy datę. I przeprosił, że nie wróci na noc. Pytał, czy sobie poradzę. Powiedziałam, że oczywiście. Naprawdę zamierzałam. Tyle że potem zaczęłam oglądać zdjęcia z mamą, trafiłam też na te z Calebem i pomyślałam o tym, co mama by powiedziała, gdyby o tym wszystkim usłyszała. Ona też by się mną brzydziła, prawda?

– Octavia...

Trzęsę się nadal na całym ciele, kiedy Cal nagle obejmuje mnie ramionami. Nie słyszałam nawet, że wrócił. Chcę go odepchnąć, ale on przytula mnie mocno i szepcze:

– Kłamałem, O. Okay? Kłamałem. Przepraszam.

Zaciskam palce na jego bluzie i chowam twarz w ramieniu.

– Nic się między nami nie wydarzyło. Nie płacz, kochanie. Przykro mi z powodu twojej mamy. Przepraszam, że zachowałem się znowu jak ostatni skurwiol. Przepraszam cię. Proszę, nie płacz. Będzie dobrze. Jestem tutaj. Kurwa, przepraszam. Kolejny raz wszystko spierdoliłem. Przepraszam. Jestem przy tobie, kochanie. Jestem. Przepraszam. Co mogę zrobić, Octavia? – powtarza gorączkowo.

Kiedy trzyma mnie w ten sposób i wypowiada kolejne słowa, zaczynam się uspokajać. Powoli, nieznacznie, jednak jest odrobinę lepiej. Unoszę więc głowę i patrzę mu w oczy. Spogląda na mnie z taką bezradnością i poczuciem winy, że łzy spływają mi po policzkach szybciej. On przeprosza mnie. Po tym wszystkim, co mu zrobiłam, znowu mnie przeprosza. Jego naprawdę też boli to, że ja cierpię. Tak samo jak mnie boli, że cierpi on.

– Dziękuję, że ze mną zostałeś – szepczę.

– Przepraszam, O – mówi cicho. – Ale gdy... gdy znowu... wspomniłaś o nim, ja... Pomyślałem, że wolałaś, żeby to on był przy tobie. Tylko że nawet jeśli tak, to nie powinienem tego wszystkiego mówić. Przepraszam. Jestem skończonym skurwielem. Chcesz, żebym wyszedł?

– Nie – zaprzeczam. – Ja po prostu... nie spodziewałam się, że mogłeś przyjść.

– Zawsze przyjdę, kiedy będziesz mnie potrzebować, malutka. Zawsze.

Obejmuje mnie ciaśniej, a ja wtulam się w niego ponownie. Potem po prostu siedzimy na kanapie, nie mówiąc niczego więcej, bo chyba oboje nie mamy pojęcia, co dokładnie się dzieje.

Ale tak jest dobrze. Tak jest idealnie.

I chcę, by to nigdy się nie kończyło.

## ROZDZIAŁ 28

CALEB

Zatrzymuję samochód przy krawężniku i wpatruję się w O, która rusza od razu w moim kierunku. Wsiadam więc szybko, by otworzyć jej drzwi, ale najpierw odbieram deskorolkę, którą wkładam za siedzenia. Później odwracam się, wyciągając dłoń do klamki, jednak O mnie zaskakuje, kiedy splata nasze palce, po czym unosi się lekko i składa krótki pocałunek na policzku.

– Hej – szepcze.

Nie panuję nad odruchem, przez który od razu obejmuję ją w tali drugim ramieniem i przyciągam do siebie bliżej. Ani nad tym, że w kolejnej sekundzie łączę nasze usta z ogromną potrzebą i tęsknotą, które ciągle mnie wypełniają. Nawet jeśli znowu nie wiem, co się dzieje, co jest między nami, to zaciągam się delikatnym zapachem, rozkoszuję smakiem jej warg, aż po długiej chwili odrywam się i próbuję uspokoić oddech.

– Hej, malutka – odpowiadam. – Wszystko dobrze?

Uśmiecha się i przytakuje.

– Teraz już tak.

Moje serce bije mocniej na widok tego uśmiechu. Wydaje się, że O doszła do siebie po tym załamaniu. Jest cholernie silna, ale to już wiedziałem. To od razu widać, gdy tylko spojrzy się w jej oczy. O się łatwo nie poddaje, dlatego to, w jakim zastałem ją stanie, tym bardziej mnie bolało. Tak samo jak to, że następnego dnia wypowiedziała imię przyjaciela, nie moje. Chciałem wtedy po prostu wyjść, jednak nie dałem rady. Nie mogłem pozwolić, by sądziła, że zrobiła coś głupiego po pijaku. Że ją tak wykorzystałem. I by była sama po tym, co mi powiedziała. Jakkolwiek by mnie nie zraniła, nie potrafiłem pozwolić, by dalej cierpiała, i to przez to, że sam jej dołożyłem.

– To dobrze. Chodź – rzucam.

Otwieram w końcu drzwi, a O wsuwa się na miejsce pasażera. Nie umyka mi, że kilka osób z jej szkoły, które stoją niedaleko, przy bramie, patrzy w naszym kierunku, na szczęście nie ma wśród nich Willa. Ostatnio nie zaczepiał Octavii, jednak jestem pewny, że Cassidy nie odpuściła. Znajdzie kolejną osobę. Dlatego powinienem... powinienem się cieszyć, że ma w swoim liceum pieprzonego Douga, który pomoże jej, jeśli mnie nie będzie na miejscu.

– Dlaczego chciałeś mnie dzisiaj odebrać? – pyta O, kiedy siadam za kółkiem.

– Bo jest czwartek. Dzisiaj nie masz pracy, więc jesteś moja.

Ruszam spokojnie i mimowolnie zaczynam odrywać rękę od kierownicy, by ułożyć ją na jej udzie, jednak kolejne słowa dziewczyny sprawiają, że zamieram:

– A jeśli chcę być twoja codziennie?

Zaciskam palce i milczę, a O chyba rozumie, że nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo po chwili zmienia temat:

– Dokąd jedziemy?

Oddycham z ulgą. Też chcę, żeby była moja codziennie. I chyba... chyba mógłbym spróbować. Nawet jeśli mnie to przeraża, nie umiem się od niej odciąć. Nie potrafię dać jej spokoju.

– Do ciebie – odpieram. – Musisz się przebrać.

Widzę kątem oka, że odwraca się w moją stronę.

- Co? Czemu?
- Bo w jeansach będzie ci niewygodnie na basenie.
- Jedziemy na basen?
- Mam mówić wolniej, O? – pytam z rozbawieniem. – Chyba że nie chcesz. Jeśli...
- Nie, nie. Basen jest super. Dawno nie pływałam.

Opiera się wygodniej, a gdy spoglądam na nią krótko, widzę uśmiezek błąkający się po jej wargach. Nie dodaje jednak nic więcej, a po paru minutach docieramy już przed jej dom. Parkuję naprzeciwko, dziwiąc się nieco, bo dostrzegam auto pana Crane'a przed garażem.

- Twój tata nie jest w pracy?

O macha ręką.

- Mają luźniejszy tydzień, wraca wcześniej.

Unoszę brwi. Nic o tym nie słyszałam.

- Jak to?

- Ten marudny klient – wyjaśnia. – Twój tata kazał ociągać się z pracą i skrócił godziny.

W sumie może to zrobił, narzekał ostatnio na to, że Greenberg wciąż znajduje jakieś nowe problemy i że on sam ma ochotę zrezygnować ze zlecenia. Ale miał ich ostatnio mniej przez aferę, którą wywołały O i Cassidy. Kiedy rozniosło się, że ukrywał problemy firmy, część ludzi straciła zaufanie i wycofała się z umów w obawie, że nadal się z nich nie wydostał. Tata wciąż i wciąż przekonywał od nowa każdego, że to były kłopoty, o których już zdążył zapomnieć. Janzen mu zresztą pomagał i zapewniał klientów, że wszystko w porządku. Dlatego nie przeszli większego kryzysu, jednak wiem, że męczyła ich ta sytuacja. Bo byłem na tyle głupi, by o tym opowiedzieć. Nawet Paul, Lara i Liam nie mieli wcześniej pojęcia.

- No tak. Chodźmy po twój strój – mówię.

- Poczekaj tutaj – poleca O. – Chyba że chcesz kolejnego przesłuchania.

Udaję zastanowienie.

- No tak. Może racja. Pięć minut, malutka.

Uśmiecha się lekko, a potem wysiada, wyjmując deskę i biegnie w kierunku domu. Znika w nim na jakiś czas, a ja piszę do Em i Lary, czy są już gotowe, bo je także mam odebrać. Chłopaki mają dodatkowy trening, dlatego nie mogą się pojawić. I dlatego bałem się, że Gabrielle poprosi O o opiekę nad bliźniakami, ale chyba udało jej się choć raz zająć synami samej.

Octavia wyrabia się w ciągu pięciu minut, po których wsiada ponownie do samochodu, jednak na jej twarzy maluje się dziwny wyraz, więc spoglądam na nią co chwila, kiedy jadę już ulicą.

- Co jest?

Kręci głową.

- Nie, nic.

- Octavia – rzucam. – Co się dzieje?

Wzdycha.

- Mój tata... – Zaciska wargi. – Nieważne.

- Powiedział coś? Nie chciał, żebyś ze mną wyszła?

– Nie, nie, nie o to chodzi – odpowiada, po czym wyjmując telefon, który zaczyna wibrować. – Po prostu... nie najlepiej się czuje.

- Coś mu jest? Jest chory?

- Mhm. Boję się, że coś go złapało – mamrocze.

Nie dodaje niczego więcej, a ja skupiam się na jeździe. Przez parę minut żadne z nas się nie odzywa. Jej telefon jednak wibruje po raz kolejny, dlatego zerkam w tamtą stronę.



– To Dwayne?  
– Ile ty znasz imion na D? – pyta z irytacją O. – Naprawdę tak trudno jest ci zapamiętać jedno proste?

Krzywię się.

– Cóż...

– Doug to mój przyjaciel – oznajmia ostro. Nie wiem, co się dzieje, ale jej zachowanie mnie martwi. – Jest dla mnie ważny i jest jedyną osobą, której na mnie zależy oprócz taty. Gdyby nie on już dawno bym się załamała i oszalała. Nie musisz być o niego zazdrosny, więc przestań w końcu.

Odchrząkuję, po czym zmieniam temat:

– Kto do ciebie napisał?

Czekam na odpowiedź kolejne kilka chwil.

– Cassidy.

Wtedy już rozumiem tę całą agresję, która nagle się pojawiła, bo sam czuję złość.

– Czego chce?

– Żeby usunęła post albo zrobi to za mnie.

Widziałem ten post. I widziałem, że kilka osób wdało się pod nim w dyskusję z O, która odpowiadała im dosadnie na temat tego, że Cassidy jest oszustką. Nie poparła jednak słów dowodami, przez co niewiele się zmieniło, mimo to... mimo to doceniam próbę.

– Lubi głośno szczekać – stwierdzam. – Ale nie ma Wendy. A bez Wendy Ryan nie pomoże tej suce.

– Ryan? – pyta O.

– Brat Wendy. To on włamał się na konta Em, gdy Wendy się dowiedziała, kim jest Emily. Gość to jakiś cholerny haker, studiuje informatykę i coś tam jeszcze. Ale nie cierpi Cassidy. Bez Wendy jej nie pomoże, a ona wyjechała do szkoły z internatem i z dobrych źródeł wiem, że dla własnego dobra zablokowała numer byłej przyjaciółki.

O odchrząkuje, chowając telefon.

– Co Lara i Emily jej zrobiły?

– Zagroziły, że Em opowie wszystkim o tym, że były parą. Rodzice Wendy nie akceptują tego, kim jest, a w tej chwili prowadzą kampanię wyborczą, jej ojciec jest kandydatem na senatora w listopadowych wyborach. Taki skandal, córka lesbijka. Dlatego gdy się dowiedzieli o „problemie”, od razu odesłali Wendy i zabronili jej kontaktów ze światem zewnętrznym. Starannie tuszują ten fakt, zapisali ją nawet do jakiejś katolickiej szkoły, żeby ją nawrócić.

– Ale przecież... wszyscy we Fletcher’s wiedzą, tak?

Wzruszam ramionami.

– Nie wszyscy, ale wystarczająco dużo osób, by to się rozniosło. Tyle że bez dowodów... A dowody jej rodzice wykupili i usunęli z każdego portalu, gdy tylko się dowiedzieli. – Prycham.  
– Idioci.

– Kretyni – stwierdza O. – Jak można pozwolić, żeby coś takiego było ważniejsze od szczęścia własnego dziecka?

– Mnie o to nie pytaj. Moi rodzice by nigdy czegoś takiego nie zrobili.

– Moi też – mówi cicho.

Docieramy do domu Emily, a następnie zgarniamy Larę i kierujemy się na basen. Teoretycznie jedziemy tam, bo Lara ostatnio rozmawiała z O o nauce pływania i teraz niby chce dostać lekcję. W praktyce wiem, że przyjaciółka po prostu pragnie, bym znów spędził czas z Octavią, a ja... a ja też tego chcę. Tak po prostu.

Zaczynam jednak żałować, że dałem się namówić, by przyjść tu z nimi, kiedy dziewczyny

wychodzą z szatni. Zdążyłem się rozgrzać i zrobić dwie długości basenu, zanim się ogarnęły, więc teraz podpływam do krawędzi i zamieram, gapiąc się na O. Ma na sobie to szare bikini, co wtedy, gdy ją masowałem. Wpatruję się w jej długie nogi, zgrabną talię i te biodra... Płaski brzuch, krągłe piersi, smukłą szyję...

*Kurwa.*

– Dłużej się nie dało? – rzucam, odwracając wzrok.

Emily prycha, po czym wskakuje do wody tuż obok mnie i nurkuje płynnie. Nawet nie zarejestrowałem, co ona włożyła. I przestałem zwracać uwagę na Larę, która mi odpowiada:

– Rozmawialiśmy. – Podnoszę głowę i widzę, że wymienia spojrzenia z O. Uśmiechają się lekko, na co mrużę oczy. Coś kombinują. – No i się przebierałyśmy.

– O czym rozmawiałyście?

– O tym, że przez to, że Dennis wyjechał na wakacje, ostatecznie nie pojechaliśmy też w góry, jak co roku.

– Nic straconego – stwierdzam. – Możemy się wybrać w któryś weekend. Albo na sylwestra.

Lara kiwa głową.

– Też tak sądzę. – Odwraca się do Octavii. – Chodź, O. Pokażesz mi wszystko, tak?

Dziewczyna wpatruje się we mnie przez chwilę, a później przytakuje.

– Pewnie. Po to tu jestem.

– Też się chętnie czegoś nauczę – rzucam, wychodząc z wody.

– Ale to moja nauczycielka, znajdź sobie... – zaczyna Lara.

Posyłam jej tylko krzywy uśmiech i łapię Octavię, która nie stawia oporu. Podnoszę ją, słysząc ten chichot, który tak uwielbiam, oraz prychnięcie Lary, a potem wskakuję do basenu. O wypływa na powierzchnię i chlapie mnie wodą, odsuwając się poza zasięg moich rąk. W jej szarych oczach błyszczy rozbawienie, na które wypełnia mnie ciepło.

Miałem się zdystansować, przetrwać to wszystko. Miałem zignorować to, co ze mną wyprawia, ale kocham oglądać ją właśnie taką. Chcę doprowadzić ją do radości, zwłaszcza po wczoraj. Żadne z nas już o tym nie wspomina, jednak nadal gdzieś na krawędzi umysłu mam zapłakaną twarz O, która mnie prześladowa. Nie chcę, by ponownie czuła się tak jak wczoraj. Pragnę znów po prostu jej szczęścia.

– Dupek – mówi. – To już drugi raz, gdy wrzuciłeś mnie do wody. Ale założę się, że mnie nie złapiesz.

Odwraca się szybko i zaczyna płynąć, jednak chwytam ją błyskawicznie za kostkę i po chwili znowu jest już w moich ramionach. Klnie pod nosem, ale pozwala mi przyciągnąć się bliżej i mięknie, gdy przesuwam dłońmi po jej ciele oraz nachylam się do ucha:

– Przegrałaś. Co teraz?

– Chyba musisz sobie wybrać nagrodę – odpiera.

Przymykam powieki, muskając wargami jej skórę.

– Zaraz to zrobię. Najpierw powiedz mi, co z jednoczęściowym strojem i czepkiem?

Odwraca się w moim uścisku i zarzuca mi ręce na kark.

– A ten strój ci się nie podoba?

*Podoba mi się aż za bardzo.*

– Nie.

O uśmiecha szeroko.

– Kłamca. – Gładzi palcami moje mokre włosy, po czym pyta: – Jaka ma być twoja nagroda i czego mogę cię nauczyć, Cal?

– Tego, jak rozpoznać, kiedy jesteś prawdziwa.

Łapie moją twarz w dłonie, jej oczy lśnią.

– Ja już niczego nie udaję, Caleb – szepcze. – I wtedy też nie udawałam tego, że mi na tobie zależało.

Nie wiem, czy jej wierzę, za to jestem pewny, że nie mam ochoty wypuszczać jej z rąk. Dlatego tego nie robię, stoimy w wodzie przez długą chwilę. Lara zniknęła, Emily pływa po drugiej stronie, a na basenie oprócz nas znajduje się tylko dwójka ratowników oraz jakaś rodzina w jacuzzi, więc jest cicho i spokojnie.

– Mam nadzieję, że nie będę jeszcze większym kretyńcem dlatego, że chcę, żebyś mówiła prawdę – odzywam się w końcu.

O przyciąga mnie do siebie bliżej.

– Nie jesteś. Po prostu daj mi szansę, a jej nie zmarnuję.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Dla niej.

– Zacznijmy od lekcji całowania pod wodą.

Później wciągam Octavię pod powierzchnię, obejmuję ją ciasno i całuję, a wszystko inne odchodzi w zapomnienie.

OCTAVIA

Wracam do domu w dobrym humorze, który psuje się nieco, gdy zastaję tatę siedzącego na kanapie w salonie przy pustych butelkach po piwie. Jest ich zdecydowanie zbyt dużo. I to trwa już od kilku dni – od poniedziałku, kiedy słyszałam trzaskanie na dole. Tata nie robił sobie niczego do jedzenia, tylko zabierał z lodówki alkohol, bo wczoraj przy sprzątnięciu znalazłam u niego nieco pustego szkła. Zaczęłam się poważnie martwić, że jego problem, który pojawił się chwilę po tym, gdy mama zachorowała, wrócił. Tata załamał się jej diagnozą, potem wziął w garść, a później znowu sięgał coraz częściej po butelkę. Bałam się, że po jej śmierci znacznie ponownie, jednak trzymał się dzielnie. Nie uciekał, tylko brał problemy na klatę. Dla mnie.

Natomiast tym razem...

– Tato?

Odwraca się z wypisanym na twarzy poczuciem winy, jest nieco czerwony, a to od razu wywołuje u mnie złe przeczucia. Tata sięgał po alkohol sporadycznie w ciągu ostatniego roku, ale nigdy nie widziałam, żeby pił więcej niż dwa piwa wieczorem przed telewizorem.

– O, co tak wcześniej? Jak randka? – Zaczyna pospiesznie sprzątać.

– To nie była randka. – Wzruszam ramionami. – Ale w porządku. Co robisz?

Omiotam wzrokiem salon, a później butelki, które tata szybko wyrzuca do pojemnika ze szkłem. Mrużę oczy, kiedy wzdycha głośno i macha dłonią.

– Chciałem się trochę bardziej zrelaksować. Nie patrz tak na mnie.

– Tato...

– To tylko kilka piw, O – mówi ostro.

Wzdrygam się na ten ton, bo przecież on nigdy nie podnosi głosu.

– Wtedy też było kilka piw – odpowiadam cicho.

– A może chcesz mi powiedzieć, ile ty wypijaś w te wakacje? Albo czemu nie byłaś wczoraj w szkole?

Wpatruję się w niego bez słowa, czując kłujące wyrzuty sumienia. A może on też potrzebował takiego resetu, jak ja we wtorek wieczorem? Potem tego żałowałam, ale musiałam odreagować to wszystko. Głupi sposób i kolejnym razem postaram się załatwić to inaczej, jednak przedwczoraj... Ból po stracie mamy, który nigdy nie słabnie, błąd, za który ciągle płacę, cała ta niepewność, która mi ostatnio towarzyszy... To było za wiele.

Później Caleb został ze mną i pomógł mi się podnieść. To znaczyło dla mnie więcej niż

cokolwiek innego. Bo mimo że już do tego nie wracaliśmy i że zachowywaliśmy się, jakby to się nigdy nie stało, ja nie zapomnę.

– Jeśli coś się dzieje, wiesz, że... – zaczynam.

– Idź do siebie.

Zaciskam wargi, po czym ruszam w jego kierunku.

– Nie ma mowy. Nie pozbędziesz się mnie tak po prostu. Co jest? Chodzi o mamę?

– Nic nie jest – odpowiada. W kolejnej chwili opuszcza ramiona, opiera się o szafkę i wzdycha długo, unikając mojego wzroku. – Jestem przemęczony, O. Za dużo pracuję. Mam dość. To takie dziwne, że jednego wieczoru chciałem się odstresować bardziej? Wiesz, jaki był ostatnio dzień.

– Wiem. Ale gdybyś...

– Daj spokój, Octavia. Nic mi nie jest, naprawdę – przerywa miękko. – Obiecałem mamie, że nigdy więcej nie wrócę do picia, pamiętasz? Nie wróciłem. To tylko kilka piw. Daję ci słowo.

Podchodzę i wtulam się w niego, a on obejmuje mnie natychmiast i całuje w czubek głowy.

– Kocham cię, tato – szepczę. – Mam tylko ciebie. A ty masz mnie. Pamiętasz?

Przytakuje, gładząc moje plecy.

– Na zawsze. Ty i ja, O. Mały dream team. Nikt nas nie pobije. Nikt nas nie złamie.

Patrzę mu w oczy.

– Cholerna racja.

Uśmiecha się lekko, a ja dodaję:

– Wiem, że jest ci trudno. Ja też za nią strasznie tęsknię, tato. I tak, to dlatego nie byłam w szkole. Bo też nie wytrzymałam. Bo... bo sama czasami się gubię w swoim życiu. Nawet często. Dlatego nigdy nie będę cię oceniać, gdy dopadnie cię chwila słabości. Po prostu...

– Po prostu następnym razem poradzimy sobie we dwoje, a nie sami w tak durny sposób – uzupełnia spokojnie. – Tak, jak powinno być. Gdy będziesz mieć problem, przyjdiesz do mnie.

– A ty do mnie – odpieram.

Całuje mnie w czoło.

– Dokładnie tak. A teraz leć, pewnie jesteś zmęczona. Posprzątam i się położę, więc salon będzie cały twój.

Prycham.

– A skończysz kiedyś ten remont mojego pokoju? – mamroczę.

– W weekend będzie po wszystkim.

– Trzymam za słowo!

Potem wbiegam na piętro, bo moje meble tata z Dougiem wynieśli wczoraj wieczorem do przedpokoju i niewielkiego schowka, by nie musieć ich nosić po schodach. Łapię ciuchy, z którymi kieruję się do łazienki. Moje serce bije dość niespokojnie, ponieważ nadal mam złe przeczucia co do tego, co się dzieje z tatą, ale... ale jestem w stanie to zrozumieć. Naprawdę zapracowywał się w ostatnich tygodniach i może potrzebuje tych wieczorów na rozluźnienie. Zwłaszcza że przedwczoraj były urodziny mamy i jednocześnie ich rocznica ślubu. Tata i tak trzymał się lepiej ode mnie, więc chyba nie kłamał. Wszystko w porządku.

Jest tak cholernie silny...

Rozmyślenia przerywa mi vibracja telefonu, który wyjmuję z kieszeni. Zerkam na ekran.

*Caleb: Dobranoc, malutka.*

Przymykam na chwilę oczy i się uśmiecham. Odpisuję mu szybko, a później odkręcam wodę i myślę o planie, który przekazałam Larze. Z jej pomocą zdecydowanie wszystko może się

udać.

## ROZDZIAŁ 29

### CALEB

W piątek na lekcji angielskiego odliczam już do końca każdą minutę. To drugie zajęcia, jakie mam z Cassidy, i o drugie za dużo, ale przed weekendem ta wariatka zwykle skupia się na innych rzeczach. Zwłaszcza że po południu jest mecz towarzyski, na który przygotowuje się ze swoją zgrają. Z powodu odejścia Wendy i Lindsay cheerleaderki musiały robić szybki nabór, jednak oczywiście i z tym sobie poradziła. Pewnie przewidziała nawet coś takiego, nim zniszczyła mi życie.

Nauczycielka oddaje nam dopiero sprawdzone eseje, a ja uśmiecham się na widok oceny. Nie żebym spodziewał się czegoś innego, O naprawdę wykonała dobrą robotę. Sam pewnie szukałbym materiałów dłuższy czas, a ona po prostu przysiadła przed laptopem, napisała tekst i gotowe. Musiałem go nieco zredagować i dodać kilka rzeczy, żeby pani Hopkins się nie zorientowała, że nie pisałem tego sam, ale wyszło jak widać idealnie. Na piękne A. Będę musiał podziękować O...

Odwracam się nagle, gdy w klasie rozlega się wysoki, irytujący dzwonek telefonu. Unoszę brwi. Kto był na tyle głupi, by nie wyciszyć komórki u Hopkins? Ta kobieta ma prawdziwą obsesję na tym punkcie. Już za samo wniesienie urządzenia do klasy grozi zostawianiem po lekcjach, także większość z nas zwyczajnie chowa na czas jej zajęć telefony w szafkach. Dziś chyba ktoś zapomniał.

– Czyja to komórka? – pyta nauczycielka.

Wszyscy rozglądają się po klasie, a Lara siedząca obok mnie spogląda w kierunku Cassidy i mówi:

– To chyba Cassidy, pani Hopkins.

Hopkins skupia się na blondynce, która marszczy brwi.

– To nie mój. Mam wyciszony, poza tym...

Ale nauczycielka już podchodzi do jej ławki, nachyla się i mruży oczy.

– To z twojej torebki, panno Barnes. Odbierz. Śmiało.

Cassidy otwiera usta, kiedy dzwonek cichnie, a potem rozlega się ponownie.

– Przecież ja nie...

– Wyjmij ten telefon i odbierz – poleca nauczycielka. – Skoro przerwałeś nam lekcję, ponownie, sprawdźmy, co jest takiego ważnego. Chętnie usłyszę. Ja i cała klasa.

Krzyżuje ręce na piersiach, a Cassidy z irytacją sięga do torby. Wyjmuje jakiś stary smartfon, więc koncentruję się na niej, bo to zdecydowanie nie jest komórka, którą kupiłaby sobie taka dziewczyna jak ona. Musi mieć najnowsze gadżety i nigdy nie pokazałaby się z czymś takim. Skąd to ma?

– To nie jest mój telefon – stwierdza z prychnięciem, po czym patrzy na ekran i przesuwa po nim palcem. – Halo?

Nie włączyła głośnika, jednak głośność w telefonie musiała zostać ustawiona na maksimum, ponieważ po klasie niesie się jakiś męski głos:

– Pani Cassidy Barnes?

Jej brwi unoszą się wysoko, gdy rzuca do aparatu:

– Tak. Kto mówi?

– Tu George Oakley z kliniki Wassermana. Mamy już wyniki pani badań z zeszłego

tygodnia. Chciałem poinformować, że z pobranych wymazów wyniki wyszły negatywne, nie ma pani grzybicy, jak się obawialiśmy, ale badania krwi wykazały zakażenie krętkiem bladym, na szczęście zgłosiła się pani wcześniej, bo to kiła pierwszego okresu...

*George Oakley.*

Nie mogę się powstrzymać, kiedy dostrzegam, jak Cassidy blednie z każdym słowem, a później nagle bez słowa się rozłącza. Wybucham śmiechem, tak jak reszta klasy. Hopkins stoi osłupiała i chyba nie ma pojęcia, jak zareagować. Wtedy Cassidy zrywa się z krzesła i rusza w moim kierunku, a ja niemal leżę już na ławce, nie mogąc uwierzyć, że to się stało.

*George Oakley.*

Octavia, ty mała jędzo.

– Ty głupi skurwielu, myślisz, że to zabawne? Dobrze wiem, że to jakiś twój chory żart! – zaczyna krzyczeć Cassidy, opierając dłonie o blat przede mną.

Próbuję się uspokoić i posyłam jej pełne pobłażania spojrzenie.

– Mój? – pytam. – Ja siedzę tutaj i to chyba jasne, że do ciebie nie zadzwoniłem.

– Kazałeś komuś! Nazwisko „Oakley”, serio, przecież...

– Nie mam nawet twojego numeru – rzucam. – I co jest nie tak z nazwiskiem „Oakley”?

Po klasie roznoszą się szmery. Cassidy milknie, robi się czerwona na twarzy, a ja dostrzegam, jak ktoś z tylnej ławki unosi telefon i nagrywa całą tę sytuację. Żałuję, że sam nie złamałem zasad i nie wziąłem komórki na zajęcia, ale na szczęście jeden z kolegów zrobił to za mnie. Jeszcze dzisiaj to wszystko zostanie opublikowane na każdym portalu Fletcher’s, o ile już nie udostępnia tego na żywo. Wreszcie zagości tam coś innego niż plotki na temat mnie i Hendrickson.

Ja pierdolę. O jest genialna. Dlaczego nie wpadłem na coś takiego wcześniej?

Nie musiałem robić Cassidy prawdziwej krzywdy, by ją też wytykano palcami. To było nawet lepsze. I znając O, nie dałoby się jej tego udowodnić, prawda?

– Ty...

– Cassidy, to nic wstydliwego – wtrąca Lara, przybierając współczującą minę. – Chyba da się wyleczyć tę chorobę, prawda, pani Hopkins? – Odwraca się do nauczycielki, która najwyraźniej dopiero wtedy powoli budzi się z szoku. – Nie przejmuj się. Po prostu następnym razem użyj jednak zabezpieczenia, gdy wskoczysz dziesiątemu facetowi do łóżka tego samego wieczoru.

Cassidy rzuca się w jej kierunku, ale Lara podrywa się na nogi i odpycha ją, nim udaje jej się cokolwiek zrobić.

– Ty głupia dzdziro! To ty! To byłaś ty, prawda? Skąd ten telefon...

– Spokój! – Hopkins w końcu odzyskuje rezon. – Cassidy, spakuj swoje rzeczy i... może wróc dzisiaj już do domu. Justin, wyłącz telefon i oddaj mi go w tej chwili.

Justin prycha, ale wiem, że wykona polecenie. Mam tylko nadzieję, że zapisał film. Nauczycielka za to patrzy na mnie i Larę.

– A wy dwoje zostanieie po lekcji.

– Ale dlaczego? – pytam. – Przecież to nie nasza wina, że Cassidy się czymś zaraziła. To pewnie przez to, że ostatnio ciągle mówiła o zabawie i seksie, więc w sumie nic dziwnego.

Hopkins odchrząkuje i mogę przysiąc, że hamuje uśmiech. Jak wszyscy w szkole słyszała o aferze ze mną i dyrektorką. I też nie cierpi tej blond dzdziiry. Wreszcie odwraca się do Cassidy, która naprawdę pakuje rzeczy w ekspresowym tempie i wypada z klasy, nie oglądając się za siebie. Kilka osób jeszcze się śmieje, dopóki nauczycielka ich nie ucisza. Ja natomiast do końca zajęć nie mogę powstrzymać rosnącego rozbawienia.

Dopiero na przerwie wyjmuję telefon z szafki i dostrzegam wiadomość od O.

*O: Niezłe przedstawienie. Widziałam na żywo na forum. Nie ma za co, kochanie.*

*Ja: Ona się za to zemści.*

*O: Twój uśmiech był tego wart.*

\*\*\*

W sobotę wychodzę z oddziału, oddychając z ulgą, gdy mogę zrzucić wreszcie z twarzy sztuczny uśmiech. Mam zły humor, bo na porannym joggingu Paul opowiadał mi o tym, co usłyszał jeszcze od Eriki na temat planu Cassidy i O. Nie chciałem tego słuchać, postanowiłem o tym zapomnieć i zacząć z O od nowa, jednak on stwierdził, że to idiotyzm. Pokłóciliśmy się i nawet fakt, że od wczoraj wszystkie fora Fletcher's aż pękają od plotek na temat Cassidy oraz jej rzekomej choroby wenerycznej, nie jest w stanie dzisiaj mi poprawić nastroju.

Chociaż kiedy przypominam sobie jej minę... Tak, zdecydowanie mi się to podobało. Kurewsko podoba mi się też to, że wreszcie zmienił się temat i to nie ja pozostaję numerem jeden, ponieważ pojawiło się coś lepszego. Królowa szkoły z takim wstydliwym sekretem. Nawet jeśli większość osób zdaje sobie sprawę z tego, że to tylko durny żart, nie mają skrupułów i wyśmiewają Cassidy w każdy możliwy sposób. Wreszcie się dowiedziała, jak to jest, gdy fałszywe oskarżenia niszczą ci szkolne życie.

Jadę spokojnie ulicami Sunnyvale, zaglądam do pralni i firmy ojca, bo mama prosiła o załatwienie kilku spraw, aż w końcu docieram do domu. Już po trzeciej, czuję lekkie zmęczenie, dlatego po prostu biorę prysznic i chcę się położyć. O pisała, że będzie dziś zajęta dłużej, więc wysłałem jej tylko SMS-a, żeby odezwała się, kiedy wróci od Evansów, i czekam, aż to zrobi. Do tego czasu...

Rozlega się dzwonek, przez który wzdycham z irytacją, bo zdążyłem się położyć. Niczego nie zamawiałem, gosposia się zwinęła, ojciec i mama są w pracy, a moi przyjaciele zajmują się swoimi sprawami, czyli nikogo się nie spodziewam. Ruszam jednak do wyjścia, nie mając lepszego wyboru.

Po paru sekundach otwieram drzwi i rozglądam się z zaskoczeniem po podjeździe, ponieważ nie zastaję nikogo na schodach. Dopiero kiedy spuszczam wzrok, dostrzegam jakąś paczkę, na widok której mrużę oczy, i nachylam się po kartkę, która leży na wierzchu.

*Pierwsza lekcja?*

*Ubierz się wygodnie.*

*Będę przy jeziorze.*

Unoszę brwi, odwracam papier i ponownie przesuwam spojrzeniem po okolicy. Nikt nie wyskakuje zza ogrodzenia, z paczki nie wydobywa się żaden podejrzany dźwięk. Zresztą, czy Cassidy albo reszta tych jej zębów skonstruowałiby bombę? Bądźmy poważni.

Łapię dość ciężką, prostokątną przesyłkę, wchodzę do domu i zatraskuję drzwi. Gdy rozrywam karton i moim oczom ukazuje się deskorolka, zamieram. Mam pustkę w głowie. I już wiem, że to od niej. A chociaż zupełnie się na tym nie znam, sprawdzałem kiedyś, ile kosztują takie cacka. Były oczywiście słabsze i tańsze modele, ale O zna się na rzeczy, nie wybrałaby byle czego. Wydała zarobioną u Gabrielle kasę, żeby kupić mi deskę?

Czuję wypełniające mnie ciepło, chociaż przez poranną kłótnię z Paulem, który ponownie zasiał we mnie wątpliwości, chce zastąpić je irytacja. Nie dam się temu, bo ponad słowami przyjaciela przebijają się te wypowiedziane w wakacje przez O.

*Jeżdżę zwykle sama.*

*Głównie wtedy, kiedy muszę się uspokoić albo po prostu pomyśleć. Zazwyczaj z dala od ludzi.*

Rozpakowuję długą deskę do końca, patrzę na jej chropowatą powierzchnię, duże kółka,



a później zaglądam pod spód i przez chwilę przesuwam spojrzeniem po kolorowym, abstrakcyjnym wzorze. Szaro-zielonym. Coś kłuje mnie w sercu przez to połączenie. W końcu jednak biegnę się przebrać w dres i po paru minutach zbiegam po wzgórzu w kierunku Pastings Lake.

Dostrzegam O już stąd. Siedzi na swoim longboardzie przy ścieżce prowadzącej na plażę. No tak, nie ma wstępu na teren jeziora, bo gdyby weszła bez jakiegoś mieszkańca, gdy nie trwa impreza albo coś podobnego, od razu zapewne pojawiłby się patrol. W końcu dbają tutaj, by obcy się nie kręcili.

Dziewczyna ma zwieszoną głowę, kasztanowe włosy opadają wokół jej drobnej twarzy. Nie wiem, czy wyczuwa, że się zbliżam, jednak w pewnym momencie unosi wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają, a wtedy na jej ustach pojawia się uśmiech, który sprawia, że przesywa mnie dreszcz. Zaciskam palce na desce. Przypominam sobie, jak w czwartek śmiała się z dziewczynami, kiedy zjeżdżały na zjeżdżalniach. Jak pocałowała mnie na pożegnanie, nim wysiadła z auta. Jak odpisała na wiadomość, życząc mi dobrej nocy i dodała serduszko.

*Kurwa, jak ja ją kocham.*

Zatracam się w niej ponownie. Jeśli tym razem mnie oszuka, naprawdę zginę.

– Deskorolka, co? – pytam.

O unosi brew. W jej oczach błyszczy wyzwanie.

– Pomyślałam sobie, że to fajny sposób na spędzenie czasu. I że gdy zaliczysz kilka solidnych upadków na tyłek, będę miała na co popatrzeć.

Uśmiecham się krzywo.

– Ach tak?

– Mhm. Ale nie bój się, spróbuję cię złapać w razie czego.

Kiedy na nią spoglądam, zapominam o wszystkim, co Paul mówił rano. Jest tylko moja

O.

– Obiecujesz? – rzucam.

Kiwa głową.

– Pewnie.

– No to dalej. Pokaż mi, malutka.

Kącik jej ust wędruje w górę, twarz rozjaśnia się jeszcze bardziej, a po chwili O cofa się i wskazuje na chodnik biegnący przy jeziorze.

– Tu będzie dobrze – stwierdza. – Jest prosto i gładko. Chodź.

Wyciąga dłoń, którą łapię niemal od razu. Splatamy palce, idąc w kierunku znajdującej się niedaleko altanki. O patrzy na nią, a ja zastanawiam się, czy też myśli teraz o tym głupim porwaniu, które urządziłem, żeby się na niej odegrać i wywołać u niej złość, zwrócić jej uwagę i nie pozwolić przejść kontroli. Nie daje jednak niczego po sobie poznać.

– Odwróć się. Odłóż deskę – poleca.

Wykonuję rozkaz, a gdy po chwili popycha mnie do przodu bez ostrzeżenia, robię krok, łapię równowagę, po czym odwracam się do niej z mieszaniną zaskoczenia i irytacji.

– Co ty, kurwa, robisz?

Uśmiecha się lekko.

– Lewa noga będzie z przodu – oznajmia. – Tak jak u mnie.

– Co?

– Oparłeś się na lewej, kiedy cię popchnęłam – wyjaśnia. – To był test.

– Mogłaś spytać – odpieram. – Jeździłem na snowboardzie i wiem, czym jest regular...

Macha dłonią.

– Mhm. Mogłam. Weź deskę.

Nie potrafię się powstrzymać, na moje usta wypływa szeroki uśmiech, bo mam przed sobą dziewczynę, którą poznałem. Zachowuje się dokładnie tak, jak w te wakacje. I zdecydowanie wolę to niż momenty, gdy jej ramiona opadają, a ona wygląda na załamana oraz tak kruchą, że gdyby ktoś jej dotknął, rozsypałaby się w pył.

– A teraz lewa z przodu, ustaw ją mniej więcej tu. Prawą się odpychasz, potem stawiasz ją o tak na tailu.

Pokazuje mi to na swojej desce, ale na początku zamiast na jej stopach, koncentruję się na pełnej skupienia twarzy. Mam ochotę jej dotknąć. Przesunąć palcem po delikatnym policzku i sprawdzić, czy jej wargi są tak miękkie, jak za każdym razem mi się wydaje. Wpleść palce w długie włosy, odchylić jej głowę i całować ją długo, dopóki oboje do końca się nie zatracimy.

– Słuchasz mnie w ogóle?

Mrugam, wracam do rzeczywistości i patrzę przytomniej na O.

– Słaba z ciebie nauczycielka. Nie umiem utrzymać koncentracji – stwierdzam. – Chyba potrzebuję czegoś na zachętę.

O parska cicho.

– Och, już byś chciał.

– Chciałbym. Bardzo.

Przygryza wargę, na której znów się skupiam.

– Jeśli będziesz grzecznym uczniem – zaczyna cicho – dostaniesz nagrodę po lekcji.

– Jaką nagrodę? – pytam od razu.

– Jaką sobie wybierzesz – odpiera.

Strzelam kłykciami.

– Okay, kontynuujmy. Czuję się poważnie zmotywowany.

Octavia chichocze, na co spoglądam znów w jej kierunku, jednak szybko się uspokaja, prostuje i wskazuje na deskę.

– Na początku po prostu musisz złapać równowagę. Deska się będzie chwiała, jeśli postawisz stopę niewłaściwie. Teraz... – Zdejmuje plecak i wyciąga z niego ochraniacze na kolana i łokcie. – Trzymaj.

Patrzę na nią z rozbawieniem.

– A kask?

Uśmiecha się nieznacznie.

– Masz twardą głowę, Cal. Wierzę w ciebie.

Przewracam oczami, ignoruję ochraniacze i stawiam stopę na desce.

– Ale serio... – zaczyna O.

– Cii. Daj mi zapracować na moją nagrodę.

Odkłada plecak obok swojej deski i podchodzi do mnie. Kiedy pierwszy raz się odpycham od betonu, machając rękami dla równowagi, wyciąga dłonie, jakby chciała mnie złapać. Na szczęście udaje mi się ustać, jednak szybko zeskakuję na chodnik, by nie zaliczyć już teraz upadku.

– Jeszcze raz. Nie objaj się, Jenkins – rzuca O.

Śmieję się pod nosem. Później powtarzam te pulsacyjne odpychanie się od betonu, a ona idzie tyłem przede mną, próbując mnie asekurować.

– Całkiem nieźle łapiesz równowagę – stwierdza. – Ja potrzebowałam o wiele więcej czasu, a ty prawie się nie chwiejesz.

– Mówiłem ci, że jestem zajebisty we wszystkim.

Mruży oczy, a ja niemal spadam z deski, bo skupiam się znów na jej twarzy zamiast na jeździe. W kolejnej sekundzie przywołuję się do porządku i ponownie staję na longboardzie.

- Jeździłeś już kiedyś?
- Nie. Tylko snowboard, mówiłem.

Kiwa głową.

- Zegnij bardziej kolana, trochę za sztywno się odpychasz – radzi.

Stosuję się do polecenia, a potem odpycham kolejny raz. To całkiem fajne. Deska nieco chwieje mi się pod stopami, ale porusza się bezszelestnie, niemal płynie po betonie. Nie skrzypi, nie wydaje prawie dźwięków.

- Skąd wzięłaś tę deskę?

– Kupiłam.

- Za pieniądze z pracy u Gabrielle?

– Nie, dostałam je, bo założyłam się z Jakiem i Ethanem, że wrzucę cię do jeziora, jeśli się nie zamkniesz i nie skupisz.

Parskam pod nosem.

- Uważaj, O, bo te dzieciaki...

Nie kończę. Tracę równowagę, ponieważ za bardzo opieram się na lewej nodze. Deska się przechyla, a ja lecę w kierunku O, która piszczy z zaskoczenia, gdy na nią wpadam. Lądujemy na trawniku przy chodniku, bo beton właśnie się kończy, więc dziewczyna nie obija się aż tak mocno, ale i tak krzywi się, kiedy przygniata ją do ziemi.

- To chyba mnie przydadzą się ochraniacze – mamrocze.

Unoszę się na dłoniach. Dociera do mnie delikatny zapach kokosa, przez który czuję przyjemne mrowienie w ciele. Zatrzymuję się. Ta pozycja jest taka znajoma. O pode mną. Jej szybko poruszająca się klatka piersiowa, lekko rozszerzone oczy, gdy wpatruje się w moją twarz. Rozchylone wargi czekające na to, aż znowu złączą się z moimi.

- Cal? – rzuca O. – Zgniatasz mnie. I deska odjechała.

– Nikt jej nie ruszy.

Przełyka głośno ślinę.

- Na pewno?

Patrzę w jej szare oczy i nachylam się delikatnie, a ona wstrzymuje oddech.

- Na pewno – powtarzam.

Potem przesuwam palcem po jej policzku. O oblizuje wargi, a to, w połączeniu z tym spojrzeniem i jej zapachem od razu na mnie działa. Nie jestem w stanie się powstrzymać, całuję ją lekko, miękko, a ona rozluźnia się pode mną i poddaje tej pieszczocie tak samo jak ja.

- Nie byłeś dobrym uczniem, dlaczego zabierasz nagrodę? – szepcze.

– Pieprzyć bycie dobrym.

Następnie znowu nakrywam jej usta własnymi, rozchylam je i pogłębiam pocałunek. Język O wychodzi naprzeciwko mojego, a w momencie, kiedy się stykają, całe moje ciało staje w ogniu. Ta dziewczyna sprawia, że spalam się we własnych pragnieniach, ale nie chcę przestawać.

– Z tobą zawsze jest tak idealnie, malutka – wyznaję, odrywając się od niej na sekundę. – Nie mam cię dość. Nigdy nie będę miał.

Całuje mnie ponownie, oplata ramionami i kiwa głową.

- Z tobą też, Cal. Też nie mam dość.

Nasze oddechy się mieszają, kiedy wypowiadamy kolejne słowa między pocałunkami.

- Nawet mimo tego, jaki jestem popieprzony?

– Oboje jesteśmy. Sam to powiedziałeś. To chyba oznacza, że jesteśmy na siebie skazani.

Śmieję się cicho i przygryzam jej dolną wargę.

- O nie.

– O nie – powtarza.

Zaciska palce na moich plecach, a wtedy przez ciało przebiega mi dreszcz. Muskam jeszcze raz jej usta własnymi, przesuвам po nich językiem, a w kolejnej chwili nachylam się do szyi i zasysam skórę O.

– Cal...

Zostawiam jej ślad, z którego jestem cholernie zadowolony, po czym podrywam się na nogi i wyciągam do niej dłoń. Dziewczyna przyjmuje ją z uśmiechem, który sprawia, że cała reszta złych myśli wyparowuje. Nie ma nic, nic się nie liczy.

Pomagam O wstać, a następnie odwracam ją do siebie tyłem i otrzepuję jej legginsy oraz bluzę.

– Pierwszy upadek zaliczony – rzuca O. – Teraz będzie łatwiej.

Śmieję się cicho, splatam nasze palce, a potem prowadzę ją w kierunku deski, która zatrzymała się niedaleko.

– Zobaczmy – stwierdzam. – Daj te ochraniacze.

## ROZDZIAŁ 30

### OCTAVIA

W niedzielę wracam od Evansów nieco później, niż powinnam, bo Gabrielle przedłużyła się jakaś wizytacja w restauracji. To nieco popsuło mi plany, ale nadal mam jeszcze sporo czasu do zachodu słońca. Dlatego podjeżdżam w kilka miejsc, spiesząc się, jak mogę, i pisząc w międzyczasie SMS-y, by upewnić się, że wszystko idzie, jak miało.

W końcu udaje mi się dopiąć ostatnie szczegóły, więc wracam do auta i wsuwam kluczyk do zamka. Wtedy za moimi plecami rozlega się głos, który odbija się echem po podziemnym parkingu centrum handlowego.

– No proszę, a kogo my tu mamy? Myślałem, że się pomyliłem, ale to serio ty.

Spoglądam krótko na chłopaka, jednak nie reaguję, tylko sięgam do klamki. Nim otwieram drzwi, Elias opiera na nich dłoń, nie pozwalając mi dostać się do samochodu i przed nim schronić. Staje zdecydowanie za blisko, a ja odwracam się szybko i w kolejnej sekundzie uderzam plecami o samochód, gdy on robi jeszcze jeden krok.

– Odsuń się – mówię ostro.

Próbuję go odepchnąć, jednak na to nie pozwala. Nachyla się i mierzy mnie przeciągłym spojrzeniem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co Cassidy zrobi ci za ten telefon?

Uśmiecham się kpiąco.

– A ona zdaje sobie sprawę z tego, jak ja mogę się jeszcze zemścić? Nie tylko ona ma dużo pomysłów. Możesz jej to przekazać.

Elias unosi dłoń i łapie kosmyk moich włosów między palce, na co się nieznacznie wzdrzgam. Zwłaszcza że dostrzegam dziwny błysk w jego oku.

– Mogę załatwić, by ci odpuściła – mruczy, przybliżając twarz do mojej. – Co ty na to? Zawsze mi się podobałaś i chciałem sprawdzić, co dokładnie potrafisz, skoro Caleb się w tobie zakochał. Wsiądziemy do twojego samochodu, zrobisz mi dobrze, a ja poproszę Cass, żeby dała ci spokój.

Staram się go ponownie odsunąć, ale jest nie do ruszenia. To postawny chłopak, niemal tak samo jak Caleb. Zdaje się niemożliwym do przesunięcia murem, a że w kolejnej chwili chwyta mnie za nadgarstki, nie mam szans się wyrwać.

– Odsuń się – powtarzam.

– No dalej, mała. Zgadzasz się?

– Do końca cię powaliło – odpowiadam. – Nie dotykaj mnie. Zaraz zacznę krzyczeć i ochrona...

– Och, możesz krzyczeć, ale dopiero, gdy się tobą zajmę. Spodoba ci się to.

– Spodoba mi się to, pewnie – kpię, przyjmując inną taktykę. Czas go rozproszyć. – Nie mogę się doczekać, Elias. Pomożesz mi, co? Bo masz taki wpływ na tę blond dzidirę. I bo ja jestem taką dzidirą, żeby ci się oddać, prawda?

Śmieje się cicho.

– Możemy sobie po prostu nawzajem pomóc.

– Możesz mi pomóc, znikając stąd, zanim się porzygam – odpowiadam.

– Ty...

Rozpraszam go na tyle, że poluznia uścisk, dzięki czemu wyrrywam w końcu rękę

i uderzam go w twarz. W kolejnej sekundzie unoszę kolano i kopię chłopaka między nogi. Wypuszcza z gardła zduszony jęk, odsuwa się, a wtedy dokładam mu uderzenie drzwiami od samochodu, do którego następnie błyskawicznie wsiadam. Odjeżdżam, jakby się paliło, obserwując w lusterku, że Elias wykrzykuje coś w moim kierunku. Nie słyszę tego przez głośno ryczący silnik forda.

Po chwili wyjeżdżam wreszcie na zewnątrz. Gdy znajduję się już na głównej drodze, między innymi samochodami, i nie widzę za sobą auta Eliasa, pozwalam sobie na odetchnięcie z ulgą.

*Fiut. Co za głupi fiut.*

Naprawdę jest na tyle szalony, by myśleć, że uwierzyłabym w coś takiego? I, co ważniejsze, że w ogóle bym się na coś takiego zgodziła? Bogaty, rozpuszczony dupek, który nigdy nie usłyszał odmowy, a już na pewno nie od żalösnej biednej dziewczyny jak ja. Widziałam spojrzenia, które posyłał mi chociażby na imprezie u Caleba, gdy rozmawialiśmy przy basenie. Albo podczas meczu, gdy kibicowałam Calowi na hali. Dlaczego już wtedy się nie zorientowałam, że to on i reszta ekipy Cassidy polują na kolejne naiwniaczki?

Nie mam pojęcia. Ale muszę być ostrożniejsza, bo tak, wiem, że Cassidy będzie się chciała zemścić za ten telefon. Którego zupełnie nie żałuję. Wpadłam na ten pomysł, kiedy podczas zajęć z historii nauczycielka kazała komuś z mojej klasy odebrać komórkę na głośniku za przerywanie lekcji. Do niego dzwonił kurier, jednak uczniowie od razu podłapali temat i zaczęli się prześcigać w wymyślaniu tego, co chłopak zamówił. Mieli naprawdę durne pomysły. Wtedy do głowy przyszedł mi ten plan. Omówiłam go z Larą, która obiecała załatwić jakiś stary telefon i jednorazówkę, które podrzuci Cassidy. Powiedziała mi, że u nich na zajęciach angielskiego nauczycielka nie cierpi telefonów, więc na pewno też każe jej odebrać. Ściągnęłam więc apkę do modulacji głosu... Udało się idealnie.

Tylko teraz muszę oglądać się co chwila przez ramię, bo mam wrażenie, że ta suka spróbuje zrobić mi za to poważną krzywdę. Jednak nie będę się wycofywać. Nie będę się bać. Jeśli sądzi, że okażę się małą, wystraszoną dziewczynką, która ma w arsenale tylko takie zagrania... O nie, Cassidy. Dla ciebie reputacja, wygląd i kasa to wszystko, prawda? Dwa pierwsze jestem w stanie ci zniszczyć bez mrugnięcia okiem.

Na razie skupiam się na czymś innym. Mój kolejny plan jest w toku, aż uśmiecham się na samą myśl. Czy Caleb podejmie grę? Gdy wczoraj podrzuciłam mu deskorolkę, wiedziałam, że nie odpuści. Szło mu całkiem nieźle, to muszę przyznać, i chociaż wcześniej nie wyobrażałam go sobie na desce, teraz naprawdę sędzę, że wygląda na niej świetnie. Lekcja też wyszła super, nawet jeśli poważnie obitałam sobie łokcie i tyłek, kiedy Cal na mnie upadł. Jednak było warto. Dałam mu jeszcze jedną, albo kilkanaście, nagród w postaci pocałunków, później poszliśmy do niego na kolację, po której odwiózł mnie do domu. No i podziękował mi za ten esej. Nie wyrzucił go, kretyn. Dostał za niego świetną ocenę, a ja kolejny pocałunek, po którym nie umiałam złapać tchu.

Otrząsam się jednak z myśli, parkuję przed domem, a po chwili już wchodzę do środka. Uśmiecham na widok śpiącego na kanapie taty, który skończył wczoraj remont mojego pokoju. Ściany są wygładzone, pomalowane na zielono-szaro, jak chciałam. Tak, jestem masochistką. Ale to wciąż moje ulubione kolory. I chociaż stare meble średnio pasują do nowego wnętrza, wszystko i tak wygląda o niebo lepiej ze zrobionym oknem, podłogą, ścianami oraz sufitem. *Małe kroczi.* Na zmianę wyposażenia też kiedyś przyjdzie czas. Na razie tata odpoczywa, nim zabierze się do kończenia swojej sypialni. Wczoraj pracowaliśmy u mnie do późnego wieczoru, więc nic dziwnego, że dzisiaj przysypia w salonie.

Łapię swoją kurtkę, przygotowany przed pracą plecak i torbę termiczną od Lary.

Podgrzewam jedzenie, pakuję wszystko, co niezbędne, a potem słyszę już trąbienie, dlatego zostawiam tacie karteczkę i po minucie wsiadam do czekającego przy chodniku samochodu.

– Co tam masz? – pyta Dennis.

Wzruszam ramionami.

– Jedzenie i wino.

– Wino? A potem będziecie wracać autem?

Otwieram usta, robi mi się głupio.

– Racja. Zostawię je. – Chłopak rzuca mi szybkie spojrzenie. Na jego wargi wypływa lekki uśmiech. Wtedy dodaje: – Myślałam, że przyjedzie po mnie Lara.

Den rusza spokojnie, spoglądając po lusterkach.

– Miała, ale wpadł Liam, więc są trochę zajęci – wyjaśnia.

– Ale udało jej się...

– Tak, tak, wszystko na miejscu. – Patrzy na mnie kątem oka i uśmiecha się wrednie. –

Przygotowałaś dla niego chociaż coś dobrego?

– No...

– Jakiś striptiz albo coś w tym rodzaju? – dorzuca.

Prycham.

– Ogarnij się, Dennis.

– Jestem pewny, że to by pomogło.

– Mhm. Akurat. Zachowaj swoje fantazje dla siebie.

Śmieje się cicho.

– No dobra. To prowadź. Nie mam pojęcia, gdzie to jest. Ale jak auto mi gdzieś ugrzeźnie, to ty je wyciągasz, jasne?

– Nie ma problemu.

CALEB

Patrzę jeszcze raz na karteczkę, którą znalazłem w pudełku na schodach, a potem uśmiecham się lekko.

*Masz ochotę na zabawę?*

*Znajdź mnie, Caleb. Obiecałeś, że zawsze mnie złapiesz.*

*Czekam.*

Jej starania cholernie mnie kręcą. Wczoraj... popołudnie i wieczór były wspaniałe. Takie, jakich pragnąłem. Po prostu ona i ja. Mój chujowy humor odszedł w zapomnienie, gdy tylko kolejny raz zachichotała albo się do mnie uśmiechnęła. Wtedy poczułem, że może... może to jednak się uda. Może będę w stanie dzięki niej o tym wszystkim zapomnieć.

Odwracam kartkę i czytamy, co napisała na jej odwrocie.

*Tam, gdzie widzieliśmy się po raz pierwszy.*

Kręcę głowę, ale nie mogę powstrzymać śmiechu. Nogi same niosą mnie w stronę wyjścia. Łapię bluzę, bo chociaż świeci słońce, chłodny wiatr robi dziś swoje. Po chwili schodzę ze wzniesienia, kierując się nad jezioro. Moja ekscytacja wzrasta, ponieważ O znowu sprawia, że włącza mi się tryb łowcy. Tryb zwycięzcy. Zagram w jej grę i zdecydowanie wygram. Zobaczymy, jak to wszystko się zakończy.

Wchodzę na plażę, gdzie patrzę na pomost, przy którym powiewa jakaś szara flaga. Podbiegam do niej i po trzech sekundach trzymam w dłoni kolejną wskazówkę. Tyle że to nie zwykła kartka. To zdjęcie. Wpatruję się w nie, a moje serce wybija szybszy rytm. Ja i Octavia w wodzie przed finałem siatkówki plażowej. Uśmiechnięci, zadowoleni, na mojej twarzy od razu widać, że zajebicie się bawiłem, a jej oczy błyszczą tak jasno, że mogłyby zastąpić słońce.

Przełykam gulę w gardle, która pojawia się przez to wspomnienie, po czym odczytuję, co O napisała na odwrocie.

*Tam, gdzie jedyny raz ze mną wygrałeś.*

Zastanawiam się przez chwilę, a później śmieję się w głos. Naprawdę zostawiła kolejną wskazówkę we Fletcher's? Niby jest niedziela, jednak szkoła ma monitoring i ochronę. Nikt niepowołany nie wejdzie do środka. A przynajmniej teoretycznie nie powinien móc tego zrobić. Czy Octavia była na tyle szalona, by próbować?

*Oczywiście, że tak. Jasna cholera.*

Ruszam z powrotem do domu, chowając małe kwadratowe zdjęcie do kieszeni kurtki, a potem wsiadam do samochodu i jadę do szkoły. Droga nie zabiera mi wiele czasu, zwłaszcza że dociskam gaz, nie mogąc się doczekać tego, co stanie się, kiedy wreszcie odnajdę O.

*Tam, gdzie nie było pocałunku.*

Wpatruję się w zdjęcie znalezione na trybunach – w miejscu, gdzie siedziała tamtego dnia razem z tą głupią suką. Na tym jestem tylko ja, podczas gry. Uśmiecham się lekko, nawet jeśli czuję ukłucie w sercu przez to, że nie mogę wejść na to boisko w czasie meczu. Później myślę nad tym, o co dokładnie może jej chodzić. O mój dom? O jezioro, kiedy chciałem ją pocałować, a ona kopnęła mnie w jaja? Albo...

Wracam biegiem do samochodu, niezatrzymywany przez ochronę. W końcu gdy gracze nie znajdują się na boisku, nie ma powodu, by nie pozwalali mi tutaj wejść. Kieruję się od razu do U Granny, co okazuje się strzałem w dziesiątkę.

Starsza kobieta wzdycha głośno na mój widok. Unosi brwi z pobłażaniem, pewnie widząc, jaki podekscytowany tutaj wpadam. Liczę, że już tu znajdę Octavię, ale zamiast tego Granny podaje mi pojemnik z ciastem. W środku jest kolejna wskazówka – moje zdjęcie przy stoliku, to, na którym twarz mam umazaną czekoladą. Przechodzą mnie dreszcze, bo przypominam sobie, jak O zlizwała ze mnie krem, jak blisko się znajdowała, jak strasznie chciałem ją pocałować. Jednak pocałunku nie było. Nie wtedy.

*Tam, gdzie nie dałeś się nabrać na moje gierki.*

Hm, na jej gierki? Przez chwilę nic nie przychodzi mi do głowy. Może ma na myśli znowu Fletcher's? Tam próbowała sprawić, że przegram zakład o pocałunku. Albo... w centrum handlowym! Podziemny garaż. Trochę wtedy nabrałem się na jej gierki, więc nie jestem pewny, czy dokładnie o to chodzi. Mimo to łapię pojemnik z ciastem, chowam fotkę, zostawiam Granny napiwek, chociaż twierdzi, że wszystko zostało zapłacone, po czym już jadę do tego molocha.

Patrzę na zegarek i uśmiecham się pod nosem. Przemieszczenie się między kolejnymi miejscówkami zabiera mi trochę czasu, zwłaszcza że w mieście są korki, przez które tylko bardziej się niecierpliwię. Chcę ją znaleźć. Jestem kurewsko ciekawy, co przygotowała na sam koniec tej zabawy. I cholernie mnie to pobudza. Przypomina mi zabawę w labiryncie, gdy też na nią polowałem, chociaż w nieco innym otoczeniu i w nieco inny sposób.

*Tam, gdzie pierwszy raz ucierpiało twoje ego.*

Kolejna fotka znaleziona przy słupku na podziemnym parkingu przedstawia O. Dziewczyna siedzi na masce porsche mojego ojca, więc od razu wiem, o który moment jej chodzi. Moje ego ucierpiało zdecydowanie wiele razy, kiedy się z nią spotykałem. Jednak pierwszy raz? Kręcę głową z niedowierzaniem. Zamknęła mnie w garażu, żeby udawać, że chce się odegrać, a tak naprawdę chodziło jej o zwrócenie na siebie uwagi. Rozumiałem to doskonale.

*No ale mój dom?*

W sumie skoro włamała się do Fletcher's, oczywiście, że byłaby na tyle szalona, by wejść i do mojego domu. Zwłaszcza że... Mama nie ma dzisiaj zmiany. Zaczynam się śmiać. No jasne. To dlatego wyglądała na taką rozbawioną, gdy powiedziałem, że nie mam na dziś planów.



Stwierdziła, że to się pewnie zmieni, a ja nie zwróciłem uwagi, ale teraz wszystko zdaje się jasne.

A ta gra podoba mi się coraz bardziej i bardziej. Z każdą sekundą moje serce wybija szybszy rytm, bo myślę o tym, że kiedy zobaczę wreszcie Octavię, wezmę ją w ramiona i przyciągnę do swoich ust. Będę miał w dupie wszystko inne. Postanawiam w pełni zapomnieć o swoich obawach. Dzisiaj podejmę wyzwanie i będę się cieszył tym tak jak w tamtym miesiącu.

*Naszym miesiącu.*

– Już wróciłeś? – woła mama, gdy wchodzę do garażu. Auto zostawiłem przed nim, nawet nie gasiłem silnika, żeby nie tracić czasu. – Czy czegoś zapomniałeś?

Posyłam jej wymowne spojrzenie.

– Mogłaś powiedzieć od razu. Nie jeździłbym po mieście jak krety.

Śmieje się i klepie mnie po ramieniu, gdy podchodzę, by odebrać od niej wskazówkę.

– Ale to nie byłoby tak zabawne, co? Ma dziewczyna pomysły – stwierdza. – Chyba się z nią nie nudzisz, co?

Uśmiecham się szeroko.

– Zdecydowanie nie.

Potem spoglądam na zdjęcie z koncertu, na którym też oboje jesteśmy radośni, roześmiani. Po prostu szczęśliwi. To te chwile, w których O była całkowicie sobą? To te chwile, w których nikogo nie udawała? Teraz te jej zawahania przy wyjeździe, dziwne zachowanie za kulisami i w łoży VIP nie wydają mi się już takie szczególne. To naprawdę był jej pierwszy taki wyjazd w życiu, prawda? Gdybym wiedział... Kurwa, gdybym wiedział, postarałbym się dla niej jeszcze bardziej. Załatwiłbym jej coś jeszcze lepszego. Zeszlibyśmy pod samą scenę, żeby wmieszać się w tłum i by poczuła atmosferę lepiej. Tańczylibyśmy między ludźmi, spróbowałbym uświetnić ten wieczór tak, by nie zapomniała go nigdy.

I zrobimy to. Zabiorę ją na każdy koncert, na który będzie chciała pojechać. Pokażę jej wszystko, co będzie chciała zobaczyć.

Na razie jednak skupiam się na wskazówce.

*Tam, gdzie porywajaco pokazałeś swoją wyższość.*

*Porywajaco.* Parskam pod nosem, a mama posyła mi kolejne rozbawione spojrzenie.

– Może zaprosisz ją kiedyś na obiad?

Kiwam głową.

– Tak. Tak, zaproszę. O ile będziecie się z ojcem zachowywać.

Mama unosi brwi.

– No wiesz? Teraz to przegiąłeś, synu.

Puszczam do niej oko, po czym zjeżdżam z powrotem nad jezioro. Historia zatacza koło. Właśnie to chce mi pokazać Octavia? Chyba nie, ponieważ nie zastaję jej w altance. Znajduję za to małe, kwadratowe zdjęcie. Na nim znów jestem tylko ja. W tym szczególnym miejscu, które pokazałem tylko jej.

*Tam, gdzie nikt nas nie znajdzie.*

*Czekam, kochanie.*

Przymykam na chwilę oczy, a później zrywam się do biegu i wracam do samochodu, by w końcu ją zobaczyć.

I złapać.

\*\*\*

Wspinam się na wzgórze, rozglądając po ciemniejszej okolicy. Nie widzę żadnego auta. Jak O się tu dostała? Nie wiem, ale to odważne z jej strony. Gdybym zdecydował się ją tu

zostawić po zmroku, zdecydowanie nie byłoby przyjemnie. Jednak nie zamierzam. W tej chwili przepełniają mnie tak mocna ekscytacja i radość, które mieszają się we mnie i pchają naprzód coraz szybciej, bym mógł w końcu znaleźć się obok Octavii, że w grę nie wchodzi w ogóle żaden scenariusz oprócz tego, że łapię ją w końcu w ramiona.

I wtedy wreszcie ją dostrzegam.

Stoi obok rozłożonego na ziemi koca. Tutaj wiatr nie jest taki dokuczliwy, ale słońce chowające się za drzewami nie daje tyle ciepła, co wcześniej. Mimo wszystko ja czuję tylko gorąco, gdy na nią patrzę. Nie potrzebuję niczego innego. Tylko jej.

Spoglądam na plecak i torbę oraz lampkę wiszącą na gałęzi, jednak skupiam się tylko na O, która wykręca nerwowo palce i uśmiecha do mnie delikatnie, niemal nieśmiało.

– Wiem, że to nie labirynt – zaczyna. – Wiem, że to nie kolacja na ostatnim piętrze wieżowca. Wiem, że to nic wielkiego, ale...

Odkładam pojemnik z ciastem, który zabrałem z auta, po czym podchodzę do niej, nim kończy zdanie, podrywam ją z ziemi i całuję ostro. O oplata mnie ramionami, jej nogi owijają się wokół mojego pasa, a ja ruszam na przygotowany przez nią koc, na którym ją kładę i pogłębiam pieśczętę. Kiedy wychodzi mi naprzeciw, nie ma nic innego. Nikogo innego. Tylko ona.

Znowu tylko ona.

Bo nie obchodzi mnie żadna wyszukana kolacja, żadne sztywne randki, jak by to określiła. Samo to, że postarała się dla mnie, że poświęciła kilka godzin, by to zorganizować, że chciała to zrobić mimo tego, jak się wobec niej zachowywałem, to dla mnie wiele. Cholernie wiele. A to, że na dodatek urządziła mi grę, w której musiałem się wysilić, w której sam czułem ekscytację i nie mogłem się doczekać, aż dotrę do mety i ją znajdę.... Dokładnie to samo zrobiłem dla niej, gdy zarezerwowałem labirynt dla naszej dwójki. Wiedziałem, że lubi adrenalinę, te emocje, które towarzyszą tego typu zabawie. Jest taka sama jak ja, więc nic dziwnego, że zorganizowała coś w tym stylu. Co za różnica, czy wydała masę kasy, jak ja, czy tylko kilka dolców? Ona na dodatek przypominała mi te dobre chwile, te najlepsze, które przeżyliśmy...

*Kurwa.*

– Jest idealnie – szepczę, odrywając się, by spojrzeć jej w oczy.

O uśmiecha się, a później gładzi mój policzek palcami.

– Jest. Bo tu dotarłeś – odpiera.

– Jest. Bo ty tu jesteś.

Chichocze. Przymykam powieki, a potem pozwalam jej pocałować się ponownie. Miękkie wargi muskają delikatnie moje, aż O przygryza lekko tę dolną i zasysa ją, wywołując w moim ciele cholerną burzę. Przetacza się przez wszystkie kończyny i sprawia, że wypełnia mnie energia, że czuję pobudzenie, które jest jednocześnie słodkie i gorzkie, ostre i miękkie. Same sprzeczności. Ta dziewczyna od początku właśnie to ze sobą przynosiła.

*Kocham to.*

– Ale myślałam, że uda ci się szybciej, Cal. Główka się przegrzała? Moje wskazówki były bardzo jasne, a ostatnie wręcz banalne.

Prycham.

– Korki, malutka.

– To nie biegałeś z miejsca na miejsce? – Udaje urazę. – Myślałam, że bardziej się zaangażujesz i przy okazji zażyjesz trochę ruchu.

Mrużę oczy na wredną nutę w jej głosie, ale później poważnieję.

– Kiedy to zorganizowałaś? – pytam.

– Myślałam nad tym jakiś czas. – Przygryza wargę.

– Jak dostałaś się do Fletcher's?

Uśmiecha się lekko.

– Przeskoczyłam płot. Ochroniarze gonili mnie przez całą bieżnię, wiesz? Dobrze, że ostatnio trochę się podszkoliłam w bieganiu. Myślisz, że będą mnie szukać? Miałam kaptur, może mnie nie poznają, co? – Chichocze.

*Kocham ten jej chichot.*

– Pewnie nie. Niczego nie zabrałaś, a oni nie widzieli zdjęcia, więc raczej nie ma sensu, żeby cię szukali.

Kiwa głową, a ja dodaję:

– Ale mój dom? Mama miała niezły ubaw. Co jej powiedziałaś?

– Że to taka nasza gra. – Kącik ust dziewczyny się unosi. – Podobało jej się. I powiedziała, że jeśli mi za to nie podziękujesz, da ci szlaban.

– Ach tak?

– Mhm. Na dwa tygodnie. Zero wychodzenia z domu po szkole. Zero komórki, telewizji. I że jeszcze zatrudni mnie do pilnowania, żebyś nie łamał zakazów.

– Więc chyba będę musiał jej powiedzieć, że nie podziękowałem – stwierdzam.

Chichocze ponownie, a ja opieram czoło o jej czoło i trącam nosem jej nos.

– Zrób to – szepcze.

– Włożysz dla mnie strój seksownej opiekunki?

Uderza mnie lekko w ramię, w jej oczach pojawiają się iskierki rozbawienia.

– I co jeszcze?

– Ukołyszysz mnie do snu – marzę na głos, po czym znowu ją całuję.

Przymyka powieki i odchyła głowę, gdy zaczynam sunąć wargami po jej podbródku, aż docieram do szyi.

– Mhm, na pewno – mamrocze.

– A potem położysz się obok mnie i będzie tak kurewsko idealnie – kończę.

Zasysam skórę tuż przy obojczyku, a O jęczy cicho. Ten dźwięk pobudza mnie mocniej. Chcę ją mieć. Chcę wreszcie naprawdę jej posmakować i sprawić, żeby znowu doszła z moim imieniem na ustach. Ale nie teraz. Nie, kiedy między nami jeszcze nic nie jest jasne. Powiedziała, że nie potrafi inaczej, bez angażowania się. Ja chyba już też nie potrafię, bo odkąd ją spotkałem, nie popatrzyłem na żadną inną dziewczynę w taki sposób.

Czuję ukłucie w sercu i odrywam się delikatnie od O.

– Ale to innego dnia – mówię cicho. – Dzisiaj chcę zobaczyć, co jeszcze przygotowałaś.

W jej spojrzeniu pojawia się takie ciepło, na twarzy maluje się taka radość, że to nie może być udawane. Nie może, prawda? Jej naprawdę na mnie zależy. Albo aż tak świetnie udaje, jednak odrzucam od siebie tę myśl i po chwili czuję ogarniające mnie szczęście. Kocham oglądać O właśnie taką.

– Nadal ci mało, Jenkins? – rzuca. – Ty pazerny draniu.

Śmieję się cicho.

– Obiecałaś mi kolację, tak?

– No tak.

– Z karmieniem?

Tym razem to ona trąca mój nos własnym.

– Dorósłbyś w końcu, kochanie.

*Kochanie.*

– Nie chcę. Wtedy nie mogłabyś mnie karmić.

Zsuwam się z niej i podaję jej dłoń, a ona podnosi się z moją pomocą. Przyciągam ją

jeszcze do siebie i obejmuję, a O patrzy mi w twarz.

– Przepr...

Kładę jej palec na ustach.

– Przestań. Już przepraszałaś. A dzisiaj to nie ma znaczenia. Tylko dzisiaj. Ty też zapomnij o tym, jakim jestem skurwielem. Tylko dzisiaj. A później... później to rozwiążemy, O. Ty i ja.

Chce coś powiedzieć, ale ostatecznie powoli przytakuje. W jej oczach zapala się prawdziwa nadzieja, na którą uśmiecham się lekko. Rozwiążemy to. Pieprzyć tę zemstę, pieprzyć mój brak zaufania. Pieprzyć drużynę. O jest moja. Poradzimy sobie z tym wszystkim. Jeśli jest szczerza, jeśli to, co się dzieje, jest prawdziwe, nie będzie takiej siły, która mnie od niej odciągnie. Dam jej dosłownie wszystko, zrobię wszystko, by była szczęśliwa.

– Okay – mamrocze.

– A teraz dawaj to jedzenie, malutka. Polowanie na ciebie zabrało mi mnóstwo sił. Mam nadzieję, że to nie te twoje miniprzekąski.

– Dupek. – Prycha.

– Nigdy nie mówiłem, że nie.

Całuje mnie miękko, a potem odsuwa się i sięga do tyłu po koszyk. Wyjmuje z niego opaskę, na widok której unoszę brwi.

– Naprawdę zamiana ról – stwierdzam.

– Poczekaj, aż cię porwę – odpiera lekko.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz mnie podnieść.

To znowu wywołuje u niej rozbawienie. O unosi się na kolanach, a później zawiązuje mi materiał na oczach. Gładzi przy tym moją twarz i włosy, a ja uśmiecham się lekko. Jej dotyk jest taki delikatny, ledwo muska mnie palcami, a i tak posyła wzdłuż całego ciała tę energię, która elektryzuje je całe.

– Potrzebowałabym dźwigu.

Próbuję ją złapać, jednak nie widzę już niczego, przez co umyka przed moimi dłońmi. Rozlega się tylko cichy chichot.

– Rączki przy sobie. A teraz – dodaje – będziesz próbował kolejnych rzeczy i powiesz mi, co ci smakuje. Okay?

– Jeśli nakarmisz mnie jakimiś robakami, zrzucę cię do tej rzeki w dole, wiesz o tym, prawda?

– Pociągnę cię ze sobą.

– To by był epicki upadek – stwierdzam.

– Zaraz sprawdzisz, czy to jest epicki smak.

Zdejmuję szybko bluzę, bo przez to wszystko zrobiło mi się za ciepło, a następnie czekam jakiś czas, nasłuchując. Dziewczyna chyba coś przygotowuje. W końcu każe mi otworzyć usta, a kiedy wykonuję polecenie, wsuwa między nie jedzenie. Czuję na języku coś dziwnego. Dociera do mnie też lekko słodkawy i nieco ostry zapach. Przeżuwałam kęs, po czym zaczynam się śmiać.

– Czy to jest pizza z tuńczykiem, Octavia? Naprawdę?

– Zgadłeś. Za każdą dobrze odgadniętą rzecz dostaniesz nagrodę – mówi.

– Jaką nagrodę?

Jej wargi opadają na moje w odpowiedzi. Gdy zgaduję, że jako drugi podaje mi kawałek kanapki z ostrym sosem i warzywami, całuje moją szyję, zasysając skórę tak, jak ja wcześniej jej. Ma przygotowaną jeszcze kanapkę z kurczakiem, jednak nie udaje mi się trafić z główną przyprawą, przez co nie dostaję swojej nagrody. Później za to strzelam, że próbuję makaronu

z brokułami i serem, a wtedy O przesuwa usta nieco niżej, tuż nad krawędź mojej koszulki przy obojczyku.

– Podoba mi się kierunek, w którym to zmierza – stwierdzam niskim głosem.

– Wiedziałam, że tak będzie. Ale teraz musisz powiedzieć, co wybierasz z tych wszystkich rzeczy. Na deser będzie ciasto, którym też cię nakarmię. Więc?

– A nie mogę wszystkiego?

– Możesz. Ale nie mamy w pobliżu toalety, a taki mix w większej ilości może zapewnić ci niezłą zabawę.

Zaczynam się głośno śmiać, a ona rozwiązuje opaskę.

– Więc?

– Pizza – mówię, patrząc jej w oczy.

Otwiera usta z zaskoczenia.

– Serio?

Kiwam głową.

– Jest całkiem niezła.

Wyjmuje pudełko z trzema kawałkami pizzy. Od jednego odkroiła niewielki fragment na spróbowanie.

– Oficjalnie dołączasz do grona dziwaków – oznajmia z powagą.

– Chyba jestem w stanie to przeżyć.

## ROZDZIAŁ 31

### CALEB

We wtorek w szkole obserwuję z rosnącym rozbawieniem, jak Cassidy chodzi korytarzami Fletcher's z uniesioną wyżej niż zwykle głową. Udaje, że nic się nie dzieje, choć tym razem to ona zrywa plakaty. Tym razem to jej zdjęcia z wymownymi napisami na temat przydatności zabezpieczeń wiszą w całej szkole. Tym razem to ja zapłaciłem woźnym, żeby nie zbierali ich tak skrupulatnie. Chociaż miałem już w tej sprawie dzisiaj wizytę u dyrektora, niczego mi nie udowodniono. Wiedziałem, tak samo jak Cassidy, w które miejsca kamery nie sięgają.

– Jak tam? – rzuca Liam.

Siadamy przy stoliku w czasie przerwy na lunch, jak zwykle po drugiej stronie stołówki niż panna Barnes. Paru chłopaków z drużyny jest przy nas, ale Cassidy nadal otaczają Kevin, Elias, Ian, Matthew i kilku innych skurwieli. Bardzo im na rękę, że się mnie pozbyli, zwłaszcza tym ostatnim dwóm, którzy byli moimi rezerwowymi.

– Dzisiaj nudno – stwierdzam, po czym łapię swoją kanapkę. – Cassidy zachowuje się spokojnie. Coś kombinuje.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale już się nie boję. Dzięki O zrozumiałem, że mogę zająć się Cassidy tak, by mnie też niczego nie udowodniono. Dlatego dość powstrzymywania się. Najpierw spotkam się z O, bo wczoraj przez mój trening i jej pracę nie mogliśmy tego zrobić. Porozmawiamy, wyjaśnimy sobie wszystko w pełni i zaczniemy od nowa. Zamierzam odzyskać Octavię, jeśli uda jej się wybaczyć to, jak ją ranilem. Potem pójdziemy dalej. Chcę tego i chcę sprawić, by dziewczyna nie patrzyła na mnie z tym smutkiem i bezradnością, a by była tak wesoła i swobodna jak w niedzielę na wzgórzu, gdy leżeliśmy do późna, przykryci kocem, po prostu w swoich ramionach. Tak było cholernie idealnie. Zapomnieliśmy na chwilę, jednak dzisiaj musimy wrócić, przerobić to wszystko od nowa, rozdrapać rany, by móc wreszcie iść naprzód.

A później zaplanujemy, co zrobić z Cassidy.

– Trzeba uważać – mówi Lara, obejmując Liama. – Jeśli Cassidy skrzywdzi O...

– To dobrze robi – wtrąca nagle Paul ze złością. Siada na ostatnim krzesełku i wyciąga telefon w moją stronę. Gdy dostrzegam zdjęcie, które mi pokazuje, przez chwilę nie wiem, jak zareagować. – Wczoraj. Centrum handlowe. Jeden z chłopaków mi to właśnie przesłał.

Wpatruję się w fotkę, na której Elias nachyla się nad Octavią, trzymając między palcami kosmyk jej włosów, i powoli zaczyna mnie wypełniać zimna furia.

– Zrobił jej coś? Groził jej? Co...

– Oni byli w tym centrum razem, Caleb – oznajmia wściekły Paul. – Elias chwalił się wczoraj po treningu, że ma jakąś panienkę do zaliczenia, ale nie miałem pojęcia, że o nią chodzi. To dlatego spóźniła się do chłopców. Wczoraj przyszła o godzinę później niż zwykle i matka była zirytowana, bo musiała wyjść z pracy.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Co?

– Co jest? – pyta Lara, zaglądając nam przez ramię. Kiedy dostrzega zdjęcie, marszczy brwi. – To niemożliwe. Ona przecież...

– Co? – rzuca Paul. Później spogląda na mnie. – To zdradziecka zdzira. Mąci ci w głowie,

bo chce, żebyś dał jej spokój, a jednocześnie pieprzy się z Eliasem, żeby Cassidy odpuściła. Myślicie, że dlaczego Cass się jeszcze na niej nie zemściła za piątek? Minęło kilka dni. Już dawno by coś wymyśliła.

– Nie wierzę – stwierdza Lara. – Ona nie jest taka. Nie...

– Nie gra na dwa fronty? – przerywa Paul. – No rzeczywiście, nie robiła tego nigdy wcześniej, co?

– Przygotowała mu cholerną grę w podchody – odzywa się Dennis. – Szykowała to kilka dni. Tak samo tę deskę, którą kupiła. Wybierała ją chyba dwie godziny, zanim...

Odwracam się do niego.

– Skąd wiesz o desce?

Unosi brwi.

– Wypróbowywałem ją w sklepie. – Pociera brodę. – Kurwa, jak mi odjechała spod nóg, to myślałem, że umrę. Swoją drogą jak ci poszło?

Wpatruję się w niego.

– Byłeś z nią kupić mi deskę?

– A ja wybierałam z nią zdjęcia – mówi Lara. – Ona naprawdę się starała, Cal. Nie zrobiłaby...

– Pojebało was kompletnie?! – unosi się Paul. – Pomagaliście jej zrobić z niego idiotę? Przecież...

Wstaję gwałtownie i ruszam przez stołówkę, koncentrując wzrok na tym skurwielu Eliasie. Słyszę okrzyki przyjaciół, jednak docieram na miejsce, nim ktokolwiek mnie powstrzyma. Kevin zauważa mnie jako pierwszy i szturcha Eliasa, który spogląda przez ramię ze złośliwym uśmiechem i się podnosi.

– Coś nie tak, królu? Dowiedziałeś się, że przerznąłem twoją dziewczynę?

Unoszę pięść, ale Dennis i Liam odciągają mnie w porę. Próbuje się wyrwać, zalewa mnie tak ogromna wściekłość, że nie jestem w stanie nad sobą zapanować, i gdyby nie ci dwaj, zmasakrowałbym tego fiuta. Nie wierzę mu. Zrobił jej coś, prawda? Zmusił ją do czegoś. Albo zmontował to.

– Jeśli dowiem się, że zrobiłeś jej krzywdę... – zaczynam.

– Krzywdę? Podobało jej się to, co robiłem. – Elias porusza biodrami, a dokoła rozlegają się śmiechy. – Jęczała tak słodko...

Dennis i Liam szarpną mnie mocno do tyłu, nim udaje mi się wydostać z ich uścisku, ponieważ w naszą stronę kierują się już dyżurujący nauczyciele, którzy chcą rozproszyć tłum. Ludzie zebrali się dokoła w nadziei na kolejną dramę, tyle że przyjaciele powstrzymali mnie, nim całkiem zniszczyłem sobie przyszłość.

– Nie teraz – warczy Dennis do mojego ucha. – Załatwimy to później.

– Zabiję go, kurwa, jeśli tylko ją tknął.

– Uspokój się – mówi cicho Liam. Wyciągają mnie ze stołówki i prowadzą w stronę męskiego kibla. Paul i Lara podążają za nami. – Den ma rację. Nie teraz.

Nie mogę się uspokoić. Roznosi mnie furia, kiedy myślę o tym, że mógł naprawdę położyć na niej łapy. A jeśli Cassidy jej coś zrobiła i O się bała, więc naprawdę poszła na jakiś układ? Nie. Nie zrobiłaby tego, prawda? Czemu w takim razie nic mi o tym nie napisała?

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać – odzywa się Paul, gdy zamykają się za nami drzwi łazienki, a ja chlapię twarz zimną wodą. – Ale ona naprawdę się z nim wczoraj spotkała, Cal.

Kręcę głową.

– Nie.

– Paul, przymknij się teraz – rozkazuje Dennis.

Paul odwraca się w jego stronę.

– Nie wierzę, że daliście się jej wszyscy omamić. To mała manipulorka. Zaplanowała sobie to wszystko. Dokładnie. Najpierw przekonała Em i Larę, a przez nią oczywiście Liama – prycha, wskazując na nich – potem ciebie. – Patrzy na Dennisa. – Zwerbowała ich do pomocy, zaczęli jej współczuć, i dzięki temu przerobiła też ciebie. – Posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie. – Naprawdę, Caleb? Dałeś się nabrać na kilka czułych słówek? Sarah też cię nimi obrzucała. I jak skończyłeś?

Oddycham coraz szybciej ze złości, która mnie wypełnia.

– Nie wspominaj o niej.

– To weźcie się, kurwa, otrząśnijcie wszyscy! Myślisz, że czemu Cass się na niej nie zemściła, co? Za takie świństwo? Bo Octavia znowu z tobą pogrywa i znowu chce cię ośmieszyć. A ty się dajesz.

Nie chcę wierzyć w to, co mówi. Ale gdy tak stawia sprawę, zaczynam podejrzewać, że naprawdę ponownie zrobiłem z siebie idiotę i dałem się zmanipulować. Octavia przecież wiedziała, co na mnie działa. Mogła urządzić tę grę, zmiękczyć mnie i... i co? Przecież kiedy się znowu o tym dowiem...

– Lepiej sprawdź, czy twój film nie zniknął – dodaje Paul w tym samym momencie, w którym uświadamiam sobie, że O była w moim domu, mama ją wpuściła. Moje żyły skuwa lód. – Ten w telefonie? A ten na aparacie?

*Nie.*

*Nie!*

Wyjmuję jednak komórkę, a gdy dostrzegam pusty folder, mam też jebaną pustkę w głowie. Kiedy to zrobiła? Kiedy udało jej się... Gdy zasłoniła mi oczy i zdjąłem bluzę. Ja pierdołę. Jestem jebanym kretyńcem. Nie obchodzi mnie nawet, czy aparat z domu zniknął, choć pewnie tak było. Ale stamtąd już dawno usunąłem tamto nagranie. Miałem je tylko w telefonie. I nie zmieniłem kodu od dłuższego czasu, chociaż powinienem.

Znowu mi to zrobiła? Znowu tylko udawała? Myślałem... Myślałem...

– I? – pyta Paul.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie. Opieram się o umywalkę i zaciskam na niej palce tak mocno, że zaraz je sobie połamie.

– To niemożliwe – mówi Lara. – Nie zrobiłaby tego. Ona...

Uderzam dłonią w ścianę, nim udaje mi się powstrzymać. Potem sprawdzam szybko kosz w galerii, a kiedy okazuje się, że go nie wyczyściła, prostuję się powoli. Mogę przywrócić skasowany film, widzę go. Jeśli Octavia myśli, że ma teraz nade mną przewagę, bardzo się myli. Jeśli sądzi, że znowu zrobiła ze mnie naiwnego kretyńca i się nie zorientuję... Nie tym razem.

– Zapomniała o wyczyszczeniu kosza – stwierdzam chłodno.

– Kosza? – Paul zagląda mi przez ramię.

– Tak. Mogę przywrócić ten film, więc nadal mam na nią haka. Nic się nie zmieniło.

A ona... – ciągnę spokojnie, próbując opanować furię rozsadzającą mnie od środka. – Już, kurwa, po niej.

OCTAVIA

Wybieram numer i opieram się o płot przed budynkiem szkoły, czekając, aż Caleb podniesie słuchawkę. Gdy tego nie robi, marszczę brwi, po czym wybieram numer ponownie, ale znowu nie ma żadnej odpowiedzi. Wiem dlaczego, kiedy po kilku sekundach szara mazda wjeżdża na szkolny parking, zatrzymuje się w niedozwolonym miejscu, a Caleb wyskakuje z niej i rusza w moim kierunku. Na widok furii malującej się na jego twarzy cofam się o dwa kroki.



– Cal?

– Podobało ci się to?! – warczy, przypierając mnie do ogrodzenia. Nie mam dokąd się cofnąć, a on pochyla się nade mną z wściekłością lśniąca w oczach. – Dobrze się znowu bawiłaś? Myślałaś, że się nie dowiem?

– O czym? – pytam słabo z rosnącym niepokojem.

– Nie udawaj idiotki. – Kręci głową. – Ale wiesz co? Nie jesteś taka sprytna, za jaką się uważasz. Mogłaś usunąć filmik i ukraść mi tamten aparat, ale zapomniałaś posprzątać do końca. Przywróciłem go w telefonie z kosza. I teraz zastanowię się, gdzie dokładnie go udostępnić.

Blednę.

– Co? – rzucam głucho. Zalewa mnie przerażenie. – A-ale...

Caleb śmieje się bez humoru.

– Jesteś zajebistą aktorką. Ja pierdołę. – Odwraca się i rusza w stronę samochodu. – Dopiero teraz cię zniszczę, rozumiesz? Miałem odpuścić, miałem dać nam szansę, ale teraz?

Nim udaje mi się jakoś zareagować, on już wsiada do mazdy i odjeżdża, a ja stoję osłupiała przed szkołą i próbuję ignorować spojrzenia rzucane mi przez wychodzących z budynku ludzi.

Biorę drżący wdech, a potem wybieram numer Lary.

– Lara?

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. Jak mogłaś mu to znowu zrobić, Octavia?!

Rozłącza się, nim zdążam o cokolwiek zapytać. Dennis nawet nie odbiera. Nie wiem, co się dzieje, jednak uświadamiam sobie, że wszystko, co zrobiłam w ten weekend dla Caleba nie ma już znaczenia, bo stało się znowu coś, przez co mnie znienawidził. Tylko co?

*Cassidy: Klótnia kochanków? Jaka szkoda, suko.*

To ona. To ona zabrała ten film i próbowała go skasować? Ale jak? Nie ma dostępu do domu Caleba, prawda? A przecież na pewno nie trzymał tej jebanej kamerki w szkolnej szafce. Co się stało? I najważniejsze: co zamierza z tym zrobić? Ogarnia mnie prawdziwe przerażenie. Przecież za to, co jej zrobiłam, nagranie niedługo będzie krążyło wszędzie. Mój ojciec na nie natrafi. Cassidy upewni się, że cała moja szkoła zostanie obwieszona wycinkami z niego.

Okay, zaczynam naprawdę panikować.

*Ja: Cal, nie mam pojęcia, co się stało, ale ja nie zabrałam ci kamery. Ani nie ruszałam niczego w telefonie.*

*Ja: To była Cassidy. To musiała być ona. Jeśli zabrała ten film na aparacie, nie mam już życia. Zemści się na mnie.*

*Caleb: Dobra wymówka. Ale Cassidy nie zna mojego hasła do telefonu ani nie weszłaby tak po prostu do mojego domu.*

Kurwa.

*Ja: Caleb, to nie byłam ja. Proszę cię.*

*Caleb: Ogarnęło cię nagle przerażenie, że tak szybko się skapnąłem?*

*Caleb: I bardzo dobrze.*

*Caleb: Ale gdyby to ta blond dzidzira miała nagranie, już dawno by je udostępniła. Kolejna luka w twoim planie.*

Nie odpisuję mu już, ruszam w kierunku samochodu i trzęsącymi się dłońmi próbuję odpalić silnik, jednak się nie udaje. Gdy chcę to zrobić jeszcze raz, nagle spod maski zaczyna wydobywać się dym, więc wyskakuję i otwieram ją szybko, a wtedy w twarz uderza mnie dusząca chmura. Nie znam się na autach, nie mam pojęcia, co się dzieje. Wiem tylko tyle, ile jest mi potrzebne do ich prowadzenia. Resztą zajmuje się tata.

W oczach stają mi łzy. Co robić? To znaczy pieprzyć samochód, w taki sposób Cassidy

może się mścić do woli. Ale odebrała mi ponownie Caleba. On znowu będzie chciał się odegrać. A... przyznał, że już zamierzał odpuścić. Mogłam to wszystko naprawić. Mieliśmy dzisiaj wszystko wyjaśnić.

– San Francisco?

Odwracam się do Douga, który stoi niedaleko z kluczykami w dłoni i wpatruje się we mnie pytająco.

– Co jest?

Kręcę głową.

*Nie mam pojęcia, Doug. Nie mam pojęcia, jak wszystko mogło się tak nagle spierdolić.*

– Podwieziesz mnie? – pytam cicho. – Chcę do domu.

Wyciąga ramiona, a ja po prostu wtulam się w niego i chowam twarz w jego ramieniu. Próbuję nie dać się pokonać łzom, które usilnie chcą się wydostać z oczu. Doug o nic nie pyta, bo widzi, że nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Po prostu prowadzi mnie do swojego auta i podwozi do domu, po czym zapewnia, że gdybym czegoś potrzebowała, mam dać znać. Sam musi jechać zaraz do pracy na wieczorną zmianę.

Trzymam się dzielnie i uspokajam się, żeby nie dać tacie powodu do zmartwień, kiedy wchodzę na drżących nogach do domu. Dopiero gdy zamykam się w swojej sypialni, opadam na podłogę i pozwalam łzom spłynąć po policzkach.

Nie mam pojęcia, co się dzieje i co zrobić.

## ROZDZIAŁ 32

### OCTAVIA

Wchodzę na teren posesji Wrightów, a potem rozglądam się ze zmarszczonymi brwiami, bo nie dostrzegam nigdzie auta Caleba. Dostałam SMS-a od Dennisa, że mam się tutaj natychmiast pojawić, więc nawet nie skończyłam zadania, tylko wsiadłam w autobus i przyjechałam. Nie byłam w stanie jechać na desce. Nie zostałam złapana bez biletu, przynajmniej na tyle dopisało mi dziś szczęście. Mam nadzieję, że uda mi się dowiedzieć, co stało się po południu, i jakoś to wyjaśnić, ponieważ w tej chwili jestem też wkurzona.

Drzwi ogromnego domu otwierają się, nim unoszę dłoń, by zadzwonić dzwonkiem. Paul staje w wejściu i mierzy mnie wrednym spojrzeniem, po czym odsuwa się, by mnie przepuścić. Bez słowa. Dlatego ja też się nie odzywam, tylko przechodzę obok niego, a wtedy zbiega po schodkach i kieruje się do samochodu. Zamykam za nim i ruszam do salonu, z którego słyszę głosy.

– Już jesteś? – rzuca Dennis.

– Gdzie Cal? – Przesuwam wzrokiem po pomieszczeniu, jednak są tu tylko Dennis z Emily. – Czemu...

– Niedługo powinien wrócić – stwierdza powoli dziewczyna. – Trochę go dzisiaj nosi.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nosi? – powtarzam.

– No wiesz. Bo dał się znowu nabrać na słodkie słówka jakiejś zdrajczynie, a ona w tym czasie tylko zabierała mu filmik, żeby nie miał na nią haka, no i znowu go zwodziła?

Kręcę głową.

– Ja tego nie zrobiłam. – Patrzę na Dennisa. – Powiedz, że w to nie wierzysz. Naprawdę sądzisz, że starałabym się tak dla niego, gdyby chodziło mi tylko o usunięcie tego filmu? I że jestem taką idiotką, że nie wyczyściłabym kosza? Mój telefon jest stary, ale nie aż tak, żebym nie wiedziała, gdzie trafiają usunięte pliki i że są przechowywane jeszcze przez jakiś czas w pamięci, chyba że pozbędzie się ich całkowicie. Bez jaj.

Dennis mierzy mnie spojrzeniem.

– Wiesz co? Nie wiem już, w co mam wierzyć. Ale jednak Paul dostał na ciebie dowody, więc...

– Paul? Jakie dowody?

Emily parska.

– No kilka się znajdzie. Zdjęcie z Eliasem, poza tym brakująca kamera i teoretycznie skasowany film. To dlatego Den i Lara ci mieli pomagać? Uśpiłaś ich czujność, my z Liamem i Paulem też niczego nie widzieliśmy, a tym bardziej Cal, tak?

Otwieram usta z niedowierzania.

– Co?

Dennis mruży oczy.

– A tak nie było? Zresztą nie po to cię tutaj wezwaliśmy.

Próbuję przeanalizować ich słowa, aż w końcu zaczyna do mnie docierać, że Paul wmówił im coś, co się nie wydarzyło. Miał na mnie dowody? Kto mu je, cholera, dał i co... O co oni mnie dokładnie oskarżali, co za zdjęcie z Eliasem?

Nie zdążam jednak doprowadzić tej myśli do końca, bo odzywa się ponownie Emily:

– Siadaj. Poczekasz z nami na niego. Gdy wróci, będzie jak zwykle milusi.

– To znaczy?

– To znaczy, że będzie wkurwiony i będzie się chciał na kimś wyżyć, a my już mamy tego powoli dość – stwierdza Dennis. – Wychłał mi ostatnio niemal całą zawartość barku, rodzice się czepiają. A skoro oni to zauważyli, to jest naprawdę źle, więc dzisiaj nie mogę mu na to pozwolić.

Mrugam.

– Co?

– Będzie potrzebował odreagować inaczej. Więc pomyślałem, że skoro to przez ciebie, powinnaś mu pomóc się rozluźnić. Eliasowi pomogłaś, to czemu nie Calowi?

Eliasowi? O czym on, kurwa, mówi i... Kiedy dociera do mnie to, co sugeruje, robi mi się gorąco i czuję naprzemiennie złość oraz upokorzenie.

– O co ci chodzi? – warczę. – W czym niby pomogłam Eliasowi?

Dennis krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Chwalił się dziś w szkole na prawo i lewo, że cię wczoraj wreszcie zaliczył.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Co?

Emily nachyla się w moim kierunku.

– Spotkałaś się z nim wczoraj?

Prycham, odsuwając się od niej.

– Pojechało was do reszty? Nie! Oczywiście, że nie!

Dennis wymienia spojrzenia z Em, a potem patrzą znów na mnie.

– A to?

Wyciąga w moją stronę komórkę, a ja spoglądam na ekran. Na widok zdjęcia, które chłopak mi pokazuje, zalewa mnie irytacja.

– To było w niedzielę. Zaatakował mnie, gdy zostawiałam dla Cala fotkę na podziemnym parkingu. Składał obleśne propozycje. Kopnęłam go w jaja i uciekłam. Przecież nigdy w życiu nie dałabym mu się nawet dotknąć, do cholery!

Emily unosi brew, po czym opiera się o fotel, aż w końcu wrusza ramionami.

– No dobra. Ja tam jej jednak wierzę.

– Mówiłem ci, że coś w tym śmierdzi – rzuca Den. Później zwraca się do mnie: – To teraz wyjaśnij to Calebowi tak, by uwierzył, i będziemy w domu.

Zaciskam wargi.

– Co?

Co to miało być? Podpuszczali mnie, by sprawdzić reakcję na te oskarżenia?

– Caleb myśli, że z nim pogrywałaś i chodziło ci o odwrócenie uwagi, by zabrać film. Sądzi, że znowu się nim bawiłaś. Wyjaśnij mu to w końcu dobrze, O. Lepiej powiedz całą prawdę. Bo jeśli nas oszukujesz...

Nie kończy, ponieważ nagle dobiega nas głośny trzask drzwi, a ja podskakuję w miejscu. Odwracam się szybko i dostrzegam Caleba, który z furią wypisaną na twarzy kieruje się w stronę salonu. Gdy jego oczy koncentrują się na mnie, ciemnieją jeszcze bardziej.

– Co ty tu robisz? – warczy.

Wzdrygam się. On jest naprawdę wściekły. Naprawdę sądzi, że znowu mu to zrobiłam.

– Ja...

– O musi ci coś powiedzieć – wtrąca Emily.

– Nie mam zamiaru z nią o niczym rozmawiać.

– Daj spokój – odzywa się Dennis. – Powinniście spędzić trochę czasu sami, prawda?

Caleb nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, a ja nie wiem, czy robię się blada, czy czerwona z emocji, które mnie teraz obezwładniają. Furia niemal z niego paruje... Ale tym razem to nie moja wina. Ja niczego nie zrobiłam.

– Chodź – rzuca chłodno, po czym odwraca się do wyjścia.

Nie jestem pewna, czy w stanie, w którym się znajduje, w ogóle mnie wysłucha.

– Cal...

– Chodź – powtarza ostro, otwierając drzwi.

Czeka, aż się ruszę. Moje serce wali jak szalone, gdy stawiam powolne kroki w jego kierunku. Sztywne, niepewne i drżące.

– Nie mam całego dnia. – Chłopak zatrząskuje za nami drzwi, a później niemal podbiega do samochodu zaparkowanego tuż przy wyjściu. Otwiera drzwi od strony pasażera i przechodzi szybko za kierownicę. – Rusz się.

Wsuwam się na fotel i zatrząskuję drzwi, a Caleb właściwie od razu rusza. Chwytam za rączkę, oddychając coraz szybciej, kiedy wyjeżdża z piskiem opon z podjazdu domu Dennisa. Na głównej Cal wciska pedał gazu tak mocno, że już po kilku sekundach pędzimy po drodze, łamiąc wszelkie przepisy.

– Caleb...

– Nie odzywaj się.

Zaciskam palce na pasie, który zapinam z sercem w gardle. Zaczynam się naprawdę bać, ponieważ nie mam pojęcia, jak się zachować. Zagryzam mocno wargi, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w przemierzaną w szaleńczym tempie jezdnię i trzęsę się ze strachu, że zaraz spowodujemy jakiś wypadek. Kiedy wypuszczam z drzeniem powietrze przez usta, czuję na sobie przez ułamek sekundy wzrok Caleba. Wskazówka na liczniku opada, aż jedziemy z dozwoloną prędkością. Oddycham wtedy z ulgą, a Cal zaciska usta.

Dopiero po chwili orientuję się, że jechał okrężną drogą do mojego domu. Konkretniej to w momencie, gdy parkujemy po drugiej stronie ulicy z ostrym szarpnięciem. Cal gasi silnik i łapie kierownicę tak mocno, że bieleją mu kłykcie. Jest tak wściekły, że zaczynam się o niego naprawdę obawiać. Nie o siebie. Nie skrzywdzi mnie, jestem tego pewna. Ale gdy znajduje się w takim stanie, może zrobić coś naprawdę głupiego. Dennis i Emily chyba nie przewidzieli, że będzie aż tak źle.

Chłopak siedzi przez jakiś czas bez ruchu. Oboje milczymy, ja też nie wykonuję żadnego gestu. Potem Cal wypuszcza z sykiem powietrze przez usta i bardzo powoli się do mnie odwraca. Wpatruję się w niego, gorączkowo myśląc nad tym, jak wytłumaczyć, że jestem niewinna. Po jego twarzy przemyka jakiś dziwny wyraz, kiedy skupia na mnie spojrzenie.

– Może jestem skończonym kretykiem, że o to pytam – zaczyna cicho – ale czy cokolwiek z tamtego miesiąca było dla ciebie prawdziwe?

– Tak – odpowiadam natychmiast. – Oczywiście, że było, Caleb.

Przymyka na sekundę oczy.

– Więc czemu mi to zrobiłaś? Skoro sądziłaś, że jestem takim skurwielem... Dlaczego do mnie nie przyszłaś i nie zażądałaś, żebym przestał? Mogłaś zrobić mi awanturę, mogłaś się ze mną skonfrontować.

Patrzę na niego prosząco.

– Chodziło o moją przyjaciółkę, Cal. Ktoś ją bardzo skrzywdził i nie chciałam, by inną dziewczynę to spotkało. Liza próbowała przez to popełnić samobójstwo, rozumiesz? A Cassidy... Ona mi powiedziała...

Uderza mocno dłonią w kierownicę, rozlega się głośny klakson, a ja podskakuję.

– Ona, ona, ona. No tak, czemu miałabyś wierzyć mnie, skoro to ze mną spędziłaś

większość dni tego miesiąca. Skoro jestem tylko skurwielem, który chciał cię przelecieć i nigdy niczego dla ciebie nie zrobił. Któremu chodziło tylko o jedno, prawda? Jak temu facetowi, który skrzywdził jakąś twoją przyjaciółkę, tak? Dobrze się domyślam?

W jego głosie pobrzmiwa gorycz, a ja wyciągam dłoń i chcę go dotknąć, jednak odtrąca mnie i zaciska zęby.

– Caleb, ja...

– A w ten weekend? – pyta. – Chciałaś zabrać film i co, sądziłaś, że się nie zorientuję? Pogrywałaś sobie ze mną cały czas, gdy znowu mówiłem, jaka jesteś wspaniała? Znowu się mną świetnie bawiłaś?

– Co? Nie. Ja naprawdę nie zabrałam tego filmu!

– Więc Cassidy przywołała go siłą woli? – warczy. – To chcesz mi powiedzieć?

Kręcę głową.

– Nie wiem. Nie wiem, jak to zrobiła, ale wysłała mi SMS-a od razu po tym, gdy odjechałaś sprzed mojej szkoły. Uszkodziła mi też samochód. – Biorę drżący wdech. – Cal, wiem, że cię zraniłam, ale...

– Ale co?

– Ale mi też na tobie zależy – szepczę. – Gdybym mogła zmienić to, co się stało, naprawdę bym to zrobiła. Mieliśmy to dzisiaj wyjaśnić.

Wyraz jego twarzy się zmienia. Pojawia się niepewność, w oczach lśni coś cieplejszego, głębszego, co boję się nazwać.

– Przepraszam – ciągnę. – Nigdy nie przeproszę cię wystarczająco, ale naprawdę nienawidzę się za to, co zrobiłam. Proszę, spróbuj zrozumieć. Wytłumaczę ci to wszystko dokładniej. Chodziło o Lizę, ona została tak bardzo skrzywdzona, że próbowała się przez to zabić. Nie chciałam, by kogoś innego to spotkało, bo Cassidy wmówiła mi, że wy też jesteście tacy sami. Pokazywała mi te wszystkie screeny, mówiła o tych dziwnych akcjach, spotkałam ją, gdy wrzuciliście ją do jeziora... Byłam głupia, że jej zaufałam, ale Cal, spróbuj zrozumieć. I to naprawdę nie ja zabrałam kamerę, nie usuwałam filmu. Wiem, że sądzisz, że tylko udawałam, ale tak naprawdę poznałeś mnie dość dobrze. Uważasz, że jestem taką idiotką, żeby zostawić po sobie ślady?

Spogląda na mnie długą chwilę, a ja boję się zaczerpnąć kolejny wdech.

– Zależy ci na mnie? – rzuca w końcu. – Jak bardzo? Polubiłaś mnie, pokochałaś, straciłaś dla mnie głowę? Myślałaś ciągle tylko o mnie, zastanawiając się, co zrobić, żebym poczuł się lepiej i żebym się uśmiechnął? – Jego głos nabiera stalowych nut. – Wyszukiwałaś kolejne główniane rzeczy, które zupełnie cię nie interesują, tylko dlatego, że ja miałbym ochotę je zobaczyć? Zastanawiałaś się nad tym, co zrobić, żeby nikt mnie nie skrzywdził, jak mnie ochronić? Jak mnie uszczęśliwić, jak sprawić, bym nie był nigdy smutny, jak przychylić mi cały cholerny świat?

Wargi mi drżą, a Caleb zaczyna się śmiać bez humoru.

– Nie. Tobie zależało tak bardzo, że mnie zniszczyłaś, O. Dwa razy. Więc daruj sobie. Bo jeśli robisz coś takiego, gdy ci zależy, boję się, co by było, gdybyś się we mnie zakochała. Wsiadaj.

– Cal, ja naprawdę...

– Wsiadaj z mojego samochodu!

Wzdrygam się, kiedy podnosi głos, jednak nie ruszam się z miejsca. Nie odwracam wzroku. Nie kulę ramion i się nie wycofuję. Bo nie dam znowu temu wszystkiemu nas rozdzielić. Po jego zachowaniu nie jestem nawet pewna, co zamierza zrobić, jeśli naprawdę zniknę, ale czuję, że nie mogę go w tej chwili zostawić samego. Dlatego odpowiadam stanowczo:

– Nie.

W jego oczach widzę zaskoczenie. Odpinam wtedy pas, unoszę się na fotelu i wyciągam dłoń w kierunku policzka Cala, a on łapie mnie za nadgarstek. Oddycha teraz coraz szybciej, przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy, aż widzę moment, w którym pęka. W którym to wszystko go pokonuje.

– Znowu chcesz mi to zrobić? – pyta łamiącym się głosem. – Bawi cię to? Jesteś dokładnie taka sama jak ona i patrzanie, jak mnie to niszczy, sprawia ci przyjemność? Mało ci i chcesz zobaczyć, jak do końca się staczam?

Gdy dostrzegam w jego oczach łzy, które po sekundzie spływają w dół policzków, coś ściska moje serce tak mocno, że chyba nigdy nie pozbędę się tego uczucia. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

– To nie byłam ja, Cal. Proszę. Uwierz mi. Uwierz mi tym razem. Proszę, wybierz mnie.

Gładzę jego policzek palcami, kiedy puszcza bez sił mój nadgarstek, przymykając oczy.

– Wybierz mnie, kochanie – powtarzam błagalnie.

A potem czekam i gdy uchyla powieki, już wiem, co postanowił.

## ROZDZIAŁ 33

CALEB

*Proszę, wybierz mnie. Wybierz mnie, kochanie.*

Jej słowa odbijają się echem w moim umyśle. O wpatruje się we mnie z błaganem w oczach, a ja już sam nie wiem, co czuję. Przytłacza mnie tyle negatywnych emocji, że uginam się pod nimi coraz bardziej. Już jestem na kolanach. Już klęczę. A niedługo całkowicie upadnę, bo nie dam sobie z tym rady.

Miała wysiąść.

Miała wysiąść, a wtedy bym sobie z tym poradził. Raz na zawsze. Przestałoby tak cholernie boleć.

Ale ona została i nie wiem, co mam zrobić, bo tak strasznie chcę jej uwierzyć. Tak strasznie chcę, by cokolwiek w moim życiu, co jest związane z Octavią, okazało się prawdą. Odkąd się pojawiła, wszystko, co jej nie dotyczyło, zaczęło blaknąć, a cała reszta zawsze już wiązała się z nią. Jezioro, gdzie zobaczyłem ją po raz pierwszy. Mój dom, w którym tak naprawdę pierwszy raz rozmawialiśmy. Wzgórze, na którym ją wreszcie pocałowałem. Kuchnia, kanapa, mój pokój. Nawet pieprzona drużyna, ponieważ przypomiinałem sobie, jak przyszła na mecz, jak mi kibicowała, a jej obecność dodała kopa do tego, bym dał z siebie jeszcze więcej niż zwykle.

Była we wszystkim.

I tak kurewsko mocno nie chcę, by zniknęła.

– Więc kto, O? – pytam wreszcie, poddając się temu uczuciu.

– Wierzysz mi? – szepcze.

Kiwam głową. Wybieram ją. Jak mógłbym jej nie wybrać? Nawet gdybym miał przechodzić przez to po raz trzeci, zawsze wybrałbym ją jak pierdolony masochista. Może nim jestem. Nie mam pojęcia. Ale Octavia jest moja. Gdy patrzy na mnie w ten sposób... Powoli to wszystko zaczyna do mnie docierać. Powoli moja wściekłość rozbudzona w południe cichnie, a przebijają się przez nią racjonalne myśli.

– Tak, malutka – odpowiadam. – To z Eliaszem... Nie... Ty nie...

Przymykam oczy, kiedy gładzi ponownie mój policzek, a potem wspina się na moje kolana.

– Oczywiście, że nie, Cal. Oczywiście, że nie.

Mimowolnie ją obejmuję, by dać jej oparcie, by przyciągnąć Octavię jeszcze bliżej, a następnie chowam twarz w jej szyi. Wciągam w płuca delikatny zapach kokosa, który sprawia, że niektóre z czarnych myśli zaczynają zniknąć, a wtedy O przytula mnie mocniej. Drzę pod nią coraz bardziej, niekontrolowanie, a ona mówi mi do ucha słowa, przez które ponownie mam pustkę w głowie. Tym razem nie z furii. Tym razem te słowa wypierają z umysłu wszystko inne i słyszę tylko je.

– Kocham cię, Caleb – szepcze O. – Przegrałam tamten zakład tak samo jak ty. Bo ja się w tobie zakochałam już wtedy i cały czas cię kocham.

Odkąd tylko Paul wspomniał o tym cholernym usuniętym filmie, chodziłem jak w transie. Drżałem od tłumionej złości, bólu, furii tak ogromnej, że niemal rozsadała od środka. Nie miałem pojęcia, co robić. Chciałem ją zniszczyć. I chronić. Chciałem zniszczyć siebie. I do niej wrócić. To pokręcone i chore. A ja naprawdę nie wiedziałem, co dalej.



Dlatego gdy zobaczyłem ją w domu Dennisa, wpadłem w jeszcze większą złość. Nie panowałem nad tym, co robię, dopóki nie dostrzegłem jej prawdziwego strachu, kiedy na liczniku miałem już ponad siedemdziesiąt mil na godzinę. Bała się. Nie chciałem kiedykolwiek, żeby się mnie bała. Chciałem tylko, żeby mnie pokochała, nawet jeśli na to nie zasłużyłem.

A gdy wypowiedziała te dwa słowa... Gdzieś w środku poczułem potężne ukłucie. Octavia naprawdę się we mnie zakochała? Naprawdę nie udawała tego wszystkiego? Naprawdę mimo tego, co jej robiłem, nadal coś do mnie czuła? Myślałem, że te pocałunki, te jej prośby, te spojrzenia to tylko kolejna gra, kolejny układ z Cassidy. Malutka jest świetną aktorką. A po Sarah i Cassidy, po tym, co pokazał i powiedział Paul...

Ale co, jeśli ona... Kurwa mać. Paul się pomylił. Może po prostu on się pomylił, ktoś, kto dał mu to zdjęcie, wprowadził go w błąd, bo Elias i Kevin z Cassidy dokładnie wiedzieli, jak zareaguję. To ich sprawka. Ten usunięty filmik to ta suka. Nie dałaby rady? Przecież to wielka księżniczka Barnes. Jakoś maczała w tym palce. W końcu gdyby to była O... pozbyłaby się wszystkiego i odeszła ze zwycięskim uśmiechem.

W mojej głowie panuje taki chaos, że już nie wiem, w co wierzyć. Chcę po prostu... Chcę zrozumieć, kim dla niej jestem. Chcę usłyszeć, czy mam u niej szansę. Chcę się upewnić, czy cokolwiek z tego, co zrobiła, było dla niej ważne. Bo pociąg fizyczny to zdecydowanie nie to samo co miłość. A ja nie chcę od niej nic nieznaczącego seksu. Ja pragnę jej całej. Inaczej już nie potrafię.

Bez niej... Bez niej mnie po prostu nie ma.

Wcześniej wściekłość wzięła górę, ponieważ znowu pomyślałem, że O mnie okłamała. Tyle że ja też ją kocham. Właśnie w tym cały problem. Ciągle myślałem o tym, że może jednak tego nie zrobiła. Miotalem się między tym wszystkim, bo jeśli O serio... Jasne, zmieniła mi życie w piekło. Przez pierwsze tygodnie było naprawdę cholernie ciężko. Straciłem w oczach wielu osób. Moi rodzice wierzyli, ale niektórzy ich znajomi nie. Ludzie ze szkoły w większości też. Nie mogę grać. Ta afera nadal się za mną ciągnie. Jednak Octavia nie wiedziała, że będzie tak poważnie, miała swoje powody... Nie spodziewała się, że Cassidy robi mi aż takie świństwo. Ją też wprowadziła w błąd i jeszcze na dodatek na niej się mści.

O mnie zraniła, sprawiła, że tonąłem. Gdyby nie przyjaciele i rodzice już dawno bym się poddał. Już dawno opadłbym na dno. Ale to także ona trzymała moją głowę nad powierzchnią. To jej obecność ciągle powstrzymywała mnie przed zrobieniem czegoś naprawdę głupiego.

Dlatego gdy powiedziała, że mnie kocha... Znowu czuję szalejącą we mnie burzę i nie mam pojęcia, co myśleć. Znowu w mojej głowie gości taki chaos, że pragnę po prostu położyć się i wyrzucić to wszystko z siebie, nie myśleć nigdy więcej. Jednak nie chcę o niej zapomnieć, przez co to wszystko jest tak cholernie trudne. Bo nawet jeśli Octavia ukradła mi ten film, ale nie przespała się z tym skurwielem, cholera, nawet gdyby to zrobiła, ja i tak nie potrafiłbym z niej zrezygnować.

Byłem wściekły, że mnie wykorzystała. Raniłem ją słowami, zamiast pomóc jej z Cassidy. Zamiast powiedzieć, że mam w dupie to, co się wydarzyło, ponieważ mi na niej zależy. Później chciałem się ogarnąć, wyjaśnić, tyle że wtedy pojawił się Paul, który pokazał te otrzymane dowody. Sądziłem, że O oszukiwała, udawała i ponownie wpadłem w szal, lecz teraz...

To we mnie uderzyło.

Te jej zachowania. Te spojrzenia rzucone, kiedy sądziła, że nie widzę. Mogła już dawno to wszystko zakończyć. Poradziłaby sobie z upokorzeniem po opublikowaniu filmu, w końcu jest kurewsko silna. Mimo to brnęła w to wszystko, bo pewnie chciała odpokutować.

*Myślisz, że dlaczego to wszystko znoszę?*

Biorę głęboki wdech, wtulam się w nią mocniej i daję sobie kilka sekund, żeby ogarnąć, czy uda mi się to jeszcze odkręcić. Chuj z tym wszystkim. Naprawdę. Cokolwiek się teraz stanie. Jeśli Octavia będzie szczerą, jeśli ona serio jest we mnie zakochana, jeśli mi wybaczy, jakoś to ułożymy. Jakoś o tym zapomnę, nawet jeżeli nadal tak strasznie boli wspomnianie tego, jak przytaknęła, gdy Cassidy kazała jej potwierdzić te obrzydliwe pomówienia, i jak Elias śmiał się, że miał moją dziewczynę przede mną.

*Nie miał. Jak mogłem w ogóle choć przez sekundę w to uwierzyć?*

Kiedy poprosiła, bym wybrał ją, przypomniałem sobie jej uśmiech. Każdy najmniejszy. W knajpce, w lesie, nad jeziorem, na boisku, w labiryncie, na dachu, w LA, na basenie. Te wszystkie zdjęcia i grę, którą mi przygotowała. Deskę, którą dla mnie kupiła, na której uczyła mnie jeździć. Randkę, którą dla mnie zaaranżowała. To, jaka była szczęśliwa, swobodna i radosna. To, jak ja się dzięki temu czułem.

Dlatego nieważne, co było. O jest moja. Poradzimy sobie z tym, co się działo. Jakoś damy radę. Nie mogę jej stracić. Nie mogę.

Unoszę więc głowę i wypowiadam słowa, które powinienem powiedzieć już dawno temu:

– Ja nigdy nie przegrałem tego zakładu, Octavia, bo nawet po tym, co zrobiłaś, tak naprawdę nigdy nie żałowałem, że cię znam.

Jej oczy rozbłyskują nadzieją.

– Więc nie rób tego teraz. Przysięgam, że to nie byłem ja. Nigdy bym ci tego znowu nie zrobiła, nigdy bym cię ponownie nie skrzywdziła, Cal, ani nie dała się dotknąć tamtemu świrowi i nikomu innemu. Za bardzo cię kocham.

Powiedziała to znowu. Kocha mnie. Jasna cholera.

– Czy on zrobił ci krzywdę, O? – pytam cicho.

Kręci głową.

– Uciekłam. Nic mi nie zrobił.

Oddycham z ulgą, choć i tak przepełnia mnie teraz wściekłość. Gdy spotkam tego sukinsyna, pokażę mu, kto będzie krzyczał. Zdecydowanie nie z cholernej przyjemności. Za straszenie mojej O Elias nie ma już życia.

– Ale cię wystraszył – stwierdzam.

Krzywi się nieznacznie.

– Trochę.

Unoszę dłoń i przesuwam palcem po jej policzku.

– Zapłaci za to – obiecuję.

O przylega do mnie jeszcze bardziej. Nie chcę nigdy wypuszczać jej z rąk.

– Jak to zrobiła? – rzucam w końcu. – Co ci napisała?

Ulgą widoczna na jej twarzy sprawia, że w moim wnętrzu znowu odzywa się ból. Tak bardzo ją zraniłem. Tak piekielnie mocno ją zraniłem, a ona mnie kocha. Zupełnie na nią nie zasługuję. Wiedziałem to od początku, od momentu, w którym ją poznałem. Ale sprawię, że będzie szczęśliwa. Zrobię wszystko, by była.

– Pokażę ci – odpowiada.

Wyjmuje telefon i pokazuje mi SMS-a od Cassidy, a wtedy czuję ogarniający mnie chłód. Co za zdzira. Jakim cudem ona to wszystko zaplanowała? Jakim cudem wiedziała, że ja i O się pogodziliśmy? Jak udało jej się wmówić to wszystkim, że aż Paul uwierzył?

– Przepraszam, malutka – szepczę. – Przepraszam, że jestem takim idiotą.

Przygryza wargę.

– Rozumiem, Cal. Wiem, dlaczego sądziłeś, że to ja. Ale następnym razem...

Porozmawiaj ze mną. Nie rób nam tego więcej, okay?

Przytakuję powoli.

– Nie panowałem nad sobą. Nie chciałem zrobić ci krzywdy. Dlatego byłem taki wściekły, że Dennis i Emily do ciebie zadzwonili. Nie chciałem cię straszyć. Przepraszam.

Wzdycha.

– Dobrze, że to zrobili. Ale mnie przeraziłeś. Wyglądałeś, jakbyś chciał zrobić sobie krzywdę.

Odwracam wzrok, a ona łapie szybko moją twarz w dłonie.

– Cal?

Nie odpowiadam. Co mam jej powiedzieć? Że naprawdę poczułem się tak bezsilny i pokonany, że chciałem to wszystko skończyć? Już i tak pewnie ma mnie za tchórza i śmiecia, którymi jestem. A mimo to mnie kocha.

– Caleb! – rzuca O. – Nawet nie próbuj, rozumiesz? Nie waż się nigdy więcej o czymś takim myśleć. Cokolwiek by się nie działo. Nie jesteś sam. Nigdy nie będziesz. Poradzimy sobie ze wszystkim, co stanie nam na drodze.

– Myślałem wtedy, że nie było żadnych nas – odpieram cicho.

– Nawet gdyby nie było, masz przyjaciół, którzy cię wspierają. Masz rodzinę. Kate i ojca? Kochają cię. I ja też cię kocham, słyszysz? Nie pozwolę ci nigdy zrobić czegoś takiego. Cokolwiek się wydarzy, damy radę.

Jej słowa sprawiają, że czuję palące wyrzuty sumienia.

*Cholerny egoista. Skończony kretyn. Słaby, złamany idiota.*

Ale koniec z tym. Koniec z tym wszystkim.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem, malutka – mówię.

Obejmuje mnie, więc znowu ukrywam twarz w jej szyi, a ona gładzi dłonią moje włosy. Dobrze, że na zewnątrz zrobiło się już ciemno, bo gdyby jej ojciec wyrzął teraz z domu, mógłby doskonale nas dostrzec przez okno, a pozycja, w której siedzimy, jest zdecydowanie sugestywna. Nawet jeśli tak naprawdę nic się nie dzieje.

– Nigdy więcej, Caleb – szepcze O.

Przyciągam ją do swoich ust, a ona momentalnie odwzajemnia ten pełen pasji, przerażenia, bólu i potrzeby pocałunek. Potrzeby bliskości i spokoju. Potrzeby jej. Tylko Octavii w tej chwili potrzebuję. I zdaję sobie sprawę z tego, że chyba tak samo mocno jak ona mnie. Dlatego nie mogę pozwolić, by jeszcze kiedykolwiek coś takiego się wydarzyło.

– Musimy zrobić coś z Cassidy – mamrocze O, kiedy się od siebie odrywamy. – Musimy w końcu pokazać jej, że nie ma z nami szans.

Unoszę dłonie, a ona splata nasze palce.

– Musimy jej pokazać, że jeśli jeszcze raz zrobi ci krzywdę, to tego nie przeżyje – dodaje.

– Zniszczyła ci samochód, tak?

Kiwa głową.

– Tak.

– Przepraszam, że zamiast zostać i cię wysłuchać, znowu zachowałem się jak furia. Jak wróciłaś?

Przełyka głośno ślinę, a ja od razu wiem, co zaraz powie.

– Doug mnie odwiózł. – Zaciska mocniej palce na moich. – Bo on jest dla mnie cholernie ważny, Cal. Jest moim najlepszym przyjacielem. Jak Emily czy Lara dla ciebie.

Wypuszczam długo powietrze przez usta, po czym przytakuję. Zazdrość pali mnie w środku niczym żywy ogień, jednak próbuję ją stłumić. Jak Emily czy Lara dla mnie. One są dla mnie jak siostry. Próbuję wytłumaczyć sobie, że O czuje to samo do tego dupka, który spoglądał na mnie ostatnim razem jak na najgorszego śmiecia na tej planecie i wyrzucał mi to wszystko, co

sam wiedziałem. Bo miał rację. I nie cierpię go za to jeszcze bardziej. Ale skoro jest dla niej tak ważny... Nie wiem, jak sobie z tym poradzę, jednak będę musiał spróbować. Dla niej.

– Jedźmy stąd – szepcze Octavia. – Gdzieś, gdzie będziemy sami i to przemyślimy, okay? Gdzie wszystko wyjaśnimy, a nie będzie obaw, że mój tata nas zaraz zobaczy albo przyłapie nas twoja mama.

Przytakuję, a kiedy wraca na swój fotel, odpalam silnik i ruszam. Po chwili splatam nasze palce, podążając w kierunku skrzyżowania. Mam ją obok. Tyle wystarczy. Całą resztą zajmiemy się razem.

– Znam takie miejsce, malutka. Jedźmy.

## ROZDZIAŁ 34

OCTAVIA

Caleb obejmuje mnie w talii, gdy leżymy wtuleni w siebie na kocu. Dokoła panują cisza i spokój, jesteśmy tylko my. Chłopak okrył mnie swoją bluzą i zaproponował, żebyśmy pojechali do niego, gdyby było mi zimno, ale wieczór jest ciepły, poza tym przy nim nie czuję chłodu. W tej chwili nie mam ochoty się nigdzie ruszać. Boję się, że jeśli to zrobimy, znowu stanie się coś, przez co go stracę.

Jednak wybrał mnie.

Kiedy poprosiłam, wybrał mnie, uwierzył mi.

I mimo tych wszystkich świństw, które robił, nadal pamiętam tego Caleba, którego poznałam. Tak, aroganckiego i wrednego, ale też czułego, zamartwiającego się o mnie, zabawnego. Tego, który dał mi bransoletkę, który powiedział, że dla tych, na których mu zależy, jest w stanie zrobić wszystko. Nawet w ciągu ostatniego miesiąca widziałam też przebłyski tego dawnego Cala. Gdy załatwił mi pracę. Gdy obronił mnie przed Willem. Gdy kazał Kevinowi trzymać się ode mnie z daleka po tym, jak tamten mnie zwyzywał. Gdy trzymał mnie w ramionach i pocieszał dzień po urodzinach mamy.

Mój Caleb nadal tu jest.

I tym razem nie pozwolę mu odejść.

– Malutka?

– Mhm?

– Muszę ci coś powiedzieć.

Unoszę głowę z niepokojem.

– Co takiego?

Uśmiecha się lekko i dotyka dłonią mojego policzka.

– To z Riley... Wcześniej i wtedy w salonie... – Zamieram, a on gładzi moją skórę. – Nic się nie wydarzyło, wiesz o tym, prawda? Zabrałem ją na górę, bo byłem wściekły. Przepraszam. Pół godziny mi później wyrzucała, że na sam pomysł pocałowania mnie ma mdłości.

Mrugam. Dennis mówił, że nic ich nie łączy, ale mdłości?

– Co?

– Ja i Riley znamy się ze szpitala, mówiłem ci. Lubię tę małą. Kiedyś jej pomogłem. I w zamian za to poprosiłem, żeby ona pomogła mi na tamtej imprezie. Chciałem, żebyś była wściekła, że zamiast kontynuować z tobą, poszedłem do innej. Przepraszam. Ale ona nigdy się dla mnie w ten sposób nie liczyła. Odkąd cię poznałem, żadna inna dziewczyna nie mogła się z tobą równać.

Czuję, jak przepelnia mnie ulga, choć przecież to już wiedziałam. Mimo to otrzymanie od niego potwierdzenia liczy się w cholerę bardziej.

– Pomogłeś jej?

Cal marszczy brwi.

– Ona była zakładem Kevina w pierwszej klasie.

Siadam szybko, spoglądając na niego z zaskoczeniem, a on podnosi się, łapie moją dłoń i kręci głową, po czym ciągnie:

– Nadal mam ochotę zająbać tego skurwiela za to, że wziął ją na cel. Że w ogóle kogokolwiek wziął na cel. Ale dostał nauczkę. Nigdy nie zapomnę jego twarzy po tym, gdy

wpadłem do pokoju, w którym próbował dobierać się do Riley. Wyraźnie mówiła mu „nie”, ale nie przestał. Więc wytłumaczyłem mu to dobitniej. Nosił po tym ślad na twarzy jeszcze przez parę tygodni.

Ściskam jego palce. Ta historia tak bardzo przypomina mi o Lizie, że czuję wypełniający mnie ból. Dlaczego coś takiego ciągle się dzieje? Dlaczego ktoś w ogóle urządza sobie zabawę kosztem niewinnego człowieka i tylko dla chorej satysfakcji?

– Lizę spotkało to samo – wyznaję.

Caleb unosi wzrok.

– Moją przyjaciółkę – wyjaśniam. – Ja... nie było mnie przy niej, bo mojej mamie się ciągle pogarszało. Były przerzuty. – Mój głos drży, mimo to ciągnę dalej: – Słabła każdego dnia, lekarze wiedzieli, że nie ma już dla niej ratunku. Próbowali jeszcze chemii i jakichś nowych leków, ale przeciągali tylko nieuniknione. Tata się załamał, gdy to do niego dotarło. Zaczął pić, bo nie radził sobie już z niczym. I ja... ja też nie radziłam. Gdy nie siedziałam przy mamie, zamykałam się w pokoju i odcinałam od świata. A Liza właśnie wtedy mnie potrzebowała. Dopiero później się dowiedziałam, że Simon, który był takim ideałem, tak naprawdę zrobił sobie z niej wyzwanie. Miał przelecieć grzeczną uczennicę i sprawić, żeby się w nim zakochała. Ale coś szło nie tak, Liza była na to zbyt mądra i nie chciała posunąć się z nim dalej, więc dosypał jej coś do drinka. Gdyby nie jej młodszy brat, który akurat był na tej samej imprezie, mimo że nie powinien... Simon by ją zgwałcił.

Widzę w oczach Caleba zrozumienie, kiedy wypowiadam z trudem kolejne słowa.

– Prześladowali ją później. Mieli zdjęcia i filmy. Wmawiali jej, że tego chciała. Wyzywali. A mnie nie było wtedy obok, bo moja mama umierała w szpitalu i nie chciałam jej opuścić nawet na chwilę. Później... później krążyłam między salą jej i Lizy, bo ona tego nie wytrzymała i próbowała się zabić. I to dlatego ja... Ja szybko uwierzyłam, że Cassidy mówiła prawdę. Tak, chodziło też o kasę, bo jej potrzebowałam, ale ona miała te wszystkie screeny, a ty... ty zachowywałeś się często tak, jakby chodziło ci tylko o to, Caleb. – Odwracam głowę, jednak on łapie mój podbródek i zmusza, bym na niego spojrzała. – Ja...

– Malutka, myślałem, że dla nas obojga było oczywiste, że to tylko zabawa. Wiem, że to głupie, ale przez Sarah nie chciałem żadnych związków, bałem się, że ktoś mnie wykorzysta jak ona. Potem pojawiła się Cassidy, która próbowała zrobić to samo. Od tego czasu po prostu jeśli kręciła się obok mnie jakaś dziewczyna... mieliśmy oboje dobrą zabawę. – Spuszcza wzrok. – Ale potem zobaczyłem cię nad jeziorem. Wszystkie postanowienia trafił szlag. Bo chociaż na początku sądziłem, że to między nami to tylko gra, tak naprawdę wiedziałem, że jesteś dla mnie kimś o wiele więcej. Pokochałem cię wbrew temu, że wszyscy mnie ostrzegali. Pokochałem cię i kocham cię nadal.

Gdy wypowiada te dwa słowa, mam wrażenie, że wreszcie zaczynam oddychać. Tak jakbym wcześniej tego nie robiła, jakbym wstrzymywała oddech w oczekiwaniu na to, aż w końcu usłyszę od niego to zapewnienie. Teraz nabieram powietrza pełną piersią, wypełnia mnie tak mocna radość i takie ciepło, wstępuje we mnie energia, której mi brakowało, kiedy Caleba nie było obok.

– Powinienem był ci to powiedzieć już dawno temu, ale się bałem – dodaje. – Bałem się, że... że mnie zostawisz. Wtedy na imprezie, gdybyś nie wyszła... Albo wróciła, ja... Powinienem był zaryzykować, prawda?

Nie odpowiadam, zamiast tego obejmuję go mocno, po czym łączę nasze wargi, bo w tej chwili mogę zrobić jedynie to. On jest mój. Tylko mój. Nieważne co było, nieważne. Poradzimy sobie ze wszystkim tak, jak obiecał w niedzielę.

– Malutka...

Uciszam go kolejnym pocałunkiem, po którym Cal wciąga mnie na swoje kolana. Oplatam go wtedy nogami i jestem najbliżej, jak się da. Tak, jak powinnam. Kiedy czuję jego usta na własnych, wszystko się powoli scala. Moje pogruchotane serce, rozproszone myśli, nadzieja, którą miałam od początku.

Pogłębiam pieśczołę, a Caleb wsuwa dłonie pod moją koszulkę. Bluza dawno zsunęła mi się z ramion, jednak nie jest mi zimno. Przeciwnie – wypełnia mnie gorąco, a od miejsc, w których stykają się nasze ciała, rozchodzi się wręcz palące ciepło. Gdyby nie przeszkadzały nam ubrania, chyba dosłownie stanęłabym w ogniu. To przerażające i wspaniałe równocześnie. Jak zawsze. Jak zawsze z Calebem sprzeczności idealnie się ze sobą komponują, choć to ponoć niemożliwe.

Drzę, gdy chłopak gładzi moje plecy, językiem odnajdując wreszcie mój język. Zaciskam palce na włosach Caleba, poprawiam się na jego biodrach, a on przenosi wargi na brodę, potem szyję, którą muska coraz bardziej gorączkowo. Odchylam głowę, kiedy przygryza skórę zębami i zasysa ją lekko. W moim wnętrzu rodzi się wtedy mocne pragnienie, a ciało rozbudza się w pełni, przez co z gardła ucieka mi zduszony jęk.

Cal odrywa się ode mnie na ten dźwięk i spogląda mi w twarz. Zielone oczy chłopaka są teraz jedynymi jasnymi punktami wokół, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo widzę tylko jego. A on wpatruje się we mnie tak, jakby oprócz mnie nie istniała żadna inna na całym tym cholernym świecie. To niesamowite.

– Powiedz mi, kiedy będziesz chciała, żebym przestał – szepcze.

– Nie chcę, żebyś przestawał. Chcę więcej.

Nachylam się i całuję go mocno po raz kolejny, a wtedy Cal przesuwając jedną dłoń z pleców do przodu i unosi ją do piersi. Bez problemu odnajduje drogę pod miseczkę biustonosza, więc sekundę później znów jęczę mu w usta.

– Cal...

Obejmuję go ciasniej. Wyczuwam, że też jest pobudzony i odruchowo zaczynam poruszać biodrami, a on zaciska wtedy palce. Nasze pocałunki stają się jeszcze bardziej gorączkowe, nieco nieporadne, jednak wciąż tak cholernie mocno działają, że z każdym kolejnym wiruje mi bardziej w głowie. A kiedy Cal przenosi rękę między moje uda, niemal odlatuję. Jestem już tak rozpalona, że nie ma odwrotu. Nie tym razem. Dlatego nie powstrzymuję go, gdy zaczyna powolny masaż. Zamiast tego wyduszam z siebie cichą prośbę o to, by nie przestawał, nawet jeśli czuję na policzkach wściekle rumieńce.

Caleb drugą dłonią wędruje ponownie pod koszulkę, którą unosi coraz wyżej, aż w końcu pomagam i zrzucam ją przez głowę, po czym rozpinam stanik. Cal koncentruje się na moich odsłoniętych piersiach, wciąż pieścąc mnie leniwie między udami, a ja drzę na widok pożądania widocznego na jego twarzy. Oddycham coraz głośniej z pragnienia, które grozi pożarciem mnie w całości, a Caleb pobudza mnie tylko coraz bardziej i bardziej.

W następnej chwili piszczę cicho, kiedy podnosi mnie i kładzie na kocu. Nie zwracam uwagi na to, że chłodny wiatr muska moją nagą skórę ani że jest nieco twardo. Opadam po prostu na plecy, a chłopak nachyla się i trąca językiem sutek. To... Cholera. Jeszcze przyjemniejsze, niż zapamiętałam. Przeszywają mnie rozkoszne dreszcze, które nie ustają, bo Cal muska, następnie całuje, a na końcu zasysa brodawkę, czym doprowadza mnie do obłędu.

– Caleb – wyduszam.

– Tak?

Jego głos jest ochrypliwy. To, co ze mną robi, działa równie potężnie na niego.

– Czemu... Masz na sobie tyle ciuchów?

Posyła mi lekki uśmiech, po którym się odsuwa. Unoszę się wtedy na łokciach

i obserwuję, jak pozbywa się ubrań bez żadnego skrępowania, które do mnie co chwila dociera. Ta sytuacja... nie mam ochoty jej przerywać, jednak skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie stresuję. Bo stresuję i to cholernie.

– Tak lepiej? – pyta po chwili Caleb.

Przygryzam wargę, przesuwając spojrzeniem po jego nagim ciele, którym mnie po sekundzie nakrywa. Czuję jego rozpaloną skórę na własnej. I erekcję na udzie. W moim wnętrzu buduje się coraz większe napięcie, które chce znaleźć ujście. Jak najszybciej. Jeszcze szybciej, niż bije moje serce.

– O? – odzywa się ponownie, pewnie dlatego, że nie odpowiedziałam.

Kiwam więc głową, ponieważ nie ufam własnemu głosowi. Tyle wystarcza Calowi za potwierdzenie, bo opada wargami na moje bez kolejnego zawahania. Natychmiast skupiam się na gorących ustach i na dłoni, która ponownie łapie pierś. Chłopak zaczyna ją masować, a to wysyła maleńkie iskry wzdłuż całego mojego ciała. Te iskry niedługo rozpalą prawdziwy płomień. Nie wiem, czy się wtedy nie spale.

Gdy Cal sunie palcami po moim ciele, drzę coraz mocniej. Chłopak całuje mnie głęboko, jednocześnie docierając ręką do spodni. Próbuje poradzić sobie z guzikiem, ciągle nie odrywając się od moich warg, aż odnosi zwycięstwo. Zaciskam powieki, kiedy po chwili Caleb wyznacza ustami ścieżkę w dół mojego ciała, aż dociera do ostatniej części garderoby, jaką mam na sobie i składa pocałunek na podbrzuszu.

Uderza we mnie głupia myśl, że nawet nie wiem, co dokładnie włożyłam. Dopiero teraz czuję z tego powodu niepokój, bo boję się, że Caleb mnie wyśmieje, jednak gdy pomaga mi się pozbyć jeansów, a także koronkowego materiału, tak się nie dzieje. Leżę przed nim całkowicie naga, odsłonięta, bezbronna, ale gdy uchylam powieki, dostrzegam tylko błyszczące z zachwytu oczy. I jeszcze uśmiech. Ten uśmiech, przez który moje serce może się zatrzymać.

*To za wiele.*

– Jesteś taka piękna, Octavia – szepcze Cal.

Następnie rozszerza mi uda, spoglądając prosto w oczy, jakby szukał w nich pozwolenia. Dostaje je, a ja przepadam. Wszystko znika. Wszystkie wątpliwości i niepewności, które czułam, bo Cal nachyla się i odnajduje językiem łechtaczkę. Chyba wyłączam się po prostu od mnogości bodźców, które groziły przepaleniem każdego nerwu.

To... Po prostu...

Jęczę z zaskoczenia i odchylam głowę. Moje palce bezwiednie wsuwają się we włosy Caleba i na nich zaciskają, a on zaczyna pieścić mnie coraz szybciej. To uczucie... zupełnie inne od tego, gdy dotykał mnie palcami. Bardziej intensywne, jeszcze słodsze, jeszcze lepsze, jeszcze bardziej uzależniające.

– Cal!

Dyszę ciężko, kiedy nie przestaje, i wariuję z pragnienia, by doprowadził to wszystko do końca. Chcę znowu poczuć spełnienie, które dał mi w domu Kevina. Chcę, by było mi tak dobrze, jak wtedy. Ale tym razem chcę też, by i on to poczuł. Dlatego ciągnę go za kosmyki, aż unosi głowę i patrzy na mnie pytająco.

– Mam przestać?

Przełykam z trudem ślinę i udaje mi się wydusić:

– Przestać się drażnić.

Śmieje się cicho, jednak podnosi się i sięga w kierunku plecaka, który zabraliśmy z samochodu. Patrzy mi prosto w oczy, gdy zaczyna rozrywać wyjęte foliowe opakowanie. Mój niepokój na chwilę wraca, ale nie pozwalam mu się obezwładnić. Mimo wszystkiego, co się działo, ufam Calowi, który gładzi mój policzek, nakrywając mnie znów swoim ciałem. Serce wali



mi jak szalone, kiedy ustawia się w odpowiedniej pozycji. Właśnie wtedy szepczę:

– Bądź delikatny.

Unosi wysoko brwi.

– Delikatny? Nie tego spodziewałem się po Octavii Crane.

Uśmiecham się nieco drżąc.

– Tego, że to jej pierwszy raz, pewnie też nie – mówię cicho.

Zamiera, jego oczy rozszerzają się w prawdziwym zdumieniu, a ja odwracam wzrok, nagle znowu zawstydzona.

– To twój... co?

Parskam cicho. Jego zdziwienie sprawia, że nieznacznie się rozluźniam.

– Zaskoczony? – pytam.

Wpatruje się we mnie nieustannie, aż w końcu ponownie kieruję na niego spojrzenie. Na jego twarzy dostrzegam jakiś wyraz, którego wcześniej tam nie było. Chyba nigdy. Łagodność. Cal uśmiecha się delikatnie, a potem pochyła i całuje mnie miękko, czule. Jakimś cudem to sprawia, że odzywa się we mnie jeszcze większe pragnienie, niż gdy atakował moje usta z większą natarczywością.

– Będę delikatny, Octavia. Chyba że chcesz, żebym przestał. Jeśli nie jesteś gotowa, ja...

– Chcę tego – odpieram. – Właśnie z tobą.

– Na pewno? Mamy czas. Mamy cały cholerny czas tego świata. Nie musimy się spieszyć, malutka.

Całuję go lekko.

– Po prostu pokaż mi to, co tak obiecywałeś.

Unosi wtedy kącik ust wyżej, po czym odwzajemnia pieśczołość.

– Będę delikatny, O – obiecuje. Obniża nieco biodra i znajduje się coraz bliżej, a ja obejmuję go ciaśniej. – Ale jeśli będziesz chciała, żebym przestał, powiedz, okay? – Kiwam głową, a on dodaje miękko: – Odpręż się, malutka.

Łatwo powiedzieć. Jednak gdy całuje mnie z taką pasją i czułością, naprawdę nieznacznie się rozluźniam. Chcę tego. Pragnę Cala i to od bardzo dawna. Nie byłabym w stanie zrobić tego po raz pierwszy z nikim innym. Bo kiedy patrzy na mnie w ten sposób, wiem, że to właściwe. A kiedy dotyka mnie, pieści i szepcze moje imię, wszystko zdaje się na swoim miejscu.

Jest idealnie.

Zwłaszcza gdy Cal po chwili zaczyna się we mnie wsuwać. Spinam się w oczekiwaniu na ból, ale chłopak nie pozwala mi się skupiać akurat na tym, rozprasza moją uwagę kolejnymi pocałunkami składanymi na policzkach, w kąciku ust i zasysaniu skóry na szyi. Po plecach wspinają mi się ciarki, od tych wszystkich miejsc rozchodzi się rozkoszne gorąco, a potem pojawia się dziwne ukłucie bólu.

– Cal...

– W porządku? – pyta, zatrzymując się.

Kiwam głową. W porządku. Trochę boli, ale wcale nie tak, jak się bałam, że będzie. Jak mnie straszono, że może być. W końcu każdy przeżywa to na inny sposób, nie da się porównywać dokładnie doświadczeń. Nawet nie chcę tego robić. Ta chwila jest tylko nasza.

– Jesteś doskonała, Octavia. Tak cholernie mocno cię kocham – szepcze Cal.

Jego słowa w połączeniu z tymi wszystkimi doznaniem, które we mnie szaleją, tworzą odurzającą mieszankę. Caleb porusza biodrami, a ja wzdycham głośniej, bo czuję rozchodzące się po ciele delikatne fale przyjemności, która narasta i narasta. To... dziwne. Jednak dziwne dobre. Bardzo dobre. Rozluźniam się całkowicie, teraz istnieje tylko on. Tylko Cal, który przyspiesza nieznacznie, wciąż patrząc na moją twarz.

Od intensywności tego spojrzenia przechodzą mnie rozkoszne dreszcze. Chcę więcej, chcę poczuć to jeszcze lepiej, więc instynktownie wychodzę mu naprzeciw, aż Cal wydaje z siebie zduszony jęk. Poruszamy się razem, nasze ciała uderzają o siebie mocniej, a ja ignoruję echo nieznacznego bólu i pozwalam sobie zatracić się w tym, co się dzieje. Czuję przelewającą się przez żyły przyjemność, jestem już blisko, napięcie we mnie sięga coraz wyższego punktu, aż w końcu dociera na szczyt, z którego nagle spadam. Wszystkie zmysły stają w ogniu, moje ciało drży, a Cal opuszcza biodra ostatni raz i opada na mnie, rozluźniając się całkowicie.

Przez kilkanaście sekund nie potrafię się ruszyć. Po prostu odczuwam. Wszystko inne znika. Wszystko oprócz twardego ciała Cala przyciśniętego do mojego, oprócz jego gorącego oddechu na moim policzku. Oprócz echa słów, które wypowiedział.

W końcu chłopak podnosi się i wysuwa ze mnie, po czym zajmuje się gumką. Ja wciąż leżę na kocu i wpatruję się w niebo zasłaniane gałęziami drzew. Złączam uda, uspokajam oddech oraz szaleńczo bijące serce. Czuję ponownie chłodny powiew na nagiej skórze i dopiero wtedy dociera do mnie, że zrobiliśmy to tu, gdzieś na zewnątrz, niby w miejscu oddalonym od jakichkolwiek ścieżek, jednak gdyby ktoś tu dotarł... Nawet o tej godzinie...

– Co jest? – pyta Cal, kiedy dostrzega moją minę.

Chowam twarz w dłoniach i odwracam się na brzuch.

– Jasna cholera. Gdyby ktoś mnie usłyszał...

Śmieje się cicho, a później się przysuwa. Gładzi dłonią moje plecy i muska ustami szyję.

– To co? Będzie wiedział, jak dobrze ci było?

Kręcę z zażenowaniem głową, a on całuje mnie ponownie w kark.

– Daj spokój, O. Nie ma czego się wstydić. Czemu seks jest dla wszystkich takim tabu? To normalna sprawa. Bardzo, bardzo przyjemna.

Przygryzam wargę i spoglądam na niego.

– No nawet.

Mruży oczy.

– Niech zgadnę. Znowu udawałaś, żeby nie było mi przykro?

Uśmiecham się.

– Dokładnie. Uczysz się wreszcie.

Odwraca mnie na plecy i już znajduje się znów nade mną.

– Jędza z ciebie, Crane.

Obejmuję go za kark.

– Naprawdę?

Pociera nosem mój nos.

– Ale i tak cię kocham, malutka. Nie zostawiaj mnie nigdy – szepcze. – Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Nigdy, Cal – obiecuję.

Całuje mnie delikatnie, a później coraz mocniej i mocniej, aż odrywa się ode mnie z urywanym oddechem i kładzie za moimi plecami. Następnie przyciąga mnie do siebie i obejmuje ciasno, wsuwając nos w moje włosy. Okrywa nas drugą połową koca.

– Powinniśmy się ubrać – mamrocze.

– Zimno ci?

– Nie. Po prostu... No, powinniśmy.

Parska lekko.

– To za chwilę. Na razie pozwól mi po prostu mieć cię przy sobie, okay?

Mięknę. Caleb gładzi moją skórę delikatnymi ruchami, przez co robię się coraz bardziej śpiąca, bo w jego ramionach czuję się tak cholernie bezpiecznie i idealnie. Teraz już wszystko

musi być właśnie takie.

- Kocham cię, Cal – mówię cicho.
- Jesteś moim wszystkim, malutka.

## ROZDZIAŁ 35

### CALEB

Całuję O w czubek głowy, a później podnoszę się i wpatruję jeszcze chwilę w jej ciało. Dokoła panuje ciemność, tylko wisząca na gałęzi lampka pozwala mi nacieszyć wzrok tym, jak doskonała jest moja dziewczyna. Ale czy kiedykolwiek miałem wątpliwości? Czułem to wszystko już wtedy, w hotelu, gdy ją całowałem, dotykałem, już gdy trzymałem ją w ramionach u siebie w pokoju czy masowałem na tym wzgórzu.

Tyle że w życiu nie spodziewałem się, że O nigdy... Zawsze była tak odważna, taka pewna, igrała ze mną tak mocno, dobrze wiedziała, jak mnie rozbudzać. Oprócz tego momentu w hotelu, gdy powiedziała mi „nie”, nawet przez chwilę nie widziałem u niej zawahania. Może to dlatego, że między nami wszystko od początku przychodziło tak prosto – przynajmniej jeśli chodziło o tę cielesną stronę. Każdy pocałunek, dotyk, każda pieszczota, a nawet spojrzenie... Wszystko to się po prostu działo. Coś ciągnęło mnie do tej dziewczyny od sekundy, w której ją zobaczyłem, a ona tak szybko dopasowała się do tego, co lubiłem właśnie dlatego że...

Nie. To nie tak. Przecież ona tak naprawdę nie musiała niczego dopasowywać, ona po prostu płynnie weszła do mojego życia taka, jaka była. Bo była idealna.

I chcę, by w nim już została. Na zawsze. Koniec z kłamstwami, z zemstami, z tym wszystkim. Octavia jest moja. A na samą myśl o tym, że dosłownie tylko moja, czuję wypełniające mnie ponownie pobudzenie.

– Napatrzyłeś się? – rzuca, unosząc podbródek.

Posyła mi kpiące spojrzenie, w którym jednak widzę też błysk niepewności. Jak wtedy, kiedy poprosiła, bym był delikatny. Potem całkowicie poddała się temu, co się działo, i wyglądała tak kurewsko idealnie z tymi rozchylonymi wargami oraz szarymi oczami zasnutymi mgłą rozkoszy.

– Jeszcze nie – odpowiadam.

Mimo to podaję jej ubrania i sam wkładam szybko własne, po czym nachylam się nad O i całuję ją ponownie. Obejmuje mnie od razu, jakby także łaknęła mojego dotyku niczym tlenu. A nawet bardziej. Nie oddycham teraz dzięki niemu, oddycham nią. To ona jest mi potrzebna nie tylko do przetrwania, ale do życia. Bez niej mnie nie ma.

– To był głupi pomysł – szepczę. – Po co się ubierasz, skoro i tak za chwilę znowu cię rozbiore?

Chichocze, a później odpycha mnie i się podnosi, by wsunąć jeansy na biodra. Zakrywa też resztę ciała, czemu przypatruję się w ciszy. I tak będę miał jeszcze jakiś czas przed oczami tylko jej nagą sylwetkę.

– Chyba się za bardzo rozmarzyłeś, Jenkins – odzywa się, wrywając mnie z myśli.

– Marzę o tobie od samego początku.

– I nie masz mnie już dość? – pyta.

– Nigdy.

W jej spojrzeniu pojawia się taka radość, takie ciepło, że gdybym już wcześniej nie porzucił wszelkich wątpliwości, teraz wreszcie bym zrozumiał. Ta dziewczyna naprawdę mnie kocha. A ja muszę zrobić wszystko, by sobie na tę miłość zasłużyć.

– Chcę cię zabrać... wszędzie – mówię, wyciągając do niej dłoń. O ją przyjmuje i siada ponownie obok mnie na kocu, a ja przyciągam ją do siebie. – Na każdy koncert, na każde zawody

skate'owe, wszędzie, gdzie będziesz chciała.

– A do mnie do domu? – mamrocze. – Bo nie zrobiłam jeszcze zadania na matematykę, a jutro mam duży test.

Parskam, spadając błyskawicznie na ziemię.

– Pomogę ci – oferuję.

Jej uśmiech sprawia, że dokoła przestaje być tak ciemno.

– Możesz zrobić za mnie. Później je wyrzucę – oznajmia z przekąsem.

Uderza we mnie poczucie winy.

– Przecież dobrze wiesz, że nie wyrzuciłem tamtego eseju, malutka. Mówiłem ci, że jesteś genialna. Właściwie to nie podziękowałem ci jeszcze właściwie...

Przewracam ją ponownie na koc i wsuwam palce pod bluzkę, a ona zaczyna chichotać.

– Nie, przestań – rzuca.

Zatrzymuję się.

– Dlaczego?

– Bo serio powinnam wracać.

Wzdycham cicho.

– Musisz?

– Zaczynasz mnie przerażać, Cal. Jesteś skoncentrowany tylko na tym?

– Jestem skoncentrowany tylko na tobie.

Przygryza wargę.

– A co z Cassidy?

Zaciskam zęby. Zdecydowanie wie, jak zabić nastrój, prawda? Bo przywołanie Cassidy skutecznie sprawia, że w moim wnętrzu odzywa się coś zupełnie innego niż pobudzenie. Wściekłość, furia wręcz, ale też bezradność. Gdy myślę o niej, o tym, jak chciałbym, by dostała za swoje, a nie mogę nic zrobić... Jednak dla O spróbuję bardziej. Będę musiał ostrzec rodziców, ponieważ dla Octavii, dla tego, by była bezpieczna, zrobię wszystko. Mogę przecież wymyślić coś, co upokorzy pannę Barnes, jak ona upokorzyła mnie, tyle że bez zostawiania śladów. O się raz udało. Problem w tym, że Cassidy na pewno będzie się dalej mścić. Potrzeba nam planu, po którym ewentualna zemsta osiągnie tylko mnie, a nie moją O. A najlepiej takiego, po którym Cassidy nie będzie się mogła mścić.

– Wymyślę coś, malutka.

– Ale do tej pory mówiłeś, że nie możesz...

– Barnes ostatnio znowu groził moim rodzicom – odpowiadam cicho, a ona rozszerza oczy w zdumieniu. – Mówiłem ci, że był jedną z osób, która pomogła mojemu ojcu. I wie o wiele więcej o tym jego kryzysie. Tata powiedział, że ma to w dupie i jeśli chce, może rozpowiedzieć wszystkim całą historię, bo my i tak nie odpuścimy jego córce, ale... Ale ja nie chciałem, żeby miał większe problemy, O. Dlatego już wcześniej dałem spokój, nie poszedłem z tym na policję, nie przekonywałem nikogo, by zeznawał w mojej obronie. Cassidy ma przy sobie tych cholernych ochroniarzy, zawsze gdy próbowałem cokolwiek zrobić, podnosiła większą aferę, więc w szkole nauczyciele zaczęli mnie ciągle pilnować. Mama i tata poprosili rodziców Liama o pomoc, bo oni mają agencję detektywistyczną, ale kiedy Barnes się o tym dowiedział, nastął na ojca jakieś kontrole i... – Kręcę głową. – A teraz tata znowu ma jakieś problemy. Boję się, że...

– Że to przez ten telefon? Przeze mnie? – pyta z niepokojem.

– Nie! Nie – zapewniam szybko. – To zaczęło się wcześniej. Boję się po prostu, że jeśli cokolwiek zrobię, oni posuną się dalej.

– Ale... nie możemy tylko dlatego jej odpuścić. Nie możemy...

Opieram czoło o jej czoło.

– Wiem. To znaczy, kiedy chodziło tylko o mnie, mogłem to zrobić. Ale ona grozi też tobie. Tego nie zamierzam odpuszczać. Ochronię cię przed nią.

O uśmiecha się lekko i gładzi mój policzek dłonią.

– Wymyślimy coś razem. Gdybyśmy mieli dowód na to, co zrobiła... Na to, co ciągle robi, udałoby się jakoś to ogarnąć?

Wzdycham.

– Barnes i tak pewnie by się stawiał, ale już nie aż tak bardzo. Teraz twierdzi wciąż, że jego córeczka jest niewinna, dopóki nie mamy na nią niczego konkretnego. A ona na dodatek wmawia mu, że to ja chciałem się do niej... – Zaciskam zęby. – Zrobiła z siebie ofiarę.

– Niedługo nią będzie – warczy Octavia. – Bo jeśli niczego nie znajdziemy, sama wrzucę ją do cholernego jeziora. Nawet nie wiesz, jak żałuję, że ją wtedy wyciągnęłam.

Śmieję się cicho.

– Czemu to, że jesteś taka ostra i bezlitosna, kręci mnie tylko bardziej?

– Bo jesteś psycholem – stwierdza.

Unoszę kącik ust.

– Fakt.

Łączę nasze wargi i zaczynam delikatnie przygryzać jej dolną, gdy nagle słyszymy odchrząknięcie.

– Dlaczego zawsze zastaję was w takiej sytuacji? – rzuca z rozbawieniem opierający się o drzewo kilka kroków od nas Dennis. – Mielicie tyle czasu, a serio dopiero teraz się do tego zabieracie?

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Co ty tu robisz? Jak tu, kurwa, trafiłeś? – Spoglądam na Octavię, w której oczach maluje się skrucha. *Nie*. – Cholera jasna, coś ty zrobiła?

– Przepraszam. Potrzebowałam w niedzielę podwózki – mamrocze. – Lara miała jechać ze mną, ale...

Klnę pod nosem.

– I teraz będzie już tu zawsze wlaził z butami, O – mówię. – A chociaż tutaj mieliśmy od niego spokój.

– Słyszę cię, fiucie – wtrąca Dennis, podchodząc bliżej. – I moje serce pęka.

– Najpierw musiałbyś je mieć – odpieram.

Octavia chce usiąść, dlatego odsuwam się, ale potem przyciągam ją do swojej klatki piersiowej. Muszę czuć ją obok. Nadal jeszcze nie do końca wierzę, że naprawdę tu jest, jest ze mną, jest moja. Muszę ciągle jej dotykać, by się upewniać, że znowu mi nie zniknie. Że jest prawdziwa.

*Że mnie kocha.*

– Może powinniśmy już iść? – pyta.

– Ty zostań. On stąd idzie – szepczę.

Śmieje się cicho i wtula we mnie plecami.

– Nie bądź wredny.

– Jestem. Dobrze wiesz, jaki jestem, a i tak mnie kochasz. Więc wróćmy...

– Kate was szuka – przerywa Dennis. – Powiedziała, że jeśli zaraz się nie pojawisz, urządzi ci piekło i da szlaban. Dlatego tu przyjechałem, bo domyśliłem się, że skoro nie słyhać nigdzie w mieście żadnych krzyków, musicie się godzić.

Octavia zasłania się moimi ramionami, jakby zawstydzona.

– Jakiś ty mądry – kpi. – Dać ci za to medal?

– Medal nie, ale mogłabyś się odw...

– Den – warczę.

Unosi dłonie.

– Już, wyluzuj. Rozumiem, że zakończyliście nasze męki, pogodziliście i teraz jesteście parą, tak? Seks na zgodę by był, ale się wtrąciłem, więc...

– Na szczęście choć raz miałeś wycucie i przyjechałeś później – odgryza się Octavia. –  
Więc wal się, Dennis.

Na jego wargi wypływa wredny uśmiezek.

– No proszę. A gdy mówiłem ci ostatnio, że striptiz zadziała najlepiej, to mnie wyśmiałaś i...

– Cal, zrób z nim coś – jęczy Octavia.

Obejmuję ją ciasniej.

– Nie mogę. Ostatecznie gdyby nie on, byłoby po nas.

– No wreszcie ktoś mnie, kurwa, docenił! – rzuca Dennis. – A teraz do domu. Kate obiecała, że jeśli cię znajdę, dostanę dokładkę, a robi ten swój makaron.

Unoszę brwi.

– Ale czekaj, czemu mnie w ogóle szukała? Przecież o tej godzinie jeszcze mam zwykle...

– Bo słyszała, że znowu urwałeś się z lekcji, prawie doprowadziłeś do bójki, a potem ktoś dzwonił do niej z komisariatu, że nie wypłaci się za mandaty, które natrzaskałeś tylko do południa.

No tak. Trochę mnie nosiło. Robi mi się głupio. Mama jak zwykle się martwi, a ja... Biorę głęboki wdech. Będę musiał odpracować te mandaty, jeśli serio przyjdą.

– Cóż – odzywam się, opierając brodę o ramię O. – Chyba lepiej jedźmy, żeby moja matka mnie nie zabiła.

Octavia odwraca się w moją stronę.

– Ale ja... ja serio powinnam zrobić zadania i...

– Możesz zostać tylko na kolacji? Potem cię odwiozę i ci pomogę. Możemy siedzieć nawet całą noc nad... zadaniami.

Chichocze.

– Jakimi konkretnie... zadaniami?

– Zaraz się... porzygam – ostrzega Dennis.

Odwracam się do niego z udawanym zdziwieniem.

– Jeszcze tu jesteś?

– Twoja matka. Każe wam przyjechać na kolację. W tej chwili – przypomina, ignorując moje słowa.

Wzdycham, a później zaczynam się podnosić, nie puszczając O. Chce się odsunąć, ale zaciskam ramię wokół jej talii mocniej.

– Nigdzie się nie wybierasz – mamrocze. – Nie wypuszczę cię z rąk, malutka.

– Cal... – zaczyna z rozbawieniem.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz. Już się ode mnie nie uwolnisz.

Obejmuje mnie za kark i opiera czoło o moje ramię, kiedy niosę ją w dół wzgórza. Każe tylko Dennisowi zwinąć koc i zabrać lampkę oraz plecak, a sam schodzę powoli w kierunku auta.

– Nawet nie zamierzam się uwalniać – odpowiada cicho Octavia.

Uśmiecham się, po czym zanoszę ją do samochodu, czując wypełniający mnie po raz pierwszy od dawna spokój.

\*\*\*

Mama wpatruje się we mnie i O, gdy wchodzimy powoli do hallu. Ma skrzyżowane na klatce piersiowej ręce i mruży oczy, ale jej twarz nieco się wygładza, kiedy dostrzega nasze splecione palce.

– Więc... – zaczyna.

– Jest już kolacja? – wtrąca Dennis, zamykając za nami drzwi. Kieruje się od razu do łazienki obok kuchni i słyszę, że myje ręce. – Umieram z głodu. Możecie się kłócić, a ja w tym czasie zjem?

Widzę, jak na wargi mamy wpływa kpiący uśmieszek. Den wywołuje go u niej często, choć nie tak jak ja.

– Umyj ręce i nałóż nam wszystkim, to będziesz mógł jeść – rzuca do Dennisa. Potem patrzy na nas. – A wy mi opowiecie, co się, cholera, dzieje.

– Gdy zaczniesz krzyczeć, chowasz się za mną – szepczę do O. – A ja wtedy...

O uderza mnie lekko w ramię.

– Zachowuj się.

Uśmiecham się do niej krzywo, choć nie mogę nie dostrzec, jaka jest spięta. Chyba boi się, że mama się czegoś dowiedziała. Szczerze mówiąc, z miny matki nie umiem wiele wyczytać, mimo wszystko nie sądzę, by usłyszała, że to Octavia mnie wtedy nagrała. Dlatego próbuję uspokoić O spojrzaniem.

– Postaram się ze wszystkich sił – zapewniam, po czym zwracam się do mamy: – Chodźmy do stołu, dobra?

Całuję O szybko i prowadzę ją do kuchni. Przed przyjazdem tutaj wpadliśmy do niej, bo nalegała, że musi się nieco ogarnąć, dlatego zdążyła się przebrać. W moją bluzę, którą dałem jej latem. Przez to jeszcze bardziej nie umiem oderwać od niej wzroku. I jeszcze przez to, że kiedy wchodzimy do pomieszczenia, Octavia unosi podbródek, jakby była gotowa na wszystko.

Po chwili odsuwam dla niej krzesło, a ona posyła mi za to słodki uśmiech.

*Kurwa, jak ja ją kocham.*

– Gdzie byliście? – pyta mama, gdy siadamy.

Tylko Dennis zaczyna się kręcić po kuchni i stukać talerzami.

– W naszym specjalnym miejscu – odpowiadam, splatając palce z palcami Octavii. – Ustalaliśmy kilka rzeczy.

Mama unosi brwi.

– Na przykład takich, czy się spotykacie, czy jednak nie? – rzuca kpiąco.

– Dokładnie, mamo.

– A ta sprawa w szkole? – dopytuje.

– Nieporozumienie.

– Szaleńcza jazda po mieście? – wylicza dalej.

– Trochę mnie poniosło.

Prycha.

– Trochę?!

– Przepraszam – mamroczę. – Odpracuję te mandaty. I to się więcej nie powtórzy.

Spogląda na mnie dłuższą chwilę, aż wreszcie przenosi wzrok na Octavię.

– Ty mi powiedz, co się stało. Ale szczerze. Bez bronienia tego kretyna, mojego syna.

Dasz radę?

Octavia klepie mnie uspokajająco po dłoni.

– Ale on powiedział prawdę...

Przerywa jej głośny trzask garnka uderzającego w płytę indukcyjną, po którym słychać przekleństwo Dennisa.



– Kurwa, gorące! – Odchrząkuje. – To znaczy ojejku, jakie ciepłe.

Parskam śmiechem równocześnie z O, a mama wtedy odwraca się do niego ze złośliwym błyskiem w oku.

– Dennis mi powie, prawda? Ty zawsze jesteś szczerzy. Powiesz mi, co się dzisiaj tak serio stało, skoro oni nie wiedzą?

– Cal rozbijał się po mieście jak debil, dopóki nie zadzwoniłem po Octavię – zaczyna przyjaciel, nakładając porcje makaronu z sosem tajskim na talerze. – Trochę go nosiło, bo Elias wmówił mu, że przeleciał Octavię, ale potem Caleb zabrał ją ze sobą, znowu się pogodzili i prawie przelecieli na moich oczach, a teraz ponownie mamy wielką miłość, bo słowa tamtego idioty były oczywiście kłamstwem. – Uśmiecha się szeroko. – Czy ja zawsze muszę za was wszystko streszczać? – Posyła nam wymowne spojrzenie.

Przymykam powieki.

– Przysięgam, że ja cię kiedyś zabiję.

O chichocze, choć słyszę w tym nutę zdenerwowania. No tak, to nie jest do końca coś, czym chciałaby się chwalić matce swojego chłopaka, a Den jak zwykle przedstawił wszystko z subtelnością młota pneumatycznego.

– Nieprawda. Uwielbiasz go – rzuca jednak dziewczyna.

Krzywię się, a Dennis wyszczerza zęby.

– Oczywiście, że tak – stwierdza.

Mama za to wpatruje się w nas bez słowa, ze zmarszczonymi brwiami, aż w końcu wzdycha głośno i kręci głową.

– Wiesz co, czasami się zastanawiam, co takiego było w tych genach Jenkinsów, że w połączeniu z moimi powstała taka wybuchowa mieszanka.

– No wiesz, mamó?!

Macha dłonią.

– Nieważne. Ale masz szlaban. Oddawaj mi kluczyki na tydzień i...

– Nie mogę – odpowiadam natychmiast. – Octavii zepsuło się auto. Będę musiał ją podwozić do szkoły i w ogóle. – Patrzę na nią prosząco. – Negocjujmy ten szlaban. Daj mi go na coś innego.

– Nie mamy tutaj demokracji, Caleb – mówi. Spogląda jednak w kierunku O i wyraz jej twarzy łagodnieje. – Co się stało z twoim autem?

Octavia wzrusza bezradnie ramionami.

– Nie mam pojęcia. Gdy próbowałam odpalić dzisiaj przed szkołą silnik, zadymiłam połowę ulicy.

Mama stuka palcami w blat, a Dennis stawia przed każdym z nas talerze i podaje sztućce.

– Dobra. W takim razie masz szlaban na Dennisa – wymyśla w końcu mama.

Przyjaciel odwraca się z zaskoczeniem.

– Co?! No chyba nie!

Zaczynam się śmiać tak głośno, że wszyscy spoglądają ze zdumieniem w moją stronę. Mama wydaje się niemal zszokowana, przynajmniej do momentu, w którym przenosi wzrok na dłoń, w której nadal trzymam rękę Octavii. Uśmiecha się wtedy delikatnie, a ja dopiero zdaję sobie sprawę z tego, że już dawno się tak szczerze nie śmiałem. Już dawno nie czułem się tak lekko, tak dobrze. Nie byłem tak cholernie szczęśliwy jak teraz. Mama od razu odgaduje, czyja to sprawka. Ja też.

Octavii.

*Mojej Octavii.*

Dlatego nawet gdybym później znowu miał przechodzić przez piekło, dla tej krótkiej

chwili z nią obok, z nią w moich ramionach, zawsze będzie warto.

## ROZDZIAŁ 36

OCTAVIA

Po kolacji Caleb z Dennisem zmywają, a ja z Kate przyglądamy się im przez chwilę z kanapy w salonie. Czuję, że matka Cala chce coś powiedzieć, ale nie bardzo wie, jak ubrać to w słowa.

– Co się dokładnie między wami dzieje, O? – pyta w końcu cicho.

*Nie chcesz dokładnie wiedzieć, Kate.*

– To skomplikowane – odpowiadam powoli. – Ja i Cal... zrobiliśmy mnóstwo głupot sobie nawzajem.

Patrzy na mnie z namysłem.

– To ty pomagałaś wtedy tej cholercze od Barnesów, prawda?

Zamieram. Podnoszę na nią przestraszone spojrzenie, a ona łapie mocno moją dłoń.

– Ja... Ja...

– Wydawało mi się, że kojarzę twój głos, jednak nie byłam pewna. Ale to byłaś ty – dodaje Kate.

Przełykam z trudem ślinę. Nie ma sensu zaprzeczać.

– Tak. Ona mnie oszukała – wyjaśniam. – Uwikłała w tę całą sytuację, wmówiła mi mnóstwo rzeczy, żebym jej pomogła. Nie miałam pojęcia, że kłamie na temat Caleba, była taka przekonująca i... i...

W oczach Kate pojawia się jakiś dziwny wyraz.

– I pomogłaś jej zrobić mu to świństwo.

Spoglądam na nią ze skruchą.

– Ale ja nie wiedziałam, naprawdę. Nie chciałam tego. Przysięgam, że gdybym miała pojęcie...

Kręci głową.

– A on? Co on ci za to zrobił? Bo coś zrobił, prawda?

Odwracam wzrok.

– Oboje popełniliśmy mnóstwo błędów, Kate – rzucam. – Ale to już za nami, okay? Przepraszam.

Milczy długą chwilę, aż w końcu daje za wygraną i nie dopytuje, bo chyba rozumie, że nic więcej nie powiem. Puszczą natomiast moją dłoń i lekko się prostuje. Gdy na nią spoglądam, dostrzegam na jej twarzy złość, zawód, ale też jakiegoś rodzaju zrozumienie. I życzliwość. Ona nadal tam jest.

– Nigdy nie widziałam, żeby był tak szczęśliwy jak wtedy, gdy się z tobą... nie spotykał – stwierdza, a na jej wargi wraca ten krzywy uśmiezek, który widziałam po raz pierwszy, kiedy przyłapała nas w salonie. – A już na pewno nie po zakończeniu wakacji. Odkąd wróciłaś, jest inaczej.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Więc jeśli on też, mimo że popełniliście tyle błędów, cię uszczęśliwia, to zostań przy nim i nie zrań go ponownie, Octavia. Ale jeśli nie, jeśli nie czujesz do niego tego samego, to...

– Kocham go – szepczę. – Kocham.

Uśmiecha się delikatnie.

– Tak myślałam. Widziałam to w twoich oczach już ostatnio. – Wzdycha. – Słuchaj. Mój syn jest... bywa naprawdę trudny. Zwłaszcza teraz, gdy tyle się dzieje. Ale wiem, że ma dobre serce, nawet jeśli często tego nie okazuje. Jest taki po ojcu. Wdał się głównie w niego, więc jestem przekonana, że da ci prawdziwe szczęście, jeśli mu na to pozwolisz i jeśli mu trochę pomożesz, okay? Chris też czasem potrzebuje, żebym mu pomogła. Ale w zamian dostaję wspaniałego faceta.

– Cal też jest wspaniałym facetem – oznajmiam cicho. – Wiem to. I zadbam, by on też był szczęśliwy. Obiecuję.

Kobieta klepie mnie lekko po kolanie.

– Nie będziesz musiała wiele robić. Po prostu dla niego bądź i bądź z nim szczerą. To wystarczy. A on rzuci ci cały świat do stóp.

Unoszę kącik ust.

– Nie chcę całego świata. Chcę tylko jego.

W jej zielonych oczach, tak podobnych do oczu Cala, pojawia się ciepło.

– I jestem pewna, że go masz. – Potem słyszymy jakieś śmiechy i przepychanki słowne z kuchni, aż woda z kranu przestaje lecieć, więc Kate się powoli podnosi. – Pamiętaj, że w razie czego moja oferta pozostaje ciągle aktualna. Jestem tu cały czas. I chciałabym kiedyś usłyszeć całą historię, O.

Kręcę głową.

– Nie chciałybyś.

Zaczyna się śmiać.

– Może i racja. Ale to, że będzie dla mnie niewygodna jako matki, nie znaczy, że mogę udawać, że nic się nie działo, wiesz? Dlatego kiedyś o tym jeszcze porozmawiamy we czwórkę.

Cal z Dennisem pojawiają się w salonie sekundę później, a ona spogląda w ich kierunku.

– Wszystko pozmywane?

– Na błysk – odpięła Cal, po czym podchodzi i siada obok, kładąc dłoń na moim udzie. – Chociaż zmywarka zrobiłaby to lepiej, więc nie wiem, po co...

– Rączki ci nie odpadną, a za to straszenie mnie należy ci się jakaś kara – stwierdza Kate.

– Więc nie mam szlabanu na Dennisa? – Cal wzdycha. – Cholera, a już miałem nadzieję.

– Fiut – rzuca Den. Potem zerka na Kate i się reflektuje: – To znaczy wredny człowiek z ciebie, bracie.

Matka Caleba przewraca oczami.

– Jakbym nie wiedziała, że obaj klniecie jak najęci. – Parska. – Będę u siebie. Tata wróci późno, w razie czego. Ale gdy wróci, nie marz o tym, że wywiniesz się od jakiejś poważniejszej kary. I jestem pewna, że znajdzie ci robotę za te mandaty.

Caleb przytakuje z powagą.

– Okay. Przepraszam, mamó.

Kate patrzy na nas ponownie. Wydaje się... wydaje się zadowolona, że widzi mnie obok swojego syna. A to sprawia, że mimo wszystko udaje mi się przywołać uśmiech. Bałam się jak cholera, że ta kochana kobieta mnie znienawidzi, gdy się domyśli. Ale tak się nie stało. Widzę, że jest zła i nie do końca rozumie, co się dzieje, jednak najbardziej liczy się dla niej to, że teraz jej syn zdaje się być szczęśliwy. Ze mną.

Dla mnie też to się liczy najbardziej na świecie.

– Nie wracaj późno, żeby ojciec zdążył ci dać szlaban – dodaje, po czym puszcza do mnie oko. – Cześć, O. Wpadaj, dopóki nie będziesz go miała już dość.

Po chwili znika na piętrze i słyszymy, jak zamyka za sobą drzwi sypialni. Caleb wtedy łapie mnie w tali, podnosi i przyciąga na miejsce między swoimi nogami. Siedzimy tak jak

w domu Paula, kiedy graliśmy na konsoli, a chłopak obejmuje mnie ciasno i mówi:

– Przyjadę po ciebie jutro po szkole i pojedziemy coś zjeść. Do Granny. Co ty na to?

– I znowu będę miała cię karmić? – pytam.

Muska mój kark wargami, na co przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

– Nie. Zabierzemy ciasto albo cokolwiek będziesz chciała, przyjedziemy tutaj, a potem spróbuję zjeść sam... z ciebie... na przykład czekoladę – proponuje.

Robi mi się gorąco.

– I jesteś pewny, że dasz radę? Nauczyłeś się używać rącek?

– Chyba czułaś, że wiem, jak używać swoich rąk, O.

Gdy przypominam sobie jego dotyk na ciele, moje serce przyspiesza.

– Szkoda, że nie w tym przypadku, bo...

– Pomożesz mi. Najpierw mi zademonstrujesz, jak to się robi. Mówiłaś przecież, że możesz mnie nauczyć wielu rzeczy, prawda?

Przygryzam wargę, ale nim odpowiadam, wtrąca się Dennis, który przygląda nam się, stojąc w wejściu do kuchni. Cholera. Zapomniałam, że tam jest i może nas słuchać. Opiera się o futrynę ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami i lekko marszczy brwi, jakby nad czymś się zastanawiał.

– Może na razie się z tym nie afiszujcie, co? – Wskazuje na nas. – Poczekajmy, aż dowiemy się, jak Cassidy dała radę zabrać tę kamerę. Sprawdziłaś po ostatniej imprezie, czy ją masz?

Caleb kręci głową.

– Nie. Wrzuciłem ją byle gdzie, bo już dawno usunąłem stamtąd ten film.

Spoglądam na niego, czując wypełniającą mnie ulgę.

– Tak?

Obejmuje mnie ciasniej. Dociera do mnie jego zapach, który tak uwielbiam. I to tak cholernie dobre, że nie chcę znowu się nigdzie ruszać.

– Tak. Przecież nie jestem kretynem. Nie chciałbym, żeby ktoś wykorzystał to przeciwko tobie. Mówiłem ci, że nie pokazałbym tego twojemu ojcu, ale nikomu innemu też nie. Przepraszam, że cię tym szantażowałem.

Przytakuję i wtulam się w jego klatkę piersiową. Mam wrażenie, że Caleb wciąż uważa to, że tu jestem, że go nie zostawiłam, za nierealne. Nadal się boi, prawda? Nadal się boi, że go znów zranię. Ale nigdy więcej. Muszę mu wytłumaczyć, że to nie sen.

– No właśnie – rzuca Dennis. – I nie chcemy, by Cassidy dowiedziała się, że między wami się układa. Bo nie wiemy, czy nie przesłała sobie tego filmu z komórki. Nie mamy pojęcia, kiedy ją zabrała, tak? Jeśli ma ten filmik, może go użyć, by zrobić wam na złość. Chyba że będzie przekonana, że już doprowadziła do większej kłótni. Wtedy może na chwilę odpuści.

Marszczę brwi i spoglądam na niego, a Cal pyta z zaskoczeniem:

– Myślisz, że o to jej chodzi? Że bawi się w nastawianie nas przeciwko sobie?

Dennis posyła mu wymowne spojrzenie.

– Myślę, że za każdym razem, gdy robisz świństwo Octavii, wstawia popcorn i przybija komuś piątkę za dobrze wykonaną robotę.

*Komuś?*

Nim pytam, o co dokładnie chodzi, Cal mówi z rozbawieniem:

– Od kiedy ty jesteś taki mądry?

– Od zawsze – odpiera lekko Den, po czym się przeciąga. – Zrobimy tak. Wiecie o tym tylko wy i ja. Na razie nikt więcej.

– Ale Emily dzisiaj...

– Nikt więcej – przerywa mi. – Em nie chodzi do naszej szkoły, więc się nie wygada, zresztą ją ostrzegę. Nie piśnie słowa.

Cal gładzi moje uda i muska wargami ucho, przez co ledwo udaje mi się powstrzymać chichot. Łaskocze mnie.

– Myślisz, że Lara albo chłopaki by mnie wydali? – pyta Dennisa.

Chłopak kręci głową, choć w jego oczach dostrzegam jakiś dziwny błysk.

– Nie, pewnie że nie. Po prostu jeśli kilka osób zna jakąś tajemnicę, to już nie jest tajemnica, tak? – Czuję, że Cal chce się wykłócać, bo ufa swoim przyjaciółom bezgranicznie, jednak Den dodaje: – Chcesz, żeby była bezpieczna? – Wskazuje na mnie.

– To chyba oczywiste – odpowiada natychmiast Caleb.

Mięknę ponownie. Łapię jego dłonie i oplatom się nimi jeszcze ciaśniej, jakbym mogła być bliżej. Też nie mam dość jego dotyku. Tak bardzo do tego tęskniłam, tak bardzo chciałam go poczuć. A po tym, co stało się między nami na wzgórzu... Mam wrażenie, że dzięki temu zbliżyliśmy się nie tylko fizycznie, czego tak bardzo chcieliśmy, ale naprawdę zmieniło się coś więcej. Jakbyśmy połączyli się kompletnie, a nie tylko cieleśnie. Może właśnie tak było. Może w momencie, gdy wreszcie powiedzieliśmy sobie te dwa najważniejsze słowa, zapadł na nas wyrok.

Należymy tylko do siebie. I nie chcę nigdy tego zmieniać.

– Niech ci będzie – zgadza się w końcu niechętnie Caleb.

Dennis wydaje się zadowolony.

– Ja to załatwię – oznajmia. – Ale ty na razie trzymasz się od niej z daleka.

Sztywnieję, Caleb też napina ramiona.

– Ale... – zaczyna.

– No już, nie bec, macie komórki i laptopy, możecie sobie robić sekstelefony i dacie radę. A ja w tym czasie spróbuję sprawdzić między chłopakami w drużynie, czy Elias powiedział cokolwiek więcej na ten temat i tak dalej.

Wzdycham cicho, a Caleb wsuwa nos w moje włosy i rzuca z rozbawieniem:

– Zaczynam się ciebie bać, Den. Kiedy zrobiłeś licencję detektywa?

Uśmiecha się szeroko.

– Jeszcze w brzuchu matki. Od zawsze byłem genialny.

– W to nie wątpię.

Potem Dennis odrywa się od futryny i rusza w naszą stronę. Wyciąga do mnie dłoń, unosząc brwi, jakby widział, że żebym wydostała się z ramion Caleba, będę potrzebować jego pomocy.

– Odwiozę cię.

– Ale... – próbuje protestować Cal.

– Kurwa, weź dorośnij. – Den parska śmiechem.

– Nie o to chodzi – warczy Caleb. – Miałem jej pomóc w lekcjach.

– Przez internet też się da. Idziemy – mówi do mnie.

Odwracam się w ramionach Caleba, łapię jego twarz między dłonie, a później ciągnę jego dolną wargę zębami, by po chwili pocałować go ostro. Reaguje natychmiast. To uzależniające. Ale na coś takiego nie chcę nigdy odwyku.

– Dobra, dość tego – stwierdza Dennis i odrywa mnie od Caleba. – Ja też mam jeszcze dzisiaj plany na wieczór.

Wyplątuję się z jego pomocą z objęć swojego chłopaka i wstaję.

– Plany na wieczór? – kpi Cal. – Ręka ci nie ucieknie.

– Ale z ciebie fiut – odpowiada Dennis. – Mam bardzo poważne plany.

– Niby jakie?

– Muszę sprawić jakiś zawód rodzicom, żeby mieli na co ponarzekać, jeśli wrócą dziś do domu – oznajmia lekko. – Więc coś wymyślę.

Następnie obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w kierunku drzwi.

– „Kocham cię, Cal, papa”, „Ja też cię kocham, O, papa”. Pożegnanie załatwione, więc idziemy.

Przygryzam wargę, po czym podążam za nim do samochodu, który zaparkował na ulicy. Jest już całkowicie ciemno, ale mimo wszystko Dennis rozgląda się po okolicy, nim otwiera mi drzwi, jakby spodziewał się zobaczyć tu kogoś znajomego.

– Dzięki – rzucam, wsuwając się na siedzenie. Chłopak po chwili zajmuje miejsce za kierownicą i wzrusza ramionami, jednak ja dodaję: – Serio, Den. Wiem, że gdyby nie ty, pewnie ja i Cal nadal byśmy się nie pogodzili. Ogarniałeś go najbardziej z Larą przez ostatnie tygodnie, prawda?

– Nieskromnie przyznam, że tak.

– Nie wiem, jak ci się za to odwdzięczę. Ale gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebował...

– Nie masz jakiejś ładnej koleżanki? – pyta, włączając się do ruchu. – Trochę mniej wrednej niż ty, najlepiej brunetki? Mam dość blondynek i tych z brązowymi włosami, wszystkie chcą ode mnie tylko jednego.

Przewracam oczami.

– A ty tak bardzo na tym cierpisz?

Parska.

– Jestem tym dosłownie wykończony. To co, masz?

– Nie mam. Ale Emily jest brunetką.

Dennis zaczyna się śmiać.

– Ale Em bywa jeszcze bardziej złośliwa niż ty, więc nie. Dzięki. Poza tym jest dla mnie jak... jak siostra – kończy cichszym głosem.

Wyciągam dłoń i dotykam jego ramienia, bo widzę, jak napina całe ciało. Przypominają mi się jego słowa z tamtej okropnej imprezy. Te na temat jego siostry.

– Szczęściara z tej Em – mówię – że cię ma.

Dennis unosi kącik ust, a potem patrzy na mnie krótko, biorąc się w garść.

– No raczej.

Śmieję się cicho, a on przemierza szybko kolejne ulice, aż parkuje niedaleko mojego domu.

– Dzięki, Den. Do zo...

– Czekał. – Odwraca się i sięga na tylne siedzenie, po czym podaje mi jakieś małe pudełko. Unoszę brwi i spoglądam na niego z zaskoczeniem. – Nie martw się, nie oświadczam ci się. Słyszałem, że brylanty to dla ciebie za mało, więc co dopiero to.

Wystawiam mu język.

– Haha, ale zabawne. Czekał, kiedy słyszałeś?

– „Myślicie, że jej się spodoba? A nie będzie tandety? Pewnie ma takich setki. Nie, jebać, nie kupuję. Ale może jej się spodoba... Chciałem, żeby pasowała do pierścionka jej matki... A jeśli nie będzie pasować?” – Dennis wzdycha cierpiętniczo. – Wywaliłem go z czatu, nim znaleźli z Larą odpowiednią bransoletkę.

Gapię się na niego.

– On... co...

– Nie słyszałaś tego ode mnie – stwierdza z rozbawieniem. – Ale tak, Caleb szalał za tobą już wtedy. Widziałem to od początku. Dlatego byłem taki wściekły, gdy się okazało, że go

nabierałaś.

Moje serce wybija nerwowy rytm. Szalał za mną już wtedy. Jasna cholera.

Odchrząkuję.

– Okay – odzywam się w końcu. – To zostanie między nami... Tylko mów już, co to jest?

Dennis milczy kolejne sekundy, aż wreszcie wypuszcza długo powietrze przez usta, jakby właśnie podejmował jakąś decyzję.

– Mam pomysł, który nie spodoba się ani tobie, ani Calebowi, ale może mu pomóc.

Właściwie to pomóc nam wszystkim i chyba tylko tobie może się udać coś takiego odwalić. Zainteresowana?



## ROZDZIAŁ 37

CALEB

*Ja: To całe ukrywanie się jest idiotyczne.*

*Ja: Chcę mieć cię obok siebie.*

*Moja O: \*romantyczne*

*Moja O: to zamierzałeś napisać, prawda?*

Uśmiecham się do telefonu, a potem kładę na łóżku. Zastanawiam się, gdzie ona teraz jest. Siedzi u siebie? W salonie? W kuchni? Nie mam pojęcia, ale zdecydowanie wolałbym, żeby była tutaj. Nie widzieliśmy się od wtorku, a już czwartek. Dennis wziął całkowicie na poważnie to niemówienie zupełnie nikomu i rozpuścił plotkę, że urządziłem O piekło na ziemi za to, co się stało. Lara przestała się przez to do mnie odzywać. Powiedziała, że mimo wszystko nie powinienem postępować tak, jak Cassidy, i że po przemyśleniu sytuacji nie wierzy w winę O. Gdy jej nie odpowiedziałem, zaczęła mnie ignorować, co zdecydowanie mi ciąży. Tyle że Dennis twierdzi, że to tylko nadaje historii autentyczności i znamy się z Larą od lat, więc zrozumie i wybaczy. Liam pozostał nieco zdystansowany wobec tej sytuacji, a Paul tylko poklepał mnie po ramieniu i stwierdził, że Octavii się należało. Był na nią naprawdę wściekły, jednak udawało się nam z Dennisem powściągnąć jego kolejne pomysły na zemstę.

*Ja: Oczywiście, malutka.*

*Ja: Co robisz?*

*Moja O: Wróciłam od bliźniaków i jestem wyczerpana.*

*Ja: Jesteś w swoim pokoju?*

*Moja O: Mhm. A co?*

*Ja: Zajrzyj do tego składziku na piętrze.*

Odpowiedź nie nadchodzi. Zamiast tego po minucie mój telefon się odzywa. Przesuwam palcem po ekranie i odbieram.

– Cześć, malutka.

– Cal... – zaczyna. Mogę się założyć, że przygryza w tej chwili wargę. – Czy ty byłeś w moim domu i zostawiłeś mi w schowku ogromnego pluszowego psa?

Śmieję się cicho.

– Nie, a co?

Kiedy słyszę jej chichot, od razu czuję, jak przez moje ciało przebiega prąd. Zawsze działa tak samo. I chyba nigdy mi się to nie znudzi.

– Czemu pies?

– Gdy byłem młodszy, mama dowiedziała się, że ponoć moje imię z hebrajskiego oznacza psa. Dosłownie. Wziąłem to dość poważnie, bo przez jakiś czas biegałem za nią tylko na czworakach i w ogóle... – Zaczyna śmiać się głośniej, a ja kontynuuję: – Wolę teorię, że Caleb to tak naprawdę z hebrajskiego „szczery, oddany i odważny”, no ale ona się upiera, że to niemal to samo. Szczery i oddany jak piesek.

– Coś w tym jest – rzuca O.

– Więc pomyślałem, że skoro ja nie mogę na razie przez ten kretyński pomysł być obok ciebie, będziesz miała chociaż innego Caleba.

– Hmm.

– Nie podoba ci się?

– Podoba. Ale i tak wolę oryginał – odpiera, po czym dodaje: – Przełączmy się na wideorozmowę na laptopie, okay?

Jakby musiała w ogóle prosić. Jednak ogarniamy to szybko i po chwili już obserwuję O leżącą w łóżku na ogromnym pluszowym psie. Jest większy od niej, czarny z zielonymi oczami i ma cholernie miękki materiał, do którego O się właśnie przytula.

– Czy ty wysykałeś go swoimi perfumami? – pyta z rozbawieniem.

Wzruszam ramionami, poprawiając się na pościeli.

– Może.

– Jeszcze jakieś niespodzianki? – Wpatruje się w kamerę.

– Ma kieszonkę na słodycze – odpieram.

O podrywa się nagle i sięga w kierunku pluszaka.

– Co? Gdzie?

Parskam głośno

– Pod lewą łapą.

– Raany, galaretki pomarańczowe w czekoladzie. Normalnie kocham cię jeszcze mocniej, bo właśnie tego mi było potrzeba.

Słyszę szelest, a po sekundzie O wrzuca do ust jednego cukierka i uśmiecha się do mnie szeroko. Moje serce bije teraz już coraz mocniej, dla tego uśmiechu jestem w stanie zrobić dosłownie wszystko.

– A coś się stało? Ten skurwiel w szkole chyba cię nie zaczepiał? Ani Cassidy?

O przełyka, a później kręci głową.

– Nie. Nie, w porządku. Po prostu jakoś... nie wiem. Mój tata ostatnio jest jakiś dziwny.

Marszczę brwi.

– Dziwny?

Wzdycha cicho.

– Mhm. Martwię się o niego.

– Może za dużo pracuje? – podsuwam. – Mój ojciec mówił, że... czasami się zastanawia, jak twój jeszcze stoi na nogach.

Octavia kiwa lekko głową.

– Ale właśnie ostatnio pracuje mniej. Pamiętasz, ta sprawa z tym całym Greenbergiem. – Krzywi się. – Pogadam z nim później, już śpi. A ja mam...

– Randkę. Ze mną. Teraz – przerywam, nim wspomina znowu coś o zadaniach do szkoły.

– Kolację przy kamerce.

– Prawdziwa randka na miarę dwudziestego pierwszego wieku – stwierdza.

Wpatruję się w jej lśniące, szare oczy.

– Dokładnie tak. Zaraz powinien...

Jej telefon zaczyna dzwonić, więc sięga w jego kierunku, a potem uśmiecha się delikatnie.

– Poczekaj, to Doug. – Chyba domyśla się, że od razu zalewa mnie piekąca zazdrość, bo dodaje: – Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową, a ona odsuwa się i odbiera. A ja próbuję. Próbuję, cholera, ale moje pięści zaciskają się same.

– Hej. Nie, jestem, ale... Naprawdę? To super, Doug. – Chichocze. – Pewnie. Koniecznie. Ale nie zachowuj się jak świr, dobra? Wyluzuj. Polubiła cię takiego, jakim jesteś. – Spogląda w moim kierunku. – Tak się dzieje, gdy spotykasz właściwą osobę. Po prostu to czujesz i akceptujesz jej wady i zalety.

Nie mogę się powstrzymać, uśmiech wraca na moje wargi, kiedy O wpatruje się we mnie

w ten sposób. Wątpliwości i niepewność cichną na sekundę, złe myśli odchodzą w zapomnienie. Wystarczy, że posyła mi to spojrzenie, że kąciki jej ust unoszą się, gdy tylko mnie widzi. Jedynie dla mnie uśmiecha się w ten sposób. I to kurewsko dobre uczucie.

– Zawsze byłam taka mądra, wiesz? – rzuca do słuchawki. – Wal się. Holly rzuci cię po minucie, jeśli będziesz dla niej taki miły, jak dla mnie. – Prycha. – A jednak on ze mną wytrzymuje, widzisz? – Posyła mi całusa. – Tak. Mamy randkę przez internet. – Odsuwa słuchawkę. – Doug przekazuje ci środkowy palec.

Parskam.

– Ja przekazuję mu dwa.

– Hojnie – stwierdza O. – Słyszałeś?

Nagle unosi głowę.

– Czekaście. Ktoś dzwoni do drzwi. – Znowu się śmieje. – Dobra, Doug. Poradzisz sobie, to tylko druga randka. Ta niebieska koszula będzie okay. I pamiętaj o niegapieniu się w jej cycki w pierwszej minucie spotkania. Nie, w drugiej też jeszcze nie. Boże, czy wy zawsze myślicie tylko... Nieważne, nie odpowiadaj. Leć już, żebyś się zdążył ubrać. Wyślij zdjęcie i napisz, jak poszło. Powodzenia.

Słucha go przez chwilę, a potem się rozłącza i pokazuje mi, bym poczekał jeszcze sekundę. Gdy wraca do pokoju, stawia na łóżku ogromny karton pizzy, więc sięgam po ten, który odłożyłem na biurko jakiś czas temu. Octavia spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Mówiłeś poważnie o tej randce z kolacją.

– Jasne, że tak.

Kręci głową.

– Kochanie...

*Kochanie.*

– Twoja ulubiona – oznajmiam.

Uśmiecha się do mnie słodko, po czym otwiera karton i łapie duży kawałek pizzy.

– Nie wiem, jak sobie poradzisz, gdy nie będę cię karmić – rzuca, a następnie bierze kęs.  
– Mmm. Ale twoja pewnie jest zimna?

– Nie. Jest w porządku.

Całkowicie wystygła, kiedy czekałem na O, jednak to nie ma znaczenia. Ważne, że ta, którą zamówiłem dla niej, dotarła akurat idealnie, by mogła ją zjeść ciepłą.

– W przyszły weekend chcę cię dokądś zabrać – mówię po paru minutach. Octavia unosi głowę znad drugiego kawałka pizzy. – Niespodzianka.

– Nie wiem, czy Dennis nam pozwoli – stwierdza.

– Wymkniemy się. Przyjadę po ciebie w piątek w nocy, uciekniesz oknem, a potem...

Przerywa mi jej chichot.

– I to dopiero romantyczne. Schadzki w nocy, ucieczki, tajemnicze wyjazdy...

Siadam na łóżku.

– Wiesz co? Właściwie to przyjadę po ciebie teraz. Przecież nie jesteśmy cholernymi celebrytami, żadni dziennikarze nas nie śledzą, nie ma też hordy detektywów. Po prostu ty i ja. Cassidy nie będzie się czaić w krzakach.

O przygryza wargę.

– I co będziemy robić?

– Co będziesz chciała.

Zastanawia się parę sekund.

– Za trzydzieści minut pod moim domem, Jenkins – decyduje w końcu.

– Będę czekał już za dziesięć, malutka.

## OCTAVIA

Wiatr rozwiewa mi włosy, gdy Caleb popycha mocniej huśtawkę. Uśmiecham się szeroko, po czym odchylam głowę. Księżyc w pełni oświetla niewielki plac zabaw znajdujący się w okolicy mojego domu. Kiedy byłam mała i przyjeżdżaliśmy do dziadka, ten zabierał mnie często w to miejsce. Wtedy stała tu tylko jedna huśtawka, zwykle popsuta. Teraz dokoła są różne sprzęty, jakieś domki, bujaki, piaskownice, karuzela. Ale chciałam przyjść na tę samotną, stojącą na uboczu starą huśtawkę, wcisnęłam się w nią z trudem, bo jest cholernie wąska, a później Caleb już pomagał mi rozbijać się wyżej.

– Nie do końca to miałem na myśli, gdy zaproponowałem, że powinniśmy się zabawić. Chichoczę.

– Nie? – pytam niewinnie i spoglądam w dół, akurat kiedy unosi telefon i błyska lampa. Zasłaniam oczy. – Przestań. Nie pomalowałam się i...

– I wyglądasz pięknie. Jak zawsze, bo ty zawsze wyglądasz po prostu kurewsko idealnie. Na dodatek masz na sobie znów moją bluzę, więc muszę to mieć na zdjęciu.

To ta bluza, którą dał mi jeszcze po grze w butelkę nad jeziorem. Często kładłam się do łóżka, wtulając się w nią, jakby mogła mi go zastąpić, gdy wypłakiwałam wszystkie łzy, jakie udało się mojemu organizmowi wytworzyć, z tęsknoty za tym dupkiem. Teraz będę przytulać się do większego ode mnie pluszowego psa, który pachnie Calebem. I jeszcze można w nim ukryć słodycze. No ludzie, ideał.

– To bluza, a nie jakaś sukienka od projektanta – stwierdzam.

Caleb popycha huśtawkę jeszcze raz.

– Moja bluza.

Przewracam oczami, a potem po prostu napawam się uczuciem, które mnie wypełnia. Tym, że jesteśmy tu razem i nic nas nie rozdzieli. A gdy naprawię to wszystko dla Caleba dzięki planowi Dennisa, będziemy już naprawdę mogli skupić się tylko na sobie. No, zaraz po tym, jak Cal wybuchnie z wściekłości i zabije nas oboje.

– Teraz już moja. Od dawna moja – oznajmiam.

– Hm. Mam inne rzeczy, w których chciałbym cię zobaczyć.

Unoszę brwi.

– Jakie?

– Mogę ci pokazać.

– Niech zgadnę. U ciebie w domu. Teraz.

Kąciki jego ust wędrują wyżej.

– Moja bystra dziewczyna.

Moje serce uderza mocniej w klatce piersiowej, kiedy wypowiada te słowa. W następnej chwili przyspiesza jeszcze bardziej, ponieważ Cal zatrzymuje huśtawkę i obejmuje mnie ramionami. Nie musi pytać o to, czy go chcę, tak samo jak ja nie muszę pytać, czy on chce mnie. Powiedzieliśmy sobie już te dwa słowa, przecież innej opcji nie ma.

– Mój głupi chłopak – odpieram miękko.

Całuje mnie delikatnie, więc zarzucam mu ręce na szyję. Caleb podnosi mnie bez trudu, łapiąc pod udami. Sprawia, że jak zwykle nie mam go dość, że chcę jeszcze więcej.

– A co z twoim szlabanem? – mamroczę, gdy stawia mnie w końcu na ziemi.

Przesuwa dłońmi po moich ramionach.

– Ojciec jednak zabrał mi auto i kieszonkowe. Nie mówił nic o wychodzeniu, chyba mama powiedziała, że na to ma nie dawać mi kary.

Wcześniej o tym nie pomyślałam, ale nie widziałam przecież jego samochodu przed

domem. Sądziłam, że zaparkował gdzieś dalej, bo przy chodniku nie było miejsca. Mój grat odholowany przez Douga zajmował go sporo, a i tak został zastawiony przez jakąś ciężarówkę, która go zasłoniła. Tyle że Cal rzeczywiście ledwo zmieścił się w wyznaczonym czasie, za co mnie przeproszał.

– Więc jak się tu dostałeś?

Uśmiecha się krzywo.

– Wiem, jak korzystać z komunikacji miejskiej, O.

Dotykam palcem jego nosa.

– Mądry chłopczyk. Zasłużyłeś na dodatkowy deser.

– Nie pomyliłaś mnie czasami z bliźniakami? – pyta z rozbawieniem.

Zaczynam się śmiać, akurat gdy mój telefon wibruje. Zerkam na ekran, a Cal odsuwa się nieznacznie, żeby nie zaglądać mi przez ramię, co cholernie doceniam. Nie żebym miała coś do ukrycia, to Doug wysłał mi zdjęcie w stroju na randkę z Holly. Pokazuję je Calebowi.

– W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo współczujesz jego dziewczynie?

Parska, jednak dość szybko poważnieje.

– Nie musisz tego robić. Nie musisz mi pokazywać, co ci pisze – mówi cicho, przeczesując włosy palcami. – Ja... Ja spróbuję naprawdę...

Kiwam głową.

– Wiem. Ale chcę. Doug zdaje sobie sprawę z tego, że teraz wszystkim dzielę się z tobą. Nie mam żadnych sekretów, Cal.

*No, może jeden. Tyle że to dla twojego dobra. I to pewnie Dena za niego zabijesz, nie mnie.*

Poza tym... to nie do końca tajemnica. To plan. A skoro bezpośrednio o niego nie pyta to... Dobra, cholera. Wiem, że nie powinnam, ale to ostatni sekret, jaki będę mieć. Dla niego.

– Ja przed tobą też, malutka.

Obejmuje mnie od tyłu, po czym wyciąga swoją komórkę. Dostrzegam wtedy moje zdjęcie, to z dachu, na tapecie, i nasze wspólne z koncertu na ekranie blokady, a moje serce znowu topnieje.

– Widzisz? Nawet gdybym chciał, nie mogę. Jesteś wszędzie – dodaje.

– Prześladowuję cię – stwierdzam z rozbawieniem. – Powinieneś mnie gdzieś zgłosić.

Przytakuje.

– Zgłoszę. To straszne.

– Totalnie.

Odpisuję Dougowi, że wygląda jak kretyń, a on odsyła mi gifa ze środkowym palcem. Chichoczę, a następnie wysyłam już całkowicie poważną wiadomość, że jest świetnie i Holly padnie na jego widok.

*NSNS: I tak mi mów.*

*NSNS: Ten dupek nadal jest z tobą?*

*Ja: Mhm.*

*NSNS: Przekazałaś mu już, że skopię mu dupę, jeśli cię znowu skrzywdzi?*

*Ja: Tak, za pierwszym razem. Ten milion trzysta dwudziesty ósmy jest niepotrzebny,*

*Doug. Nadwyrężasz kciuki.*

*NSNS: Chcę, żeby mnie dobrze zrozumiał.*

*Ja: Ciebie nie da się dobrze zrozumieć, bo przez większość czasu gadasz od rzeczy.*

*NSNS: I kto to mówi.*

*Ja: Miłego wieczoru, Doug. Holly to szczęściara i oby to doceniła, bo jeśli nie, to ja skopię dupę jej.*

*NSNS: Ma niezły tyłek, nie ruszaj go, co?*

*Ja: Zajmij się nim sam, to nie będę musiała.*

Cal śmieje się cicho, kiedy dostrzega kolejne wiadomości, które mu pokazują.

– Dogadałby się z Denem. I Em.

– Doug dogadałby się z każdym – mówię.

– Swoją drogą to co z tym, że nikt miał się o nas nie dowiedzieć? – pyta Cal, gdy odczytuję wiadomość od przyjaciela, w której też życzy nam miłego wieczoru. Później ruszamy z Calebem w kierunku wyjścia z placu zabaw. – On...

– On też nie chodzi do Fletcher's, więc założyłam, że go to nie obejmuje. Poza tym w razie czego zna tę historię.

Chłopak splata nasze palce i milczy przez parę sekund, aż w końcu rzuca cicho:

– Dobrze, że go miałeś, Octavia.

Odwracam w jego kierunku głowę.

– Tak?

Spogląda na mnie z powagą.

– Tak. Doug wydaje się naprawdę... okay. – Wypowiada te słowa z trudem, więc przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. – Przepraszam, że to on musiał być przy tobie, gdy ja nawaliłem. To się nie powtórzy.

– Jesteś teraz. I to się liczy.

Uśmiecham się do niego, a on obejmuje mnie ramieniem. Przechodzimy w ten sposób w ciszy cały park, który jest opustoszały. Nie ma wokół ani jednej osoby, dlatego zabrałam Cala właśnie tu. Po chwili siadamy na ławce na samym końcu, naprzeciwko siebie, a ja wyjmuję cukierki, które znalazłam w kieszonce ogromnego pluszowego psa, i podaję jeden Calowi do ust. Gdy on chce zrobić to samo dla mnie, próbuje mnie wysmarować czekoladą. Stary numer. Nie ma ze mną szans, bo jeśli chodzi o te cholerne słodczyce, to jestem nieugięta i nie zmarnuję nawet okruszka.

– Hej, właśnie coś sobie uświadomiłam – oznajmiam. Cal unosi brwi. – Ty jednak znasz imię Douga.

Na jego wargach pojawia się kpiący wyraz.

– Naprawdę?

Kiwam głową.

– Mhm. Powiedziałeś je normalnie. Bez przekręcania i w ogóle. Mogę być już dumna czy to tylko chwilowa niepoczytalność?

Śmieje się, po czym łapie moje kolana i przyciąga mnie po ławce w swoim kierunku, aż jestem już tuż przed nim. Obejmuję go udami i spoglądam mu w oczy.

– Pamiętam jego imię. Zawsze pamiętałam – wyznaje cicho. – Zapamiętuję imiona osób, które są ważne dla tych, których kocham.

– Cal...

Chowam twarz w jego szyi, a on po prostu przygarnia mnie do uścisku. I te chwile – te, w których jest właśnie taki – pokazują, że warto było o niego walczyć. Warto było przeczekać burzę, by znowu doświadczyć porażającej mocy słońca. Caleb oznacza dla mnie coś takiego. Sprawia, że to, co złe, znika. Mój Caleb potrafi to zrobić. I mam nadzieję, że przepracujemy wszystko, co się wydarzyło, by tak zostało. Że gorsze cechy jego charakteru nie będą dawały o sobie znać tak boleśnie. Że to przezwyciężymy. W głowie ciągle rozbrzmiewają mi słowa Kate, która powiedziała, że jeśli tylko trochę pomogę Calowi, on rzuci cały świat do moich stóp. I w tym momencie wiem, że naprawdę byłby w stanie.

Nie mam pojęcia, ile dokładnie tak siedzimy, rozmawiając jeszcze cicho, śmiejąc się i po

prostu zapominając, ale robi się coraz później, więc zbieramy się powoli z powrotem. Cal odprowadza mnie do domu, a że jego nocny autobus ma przyjechać dopiero za godzinę, wciągamy go do środka, przytykając palec do ust, żebyśmy nie obudzili śpiącego na górze taty. Potem prowadzę chłopaka na kanapę, bo wchodzenie na piętro byłoby zbyt ryzykowne. Gdy siada na niej, od razu ciągnie mnie na swoje kolana, a ja poddaję się i postanawiam na chwilę ulec.

Ta chwila okazuje się o wiele dłuższa, ponieważ budzę się dopiero rano i to leżąc na klatce piersiowej Cala, który obejmuje mnie ciasno ramieniem. Otwieram oczy, zeszywniała po spaniu na tej niewygodnej kanapie, chociaż pewnie nie aż tak jak Cal, którego nogi wystają daleko ponad oparcia boczne. Mam ochotę roześmiać się na ten widok, ale wtedy słyszę odchrząknięcie. Caleb też od razu się budzi, bo czuję, jak jego ramiona się napinają.

Unoszę głowę i napotykam spojrzenie ojca.

– Uhm... hej, tato – rzucam, poprawiając się nieco w objęciach swojego chłopaka. – Zobacz, kogo znalazłam na ulicy. Możemy go zatrzymać?

Na twarzy ojca maluje się ogromne zaskoczenie, a w jego oczach pojawia się jakiś błysk, kiedy patrzy to na mnie, to na Cala.

– Chyba musimy ustalić pewne zasady – oznajmiam.

– Czyli nie możemy go zatrzymać? – pytam, mrugając szybko. – Błąkał się po okolicy i w ogóle... Zrobiło mi się go szkoda.

Cal parska cicho, całuje mnie w skroń, po czym wstaje.

– Przepraszam, panie Crane. Odprowadzałem ją tylko, ale później usiedliśmy na chwilę, bo autobus miał być późno, więc musiałem zasnąć.

Tata wzdycha głośno.

– Lepiej tu niż u niej w pokoju – burczy pod nosem. Potem kieruje się do kuchni. – Ale śniadania ci nie zrobię. Nie mamy psich misek, więc...

Chichoczę, Caleb robi do mnie jakąś minę, a następnie wyciska na moich wargach krótki pocałunek.

– Dzięki, dam radę. Powinienem jechać, żeby nie spóźnić się do szkoły. Jeszcze raz przepraszam za najście.

Tata nie odpowiada, tylko obserwuje, jak Caleb zabiera swoją komórkę ze stolika, po czym jeszcze raz muska moje usta własnymi, szepcze na ucho „miłego dnia, malutka”, a później rusza do drzwi. Gdy te się za nim zamykają, tata krzyżuje ręce na piersi i spogląda na mnie.

– No powiedział ci. Zasnęliśmy – mamrocę pod tym oceniającym spojrzeniem.

– Nie słyszałem, że w ogóle wychodziłaś.

Wzruszam ramionami.

– Bo chodziło o to, żebyś nie usłyszał. Taka jest idea wymykania się po nocy, tato.

Moje słowa ostatecznie chyba działają, ponieważ wreszcie zaczyna się śmiać.

– Nie sądziłem, że ty zaczniesz to robić. Chyba ma na ciebie zły wpływ.

– Raczej ja na niego – stwierdzam, przeciągając się. – A mi zrobisz śniadanie? – Marszczę brwi. – Która w ogóle godzina?

Mam nadzieję, że na tyle wczesna, by Cal nie spotkał nikogo po drodze. Może to paranoja, bo Cassidy zdaje się mieć nas gdzieś i napawać tym, że nas rozdzieliła. Poza tym Caleb wspominał, że w tym tygodniu rozpoczynają w szkole jakieś wielkie przygotowania na przyjazd uczniów z zaprzyjaźnionego liceum, a to duże wydarzenie, przy którym kapitanek cheerleaderek musi być i jak zwykle się rządzić. Mimo wszystko lepiej zachować ostrożność.

– Szósta. I zrobię. Dzisiaj mam wolne, więc nigdzie mi się nie spieszy.

Patrzę na tatę z zaskoczeniem.

– Wolne?

– Pomyślałem, że mi się przyda.

Uśmiecham się lekko.

– I bardzo dobrze pomyślałeś. Powinieneś odpocząć.

Odwzajemnia uśmiech.

– A ty? Jakie plany na piątkowy wieczór?

*Cóż, tego też nie chcesz wiedzieć.*

– Nie mam już dzisiaj pracy, bo dawna opiekunka bliźniaków wróciła wcześniej, więc wolne popołudnie. Ale wieczorem chyba raczej mnie nie będzie.

Unosi brwi.

– Chyba raczej?

Przytakuję.

– Możliwe, że nawet wrócę dopiero jutro.

Mruży oczy.

– Okay. Ustalanie zasad. Już.

Chichoczę.

– Nie ufasz mi?

– Tobie ufam. Jemu nie.

– Nie będziemy sami. To impreza. Przenocuję potem u... Ciała.

– A nie masz jakichś rzeczy do szkoły? Czegokolwiek?

– Tatooo...

Wzdycha ciężko, na jego twarzy maluje się teraz coś między zrezygnowaniem, podejrzliwością i złością.

– Dobra. Ale ufam ci, O. Nie spieprz tego, co?

Salutuję.

– Tak jest, tato.

Kręci głową.

– Jestem dla ciebie zbyt wyrozumiały, prawda?

– Jesteś dla mnie wspaniały, tato. Najwspanialszy.

Prycha.

– Nie podlizuj się już – mamrocze pod nosem.

Podchodzę i cmokam go w policzek.

– To co będzie na śniadanie?



## ROZDZIAŁ 38

### CALEB

Po dotarciu do szkoły kierujemy się z Dennisem w stronę szafek, ignorując rzucane nam spojrzenia. Ale po ostatniej akcji w stołówce znowu stałem się tematem numer jeden. Ponoć ludzie obstawiają zakłady o to, kiedy pęknie i przypierdołę Eliasowi. Sam mam ochotę się do nich dorzucić, bo wiem, że nie zostało mi już dużo sił. On ją wystraszył. Dotykał, chociaż tego nie chciała. A mnie nie było obok, bym mógł ją obronić.

Zaciskam zęby, gdy docieramy do północnej części budynku. Po korytarzu roznoszą się jakieś głosy, okrzyki, ponieważ dziś przyjeżdża do nas spora grupa uczniów z Sacla High School, innej prywatnej szkoły w pobliskim mieście. Rozpoczynają się coroczne miesięczne wymiany uczniów i tak dalej, którym będą towarzyszyć jakieś występy, przedstawienia oraz mecze towarzyskie.

Spoglądam na Dennisa.

– Za ile masz być w hali?

Tego dnia największą atrakcją jest oczywiście rywalizacja między męskimi oraz damskimi drużynami siatkarskimi z obu liceów. Gdybym nadal grał, pewnie od samego rana, cholera, cały ten tydzień, pomagałbym w przygotowaniach. Teraz to wszystko ogarniają Paul z Liamem, ale Den także powinien tam być, tylko że przez to, że rodzice zabrali mi samochód, przyjechał, by podwieźć mnie do szkoły.

– Jakież pół godziny temu – rzuca. – Ale nie spieszy mi się, Paul się zrobił wkurwiający w tym roku.

– Nie ogarnia?

Dennis śmieje się cicho.

– Ogarnia aż za bardzo, bo rozkazuje jak jakiś jebany dyktator. – Kręci głową. – Ale nieważne. Miałeś mi najpierw powiedzieć, w czym mam pomóc.

No tak. Przez to, że dzisiaj jest takie zamieszanie, wpadłem na pewien pomysł, który chcę zrealizować. Cassidy. Czas na to, bym w końcu ja wziął sprawy w swoje ręce.

*Kłótnia kochanków? Jaka szkoda, suko.*

Gdy przypominam sobie SMS-a wysłanego przez nią do O, ponownie zalewa mnie złość. Ale spokojnie. Mam plan, w którym może mi lepiej pomóc Dennis, a raczej ktoś, kto mu nie odmówi. W końcu musimy zrobić wszystko tak, by nikt nas nie powiązał z żadną akcją. Dlatego wyjaśniam Dennisowi na osobności swój pomysł, a jego uśmiech poszerza się coraz bardziej.

– Wpadłeś na to sam czy razem z małą jędzą?

Unoszę kącik ust.

– A jak sądzisz?

– Powinniście byli połączyć siły wcześniej – stwierdza.

– Powinniśmy byli. Ale teraz już wszystko dobrze. Będzie dobrze. – Klepie mnie po ramieniu, a ja dodaję: – I to też dzięki tobie. Dzięki, bracie. Jeszcze tego nie mówiłem, ale...

– No już, bo się popłaczę, kochanie – przerywa z rozbawieniem Dennis. Jednak kiedy zaciskam palce na jego ramieniu i spoglądam mu z powagą w twarz, w jego oczach widzę, że zrozumiał. Nie muszę mówić nic więcej. – Dawaj mi te rzeczy, załatwię wszystko.

– Nie wypłacę ci się.

– Nie no, masz trochę hajsu, chyba dasz radę. A jak nie, to zawsze możesz się

odwdzięczyc w jakiś inny...

Popycham go ze śmiechem.

– Nie mówiłeś, że lubisz też chłopców, Den.

Porusza brwiami.

– No spójrz na siebie, słodziaku. Jestem hetero, ale i tak ci się nie oprę.

Śmieję się głośniej, a on szturcha mnie ramieniem. W tym momencie czuję jeszcze mocniej tę braterską więź między nami. Z Paulem znam się nieco dłużej, wcześniej byliśmy najbliżej, tyle że przez nowe obowiązki i ostatnio problemy w rodzinie ciągle gdzieś zniknął, nieco się oddaliliśmy od siebie w ciągu ostatnich dwóch lat. To Dennis nieustannie był przy mnie. On i Lara. Emily pracuje u brata, więc często bywa zajęta popołudniami, Liam ma praktyki w firmie rodziców. Dlatego to Den i Lara ciągle mnie ogarniali. A ten pierwszy najbardziej. I chociaż to po części próba odwdzięczenia się za to, jak ja pomogłem jemu po śmierci Diany... Wiem, że to też coś więcej. Ja ściągnąłem Dennisa znad krawędzi w dosłowny sposób. On ściągnął mnie w ten przenośny. Ale obaj zawsze mogliśmy na siebie liczyć.

– Dasz radę z tym? – pytam jeszcze.

– Ta. Załatwię to.

Klepię go jeszcze raz po ramieniu, a potem widzę wchodzących do szkoły zawodników Sacla. Mam też do pogadania z nimi. W końcu nie muszę sam załatwić Eliasa, by stała mu się krzywda. Gdyby jakiś gracz usłyszał, że na tego jednego z numerem dziewięć trzeba bardziej uważać, a może nawet przez przypadek wciągnąć go w jakąś dramę pod siatką albo wpaść na niego przy ataku, żeby go nieco obić...

Dlatego tak się cieszę, że ta szopka zaczęła się właśnie dziś, bo ci z Sacla są naprawdę łatwi do sprowokowania. Nie cierpią nas bardziej niż my ich. I podrzucenie im karteczki z kilkoma chamskimi tekstami, a później zasugerowanie, że zrobił to Elias...

Uśmiecham się szeroko. To będzie pracowity dzień.

\*\*\*

W porze lunchu, gdy oba moje plany zostały wprowadzone w ruch, a Elias miał już nawet spinę z dwoma zawodnikami Sacla, przystaję przy swojej szafce. Wkładam podręczniki do środka, bo nie będę ich już dzisiaj potrzebował. Po tej przerwie wszystko się zacznie, więc nie mamy dziś więcej zajęć. Możemy przejść do części teatralnej i oglądać występy, a później wybrać się na mecz. Nawet mnie dyrektor na to dzisiaj zezwolił. Łaskawca.

Ale to dobrze. Muszę przecież zobaczyć, czy Elias oberwie mocniej.

I czy wszystko z Cassidy też pójdzie tak, jak powinno.

Na razie jednak wracam do Hopkins, która nadzoruje mnie od wtorkowej awantury. Niby do niczego nie doszło, ale zrobiłem scenę i zerwałem się znów z lekcji, a że jestem na okresie warunkowym, na wszelki wypadek nakazano mnie pilnować. Co przerwę zgłaszam się do sekretariatu, gdzie Hopkins z sekretarką znajdują mi nudne zajęcia. No ale to idealne alibi. Ten dzień nie mógł się ułożyć lepiej. To jakbym miał dzisiaj cholerne urodziny.

Gdy po piętnastu minutach sortowania dokumentów słyszę jakieś poruszenie na korytarzu, unoszę głowę. Hopkins z sekretarką także od razu zwracają się w tamtą stronę, po czym już ruszają do wyjścia, więc podążam za nimi. Nie mogę przegapić show.

Nie trafiam na idealny moment, w którym Cassidy otwiera szafkę. Docieram na miejsce już po fakcie, by obserwować, jak wrzeszczy coraz głośniej na cały korytarz. Jej przekleństwa niosą się niemal po wszystkich pomieszczeniach, dokoła zbiera się sporo osób, a ja opieram się o ścianę i oglądam przedstawienie. Dziewczyna wygląda komicznie, kiedy próbuje otrzeć dłonią

cieknący po skórze zabarwiony na czarno olejek, który wybuchnął jej w twarz, gdy tylko otworzyła drzwiczki. W dodatku wybrałem ładny zapach. Eukaliptus. Cassidy go nie znosi, a wiem to, ponieważ kiedyś zabrałem ją do knajpki, w której unosiła się ta woń, i musieliśmy wyjść.

Jej idealnie ułożone włosy zostały zlepione czarną mazią, a specjalny strój na dzisiejsze otwarcie meczu jest już do niczego. Ponadto musiała chyba połknąć trochę tego szajsu, bo wyciąga język, jakby próbowała coś wypluć, tyle że bez skutku.

Potem zaczyna wrzeszczeć ponownie, ponieważ dostrzega wycelowane w nią telefony.

Jej pełne oburzenia okrzyki są poprzetykane stłumionymi śmiechami. Cassidy warczy na stojącego obok Iana, że ma pomóc, zabrać jej rzeczy, a sama chce ruszyć w kierunku toalet, pewnie żeby to zmyć, tyle że wtedy pojawia się obok niej Emma. Sięga po kartkę, która miała zostać podłożona do szafki, po czym podaje ją Cass.

*Mam teraz mnóstwo czasu, księżniczko. Pozbyłem się jednego problemu, czas na drugi.*

Cassidy wpatruje się w napisaną przeze mnie wiadomość, a później unosi głowę i koncentruje na mnie wzrok.

Uśmiecham się.

W jej oczach pojawia się żądza mordy.

Ale sama kiedyś chciała, żebym nazywał ją księżniczką. Ja byłem królem szkoły, a ona pragnęła zostać moją księżniczką. Mówiła, że królowa brzmi zbyt poważnie.

*Wiesz, co jeszcze jest poważne, Cassidy? Moje plany względem ciebie i każdego, kto ci pomaga.*

Bo rozmawiałem już z rodzicami i zapewnili mnie, że nie ugną się przed Barnesem. Że jeśli chcę to zgłosić, staną za mną murem. Że sobie poradzimy niezależnie od tego, co się będzie działo. Przyzwolenia na gnębienie Cassidy nie dali, to już zamierzam załatwić sam. Dla mojej O. Bo jeśli skupię uwagę tej zdziwy na sobie, jej da spokój, skoro sądzi, że całkowicie pokonałem Octavię. A przynajmniej mamy z Dennisem taką nadzieję.

Cassidy rusza w moim kierunku, ale zaczyna ślizgać się na podłodze. Obserwuję z rozbawieniem, jak upada na tyłek z głośnym plaśnięciem, dokoła rozlegają się kolejne śmiechy, ludzie unoszą telefony wyżej i nagrywają, jak kapitanka cheerleaderek i królowa szkoły w tak ważny dzień kompromituje siebie i całe Fletcher's. Prawie mi jej szkoda.

A nie, jednak ani trochę.

*Ośmieszona przed wszystkimi ludźmi, suko? Jaka szkoda.*

Coś takiego też mogłem kazać jej wrzucić do szafki. Tyle że wtedy skapnęłaby się, że to zemsta za ruszanie mojej Octavii, dlatego lepiej, że tego nie zrobiłem.

Emma stoi obok dziewczyny z bezradną miną. Walczy, by nie zacząć się śmiać. Ale musi odgrywać swoją rolę tak, jak kazał jej Dennis. Ona też chce odpokutować za swoje błędy, więc zgodziła się pomóc w naszym planie. Zwłaszcza że Cassidy nie dała jej obiecanego miejsca w składzie, a mała chyba naprawdę polubiła Dennisa. Tylko ma pecha, bo on przestał lubić ją.

Teraz Emma podnosi szybko i chowa rzuconą przez Cassidy karteczkę, nim nauczyciele stają obok, a ja odpycham się od ściany, po czym ruszam swobodnym krokiem przez korytarz. Hopkins, dwoje innych nauczycieli i sekretarka podbiegają do Cassidy, która wrzeszczy głośniej. Że też nie zdarła sobie jeszcze gardła. Ale nie dziwię się temu, jak piskliwie brzmi jej głos, jak wymachuje bezradnie ramionami, jak w jej oczach pobłyskują złość oraz upokorzenie. Niby nic, niby głupia maź, jednak podobnie czuła się Lara, gdy Cassidy ośmieszyła ją przed wystąpieniem. Stąd w ogóle ten pomysł. Dla Cassidy Barnes nienaganny wygląd i reputacja to wszystko. W tej chwili odbieram jej oba kawałek po kawałku, bo jeszcze nie wie, że to nie wszystko ani na dziś, ani na kolejne dni.

Przystaję w tłumie uczniów zebranych przy leżącej na podłodze dziewczynie. Niektórzy nadal nagrywają całą sytuację, co tylko mi pomaga. Niech zobaczą jeszcze, jaką historyczką jest Cassidy i niech powstaną plotki, które rozniosą się dalej. Plotki to plotki. Nikt mi niczego nie udowodni, tak jak nie udowodniono jej.

– Chodź, Cass, pomogę ci. Nic ci nie jest? – pytam z powagą, wyciągając do niej dłoń.

– Ty głupi skurwielu! Dobrze wiem, że to ty! Dobrze wiem, że ta kar...

– Że co? – rzucam zdziwiony, kiedy nauczyciele odwracają się w moją stronę. – Przecież nic ci nie zrobiłem. Chcę tylko pomóc.

– Ty sukinsynie, zaraz pokażę dowody na to, że to byłeś ty! – Odwraca się i rozgląda. – Gdzie jest ta kartka?

W zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi na to, że Emma ją schowała, a przecież nie będą przeglądać monitoringu dla głupiej kartki.

– Która, Cass? Miałaś ich kilka, zanim... – zaczyna zdeorientowany Ian.

Może uda się z niej na dodatek zrobić wariatkę? To by dopiero był PR dla Barnesa. Już wyobrażam sobie te nagłówki, gdyby nie dotarł do jakichś portali na tyle wcześniej, by zablokować przesłane przez uczniów Fletcher's materiały. „Córka znanego biznesmena popadła w obłąd”. A mam nadzieję, że nie zdąży, bo właśnie w tej chwili Dennis, którego tu nie widać, powinien wysyłać wszystko w odpowiednie miejsca.

Cassidy przecież zawsze chciała być w centrum uwagi. Jak każdy z nas tutaj została nauczona, że należy jej się coś takiego. Różnica polega jednak na tym, że nie każdy z nas uważa to za prawdę. Nie każdy z nas uważa się za lepszego od innych i nie każdy przyznaje sobie prawo do niszczenia ludziom życia tylko dlatego, że może.

– Idiota! Skończony kretyn! – wrzeszczy Cassidy, a ludzie dokoła mają jeszcze większy ubaw. – Zaraz znajdę i udowodnię, że to był Jenkins! To...

– Proszę nie przesadzać, panno Barnes, i nie rzucać bezpodstawnych oskarżeń – odzywa się Hopkins. – Pan Jenkins odpracowywał dziś na każdej przerwie karę za ostatnią rozróbę i był na każdej lekcji. Nie mógł tego zrobić, bo rano z szafkami wszystko było w porządku. Osobiście go nadzoruję od kilku dni.

– To chyba ci słabo wychodzi, ty skończona idiotko! – mówi chłodno Cassidy. – To był...

– Zapomina się pani, panno Barnes – przerywa jej ostro Hopkins. Potem wskazuje Emmie i Ianowi, by pomogli Cassidy. – Podnieście ją i doprowadźcie do porządku, a później widzimy się u dyrektora. Wyjaśnimy tę sprawę, znajdziemy winnych. A ja poproszę kogoś o posprzątanie twojej szafki. Rozejść się.

Po chwili tłum się rozprasza, a Hopkins odwraca się w moim kierunku, gdy Cassidy zbiera się z podłogi przy pomocy Iana i Emmy.

– Mam nadzieję, że nie znajdziemy żadnego dowodu, że jest pan winny, panie Jenkins – rzuca nauczycielka.

Uśmiecham się do niej lekko, bo dobrze wiem, że szczerze ma taką nadzieję i nie będzie szukać aż tak głęboko. Ale nie jestem kretynem. Żadne nagranie nie pokaże, jak Emma zakrada się do tej szafki i wszystko podkłada. To nie mógł być Dennis ani żaden z moich przyjaciół, bo przecież ich też będą podejrzewać. A koleżankę Cassidy? No bez jaj. Żałuję tylko, że nie wpadłem na to wcześniej. Chociaż może i lepiej, ponieważ tylko dzisiaj wszystko się tak idealnie złożyło – cholerny fart, że przez jakąś poranną awarię cały system monitorowania i nagłaśniania się akurat zawiesił. Takie rzeczy się zdarzają, kiedy na hali jest przecież organizowane takie duże przedsięwzięcie. Jakieś przeciążenie czy coś, co za zbieg okoliczności.

– Oczywiście, pani Hopkins. Jak mielibyście znaleźć, skoro ja niczego jej nie podłożyłem? Biedna Cassidy. Chciałem pomóc i zapomnieć o naszym problemie, a ona tylko na

mnie nawrzeszczała.

Hopkins posyła mi wszystkowiedzący uśmiezek, po czym odchrząkuje i się odwraca. Cassidy stoi już na nogach, po całym jej ciele spływa ten ciągnący się olejek, a ona krzywi się i niemal trzęsie. Ale nie ma uczulenia, co do tego się akurat upewniłem. O dzwoniła do Johnsa, by się dowiedzieć. W końcu to niejedyna niespodzianka, którą mam dzisiaj dla księżniczki Barnes, jednak nie zamierzam posunąć się do prawdziwego zrobienia krzywdy. To ma być odegranie się, ostrzeżenie i informacja. Zrobimy wszystko, by Cassidy odpowiedziała za wrabianie mnie oraz niszczenie mi i O życia.

Gdy dwadzieścia minut później siedzę już na trybunach w oczekiwaniu na mecz, dobiega mnie kolejny wrzask. Wyciągam wtedy telefon i zerkam na wiadomość.

*Moja O: Jak twój plan, kochanie?*

*Ja: Właśnie użyła szamponu i chyba coś poszło nie tak.*

Szampon to już pomysł O. Ja rzuciłem tym tłustym olejkiem, który nie da się tak łatwo zmyć i ma bardzo intensywny zapach, a ona wtedy stwierdziła, że możemy przy okazji podmienić jej buteleczki, gdy pójdzie pod prysznic, bo przecież trzyma kosmetyki w szatni cheerleaderek. A tam nie ma kamer i jest zamieszanie. Dlatego Emma swobodnie weszła do środka. Cassidy ułatwiła nam zadanie, ponieważ używa jakiegoś cholernego ekologicznego szamponu z awokado i czymś jeszcze, co było tak samo zielone jak farba. Przy tym, że nie czuje zupełnie niczego oprócz olejku, jest wściekła i chce to jak najszybciej zmyć... O tak, czyjeś włosy chyba właśnie nabrały nowego blasku. Zwłaszcza że dziewczyna ma bardzo jasne kosmyki, więc O stwierdziła, że wystarczy dosłownie chwila trzymania tego gówna na włosach, a dostaniemy bezcenny efekt. Kolor niby zmywa się po tygodniu czy dwóch, ale nam chodzi głównie o jej wściekłość, o minę, którą będzie miała, gdy to zobaczy. Cassidy dba o te swoje cholerne kudły jak o złoto, a wygląd to przecież wszystko, co ma. Teraz zbłąźni się nie tylko przed naszą szkołą, a także też przed Sacla, którzy na pewno poniosą wieść dalej. A jeśli nie oni, to dziennikarz, któremu Dennis zdążył wysłać już anonimowo przynajmniej fotki z korytarza.

*Moja O: Ojej. Są zielone? Niech ktoś zrobi zdjęcie.*

Śmieję się cicho. Cassidy nie pojawia się na zewnątrz, ale to nic. Niedługo wyjdzie. W sumie nie powinna się wstydzić. Zielony i szary to barwy naszej szkoły. Oddaje cześć Fletcher's nową fryzurą. Szara pewnie będzie na twarzy, kiedy to zobaczy. A może już zobaczyła, skoro znów się wydziera.

*Ja: Mam nadzieję, że zrobią.*

*Moja O: Jesteś pewny, że ona cię za to nie zabije? Jest nieobliczalna.*

*Ja: Niczego mi dziś nie robi. Jestem przekonany w stu procentach, malutka.*

Bo o ostatniej części dzisiejszej zemsty jej nie powiedziałem. Wolałem się najpierw upewnić, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

*Ja: Ale to cholernie słodkie, że się martwisz.*

*Moja O: Jak miałabym się o ciebie nie martwić?*

*Moja O: Beze mnie zupełnie sobie przecież nie radzisz.*

Tu akurat trafia w samo sedno. Nie radzę sobie bez niej. Całkowicie w niej przepadłem i nie zamierzam już nigdy szukać drogi powrotnej. Ta dziewczyna... ona sprawia, że chcę być o wiele lepszą osobą. I muszę się kurewsko mocno postarać, bo ostatnio stoczyłem się na samo dno i sięgnąłem po najgłębsze rezerwy złej strony mojego charakteru. Teraz zostawiam to tylko dla Cassidy. Octavia nigdy więcej przeze mnie nie ucierpi. Nigdy. Oboje popełniliśmy mnóstwo błędów, ale skoro ona była w stanie wybaczyć mi moje, ja o jej zamierzam jak najszybciej zapomnieć.

*Ja: Cholerna racja, malutka.*

*Ja: Kocham cię.*

*Moja O: Jesteś moim wszystkim, Cal.*

*Moja O: Ale teraz lecę na angielski. Do później, kochanie.*

*Ja: Nie tęsknij za bardzo, przyjadę po ciebie dziś wieczorem.*

*Moja O: Ha.*

Przemykam oczy, a potem próbuję uspokoić szaleńczo bijące serce. Muszę wymyślić też coś na dzisiejszy wieczór dla O. Na każdy jeden dzień, w którym ją raniłem. Teraz wziąłem się w garść i zamierzam być osobą, która zasłuży sobie na miłość tej wyjątkowej dziewczyny. Jeszcze nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się naprawdę poczuć, że tak właśnie jest, ale będę się starał.

Dlatego na weekend zarezerwowałem nam cały dom. Tata patrzył na mnie z pobłażaniem, gdy próbowałem wymyślić powód, dla którego mieli niby wyjechać, aż w końcu mama się zlitowała i po prostu zgodziła. Nie ma zmiany w sobotę ani niedzielę, więc dziś wieczorem znikają. A ja jedynie muszę przemycić O do siebie na całe dwa dni i jakoś przekonać Crane'a, by pozwolił jej spędzić ze mną weekend. Co brzmi jak raj. Skoczę na jakieś zakupy, ugotuję jej kolację, zrobię masaż, a później zagramy w grę, którą przygotowałem. Grę w lepsze poznawanie, bo chcę wiedzieć o niej więcej, jeszcze więcej. Wszystko o Octavii, bez półprawd, które wcześniej słyszałem.

Tylko ona i ja. Już uprzedziłem Dennisa, że ma się lepiej trzymać z daleka, a reszcie przyjaciół powiedziałem, że jadę razem z rodzicami. Nikt nam nie przeszkodzi.

– Cal? – Unoszę głowę i spoglądam na Paula, który wskakuje na trybuny. – Cassidy robi jakieś dramy od godziny. To twoja sprawka?

Parskam.

– Jasne, że nie.

Przyjaciół posyła mi wymowne spojrzenie, na co wzruszam ramionami.

– Nic, co jej się przytrafiło, nie zostało zrobione przeze mnie.

Zaplanowane – tak. Natomiast wykonane rękami Emmy oraz Dennisa.

– Nie będziesz miał za to życia – stwierdza Paul, nie wierząc mi ani trochę. Zna mnie za dobrze. – Ona to powie Barnesowi, a on...

– Ja już nie mam życia, Paul – odpowiadam. – Więc co za różnica?

Marszczy brwi, a wtedy w zasięgu wzroku pojawia się Dennis. Obaj są już przebrani w stroje sportowe, bo niedługo pewnie zaczyna się ich rozgrzewka przed meczem. Większa część szkoły już tu jest, hala niemal gotowa, a nasi goście są w tej chwili na jakichś występach muzycznych w części teatralnej. Niby głupoty, lecz czuję ukłucie w sercu, kiedy myślę o tym, że sam brałbym w niej udział i wyprowadził chłopaków na boisko. A teraz nie mogę.

Potem jednak przypominam sobie uśmiech Octavii. Jej słowa. Jej SMS-y. Tak, brak drużyny nadal boli. Kiedyś sądziłem, że moja kariera będzie dla mnie najważniejsza, ale w tej chwili... W tej chwili zawsze wybrałbym O. Pieprzyć drużynę. W siatkówkę mogę grać hobbystycznie, może na studiach, jeśli uda się wykreślić te gówna z papierów, dam radę się zaciągnąć do jakiejś drużyny, cokolwiek. Najważniejsze, żebyśmy miał Octavię przy sobie.

– Twoi rodzice – mówi Paul. – Przecież Barnes ich zniszczy.

– Ale za co? „Za kilka incydentów”, których nie da się połączyć ze mną? – cytuję teraz słowa Barnes'a, które wypowiedział do mojego ojca. – Niech to zrobi. Mój tata też będzie miał to gdzieś.

Przyjaciół wpatruje się we mnie przez parę sekund, a Dennis staje już u jego boku.

– A Octavia? Tak po prostu już po tym wszystkim... – zaczyna Paul.

– Rozmawiałem sobie z jej ojcem. Ma przechlapane. A ja nie będę więcej marnował na

nią czasu.

Kiwa głową, gdy podtrzymuję tę rozpuszczaną wcześniej bajeczkę, a siedzący niedaleko ludzie nadstawiają uszu. Dlatego też tak kluczę, nie przyznając się do niczego. No i też dlatego, że Dennis każe mi się nadal bawić w cholernego podwójnego agenta. I ma może rację. W dodatku to całe ukrywanie się jest nawet pobudzające. Bo ten weekend tylko z Octavią...

– Spoko. Ale jeśli ktoś się dowie, że to ty...

– Nie ma dowodów – wtrąca Dennis, klepiąc Paula w ramię. – Więc już się tak nie martw, Paulie. Leć ogarniać zawody, zaraz zacznie się rozgrzewka, kapitanie.

Paul uśmiecha się krzywo, po czym rzuca mi ostatnie spojrzenie.

– Pewnie. – Robi krok, jednak zatrzymuje się nagle i odwraca. – Szlag, właśnie. Miałem jeszcze zadzwonić do gościa od oświetlenia hali, bo coś jest nie tak z lampami po tej awarii prądu. Właśnie dlatego wyszedłem. Telefon mi się rozładował. Macie ładowarkę? Albo najlepiej pożyczysz mi komórkę, Cal?

Nim w ogóle po nią sięgam, Dennis podaje mu własną.

– Masz. Użyj mojej.

Paul otwiera usta, a Den obejmuje go ramieniem.

– I chodź, kapitanie. Zaraz zaczniemy show, co? Podekscytowany?

Obserwuję, jak ruszają w dół trybun, a później uśmiecham się szeroko, bo widzę osoby wchodzące na halę. Dyrektor, Hopkins i dwóch policjantów. Chyba przy sprzątnięciu szafki Cassidy znaleźli ostatni prezent, który dla niej miałem. Czy raczej kilka, ponieważ torebek było więcej. A więc się udało.

*Milego piątkowego wieczoru w areszcie, suko.*

Ja w tym czasie zajmę się swoją dziewczyną.

## ROZDZIAŁ 39

### OCTAVIA

Jadę coraz szybciej i szybciej, mając nadzieję, że przez ten pęd moje obawy znikną, a zdenerwowanie ucichnie. Powtarzam sobie w myślach, że dam radę, że przecież chodzi o Caleba, a dla niego naprawdę jestem w stanie zrobić wszystko. On zajął się dzisiaj głównie Cassidy, która została zabrana na komisariat za posiadanie narkotyków. Podejrzewają ją o ich rozprawianie, bo ktoś rzucił też plotkę, że tymi oskarżeniami wobec Cala próbowała zamaskować swoją własną działalność, by nikt się nie przyczepił...

Uśmiecham się nieco szerzej, gdy o tym myślę. Caleb naprawdę dobrze to rozegrał. Nikt mu niczego nie udowodni, tak samo jak Cassidy niczego nie udowodniono. Ponoć Barnes już się pieklił i wydzwaniał do pana Jenkinsa, jednak on był przygotowany. Zwłaszcza że Caleb zamierza zgłosić całą sprawę i chce przekonać przynajmniej Riley do tego, by o wszystkim opowiedziała. Możliwe że dostanie poparcie Emmy i dwóch innych osób.

Ich słowa mogą być dobrymi dowodami, ale potrzeba nam tego o wiele więcej, by Cal wrócił do drużyny i by nie było żadnych wątpliwości co do tego, kto ponosi winę. Cassidy na pewno wykpi się z aresztu, a jeśli nie zdobędziemy czegoś lepszego, z reszty oskarżeń także. Prawnicy jej ojca nie zostawią na nas suchej nitki, o ile nie pokażemy niepodważalnego dowodu. Mamy screeny, tyle że nie wiemy, czy jeśli nie zostaną poparte zeznaniami, wystarczą policji i sędziom. Czy w ogóle będziemy mogli się tym posłużyć. A mimo tych wszystkich świństw nie chcemy, by ofiary zgrai Cassidy musiały przeżywać to wszystko od nowa, jeśli sobie tego nie życzą. Nazwisko Barnes'a zwykle wystarcza, by od razu powiedziały, że nie zamierzają zeznawać.

Dlatego realizuję plan Dennisa, za który Caleb zabije nas oboje.

Poprawiam wisiorek, odgarniam włosy, a po chwili już zatrzymuję się przed ogromną willą Kevina. Mimo tego, co się dzieje z Cassidy, on nie odwołał swojej corocznej imprezy. W końcu w ich szkole zaczął się jakiś miesiąc wymiany uczniowskiej czy coś w tym stylu, więc chłopak ponoć wita w ten sposób nowych uczniów. Z Cassidy czy bez niej.

Biorę głęboki wdech i znowu powtarzam sobie, że się uda. Den ma rację. Muszę tylko wytrzymać i wykazać się sprytem. Przecież to właśnie zakładał mój plan – że wyciągnę w jakiś sposób informacje i posłużę się starym numerem, czyli nagram to wszystko. Wystarczy mi proste przyznanie, kto tak naprawdę pobił Iana, kto zniszczył mój samochód, kto stał za tym wszystkim i będziemy mieli już naprawdę solidne dowody. Wtedy Cassidy i reszta się nie wywiną, a przyszłość Caleba zostanie uratowana. Nawet gdyby dla policji to było za mało, dla dyrektora nie będzie, więc Cal wróci do drużyny.

Uśmiecham się nieznacznie, przypominając sobie, co dziś powiedział. Okazało się, że oddałem mój samochód do mechanika, a ja nawet nie miałam pojęcia, że to zrobił. Doug po odholowaniu zostawił fordę na razie po drugiej stronie ulicy, a że zwykle zasłaniała go jakaś ciężarówka, sądziłam, że ciągle tam stoi. Nie zwróciłam uwagi, że ktoś inny zajął miejsce i nie ma tam mojego auta. W najbliższym czasie i tak nie mogłabym sobie pozwolić na naprawę, zwłaszcza że nie mam już pracy. Ponoć u Douga w markecie kogoś szukają, więc może się uda.

W każdym razie jest mi nieco głupio z tym, że Caleb to zrobił, jednak kiedy próbowałam mu powiedzieć, że nie powinien był, stwierdził, że w zamian prosi mnie tylko o spędzenie z nim weekendu. Chyba że nie wytrzymam, to mam po prostu zabrać samochód, kiedy zostanie



przywieziony, a jego kopnąć w tyłek.

Obie opcje wydają się kuszące.

Ostatecznie zdecydowałam się na pierwszą, nawet jeśli tata nie do końca był do niej przekonany. Rzucił tymi swoimi „ufam ci, O, ale jesteś pewna?”, dlatego musiałam po prostu go przytulić i powiedzieć, że kocham go najmocniej na świecie, ale Caleb jest moją miłością i nic tego nie zmieni. Chyba zrozumiał dopiero w momencie, gdy spytałam, jak długo spotykał się z mamą, zanim oni byli pewni. Wiem, że między nimi wszystko rozwinęło się nawet bardziej szalenie niż u mnie i Caleba, bo zakochali się w sobie od pierwszej sekundy, a po dwóch miesiącach byli już małżeństwem. Po półtora roku urodziłam się ja. Kiedy wysunęłam argument, że znam Cala trzy miesiące, a jeszcze nie planujemy ślubu, tata odpuścił.

Głośna muzyka dobiegająca z domu Kevina skutecznie rozprasza moje myśli. Impreza trwa, czyli grunt pod moje próby zrobiony. Dennis ponoć cały tydzień opowiadał w drużynie, jaka jestem przerażona i jak to mam przejebane przez Caleba. I że pewnie będę szukać jakiegoś sposobu, by się na nim zemścić albo chociaż by się przed nim ochronić. Elias już pisał do mnie w tej sprawie.

I właśnie dla Eliasa tu dzisiaj jestem.

Widzę kręcących się wszędzie ludzi, a później sprawdzam konto Oakley. Moje serce bije delikatnie szybciej, gdy oglądam kolejne filmiki wrzucone na forum Fletcher's. Nadal mnie z nich nie wywalono. Zabawa trwa od długiego czasu, a na jednym z nagrań dostrzegam, że Elias jest już kompletnie zalany. Bawił się na nim przy basenie, a nikogo z jego ekipy na filmiku nigdzie nie było widać. Dennis powiedział, że spróbuje jakoś oczyścić mi drogę i usunąć najgorszych z pola widzenia. Dlatego rzeczywiście Kevina ani Iana nigdzie nie ma.

Sciskam delikatnie wisiorek, chowam telefon, po czym biorę głęboki wdech. Kolejny. Ale dam radę. W końcu jestem zającą aktorką, tak? To się musi udać. Uspokajam się, a potem ukrywam deskę przy krzakach obok ogrodzenia i ruszam pewnym krokiem w kierunku wejścia. Ludzie są tak pijani, że większość z nich mnie pewnie nie rozpoznaje, jednak słyszę też ciche śmiechy, gdy mijam następne grupki. Ktoś próbuje mnie nawet zatrzymać, ale odpycham go stanowczo, a później już przeszukuję salon Kevina. Znajduję Eliasa dość szybko, zdążył przenieść się na fotel w kącie. Wzrok ma mętny, nikt nie zwraca na niego uwagi, bo pali jakieś gówno, przez które wokół unosi się gęsty, biały dym. Odważnie, zwłaszcza po tym, że Cassidy dziś zabrano. Ale podejrzewam, że do domu pana radnego, ojca Kevina, policja tak po prostu nie wpadnie. Może zgarną chłopaka za to ze szkoły, kiedy zdobędziemy dowody.

Mierzę spojrzeniem Eliasa, ostatni raz oceniając swoje szanse. Jest pijany i naćpany, już dwa razy proponował mi ten cholerny układ. Uda mi się, prawda? Dlatego podchodzę, uśmiechając się lekko, niemal nieśmiało. Zakładam pasmo włosów za ucho, po czym rozglądam się z udawanym zastanowieniem.

– Dzisiaj sam?

Elias skupia na mnie zamglony wzrok.

– O. Przemysłałaś tę moją propozycję i chcesz wyskoczyć z ciuchów? To, co zrobiła Cassidy, jednak cię zaskoczyło? Caleb cię pogrzyżył?

*Głupi kutas.*

Znajduje się w takim stanie, że sprzedałby własnych rodziców za centa, gdyby ktoś ładnie mu to zaproponował. Dennis mówił, że Elias po procentach zawsze robi się gadatliwy, a skoro najwyraźniej ma do mnie słabość, możemy to wykorzystać. Gdy nie będzie przy nim nikogo, naprawdę mi wszystko opowie, jeśli odpowiednio go nakieruję i co nieco obiecuję. Den i reszta wcześniej tego próbowali, ale nigdy nie udało im się dopaść Eliasa na osobności. Poza tym przy nich pozostałby czujny. A przy jakieś biednej, zdesperowanej idiotce...?

– Pewnie. – Podchodzę bliżej, a potem złączam nogi Eliasa i siadam mu na kolanach. Wydaje się zaskoczony, jednak od razu mnie obejmuje i przesuwa dłońmi po moich bokach. Nie wzdrygam się, chociaż to cholernie trudne. – Przemyślałam. Naprawdę możesz mnie przed nimi ochronić? Nie zrobią mi nic więcej?

Przygryzam wargę, a w jego oczach pojawia się błysk.

– Naprawdę, mała.

– Obiecujesz? Bo jeśli tak... To naprawdę możemy sobie pomóc, Elias.

– Dam radę opanować Cassidy. Ostatecznie nigdy nie chodziło o ciebie, tylko ją później wkurzyłaś. A jeśli pomożesz nam znowu z Calebem, bo dzisiaj odjechał coś w szkole...

Chichoczę.

– Będziesz wtedy moim bohaterem, wiesz? – Na moje słowa uśmiecha się złośliwie, a ja łapię jego dłoń i zsuwam ją na swój tyłek. Gdy zaciska palce, mam ochotę mu je połamać. – Może pójdziemy... na górę?

Prostuje się i przytakuje bez zawahania, a ja podnoszę się i chwytam jego rękę, po czym prowadzę go na schody. Obija się po drodze o ludzi i barierki, ale tym lepiej. Łatwiej będzie mi go oszukać. Staram się nie dopuszczać do siebie zdenerwowania, próbuję nie myśleć o tym, co się działo, kiedy ostatnio byłam w sypialni, do której właśnie wchodzimy. I ignorować spojrzenia ludzi. Mam ich gdzieś. Teraz albo nigdy. Naprawię to wszystko. Najważniejsze, żeby nikt mi nie przeszkodził.

Po chwili popycham Eliasa na łóżko, a on śmieje się i upada na plecy. Wtedy upewniam się, że mam włączone nagrywanie i Dennis ciągle jest na linii, a następnie siadam na chłopaku okrakiem, odsuwam włosy i nachylam się do jego ust. Cholera, będę musiała szorować się kilka dni, żeby zmyć z siebie jego dotyk.

– Myślałeś o mnie wcześniej, Elias? – szepczę tuż przy jego wargach.

Szczerzy się głupawo i wsuwa dłonie pod moją koszulkę.

– Pewnie.

– Ja o tobie też. Za każdym razem, gdy musiałam dotykać Caleba i udawać, że mi się to podoba.

Wciąga gwałtownie powietrze i przyciska mnie do siebie mocniej. Robi mi się niedobrze, bo cuchnie wódką, potem i fajkami, ale odpycham od siebie to wszystko.

– Tylko było mi głupio i myślałam, że nie będziesz chciał mieć ze mną nic do czynienia – dodaję.

– Z tobą? – bełkocze. – No przestań, mała. Jesteś tak kurewsko naiwna i słodka... Nawet nie przeszkadza mi to, że biedna, bo jesteś gorąca. Spójrz na siebie.

*Co za głupi fiut.*

– Wolę patrzeć na ciebie.

Chyba naprawdę go to nakręca, bo przyciąga mnie do siebie za kark, a ja w ostatniej chwili odwracam głowę, więc całuje tylko policzek, jednocześnie próbując zdjąć mi koszulkę. Wzdrygam się z obrzydzenia, co chyba bierze za znak, że mi się to podoba, ale nim naprawdę mnie rozbiera, odpycham jego dłonie i zajmuję się jego T-shirtem. Pomaga ochoczo, a gdy materiał upada na podłogę, przesuвам dłońmi po jego umięśnionej klatce piersiowej.

– I dobrze, że ta sprawa z Calebem się zakończyła, chociaż tak źle dla mnie. Ale obronisz mnie przed jego kolejnymi akcjami, prawda? Mam tego dość, zniszczył mi życie. Myślałam, że jakoś go oszukam i mi odpuści, ale tego nie zrobił, więc teraz też chcę zniszczyć znowu jego.

Elias kiwa głową, chyba nawet nie rejestrując moich wyjaśnień. Sądziłam, że będą potrzebne, jednak chłopak jest skoncentrowany bardziej na tym, co robię, niż co mówię. Obserwuje moje palce sunące po swojej skórze w kierunku paska spodni.

– On już jest jebanym przegranym, pograża się tylko bardziej. A gdy znajdziemy dowód na to, co dzisiaj zrobił Cass... Pójdzie na dno kompletnie. Tam, gdzie jego miejsce.

*Ty też, głupi sukinsynie.*

– Tak?

– Jedna akcja i wyleci ze szkoły, a wtedy jego rodzice wreszcie go gdzieś przeniosą. We wtorek już nam się prawie udało – odpiera. – Ale tamci idioci go powstrzymali. Szkoda.

Chichoczę.

– Więc to wasz plan? Usunąć Caleba stąd całkowicie?

Wzrusza ramionami.

– Taki był od początku. Najpierw miał się mścić na tobie, żeby było zabawniej, a potem po prostu przegiąć, żebyś ty go wsypała i musiałby zniknąć. Ale znowu to on z tobą wygrał. – Potrząsa głową. – Mogłaś do mnie przyjść wcześniej. Wtedy byśmy ci z nim pomogli. No ale nie martw się, już niedługo. Popęłnił dziś duży błąd.

*Co za skurwiele.*

– A co zrobił?

– Nasłał policję na Cass. Gdy wyjdzie, na pewno go zabije. A za te zielone włosy? Ja pierdołę. Caleb już jest martwy.

*Zobaczmy.*

– Jakiś konkretny plan? Bo wtedy nieźle to wymyśliliście ze zmontowaniem tych nagrań – stwierdzam. – Kto to zrobił? Ty czy Cassidy? A może brat Wendy? Bo to było genialne.

– Ja. Im nie chciało się przy tym grzebać. Namęczyłem się, by tak dobrze wyszło.

Kiwam głową z udawanym uznaniem, po czym zaczynam zsuwać mu spodnie. Jest podniecony, na co robi mi się jeszcze bardziej niedobrze. Ale muszę wytrzymać. Żeby to naprawić. Muszę to wszystko naprawić.

– I wyszło super, nikt się nie zorientował, że to posklejane fragmenty wypowiedzi – oznajmiam, a on niemal puchnie z dumy. – Zresztą kto by wam nie uwierzył, no nie? Umiecie przekonywać ludzi. Jak te wszystkie dziewczyny i chłopaków, o których się zakładaliście. Nadal was nie wydali.

– Bo się boją – odpowiada. – I mają się bać. Mają wiedzieć, kto tu rządzi. Skoro byli na tyle głupi, żeby się nabrać, niech teraz płacą.

Zaciskam mocniej palce. Nie mogę się dać wyprowadzić z równowagi.

– A Ian? – rzucam.

Elias marszczy brwi. Jest chyba zniecierpliwiony tym, że zdjęcie jeansów zajmuje mi zbyt dużo czasu.

– Co Ian?

– Kto go załatwił? Zrzucenie winy na Cala było najbardziej oczywistą opcją, ale wiadomo, że to nie on.

Elias prychnął pod nosem, a ja ledwo rozumiem jego kolejne słowa, bo zaczyna bełkotać.

– Pewnie, że nie on. Ja i Kevin musieliśmy się tym zająć.

*Mam cię.*

– Przecież to wasz przyjaciel.

– Kogoś musieliśmy poświęcić dla dobrej sprawy – stwierdza prześmiewczo. – Ian zgodził się być kozłem ofiarnym, gdy Paul go przekonał, że po tym, jak sam zostanie kapitanem, dostanie u niego miejsce w składzie.

Zamieram. Bicie mojego serca na chwilę zagłusza wszelkie dźwięki dochodzące z imprezy. Mam wrażenie, że się przestęszczałam.

– Co?

Elias śmieje się głośniej, a do mnie zaczynają w pełni docierać jego słowa.

– Paul wam pomagał? – powtarzam z niedowierzaniem.

– To on to wymyślił – mówi Elias. – Przyszedł do Cass przed wakacjami. Z początku nie bardzo chciała uwierzyć, że nagle chce jej pomocy, ale ostatecznie oboje mieli skorzystać. I jeszcze się w międzyczasie spiknęli, śmiesznie. Zawsze mówiła, że Paul jest żalony, a teraz pieprzą się jak pojebani... A wielki król niczego nie widzi.

Nie wierzę w to, co właśnie usłyszałam. Chociaż... wszystko układa się w całość. To Paul przerwał mi i Calebowi taniec, bo widzieli z Cassidy, że mimo wszystko prawie się zламаłam. To, jak mówił w kinie, że Cal bronił nie tylko mnie. Te jego spojrzenia. To, jak namawiał Caleba, żeby mi tak łatwo nie odpuszczał. Jak sam przyniósł rzekomy dowód we wtorek. Nastawiał Cala przeciwko mnie. Przez cały ten czas. Może już dawno byśmy się pogodzili. Może Caleb dałby mi się wytłumaczyć wcześniej, ale Paul ciągle i ciągle mu mówił, że ma nie dać mi się znowu omamić. To on mi przerwał, gdy chciałam wszystko wyjaśnić. To on mówił o zakładach tak, bym myślała, że chodzi o dziewczyny, a nie siatkówkę.

*Co za skurwiel. Co za sukinsyn.*

– Świetny plan – mamroczę. – A moje auto?

– A, tak, przykro mi – rzuca z rozbawieniem Elias. – Ale to i tak grat, co nie? Cassidy miała ubaw, gdy otworzyłaś tę maskę. Tylko żałowała, że się nie zapaliło, no ale aż taki genialny Kevin nie jest i nie umiał tego wywołać.

Zaciskam zęby.

– Nic się nie stało.

Elias przytakuje, a później podnosi mnie, żeby łatwiej było mu zdjąć spodnie razem z bokserkami. Pomagam, po czym łapię jego ciuchy i ruszam do okna. Chłopak wyciąga dłoń, kiedy otwieram je i wyrzucam ubrania na zewnątrz. Zrywa się na nogi, ale chwije się i upada z powrotem na łóżko, a ja w tym czasie patrzę na niego z nieskrywanym już obrzydzeniem.

– Jesteś śmieciem, Elias. Cała ta kasa nic nie znaczy, gdy ma się w głowie gówno. – Wskazuję na jego krocze. – A między nogami słomkę.

Czerwienieje, a ja uśmiecham się kpiąco i kieruję do drzwi. Krzyczy coś za mną, jednak już zbiegam po schodach i wydaję telefon. Chcę przyłożyć go do ucha, by sprawdzić, czy Dennis wszystko słyszał i czy się nagrało. Na wszelki wypadek. Nie dociera do mnie zupełnie nic przez głośną muzykę, więc rozłączam się i chcę zapisać plik. Cała aż trzęsę się z obrzydzenia, że musiałam zrobić to, co zrobiłam, by wyciągnąć od Eliasa prawdę, ale udało się. Mam nagranie. Naprawię to wszystko. Ten naćpany i nachlany idiota naprawdę mi wszystko zdradził, bo sądził, że ma mnie w garści.

– Ty tutaj?

Ktoś ciągnie mnie nagle mocno za ramię, nim udaje mi się zareagować, i wprowadza do łazienki na dole. Zostaję wepchnięta do środka i sekundę później patrzę w zmrużone oczy Paula, a moje serce wybija coraz szybszy rytm. Chłopak wyrywa mi telefon z dłoni i śmieje się, gdy puszcza początek nagrania.

– Sprytna mała suka z ciebie. Ale wiesz co? Usunę to. Tak samo jak ulubiony filmik Caleba z jego telefonu. Specjalnie zostawiłem go w koszu, bo miałem nadzieję, że go gdzieś udostępni, a ja wezmę ten z kamery, jednak się przeliczyłem.

– To też byłeś ty – mówię zdrętwiałymi wargami. – Ty głupi skurwielu. Powiem to Calebowi i...

– Myślisz, że Caleb uwierzy w jakiegokolwiek twoje słowo? – syczy, przyciskając mnie do ściany. Uśmiecha się szyderczo. – Jesteś nikiem. Zdradziecką suką, która zlamała jego biedne serduszko. Po co to robisz? Myślisz, że dzięki temu ci odpuści?

Próbuję go odepchnąć, ale się nie daje.

– Ty...

– Ja co? – Śmieje się. – Co mi zrobisz, Octavia? On ci nie uwierzy, bo cię nienawidzi. Upewniałem się co do tego na każdym kroku, a nawet gdyby mu jakimś cudem przeszło, to mam zdjęcie, jak prowadzisz Eliasa na górę. Chciałem nagrać, jak się pieprzycie, ale chyba tak daleko się nie posunęłaś. – Unosi brwi z pogardą. – Szkoda. Tak czy siak Cal pomyśli, że chcesz odwrócić od tego uwagę, zwalając winę na mnie, a właśnie usunąłem twój dowód. Powodzenia.

Zapiera mi dech w piersi.

– Czemu to zrobiłaś? On jest twoim przyjacielem.

Moje słowa wywołują u niego głośniejszy śmiech.

– Przyjaciel. – Prycha. – Przez niego zawsze byłem tym gorszym. Zawsze w cieniu jebanego króla Jenkinsa. Zawsze słyszałem tylko od matki, czemu nie mogę być taki jak święty Caleb. Nawet mój cholerny ojciec, gdy dzwonił, co się rzadko zdarzało, pytał najczęściej o niego i jego karierę. Nie moją. Jego, kurwa. Lara i Dennis z Liamem zawsze stawali po jego stronie. Nawet ta suka Emily, którą nie wiadomo po co do nas sprowadził, zawsze trzymała jego stronę. Wszyscy stali za pierdolonym królem Jenkinsem. Ale to się niedługo zmieni, ich też nastawię przeciwko niemu, a gdy zniknie z miasta, będzie już po problemie.

Kręcę głową.

– Jesteś obrzydliwy. Ty i Cassidy... Od początku jej pomagałeś, prawda?

Uśmiecha się kpiąco.

– Brawo, mała O wreszcie zaczęła myśleć. Jak sądzisz, skąd Cass miała te wszystkie stare screeny? Gdy powiedziała mi, że znalazła jakąś idiotkę, która się nada do planu, nie dawałem ci wielu szans. Długo szukaliśmy i nie było żadnej dziewczyny, na którą ten kretyń zwróciłby uwagę. Ale proszę, poradziłaś sobie nawet lepiej, niż podejrzewałem. Powinienem ci podziękować i cieszyć się, że to ty ją wyciągnęłaś wtedy z tego jeziora, cholernie dobry zbieg okoliczności, Ian nawet nie zdążył się ruszyć.

Patrzę na niego w prawdziwym szoku. Zastanawiam się, czy Dennis się tu pojawi, jednak zakończyłam połączenie normalnie, nie słyszy tego. Jasna cholera. Nie mam pojęcia, gdzie się ukrył, bo powiedział, że w razie czego będzie cały czas w pobliżu, mimo wszystko... Zaczynam się bać, że Paul mi coś zrobi.

– Ty skurwielu.

Chłopak łapie mnie nagle mocno za włosy.

– Uważaj, O. Nie próbuj mówić nic Calebowi. Mi ufa. Ciebie nienawidzi.

– Czemu to robisz? Skoro osiągnęłaś cel...

– Muszę chronić Cassidy i siebie – odpowiada. – Chociaż nie sądziłem, że nastawianie Caleba przeciwko tobie i podburzanie go mocniej będzie aż takie trudne. Ciągłe i ciągle musiałem trzymać rękę na pulsie. Już prawie wszystko było stracone, gdy zabrał cię na tę cholerną imprezę w szkole, ale ja zawsze mam plan B.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– To ty kazałaś zadzwonić Kevinowi. Will mnie tam widział i dał wam znać.

– Zaskoczona? Może nie zawsze mogłem wam przerwać, ale przez większość czasu się udawało. Chociaż po tym, co odpierdoliłaś w weekend, było trudno, on ci już odpuścił, znowu się biedaczek zakochał. – Śmieje się cicho. – Ale wtedy ponownie coś znalazłem i przypomniałem mu o tym, że to ty jesteś większą suką niż moja Cassie. A Caleb jest tak cholernie łatwy do zmanipulowania... Był taki skołowany, że łykał każde gówno, które mu podsunąłem. No ale coś o tym wiesz, prawda?

– On i tak się dowie – oznajmiam drżąco.

– Wątpię. Wiesz, co jeszcze zrobię? Powiem mu o tym, jak szukałaś pocieszenia i ochrony u Eliasa. Caleb twierdzi, że zniszczył ci życie i ma cię już gdzieś, więc znowu skupił się na mojej Cassie. Odwalił dzisiaj niezłe świństwo, nawet mi o tym, kurwa, nie powiedział, jak o większości rzeczy, odkąd się pojawiłaś. Cass będzie wściekła, gdy wyjdzie. A ja potrzebuję, by Caleb sam zrobił sobie krzywdę, zanim ona cokolwiek wymyśli, żeby czasami nie trafiła za kratki na dłużej. Ostatnio nasz Caleb był już chyba na krawędzi, prawda? Co pomyśli, kiedy powiem mu, że tym razem próbowałaś pieprzyć się nie tylko z Eliaszem, ale też ze mną, bo myślałaś, że coś na tym ugrasz?

– Ty skurwielu!

Chcę go uderzyć, ale odpycha moje dłonie, a następnie popycha mnie tak mocno na ścianę, że uderzam w nią plecami, a głową o kant jakiejś szafki. Czuję piekący ból, więc dotykam zranionego miejsca i dostrzegam krew na palcach, na widok której Paul prychnął.

– Jeszcze ujebałaś meble. Lepiej to umyj.

Potem odwraca się na pięcie, akurat gdy Caleb, który właśnie się za nim pojawił, unosi pięść do ciosu.

## ROZDZIAŁ 40

CALEB

Piszę do O wiadomość z pytaniem, czy jest już gotowa na nasz weekend, ale gdy nie dostaję odpowiedzi przez następne dziesięć minut, zaczynam się poważnie denerwować. Wcześniej wysłała SMS-a, że wróciła do domu po szkole i widzimy się wieczorem, bo musi coś załatwić, więc mam czekać u siebie.

To czekam. Rodzice wyjechali, a ja urządziłem nam w salonie w cholerę romantyczną kolację przy świecach. Z ulubionym jedzeniem O, mocnymi brzmieniami w głośnikach i z tą propozycją, by poznać się jeszcze lepiej. Pewnie rzuci jakimś „ale to typowe, randka przy świecach”, jednak jestem pewny, że po tym, co się ostatnio działo, spokojny wieczór we dwoje to najlepsze, co możemy dostać. Później znajdę coś, co jej się spodoba jeszcze bardziej. Nie wiem tylko, czy będzie wolała paralotnię czy bungee. Kajaki czy motorówkę. Jakies zawody skate'owe, bo niedługo mają się odbywać kolejne, amatorskie, w okolicy, czy mecz futbolu. Może każde z wymienionych. A w przyszły weekend zabiorę ją w góry, bo tam też nigdy nie była. Najpierw wymęcę ją na szlaku, potem w małym domku, który wynająłem...

Ale na razie kolacja, tyle że O nadal nie przyjechała, przez co zaczynam się niepokoić i gdy mój telefon dzwoni, odbieram szybko, nie patrząc na ekran.

– O?

– To ja – rzuca Dennis.

*Kurwa.*

– Nie mogę teraz, miałeś nam...

– Słuchaj – przerywa. – Wkurwisz się pewnie, ale będziesz mógł mi przywalić później.

Teraz jesteś potrzebny mi i Octavii.

Zamieram.

– Co? Coś się dzieje? Jest cała? Nie odbiera i...

– Jeszcze tak. Jesteśmy w domu Kevina. Powinieneś tutaj natychmiast przyjechać.

– Kevina? Co...

– Rusz się.

Rozłącza się, a ja wpatruję się jeszcze przez kilka sekund w ekran, po czym zrywam na nogi. W domu Kevina? Co oni, kurwa, robią w domu Kevina? Łapię bluzę, a potem wbiegam do garażu i szarpie drzwi samochodu. Ojciec nie oddał mi kluczyków do mojego, jednak tutaj stoi jego drugie auto, więc nawet się nie zastanawiam. Mam naprawdę złe przecucia. W tej chwili najważniejsze jest to, czy Octavii nic nie grozi.

I czy cokolwiek zrobili z Dennisem, będę musiał go potem za to zabić.

Wyjeżdżam z posesji najszybciej, jak mogę, a później pędzę w znanym kierunku. Kevin mieszka tylko trzy ulice dalej, więc parkuję już po chwili i wypadam z samochodu, jednak nim ruszam w kierunku wejścia, przy którym kręci się mnóstwo osób, bo przecież dziś trwa ta cholerna impreza na powitanie waśniaków z Sacla, obok mnie pojawia się Dennis. Ciągnie mnie za ramię na tyły domu.

– Co się dzieje? Gdzie jest O? – pytam od razu.

Dennis odchrząkuje i unosi telefon.

– Miałem plan. Chciałem coś dzisiaj sprawdzić, a ona zdecydowała się pomóc. – Otwieram usta, jednak sam wyjaśnia: – Miała uwieść Eliasa, żeby powiedział jej wszystko na

temat tego, kto cię wrobił i tak dalej. Nagrywa to, żebyśmy mieli dowód.

Zalewa mnie zimna furia.

– Co kazałeś jej zrobić?! Czy ciebie kompletnie pojebało? A jeśli on jej zrobi krzywdę?!  
Już raz ją wystraszył i...

Przyjaciel łapie mnie mocno za ramię i wskazuje na swoją komórkę. Widzę, że ma wyciszony mikrofon, ale połączenie z Octavią jest aktywne.

– Gdzie ona...

– Przed chwilą weszli na górę. Dlatego zadzwoniłem.

Zaciskam pięści.

– Idę tam. Nie...

Trzyma mnie mocno i nie pozwala się ruszyć. Ukrywamy się za krzakiem przy płocie na tyłach domu Kevina, muzyka jest tutaj nieco cichsza, mimo to Den kładzie palec na ustach.

– Zamknij się i słuchaj. Daj jej działać, a może wszystko niedługo się ułoży.

Jestem wściekły i boję się o Octavię, ale Dennisowi udaje się mnie zatrzymać, więc po chwili łapię podaną przez niego słuchawkę bezprzewodową i wsłuchuję się w głos Octavii oraz bełkotliwe odpowiedzi Eliasa. I odgłosy tego, jak ją całuje.

Przysmykam na moment oczy, a później posyłam Dennisowi pełne wściekłości spojrzenie. Targa mną chłodna furia, gdy myślę o tym, że Octavia, mimo że Elias ją ostatnio wystraszył i składał jej obleśne propozycje, teraz robi to wszystko, by mi pomóc. Przez mojego cholernego przyjaciela.

Potem słyszę, jak Elias mówi o mojej dziewczynie te wszystkie rzeczy i mam ochotę od razu wbiec na górę, tyle że powoli dociera do mnie, że ten pieprzony plan działa, a ten idiota, jak zwykle najgłupszy z całej paczki, zdradza Octavii wszystko.

Dosłownie wszystko.

A ona to nagrywa.

– *Ian zgodził się być kozłem ofiarnym, gdy Paul go przekonał, że po tym, jak sam zostanie kapitanem, dostanie u niego miejsce w składzie.*

Zamieram. Całe moje ciało się spina. Każdy mięsień tężeje, każda komórka zaczyna nagle boleć, jakby wbijało się w nią milion żadeł, a moje serce przeszywa tak ogromny ból, jakby ktoś dosłownie wbił mi w nie nóż. I chyba tak jest. Chyba tak, kurwa, jest, bo nie wierzę w to, co słyszę.

Paul.

– *Paul wam pomagał?*

Paul im pomagał.

Paul im pomagał.

Jebany Paul, którego uważałem za przyjaciela. Za brata.

Nie. To niemożliwe. Nie zrobiliby mi tego. Nie on.

Ale kiedy unoszę wzrok i dostrzegam na twarzy Dennisa tylko spokojną akceptację, rozumiem już wszystko.

– Wiedziałeś.

– Domyślałem się, ale nie miałem pewności. Potrzebowałem dowodu.

To dlatego kazał mi się wstrzymać z mówieniem reszcie o pogodzeniu się z Octavią. Nie miałem tego ukrywać przed Cassidy, tylko przed Paulem.

– Idę tam – warczę. – A Paulem zajmę się w nastę...

– Czekaj. Daj jej skończyć.

Zatrzymuję się i zaciskam pięści, a Elias wbija kolejne szpile w moje ciało.

– *I jeszcze się w międzyczasie spiknęli...*



Spiknęli. Paul i Cassidy. Pierdolony Paul. Jebany zdradziecki fiut. Napuszczał mnie na nich od samego początku. Wtedy w szatni, gdy zaczęła się pierwsza bójka z Eliasem i Kevinem. To, jak powiedział mi, że to Ian nas podkablował. I te inne sytuacje z kina, z imprezy. A potem ciągle tylko mówił o zemście na O, a nie Cassidy. Nawet dzisiaj tego próbował.

Wyciszam się. Uspokajam. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Już wiem, jak Cassidy zdobyła screeny. I kto nieudolnie usunął mi nagranie z telefonu. To on, to wszystko był on. Manipulował mną, bawił się jak małą kukiełką, a później pewnie popijał drinka z Cassidy i pieprzył się z nią po udanym dniu.

W czasie gdy ja staczałem się coraz bardziej.

W czasie gdy raniłem Octavię, chociaż na to nie zasłużyła.

W czasie gdy moje życie dosłownie się rozsypywało.

Ten skurwiel napuszczał mnie na O, by chronić swoją sukę. To dlatego ciągle nam przerywał i udawał, że nie chce, bym znowu dał się omamić. To dlatego był taki wściekły, że nie powiedziałem mu nigdy o problemach ojca, a Den i Emily wiedzieli. Bo gdybym to zrobił, już wtedy miałyby na mnie haka.

I jego matka. Mówiła, że się zmienił. I że nie podoba jej się ta dziewczyna. Nie chodziło o Erikę, prawda? Uświadamiam sobie, że ona pewnie nigdy tak naprawdę nie zwodziła Paula, on tylko udawał. Dlatego nie mówił o tym, jaką zemstę dla niej przyszykował. Niczego nie miał, ona była jego przykrywką.

Zaciskam pięści mocniej, próbując nie dać nad sobą zapanować rozsadzającej od środka furii. Uwolnię ją dopiero kiedy spotkam Paula. Paula, którego znam od dziecka. Z którym razem poszliśmy na pierwszy trening. Który zwierzał mi się ze swoich problemów i w którym sądziłem, że zawsze znajdę oparcie. Obiecał Ianowi miejsce w składzie, gdy będzie kapitanem. O to mu chodziło? O jebaną kreskę pod numerkiem na koszulce? Wiedziałem, że jego ambicje są naprawdę wysokie i że był wkurzony, kiedy przegraliśmy w zeszłym roku, głównie przez moją kontuzję. Ale też przez to, że to był jego najslabszy mecz w sezonie, a na trybunach siedzieli ważni goście, którzy potem i tak podchodzili do mnie, nie do niego. Był o mnie, kurwa, zazdrosny.

Nie mogę uwierzyć w to, że chłopak, którego traktowałem jak brata, zrobił mi coś takiego, a później patrzył, jak się załamuję i staczam, poklepując mnie po ramieniu i udając, że mi współczuje. Ja mu, kurwa, ufałem. Gdy powiedział to wszystko o Octavii, nawet nie myślałem, że może kłamać. To Paul. Po co miałyby chcieć mi zaszkodzić? Myślałem, że we wtorek się mylił, że ktoś wprowadził go w błąd.

Był moim przyjacielem.

Był.

Bo teraz już jest martwy.

– ...genialny Kevin nie jest i nie umiał tego wywołać.

Słyszę kolejne słowa płynące z słuchawki jak zza tafli wody. Mam wrażenie, że zaczynam tonąć i powoli brakuje mi powietrza. Nie mogę uwierzyć w to, że tak łatwo się dałem. Byłem złamany, zraniony, wściekły, tak. Potrzebowałem swoich przyjaciół jak nigdy, ale jak mogłem nie zauważyć, co robi Paul? Tylko on mnie rozsierdzał. Jak mogłem przegapić to, że każdy mój atak wściekłości pojawiał się właśnie po tym, gdy to on go u mnie wywołał kolejnymi słowami? Musiał sobie to wszystko idealnie zaplanować. Nie obchodziło go, że w zeszłym roku Cassidy chciała zniszczyć mi życie. Kurwa, on był pewnie zawiedziony, że jej się już wtedy nie udało. Sądziłem, że ona jest dobrą aktorką, ale on... On bił wszystkich na głowę i codziennie wystawiał nam środkowy palec. Udawał mojego przyjaciela, by ta szopka się nie wydała, bym nie skrzywdził jego pierdolonej dziewczyny, tylko ranił własną. Myślałem, że ja potrafię kimś

manipulować? Paul jest jebanym mistrzem.

To. Tak. Kurewsko. Boli.

Gdybym go posłuchał, gdybym wtedy nie wybrał O... Gdybym...

Miesza się we mnie teraz tak mnóstwo sprzecznych emocji, które chcą rozszarpać od środka, rozbić mnie, zgnieść, zalać moje płuca, bym nie miał już miejsca na powietrze, utopić mnie i pozwolić opaść na dno, że czuję, jak dłonie zaczynają mi drżeć.

Nie dam rady.

Ja go naprawdę uważałem za brata.

Ja...

– *A między nogami słomkę.*

Drgam gwałtownie, kiedy słyszę ostatnie słowa O, a po nich jakieś bełkotanie tamtego sukinsyna. W następnej chwili z głośnika wydobywa się tak donośna muzyka, że krzywię się, a Dennis ścisza głośność. To mnie nieco otrzeźwia.

– O? Słyszysz mnie? – rzuca Den do słuchawki.

Odpowiada nam tylko ta hucząca piosenka z wnętrza, a potem połączenie zostaje zakończone.

– Gdzie on jest? – pytam chłodno. – Jako kapitan pewnie miał się tu pojawić, to impreza na cześć Sacla. Chociaż gdy jego suka siedzi w areszcie, może kombinuje, jak ją wyciągnąć.

Dennis kręci głową.

– Nie będzie ryzykował. Pewnie po prostu na nią czeka, Barnes może wyciągnąć Cassidy jeszcze dziś. Ale nie widziałem go na imprezie.

Zaciskam zęby, po czym przebiegam betonową ścieżką do głównego wejścia. Muszę znaleźć O i wyprowadzić ją stąd, by czasami nikt nie zrobił jej krzywdy. Gdyby ktokolwiek dowiedział się, co właśnie się stało... Poza tym samo jej pojawienie się tam pewnie nie spodobało się wielu osobom.

– Cal...

– Z tobą porozmawiam później – warczę do Dennisa. – Co ty sobie, kurwa, myślałeś?!

Nie odpowiada, podąża za mną do środka, a ja przechodzę korytarzem między kolejnymi pijanymi gośćmi. Rozglądam się po wnętrzu, szukając wzrokiem O, jednak nigdzie jej nie widzę. Dokąd poszła? Elias chyba nie wybiegł za nią?

Tężeję, gdy dostrzegam, że nie. To nie Elias wciąga ją właśnie do jakiegoś pomieszczenia przy schodach. Przepycham się między ludźmi, by znaleźć się przy niej jak najszybciej, wściekłość niemal przesłania mi pole widzenia. Szarpie mną tak gwałtowna furia, tak ogromne poczucie zdrady, że nie jestem w stanie nad sobą zapanować. A kiedy widzę, że on ją dotyka i prawdopodobnie zamierza skrzywdzić...

Zabiję go.

On już nie żyje.

Docieram wreszcie pod drzwi, jak się okazuje, łazienki. Dobiega mnie cichy, syczący głos Paula, przez który krew w moich żyłach wrze mocniej. Przystaję, słuchając kolejnych pełnych jadu słów, aż w końcu nie wytrzymuję. Chcę popchnąć drzwi i wtedy widzę, jak on popycha ją. Coś we mnie po prostu pęka, uwalnia się ze smyczy i naprawdę przestaję się kontrolować.

Wpadam do łazienki i unoszę pięść do ciosu w sekundzie, w której Paul się odwraca. Całe moje ciało trzęsie się z wściekłości.

Skrzywdził ją.

Zrobił jej krzywdę.

Mojej Octavii.

I na dodatek cały czas był pierdolonym zdrajcą.

Kiedy moja pięść zderza się z jego szczęką, czuję ogarniający mnie chłód. Paul upada na stojącą obok szafkę, a ja spoglądam na Octavię, która otwiera szeroko oczy.

– Zajmij się nią – rzucam do Dennisa.

Później odwracam się do tego jebanego zdrajcy, który ociera właśnie krew z rozciętej wargi.

– Cal – mówi, unosząc dłonie. – Co ty wyprawiasz, bracie? Ja...

– Bracie?!

Dopadam do niego w dwóch susach, łapię za koszulkę i podrywam go na nogi, a potem uderzam ponownie. I jeszcze raz. Dopiero przy tym trzecim ciosie się otrząsa i zaczyna bronić. Tak jakby wcześniej był w szoku, że w ogóle cokolwiek mu zrobiłem i nie da rady się wykić. Odpycha mnie, aż wpadam na ścianę, a później czuję jego pięść wbijającą się w żołądek. Jednak nie na tyle mocno, by mnie to powstrzymało. Zresztą w momencie, w którym zobaczyłem, jak ją popycha, puściła we mnie jakaś tama i teraz nie ma szans, żebym się powstrzymywał.

– Ty nic niewarty śmieciu – warczę, przyciskając Paula do ściany. – Ty pierdolony zdrajco. Byłeś dla mnie jak brat! Pomagałem ci, jak mogłem! Bronilem cię za każdym jebanym razem!

Paul odpycha mnie i uderza w twarz, nim udaje mi się zablokować cios.

– Nigdy cię o nic nie prosiłem.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, kiedy skacze na mnie, aż przewracamy się na podłogę i zwieramy w uścisku, próbując pokonać tego drugiego. Szarpiemy się, wymieniamy uderzenia i kolejne pełne wściekłości słowa.

– Nie prosiłeś? Nie przychodziłeś do mnie po pomoc, gdy nie szło ci na boisku? Gdy znowu miałeś problem w domu przez swojego cholernego ojca? Gdy trzeba było zająć się twoimi braćmi?!

– A ty to wykorzystywałeś, żeby wszyscy widzieli, jaki jesteś wspaniały. Patrzcie tylko, Cal Jenkins jest taki dobry. Pomaga temu żaloszemu numerowi dwa. Zawsze potulnie stojącemu w jego cieniu.

W końcu udaje mi się przyprzeć go do podłogi. Łapię go znów za koszulkę, siadam na jego klatce piersiowej i podrywam, by uderzyć ponownie.

– W moim cieniu?! O czym ty w ogóle pierdolisz?! Zawsze byliśmy drużyną, zawsze ty, Den, Liam i dziewczyny byliście dla mnie najważniejsi!

– I oni zawsze stawali po twojej stronie. Za każdym razem, choćbyś nie wiem, co zrobił. Nawet moja własna matka i ojciec lubili cię bardziej. Woleli cię ode mnie. Tak samo trener. Nauczyciele. Dyrektorka. Sarah.

Zaczynam się głośno śmiać. Z niedowierzaniem. Bo nie wierzę w to, co słyszę.

– Ty jesteś całkowicie pojebany – stwierdzam. – Sarah? Dyrektorka? Naprawdę jesteś zazdrosny o to, że tamta zdzira złamała mi serce, a dyrektorka chciała mnie przelecieć?

Próbuje mnie odepchnąć, ale trzymam go mocno.

– Nie jestem o ciebie zazdrosny – warczę. – Jesteś żaloszny. Jesteś nikim. Biednym, żalosznym idiotą, któremu jakimś cudem wszystko się zawsze udaje. Ojej, spójrzcie, jaki Caleb Jenkins jest cudowny. Kapitan drużyny, wolontariusz, świetny uczeń, wspaniały chłopak. Gówno prawda. Jesteś skończonym zerem. Gdyby nie ja, nawet nie poszedłbyś na ten jebany pierwszy trening. Jestem od ciebie milion razy lepszy, a nikt tego nie zauważa, bo ciągle tylko chcesz, żeby zwracali uwagę na ciebie!

Wyszarpuje się, jednak łapię go szybko ponownie i zaciskam palce na jego szyi, w czasie gdy on chwyta moją.

– To nie moja wina, że nie jestem takim ścierwem jak ty – odpowiadam.

– Ciekawe, że to nie ze mnie wszyscy śmieją się za plecami.

Paul zaczyna charczeć, bo ściskam go jeszcze mocniej, a potem puszczam nagle i uderzam znów z całej siły. Jego twarz zalewa się krwią, na co czuję tylko mściwą satysfakcję.

– Robią to przez ciebie! Jak mogłeś codziennie patrzeć mi w oczy i udawać, że mnie wspierasz, skoro od początku to był twój plan?

Chłopak pluje krwią i opada całkowicie bez sił na kafelki z grymasem na twarzy. Chce się za nią złapać, ale ja unoszę po raz kolejny pięść do ciosu. Uderzam go raz za razem, aż przestaje się bronić, bo moja furia jest zbyt wielka, by dał radę mnie powstrzymać.

Wtedy czuję, jak ktoś zaczyna mnie odciągać.

– Zostaw mnie! Zabiję go! Zajebię tego skurwiela!

– Cal, uspokój się – mówi ostro Dennis. – Wystarczy. Załatwimy to inaczej.

Odpycham go gwałtownie.

– Mam się uspokoić? – pytam. – Zrobił jej krzywdę! Co...

Dennis uderza mnie mocno, aż głowa odskakuje mi na bok. Boli. Chyba dopiero ten ból zaczyna mnie cucić ze stanu, w który popadłem, bo przyjaciel poprawia wcześniejszy cios Paula i teraz czuję pulsowanie w policzku oraz przy oku.

– Opanuj się. Nic jej nie jest. Wynosimy się stąd.

Chcę zaprotestować, tyle że wtedy na moim ramieniu zaciskają się palce Octavii, która odwraca mnie w swoją stronę. Kieruję na nią oczy i dostrzegam jej łagodne spojrzenie.

– Chodźmy stąd, Caleb.

– I tak... przegraliście – charczy Paul, podnosząc się powoli z podłogi. – Usunąłem jej nagrania z telefonu, więc nie macie żadnych dowodów. A to? – Wskazuje na swoją zakrwawioną twarz. – Już po tobie, Caleb. Mam to zgłosić?

Ruszam ponownie w jego kierunku, jednak Octavia łapie moją dłoń. Muszę się zatrzymać, kiedy przylega do mnie całym ciałem i chwytą moją twarz. Wtedy jeszcze lepiej czuję te ciosy, które mnie dosięgnęły. Gdy O dotyka policzka, krzywię się nieznacznie z bólu. Ten skurwiela rozwalił mi brew. A ja się odwdzięczyłem tym samym i dołożyłem wargę i nos. Za darmo. Taki jestem, kurwa, hojny.

– Chodźmy stąd, Cal. Wszystko jest w porządku. Nie daj mu się znowu sprowokować do czegoś gorszego.

– Do czegoś gorszego? – Paul się śmieje. – Żałuję, że ja nie zrobiłem czegoś jeszcze gorszego. Jakim cudem udało ci się go przekonać? Jakim cudem ci uwierzył, ty mała dziwko?

Octavia łapie mnie mocniej.

– On to robi specjalnie, Cal – szepcze. – Wszyscy na nas patrzą. Zaczęli to nagrywać. To on będzie miał dowód. Nie daj mu się.

Oddycham ciężko z wściekłości, która mnie ogarnia.

– Nazwał cię dziwką. Znowu to zrobił.

Gładzi delikatnie mój policzek palcami.

– Bo wie, że już przegrał. Zostały mu tylko te wyzwiska, Caleb. Nic więcej. Nie ma z tobą szans i to go najbardziej dobija, nie rozumiesz? – Spogląda w kierunku Paula. – Bo on już nie jest numerem dwa, jest numerem zero.

Paul robi krok w naszą stronę, ale wtedy pojawia się Dennis, który odpycha go mocno z powrotem.

– A miejsce numeru zero jest na podłodze, na kolanach, śmieciu – rzuca.

– Ty też jesteś po jego stronie?! – syczy Paul. – Jak zwykle. Niby taki z ciebie przyjaciel, ale...

– Ale co? Ale stoję za przyjaciółmi murem, zamiast wbijać im nóż w plecy? A nawet nie w plecy, ty jebany zdrajco. Ty wbilesz nam nóż prosto w serce od przodu.

– Wam?!

– Nam – odpowiada chłodno Dennis. – Bo my jesteśmy drużyną. A ty już do niej nie należysz.

Paul spluwa ponownie krwią, a Octavia zaczyna nas wycofywać z pomieszczenia. Nadal szarpie mną ogromna wściekłość i gdy patrzę jeszcze raz w pełne złości i nienawiści oczy byłego przyjaciela, chcę po prostu podejść i poprawić cios. Ale nie mogę, bo Den i O mają rację. Jeśli zrobię mu coś poważnego, tylko ja będę miał kłopoty. A skoro usunął ten dowód z komórki O... Jasna cholera.

– Nawet nie chcę! – woła jeszcze za nami Paul. – Wszyscy jesteście żałośni, tacy bezradni, bo ktoś zrobił wam coś złego. I nie możecie oddać, bo jesteście słabi. Dlatego ja i Cassie zawsze z wami wygramy. Bo my nie wahamy się robić tego, co trzeba, by dostać, czego chcemy.

Zaczynam się śmiać bez humoru.

– Widzisz, Evans, taka jest między nami różnica – stwierdzam. – Bo ja nie zawaham się zrobić wszystkiego, by chronić tych, których kocham. Dla nich zrobię wszystko. Ty robisz wszystko tylko dla siebie, a ta blond zdzira pewnie i tak tylko cię wykorzystuje, by potem kopnąć w dupę. Myślisz, że w ogóle zwróciłaby na ciebie uwagę, gdybyś nie miał być jej prywatnym ochroniarzem? – Śmieję się głośniej. – Ona chciała mnie, prawda? A dostała ciebie. Znowu byłeś nagrodą pocieszenia. Tym drugim.

W jego spojrzeniu zapala się wściekłość.

– Ale nie martw się. Może niedługo razem traficie za kratki, tam będziesz mógł zabłysnąć. Zadbam o to. Czy mamy dowód, czy nie.

Obejmuję O ramieniem i całuję we włosy, a ona przytula mnie mocno. Dzięki temu, że mam ją obok i wiem, że jest bezpieczna, nieco się uspokajam. W tej chwili tylko tego potrzebuję – by była przy mnie. Nie wierzę, że Paul mógł nas rozdzielić. Gdybym go posłuchał, gdybym nie dał Octavii tego wytłumaczyć, byłoby po wszystkim, bo na pewno wymyśliłbym coś okropnego albo Paul namówiłby mnie na coś okropnego, co zraniłoby ją tak mocno, że już nigdy by mi nie wybaczyła.

A kiedy myślę o tym, że on albo Elias mogli ją skrzywdzić...

Będę musiał poważnie porozmawiać z Dennisem o jego metodach. I na O też jestem wściekły. Tak cholernie wściekły za to, co zrobili z Denem, za to, co się mogło stać... Przyciągam ją jeszcze bliżej, gdy mijamy kolejne gapiące się na nas osoby. Najchętniej wróciłbym i przypierdolił jeszcze Eliasowi, ale wszystko w swoim czasie. Teraz muszę wyprowadzić stąd O, by była bezpieczna.

– Na co się gapiacie? Przecież to impreza, bawcie się – rzuca Den, mierząc wszystkich spojrzeniem. – Czy może wam pomóc?

Nikt nie odpowiada, jednak DJ podgłośnia znowu muzykę, więc ludzie zaczynają się odwracać, tracąc zainteresowanie. My za to w końcu wychodzimy na zewnątrz, Den pilnuje tyłów.

Kiedy docieramy do samochodu mojego ojca, uprzednio zabierając deskę schowaną przez O w krzakach, otwieram mojej dziewczynie drzwi od strony pasażera, ale ona wspina się na palce i muska moje usta wargami.

– Cal...?

– Wsiadaj, malutka – szepczę. – Kolacja nam wystygła.

W jej oczach pojawia się niepewność, gdy zerka w kierunku Dennisa. Nie mówi niczego,

tylko zdejmuję z szyi wisiołek z czarnym sercem. Nigdy wcześniej go u niej nie widziałem, dlatego marszczę brwi, a ona podaje go Denowi.

– Mam nadzieję, że to zadziałało – mówi.

Patrzę na nich, a potem uświadamiam sobie, co to jest. Rodzice Liama prowadzą agencję detektywistyczną i mają różne gadżety do podsłuchu. Kiedyś przyjaciel dał każdemu z nas długopis z kamerką i dyktafonem, a dziewczyny dostały właśnie takie wisiołki. Zatem Paul niczego nie zniszczył. Octavia na telefonie nagrywała to wszystko dla zmyłki, by nie wiedział, że tak naprawdę największy dowód ciągle ma przy sobie i jego jej nie odbierze.

– Na pewno – odpira Den. – Emily testowała ten wisiołek wiele razy, więc działa bez zarzutu. Mamy to wszystko. Nagrywa dźwięk nawet spod bluzki.

Kręcę głowę z niedowierzaniem, po czym spoglądam na Dennisa, znowu czując wypełniającą mnie wściekłość.

– Mogliście mi powiedzieć.

Unosi dłonie.

– Zamierzałem, ale wpadłeś do tej łazienki i...

Zaciskam pięści. Okay. Nie teraz. Zdecydowanie nie teraz.

– Porozmawiamy jutro, Dennis – mówię. – Bo w tej chwili nadal jestem zbyt wkurwiony na tego zdrajcę i nie chcę, żeby tobie się oberwało.

– Dzięki, kochanie. Nie złość się na mnie. Zrobiłem to dla ciebie.

Przymykam oczy.

– Przysięgam, że gdybyś nie był moim bratem, już dawno bym cię zabił.

Dennis śmieje się, klepie mnie w ramię, a później wskazuje na samochód.

– Jedźcie już. Tylko nie spierdoli z nią znowu wszystkiego tą swoją złością, co? Kolejny raz wszystkiego naprawiał nie będę.

– Pieprz się.

Udaje zastanowienie.

– W sumie może Emma by miała ochotę, tak ostatni raz na...

Macham na niego ręką, a potem obchodzę samochód. Nim wsiadam, spoglądam jeszcze na Dennisa, który przechodzi przez ulicę w kierunku własnego auta. Muzyka wylewająca się z domu Kevina znowu jest głośna, więc muszę podnieść głos, by mnie usłyszał.

– Den? – Odwraca się z uniesioną brwią. – Dzięki.

Puszcza do mnie oko.

– Do usług, bracie.

W jego ustach słowo *bracie* brzmi właściwie.

## ROZDZIAŁ 41

OCTAVIA

Wchodzimy do pogrążonego w ciemności domu Caleba. Przez te kilka minut jazdy chłopak cały czas ścisnął moją dłoń, nie odzywając się nawet słowem, a ja mogłam niemal poczuć, jak jego złość i strach na nowo rosną. Wiedziałam, że będzie wściekły. Ale gdybyśmy powiedzieli mu z Denem, co planujemy, nigdy w życiu nie pozwoliliby mi na zrobienie czegoś takiego, jestem pewna. Dlatego nie mogłam wiedzieć. A ja chciałam to dla niego naprawić.

I udało się.

Teraz tylko musimy sobie to wszystko wyjaśnić.

– Cal?

Otwiera właśnie drzwi łazienki, jednak odwraca się w moim kierunku.

– Najpierw cię opatrzmy – mówi.

Och. Zapomniałam już o tej ranie na głowie. Ale jego obtarte kostki i rozcięta brew wyglądają gorzej, więc odpieram:

– Najpierw ja opatrzę ciebie.

Caleb wchodzi za mną do łazienki, ja za to stoję pośrodku pomieszczenia, zastanawiając się, gdzie konkretnie będzie apteczka.

– Szafka przy pralce. Trzecia szuflada – rzuca, podchodząc do umywalki, przy której przemywa twarz.

Kiwam głową, zaglądam do środka, po czym łapię płyn dezynfekcyjny i gazę. Caleb przysiadł na wannie, więc po chwili zaczynam oczyszczać ranę na jego czole. Krzywi się lekko, lecz wciąż milczy. To jasny znak, że wybuch jest nieuchronny. Ale tego się spodziewałam.

Gdy zakładam plaster ściągający, gładzę delikatnie policzek chłopaka, a on wzdycha cicho i odwraca się w kierunku mojej dłoni. Później myje ręce, póki spływająca z nich woda nie robi się czysta. Ma poobcierane kostki, którymi także się zajmuję, jednak kiedy chcę nałożyć mu bandaż, zatrzymuje mnie.

– Nie trzeba.

Marszczę brwi, ale odkładam bandaż do apteczki, a potem biorę głęboki wdech.

– Okay...

– Twoja głowa – przerywa, odwracając mnie delikatnie. – Bardzo boli?

Unoszę dłoń, a on łapie mnie za nią, nim dotykam skóry. Później sięga po nową gazę i dezynfekuje ranę. Piecze tylko nieznacznie, rozcięcie nie jest duże, choć trochę boli.

– Nie aż tak. Przeżyję.

Caleb zwraca mnie do siebie ponownie przodem, dzięki czemu widzę, jak w jego oczach zapala się niebezpieczny błysk.

– Coś ty sobie myślała?

Zaczyna się.

– Że ci pomogę. Naprawię to wszystko. I mamy dowód, Cal. Teraz możemy...

Kręci głową i się odsuwa.

– Zrobił ci krzywdę! A Elias... On... on mógł... Ja pierdolę, Octavia, a gdyby coś się stało? Gdyby przerwało połączenie, chuj wie, sygnał by zniknął i Den by nie usłyszał, że potrzebujesz pomocy? Albo nie dostał się do ciebie na czas? Gdyby tamten skurwiel się zorientował, że go nagrywasz, albo Paul przyszedł wcześniej i obaj...

Łapię jego twarz między dłonie.

– Ale tak się nie stało.

Chwyta moje nadgarstki i wpatruje się we mnie ze złością.

– Ale mogło, ty cholerna kretynko! Po co to zrobiłaś?!

– Dla ciebie! – Teraz ja też podnoszę głos. – Przecież to chyba jasne, że...

– Nie poprosiłbym cię nigdy o nic takiego, Octavia. Nie naraziłbym cię. Oni nie znają żadnych granic, słyszałaś tego sukinsyna? Skrzywdziliby cię. Gdyby Elias się skapnął, mógłby bez problemu zrobić ci coś złego, a ty nie miałabyś z nim szans.

Prycham.

– Nie jestem wcale taka słaba, jak...

Zacieśnia uścisk na moich nadgarstkach, po czym unosi mi je nad głowę i przyciska do ściany.

– Więc wyrwij się. Pokonaj mnie. No dalej. Gdybym był Eliaszem, co byś zrobiła?

Zaciskam zęby, a potem podrywam kolano, jednak chwyta je drugą dłonią, nie poluźniając uścisku.

– Mhm, jasne. I co dalej?

Zaczynam się szarpać, ale jest za silny. Dobrze to wiem, nie mam z nim szans w takim bezpośrednim starciu.

– Wezwałabym Dena i...

– Nie zdążyłby. Ktoś na imprezie by go zatrzymał. Nie usłyszałby cię na czas. – Cał nachyla się nad moją twarzą. – Nadal twierdzisz, że to, co zrobiłaś, było mądre?

– Tak – warczę. – Bo sobie poradziłam. Puszczaj mnie!

– Gdyby on ci coś zrobił... Octavia... Samo to, że cię dotykał, że zamknęłaś się z nim w pokoju, ja... Ja pierdolę, O!

– Jemu nie pozwoliłabym na coś takiego – odpowiadam twardo. – Nie podszedłby tak blisko i nie złapał mnie. Poza tym był całkowicie pijany, nie miał ze mną szans.

Kręci głową.

– To wariat. Jest nieobliczalny. Mógłby cię skrzywdzić, O. Mógłby...

– Dobra, uważasz, że jestem idiotką. Odnotowane. A teraz mnie puszczaj.

Uwalnia nadgarstki, jednak nie daje mi się odsunąć. Nadal stoi tak cholernie blisko, nasze klatki piersiowe się stykają i czuję, jak szybko oddycha. Pewnie serce wali mu tak mocno jak mnie.

– Jesteś skończoną idiotką – stwierdza.

Zaciskam zęby, a później próbuję go odepchnąć, ale łapie moją twarz w dłonie.

– I najwspanialszą, najodważniejszą i najbardziej szaloną dziewczyną, jaką znam – dodaje.

Potem przyciąga mnie gwałtownie do siebie i całuje. Mocno. Ze złością. Obezwładniająco. Jestem w stanie myśleć tylko o tym. O tym, jakie idealne są jego usta. Jak wspaniale jest czuć je na swoich. Tak samo jak dłonie Cala, którymi łapie mnie pod udami i podnosi.

– Dziękuję – szepcze. – Jesteś nienormalna. Kocham cię.

Chichoczę, a on pogłębia pieszczotę, napierając na mnie całym ciałem. Obejmuję go ciaśniej, chcę być jeszcze bliżej. Każde muśnięcie jego warg sprawia, że wariuję, każdy dotyk języka mnie elektryzuje, rozbudza coraz bardziej.

– Cał...

Całuje mnie gwałtowniej, aż z gardła wrywa mi się jęk. Palce Caleba na moich udach zaciskają się przez to jeszcze mocniej. Potem chłopak odrywa się nagle, odstawia mnie na



podłogę i posyła mi długie spojrzenie, nim opada na kolana. Otwieram usta, ale on już odpina guzik moich jeansów i zaczyna je ze mnie zsuwać, więc opieram się o ścianę i oddycham coraz szybciej. Chcę go poczuć. Muszę go poczuć.

I gdy tak się dzieje, gdy jego język się we mnie zagłębia, w gardle narasta mi głośniejszy jęk, który wypuszczam z siebie razem oddechem. Przymykam oczy i szarpię za włosy Caleba, który sprawia, że całe moje ciało zostaje w jednej chwili zniewolone. Zniewolone przez przyjemność, którą on mi daje.

To rozkoszne, mocne uczucie roznosi się po wszystkich kończynach. Sprawia, że mięknę, wypycham biodra do przodu, łaknę jeszcze więcej, dotyk Caleba mnie całkowicie pokonuje.

– Kurwa, Cal, tak...

Zaciskam powieki i drżę, bo chłopak błyskawicznie sprawia, że znikam. Nie ma mnie, jest tylko to uczucie spełnienia, które powala na kolana. I to dosłownie, ponieważ nogi się pode mną uginają, jednak Cal łapie mnie, nim opadam na kafelki. Oddycham głośno i przeżywam to wszystko w jego ramionach. Czuję na sobie spojrzenie Caleba przez cały czas.

Cal też ma przyspieszony oddech, jego serce bije tak szybko, że czuję to, gdy dotykam dłonią jego klatki piersiowej. Otwieram oczy i napotykam jego wzrok, którym przytrzymuje mnie w miejscu.

– Jesteś moja, prawda, Octavia?

Kiwam głową, a on gładzi palcami mój policzek.

– Powiedz mi to – szepcze. – Proszę. Tak cholernie długo czekam, aż to powiesz.

– Jestem twoja, Cal.

W jego zielonych oczach widzę teraz wszystko. Potrzebę, radość, miłość. On też jest mój. Tylko mój.

– A ja jestem twój – oznajmia. – I nigdy więcej nie zrobisz czegoś takiego, nie narazisz się z mojego powodu, rozumiesz?

Śmieję się cicho.

– Ty też byś to dla mnie zrobił.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – mówi. – Wszystko, malutka. Nie cofnąłbym się przed niczym. Ale nie powinnaś...

Zakrywam mu usta dłonią.

– Mamy na nich dowód, Caleb. Jeśli damy go dyrektorowi, będziesz mógł wrócić do drużyny...

– Ty jesteś dla mnie ważniejsza niż drużyna, O. Twoje bezpieczeństwo... dlatego obiecaj mi. Nigdy więcej.

Na te słowa w moim wnętrzu wybucha tak potężne gorąco, że przez chwilę brakuje mi tchu. Bo przypominam sobie, ile znaczyła dla niego siatkówka. Co Dennis o tym mówił. Jaki Caleb był załamany, że stracił możliwość gry. A teraz przyznał, że ja... że ja jestem ważniejsza.

– Pod jednym warunkiem – szepczę.

– Jakim?

– Ty obiecasz mi, że nie zmasakrujesz za to Dennisa.

Wzdycha.

– Przecież wiesz, że nic mu nie zrobię. To Den.

Uśmiecham się lekko, usatysfakcjonowana. Gdy jest tak blisko, niczego więcej mi nie potrzeba. Znikają wątpliwości, strachy, niepewności. Nie ma nic innego, tylko Caleb.

*Mój Caleb.*

– Kocham cię, Cal – odzywam się. – I jeśli będzie trzeba, dla ciebie przejdę przez każde piekło, gdy tylko upewnię się, że dzięki temu będziesz bezpieczny, rozumiesz?

Łączy nasze czoła.

– Nie pozwolę ci na wejście do piekła samej. Zawsze będę cię osłaniał. Zawsze cię obronię. Tylko następnym razem po prostu mi na to pozwól, malutka. Nie rób czegoś takiego beze mnie. Daj sobie pomoc. Daj mi cię ochronić.

Gładzę jego policzek dłonią.

– Nie pozwoliłbyś mi tego zrobić, gdybyśmy ci powiedzieli.

Śmieje się cicho.

– Akurat czegoś takiego jasne, że nie. Zamknąłbym cię tu i związał, gdybym musiał, bylebyś nie znalazła się w niebezpieczeństwie.

Przewracam oczami.

– Ty masz jakiś fetysz z tym wiązaniem, zamykaniem i tak dalej.

– W końcu jestem troglodytą, tak?

Obejmuję go mocniej, kiedy zaczyna się podnosić ze mną w ramionach, a później kieruje się na schody.

– Ale moim troglodytą – stwierdzam cicho, chowając twarz w jego szyi.

– Tylko twoim – odpowiada, wbiegając na piętro.

– Hej, nie mówiłeś czegoś o stygnącej kolacji...? – rzucam, gdy otwiera drzwi swojej sypialni.

– Już i tak wystygła, nie ma różnicy, czy przyjdziemy teraz, czy za godzinę.

Kiedy kładzie mnie na łóżku, spoglądam na jego twarz i posyłam mu kpiący uśmiešek.

– Za godzinę? A co niby będziemy robić tu tyle czasu?

Parska pod nosem.

– Będziemy bardzo... dogłębnie... analizować nasz związek, O.

Pod jego spojrzeniem ponownie robi mi się gorąco.

– No dobra, Jenkins. Musimy bardzo poważnie porozmawiać o twoich...

– Rozmowa później. – Nachyla się, by mnie pocałować. – Ty i ja teraz.

– Ty i ja zawsze.

Uśmiecha się.

– Ty i ja zawsze.

\*\*\*

Czuję na policzku delikatny dotyk, lekkie muśnięcie palców, więc uśmiecham się mimowolnie, ale nie otwieram oczu. Pozwalam Calebowi na odsunięcie kosmyka moich włosów, który jak zwykle zaplątał się w pobliżu ust, a potem czuję w ich kąciku delikatny pocałunek. Przechodzą mnie ciarki, jednak nadal jestem jeszcze śpiąca, dlatego nie uchylam powiek.

– Moi rodzice będą za chwilę, malutka.

Wstaję gwałtownie i uderzam czołem w brodę Caleba, który odskakuje z zaskoczeniem. Klnie, a ja rozszerzam oczy, całkowicie rozbudzona. Wiem, że jego rodzice po telefonie, który Cal wykonał przed kilkoma godzinami, zawrócili z tego nieplanowanego wyjazdu i mieli dotrzeć dopiero nad ranem. Ja zamierzałam przygotować się mentalnie na pierwsze spotkanie z ojcem Caleba. Z facetem, którego sekrety wyszły na jaw przeze mnie i który miał z tego powodu dodatkowe problemy. Dlatego tak, teraz jestem całkowicie rozbudzona.

– Co?

Caleb rozmasowuje szczękę, a ja dotykam czoła.

– Chciałem powiedzieć, że w sumie mógłbym się przy tobie budzić zawsze, niezależnie od pory dnia, ale to chyba będzie sport ekstremalny, co? – mamrocze. – W LA mnie skopałaś, tu przywaliałaś z główki. – Unosi brwi. – Co będzie następne?

Wystawiam mu język.

– Pięść.

– W końcu zabraknie ci opcji – stwierdza. – Albo dostanę tak, że będzie po mnie.

– Już ci mówiłam, że masz twardą głowę, jakoś chyba wytrzymasz.

Parska i znów się nade mną nachyla.

– Paul walnął mnie wczoraj słabiej – rzuca.

– Bo Paul to pizda.

Caleb śmieje się głośniej, chociaż w jego oczach dostrzegam przeblysłk czegoś poważniejszego, mroczniejszego. Nawet nie wiem, jak musi się w tej chwili czuć. Zaczyna do mnie docierać z pełną świadomością, jakie ciosy ostatnio dostawał. Najpierw Sarah, potem Cassidy, potem ja. W tym samym czasie problemy rodzinne, ta afera z dyrektorką. Na końcu ujawnione sekrety, kolejne akcje Cassidy, kłopoty w szkole, brak drużyny.

A do tego wszystkiego Paul.

Paul, któremu bezgranicznie ufał.

Tyle razy ludzie zawodzili jego zaufanie, tyle razy go okłamywali i wykorzystywali. Cal jest silny, dawał sobie radę, aż do czasu, gdy ja dokopałam mu najmocniej. Później szalał, popadł w ten stan, w którym nie wiedział już, co jest prawdą, a co kłamstwem, a kiedy z niego wyszedł, kiedy zdecydował się ponownie zaufać, obdarzyć tym zaufaniem mnie, nadszedł kolejny cios i to od osoby, której by o niego nie podejrzewał.

– Kocham cię, Cal – szepczę, zarzucając mu rękę kark. – Jesteś moim wszystkim.

Uśmiecha nieznacznie, ale znam go na tyle, że wiem, ile go to kosztuje. Dlatego obejmuję go ciaśniej i przyciągam do siebie. Oplatam go też nogami, aż musi przytrzymać się mocniej na dłoniach, by nie przygnieść mnie całym ciałem.

– Malutka... – zaczyna z rozbawieniem.

– Paul, Cassidy, Sarah... Cała reszta idiotów się nie liczą – mówię. – Nie zasługiwali na to, żeby mieć cię w swoim życiu. Bo wiem, że jesteś świetnym chłopakiem, Caleb. Ja zawsze będę po twojej stronie. Już zawsze, rozumiesz?

Nie widzę wyrazu jego twarzy, bo ukrywa ją w moich włosach.

– Wiem, malutka.

– Pomogę ci ze wszystkim. Poradzimy sobie ze wszystkim, co stanie nam na drodze.

– Wiem, Octavia. W porządku. Dziękuję. Dziękuję, że ze mną wytrzymałaś i że się nie poddałaś. Bez ciebie to wszystko nie miałoby sensu.

Unoszę kącik ust na te słowa, a on dodaje:

– Poradzimy sobie ze wszystkim. Ja też zawsze będę po twojej stronie.

Trwamy tak jeszcze przez długą chwilę, aż w końcu Caleb całuje moją skroń i zaczyna się podnosić, więc pozwalam mu się od siebie oderwać. Wpatruję się w jego zielone oczy, które skupiają się tylko na mnie. Jakby chciały oglądać tylko mnie i nic innego się nie liczyło.

– Powinniśmy zejść do salonu – mówi w końcu. – Moi rodzice będą chcieli wiedzieć, co się dokładnie stało, bo przez telefon opisałem to tylko skrótowo, a ponoć powinniśmy zacząć działać, gdy tylko dotrą.

Kiwam głową.

– Chcą z tym iść już od razu na policję?

Caleb obserwuje uważnie moją twarz.

– Tak, już po szóstej, był jakiś wypadek po drodze, więc nie mogli wcześniej dojechać. No i nie chcieli budzić rodziców Lary po nocy, a potrzebujemy prawników, żeby wszystko ustalić. Będziesz musiała przy tym być, więc... Będziesz musiała powiedzieć o tym swojemu tacie, O.

Wzdycham.

– Wiem.

– Może pojedziemy do niego razem i...

– Muszę porozmawiać z nim sama, Cal.

Nabiera głęboko powietrza.

– W porządku. Zawiozę cię i... Chcesz porozmawiać z nim najpierw, prawda?

Przytakuję.

– Nie chcę, żeby pomyślał, że dowiaduje się całości na końcu. Ty porozmawiasz ze swoimi rodzicami, a ja chyba powinnam pogadać z moim tatą.

– Dobra, tak będzie fair – stwierdza. – Dennis niedawno pisał, że ma już przygotowane te pliki, niedługo tu będzie, więc najpierw zawiozę cię do domu, okay?

Uśmiecham się lekko i zgadzam. Musimy stawić wreszcie czoła temu wszystkiemu i to porządnie. Koniec z małym odgrywaniem się, koniec z zemstami. Paul miał wczoraj w jednym rację – różniły się tym, że oni nie zawahają się iść po trupach do swojego chorego celu. Dlatego mogliby nas pokonać. Dlatego mogliby znaleźć kolejne świństwo, które by nas zniszczyło. Kiedy usłyszałam, że ten filmik z telefonu nie został przesłany przez Paula, odetchnęłam z ulgą, jednak wiem, że to nie wszystko, co mogą wymyślić. Zatem musimy to załatwić tak, by mieć pewność, że wszyscy dostaną sprawiedliwą karę.

Boję się tylko tego, czy i Calebowi nic nie grozi. Ten wczorajszy wieczór... Poniosło go tak, jak jeszcze nigdy. Nie byłam w stanie dziwić się temu, jak pękł, gdy zrozumiał, że jego przyjaciel okazał się zdrajcą, ale mimo wszystko... Boję się, że wpadnie przez to w kłopoty.

– Dziwię się, że Paul jeszcze nigdzie tego nie zgłosił... – zaczynam po sekundzie.

Caleb prychnął i zaciska zęby.

– Nie zgłosi tego. Jego ojciec od razu chciałby uniknąć afery związanej ze swoim nazwiskiem, więc nawet nie pozwoliliby mu pójść na policję. A cóż, i tak go tam wezwą.

– Pokonamy go. I ją też. Zapłacą za to wszystko.

Chłopak podaje mi dłoń, więc wstaję z łóżka z jego pomocą, a potem kieruję się do łazienki. Ta kilkugodzinna drzemka nie bardzo była snem dla urody, bo rozmazał mi się makijaż, mam też odcisniętą na policzku poduszkę. Aż się dziwię, że Caleb nie roześmiał się na mój widok. A może to zrobił, tylko zanim mnie obudził? Nie mam pewności, ale po prostu ogarniam się, biorę głęboki wdech i spoglądam w swoje szare oczy.

Czeka nas z Calebem jeszcze dużo walki o to, by to wszystko się dobrze dla nas skończyło, jednak mamy już siebie nawzajem. Mamy naszych przyjaciół i rodziców. W końcu wygramy.

Mogłabym się o to założyć, ale chyba lepiej, żebym tego nie robiła, prawda?

## ROZDZIAŁ 42

OCTAVIA

Sięgam do klamki i zbieram się na odwagę. Naprawdę najwyższy czas to wszystko zakończyć. Najwyższy czas przestać się ukrywać, kłamać i bać. Tata mi pomoże. Wiem, że tak. I chociaż nie chcę dodawać mu problemów, chociaż moje serce bije w przyspieszonym rytmie z tą niepewnością, czy nie powie, że się na mnie zawiódł za to, co zrobiłam, muszę się z tym zmierzyć. Nie ma już odwrotu.

Caleb wrócił porozmawiać ze swoimi rodzicami, a mnie nie pozostaje nic innego, jak opowiedzieć o wszystkim ojcu. Jest już prawie siódma, on zawsze wstaje bardzo wcześnie, dlatego mam pewność, że zastanę go na nogach.

Biorę głęboki wdech i wchodzę do domu.

– Hej, tato!

Nie odpowiada, słyszę tylko jakieś szuranie na piętze, więc kieruję się w tamtą stronę. Przystaję z zaskoczeniem na ostatnim stopniu, gdy widzę, jak tata zbiera się z podłogi. Na jego twarzy maluje się dziwny wyraz, wydaje się nie do końca obecny, zamyślony i przygnębiony.

– Co się dzieje? – pytam z niepokojem.

– Już wróciłaś? Myślałem, że będziesz w niedzielę – rzuca, przywołując na wargi namiastkę uśmiechu. – Chciałem zacząć ten korytarz, zanim...

Przed siódmą rano? W sobotę?

– Co się dzieje? – przerywam od razu.

Serce podchodzi mi do gardła. A jeśli się pomyliliśmy i Paul albo Cassidy coś zrobili? Jeśli tata już od kogoś innego o tym wszystkim usłyszał? Tylko od kogo? Nie sądzę, żeby coś takiego się stało. Jednak co innego mogłoby wywołać u niego taką reakcję? Wydaje się smutny, ma opuszczone ramiona i bladą twarz. Chyba... chyba znowu nie pił, prawda?

– Nic takiego, O, to tylko...

– Tato! – ucinam ostro. – Powiedz mi. Nie dam się zbyć.

Opiera się o ścianę, przesuwając dłoń po twarzy i wzdycha, po czym wyrzuca z siebie cicho:

– Chyba stracę pracę, O.

Czuję bolesne ukłucie w sercu.

– Co?

Patrzy na mnie bezradnie, z bezsilnością, która aż bije z jego oczu. I wtedy już rozumiem, że o to chodziło w tych jego ostatnich załamaniach. Nie tylko o mamę. Te wcześniejsze powroty i brak nocnych zmian. Wczorajsze wolne. To jego spojrzenie...

*On się wstydzi, bo sądzi, że mnie zawiódł.*

Podchodzę do niego szybko i wtulam się w jego ramiona, a tata obejmuje mnie ciasno.

– Coś się stało – mamrocze w moje włosy. – Zniknęły jakieś materiały z budowy. A tylko na moich nocnych zmianach było coś nie tak z monitoringiem. No i... Ciągłe jeszcze przeprowadzają wewnętrzne śledztwo, ale w tym tygodniu znaleźli w mojej szafce jakieś lewe faktury i... Nie wiem, skąd tam się wzięły, O. Przecież nigdy niczego nie ukradłem. Ale ktoś mi to podrzucił i Christopher...

Moje żyły skuwa lód.

*Nie.*

Caleb by tego nie zrobił. Nie zrobiłby, prawda? Ale tylko on wie, że mój ojciec pracuje dla jego ojca. Cassidy nigdy o tym nie mówiłam, po co miałaby się interesować? Poza tym... tata zaczął wracać wcześniej już ponad dwa tygodnie temu. To było jeszcze przed tym moim telefonem do Cassidy. To było wtedy, kiedy Caleb mówił, że mnie zniszczy.

Odrzucam jednak od siebie te myśli. To niemożliwe. Już na samym początku Cal powiedział, że nie zrobi niczego mojemu tacie. Jakkolwiek by później nie przeginał, jestem pewna, że to nie on. Nie mógłby. W takim razie wiadomo, czyja to sprawka. Ona musiała się dowiedzieć i zaplanować to dawno temu, dlatego się na mnie wcale nie mściła. Gdzieś usłyszała, że mój ojciec...

*Paul.*

No oczywiście. To Paul powiedział jej pewnie, że tata pracuje u Jenkinsa. Caleb wspomniał przyjaciółom, w jaki sposób mnie znalazł, a Cassidy obmyśliła, że odegra się tak, by zabolalo jak najbardziej. Wie, że tata to mój słaby punkt. Że zrobienie mu czegoś takiego uderzy we mnie mocniej, niż gdyby przywaliła mi pięścią. Co za suka. Zapewne sądziła, że od razu pomyślę to, co na początku. Że to Cal. I wtedy pęknę, postanowię go zniszczyć, tak jak chcieli z Paulem.

*Niedoczekanie.*

Mnie mogła gnębić, ale moją rodzinę? Na to nie pozwolę.

– Wiem, że nie, tatusiu – szepczę, otrząsając się z myśli. – Przecież wiem.

– Wszystko się ułoży, O. Znajdę sobie coś innego, tylko...

Unoszę głowę i patrzę na niego.

– Czemu mi nie powiedziałaś od razu? Mogłeś mi powiedzieć. To wtedy... dlatego piłeś, prawda?

– Tamtego dnia ktoś na dodatek powiedział w pracy, że ja robię remont, więc wszyscy zaczęli plotkować, że dlatego podebrałem te materiały – odpowiada cicho. – To mnie podłamało. A nie mówiłem ci, bo nie chciałem... spotykasz się z Jenkinsem, O. Nie chciałem, żeby to coś między wami popsulo.

– Och, tato, przecież...

– To wszystko ostatnio się na mnie zwała, O – kontynuuje. – Przepracowywałem się, chciałem dla ciebie jak najlepiej. Nie chciałem cię zawieść, tylko dać ci lepsze warunki. Żebyś nie musiała się wstydzić tego, gdzie mieszkasz. Chciałem dać ci prawdziwy dom, bo wiem, że nie miałaś ochoty się wyprowadzać, nawet jeśli w San Francisco wszystko nam o niej przypominało... Ale jak zwykle spieprzyłem i...

– Ty jesteś dla mnie najważniejszy – przerywam. – Powinieneś to wiedzieć.

– Wiem, skarbie. Przecież wiem. Ale nie zamierzałem cię martwić, poradzę sobie z tym w końcu, okay? Koniec załamywania się. Dam radę, nawet jeśli serio mnie wywałą. Teraz Chris wyjechał, mam mieć z nim rozmowę w poniedziałek...

Przełykam z trudem ślinę.

– On wrócił dzisiaj. Właściwie przed chwilą – wyznaję.

– Co?

Klnę pod nosem.

– Cholera. Powinno być zostać. On nigdy mnie nie poznał, pewnie nawet nie wie, że jestem twoją córką i to wszystko tak naprawdę moja wina. Przepraszam. Ja to naprawię, obiecuję, okay?

Tata spogląda na mnie ze zdziwieniem i odsuwa na odległość ramienia.

– Przez ciebie? Nie, przestań, to nie...

– Zrobiłam w te wakacje coś bardzo złego i bardzo głupiego, tato. – Biorę głęboki wdech.

– Zaufałam nieodpowiedniej osobie i chciałam jej pomóc, bo myślałam, że to będzie dobre dla wszystkich. Ale zamiast tego zrobiłam Calebowi okropne świństwo. – W oczach taty pojawia się zaskoczenie, jednak nie daję mu go wypowiedzieć na głos. – Zniszczyłam mu karierę i reputację, bo jedna dziewczyna wmówiła mi, że Caleb jest taki jak Simon Hess.

Gdy wspominam o Simonie, na twarzy taty widzę złość.

– Taki jak on?

Przytakuję.

– Wmówiła mi, miała jakieś sfałszowane dowody i ja... Ja popełniłam błąd, tato. Zrobiłam Calowi świństwo. Ale naprawiłam to wszystko. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo Cal mi wybaczył i...

Łapie mnie za ramiona.

– Czekaj. Opowiedz mi to dokładniej. Czy on... jak to...

Przygryzam wargę.

– Słuchaj. To był strasznie słaby czas, dobra? I ja, i Caleb zrobiliśmy sobie mnóstwo głupot. To dlatego... on się wcześniej tak zachowywał, rozumiesz? Był na mnie wściekły. – Tata chce coś powiedzieć, ale nie daję mu dojść do słowa. Muszę to w pełni wyjaśnić. – Był zraniony. I był cholernie zazdrosny, bo myślał, że ja spotykam się z Dougiem, a jego tylko okłamywałam. To trochę pokręcone, dobra? To bardzo pokręcone i cholernie się tego wstydzę, ale opowiem ci całą historię. Bo ja też ukrywałam to, żeby cię nie martwić. A nie powinniśmy byli tego robić i odkładać problemów na później. Nawarstwiły się i teraz jest tylko trudniej.

– Co się stało, O? – pyta cicho.

Wzdycham, a potem opowiadam mu krótko, jaki błąd popełniłam. Jak zaufałam nieodpowiedniej osobie. Jak tę odpowiednią zraniłam. Mówię mu też o tym, że Caleb nie pozostał mi dłużny, jednak nie chcę zdradzić wszystkiego na ten temat, mimo że tata próbuje nalegać.

– Skończyliśmy z tym, wyjaśniliśmy już sobie wszystko.

Kręci głową.

– On cię skrzywdził, prawda? – W jego głosie pobrzmiwa złość. – On...

– Tak samo jak ja skrzywdziłam jego, tato. – Otwiera usta, a ja dodaję: – Proszę, zaufaj mi, że już w porządku, i nie dopytuj. Powiedziałam ci to, co jest najważniejsze.

Milczy przez chwilę.

– O... Ja ci zawsze ufam. Ale... – Potrząsa ponownie głową. – Skoro nie znam całości historii... Nie wiem...

– Caleb nie jest taką osobą, jak się obawiałam. Jest świetnym chłopakiem. Troskliwym, czułym, odważnym. Nieco aroganckim, czasami zbyt zazdrosnym i bardzo impulsywnym, ale naprawdę mu na mnie zależy. Tylko tyle musisz wiedzieć. Bo mi też na nim zależy. I jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Zostawiamy te błędy za sobą, a nad całą resztą popracujemy.

– Więc czemu mówisz, że moje problemy w pracy to twoja wina? – rzuca w końcu tata.

Odwracam wzrok.

– Bo ta dziewczyna, Cassidy... Chciałam się na niej odegrać za to, jak mnie oszukała. A ona się chciała za to zemścić. Ten mój samochód to była jej sprawka, tato. I zrobiła kilka świństw, ale nie sądziłam... To na pewno ona cię wrabia, rozumiesz? Bo wie, że to mnie dobije najbardziej. Gdybyś powiedział mi coś wcześniej, ja... wyjaśniłabym ci to od razu.

Spogląda na mnie z niepewnością.

– Cholera, O, w coś ty się wplątała?

Uśmiecham się krzywo.

– W miłość, tato. A w miłości i na wojnie... No wiesz.

Przymyka oczy, a ja przytulam go lekko.

– Dlatego pogadam z Calebem, dobra? Załatwi to ze swoim ojcem. Pan Jenkins też już wie albo się dowiaduje wszystkiego o Cassidy, ale do tej pory chyba nie słyszał, że to ja... że to przeze mnie była niedawno ta afera z Calebem. Nie wie, że to na mnie chce się mścić Cassidy i że robi to, krzywdząc ciebie. Wyjaśnimy to i wszystko się ułoży, dobra?

Tata zaczyna się cicho śmiać.

– Więc mam po prostu pozwolić mojej córce i jej chłopakowi uratować moją pracę i nic nie robić?

Unoszę kącik ust.

– Dokładnie tak, tato. Zajmujesz się mną przez tyle lat, troszczysz się o mnie, chcesz dla mnie jak najlepiej. Pozwól mi ten raz zająć się tobą, dobra?

– To nie jest twoja rola, skarbie. To ja mam...

Kładę mu palec na wargach.

– Jesteśmy drużyną. Mały dream team, którego nikt i nic nie złamie, prawda? A członkowie drużyny pomagają sobie nawzajem, tato.

– Ja jestem kapitanem tej drużyny, więc...

– O, no pewnie, już byś chciał – rzucam z rozbawieniem. – Nie przypominam sobie, żebyśmy głosowali. Jestem całkiem pewna, że o stołek kapitana będziesz musiał ze mną walczyć. Dostanę co najmniej połowę głosów.

Udaje mi się. Tata zaczyna się śmiać.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, O – mówi cicho. – Ty i twoja mama... – Gdy dostrzegam, jak w jego oczach stają łzy, przyciągam go do siebie, a on obejmuje mnie ciasno. – Jesteście najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nie wiem, czym sobie na was zasłużyłem. Kocham cię, córeczko. I nigdy więcej cię nie zawiodę, obiecuję.

– Nigdy mnie nie zawiodłeś, tato. Nawet nie waż się tak myśleć. Jesteś tylko człowiekiem i masz swoje granice. Ale najważniejsze jest to, że wstałeś, nie poddałeś się. Dałeś mi najlepszy dom, jaki mogłam mieć. Popełniłam sporo błędów z własnej naiwności, ale ja też nigdy więcej cię nie zawiodę. Obiecuję.

– Mały dream team – szepcze tata. Potem dodaje nieco bardziej zrezygnowanym tonem: – No, już nie taki mały, skoro ten twój Cal włązi do niego z...

Chichoczę.

– Tatooo!

Przytula mnie mocniej.

– No już. Wiem. Ale to, że ty go kochasz, nie znaczy, że ja też będę, wiesz?

Wzdycham.

– No wiem.

– I porozmawiam z nim. Nieważne, co mu zrobiłaś, O. Nie obchodzi mnie to. Skrzywdził cię... – Posyłam mu proszące spojrzenie. – I mam to po prostu zostawić?

– Wiem, że jestem twoją córką i zawsze chcesz mnie chronić. Ale poradziłam sobie z tym sama. Wyprostowałam wszystko. Naprawiłam. Jestem już duża, tato. Jeśli wpakuję się w jakąś głupotę, muszę też umieć sama się z niej wydostać. Nie możesz zawsze mnie ratować.

Tym razem to on wzdycha.

– Ale chcę.

Uśmiecham się lekko.

– I za to cię kocham. Ale kocham też Caleba, wiesz? Niezależnie od wszystkiego. Oboje popełniliśmy mnóstwo błędów. Chcemy o tym po prostu zapomnieć i zacząć od nowa, dobra? A to się nie uda, jeśli zamierzasz to roztrząsać i tak dalej.



Milczy przez chwilę, zaciskając usta.

– Dla ciebie postaram się go znoś – wyrzuci w końcu. – Ale jeden błąd, O – ostrzega. – Jeden błąd więcej albo jedna twoja łza i będzie po nim.

Wypuszczam lekko powietrze z ulgą, a potem klepię go po ramieniu.

– Zero błędów i łez więcej, tato. Jeśli Caleb coś odwali, sama zadbam, by nic z niego nie zostało.

W jego oczach pojawia się rozbawienie.

– Twoja matka kiedyś powiedziała mi coś podobnego.

Unoszę brwi.

– Aż tyle błędów popełniałeś?

Macha dłonią i odchrząkuje.

– Jasne, że nie.

– Tatttooo...

Chce mnie odsunąć, ale zaczynam się śmiać. Atmosfera nieco się rozluźnia, więc teraz już naprawdę oddycham z ulgą. Później unoszę głowę i patrzę tacie w oczy.

– No dobra. Przetrawiasz to wszystko, prawda? Bo muszę ci jeszcze powiedzieć o kolejnej głupocie, którą wczoraj zrobiłam, żeby to wszystko naprawić...

Tata przymyka powieki.

– Ale głupotę to odziedziczyłaś po dziadku.

– Daj spokój dziadkowi – mamrocze. – Głupotę wyhodowałam sobie sama.

Spogląda na mnie przez dłuższy czas, aż w końcu ścisną moją dłoń.

– Mów. Cokolwiek to jest, poradzimy sobie. Pomogę ci. Ty też nigdy nie mogłabyś mnie zawieść, O. Nic nas nigdy nie złamie.

A już na pewno nie Cassidy Barnes i wszyscy, którzy stoją po jej stronie.

\*\*\*

Wychodzę przed dom, trzymając pod ramieniem deskę. Tata w garażu próbuje uruchomić swój samochód, który akurat dziś postanowił odmówić posłuszeństwa. Dlatego wyjmuję telefon, żeby zadzwonić po Caleba. Musimy porozmawiać z Jenkinsami, a potem razem pojechać na policję. Tylko to dość trudne z niesprawnym autem.

– Malutka? Jesteście już w drodze? – rzuca Caleb po odebraniu.

Kładę deskę na chodniku, po czym odpycham się lekko i jadę wzdłuż ulicy, czekając na to, czy tacie uda się coś zdziałać. To mnie nieco uspokaja. Jak zawsze zresztą. Było tylko kilka rzeczy, które tak mi pomagały. Głośna muzyka w słuchawkach, powiew wiatru na twarzy i we włosach, toczące się szybko kółka. Uśmiech mamy. Ramiona taty. A teraz też żarty Douga czy Dennisa.

I dotyk Caleba.

– No właśnie nie bardzo – odpowiadam, zwracając w stronę domu. – Taty samochód nie chce odpalić. Próbuje ogarnąć, co się dzieje, i kazał dać sobie pięć minut, ale minęło już piętnaście, więc podejrzewam, że to coś poważniejszego.

– Przyjadę po was. Ojciec oddał mi kluczyki. Już wychodzę z domu.

Uśmiecham się nieznacznie.

– Co za zapach.

Śmieje się cicho.

– Tęsknię za tobą.

Kąćki moich ust unoszą się jeszcze wyżej.

– Co za nowość.

Jego rozbawienie też przybiera na sile, chociaż wyczuwam w nim nutę zdenerwowania. Ja też się denerwuję. I próbuję to zamaskować żartami, ale to chyba dość normalne, że czuję się w ten sposób, skoro naprawdę zbliżamy się wreszcie do próby zamknięcia za sobą tego etapu.

– Jeśli będziesz taka wredna, zabiorę tylko twojego ojca.

Prycham.

– Powodzenia. Powiedział, że zniesie cię jedynie ze względu na mnie, więc jeśli zostaniesz z nim sam...

Słyszę trzask drzwi samochodowych, a potem cichy ryk odpalanego silnika, czyli Cal musi powoli wyjeżdżać.

– Niczego mi nie zrobi. Za mocno cię kocha. A ty kochasz mnie. Wiesz, jak to działa.

– Sprytnie to wymyśliłeś.

– Zdarza mi się – odpowiada.

Chichoczę, a później odwracam się przez ramię. Taty nie widać w garażu, musi szukać czegoś w głębi. Wzdycham cicho i znowu sunę na desce wzdłuż chodnika.

– A jak twoi rodzice to przyjęli? – pytam, przygryzając wargę.

– Chcą mnie zapisać na jakąś terapię kontrolowania gniewu czy inne gówno. Podobno jestem zbyt impulsywny – rzuca.

– Cóż. Zdarzyło ci się reagować za mocno na niektóre rzeczy, prawda?

Nie odpowiada przez chwilę.

– Nie wiem. – Słyszę syk, a po nim przekleństwo, przez co domyślam się, że nie jest sam.

– No dobra, wiem. Tak, zdarzało się.

– Czyli się zgodziłeś?

– Ta. Nie mogę się doczekać.

– Jestem z ciebie dumna, kochanie, i będę cię wspierać, wiesz? – mówię od razu.

Odchrząkuje.

– Wiem, O. W każdym razie... Mama wiedziała, że to byłaś ty – dodaje. – Tata... był zaskoczony. Zwłaszcza po tym, jak wcześniej zadzwoniłaś i powiedziałaś, że to Cassidy musi wrabiać twojego ojca. – Milknie. – Nie wierzę, że Paul wykorzystał też to. Nie wierzę, że ten skurwiel ciągle dawał jej...

– No, ona dawała jemu – przerywam lekko, próbując jakoś zmienić temat, żeby znowu nie zalała go wściekłość. – Nie wiem, komu bardziej współczuję.

– A ja nie wiem, czy chcę to sobie wyobrazić.

Sapię z udawanym oburzeniem.

– Wyobrazić?! No wiesz? To w twojej głowie jest jeszcze miejsce na wyobrażenia o kimś innym niż o mnie?

Śmieje się. Cel osiągnięty.

– Nie, malutka. Oczywiście, że nie ma. A już na pewno nie dla nich.

– I tak trzymaj, kochanie – rzucam. – Za ile przyjedziesz?

– Czyli ty też tęsknisz – stwierdza.

– Nie, po prostu pytam tak sobie.

Niemal mogę zobaczyć, jak teraz się krzywo uśmiecha. Na pewno to robi.

– Jeszcze kilka minut, jestem już przy parku, ale światła jak zwykle nie chcą się zmienić.

Zaraz będę.

– Dobra. To ja idę sprawdzić, jak idzie tacie, i poinformuję go, że wpadniesz. Bądź miły, okay?

– Ja zawsze jestem miły.

Chichoczę.

- No oczywiście.
- Tak samo jak ty. Dlatego się dogadujemy.
- Przewracam oczami, docieram do końca ulicy i powoli zawracam.
- Do zobaczenia, Cal.
- Kocham cię, O.

Uśmiecham się szeroko, czując zalewające mnie ciepło. Wypełniająca mnie energię. Zawsze sądziłam, że te wszystkie głupie powiedzonka na temat miłości to zwykle mity, że ona może być ważna, ale bez przesady, żeby uskrzydlała, nadawała życiu sens i tak dalej. Jednak teraz rozumiem. Bo za każdym razem, gdy Caleb wypowiada te dwa słowa, coś w moim wnętrzu się rozluźnia, serce się rozgrzewa, przez ciało przebiega nowa moc, której wcześniej nie zaznałam.

- Ja ciebie też – odpowiadam cicho. Potem dodaję: – Więc lepiej się pospiesz.

Rozłączam się, kiedy słyszę, jak zaczyna się znów śmiać, a następnie spoglądam w kierunku garażu. Mam do niego jeszcze kilkadziesiąt stóp, bo odjechałam dość daleko, dlatego odpycham się nieco mocniej, chowając telefon. Klnę, gdy uświadamiam sobie, że włożyłam kurtkę, której kieszeń ma dużą dziurę w podszewce. Zawsze wpada mi do niej komórka. Ale lubię ten ciuch, jest obszerny, ma miły materiał i pasuje na tę pogodę, bo dziś zrobiło się chłodniej. Po prostu znowu zapomniałam, że miałam to zaszyć.

No a teraz wrzucam telefon, po czym uświadamiam sobie, że znowu wpadł pod warstwy materiału i zatrzymał się przy krańcu kurtki. Cholerna dziura. Właśnie to się dzieje, kiedy odkłada się sprawy na później.

Próbuję wygrzebać komórkę, więc przystaję przy krawężniku, a w następnej sekundzie słyszę głośny pisk, na który odwracam głowę. Gdy dostrzegam samochód wjeżdżający za mną na chodnik, odskakuję w ostatniej chwili kawałek do przodu, bo potem moich uszu dobiega głośny chrzęst, kiedy koła auta przejeżdżają po desce. Moje serce staje.

*Deska od mamy. Moja deska.*

Łąduję na kolanach z nieznacznym oszołomieniem.

- Tęskniłaś, suko?

Mrugam i chcę się odwrócić, jednak ktoś szarpie mnie gwałtownie w górę, nim udaje mi się zareagować. Dostrzegam jeszcze spojrzenie Eliasa, który związuje mi czymś dłonie za plecami, po czym zostaję przez niego wrzucona do bagażnika samochodu. Słyszę krzyk taty, ale wszystko dzieje się tak szybko, że nie wydaję z siebie nawet najmniejszego dźwięku.

Później drzwi zostają zamknięte, a auto rusza.

Leżę w ciemności, uświadamiając sobie, że przyszedł czas na prawdziwą zemstę Cassidy Barnes.

## ROZDZIAŁ 43

### CALEB

Światła wreszcie się zmieniają, więc wciskam pedał gazu i łamię ograniczenie. Chcę w końcu dotrzeć na miejsce. To niegrzecznie kazać dziewczynie tyle czekać. Uśmiecham się lekko, próbując odrzucić zdenerwowanie spowodowane rychłym spotkaniem z Crane'em oraz wszystkim, co padło z ust mamy i taty. Powiedzieli, że będą mnie wspierać cały czas, wysłuchali nagrania, zaangażowali już rodziców Lary, którzy są prawnikami, i ponoć jadą do naszego domu, byśmy mogli razem wszystko ustalić, ale dodali też, że to nie będą łatwe dni, tygodnie, a może i miesiące.

*Wiem. Jednak dla Octavii i z nią na pewno to przetrwam.*

– Doceniam, że naprawdę zamknęłaś mordę, gdy cię o to poprosiłem – rzucam do Dennisa, który siedzi na fotelu pasażera. – Czasami potrafisz to zrobić bez knebla.

– Nie przyzwyczajaj się.

– Nawet o tym nie marzę. Musiałbym chyba... – Milknę, kiedy rozdzwania się jego telefon.

– Tak? – Zerkam kątem oka na przyjaciela i dostrzegam, jak na jego twarzy pojawia się coraz mroczniejszy wyraz. – Nic ci nie jest? Skąd wiesz? Gdzie? Jak...

Odsuwa komórkę i wskazuje szybko na samochód, który właśnie mija nas w ogromnym pędzie. Rozpoznaję go natychmiast, a Den poleca:

– Zawracaj. Jedź za nią, Caleb.

Nawet przez sekundę się nie waham, tylko skręcam gwałtownie po upewnieniu się, że nikt nie zabiera się do wyprzedzania. Dennis łapie się drzwi i klnie.

– Dobra. Jesteś bezpieczna? Okay, wracaj do domu i zgłaszaj to od razu. My zajmiemy się resztą. – Rozłącza się i mówi: – Nie zgub ich.

– Co się, kurwa, dzieje?!

– To była Emma. Cassidy domyśliła się, że nam pomogła, w dodatku wypuścili ją w końcu z aresztu za kaucją i od razu musiała dowiedzieć się o tym, co zrobiliśmy wczoraj. Kevin i Ian zabrali Emmę, wywieźli ją za miasto, do tych domków letniskowych, które należą do rodziców Iana. Zamknęli ją gdzieś, ale się wydostała. Słyszała, że czekają na Cassidy, bo ona pojechała po O, więc Emma zatrzymała jakiś samochód, poprosiła o pożyczenie telefonu i nas ostrzegła. Jest bezpieczna, wraca do domu. – Wskazuje na srebrne auto. – Ale oni wracają właśnie od strony dzielnicy Octavii, to najkrótsza droga na obwodnicę.

Od razu czuję, jak zalewa mnie chłód.

– Dzwon do niej.

– Przecież dzwonię. Nie odbiera.

Dopiero teraz dostrzegam, że rzeczywiście ciągle trzyma komórkę przy uchu. Zaciskam palce na kierownicy, a później koncentruję spojrzenie na aucie Cassidy.

– Wiemy, dokąd jadą – odzywa się Den po chwili. – Więc niech nas nie zauważą. Skręć tu, pojedziemy dłuższą drogą.

Kręcę głową.

– Nie. Jeśli serio ją zabrali, a nie pędzą tak bez powodu, mogą zrobić jej krzywdę i...

– I próbować nas zgubić, a potem jechać gdzieś indziej – warczy Dennis. – Dopiero wtedy ją skrzywdzą. Skręcaj.

Wykonuję manewr, bo dociera do mnie, że ma rację. Jasna cholera. Myślałem, że skoro Cassidy nie pojawiła się wczoraj, nie zostanie jeszcze wypuszczona z aresztu albo z domu, a już na pewno nie sądziłem, że tak szybko przystąpi do ataku. Ale musiała serio usłyszeć o tym, co się wczoraj stało, i pewnie chce zastraszyć O. Wie, że jeśli jej zagrozi, ja zrobię wszystko. Po tym, jak pobiłem wczoraj Paula, chce... chce ją skrzywdzić w zamian.

*Kurwa.* Miała się skupić na mnie. To dlatego ja się mściłem, Octavia miała już nie być w to zamieszana. *Jasna cholera.*

Staram się uspokoić, w czasie gdy Dennis dzwoni do moich rodziców i na policję. Żarty się skończyły, ponieważ jestem pewny, że Cassidy i reszta nie zamierzają się tak po prostu zatrzymać. Tym razem nikt nie skończy tylko ze złamanym nosem, nikt nie będzie miał kilku siniaków. Ja nawet kiedy wjechałem w samochód Iana, nie zrobiłem tego, by wyrządzić mu prawdziwą krzywdę. Nie myślałem racjonalnie, nadal pałałem furją, a Paul siedzący obok jedynie mnie podpuszczał. Już wtedy mnie podpuszczał, bo wiedział, że właśnie to przypieczętuje wywalenie mnie z drużyny. Jednak chciałem tylko nastraszyć tego sukinsyna i zmusić go do przyznania, że to nie ja złamałem mu rękę. Tak, nie udało się. A Paul...

*Przysięgam, że jeśli Paul jest tam też z nimi, naprawdę go zabiję.*

– Kazali nam poczekać na policję i...

– W dupie mam policję – przerywam Dennisowi. – Oni nie czekają grzecznie na to, żeby ktoś ich złapał. Co za idioci. Co za jebani idioci, O była przed domem, jej ojciec robił coś przy samochodzie, więc on też pewnie się zamartwia i widział, jak ją zabierali, a... – Milknę, po czym dorzucam: – Powiedz jeszcze mojemu ojcu, żeby do niego zadzwonił.

– On już o tym pomyślał. Da mu znać.

Kiwam głową, a potem przyspieszam, przecinając kolejne skrzyżowania. Gdy widzę, że światło ma zamiar się zaraz zmienić na czerwone, wciskam pedał do samej podłogi, a później pędzę jeszcze szybciej. Mojej O znowu coś grozi. Jasna cholera. Jeśli ta zdzira ją tknie, jeśli Elias albo którykolwiek z tych skurwieli cokolwiek jej zrobią... Już za samo to, że jest pewnie przerażona, mam ochotę ich zabić. Bo to nie jakaś durna, szczeniacka zabawa, jak ta, którą odstawiłem w wakacje. Oni planują ją skrzywdzić.

*Moją O.*

Ale jeśli spadnie jej z głowy choć jeden włos, naprawdę nic mnie nie powstrzyma przed tym, by posłać ich wszystkich do piekła, z którego nie wypelzną.

OCTAVIA

Udaje mi się jakimś cudem uwolnić dłonie, bo Elias nie związał ich wystarczająco mocno. Po chwili wygrzebuję telefon z kurtki – na szczęście ten sukinsyn nie sprawdził, czy go mam. A że jest wyciszony, nie było słyhać nieodebranych połączeń, których nawet nie przeglądam, tylko od razu wstukuję numer alarmowy. Zastanawiam się, czy Cassidy i Elias usłyszą, jeśli się odezwę.

Potem decyduję, że mam to gdzieś. W końcu oni naprawdę zamierzają mi coś zrobić, więc nie będę czekać z założonymi rękami. Gdy dostrzegłam wściekłość w spojrzeniu Eliasza... Tak, oni się nie zatrzymają. Nie mam pojęcia, co planują, jednak nie zamierzam biernie poddać się losowi.

Tyle że nim udaje mi się wcisnąć zieloną słuchawkę, samochodem nagle gwałtownie szarpie w prawo. Komórka wypada mi z rąk, a ja uderzam o bok bagażnika. Staram się nie panikować, ale zalewa mnie większy niepokój, bo tym bardziej nie wiem, co się dzieje. Nie jestem pewna, ile czasu zabrało mi uwolnienie rąk. W dodatku kiedy wyciągam dłoń po telefon, auto nagle się zatrzymuje. Klnę w myślach.

Następnie podejmuję szybką decyzję i sięgam ku dźwigni otwierającej bagażnik od środka. Wyskakuję z niego i zrywam się do biegu, choć nie mam tak naprawdę pojęcia, w którą stronę powinnam się udać. Uświadamiam sobie, że wybrałam złą, gdy zza jakiegoś domku widocznego przede mną wyłaniają się Ian z Kevinem.

Rozglądam się nerwowo i dostrzegam znane mi tylko ze zdjęć otoczenie. To tutaj była impreza, na którą nie pojechałam z Calebem, na co w odwecie zrobił sobie zdjęcie z Riley. Kilka małych chatek stoi wzdłuż brzegu, bodajże jeziora, a niedaleko zaparkowanego samochodu Cassidy widzę długi drewniany pomost. Odwracam się przez ramię i od razu rozumiem, że powinnam była biec leśną ścieżką, która musi prowadzić na główną drogę. Znajdujemy się w jakimś miejscu oddalonym od ludzi, inaczej by mnie tutaj nie zabrali. Nie ma tu nikogo, kto mógłby pomóc.

Nie wiem, co Cassidy i jej znajomi planują, ale zaczynam się poważnie bać.

– Stój, głupia dziwko – warczy Cassidy, wypadając z auta.

Zatrzymuję się, bo jestem w potrzasku. Z przodu są Ian z Kevinem, z tyłu Cassidy i Elias, a po bokach mam las oraz jezioro. Nie zdążę dobiec do domków ani drzew, dopadną mnie wcześniej. Jasna cholera. Moje serce wali teraz ze zdwojoną siłą, w bolesnym, pełnym przerażenia rytmie. W końcu nikt nie wie, gdzie zostałam wywieziona. Tacie nie przyjdzie do głowy mnie tu szukać, a gdy Cal przyjedzie, zastanie go pewnie zszokowanego i wściekłego. Nie domyślą się, dokąd mnie zabrano. Moją jedyną szansą jest wykonanie telefonu, tyle że nie mam pojęcia, gdzie dokładnie znajdują się te domki letniskowe.

*Jestem w pułapce.*

Drżącymi dłońmi klikam szybko pierwszy numer na liście.

– Co wy wyprawiacie? – pytam głośno, unosząc głowę, by odwrócić ich uwagę od tego, co robię. – Niby po co zabraliście mnie do tych domków letniskowych? W wakacje nie miałam ochoty tu przyjechać, więc teraz też nie mam.

Błagam, niech Cal odbierze i to wszystko usłyszy. On przecież kojarzy to miejsce.

– Ponoć lubisz takie zabawy, O – rzuca Elias. W jego głosie słyszę jedynie mściwą satysfakcję. – Co, tylko Caleb może cię porywać?

– Mój ojciec widział, jak mnie zabieracie i wywozicie nad to jezioro. Cokolwiek planujecie, nie wywinie...

– Twój ojciec, ten jebany biedak, który nie będzie miał nawet pieniędzy na naprawę samochodu, a co dopiero wynajęcie prawnika? – Cassidy parska.

Samochód taty. To też zaplanowali? Obserwowali mnie?

– Nawet nie waż się go obrażać, ty...

Przerywa mi śmiech. Odwracam się przez ramię, a gdy dostrzegam bladą, siną skórę dziewczyny, bo widocznie nie miała nawet czasu dokładnie zmyć tego czarnego świństwa, i na dodatek te zielone miejscami włosy, które w niektórych partiach są naprawdę jaskrawe, a w innych tylko nieznacznie pofarbowane, sama powstrzymuję histeryczny chichot. Cassidy wygląda groteskowo, jak karykatura samej siebie. Musi naprawdę szaleć. Księżniczka, dla której uroda jest najważniejsza... Straciła ją przez Caleba i przeze mnie, ponadto jej plan z Paulem wyszedł na jaw. Na pewno już wie, że Caleb o wszystkim usłyszał i się ze mną pogodził.

– Ja? JA?! – wrzeszczy. – No, jak mnie nazwiesz, ty idiotko? Wyjašnjmy sobie coś. Myśleliście z Calebem, że jesteście tacy sprytni, prawda?

Zbliża się coraz bardziej, a ja spoglądam przez ramię na Iana i Kevina, którzy obserwują uważnie moje ruchy. Tak samo jak Elias, w którego oczach widzę czystą furię. Upokorzyłam go wczoraj. Zmanipulowałam. Pewnie bał się, że wykorzystam to wszystko, a wtedy i jemu Cassidy coś zrobi. On też się nie zatrzyma.

– Że mnie pokonacie? – kontynuuje Cassidy. W jej spojrzeniu pobłyskuje jakiś szalony wyraz. – Te narkotyki były niezłe, to muszę wam oddać. I dobrze, że Cal upchnął ich tam tyle. Teraz ja upchnę ci takie do twojej gęby. Lubisz mieć niezły odlot, O? Bo zaraz doświadczysz prawdziwego, a ślady będą prowadzić do Cala.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Co?

– Tragiczna historia. Już widzę te nagłówki. „Ciało nastolatki znalezione w wodzie. Przyczyna utonięcia: przedawkowanie. Jej chłopak podał jej za dużo towaru”. Tatuś się chyba załamał.

Zalewa mnie tak silne odrętwienie, że wszystkie moje kończyny się blokują.

– Jesteś nienormalna – mówię. – Jesteś...

Słyszę śmiechy za plecami, więc odwracam się szybko. Oni są coraz bliżej. A ja nie wiem, czy udało mi się w ogóle dodzwonić do Cala, bo nie jestem w stanie się teraz ruszyć z przerażenia, które sprawiło, że ciało odłączyło się i nie wykonuje poleceń. Ona nie mówi poważnie. Nie może. Mimo wszystko, mimo tego, co się działo, nie posunęłaby się aż tak daleko...

W głębi duszy czuję jednak, że to wcale nie są żarty. Cassidy naprawdę oszalała. Naprawdę byłaby w stanie przekroczyć taką linię, byle wszystko szło po jej myśli. Przecież ona zawsze dostaje to, czego chce. A teraz ma jej to zepsuć jakaś biedna idiotka jak ja?

Zaczynam drżeć tak mocno, że ledwo rejestruję kolejne słowa.

– Och, oczywiście, że jestem. I wiesz co? Wiesz, co możesz z tym zrobić? – syczy. – Nic. Bo jesteś nikim. A za to, co zrobiliście Paulowi... Chyba niedługo zapuka do Cala policja.

Kręcę głową. Nie. To się nie dzieje. Ona nie wygra tak po prostu.

– Do ciebie też zapuka – wyduszam z siebie. – Myślisz, że Paul usunął mi to nagranie? Miałam drugie. I to nie policja zapuka do Cala, to on idzie z tym do nich. Słysząc na nagraniu wszystko. Od przyznania się Eliasa, do słów Paula. Jesteście skończeni.

– Kłamiesz – warczy. – Chcesz...

– Nie kłamię. Miałam dyktafon w wisiorcu, od rodziców Liama – odpowiadam, wpatrując się w nią. Wszyscy się zatrzymują i wbijają we mnie ostre spojrzenia, więc próbuję wziąć się w garść. – Lepiej nie pogrążaj się bardziej, Cassidy. Bo może mój ojciec nie ma kasy na to, żeby wytoczyć ci jakiś proces, ale w przeciwieństwie do twoich rodziców kocha swoją córkę. I nie odpuści nigdy, jeśli stanie mi się jakakolwiek krzywda. Tak samo jak Caleb.

W jej oczach pojawia się zawahanie. Widzę je także w oczach Eliasa. Wtedy dociera do mnie, że... oni się boją. Oni są naprawdę przerażeni tym, że cały plan się wydał. Stąd ta akcja. Jak powiedział Cal? Cassidy lubi głośno czekać. Chcą mnie nastraszyć, bo sądzą, że będę współpracować, a Caleb zrobi wszystko, co każą.

Modłę się, by to była prawda. By ona serio nie była w stanie spełnić żadnej z gróźb, które wypowiedziała. Z nią samą miałabym szansę, ale z całą czwórka? Gdy trzech z nich to wysocy, postawni faceci? Caleb miał wczoraj rację. Choćbym nie wiem, jak próbowała, nie jestem tak silna, jak którykolwiek z nich. Sam Elias, teraz trzeźwy, po prostu związał mnie i wrzucił do auta, jakbym była bezwładną kukiełką.

*Tylko następnym razem po prostu mi na to pozwól, malutka. Nie rób czegoś takiego beze mnie. Daj sobie pomoc. Daj mi cię ochronić.*

*Błagam, Cal. Powiedz, że odebrałeś telefon i wiesz, gdzie jestem, kochanie.*

– Cass... – zaczyna Elias.

– Zamknij się – przerywa dziewczyna. – Tym bardziej musimy działać. Jeśli tego nie zrobimy, oni to zgłoszą tak czy siak, a wtedy zaczną się jakieś śledztwa. – Mruży oczy. – Dlatego

miała się skupić na Calebie, a on na niej. Ale się pogodzili, z wywalenia jej ojca z pracy pewnie też nic nie wyjdzie, dlatego musimy sięgnąć po inne środki, by nie zaprzęтали sobie głów grożeniem nam.

– Paul może zgłosić to pobicie i... – odzywa się Kevin zza moich pleców.

– I większość osób z imprezy stanie po stronie Caleba, bo słyszeli ich rozmowę, no i mają nagranie – warczy Cassidy. – Wszystkich nie zastraszymy. Będą trzymali gęby na kłódkę, dopóki ktoś ich bezpośrednio nie zapyta. Poza tym Evans w życiu nie pozwoli Paulowi tego zgłosić. Przecież słyszałeś, co mu powiedział.

– Przekonasz Paula – rzuca Ian. – Przecież po to w ogóle zaczęłaś się zadawać z tym kretynem, żeby nim sterować, tak?

W oczach Cassidy zapala się jakiś dziwny błysk.

– Odpierdol się i zajmij tym, co masz robić. Paul wykonał dobrą robotę, w przeciwieństwie do was.

– Bo dobrze cię rznął? – pyta Kevin. – Popełniście błąd. To twoja, jego i Eliasa wina. Nie zamierzam za was...

– A przypomnieć ci, że mam wszystkie nasze rozmowy dotyczące tej sprawy? Wszystkie twoje pomysły? Tkwisz w tym po same uszy. Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Jeśli chcesz zmienić stronę, stawaj razem z tą rudą suką i zajmijmy się tobą tak jak nią.

Kevin milczy.

– Tak myślałam – kwituje chłodno Cassidy.

Potem znowu koncentruje się na mnie, bo w czasie ich kłótni próbowałam nieznacznie się przesuwać, żeby ułatwić sobie ucieczkę. Teraz ruszam szybko przed siebie w nadziei, że to, że są rozproszeni, pomoże, ale nie mam tyle szczęścia. Elias łapie mnie nagle od tyłu i unieruchamia mi dłonie. Wyszarpuje z nich telefon, kończy połączenie, a później syczy mi do ucha:

– A ty dokąd? Musimy dokończyć to, co zaczęliśmy wczoraj, mała. Myślisz, że po tym, co zrobiłaś, tak po prostu ci odpuszczę? Ty mnie rozebrałaś, więc teraz moja kolej, co?

Przełykam z trudem ślinę i szarpie się w jego uścisku.

– Zostaw mnie! I tak jesteście skończeni. Niezależnie od wszystkiego.

– Nie jesteśmy. Bo właśnie w tej chwili zadzwonisz do swojego chłopaka i każesz mu tu przyjechać z oryginalnymi nagraniami, które nam odda – oznajmia Cassidy, jakby naprędce wymyślała plan. – To nawet lepiej. Najpierw usunie nagrania, a potem będzie patrzył, jak jego biednej, małej dziewczynie obrywa się za jego błędy. Elias w końcu bardzo chciałby dokończyć to, co wczoraj zaczęliście, prawda?

Gdy przytakuje zza moich pleców i przyciska mnie do swojego ciała, czuję szarpiące mną mdłości. Nadal staram się uwolnić, jednak trzyma zbyt mocno, bym coś zdziałała.

– Do nikogo nie zadzwonię, puszczaj mnie!

– Więc nasze groźby staną się bardziej realne – stwierdza Cassidy. – Miałaś się tylko wystraszyć, ale wiesz co? Skoro nie chcesz współpracować, może naprawdę się ciebie po prostu pozbędę. Caleb się załamie, bo jest w ciebie tak wpatrzony...

Milknie, a ja zamieram w następnej sekundzie, ponieważ dostrzegam wjeżdżający na pełnym pędzie na teren jeziora samochód. Szara mazda. Moje serce niemal eksploduje z ulgi.

*Cal. Przyjechał po mnie.*

Cassidy odwraca się do Kevina.

– Skąd oni się tu, kurwa, wzięli? – warczy. – Gdzie ta idiotka, którą mieliście się zająć?!

– Była w domku, nie mogła...

– Pierdoleni kretyni!

Przez to zamieszanie udaje mi się wcisnąć łokieć w brzuch Eliasa i kopnąć go mocno



w nogę. Wyrwam się, zaczynam biec, ale nie mogę się skierować w stronę Caleba, który wyskakuje właśnie z auta, bo tamta czwórka blokuje mi drogę. Chcę mimo wszystko spróbować się do niego dostać, jednak zamieram ponownie, gdy przede mną staje nagle Kevin, a za plecami pojawia się Cassidy, która przystawia mi coś do gardła.

– Rusz się, kurwa, a będzie po tobie – syczy.

Otwieram usta z przerażenia, w głowie mam pustkę. Ona... ona...

Łapie mnie teraz mocno i przyciska mi nóż do skóry, a potem zaczyna się wycofywać. Unoszę wzrok i patrzę bezradnie na Caleba oraz Dennisa, którzy docierają już na miejsce i wbijają pełne niedowierzania spojrzenia w naszą dwójkę. Chyba Kevin, Ian i Elias także są zaskoczeni, bo nawet nie wykonują kroku. Tego nie było w ich planie zabicia mnie? Czy to serio miało być tylko nastraszenie, a Cassidy nagle zaczęło bardziej odwalać?

– Ruszcie się tylko, a już po niej. Słyszysz, Caleb?!

Drżę na całym ciele, a ona cofa się ze mną dalej, aż wchodzimy na drewniany pomost. Ja pierdołę. Muszę coś zrobić. Muszę. Muszę coś zrobić. Ale jak?

– Jeśli tylko ją skrzywdzisz... – zaczyna Cal.

Cassidy śmieje się szyderczo, a ja boję się nawet nabrać głębszy wdech. Ona zwariowała. Ona naprawdę kompletnie zwariowała. Wiedziałam, że ma nie po kolei w głowie, domyślałam się już od jakiegoś czasu, jednak w tej chwili... W tej chwili rozumiem, że to już nie jest tylko głupia zemsta, to nie jest coś, o czym można by później zapomnieć. Cassidy serio zamierza mnie zabić? Sądzi, że po tym się z tego wykpi, czy ma to wszystko gdzieś, bo wie, że przegrała?

– Może naprawię jej trochę tę twarz? – rzuca, a Caleb nie wykonuje kolejnego kroku. – Jest za ładna. To dlatego jej dałeś się nabrać, a mnie nie, prawda? Ale jeśli to naprawię, nie będziesz już miał na co patrzeć. Chociaż ty wolisz raczej to, co ma na dole, no nie?

Kevin marszczy brwi, tak samo jak Ian, którzy też zamarli w bezruchu, odkąd Cassidy wyciągnęła nóż. Wszystko dookoła zaczyna nagle ciemnieć... a może nie dookoła? Może to tylko przed moimi oczami, bo boję się tak bardzo, że ledwo oddycham.

– Cass... – odzywa się niepewnie Ian. – Jeśli oni serio mają ten dowód, to może lepiej...

– Usuną go – oznajmia Cassidy. – W tej chwili. I nie zgłoszą tego nigdzie albo nasza mała O...

– Jeśli ją tkniesz – przerywa Caleb – jeśli się od niej natychmiast nie odsuniesz, to przysięgam ci, Cassidy, że nie będzie takiego miejsca na ziemi, w którym się przede mną ukryjesz. Rozumiesz? Możesz się wycofać. Rzuć ten pierdolony nóż i odsuń się od niej, a my usuniemy te dowody. Nie będzie żadnej policji. Zapomnimy o wszystkim. Ale jeśli skrzywdzisz moją dziewczynę, będzie po tobie. Bo ja cię naprawdę zabiję.

– Och, serio? Aż taka jest dla ciebie ważna? – rzuca Cassidy. – Więc może okaż to.

Chcę się ruszyć, jednak trzyma mnie z siłą, o którą jej nie podejrzewałam.

– Na kolana – poleca dziewczyna. – Obaj. Albo mała O zaraz przestanie być taka śliczna.

Wpatruję się w pociemniałą z gniewu twarz Caleba i pozbawioną wyrazu twarz Dennisa, gdy naprawdę osuwają się na kolana w akompaniamencie śmiechu Cassidy. Napawa się moim strachem, napawa się ich bezsilnością.

– Cass... – próbuje ponownie Kevin.

– Zamknij się, kurwa – warczy. – Albo zaraz do nich dołączysz.

– Policja jest w drodze – oznajmia Caleb. – Moi rodzice. Ojciec Octavii. Cokolwiek planujesz, nic ci to nie da. Jest już za późno, żebyś się wykpiła, Cassidy. – Bierze głębszy wdech.

– Chyba że ją puścisz. Jeśli ją puścisz, odwołam ich wszystkich. Słyszysz?

– I usuniesz dowody. Sam zgłosisz się na policję za pobicie Paula.

Cal otwiera usta, ale w końcu przytakuje.

– W porządku.

– Naprawdę zrobisz dla niej wszystko – mówi Cassidy z niedowierzaniem. – Dla tej nic nieznaczącej suki? Co takiego niby w niej jest? Nie ma pieniędzy, nie ma żadnej władzy. Nie liczy się. Jest nikim.

– Dla mnie jest wszystkim – odpowiada Caleb, patrząc prosto w moje oczy.

Próbuje chyba przekazać, że wszystko będzie dobrze, więc staram się uspokoić. Chcę pokonać bezsilność i strach, które mnie ogarnęły. Cal nie może zrobić tego wszystkiego. Nie może dać jej wygrać.

– Wszystkim? – powtarza Cassidy. – Bo jest ładna?

Caleb przymyka na sekundę powieki i kręci głową.

– Bo dzięki niej moje życie ma sens. Bo dla jej uśmiechu wstaję codziennie z łóżka. Bo dla niej chcę być kimś lepszym. Nie chodzi o to, że jest piękna, choć jest dla mnie najpiękniejszą dziewczyną, jaka chodzi po ziemi. Ona jest wszystkim, czego potrzebuję, Cassidy. Więc jeśli mi ją odbierzesz, nie zdążysz nawet nabrać kolejnego wdechu, bo będzie po tobie.

Niemal mogę wyczuć bijące od niej niezrozumienie. Nie potrafi pojąć tego, że ja i Cal po prostu się pokochaliśmy. Nie dla korzyści, nie dla jakiejś władzy, nie dlatego, że to dobrze wygląda w oczach ludzi. To naprawdę jest tak proste, jak tylko może być. Dwoje ludzi, którzy są tak różni, a jednocześnie tak podobni. Którzy popełniają błędy jak każdy, kłócą się, czasami niepotrzebnie ranią. Ale są dla siebie stworzeni. Po prostu.

– Paul ci czegoś takiego nie dał? – wtrąca Dennis. – Dlatego nie ogarniasz?

Cassidy waha się z odpowiedzią, przez co odsuwa nieznacznie ostrze, a wtedy wreszcie mój paraliż mija. Nie czekam na lepszą okazję. Moja dłoń wystrzeliwuje w kierunku ręki dziewczyny i nim ta reaguje, wytrącam jej nóż. Cassidy udaje się jednak ocknąć o wiele szybciej, niż się spodziewałam, bo kiedy chcę ją odepchnąć, łapie mnie mocno za włosy, a później popycha z całej siły. Rejestruję tylko, jak Caleb i Dennis zrywają się na nogi, posyłają Kevina i Eliasa, którzy stoją im na drodze, na ziemię, po czym biegną w naszym kierunku. W następnej chwili czuję, że moje stopy znajdują się już na krawędzi pomostu, więc mimowolnie zaciskam palce na koszulce Cassidy, próbując się jej złapać i odzyskać równowagę, ale mi się to nie udaje.

Cassidy piszczy, gdy obie zaczynamy spadać do wody.

Ułamek sekundy później uderzamy o taflę. Przez moje ciało od razu przebiega lodowaty dreszcz. Zimno. Tak cholernie zimno. Zaczynam drżeć, a potem czuję, jak Cassidy chwyta moje ramiona i stara się po mnie wydostać na powierzchnię. Panikuje. W końcu ona boi się wody. Jeśli czegoś nie zrobię, utopi mnie tylko po to, by przeżyć.

Jest cholernie silna, walczy, by móc wynurzyć twarz ponad taflę, a mnie nie udaje się jej obezwładnić. Nie daję rady, kiedy tak się szamocze. Włosy zasłaniają mi całe pole widzenia, zaczyna mi brakować powietrza.

*Nie mogę się poddać, nie mogę się poddać, nie mogę.*

Tyle że opuszcza mnie cała energia, każdy mój ruch jest spowolniony przez wodę, panika Cassidy bierze górę i nawet wyuczzone na kursie umiejętności na nic się w tej chwili nie przydają. Nie mam czym oddychać.

Jednak gdy już myślę, że zaraz naprawdę pójdę na dno, Cassidy nagle opada z sił i w tej samej sekundzie zostaje odciągnięta, a mnie chwytają silne ramiona. Nabieram łączywie powietrza po wydostaniu się ponad powierzchnię, płuca palą mnie żywym ogniem, a całe ciało buzuje ze strachu, z przerażenia, które chce znowu posłać mnie pod wodę. Na szczęście Caleb trzyma mocno moją talię i kieruje się ze mną do brzegu, a po paru chwilach zostaję położona na piasku. W tym czasie Dennis wyciąga nieprzytomną Cassidy tuż obok.

– Nie oddycha. – W jego głosie słyszę przebłysk strachu.

Spoglądam z trudem w ich stronę.

– Wdechy – wyduszam z siebie, plując wodą. – Musisz... podać jej... ratownicze oddechy.

Dennis nie rusza się z miejsca. Mam wrażenie, że całe jego ciało się spina, a w oczach pojawia się coś, czego nie jestem w stanie odczytać. Wargi chłopaka układają się w bezgłośnie „nie oddycha”, chyba łapie go jakiś paraliż, dlatego reaguję instynktownie. Podrywam się, spoglądam na nieruchomą Cassidy, a następnie chcę odchylić jej głowę, ale dziewczyna nagle zaczyna się krztusić. Pluje wodą, więc pomagam jej przekręcić się na bok, gdy kaszle coraz głośniejsze, aż w końcu pada na piasek bez sił.

Obserwuję ją, oddychając ciężko. Po moim ciele spływa woda, ta z policzków kapie na bladą twarz Cassidy, która wpatruje się we mnie szeroko otwartymi, wypełnionymi przerażeniem oczami. Jednak nie jest bardziej przerażona ode mnie.

I na pewno nie aż tak wściekła.

– Żyjesz? – wyrzucam z siebie.

Kiwa niepewnie głową. Wtedy unoszę rękę i uderzam ją z całej siły w nos.

– Szkoda, że tak niefortunnie upadłaś i uderzyłaś się o pomost, Cass – mówię. – A to za mojego ojca.

Poprawiam cios, a ona łapie się za twarz, nabierając gwałtownie powietrza i znowu zaczyna kaszleć. Odsuwam się więc i upadam na piasek. Patrzę na Dennisa, który chyba otrząsa się z szoku, bo na jego twarzy maluje się teraz dziwny wyraz. Dociera do mnie, że ta sytuacja musiała za bardzo przypomnieć mu wypadek siostry, której nie zdołał uratować. Moje serce ściska się boleśnie na widok przerażenia i bólu, który przebłyskuje w jego oczach. Po chwili te znikają, a Dennis posyła mi kpiący uśmiech. Prawie mogłabym uwierzyć, że to przed sekundą tylko mi się przywidziało. Prawie. Dennis skrywa w sobie o wiele więcej bólu, niż chce pokazać.

– Malutka?

Drganie, gdy słyszę głos Caleba. Strach nadal się we mnie kłębi, w żyłach buzuje adrenalina, to wszystko, co się wydarzyło, zaczyna docierać i uderzać coraz mocniej w moje zszargane nerwy, dlatego kiedy unoszę głowę i dostrzegam Cala, pęka we mnie jakaś tama. Trzęsę się niekontrolowanie, gdzieś z tyłu rozlega się dźwięk syren policyjnych, ale niemal go nie rejestruję. Caleb otwiera ramiona, a ja wpadam w nie, drżąc na całym ciele.

*Bezpieczna. Teraz czuję się bezpiecznie.*

– Już. Jestem tutaj. Jestem przy tobie, malutka. Nic ci nie grozi. Obiecuję, że nic ci już nie grozi.

Też jest przemoczony, jednak nie zwracam na to dłuższej uwagi. Wczepiam się w niego jak w moje własne koło ratunkowe. Wyciąga mnie na powierzchnię i nie pozwala utonąć.

Cal podnosi mnie i przyciska jeszcze mocniej do siebie, więc przymykam oczy. Wiem, że ma na myśli dokładnie to, co powiedział. Ochroni mnie. Zawsze przyjdzie mi z pomocą, nieważne, co się stanie. Nieważne, co przed nami.

Ale po tym, co się wydarzyło, nie mam wątpliwości, że Cassidy i reszta już się nie wywiną. Odpowiedzą za to wszystko.

A Caleb i ja wreszcie będziemy mogli naprawdę odetchnąć.

## EPILOG

*Trzy tygodnie później*

OCTAVIA

Kółka deskorolki toczą się szybko po równym asfalcie. A przynajmniej tej należącej do mnie, nowej, którą kupił wczoraj tata. Starej nie dało się naprawić, ale oddałam ją w odpowiednie ręce – do stolarza, który z tego kawałka zniszczonego klonu zrobi coś nowego, da mu nowe życie. Będę miała pamiątkę po mamie już zawsze, bo resztki deski wpasuje mi w drewnianą szkatułkę, w której zamierzam trzymać wszystkie dobre wspomnienia. I bransoletkę od Caleba, którą akurat dziś mam na nadgarstku.

Unoszę głowę i odwracam się przez ramię, by sprawdzić, jak idzie jemu. Cal na swojej deskorolce ledwo się porusza.

– Żałosne, Jenkins – rzucam.

Spogląda na mnie, mrużąc oczy.

– Mam fatalną nauczycielkę.

Prycham, a potem czekam, aż mnie dogania. Przygryzam wargę, obserwując, jak chwieje się na wszystkie strony, po czym wskazuję na dół.

– Gotowy?

Kręci głową.

– Zabiję się. To twój plan, prawda? Chcesz, żebym się zabił.

Przytakuję.

– Wtedy będę miała wreszcie spokój.

Wzdycha głośno, później zerka na jezioro majaczące w oddali. W jego oczach zapala się determinacja, na którą się uśmiecham.

*Mój chłopak.*

– Dobra. Ale jeśli naprawdę zginę, pociągnę cię za sobą – ostrzega.

Chwytam się za serce.

– Nawet sekundy beze mnie nie wytrzymasz, co?

Parska pod nosem, jednak staje na desce i odpycha się drugą nogą. Zjeżdża ze wzniesienia z szeroko rozłożonymi na boki rękami, a ja wpatruję się w niego przez kilka sekund, aż w końcu ruszam. Słońce powoli zachodzi, robi się chłodniej, bo listopad nie rozpieszcza ciepłem, ale ubrałam się odpowiednio i na ciuchy zarzuciłam bluzę Caleba, która wystarczy, bym nie marzła.

Wiatr rozwiewa mi rozpuszczone włosy, aż mam ochotę przymknąć oczy i rozkoszować się tym uczuciem, jednak nagle dobiega mnie głośne przekleństwo. Widzę, jak Cal, który dotarł już na dół, zostaje wyrzucony do przodu, ponieważ jego deska zatrzymuje się na piasku. Chłopak pada na twarz.

Nie mogę się powstrzymać, z gardła wyrywa mi się głośny chichot, a Caleb od razu podnosi się i mnie na tym przyłapuje. Zatrzymuję się przy ścieżce prowadzącej na pomost, tuż obok deski Cala, po czym zeskakuję z własnej i śmieję się dalej, gdy on zrywa się na nogi. Piszczę, kiedy rzuca się w moim kierunku. Zaczynam uciekać, ale dopada mnie już po dwóch krokach i podnosi, obejmując od tyłu.

– Puszczaj! To nie moja wina, że nie potrafisz się zatrzymać.

– Nie mówiłem, że to twoja wina – stwierdza, niosąc mnie w stronę altanki, która znajduje się niedaleko.

– Więc co robisz?

– Zamierzam cię zamknąć, dopóki nie przestaniesz się śmiać – mówi.

– Ale z ciebie psychol.

– Nigdy nie mówiłem, że nie.

Chichoczę jeszcze głośniejsze, a on otwiera drzwi i wnosi mnie do środka, gdzie odstawia na podłogę. Odwracam się, a kiedy naprawdę rusza z powrotem, mrużę oczy.

– Co...

– Wracam po deski – rzuca. – Nie bądź takim tchórzem, malutka.

Zawsze nieco się rozpliwam, gdy mówi do mnie w ten sposób, zwłaszcza że jego zielone oczy rozbłyskują rozbawieniem i czułością.

– Może ja pójdę? Ciebie po tym spektakularnym upadku pewnie wszystko boli i jeszcze się przedźwigasz, kochanie.

Prycha.

– Riposta godna mistrzyni.

Później znika na kilkanaście sekund, a ja rozglądam się po wnętrzu altanki. Zapalam drugie światło, bo do tej pory włączone było tylko to przy drzwiach, po czym otwieram szeroko oczy ze zdumienia, kiedy dostrzegam nakryty obrusem stolik stojący przy kanapie. Po prawej widzę chłodzącą się butelkę wina, a następnie przesuwam spojrzeniem po ustawionych w oknach i na szafkach małych lampkach imitujących świece. Moje serce teraz totalnie się roztopia.

W kolejnej chwili odwracam się do Caleba, który wraca do środka. Zamyka drzwi, przekręca klucz i uśmiecha się do mnie krzywo, odstawiając deski w kąt.

– Niespodzianka – rzuca, ruszając w moją stronę.

Obejmuje mnie, a ja wzdycham głośno.

– Romantyczna kolacja przy świecach... – zaczynam.

– Jeśli powiesz...

– Jakie to idealne – kończę, wspinając się na palce.

Całuję go miękko, na co od razu się rozluźnia i oplata mnie ciasniej ramionami. Wtapiam się w niego, wysuwając język w poszukiwaniu jego języka. Gdy go odnajduję, w całym ciele czuję mrowienie. Nie wiem, czy Caleb kiedykolwiek przestanie na mnie działać tak odurzająco, tak elektryzująco. Wątpię. Jest moją używką, specjalną odmianą, bo żadna inna nie wpływa na mnie w ten sposób. Nie rozpala, nie powoduje wirowania w głowie, nie przynosi tego słodkiego napięcia i ostrego pragnienia. Tylko on to wywołuje. Kiedy mnie dotyka, nie potrafię myśleć. Nie istnieje nic. Nie ma nawet mnie. Liczy się tylko to, by być blisko niego. Nie wiem, w którym momencie się aż tak zatraciłam. Nie wiem, jak to stało. Ale Cal jest moim ukojeniem i zniszczeniem jednocześnie.

Pierwsza, prawdziwa, paląca miłość, która albo sprawi, że znajdę szczęście, albo rozwali mnie na kawałki.

– I jakie przewidywalne – dorzucam, odsuwając się od niego.

Oddech mam przyspieszony, a włosy zmierzwił jego palcami, więc poprawiam je, unosząc kącik ust.

– Ale z ciebie jędza – stwierdza Cal.

Puszczam do niego oko.

– Nigdy nie mówiłam, że nie.

Śmieje się cicho, po czym łapie moją dłoń. Sadza mnie na kanapie, a sam odwraca się i podchodzi do okien. Zasuwa żaluzje, zapala lampki i gasi główne światło. W środku od razu

robi się przytulniej, ciemniej, bo małe przypominające świece lampy nie rozjaśniają altanki za bardzo, jednak mi się to podoba.

Jeszcze bardziej podoba mi się moment, w którym Caleb zajmuje miejsce obok i przerzuca sobie moje nogi przez uda, bym usiadła do niego bokiem.

– Miałem dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę – mówi, gładząc udo przez materiał legginsów. – Ale też uznasz, że to oklepane, więc...

– Sprawdź mnie.

– Może za chwilę. Bo po tym upadku chyba naprawdę wszystko mnie boli...

Przewracam oczami, dobrze wiedząc, do czego dąży. Mimo to wstaję, siadam mu okraciem na kolanach i unoszę jego dłonie do ust. Całuję lekko ich wnętrza, patrząc cały czas w oczy Cala, a następnie nachylam się i muskam wargami najpierw czoło, oba policzki, po nich nos, brodę, a na samym końcu usta.

– Lepiej?

– O wiele – odpowiada niskim głosem.

Uśmiecham się lekko i przesuwam dłońmi po jego ramionach.

– Niespodzianka...?

Wychyla się nieznacznie i sięga do tyłu, a ja dopiero wtedy dostrzegam projektor, który stoi na szafce za kanapą. Unoszę brwi, spoglądając na ścianę, w czasie gdy Caleb włącza coś na telefonie.

– Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż myślisz, malutka – szepcze. Odkłada komórkę i sadza mnie między swoimi nogami, a potem obejmuje ciasno w talii i opiera brodę na moim ramieniu. – Bo ja też myślałem nad podarowaniem ci tych zdjęć, które robiłem, tylko mnie wyprzedziłaś. Więc stwierdziłem, że zrobię coś trochę innego.

Obserwuję pojawiające się na ścianie fotografie, czując wypełniające mnie ciepło. Mięknę całkowicie i opieram się o Caleba, wzdychając cicho, kiedy patrzę na następne scenki z naszego miesiąca. Jest tu moje zdjęcie na porsche w garażu, to z U Granny, to z lasu, z randki na dachu. I mnóstwo innych. Niektóre Caleb robił, gdy nie widziałam, inne przedstawiają nas oboje. Po nich pojawiają się kolejne. Ja i Lara. Ja, Lara i Emily w hotelu po koncercie. Na basenie. Ja z Dennisem, który wystawia język do aparatu i obejmuje mnie ramieniem, choć próbuję się wyrwać ze śmiechem. Nawet nie pamiętam, że takie mamy.

– Muszę zrobić Dennisowi z tym poduszkę – stwierdzam. – Wygląda tu jak jeszcze większy kretyń niż zwykle.

– Zrób to – odpira Caleb, po czym całuje mnie lekko w tył głowy.

Chcę coś dodać, tyle że dostrzegam kolejne zdjęcia. Ja i Doug. Ja na podłodze, na którą powalił mnie jego pies. Ja i tata – najpierw z małą mną na rękach, potem przed szkołą, potem w domu podczas remontu. Moje serce niemal się zatrzymuje, kiedy pojawia się fotografia z mamą. Jedna, druga, trzecia. Otwieram usta, patrząc na jej uśmiech. Na roześmiane oczy. Właśnie taką chcę ją pamiętać. Właśnie taką chciała, bym ją zapamiętała.

– Cal...

Później pojawiają się kolejne fotki, pokaz slajdów przyspiesza. Krótkie urywki z Dougiem, z dziewczynami, mam nawet jedną fotkę z Liamem, też z hotelu. Byłam wtedy naprawdę pijana, co? Są również takie z ostatnich tygodni, z domu Caleba, gdy siedzieliśmy całą siódemką, z przyjaciółmi Cala i Dougiem, który naprawdę świetnie dogaduje się z Dennisem. Nadal jest lekko wkurzony na Em, ale chyba i nad tym pracują. Widzę więc teraz wycinki akurat z tą dwójką, a po nich następne zdjęcie przedstawia mnie i Cala w jego sypialni. Zrobił nam je z samego rana, tuż po przebudzeniu, kiedy wtuliłam się w jego klatkę piersiową i ukrywałam przed aparatem.

Kręcę głową, po czym wpatruję się w ostatnią fotkę. Znów ja i Caleb. On obejmuje mnie ramieniem i patrzy w obiektyw, a ja nie spuszczam z niego wzroku i uśmiecham się szeroko, szczęśliwa jak nigdy. To zdjęcie z wczorajszego wieczoru. Zgłosiliśmy się do gry miejskiej urzędzanej przy lesie i świetnie się bawiliśmy.

Dość trudno było ignorować spojrzenia, które ciągle posyłano mi i Calowi, bo wśród uczestników znaleźli się ludzie z Fletcher's, a cała ta afera z Cassidy przysporzyła nam jeszcze więcej niechcianej popularności. Rozeszły się kolejne plotki, jednak póki Caleb trzymał moją dłoń, to wszystko traciło na znaczeniu.

Ludzie w końcu zapomną. Wiem, że tata przejmuję się tym o wiele bardziej i wciąż wścieka się na Cassidy, no i na Cal'a za to, co było wcześniej. Niby nie zdradziłam mu szczegółów zemsty, ale domyśla się wystarczająco. Na szczęście jest coraz lepiej, zwłaszcza odkąd Caleb pomaga nam w remoncie razem z kilkoma członkami ekipy z firmy jego ojca. Jenkins w ramach przeprosin za fałszywe oskarżenia zaproponował wsparcie, dzięki czemu drugi pokój na piętrze i łazienka zostały ukończone naprawdę szybko. Został nam tylko mały schowek i przedpokój, jednak na nie na razie nie mamy kasy, ponieważ tata uparł się, że zapłacimy za materiały, nawet jeśli Jenkins chciał je podarować.

Ale bez przesady. Pomagają nam Doug, Caleb i kilku pracowników z J&J. Więcej nie potrzebujemy. Chociaż przez to wszystko obiady bywają niezręczne, bo tata, mój przyjaciel i mój chłopak się na nich spotykają. Wzajemna niechęć mija im tylko w tych momentach, kiedy po raz kolejny coś przypalam i razem mogą się ze mnie ponabijać.

*Faceci.*

Już sobie wyobrażam jutrzejsze Święto Dziękczynienia. Nie wiem, jak dałam się namówić na to, żebyśmy spędzili je z rodziną Cal'a. I Denem, który także został zaproszony, ponieważ jego rodzice nie zamierzają w ogóle obchodzić święta.

– Chciałem dać ci coś wyjątkowego – odzywa się Cal, wrywając mnie z myśli – ale stwierdziłem, że nie znajdę nic, co choć w jakiejś części byłoby równie wspaniałe jak ty. Więc po prostu zapisałem tu twoje dobre wspomnienia. A przynajmniej mam nadzieję, że są dobre, jeśli pominąć to całe gówno, które potem przeszliśmy. Mam te zdjęcia na karcie pamięci, którą będziesz mogła włożyć do szkatułki.

W oczach stają mi łzy. Ogarnia mnie tak ogromne wzruszenie, że niemal nad sobą nie panuję, gdy odwracam się do Caleba i łączę zachłannie nasze wargi. Reaguje natychmiast, wciąga mnie znów na swoje kolana i oddaje pocałunek. Szaleje we mnie teraz tyle emocji, że drzę coraz bardziej. Nie umiem nawet opisać tego, co czuję. To... to jest idealne.

Proste, zwykłe, a tak cholernie idealne, że brakuje mi słów.

Ale w ciągu tych ostatnich tygodni wypowiedzieliśmy ich wiele. Wreszcie zaczęliśmy przetrwać to, co się stało. Naszą wzajemną głupotę i to, jak się raniliśmy. Czasami nadal boli. Jak w momentach, kiedy ktoś rzuca za mną głupią uwagę albo kiedy widzę, jak Cal wraca z treningu i jest na siebie wściekły, bo nie gra tak dobrze, jak reszta.

Jednak to minie. W końcu minie. No i mamy pomoc.

A gdy wreszcie doczekamy się rozprawy przeciwko Cassidy i całej paczce, będziemy mogli to zostawić za sobą całkowicie. Po tym, co wydarzyło się za miastem, nawet Barnes nie miał szans zamieść wszystkiego pod dywan, choć proponował ugody i załatwienie sprawy poza sądem. Chciał przepisać Cassidy do szkoły z internatem i obiecał, że będzie ją kontrolował, ale tym razem to rodzice Caleba nie zamierzali go słuchać. Ona musi za to wszystko odpowiedzieć, tak samo jak Kevin, Elias, Ian i Paul. Czekam na ten moment z prawdziwą niecierpliwością. Chcę, żeby zapłacili, i wiem, że tak będzie. Matka Lary, która nam pomaga, zapewnia nas o tym nieustannie.

– Co, żadnego „żenada”? – rzuca lekko Caleb, gdy się od siebie odrywamy, a ostatnie zdjęcie znika ze ściany.

W jego oczach błyszczy jednak niepewność. Chłopak czeka na moją odpowiedź, więc przełykam gulę w gardle, która pojawiła się ze wzruszenia, po czym szepczę:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, ale to nie odpow...

Uciszam go kolejnym pocałunkiem. Ten jest jeszcze mocniejszy, jeszcze bardziej namiętny. Całuję Caleba, wsuwając dłonie pod jego bluzę, którą po chwili pomagam mu zdjąć.

– Żeby było jasne – odsuwa się kawałek – nie liczyłem na taką reakcję.

Podciąga moją bluzę i koszulkę pod spodem, które po sekundzie lądują na podłodze.

– Jasne.

Cal śmieje się cicho, a później kładzie mnie na kanapie i nakrywa moje wargi własnymi. Jego dłoń sunie po ciele, a każde zetknięcie się skóry wprawia mnie w drżenie. Gdy chłopak zjeżdża ustami na szyję, odchylam głowę i przysmykam oczy, oddychając coraz szybciej. Potem jęczę, bo Caleb liże moją skórę i zasysa ją lekko, wsuwając rękę pod bieliznę.

– Ktoś... nas... usłyszy – dyszę, kiedy zaczyna poruszać palcami.

– Nas? – pyta z rozbawieniem.

– Dupek.

W odpowiedzi zaczyna masować mnie coraz szybciej, jednocześnie docierając wargami do dekoltu. Muska mnie między piersiami, po czym odchyła miseczkę stanika.

– Caleb...

Jego ciepły oddech owiewa moją skórę. Drzę coraz mocniej i dyszę coraz głośniejsz z pragnienia, które za chwilę mnie zniszczy. To za dużo. Mam wrażenie, że zaraz będzie po mnie, a i tak wyrrywam się w kierunku Cala, by być jeszcze bliżej.

Tym razem to on wydaje z siebie cichy jęk. Odsuwa się, zabiera dłoń, na co uchylam gwałtownie powieki i posyłam mu pełne oburzenia spojrzenie. Wtedy całuje mnie miękko, po czym unosi się i rozpina mój stanik. Pozbywa się najpierw moich, a w końcu własnych ubrań i chwytając prezerwatywę, a ja obserwuję każdy jego ruch, tym razem bez tej niepewności, która towarzyszyła mi przy pierwszym razie. Teraz się nie boję, bo wiem, że ten chłopak mnie kocha i że ja kocham jego, czyli wszystko jest na swoim miejscu. Wszystko, co się dzieje, jest właściwe i każdy kolejny raz z Calebem mi to uzmysławia.

*On jest mój. Tak, jak miał być od zawsze.*

Gdy ponownie nakrywa mnie własnym ciałem, nie dzieli nas już żaden materiał. Czuję jego skórę na własnej. Cal porusza biodrami przy moich, a wtedy łapię go za kark i wbijam paznokcie w skórę.

– Miało być bez gierki – rzucam.

Uśmiecha się krzywo.

– Myślałem, że takie gierki polubisz, kochanie.

Dotyka mojego policzka i całuje mnie delikatnie, a potem rozsuwa mi uda kolanem. Kanapa jest szeroka i wystarczająco długa, byśmy mieli na niej sporo miejsca, a i tak moja noga spada na podłogę, więc po sekundzie unoszę ją, by objąć Cala w biodrach. Podoba mu się ten ruch, bo obdarza mnie kolejnym uśmiechem, który tak uwielbiam, po czym we mnie wchodzi. Już nie powoli i spokojnie, jak przy pierwszych razach, jakby bał się, że sprawi mi ból. Teraz wie, czego dokładnie potrzebuję, i wypycha biodra bez zawahania, a ja przyjmuję ten ruch, czując słodkie gorąco, które pojawia się, kiedy Caleb wypełnia mnie coraz bardziej.

Tak jest cholernie dobrze.

– Octavia...



Jego głos jest niski, chrapliwy, wprawia mnie w jeszcze większe drżenie, a gdy Caleb zaczyna się poruszać, całe moje ciało przeszywa ta elektryzująca przyjemność, która wzmaga się z każdym pchnięciem. Obejmuję biodra chłopaka także drugą nogą, wbijam palce w skórę na jego plecach i patrzę na niego, kiedy znajdujemy wspólny rytm. Cal nie odrywa ode mnie wzroku nawet na sekundę. Wyczekuje każdej reakcji na to, co ze mną wyprawia. A od tego, w jaki sposób wypowiedział moje imię, czuję gęsią skórę na całym ciele. Jest mi coraz przyjemniej, wszystkie kończyny zaczynają spinać się w oczekiwaniu na spełnienie, które znajduje się tak blisko, a spojrzenie Caleba wzmacnia doznania.

– Cal...

Mój szept zmienia się w jęk, gdy całe to napięcie zostaje nagle uwolnione. Mięknię, rozluźniam się, jednocześnie zaciskając powieki, bo nie panuję nad swoją reakcją na rozkosz, która przetacza się przeze mnie gwałtownie, ostro i słodko. Tak cholernie słodko, że powtarzam coś niezrozumiałego.

Cal przeżywa spełnienie ciszej, pieprzony dupek. Oddycha tylko głośno, nieco chrapliwie, i przyciska mnie mocniej do kanapy, kiedy drży od przyjemności, która, mam nadzieję, jest równie potężna co ta, którą sama odczuwam.

– Idealna – szepcze. – Jesteś idealna, O.

Kręcę głową.

– Nie jestem.

Uśmiecha się.

– Nie psuj chwili – mówi. – Przecież nie mogę ci teraz powiedzieć, że jesteś wredna, złośliwa, arogancka...

Parskam pod nosem, uspokajając oddech.

– Czemu nie? To prawda. Nie musisz ciągle mnie komplementować, Cal. Wiem, że daleko mi do ideału. Ale cię kocham. I będę o ciebie zawsze walczyć.

Wysuwa się ze mnie i gładzi mój policzek.

– Nie będziesz musiała walczyć. Jestem twój. Cokolwiek by się nie działo.

– A ja twoja – odpieram. – O ile ze mną wytrzymasz.

W jego oczach pojawia się złośliwy błysk.

– Będzie ciężko.

Pewnie będzie. Pewnie zdarzą się momenty, w których ja będę miała ochotę zabić jego, a on mnie, ale dopóki nie przejdziemy od chęci do czynów, będzie świetnie. Bo będziemy razem. Razem się śmiać, razem płakać, razem przeżywać porażki i świętować sukcesy. Razem doprowadzać się do szału lub do rozkoszy.

Razem.

Tak, jak powinniśmy.

To skomplikowane i proste jednocześnie.

Dwie sprzeczności, które jednocześnie tak idealnie wszystko podsumowują.

I pasują do siebie jak nic innego.

**KONIEC**

